NAUKA OBYWATELSKA

(POGADANKI)

WARSZAWA 1938
WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO-OŚWIATOWY

NAUKA OBYWATELSKA

(POGADANKI)

WARSZAWA 1938
WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO-OŚWIATOWY

39011/2

MINISTERSTWO SPRAW WOJSKOWYCH
Wojskowy Instytut
Naukowo-Oświatowy
Nr 299-11/ośw.

Dnia 10 marca 1938.

ROZKAZ WPROWADZAJĄCY

W dziale pracy oświatowo-uświadamiającej w oddziałach, polecam do użytku służbowego zbiór pogadanek z nauki obywatelskiej, opracowanych przez W. I. N. O. na podstawie wydanego poprzednio zbioru tematów pogadanek do tej nauki.

Wydanie tego zbioru ma na celu ujednostajnienie prowadzonej nauki obywatelskiej we wszystkich oddziałach, a zarazem ułatwienie pracy wykładowcom przez danie im gotowych, wzorcowych pogadanek, co jednak nie zwalnia ich od sumiennego przepracowywania i przygotowania się do pogadanek, w postaci dokładnego przestudiowania wskazówek metodycznych, zawartych w odpowiednim numerze zbioru tematów do pogadanek, następnie przyswojenia sobie treści i ewentualnego poczynienia uzupełnień lub aktualnych zmian.

Wiceminister Spraw Wojskowych
(—) Janusz Głuchowski
Generał brygady

Za zgodność
(—) Leon Wacław Koc
płk. dypl.
Szef Wojsk. Inst. Nauk. Oświat.

WSTĘP

Systematyczna nauka obywatelska, jeden z najważniejszych działów pracy oświatowej i wychowawczej w oddziałach, wymaga specjalnego przygotowania się prowadzących tę naukę.

Wydany przez W. I. N. O. zbiór tematów pogadanek okazał się bardzo pomocnym materiałem w tej pracy; niezależnie jednak od tego, dawał się odczuwać pewien brak, a mianowicie nie wszędzie mieli wykładowcy do dyspozycji potrzebny materiał bibliograficzny, na podstawie którego mogliby opracowywać pogadanki.

Równocześnie wskazanym jest, aby nauka obywatelska ujednostajniona była pod względem formy i treści we wszystkich oddziałach.

Aby więc powyższym warunkom i potrzebom pracy w nauce obywatelskiej zadośćuczynić, wydał W. I. N. O. zbiór gotowych, opracowanych pagadanek.

Co do c z a s u — każda pogadanka opracowana jest na jedną godzinę.

Co do p o z i o m u — dostosowane są do przeciętnych wiadomości żołnierza.

Co do m e t o d y — opracowane są popularnie, z utrzymaniem stałego kontaktu myślowego między słuchaczami a wykładowcą za pomocą odpowiednio stawianych pytań i operowaniem pojęciami z zakresu wiadomości, posiadanych przez żołnierzy.

Oddanie gotowych pogadanek do użytku wykładowców nie zwalnia ich w żadnym wypadku od sumiennego przygotowania się do pogadanki. Zwalnia częściowo tylko od poszukiwania materiałów bibliograficznych.

Przygotowanie polega na:

Dokładnym przestudiowaniu odpowiedniego numeru pogadanki ze zbioru tematów, a więc celu nauki, wskazówek, dyspozycji i materiału bibliograficznego — następnie

a) uważnym przeczytaniu pogadanki,
b) przyswojeniu sobie treści i przygotowaniu się na pytania i odpowiedzi,
c) przygotowaniu się do powtórzenia pogadanki swoimi słowami,
d) wprowadzeniu aktualnych zmian, uzupełnień oraz przystosowaniu zagadnień do miejscowych warunków i środowiska żołnierzy.

Dla utrzymania jednak jednolitości poziomu nauki obywatelskiej nie należy wprowadzać zbyt daleko idących zmian.

e) Każda pogadanka musi być tak przeprowadzona, by niezależnie od celu uświadamiającego pod względem treści, wywarła przede wszystkim silny wpływ pod względem wychowawczym — obywatelskim.

Drukarnia Naukowa w Warszawie, Stare Miasto 11

39011/2

MINISTERSTWO SPRAW WOJSKOWYCH
Wojskowy Instytut
Naukowo-Oświatowy

NAUKA OBYWATELSKA
POGADANKA NR 1



OBYWATEL I PAŃSTWO

Używamy bardzo często wyrazów „państwo" i „obywatel". Każdy z was potrafiłby może w jakiś sposób powiedzieć, co te słowa oznaczają, ale by żaden nie wyjaśnił tego dokładnie i obszernie.

W dzisiejszej pogadance omówimy tę sprawę, to znaczy postaramy się wniknąć w sens tych pojęć, abyście zrozumieli, co to jest państwo i obywatel.

Zacznijmy od pytania: — czy człowiek może żyć samotnie? Nie! w naturze człowieka leży, że musi żyć w gromadzie, a to dlatego, że ludzi łączy ze sobą pokrewieństwo, wspólne sprawy materialne, wykonywanie wszelkiego rodzaju prac, których jeden człowiek nie potrafiłby wykonać, łączą ludzi obyczaje, język, wiara itd., itd.

Wychodząc z tego założenia, że żaden człowiek nie żyje zupełnie samotnie, widzimy, że łączy się on z innymi w rozmaitego rodzaju grupy.

Przede wszystkim każdy jest członkiem swej rodziny. Taka rodzina ma zwykle swój własny „dach nad głową", jak się to mówi, czyli mieszka razem.

Następnie ma swoje potrzeby, (swoje gospodarstwo), w domu rodzinnym panuje pewien ustalony porządek, a więc ojciec pracuje na wyżywienie rodziny, ubranie itd., matka zajmuje się sprawami gospodarczymi, oboje rodziców zajmują się wychowaniem dzieci, te się uczą, czy to w szkole czy w domu itd. — w ogóle w rodzinie istnieje pewien porządek, jakby umowa wzajemnej współpracy, pomocy i zgody.

Jak widzimy, rodzina jest to gromada, która ma swoją organizację, która ma swoje prawa, spod których nie wolno się wyłamywać,

bo to przynosi szkodę nie tylko rodzinie, ale przede wszystkim samemu sobie. Jak człowiek nie może sam żyć, tak rodziny nasze nie żyją osobno, ale obok innych we wsiach i miastach. Żyją te rodziny niby własnym życiem, każda z nich ma swoje troski, swoją pracę i interesy, ale żyjąc obok siebie, poszczególne rodziny mają wspólne sprawy z wszystkimi innymi. A więc wspólne ulice, drogi i porządek na nich, wspólną szkołę, domy wspólnych zebrań itp. Takie dbanie o wspólne dobro sprawia, że ludzie się z sobą zżywają, okazują sobie pomoc w biedzie, w razie pożaru, powodzi czy w innych kłopotach. Wiecie sami dobrze, jak to miło człowiekowi spotkać się ze swoim znajomym z tej samej wsi.

W miastach ludzie żyją i pracują w innych warunkach niż na wsi, a więc i potrzeby są inne. Na wsi ludzie żyją jednakowo i pracują na roli. Miejsca mają dużo i ruch na ulicach mały. W miastach zaś ludzie żyją ciasno, ruch na ulicach duży. Kto zna Warszawę albo inne jakieś miasto wojewódzkie, to wie jak ono wygląda. Ludzie w miastach pracują w warsztatach, fabrykach, domach i to cały rok. Nie mają więc czasu na świadczenia osobiste dla potrzeb wspólnych. Dlatego więc na załatwienie potrzeb wspólnych płacą podatki. Z tych podatków są opłacani ludzie, którzy wykonują to wszystko, co potrzeba dla miasta, to znaczy dla wszystkich obywateli miasta. I widzimy, jakie korzyści daje takie opodatkowanie się obywateli miejskich dla wspólnego dobra, czego żadna rodzina sama, a tym bardziej jeden człowiek nie potrafiłby nigdy dokonać. A więc: piękne ulice, brukowane, gładkie albo asfaltowane, tramwaje i autobusy miejskie, piękne gmachy szkolne, teatry, straże pożarne z drabinami i pompami na wielkich samochodach, elektrownie i wodociągi, biblioteki, boiska. Wszystko to oświetlone tysiącami wielkich lamp elektrycznych, a tysiące ludzi, inżynierów, urzędników, techników, majstrów i robotników fachowców pracuje, by mieszkańcom miasta dostarczyć jak najwięcej wygody.

Nie koniec na tym. Ludzie dawno poznali i zrozumieli, że zbiorowa praca i zbiorowe zrozumienie własnego interesu i interesu swego otoczenia, swej gromady ludzkiej jest potrzebne i dużo może dać innych korzyści nie tylko materialnych, ale i duchowych. Ludzie w miastach i po wsiach tworzą kółka lub towarzystwa śpiewacze, sportowe i naukowe. Tworzą ochotnicze straże pożarne, kółka rolnicze, różnego rodzaju spółdzielnie. I jasne jest, że każde z takich kółek czy towarzystw ma swoją odpowiednią organizację, to jest prace są podzielone między członków, są instruktorzy, są kierownicy, bo inaczej jeden by ciągnął do sasa, a drugi do lasa. Bo ładnie by wyglądało na

przykład gaszenie pożaru i ratowanie mienia współobywateli, gdyby strażak robił, co chce lub plątał się i przeszkadzał jeden drugiemu, a nie robił tego, do czego był specjalnie przeszkolony i wyznaczony i nie słuchał rozkazów naczelnika straży.

Jak więc widzimy na przykładach rodziny, wsi i miasta, gdzie tylko jest gromada ludzka, tam musi być i jest organizacja, są członkowie, między którymi są podzielone czynności i obowiązki, jest i kierownictwo, które całą organizację prowadzi tak, by wytknięty cel był najlepiej osiągnięty. Widzimy również na tych przykładach, że korzyść i pożytek ze wspólnej pracy jest tam, gdzie jest dobra i mądra organizacja i gdzie członkowie tej organizacji wiedzą, co robią i do czego dążą i oddani są organizacji i jej zamiarom. A najlepszym tego przykładem jest wojsko. Jakby to wyglądało, gdyby każdy żołnierz robił na wojnie, co chce i kiedy chce? Byłaby to zbieranina, którą lada mały oddział nieprzyjacielski dobrze zorganizowany rozpędziłby na cztery wiatry. Dlatego też, jak sami wiecie i widzicie, każdy z was ma swoje miejsce w drużynie i plutonie. Pluton ma swoje miejsce w kompanii, kompania w batalionie, a batalion w pułku i tak dalej.

Wojsko dzisiejsze i u nas i na całym świecie składa się z różnych rodzajów broni i służb, a każda broń i każda służba znowu ma swoje uzbrojenie i sprzęt różny. Każdy zaś rodzaj broni i każdy sprzęt jest ważny na wojnie i muszą być żołnierze, którzy się dobrze na nich znają, dobrze się nimi umieją posługiwać.

Na wojnie jedna broń wspiera drugą. (Tu może wykładowca szczegółowo wyjaśnić współpracę i współzależność broni i sprzętu we własnym oddziale).

Więc każdy żołnierz w oddziele musi mieć swoje miejsce, musi być specjalnie szkolony, jemu się specjalnie przydziela jego broń lub sprzęt i liczy się na niego, że potrafi należycie tego sprzętu użyć tam, gdzie potrzeba, i utrzymać go w całości i w stałej użyteczności. Ale tego wszystkiego ktoś musi nauczyć, ktoś dopilnować, by nauka szła, jak należy. Nadto kompania, batalion, pułk i inne jednostki wojskowe, to przecież gromady ludzi, których trzeba nakarmić, przyodziać, trzeba pilnować, by ci ludzie - żołnierze byli zdrowi, by w tej gromadzie był ład i porządek. A w czasie wojny ktoś musi prowadzić, ktoś musi kierować i wskazywać, kto ma co robić i gdzie być. Od tego są dowódcy — oficerowie, podoficerowie zawodowi, albo czynnej służby. Każda zaś jednostka wojskowa, od drużyny aż do armii i całego wojska, ma swego dowódcę, który za wszystko odpowiada, ale każdy żołnierz podwładny, czy oficer, czy podoficer, czy szeregowy

była jak najlepsza, bo jedynie wtedy jest trwała, a wyniki jej pożyteczne i widoczne. Pracując zaś dla państwa pracujemy dla własnego wspólnego dobra i o tym nie możemy ani na chwilę zapominać, tym bardziej, że najwyższe nasze prawo państwowe, to jest konstytucja, przypomina nam o tym, jak to państwo nasze zostało wskrzeszone walką i ofiarą najlepszych swych synów, a dalej nakazuje, by każde pokolenie własnym wysiłkiem coraz więcej wzmagało siłę i powagę państwa.

Jasnym więc się staje, że państwo opiera się na swoich obywatelach, od nich więc zależy siła i rozwój państwa. Ale i odwrotnie rozumiemy, że jedynie we własnym silnym państwie każdy obywatel znajdzie oparcie, opiekę i ochronę dla swej pracy, dla swej rodziny i dla swego dobrobytu i niezależności. Dziś nikt lekceważyć, ani pomiatać naszym obywatelem nie śmie, jak to było przed odzyskaniem niepodległości, bo za każdym obywatelem stoi własne państwo i ono nie da zrobić mu krzywdy, nawet i poza granicami kraju.

Tak jest wszędzie na kuli ziemskiej. I jeżeli słyszymy o jakimś państwie, że jest silne, a obywatele żyją w dobrobycie, to na pewno tam obywatele pracują dla dobra państwa, państwo zaś pracuje dla dobra obywateli.

Tak i u nas być powinno. Czym więcej wysiłku i dobrej woli wykażą poszczególni obywatele i poszczególne grupy, niezależnie od narodowości i zawodowych prac, dla dobra państwa, tym lepiej państwo będzie mogło wywiązywać się ze swych zadań wobec poszczególnych grup obywateli.

Drukarnia Naukowa w Warszawie, Stare Miasto 11

MINISTERSTWO SPRAW WOJSKOWYCH
Wojskowy Instytut
Naukowo-Oświatowy

NAUKA OBYWATELSKA
PAGADANKA NR 2

CO TO JEST PAŃSTWO POLSKIE?

W poprzedniej pogadance „Obywatel i państwo" mówiliśmy o tym, że w każdej gromadzie ludzkiej istnieje wzajemna zależność jednych ludzi od drugich, gdyż jeden człowiek nie jest w stanie wytworzyć sobie potrzebnych mu warunków do życia.

Ludzie są nie tylko zależni od siebie, nie tylko muszą sobie pomagać wzajemnie, nie tylko dzielić się pracą i współdziałać ze sobą — ale także myśleć o tym, jak się zabezpieczyć przed napadem, kradzieżą itp. — w ogóle muszą być zorganizowani, aby łatwiej im było żyć.

Mówiliśmy już o tym, że pierwszą taką zorganizowaną gromadką jest rodzina.

Ale oprócz rodziny wszyscy mamy krewnych, sąsiadów i znajomych, mieszkających w tej samej wsi czy mieście. Współżycie tych ludzi wymaga wszelkiego rodzaju współpracy i pomocy, bo człowiek, jak już mówiliśmy, nie może nam wytworzyć tego wszystkiego, co mu jest potrzebne do życia. Wspólne potrzeby pociągają za sobą konieczność zorganizowania tej wzajemnej pomocy i współpracy, tj. rozumnego i prawnego ułożenia warunków współżycia.

Tą właśnie organizacją ludzi bliskich sobie językiem (mową) i obyczajem, stworzoną dla zabezpieczenia i zaspokojenia potrzeb życia zbiorowego na pewnym obszarze ziemi jest państwo. W wielkim zbiorowisku ludzi, poczuwających się do pokrewieństwa ze sobą, musi być ktoś — podobnie jak w rodzinie — zdolny do wprowadzenia porządku, ładu, prawa i bezpieczeństwa. Musi być jakaś najwyższa władza, która potrafi u wszystkich wzbudzić należyty posłuch. Tą najwyższą władzą jest

władza państwowa. Bez tej władzy w życiu społecznym byłby bałagan.

Już z tego, co wam powiedziałem, każdy z was pewnie zrozumiał, że państwo powstało z tej przyczyny, żeby ludziom łatwiej było żyć i bezpiecznie pracować.

Państwa istnieją już od dawna.

Większość państw dzisiaj istniejących powstała jeszcze przed wiekami. Niektóre państwa powstały nawet parę tysięcy lat temu. Taka np. Grecja istniała już kilka tysięcy lat przed Narodzeniem Chrystusa.

Trudno dzisiaj powiedzieć, w jaki sposób powstały te państwa przed wiekami. Z tego, co mówią uczeni, wynika, że dawne państwa powstały bądź przez dobrowolne s k u p i e n i e s i ę (zespolenie się) ludzi pod władzą naczelną dla wspólnego dobra, bądź też przez p o d b ó j s ł a b s z y c h przez silniejszych.

Doświadczenie nas uczy, że trzeba jakiegoś bodźca, żeby się ludzie zjednoczyli.

Weźmy taki przykład. Wzbiera powódź. Wylew zagraża wsi. Wtedy wszyscy bez względu na to, jak ze sobą żyją, jednoczą się dobrowolnie dla obrony przez wspólnym niebezpieczeństwem.

Tak samo bywa w życiu narodów. Na takie dobrowolne zespolenie się ludzi i poddanie się jednej władzy państwowej miały zwykle wpływ okoliczności zewnętrzne (najczęściej niebezpieczeństwo, grożące ze strony złego sąsiada).

Najlepszym dla nas przykładem, jak tworzyły się dawne państwa, jest p o w s t a n i e d a w n e g o p a ń s t w a p o l s k i e g o. Powstało ono mniej więcej tysiąc lat temu przez zespolenie się drobnych plemion dla obrony przed najazdem plemion germańskich (Niemców). Przez całe wieki żyły te plemiona słowiańskie samodzielnie, kłóciły się nawet ze sobą. Dopiero kiedy zjawił się nieprzyjaciel, z którym nie mogły dać sobie rady w pojedynkę — postanowiły połączyć się i stworzyć państwo. W ten sposób powstało państwo polskie. Istniało ono przeszło osiemset lat. Państwo to wskutek własnej słabości i chciwości sąsiadów upadło przy końcu 18 wieku. Dzisiejsze państwo polskie nie jest więc jakimś nowym państwem, bo państwo polskie dawno istniało, tylko przez 125 lat było pod przemocą wrogów.

Nie łatwo tworzy się państwo. Żebyście zaś zrozumieli, czego potrzeba do tworzenia państwa, to możecie sobie przypomnieć, jak powstało dzisiejsze państwo polskie.

Przed wojną światową Polaków było przeszło dwadzieścia milio-

nów. Ale własnego państwa nie mieliśmy. Polacy byli obywatelami austriackimi, niemieckimi i rosyjskimi. Przemyśliwali jednak o tym, jakby to państwo polskie na nowo stworzyć. W czasie wojny światowej stworzyli w ł a s n e w o j s k o pod wodzą Józefa Piłsudskiego i zażądali własnego państwa. Kiedy Rosję zniszczyła rewolucja bolszewicka, Austria rozpadła się po klęsce, a Niemcy musiały się ukorzyć przed państwami zachodnimi — wówczas naród polski przepędził wrogów z ziem polskich, ustanowił w ł a s n ą w ł a d z ę państwową i zakreślił sobie g r a n i c e w walce z sąsiadami (Rosja, Niemcy, Litwa, Czechosłowacja).

Do tego więc, żeby powstało państwo, potrzebne są trzy rzeczy: 1) l u d n o ś ć, która chce mieć swoje państwo, 2) t e r y t o r i u m (kraj), określone wyraźnie granicami, jakie ma obejmować to państwo, wreszcie 3) w ł a d z a n a j w y ż s z a, która znajduje posłuch u swych obywateli i uznanie ze strony sąsiadów, u których potrafi wzbudzić szacunek.

Sama ludność, czy jakakolwiek zbiorowość ludzka, nie może stworzyć państwa, jeśli nie ma odpowiedniego kawałka ziemi, na której mogłaby to państwo zorganizować.

Najczęściej państwo tworzą ludzie (naród) osiedli od wieków na pewnej ziemi. Tak jak np. miasto, czy wieś tworzą ci, którzy mieszkają w bliskim skupieniu na pewnym obszarze ziemi. Naturalnie pomiędzy organizacją gminy i jakąkolwiek inną organizacją ludzi — np. klubem sportowym, czy spółdzielnią, jest ogromna różnica.

Przede wszystkim państwo tworzy się z tą myślą, żeby istniało ono już po wieczne czasy. Żadna inna organizacja ludzka nie ma takiej trwałości jak państwo.

Główne jednak r ó ż n i c e między państwem a wszelkimi innymi organizacjami społecznymi polegają na tym, że: 1) na czele państwa stoi w ł a d z a n a j w y ż s z a, władza państwowa, żadnej innej władzy niepodległa. Taką władzą był dawniej p a n (tj. król, książę lub cesarz). W dzisiejszych czasach najczęściej prezydent, rzadziej cesarz lub król. Naturalnie nikt dzisiaj nie ma tak wielkiej władzy, jaką dawniej posiadali królowie. Dzisiaj nawet królowie dzielą władzę z rządem i parlamentem.

Ta władza państwowa tym się różni od każdej innej władzy, że działa ona na podległym jej terytorium niezależnie od woli jednostek, tj. niezależnie od tego, czy poszczególni obywatele chcą jej słuchać. Potrafi ona zmusić do posłuchu, bo ma odpowiednie środki. A jakie? To każdy z was potrafi wymienić! Potrafi ona dosięgnąć swego obywatela nawet poza granicami państwa. 2) Członkami pań-

stwa czyli jego obywatelami są nie tylko ci ludzie, którzy chcą do niego należeć z własnej, dobrej woli, ale także ci wszyscy, którzy wskutek zamieszkiwania na terytorium, objętym granicami tego państwa, stali się jego obywatelami. Jeżeli ktoś nie chce należeć do jakiejś organizacji społecznej, np. straży pożarnej lub spółdzielni — to nikt go do tego nie przymusi. Ale każdy musi należeć do jakiegoś państwa. Jeżeli ktoś mieszka w Polsce, musi być obywatelem państwa polskiego, bez względu na to, czy mu się Polska podoba, czy nie. Wyjątkowo tylko pozwala państwo polskie mieszkać na swych ziemiach obywatelom innego państwa. 3) Każde państwo ma mniejszy lub większy kawał ziemi, oznaczony granicami. Najlepiej widać to na mapie. Niektóre państwa mają ogromny obszar ziemi, inne mały skrawek. Nie zawsze terytorium państwa jest w jednym kawałku. Może się ono składać również z kilku oddzielnych części. Np. do państwa niemieckiego należą również Prusy Wschodnie, które są jakby osobnym państwem i nie łączą się bezpośrednio z państwem niemieckim. Wielka Brytania (Anglia) składa się z krajów leżących we wszystkich częściach świata.

Powiedziałem wam już, skąd się wzięło państwo i po co ono istnieje. Wytłumaczyłem wam także, co to jest państwo i czym się ono różni od gminy, rodziny czy jakiejkolwiek innej organizacji społecznej.

Teraz zastanowimy się nad tym, dlaczego nasze państwo nazywa się „państwem polskim". Nie trudno na to odpowiedzieć. Przede wszystkim dlatego, że stworzył je naród polski, tj. ci wszyscy, którzy mówią po polsku i czują się Polakami.

Przy tej okazji muszę wam wspomnieć, że państwa organizują sobie zwykle takie zbiorowiska ludzi, które mówią jednym językiem i odczuwają potrzebę współżycia. Są to narody. Każdy prawie naród, czuje swoją odrębność od innych narodów, pragnie się oddzielnie zorganizować, czyli mieć własne państwo. Po wojnie np. utworzyły własne państwa nawet takie narody, które dotychczas nigdy własnego państwa nie posiadały. Np. Estonia, Łotwa. Każdy ambitny i dojrzały naród dąży do stworzenia własnego państwa niezależnie od innych. Nie każdemu się to jednak udaje. Istnieją narody, które nie zdołały zbudować własnego, samodzielnego państwa. Powiedziałem przed chwilą, że państwa są zwykle tworem narodów. Zdarza się jednak czasem, że różniące się pod względem narodowym grupy — tworzą razem jedno państwo. Przykładem jest Szwajcaria. Wszystkie grupy narodowościowe, zamieszkujące Szwajcarię, zrozumiały, że kraj ten tworzy nierozdzielną całość zarówno ze względów

gospodarczych jak i strategicznych i dla wspólnego dobra utworzyły jedno państwo, mimo że część Szwajcarów posługuje się jako ojczystym językiem niemieckim, część francuskim i wreszcie część włoskim.

Nawet wtedy, kiedy jakiś naród tworzy sobie państwo, nigdy się nie zdarza, żeby w granicach tego państwa mieszkali obywatele należący wyłącznie do tego narodu.

Ludzie ciągle wędrują, a narody nie są oddzielone od siebie chińskimi murami.

Dlatego to trudno jest dokładnie wytyczyć granice państwa w ten sposób, żeby objąć tylko własny naród. Niemożliwe jest np., aby nasza granica zachodnia ściśle i dokładnie oddzieliła Niemców od Polaków. Zawsze pewna ilość Polaków znajdzie się w państwie niemieckim i na odwrót państwo polskie musi objąć jakąś liczbę Niemców.

Trudno sobie wyobrazić, aby państwo składało się z obywateli jednego i tego samego narodu. Zawsze w każdym państwie znajdą się jakieś mniejszości narodowe, czyli inne narodowości.

Kto z was potrafi wymienić inne narodowości mieszkające w Polsce? Są to: Ukraińcy, Białorusini, Litwini, Niemcy, Rusini, Żydzi, Czesi. Poza tym w północno-wschodnich województwach rozsiane są nieliczne grupy Tatarów.

Mimo to, że państwo nasze zamieszkują, prócz Polaków, mniejszości narodowe, nazywamy je „państwem polskim". Dlaczego? Przede wszystkim dlatego, że na tych ziemiach, które dzisiaj należą do Polski, już przeszło tysiąc lat temu osiadł naród polski, zajmując ziemie od Karpat do Bałtyku i od Odry aż po Dniepr. W tych czasach Polacy sięgali aż po dzisiejszy Berlin, daleko poza granice dzisiejszej Polski. Stworzyli oni sobie wielkie państwo, które przetrwało — jak wiecie — przeszło osiemset lat.

Po drugie dlatego państwo nasze nazywa się „państwem polskim", że powstało na ziemiach dawnego państwa polskiego z wysiłku całego narodu polskiego pod wodzą Józefa Piłsudskiego. Najlepsi synowie narodu polskiego kilka razy porywali za broń, urządzając tzw. powstania, żeby narodowi wolność przywrócić. Udało się to dopiero żołnierzom Józefa Piłsudskiego. Nikt nam państwa nie podarował, samiśmy je sobie zdobyli walką i ofiarnością najlepszych Polaków.

Wreszcie trzecim powodem, dla którego państwo nasze nazywamy „państwem polskim", jest to, że Polacy są w nim w przeważającej większości. Inne zaś narodowości są bądź przybyszami, jak Ży-

dzi, częściowo Niemcy, bądź też od wieków zżyli się z Polską i wchodzili w skład państwa polskiego jak Ukraińcy, Litwini, Rusini.

Polacy są więc w państwie polskim g o s p o d a r z a m i, jako jego twórcy i organizatorzy. Nikomu zaś tak bardzo na gospodarstwie nia zależy jak gospodarzowi.

Państwo polskie, w przeciwieństwie do dawnych państw zaborczych (Niemcy, Austria, Rosja) nie robi różnic pomiędzy tymi obywatelami. Wszyscy obywatele polscy bez względu na to, jakim mówią językiem, jednakie mają prawa i obowiązki. Polska stara się się i o to, żeby wszystkim jej obywatelom było w państwie dobrze, bo po to istnieje państwo, żeby wszystkim służyło.

Nie wszędzie tak jest. Są takie państwa, w których inne narodowości mają prawa bardzo ograniczone. Np. Polacy na Litwie lub w Niemczech, a nawet w Czechosłowacji nie mają pełnych praw, bywają nawet prześladowani za to, że są i czują się Polakami.

Państwo polskie wspólnym dobrem wszystkich obywateli. — Polska jest dobrą matką dla wszystkich, nie robi różnic między swymi obywatelami i dlatego możemy powiedzieć, że „państwo polskie jest wspólnym dobrem wszystkich obywateli". Każdy z was chyba dobrze wie, co nazywamy d o b r e m w s p ó l n y m, dobrem powszechnym, albo dobrem wszystkich. Na czele naszej konstytucji znajduje się zdanie: „państwo polskie jest wspólnym dobrem wszystkich obywateli". Jest to jakby naczelna myśl całej konstytucji. Jeżeli mówimy, że państwo polskie jest naszym wspólnym dobrem, to stwierdzamy przede wszystkim, że jest ono nam wszystkim potrzebne, że daje nam rozmaite korzyści moralne (duchowe) i materialne, zapewnia nam bezpieczeństwo osobiste i porządek prawny życia społecznego i pomoc w zaspokajaniu wspólnych, czyli tzw. solidarnych potrzeb społecznych.

Mówiąc, że państwo polskie jest naszym wspólnym dobrem, „rozumiemy przez to, że wszyscy obywatele jednakowo uczestniczą w korzystaniu z tej pomocy, jaką im zapewnia organizacja państwowa, że wszyscy obywatele są jednakowo uczestnikami tej organizacji". Wszyscy jednakowo korzystają ze szkół, z urzędów i instytucji i najrozmaitszych form pomocy państwowej.

Nazywając państwo polskie naszym wspólnym dobrem, wypowiadamy jeszcze jedną myśl, tę mianowicie, że jest „ono naszym wspólnym dziełem, że wspólną naszą pracą stwarzamy i utrzymujemy państwo, przyczyniamy się do jego rozwoju i udoskonalenia, że sami wytwarzamy to dobro, jakim jest państwo dla obywateli i dlatego na-

zywamy je naszym wspólnym dobrem". (Ustępy z broszury W. Makowskiego. Rzeczpospolita 1920). Z tego, co wam dotychczas powiedziałem, trzeba żebyście sobie zapamiętali, że państwo polskie jest wspólnym naszym dobrem dlatego, gdyż:

a) służy jednakowo wszystkim obywatelom państwa,
b) ułatwia życie i pomaga bez względu na pochodzenie, wyznanie czy narodowość,
c) daje jednakowe warunki i prawa w życiu państwowym, nie uznaje przywilejów.

Czy wszyscy obywatele polscy zdają sobie z tego sprawę? Niestety, nie!

Wielu ludziom się wydaje, że dawniej było lepiej albo że u innych było im lepiej. Tak myślą tylko ci, którzy niczego więcej nie widzieli albo też ludzie zbałamuceni przez obcych agentów.

Każdy Polak powinien być dumny z tego, że ma takie państwo i że to państwo dba o wszystkich swych obywateli. Nie tylko każdy Polak, ale i wszyscy obywatele polscy powinni być dumni z tego, że należą do takiego państwa, w którym mogą swobodnie żyć i zachować swoje obyczaje, zwyczaje i kulturę.

Wiedzieć, co to jest państwo polskie, co ono nam daje, czym ono jest dla nas — to jeszcze za mało.

Wszyscy obywatele powinni nie tylko interesować się życiem swego państwa, życiem tego gospodarstwa zbiorowego, ale w miarę sił powinni przyczyniać się do jego rozwoju; o tym jak wygląda to nasze wielkie gospodarstwo, każdy z was może się dowiedzieć z pięknego opowiadania w książce „Żołnierz - obywatel". Jest w niej ciekawa pogadanka pt. „Nasze wielkie gospodarstwo Polska" (str. 7—10). Warto ją przeczytać.

Na zakończenie dzisiejszej pogadanki muszę wam jeszcze wskazać na to, że między dawną Polską a dzisiejszą Polska są wielkie różnice. Przede wszystkim dawnym państwem polskim rządziła tylko jedna warstwa narodu, to znaczy — szlachta.

Dzisiaj nie ma szlachty, wszyscy są równymi obywatelami. Państwo jest dla wszystkich. Trzeba tylko, żeby wszyscy w Polsce zrozumieli, że państwo to jesteśmy my wszyscy, my obywatele i żołnierze, zespoleni w zgodnej pracy dla wspólnego dobra.

Nie pozwólcie więc nigdy, żeby między wami i państwem próbował ktoś robić jakieś różnice. Wy i państwo — to jedno.

Drukarnia Naukowa w Warszawie, Stare Miasto 11

MINISTERSTWO SPRAW WOJSKOWYCH
Wojskowy Instytut
Naukowo-Oświatowy

NAUKA OBYWATELSKA
POGADANKA NR 3

JAKIE ZADANIA SPEŁNIA PAŃSTWO POLSKIE

Jak państwo służy wszystkim obywatelom. Z poprzedniej pogadanki wiecie już, co to jest państwo polskie, skąd się ono wzięło i po co istnieje. Powiedziałem wam również, że państwo polskie jest wspólnym dobrem wszystkich obywateli, czyli stałych mieszkańców Polski, bo: a) wszystkim obywatelom, bez względu na narodowość i wyznanie, zapewnia swobodny rozwój; b) wszystkim obywatelom daje rozmaite korzyści moralne (duchowe) i materialne; c) stwarza jednakowe dla wszystkich warunki bezpieczeństwa, niezbędne dla spokojnej pracy społeczeństwa, wreszcie d) wszyscy obywatele jednakowo uczestniczą w korzystaniu z pomocy, jaką im zapewnia państwo.

Nie brakuje jednak i u nas takich ludzi, którzy o państwie polskim mało wiedzą, państwa nie rozumieją albo też rozumieją je zupełnie bałamutnie. Nie rozumieją oni, że każdy człowiek musi być w jakimś państwie, że gdyby nie było państwa polskiego, to byłoby na naszych ziemiach państwo inne, tzw. państwo obce. Tak było już przed powstaniem dzisiejszego państwa polskiego. Wówczas Polacy byli poddanymi (a nie równouprawnionymi obywatelami) w obcych sobie państwach. Musieli płacić do kas zaborców duże podatki, z których tylko niewielka część szła na zaspokojenie potrzeb ziem polskich, bo zaborcy nie dbali o nie. Naturalnie żadne inne państwo nie dawałoby nam — tj. zarówno Polakom, jak obywatelom polskim innych narodowości — tyle dobra i korzyści, ile daje państwo polskie, które służy wszystkim swoim obywatelom, w miarę swych możliwości i potrzeby.

W dzisiejszej pogadance zastanowimy się właśnie nad tym, w jaki to sposób państwo polskie służy wszystkim swoim obywatelom. Cóż robi państwo polskie dla swych obywateli? Przede wszystkim niesie im pomoc i opiekę. Wiadomo przecie, że człowiek ma rozmaite potrzeby, których sam zaspokoić nie może. Państwo istnieje właśnie po to, aby swym obywatelom ułatwić życie i spełnienie tych zadań, jakie sobie stawiają.

Jakaż jest ta pomoc? Nie chodzi tu o pomoc w jakichś nadzwyczajnych wypadkach, takich jak powódź, posucha czy inna klęska żywiołowa. Chodzi po prostu o tę pomoc państwa w życiu codziennym, na codzień. Nie każdy tę pomoc widzi, choć każdy z niej korzysta.

Pomoc państwa w stosunku do życia społecznego jest dwojaka. Przede wszystkim państwo jest źródłem ładu i porządku prawnego. Tworząc prawa, tworząc urzędy powołane do przestrzegania prawa, wymiaru sprawiedliwości, zapewnienia bezpieczeństwa osobistego i powszechnego — państwo zabezpiecza wszystkim obywatelom swobodny rozwój życia społecznego. Krótko mówiąc „organizacja państwowa przez swoje organy i urzędy dba o to, ażeby ludzie nie krzywdzili się nawzajem, a jeżeli powstanie między obywatelami spór, to sąd, będący organem państwa, rozstrzyga ten spór i wymierza sprawiedliwość; organy państwowe troszczą się o to, żeby obywatele mogli wykonywać swoją pracę codzienną spokojnie i żeby mogli osiągnąć z niej największe korzyści".

(W. Makowski: Rzeczpospolita, str. 19).

Drugi rodzaj pomocy ze strony państwa polega na tym, że państwo tworzy i utrzymuje takie urządzenia, których nie tylko jeden człowiek, ale nawet duża grupa ludzi nie potrafi utworzyć i z własnych pieniędzy utrzymać. Państwo np. zapewnia wszystkim obywatelom możność zdobycia początkowej nauki, tworzy i utrzymuje szkoły, buduje takie urządzenia potrzebne dla wszystkich jak: koleje, telegrafy, telefony, porty, pocztę, przeprowadza różne ważne reformy społeczne (jak skrócenie dnia pracy) lub gospodarcze (jak reforma rolna), których nikt inny nie potrafi dokonać.

Wiele jeszcze innych prac podejmuje państwo, żeby służyć dla dobra wszystkich obywateli. Czasem obywatele nie chcą się do nich dostosować, bo wydaje się im, że jest to niepotrzebne. Dla przykładu powiem wam, że państwo uczy ludzi w dużych miastach przechodzić prawidłowo przez ulice. Krótko mówiąc państwo, przez swoje urzędy, organizuje „naukę chodzenia". Nie ma w tym nic dziwnego, ani śmiesznego, bo stwierdzono, że duża ilość

nieszczęśliwych wypadków pochodzi właśnie stąd, że ludzie w dużych miastach nie umieją ostrożnie i prawidłowo przechodzić przez jezdnię. Od czasu zorganizowania tych kursów „nauki chodzenia" i wyznaczenia miejsc, w których wolno przechodzić przez jezdnię, ilość nieszczęśliwych wypadków znacznie się zmniejszyła.

Oczywiście takie kursy chodzenia potrzebne są w wielkich miastach, gdzie jest wielki ruch. Jest to tylko przykład, że państwo pomaga i opiekuje się swymi obywatelami w zależności od ich potrzeb. Wiecie zaś, że inne potrzeby ma np. Poleszuk, inne zaś Pomorzanin. Że państwo liczy się z warunkami bytu i potrzebami swych obywateli, tego dowodem są choćby dekrety oddłużeniowe dla rolnictwa.

Liczba zadań, jakie podejmuje państwo dla dobra swych obywateli n i e u s t a n n i e s i ę zwiększa. Dzieje się tak dlatego, że Polska ma wielkie zaniedbania i wielkie potrzeby: 1) musi budować nowe linie kolejowe, porty, gmachy państwowe itp., 2) sami obywatele przez swoich przedstawicieli w Sejmie domagają się różnych pomocy ze strony państwa, np. w r. 1920 postanowiono budowę publicznych szkół rolniczych we wszystkich powiatach, 3) państwo samo z własnej inicjatywy organizuje różne pomoce dla obywateli, np. pomoc zimowa.

Musicie pamiętać o tym, że życie ludzkie ciągle się u d o s k o n a l a, podnosi się na wyższy poziom, ale wraz z rozwojem życia w z r a s t a j ą p o t r z e b y o b y w a t e l i. Dawniej po wsiach nie było szkół, a dzisiaj czyni się starania, żeby we wszystkich wsiach były nie tylko szkoły, ale także biblioteki, żeby było jak najwięcej domów ludowych, żeby możliwie dużo było radioodbiorników, żeby każda wieś miała swego listonosza itp.

Naturalnie ten rozwój życia zbiorowego i potrzeb obywateli zmusza państwo do podejmowania nowych zadań, jakich dawniej państwo nie podejmowało. N o w e w y n a l a z k i, n o w e z d o b y c z e t e c h n i k i s t a w i a j ą p r z e d p a ń s t w e m n o w e z a d a n i a. Dla przykładu weźmy radio. Z początku wynalazkiem tym zajmowali się amatorzy. Wkrótce jednak zajęły się nim państwa. Powstały radiostacje. Dzisiaj nie można już sobie wyobrazić takiego państwa, które mogłoby się obejść bez radia. Polska również musiała się zainteresować tą sprawą i dlatego państwo wzięło radiofonię w swoje ręce i postanowiło wybudować szereg nowych stacji, przeznaczonych przede wszystkim dla wsi.

Celem usprawnienia komunikacji na ważniejszych odcinkach państwo przebudowało linie kolejowe i uruchomiło wagony elek-

tryczne. Dla zapobieżenia klęskom żywiołowym buduje wielkie tamy i sztuczne jeziora (np. Rożnów, Porąbka).

Dawne państwo miało za główne zadanie bronić istnienia i bezpieczeństwa swych obywateli, państwo dzisiejsze musi się troszczyć nie tylko o to, by jego obywatele bezpiecznie żyli, ale także, aby żyli dobrze i rozumnie. Dla państwa nie jest dzisiaj obojętną rzeczą, czy zbiory są dobre czy złe i czy ludzie mają z czego żyć. Rolnikom dotkniętym klęską nieurodzaju państwo przychodzi zawsze z pomocą bądź w naturze, dając zboże na zasiew, bądź w pieniądzu dając pożyczki.

Nie każdy obywatel zdaje sobie sprawę z tego, jakie to zadania (prace, czynności) spełnia państwo polskie dla dobra wszystkich obywateli. Prócz pomocy i opieki, zapewnia państwo polskie wszystkim obywatelom bezpieczeństwo życia i mienia, utrzymanie porządku, zapewnia obywatelom możność rozwoju ich wartości osobistych oraz wolność sumienia, słowa i zrzeszeń, dba o zdrowie swych obywateli i roztacza opiekę nad pracą, sprawuje nadzór nad warunkami pracy, wreszcie baczy, by obywatel państwa polskiego nie doznał żadnej krzywdy za granicą. Wymieniłem tylko najważniejsze zadania, żeby wam wskazać, ile i jakie zadania wykonuje państwo dla wszystkich obywateli.

Zastanówmy się teraz na tym, co robi państwo polskie w zakresie zabezpieczania życia i mienia swych obywateli.

Gdybym was zapytał, w jaki sposób strzeże państwo życia i mienia swych obywateli — to zapewne wszyscy odpowiedzielibyście, że przez policję. A przecież policja nie jest jedynym środkiem zapewnienia bezpieczeństwa. Państwo ma jeszcze inne środki i sposoby. Najważniejszym środkiem bezpieczeństwa — jest wojsko. Utrzymując stałe wojsko, dbając o jego uzbrojenie, zapewnia państwo obronę granic i spokój. Dla zabezpieczenia tego spokoju na dłuższy okres czasu — zawiera państwo odpowiednie umowy z innymi państwami. Z jednymi zawiązuje przymierze (przyjaźń), z innymi zaś układa się, że pragnie być w dobrych stosunkach sąsiedzkich (pakty o nieagresji). Dzięki temu wszyscy obywatele mogą spokojnie pracować, bez obawy, że nieprzyjaciel napadnie niespodziewanie.

A kto z was mi powie, z którymi państwami zawarliśmy przymierza, z którymi zaś tylko pakty o nieagresji? (Przymierze — z Francją i Rumunią, pakty o nieagresji — z Niemcami i Rosją sowiecką).

Wojsko stoi na straży bezpieczeństwa całości i niepodległości

państwa. Ale wojsko nie wtrąca się do spraw życia codziennego. Do utrzymania porządku, ładu posiada państwo specjalne urzędy, policję i sądy. Dla zapewnienia porządku wydaje państwo odpowiednie ustawy i zarządzenia, regulujące postępowanie obywateli. Zarządzenia te dotyczą nieraz spraw pozornie bardzo prostych, jak np. ruchu pojazdów na drogach.

Są to jednak rzeczy niezbędne dla utrzymania porządku. Weźmy przykład: „wyobraźmy sobie, że jesteśmy w wielkim mieście na ulicy albo nawet na wsi, na drodze, gdzie jedzie dużo wozów w jedną i drugą stronę. Każdy chce jechać prędzej i tak jak mu wygodniej. Jeden drugiego chce wyminąć, najeżdżają na siebie, zaczynają się kłócić! Trzeba rozstrzygnąć, kto ma słuszność! Ażeby rozstrzygnąć sprawiedliwie, ustanawiamy i zapowiadamy, żeby wszyscy z góry wiedzieli taką zasadę: trzeba jechać prawą stroną drogi, mijać po swojej prawej stronie jadących na przeciwko, a wyprzedzać po lewej stronie jadących w tym samym kierunku. Jeżeli wszyscy będą tak postępowali, to nie będą najeżdżali na siebie i w największym tłoku na drodze będzie porządek, a gdyby zaszło nieporozumienie i spór, to przyznamy słuszność temu, kto zastosował się do przepisów“, (Makowski, Rzeczpospolita).

Państwo wydaje dużo takich przepisów i zarządzeń, podając je do wiadomości publicznej przez obwieszczenia. Niestety, ludzie na ogół mało na te obwieszczenia zwracają uwagi, dopiero kiedy policjant zmusza ich do zastosowania przepisów, okazuje się najczęściej, że tych przepisów nie znają. Ale wtedy na naukę już za późno, bo nieznajomością przepisów zasłaniać się nie można.

Dla utrzymania porządku państwo musi czasem stosować nadzwyczajne środki. Stosuje się je w wypadku, gdy działalność czyjaś zagraża spokojowi i bezpieczeństwu publicznemu. Państwo nie może również spokojnie patrzeć na to, jak niektóre grupy polityczne namawiają obywateli do nieposłuszeństwa władzy państwowej albo do wstrzymania się od płacenia podatków lub sprzedawania produktów na targ. Słowem wszystkiemu, co grozi porządkowi publicznemu, państwo musi się przeciwstawiać używając nawet siły przeciw opornym.

Mówiłem wam już, co robi państwo polskie, aby swym obywatelom ułatwić życie i pracę. Muszę wam jeszcze wspomnieć, że państwo szczególnie troszczy się o los powołanych do wojska i ich rodzin. Państwo dba o to, aby rezerwista powołany na ćwiczenia nie stracił z tego powodu pracy. Naturalnie opieka państwa nad żołnierzem

i jego rodziną jest jeszcze większa podczas wojny, niż podczas pokoju.

Bardzo dużo robi państwo polskie w zakresie opieki nad zdrowiem i pracą. Nie ma w tym nic dziwnego, bo od zdrowia zależy praca, a praca jest podstawą rozwoju i potęgi Rzeczypospolitej. Nie mamy dużo pieniędzy, czyli jak to się inaczej mówi, nie mamy kapitałów, ale mamy dużo ludzi do pracy. Dlatego najważniejszym naszym kapitałem jest praca. Ludzi do pracy mamy tak dużo, że niestety, nie możemy wszystkim zapewnić u siebie pracy. Z każdym jednak rokiem sytuacja się poprawia, bo w Polsce jest jeszcze dużo do zrobienia i państwo z własnych funduszów, jak Fundusz Inwestycyjny, Fundusz Pracy i inne, organizuje roboty publiczne.

Państwo troszczy się o zdrowie swych obywateli. W tym celu wydaje odpowiednie przepisy sanitarne, wprowadza obowiązek szczepienia, zwalcza różne choroby, zapobiega epidemiom czyli zaraźliwym chorobom powszechnym, utrzymuje szpitale, ośrodki zdrowia, organizuje poradnie, utrzymuje odpowiednie instytucje opiekuńcze. Największą instytucją powołaną przez państwo do sprawowania opieki nad zdrowiem obywateli jest Ubezpieczalnia Społeczna (dawniej Kasa Chorych).

W konstytucji polskiej czytamy, że „państwo roztacza opiekę nad pracą i sprawuje nadzór nad jej warunkami". Jest to nowe i bardzo ważne zadanie państwa polskiego. Państwu nie jest obojętne, jak pracują ludzie w Polsce, w jakich warunkach pracują, jaką otrzymują zapłatę za swoją pracę. Państwo polskie zwalcza wyzysk, popiera robotników w ich walce o słuszne prawa i żądania. Dla kontroli nad warunkami, w jakich pracują robotnicy, powołało państwo inspektorów pracy, wydało ustawy mające na celu ochronę pracy oraz ubezpieczenie na wypadek bezrobocia.

„Był czas, kiedy praca była w pogardzie. Żeby być w społeczeństwie szanowanym, trzeba było albo pochodzić z jakiegoś starożytnego rodu, albo być bogatym. Jedno i drugie pozwalało nie pracować samemu albo żyć z pracy innych. Ten czas już minął. Dzisiaj jesteśmy tego zdania, że wszyscy obywatele są jednakowo powołani do pracy, że praca jest właśnie zajęciem szlachetnym, a bezczynność i korzystanie z cudzej pracy jest rzeczą godną potępienia". (Makowski, Rzeczpospolita).

Prawdopodobnie państwo będzie musiało wziąć na siebie nowe zadanie w stosunku do tych obywateli, którzy chcieliby pracować, ale nie mogą znaleźć zajęcia. Na razie organizuje się dla młodzieży

specjalne „Junackie Hufce Pracy", które prowadzi wojsko. Może któryś z was już zetknął się z tymi ośrodkami pracy?

Bardzo dużo dobrego robi państwo dla podniesienia kultury i oświaty swych obywateli. Powiem wam o tym jeszcze w osobnej pogadance. Dzisiaj tylko wspomnę, że państwo utrzymuje szkoły, zakłady naukowe, pracownie, w których uczeni pracują nad nowymi odkryciami i wynalazkami, buduje gmachy dla celów naukowych, muzea, utrzymuje i gromadzi zbiory sztuki, biblioteki, stara się zachować wszystko, co mówi o narodzie i jego pracy. Państwo popiera badania, wyprawy naukowe, daje stypendia, nagrody i udziela najrozmaitszej pomocy.

Państwo poza tym wszystkim troszczy się o dobrobyt swych obywateli. Ułatwia zbyt towarów, zawiera z państwami układy handlowe, opiekuje się wytwórczością, organizuje targi, wystawy, daje różne premie, kredyty, reguluje ceny, rozwiązuje kartele (związki, umowy) szkodliwe dla życia gospodarczego i śrubujące ceny.

W celu poprawy ogólnego dobrobytu popiera państwo spółdzielczość; dla ochrony rolników, przed wyzyskiem pośredników — wojsko kupuje niektóre produkty bezpośrednio u rolnika. Dla podniesienia dobrobytu gospodarczego wsi państwo przeprowadza komasację wsi. Zamiast kilkunastu, czy kilkudziesięciu skrawków ziemi, z którymi nie wiadomo co robić — rolnicy dostają jednolite kawałki ziemi, na których można racjonalnie gospodarować.

Państwo polskie troszczy się o swych obywateli nie tylko w kraju, ale także poza granicami Polski. Udziela pomocy i opieki emigrantom przez swoje konsulaty. Każdy obywatel polski wie o tym, że za granicą nic złego stać mu się nie może, bo chroni go potęga Rzeczypospolitej, z którą obcy liczyć się muszą.

Po tym wszystkim, co wam w dzisiejszej pogadance powiedziałem, każdy z was zrozumie, że państwo polskie bardzo dużo robi dla swych obywateli, pomimo, że jest państwem na dorobku, b) dba o zaspokojenie wszystkich istotnych potrzeb swych obywateli, c) w spełnianiu swych zadań nie robi żadnych różnic, nie uznaje przywilejów.

Dążenia państwa do udoskonalenia życia społecznego. Państwo polskie nie poprzestaje jednak na spełnianiu tylko tych omówionych przeze mnie zadań. Nieustannie podejmuje nowe prace; przede wszystkim zaś wytrwale dąży do usunięcia krzywd i wyzysku. Stara się przez reformę rolną doprowadzić do sprawiedliwego podziału ziemi.

Niektórym ludziom wydaje się, że robi jeszcze za mało i zbyt wolno. Ale trzeba przecie pamiętać, że państwo nasze pracuje niespełna dwadzieścia lat, że nie można w krótkim czasie naprawić tego, co zaborcy w ciągu stuleci zepsuli.

Zresztą muszę wam na zakończenie jeszcze jedno powiedzieć. Nie można z założonymi rękami czekać, aż państwo wszystko za nas i dla nas zrobi. Obowiązkiem dobrych obywateli jest współdziałać ochotnie z państwem. U nas za dużo się krytykuje, za wiele się żąda, a za mało się daje. Często ludzie zupełnie nie zdają sobie sprawy z tego, co państwo dla nich robi, nie umieją nawet korzystać z tych ulg czy pomocy, które im państwo przyznaje. Państwo nie może posłać do każdego domu urzędnika, który by nauczył ludzi, jak i z czego mogą korzystać. Każdy obywatel sam powinien się interesować zarządzeniami, ustawami i przepisami, wydawanymi przez władze państwowe.

Śmiało można powiedzieć, że od zrozumienia tej bogatej i pożytecznej działalności państwa i od zgodnego współdziałania obywateli z państwem zależy ułatwienie sobie życia i podniesienia go na wyższy poziom.

Po powrocie z wojska do swych stron rodzinnych niewątpliwie zainteresujecie się tymi sprawami i potraficie każdemu wytłumaczyć, ile to dobrego robi państwo dla swych obywateli.

Drukarnia Naukowa w Warszawie, Stare Miasto 11

MINISTERSTWO SPRAW WOJSKOWYCH
Wojskowy Instytut
Naukowo-Oświatowy

NAUKA OBYWATELSKA
POGADANKA NR 4

DZIEJE PAŃSTWA POLSKIEGO

Każdy naród, tak jak każdy człowiek, ma swoją historię. Historia zajmuje się tym, co było. Trzeba ją znać. Znając historię można sobie objaśnić wiele z tego, co się w tej chwili dzieje.

Na przykład: jesteś dzisiaj dorosłym mężczyzną, żołnierzem. Ale do dzisiaj zachowałeś pewne przyzwyczajenia, które miałeś kiedyś w dzieciństwie. Twój charakter wyrobił się w ciągu lat, które przeżyłeś, dzięki temu, co przeżywałeś. Dlatego jesteś odmienny od innych ludzi, dlatego jesteś sobą. Tak samo dzieje się z narodem. Dlatego każdy naród jest odmienny od innych, że przez wiele wieków miał swoją własną historię.

O historii Polski z pewnością wiecie coś nie coś. Już to ze szkoły, z książek lub słyszenia; ale żebyście wszyscy o tym mieli jednakowe pojęcie, przypomnimy sobie tę historię w dzisiejszej pogadance.

Polska nie jest nowym, młodym państwem. Jeżeli dzisiaj czasem się mówi o „naszym młodym państwie", to dlatego, że kraj nasz był blisko 150 lat w niewoli i odzyskał wolność za naszych czasów.

Polska za Piastów. — Ale Polska już tysiąc lat temu była potężnym państwem. Chrześcijaństwo przyjęli Polacy za panowania księcia Mieszka I. Syn tego księcia, Bolesław, zwany Chrobrym, czyli Mężnym, był bardzo mądrym i dzielnym władcą. Rozumiał on, że Polska nie oprze się nieprzyjaciołom, którzy szli z zachodu, mianowicie Niemcom, jeżeli nie będzie silna i wielka. To też starał się połączyć pod swym władaniem jak najwięcej ziem. W owych czasach każdy książę rządził sam, chociaż miał zawsze przy sobie radę, z którą omawiał państwowe sprawy. Bolesław pojmował także, że póki jest tylko księciem, musi podlegać woli cesarza niemieckiego, swego

potężnego sąsiada. Kiedy więc złączył pod swoim panowaniem wiele plemion słowiańskich, na zachód i wschód od ziemi Polan, nad którymi dziedzicznie panował, to wtedy wysłał poselstwo do Ojca świętego w Rzymie, aby prosić o królewską koronę.

Taki był wtedy zwyczaj na świecie, że koronę otrzymywali królowie od papieża. I cesarza niemieckiego zatwierdzał na tronie papież. Bolesław więc zrozumiał, że jak dostanie koronę z Rzymu, to już nie będzie podlegał nikomu. Jednocześnie jednak zabiegał o przyjaźń cesarza niemieckiego, Ottona III. Dopiął wreszcie tego, że Otton przybył do niego w odwiedziny, nazwał go bratem i włożył mu swoją koronę na głowę. Widzimy z tego, że Bolesław był dobrym politykiem, bo od tego czasu nikt mu nie mógł zaprzeczyć tytułu królewskiego. Niezależnie od tego, gdy później Niemcy nie puścili do Polski korony od papieża, sam się kazał ukoronować.

Z Niemcami przyjaźń trwała tylko póty, póki żył cesarz Otton. Bo zresztą Bolesław dużo z nimi przed tym wojował i granice jego państwa sięgały daleko na zachód od obecnej granicy. Nie mówiąc o całym Śląsku, który wtedy do Polski należał z takimi miastami, jak Wrocław, Opole i Lignica, należała do Polski ziemia Serbów łużyckich z miastem Budziszynem, to jest niedaleko od Berlina.

Rozszerzając granice Polski Bolesław jednocześnie porządkował państwo. Budował grody, to jest warowne miasta, naznaczał swoich kasztelanów, którzy byli namiestnikami i sędziami królewskimi, popierał ulubione zajęcie Polaków — rolnictwo i utwierdzał chrześcijaństwo.

Po śmierci tego pierwszego i wielkiego króla Polska za jego następców przechodziła ciężkie koleje. Najprzód wróciło na jakiś czas pogaństwo, które z trudem dało się wykorzenić. Potem rozpadła się Polska na szereg drobnych księstw, których władcy wadzili się ze sobą. Dopiero Władysław Łokietek, książę litewski, zdołał na powrót Polskę zjednoczyć, chociaż mniejszą niż Polska Chrobrego, po długich walkach z Niemcami i Czechami, i koronować się na króla. W każdym razie Polska pod jego władzą stała się znów królestwem.

Po tylu jednak wojnach, z sąsiadami i domowych, kraj był bardzo wyniszczony, zmarnowany i wiele jeszcze potrzebował pracy, aby stać się prawdziwym mocarstwem. Co Władysław Łokietek mieczem wywojował, to utwierdził i wzmocnił jego syn Kazimierz, zwany Wielkim. Był to rządny i zapobiegliwy gospodarz; powiedziano o nim, że „zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną". Była to prawda, bo za jego panowania wzrosły miasta, ożywił się handel i rolnictwo. Dano mu takie piękne miano „króla chłopów".

Ukrócił on samowolę wielmożów, sądził sprawy ważniejsze sam i potrafił karać tych wielmożów, jeżeli lud krzywdzili. Tak, na przykład, pokarał swawolnika i okrutnika, wojewodę Maćka Borkowica skazując go na straszną śmierć głodową. Był to ostatni król z rodu Piastów i dobre o swoim rodzie zostawił w Polsce wspomnienie.

Wszyscy nasi przodkowie pracowali kiedyś na roli. Tylko w potrzebie stawali się wojownikami i obierali sobie wodza, który prowadził ich na wojnę. Coraz częściej zachodziła ta potrzeba, zwłaszcza od zachodu, gdzie napierali Niemcy. Książęta musieli więc mieć przy sobie wyćwiczoną drużynę, to jest wojsko, do walki z groźnym przeciwnikiem. Tak powstało rycerstwo. Nie miało ono czasu na uprawę roli, bo czas mu przechodził na wyprawach wojennych. Dlatego na roli musieli im pomagać kmiecie. Zasłużeni rycerze otrzymywali od księcia, potem — od króla, w nagrodę ziemię. Pod tym względem i teraz dzieje się podobnie; nasi zasłużeni żołnierze otrzymywali po wojnie 1920 roku osady na kresach. Stan rycerski z czasem urósł w znaczenie i wyniósł się nad stan rolniczy.

Były w Polsce z dawien dawna grody i gródki obronne, należące do księcia albo do jego rycerzy. Osiadała w okół ludność, trudniąca się różnymi zajęciami rolnymi lub rzemiosłami. Te różne Piekary, Stolary, Świniary, których tyle mamy w Polsce — to właśnie nazwy, pochodzące od zajęć mieszkańców. Za ostatnich Piastów, szczególniej za Kazimierza Wielkiego, urósł w Polsce stan mieszczański. Tworzył się on po części z kolonistów niemieckich, których do kraju sprowadzono, jako biegłych rzemieślników, a po części z miejscowej ludności wiejskiej, wyuczonej rzemiosł. Ludność ta otrzymywała różne swobody i prawa, przez co stawała się bogatą i oświeconą. Z grodów utworzyły się miasta z kościołami i klasztorami, przy których były szkoły. Kazimierzowska „Polska murowana“ miała już prawo tak się nazywać i po śmierci Kazimierza, który nie zostawił dzieci, siostrzeniec jego i następca, król Ludwik węgierski, zapanował nad ludnym i bogatym krajem.

Naprawdę jednak Polska stała się olbrzymim mocarstwem, z którym wszyscy liczyć się musieli, dopiero za następnych królów — Jagiellonów.

Polska za Jagiellonów. — Już sam początek panowania Jagiellonów rozszerzył granice naszego państwa. Król Ludwik nie zostawił syna, tylko dwie córki, z których młodsza, Jadwiga, stała się królową polską. Wyszła za mąż za litewskiego księcia, Jagiełłę, który

przed ślubem się ochrzcił, przyjmując imię Władysława, i pogański swój kraj przywiódł do chrześcijaństwa.

Litwa, najbliższa sąsiadka Polski na wschodzie, stale z nią dawniej wojowała. Dzicy wojownicy litewscy wypadali ze swych lasów, brali zdobycz i jeńców. Pierwszy z Litwinami starał się pokojowo porozumieć król Władysław Łokietek; syn jego Kazimierz Wielki był nawet żonaty z litewską księżniczką Aldoną.

Zarówno Litwini, jak i Polacy cierpieli wówczas wiele od wspólnego wroga, to jest od niemieckiego Zakonu Krzyżackiego, który osiadł w dzisiejszych Prusach Wschodnich, żeby szerzyć wśród pogańskich Litwinów wiarę chrześcijańską. Szerzył ją jednak i napadał na ziemie polskie, pomimo że Polacy byli chrześcijanami, ogniem i mieczem — więc stało się rzeczą konieczną, aby Polska i Litwa zjednoczyły się do walki z Krzyżakami. Stąd wynikło małżeństwo królowej Jadwigi z Władysławem Jagiełłą i stąd — z początku osobista, a potem państwowa unia Litwy z Polską.

Litwa, której gniazdem jest tak zwana Żmudź, odpowiadająca mniej więcej dzisiejszym granicom państwa litewskiego, powstrzymywana przez Polaków na zachodzie, rozszerzała się na wschód, podbijając liczne ksiąstewka ruskie. Ruś wtedy jęczała pod panowaniem Tatarów i była podzielona na drobne dzielnice. Przez połączenie z Litwą zapanowała więc Polska nad wielu ziemiami ruskimi.

Polska była wtedy trzy razy większym państwem, niż Polska obecna. Na zachodzie granica szła dalej niż dzisiaj, a na wschodzie przechodziła daleko za Dniepr. Kijów należał do Polski, również Witebsk i Smoleńsk oraz całe Inflanty (dzisiejsza Łotwa). Cała Ukraina, która wtedy była niezamieszkałym stepem, podlegała Polsce. Polska, nieco później, władała także tym krajem, który nazywamy Prusami Wschodnimi; władca Prus, książę elektor brandenburski, był lennikiem Polski. Można więc śmiało powiedzieć, że państwo polsko - litewskie sięgało od Bałtyku do morza Czarnego. Jako najoświeceńsze w tej części Europy szerzyło cywilizację wśród sąsiadujących z nim ludów. Zasłaniało jednocześnie przed pogańską niewolą tatarską i turecką. Wszystko, co chciało być chrześcijańskie i pewne życia, garnęło się do Polski.

Bogata i szczęśliwa, zakwitła Polska nauką i sztuką. W Krakowie słynęła akademia, utworzona jeszcze przez króla Kazimierza Wielkiego, ale rozwinięta przy Jagiellonach i dlatego nazwana Uniwersytetem Jagiellońskim. W Toruniu żył i pracował znakomity astronom Mikołaj Kopernik. W Krakowie, stolicy ówczesnej Polski, rzeźbił wielki snycerz, Wit Stwosz, którego figury można do dziś

widzieć w kościele Mariackim. Koniec panowania Jagiellonów, wiek XVI, nazywamy „wiekiem złotym“ w naszej literaturze. Tworzyli wtedy znakomici poeci, piszący już nie po łacinie, jak dawniej, ale po polsku; największym z nich był Jan Kochanowski.

O przymierze z Polską, o spokrewnienie się z jej królami ubiegali się najpotężniejsi monarchowie Europy. Był czas, kiedy Jagiellonowie zasiadali na tronach czeskim i węgierskim.

W tym czasie stan szlachecki doszedł do dużego znaczenia i otrzymał od króla znaczne przywileje; można się było dostać do tego stanu za zasługi wojenne. Jednakże pogłębiała się różnica w prawach między szlachtą a mieszczaństwem, zaś lud wiejski utracił dawne, starosłowiańskie, kmiece prawa. Polska rządzona jest jeszcze przez królów, ale stan szlachecki ma coraz więcej do powiedzenia w rządach. Najbogatsza szlachta ma ogromne majętności i największe wpływy. Synowie jej jeżdżą kształcić się za granicę do sławnych uniwersytetów włoskich, i przywożą stamtąd naukę.

Po okresie dawnej ciemnoty jest na całym świecie jakby odrodzenie, które ogarnia i Polskę; odrodzenie nauki, sztuki i myśli. Zachodzą i reformy w religii; Niemcy odrywają się od kościoła katolickiego i ten prąd przenika także do Polski. Polska jednak zostaje w większości wierna religii katolickiej.

Dla Polski czasy Jagiellonów były okresem wielkiej potęgi. Kiedy umarł ostatni król z rodu Jagiellonów, Zygmunt August, trzeba było pomyśleć, jak teraz będą wyglądały rządy tego mocarstwa. Można było obrać czy wezwać na tron nowy ród królewski. Ale Polacy, a przynajmniej oświecona szlachta, czuli się już obywatelami kraju i chcieli sami mieć udział w rządach. Chcieli obrać sobie królów, jak dzisiaj obiera się prezydentów rzeczypospolitych, bo też Polska ówczesna zasługiwała już na miano rzeczypospolitej.

Stefan Batory. Władysław IV. — Drugi król z wyboru Stefan Batory, książę siedmiogrodzki (bo pierwszy bardzo krótko panował) był mądry, dzielny i wielu rzeczy dokonał.

Jan Zamoyski był jego najbliższym pomocnikiem — kanclerzem i hetmanem. Obaj z królem prowadzili szczęśliwe wojny; obaj starali się o to, aby wolność nie wybujała zanadto i nie przerodziła się w swawolę. Słynna była sprawa magnata, Samuela Zborowskiego, skazanego za zabójstwo na karę śmierci. Możny pan i jego krewni oraz przyjaciele czynili, co mogli, aby do wykonania wyroku nie dopuścić. Król jednak i kanclerz nie wahali się, chociaż wiedzieli, że to im nie przysporzy zwolenników. Dowiedli tym, że na to jest pra-

wo, aby było wykonane, i że wszyscy, możni czy ubodzy, muszą prawo szanować.

Za krótko żył król Stefan, żeby spełnić wszystko, co zamierzał. Następca jego, Zygmunt III Waza, król szwedzki, urodzony z Jagiellonki, nie tak wielkim był królem i wplątał Polskę w długi spór ze Szwecją. Doskonałym królem był jego syn, Władysław IV. Rozumiał on dobrze, tak jak Batory, że Polska, wojując bez przerwy z Turkami i Tatarami, przepadnie, jeżeli nie będzie miała silnego wojska. To też rozwinął to, co król Stefan zapoczątkował: utworzenie wojska stałego i powoływanie do służby w piechocie chłopów. Przed tym biła się tylko rycerska szlachta, a lud prosty spełniał tylko posługi obozowe. Iść na wojnę było obowiązkiem szlachcica i trzeba przyznać, że szlachta od tego obowiązku się nie uchylała. Ale sami, jako żołnierze, rozumiecie, że kiedy gwałt i alarm — to nie czas posyłać po domach, żeby się wojsko zeszło, ani nie czas ćwiczyć się w rzemiośle wojennym. Wojsko stałe, zwane kwarcianym, bo na jego utrzymanie szła czwarta część dochodów królewskich, i piechota, nazywana łanową, bo na tyle a tyle łanów trzeba było wystawić jednego żołnierza, bardzo wzmocniły siły Rzeczypospolitej.

Król Władysław, pierwszy z monarchów polskich, pojmował, że Polsce potrzebne jest morze i flota wojenna. Budował statki, sprowadzał z zagranicy umiejętnych marynarzy, słowem — robił to, co teraz rząd nasz robi, żeby wynagrodzić stracony czas. Bo Polakom ówczesnym zdawało się zawsze, iż tak są mocni na ziemi, że im morza nie potrzeba. Dziś każde dziecko wie, że jest inaczej.

Wreszcie wobec niebezpieczeństwa tatarskiego król otoczył opieką kozaków zaporoskich, tak zwaną „Sicz". Był to rodzaj związku żołnierskiego, do którego szli głównie Rusini, bo oni na Ukrainie mieszkali, ale szli także Polacy. Sicz mieściła się na wyspach wśród Dniepru; kozacy na swoich lekkich czajkach, bo tak nazywały się ich łódki, odbywali wyprawy aż na morze Czarne, napadając na Tatarów i Turków. Brali też udział w wojnach z poganami, które toczyły się w Polsce. A wojen tych było wiele i przeważnie zwycięskie.

Te czasy, koniec XVI i XVII wiek — to najbardziej rycerskie, najsławniejsze lata. Żyli wówczas tacy znakomici wodzowie, jak Jan Tarnowski, a później Jan Zamoyski, zwycięzca nad Moskwą i Niemcami, jak Karol Chodkiewicz, który pobił Szwedów i Turków. Po nich przyszli: Stanisław Żółkiewski, sławny ze zwycięstw nad Moskwą i Turkami, Stefan Czarniecki, pogromca Szwedów, i Jan Sobieski, późniejszy sławny król Jan III, który poświęcił całe swe rycerskie życie wojnie z turecką i tatarską nawałą. Co wojna — to ja-

kieś wspaniałe zwycięstwo, w którym nieliczna garść husarii polskiej, ciężko zbrojnych jeźdźców ze skrzydłami orlimi u ramion, rozbijała dziesięć razy liczniejszych nieprzyjaciół. Polska jazda owych czasów słynęła na całym świecie, tak jak i jej sławni wodzowie.

Przyczyny upadku Polski. — Pomimo to jednak Polska zaczynała się chylić do upadku. Otoczona przez nieprzyjaciół, wyniszczona ciągłymi wojnami i najazdami, nie mogła przyjść do siebie. Gorsza jednak od tych nieszczęść była swawola szlachty, nie słuchającej nikogo, i choć dzielnej, ale zawsze kłótliwej.

Szlachta tak ceniła swoje przywileje, że każdy nowo obrany król musiał jej te przywileje zaprzysięgać. Na sejmach, które krajem rządziły, jeden głos mógł nie dopuścić do najmędrszej uchwały, bo wymagana była jednomyślność

Zdarzało się nawet, że byli przekupieni i działali na niekorzyść ojczyzny. Żaden kraj takich spraw wytrzymać nie może. Podatki wpływały licho, a szlachta nie chciała pozwolić na mocne wojsko stałe, bo bała się, żeby przy jego pomocy król nie odebrał jej swobód, które tak kochała.

Tymczasem w okolicznych państwach działo się inaczej. Tam rządzili królowie bez żadnych sejmów, królowie dziedziczni, którzy mogli robić, co im się podobało. Gdy byli mądrzy i dzielni, to naród swój prowadzili do wielkości i zwycięstw.

Na nieszczęście Polski tak się stało, że wtedy właśnie sąsiedzi mieli bardzo tęgich monarchów. Przeciw ich sile Polska mogła wystawić swoje niewielkie wojsko i pospolite ruszenie szlachty. To też sąsiedzi hulali po Polsce bezkarnie, zwłaszcza za trzech ostatnich królów.

Musiało to w końcu doprowadzić Polskę do upadku. Nim jednak ten upadek nastąpił, były u nas próby ratowania sytuacji.

Próby odrodzenia Polski. — Za panowania ostatniego króla polskiego, Stanisława Augusta Poniatowskiego, naród się opamiętał i zaczął szukać przyczyn zła. Dobrzy Polacy, ludzie rozumni i światli, opracowali dla kraju nową konstytucję, to jest zbiór praw, rządzących krajem. Po długich sporach na sejmie, który nazywamy czteroletnim, uchwalono tę konstytucję dnia 3 maja 1791 i ten dzień obchodzimy teraz jako święto narodowe. Czemu? Bo ta konstytucja — to nasza duma i pociecha. Przez tę konstytucję naród polski dobrowolnie, bez gwałtów i morderstw, bez rewolucji, uchwalił zmniejszenie przywilejów szlachty, prawa dla mieszczan, ulżenie doli ludu wiej-

skiego. Byli tacy, co się temu przeciwili, ale przecież większość chciała poprawy. Uchwalonej konstytucji nie udało się jednak w życie wprowadzić. Nasi potężni sąsiedzi — Rosja, Prusy i Austria — już dawno postanowili nas rozerwać na części; nabrali apetytu, bo od dwudziestu lat odrywali od Polski wielkie kraje. Wprowadzenie konstytucji dałoby Polsce nowe siły, bo już nie tylko szlachta, ale cały naród polski broniłby ojczyzny. To też przy pomocy przekupionych przez siebie zdrajców i różnych głupców, którzy nie rozumieli, czego Polsce potrzeba, obalili konstytucję 3 maja, bo chcieli mieć Polskę słabą.

Prawda, że i przedtem i zaraz potem toczyliśmy z wrogami ciężkie walki. Przeciw Rosji już dawniej porwała się szlachta pod dowództwem Pułaskich: to była konfederacja barska. Wówczas Tadeusz Kościuszko zwołał resztę wojska polskiego, powołał pod broń lud wiejski i zaczął walczyć z Rosjanami i Prusakami. Po pierwszych zwycięstwach dał chłopom tę resztę swobód, jakich nie dała konstytucja 3 maja. Ale w końcu został pokonany przez przemoc. Ci, co zostali przy życiu, a nie dostali się do niewoli, poszli pod dowództwem generała Dąbrowskiego daleko, aż do Włoch i tam pod wodzą francuskiego generała Bonapartego walczyli z Austriakami. Z czasem generał Bonaparte stał się cesarzem Francuzów, sławnym Napoleonem, i pokonał prawie cały świat. Wtedy na krótko odżyła Polska pod nazwą Księstwa Warszawskiego, a wojsko polskie stało się sławne ze swoich bojów i zwycięstw. Rozumiecie teraz, co znaczą w naszym hymnie narodowym słowa „Dał nam przykład Bonaparte, jak zwyciężać mamy, marsz, marsz, Dąbrowski, z ziemi włoskiej do Polski! Za twoim przewodem złączym się z narodem". Kiedy Napoleon został pokonany, mocarstwa sąsiednie znowu podzieliły Polskę.

Podzieliły ją trochę inaczej niż poprzednio; największa część dostała się Rosji. Ale już nie śmiano tak od razu pozbawić kraj jego imienia: ośrodek Polski został nazwany Królestwem Polskim i oddany pod władzę carów rosyjskich. To małe królestwo zachowało nawet swoje wojsko i miało konstytucję, to jest sejm, o którym w Rosji wówczas zaledwie marzono.

Po 15 latach wybuchło przeciw Rosji powstanie, zwane listopadowym. Po nieudaniu się powstania najlepsi Polacy musieli uchodzić z kraju. Jeszcze kilka razy porywali się Polacy do broni:

W roku 1846 w zaborze austriackim, zwanym Galicją, i w roku 1848 w zaborze pruskim, zwanym Wielkim Księstwem Poznańskim. Austria chytrze wywołała rozruchy chłopskie i Polaków zadławiła rękami polskimi. Ten smutny czas nazywa się rzezią galicyjską.

Prusacy także pokonali naszych. Ostatnie powstanie wybuchło w zaborze rosyjskim w roku 1863 i nazywa się powstaniem styczniowym. Trwało ono długo i było bardzo krwawe, a skończyło się tym, że mnóstwo Polaków Moskale wysłali na Sybir, zabierając im ziemię, którą rozdali swoim. Wiele też ofiar zawisło na szubienicach. Szczególnie na Litwie pastwiono się nad powstańcami, których tam było bardzo wielu.

Przez długie lata nie śmiano marzyć, aby wysiłek zbrojny mógł znowu być podjęty. Zajmowano się przez ten czas inną pracą, także pożyteczną: oświecano lud.

Lud wiejski, nie mający szkół, niepiśmienny, nie zawsze zdawał sobie sprawę, kto jest jego bratem, a kto wrogiem. W powstaniu styczniowym niekiedy chłopi wrogo się odnosili do powstańców, a w szeregach powstańczych mniej było chłopów, niż być mogło i powinno. Przez uwłaszczenia ziemią rząd rosyjski starał się wmówić w chłopów, że tylko car jest ich dobrodziejem, że za te dobrodziejstwa winni są mu wieczną wdzięczność. Trzeba było lud uświadamiać, nauczyć go, kim jest i jakie ma względem ojczyzny obowiązki. W miastach było może trochę lepiej, ale i tam robotnik, zaprzężony do ciężkiej pracy w tworzonych wówczas fabrykach, nie bardzo myślał o tych sprawach. I chłopami, i robotnikami zajęli się młodzi patrioci, myślący jednocześnie o tym, by im polepszyć warunki życia.

Przyszedł rok 1905, kiedy Rosja przegrała wojnę z Japonią na Dalekim Wschodzie. W Rosji i u nas w Polsce zaczął się wtedy ruch wyzwoleńczy: u nich przeciw caratowi, u nas przeciw zaborcom w ogóle. Oddziały bojowe walczyły z wojskiem rosyjskim, walczyły szczególnie z rosyjską żandarmerią. Trwało to około trzech lat. Potem rząd rosyjski wszystko to stłumił. Najlepsi patrioci polscy, do których należał Józef Piłsudski, przenieśli się wtedy do zaboru austriackiego, gdzie już była pewna swoboda, i tam zaczęli przygotowywać polski ruch zbrojny na wypadek wojny. Na czele tych prac stanął Józef Piłsudski. Okazało się, że ci, którzy szykowali się do walki, a których szaleńcami nazywano, mieli rację.

Bo oto wybuchła wojna światowa i wrogowie nasi znaleźli się nie w jednym, ale w dwóch obozach. Walcząc, walczyło się zawsze z kimś z wrogów Polski.

Legiony Piłsudskiego, formowane w zaborze austriackim, poszły przeciw Rosji, która była tak groźnym naszym wrogiem. W wojnie Rosja została pobita, a potem osłabła w zupełności, bo się skomu-

nizowała. Ale i Niemcom z Austrią nie lepiej się powiodło: pobiły ich w końcu mocarstwa koalicji, z Francją i Anglią na czele.

Polska, która przygotowała się do tego w tajnych organizacjach, wypędziła wtedy Niemców z zajętych przez nich ziem. Następnie przez powstania odzyskała Wielkopolskę i część Śląska, a przez wyrok mocarstw zwycięskich — Pomorze.

Granice na wschodzie wywalczyła sobie Polska sama, zwyciężając pod wodzą Naczelnika Państwa i Wodza Naczelnego, Józefa Piłsudskiego, najpierw Ukraińców, a potem, w roku 1920 — bolszewików.

Wielka w tym wszystkim jest zasługa bojowników o wolność, a największa — Józefa Piłsudskiego, który wtenczas, kiedy nikt w to nie wierzył, przygotował młodzież do walki o Polskę, a następnie poprowadził naród do zwycięstwa.

Z dziejów Polski, któreśmy sobie powtórzyli, płynie dla nas ta nauka, że w niewoli żyć jest nieszczęściem i że wolności odzyskanej zawsze bronić należy.

Bronić i obronić, bo inaczej byśmy nie byli godni być synami wielkiego narodu, o pięknej i rycerskiej historii.

Drukarnia Naukowa w Warszawie, Stare Miasto 11

MINISTERSTWO SPRAW WOJSKOWYCH
Wojskowy Instytut
Naukowo-Oświatowy

NAUKA OBYWATELSKA
POGADANKA NR 5

JAK ODZYSKALIŚMY NIEPODLEGŁOŚĆ

Kiedy przychodziliście na świat, wrzała na nim zawierucha wojenna. Były to czasy wielkiej wojny światowej, która trwała od roku 1914 do 1918. Nazwano tę wojnę światową, bo wszystkie prawie narody świata brały w niej udział i światem całym ta wojna wstrząsnęła.

Żaden z was wojny światowej nie widział i nie pamięta. Odgłosy strzałów, huk armat doszedł do was dopiero wtedy, gdy od 1918 do 1920 roku niepodległe już państwo polskie prowadziło wojnę z najeźdźcą bolszewickim. I tę wojnę wcale, albo bardzo mało pamiętacie. Być może obiły się o wasze uszy opowiadania ludzi, wspominających swój pobyt na wojnie, ale z tych opowiadań poznaliście tylko urywki, tylko to, co ci ludzie na swoje oczy widzieli, a więc to, co działo się zaledwie w jednym tylko miejscu.

Z dzisiejszej pogadanki dowiecie się, jak Polska odzyskała niepodległość. Takie opowiadanie nazywa się historyczne, bo mówi o historii, a każdy obywatel powinien znać dobrze historię swego narodu i państwa.

Naszą historię znać trzeba dlatego, że Polska ma za sobą chlubną przeszłość i tysiącletnie dzieje, którymi szczycić się możemy, z których mamy prawo być dumni wobec innych narodów.

Dawno, przed setkami lat, byliśmy już narodem potężnym, mocarstwem, przed którym drżały takie narody, jak Niemcy i Rosjanie. Historię tych czasów poznacie z innych pogadanek.

Wiecie, że do czasu wojny światowej, przez przeciąg 130 lat, Polska była w niewoli. Chociaż przed tym przez wiele setek lat by-

liśmy narodem potężnym, to jednak przyszedł taki czas, że my, naród wielki, mocny i bitny poszliśmy w niewolę.

Niemcy, Rosja i Austria, widząc naszą bezsilność, postanowiły zagrabić ziemie polskie i podzielić je między sobą.

Długo trzeba by opowiadać i tłumaczyć, dlaczego się tak stało. Przyczyny były różne. Niezgoda w kraju, brak zrozumienia potrzeb państwowych, a najwięcej brak armii takiej, jaka mogłaby przeciwstawić się aż trzem naraz państwom.

Dlaczego nie mieliśmy wtedy dostatecznie silnej armii. Otóż dlatego, że obywatele nie chcieli płacić na jej utrzymanie, i pocieszali się, że jeżeli kraj nie będzie uzbrojony, nie zagrozi żadnemu innemu państwu, zatem żaden z narodów nie będzie miał okazji do wojny z nami. I chociaż w chwili groźnej zrozumiano w Polsce, że był to wielki błąd i chciano go naprawić, tworząc stutysięczną armię, było już za późno. Sąsiedzi nasi, Niemcy, Rosja i Austria, wykorzystując naszą bezbronność, zagrabili ziemie Polski. W ten sposób Polska podzielona była na trzy części, na trzy zabory, dostała się pod panowanie trzech obcych państw. Dostać się pod panowanie obcego, to dostać się do niewoli.

Czy wiecie, co znaczy niewola? Nie przeżywaliście jej, nie wiecie więc, co znaczy być w niewoli, tak jak człowiek, który zawsze jest syty — nie wie, co to znaczy głód. Nie znając ciężaru niewoli, nie znacie także i nie oceniacie należycie swobody, wolności i niepodległości, którą teraz cieszy się w Polsce każdy obywatel. Wierzcie mi, że w niewoli nawet najlepszy dobrobyt nie jest miły, najlepszy chleb nie smakuje. Życie w niewoli jest bardzo ciężkie, przykre i bolesne.

Kiedy naród polski dostał się do niewoli pod przemoc i wrogie panowanie Niemiec, Rosji i Austrii — nie mógł pogodzić się ze swoim losem. Myśli Polaków, nasza ambicja, duma narodowa, nasza dzielność żołnierska nurtowały w nas ciągle i nie pozwalały trwać w spokoju. Przez tych stopięćdziesiąt lat niewoli Polacy nie pogodzili się nigdy z rozbiorami i utratą niepodległości.

Nie było pokolenia polskiego, które by nie dążyło do zerwania pęt niewoli i do odzyskania swobody dla narodu i kraju.

W roku 1830 wybuchło powstanie zbrojne. Polacy chwycili za broń. Wielu ludzi poświęciło swe życie dla odzyskania wolności, ale ulegliśmy przemocy wroga. Na naród spadły większe jeszcze niż przed tym prześladowania, jeszcze większy ciężar i ucisk. Ale pęd do wolności, mimo krwawych ofiar nie ustał.

W roku 1863 wybucha nowe powstanie, znowu rzucają się Polacy do walki o wolność. Przeciw olbrzymiej armii rosyjskiej, do-

brze uzbrojonej, występują słabo uzbrojone oddziały powstańcze, idące z bylejaką bronią na nierówną walkę, skazaną z góry na przegraną.

Wola odzyskania niepodległości jest tak silna, że nie zważają na nic. Z myśliwskimi strzelbami idą na karabiny rosyjskie. Wolą zginąć, aniżeli żyć nadal pod obcą przemocą. I to powstanie zostało zgniecione. W odwet doznali Polacy jeszcze większego ucisku, jeszcze większych prześladowań. Trzeba nam ich podziwiać, trzeba czcić ich patriotyzm za tę niezwykłą odwagę i poświęcenie dla sprawy Polski.

Naród skrwawiony w dwóch zbrojnych powstaniach, naród prześladowany i gnębiony za wszelkie porywy do wolności i swobody, ludzie setkami wysyłani na Sybir, rozstrzeliwani — oto rezultat obydwu powstań. Zdawało się, że już zbyt długo trwa ta nierówna walka, że naród ugiął karku i pogodził się z losem.

Polacy nie zapomnieli jednak swej wielkiej przeszłości, nie wyrzekli się nadziei odzyskania niepodległego państwa. Widzieli tylko, że z gołymi rękami przeciw uzbrojonym armiom iść nie można — że trzeba mieć własną wyszkoloną armię, własne wojsko. A wojska tego nie było.

Rozumiał to lepiej niż inni Józef Piłsudski. Tylko, gdy wszyscy opuszczali bezradnie ręce, Piłsudski, rozumiejąc, że nie można bez wojska myśleć o odzyskaniu niepodległości, postanowił to wojsko stworzyć.

Zaczął potajemnie organizować i szkolić szeregi młodzieży. Najwięcej chętnych i ofiarnych znalazł wśród robotników, chłopów i inteligencji pracującej.

Wojna między zaborcami wisiała — jak to mówią — w powietrzu — już od 1912 roku.

Piłsudski, wiedząc, że wybuch jej niedaleki, przygotowywał swe szeregi zawczasu.

Wojna jedynie mogła stworzyć warunki, potrzebne do odzyskania niepodległości, ale trzeba było przed jej wybuchem wyszkolić żołnierzy.

Ćwiczył więc młodzież po lasach — ukradkiem. O broń było trudno, często kij musiał zastąpić karabin. Nie przeszkodziło to jednak młodzieży polskiej ćwiczyć z zapałem, i zdobywać niezbędne wyszkolenie bojowe.

W zaborze austriackim, w tak zwanej wówczas Galicji (dzisiejsza Małopolska) ucisk był stosunkowo najmniejszy. Tam też powstaje zaczątek polskiego wojska. Powstają organizacje takie, jak Związek

Walki Czynnej, później Związek Strzelecki, Drużyny Bartoszowe i inne.

W sierpniu 1914 roku wybuchła długo oczekiwana wojna. Zaborcy powołali do swych armii wszystkich zdatnych do służby wojskowej Polaków. Co najlepsze nasze siły poszły z przymusu na poniewierkę za obcą sprawę. Pozostała młodzież jedynie przedpoborowa i starsi.

Z tej młodzieży tworzy w 1914 roku Komendant swoje Legiony. Na wezwanie Piłsudskiego ściągają zewsząd do Krakowa młodociani ochotnicy, częstokroć dzieci.

Powstaje polskie wojsko, ogarnięte ogromnym zapałem i jedyną myślą, jedynym pragnieniem — walczyć za wolność ojczyzny.

Dnia 6 sierpnia 1914 roku wyrusza z Krakowa z Oleandrów pierwszy oddział strzelecki, pierwsza kompania, nazwana kadrową. Wysyła ją do walki Komendant, wygłaszając swój pierwszy, historyczny rozkaz:

„Żołnierze!... Spotkał was ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi pójdziecie do Królestwa i przestąpicie granice rosyjskiego zaboru, jako czołowa kolumna wojska polskiego, idącego walczyć za oswobodzenie ojczyzny. Wszyscy jesteście żołnierzami. Nie naznaczam szarż, każę tylko doświadczeńszym wśród was pełnić funkcje dowódców. Szarże uzyskacie w bitwach. Każdy z was może zostać oficerem, jak również każdy oficer może zejść do szeregowca, czego oby nie było...

...Patrzę na was, jako na kadry, z których rozwinąć się ma przyszła armia polska i pozdrawiam was, jako pierwszą kadrową kompanię".

Garść bohaterskich strzelców przekracza granicę austriacko-rosyjską. Walą po drodze graniczne rosyjskie słupy, znaki niewoli i ucisku. Żołnierz Legionów, żołnierz polski wypowiada w imieniu narodu polskiego wojnę rosyjskiemu imperium.

Kiedy pierwsze oddziały toczą już samodzielną walkę w Kieleckim — w Krakowie organizują się za zgodą Austrii i Niemiec Legiony Polskie, których siła, już w roku 1916 dochodzi do liczby 30 tysięcy żołnierzy.

Podzieleni z początku na dwie brygady, walczą legioniści na dwóch różnych odcinkach frontu. Brygada I na terenie byłej Kongresówki — Brygada II w Karpatach.

Ale nie tylko tu, na ziemiach polskich, organizowały się oddziały do walki o odzyskanie niepodległości. Powstają polskie korpusy w Rosji, tworzone z wiarą, że żołnierz polski, walczący u boku jednego z zaborców przeciw drugim, wywalcza wolność swej ojczyzny.

Takie było pragnienie tej wolności, taka była ofiarność tego pokolenia Polaków.

We Francji powstają również specjalne oddziały polskie, formowane tam z ochotników Polaków (Bajończyków), oraz napływających ze wszystkich stron świata, przede wszystkim z byłych żołnierzy armii niemieckiej, (Polaków z Poznańskiego i Śląska), wziętych jako jeńców na zachodnim froncie. Tak powstają we Francji ci słynni Bajończycy, nazwani tak od miejscowości Bayonne, w której organizował się polski oddział we Francji. Tak powstają w Rosji Legion Puławski, Korpus Dowbora Muśnickiego i niezliczone pomniejsze oddziały, tworzone w Odessie, na Murmaniu i na Syberii.

Legiony Piłsudskiego stają się armią polską i w ten sposób zaświadczają czynnie wobec całego świata, że Polska nie tylko nie zginęła, ale że o swą wolność występuje z bronią w ręku i praw się swoich dopomina.

Ciężkie i krwawe boje staczają Legioniści. Wykorzystują ich Austriacy i Niemcy na każdym kroku. Gdzie tylko najgorsze pozycje, najcięższe odcinki frontu, wysyłają Polaków. Nieraz musiały Legiony zasłaniać własną piersią tchórzliwą ucieczkę wojsk austriackich. Powoli rośnie i rozprzestrzenia się sława polskiego legionisty. Brygada I zdobywa sławę i uznanie w morderczych bitwach pod Krzywopłotami, Łowczówkiem, Kościuchnówką — zaś w Karpatach krwawi się Brygada II, sławna również szeregiem bitew, a zwłaszcza morderczą bitwą pod Mołotkowem.

Walczyli legioniści u boku zaborców, nie szczędząc krwi, z wiarą, że z krwi tej, z ich „trudu i znoju Polska powstanie, by żyć". Tak mówiła im ukochana piosenka.

Ale Niemcy i Austriacy nie śpieszyli się ze wskrzeszeniem Polski. Ogłosili niby to utworzenie niepodległego Państwa Polskiego pod ich protektoratem w dniu 15 listopada 1916 roku, ale zrobili to po to, aby móc dostać z Polski ochotnika. Trzeba im było takich dobrych żołnierzy, jak polscy. Ogłosili werbunek. Ale sprzeciwił się temu Józef Piłsudski, który nie chciał krwi polskiej dla obcych marnować, a fałszywe zamiary zaborców widział dobrze.

Gdy werbunek nie dał spodziewanych tysięcy żołnierza, poczęli Niemcy nieufnie patrzeć na Polaków, a szczególnie na polskie wojsko, na Legiony. Zażądali więc złożenia przysięgi na wierność wobec sprzymierzonych armij niemieckiej i austriackiej. Lecz — na rozkaz Komendanta — legioniści odmówili złożenia przysięgi, woląc iść do obozów jeńców, niż wysługiwać się za kłamliwe obiecanki.

Piłsudskiego, wraz z jego szefem sztabu, obecnym generałem

Sosnkowskim, Niemcy aresztowali i wywieźli do twierdzy Magdeburga. Legionistów zamknęli w obozach internowanych.

Ale nie wszyscy legioniści zostali uwięzieni w obozach takich, jak Szczypiorna, Huszt i Benjaminów — wielka ich część uciekła przed prześladowaniami i rozproszona po kraju, prowadziła dalej pracę niepodległościową w tajnej organizacji P. O. W., to znaczy Polskiej Organizacji Wojskowej, którą założył Piłsudski na terenie byłej Kongresówki jeszcze w 1914 roku.

Na Polską Organizację Wojskową spadł teraz cały ciężar organizowania młodzieży polskiej i szkolenia jej do oczekiwanej walki z wszystkimi zaborcami, gdy się chwila pomyślna nadarzy.

Na czele P. O. W. stanął wówczas dzisiejszy Marszałek Śmigły-Rydz, by dalej prowadzić, rozpoczęte przez Komendanta, dzieło walki czynnej o niepodległość Polski.

P. O. W. rozwinęła się tak silnie, że Niemcy nie tylko liczyć się z nią musieli, ale i poczęli się jej poważnie obawiać.

W lutym 1918 roku zawarli zaborcy nikczemny pokój brzeski, w którym Niemcy, Austria i rewolucyjna już wówczas Rosja dokonały ponownego rozbioru Polski. Wobec tego Druga Brygada, która tymczasem wzięta była przez Austriaków na front południowy, przeszła na znak protestu, na Ukrainę. W maju 1918 roku musiała stoczyć ciężką bitwę z Niemcami pod Kaniowem (na terenie Rosji), po czym część jej przedostała się na Murmań, reszta drogą okrężną do Francji, tworząc tam późniejszą armię Hallera, pozostali zaciągnęli się w szeregi organizacji P. O. W.

Tak nadszedł listopad 1918 roku. Słowa Piłsudskiego, wypowiedziane przed wojną — „że sprawa polska rozwiązana zostanie pomyślnie w tym szczęśliwym wypadku, jeżeli Niemcy podbiją Rosję, a sami zostaną pobici przez Francję“ — stały się jakby wyrocznią.

Rosji zadali klęskę Niemcy i jej własna rewolucja, Niemców zaś pobili Francuzi wespół z wojskami koalicji.

Wojna światowa dobiegała końca.

Na gruzach rozpadającej się Austrii, z zagrabionych nam przez Niemców ziem zachodnich, z dzielnicy byłego zaboru rosyjskiego wyrasta wolne Państwo Polskie.

Dnia 10 listopada 1918 roku powraca z więzienia z Magdeburga Piłsudski i przybywa w triumfie do Warszawy. Rada Regencyjna (ówczesny, ustanowiony przez Niemców Rząd Polski) i cały Naród oddają się pod jego zwierzchnią władzę.

P. O. W. oraz wszyscy byli wojskowi rozbrajają Niemców i Austriaków, młodzi zaciągają się w szeregi tworzącego się wojska pol-

skiego, starsi biorą na swe barki ciężar utrzymania ładu i porządku wewnątrz kraju.

Zmartwychwstająca Polska, budząc się do niepodległego bytu państwowego, znalazła gotowe kadry swej armii i miała Wodza.

Ofiarny wysiłek Legionów. P. O. W. i innych polskich formacyj wojskowych, powstałych w czasie wielkiej wojny, nie poszedł na marne. Stworzył on fundament pod budowę armii polskiej, jedynego obrońcy wyzwolonej ojczyzny.

Jak ustalały się granice i jak budowały się fundamenty wskrzeszonego Państwa Polskiego, dowiecie się z następnej pogadanki.

Drukarnia Naukowa w Warszawie, Stare Miasto 11

MINISTERSTWO SPRAW WOJSKOWYCH
Wojskowy Instytut
Naukowo-Oświatowy

NAUKA OBYWATELSKA
POGADANKA NR 6

JAK ODZYSKALIŚMY NIEPODLEGŁOŚĆ

(Walki o ustalenie granic)

Z poprzedniej pagadanki dowiedzieliście się o tym, jak odzyskaliśmy niepodległość; w dzisiejszej opowiem wam o ustaleniu granic państwa naszego.

Wytknięcie tych granic nie było zadaniem łatwym i prostym. Długo jeszcze po wojnie światowej trwały na ziemiach polskich krwawe walki i nie ustawały zatargi z sąsiadami o ustalenie granic.

Zanim przejdziemy do opisu tych walk, przedstawię wam w kilku zdaniach stan, w jakim znalazła się Polska w pierwszych dniach wolności.

Kraj nasz wtedy był ruiną. Wiele miast i setki wsi, zburzonych lub spalonych, fabryki zrujnowane, jak również warsztaty rzemieślnicze i gospodarstwa rolne. Ludność wygłodzona i zrujnowana, brak organizacji państwowej, urzędów itp., poniszczone gościńce i drogi kolejowe, brak dostatecznego taboru kolejowego, skarb państwa świecił pustkami, a w dodatku w społeczeństwie były rozbieżności, był brak wewnętrznego zjednoczenia.

Kadry wojskowe w postaci regularnego wojska prawie nie istniały — były tylko szczupłe oddziały tzw. „Wehrmachtu“ i tajna Polska Organizacja Wojskowa (w skrócie P.O.W.), brakło jednak materiału wojennego.

Ale na czele państwa stanął wtedy Józef Piłsudski, postać cnotami żołnierskimi i obywatelskimi przerastająca największych naszych bohaterów narodowych. Obdarzony nieugiętą wolą, genialnym umysłem i wielkim sercem, przepełnionym umiłowaniem Ojczyzny, posiadający dziwny dar wzbudzania miłości, podziwu i posłuchu

u wszystkich — Józef Piłsudski tak, jak wytrwale i niestrudzenie szedł poprzez wszystkie znoje wojenne, tak i teraz wziął się do budowy państwa. Musiał działać od razu we wszystkich kierunkach. Musiał powołać rząd, zwołać Sejm, organizować skarb, administrację, sądy, szkolnictwo, a przede wszystkim organizować wojsko, bo na wszystkich prawie krańcach naszego kraju wybuchła pożoga wojenna i trzeba było prowadzić walki z wieloma wrogami naraz, walki o ustalenie naszych granic.

Pożar wojny objął naprzód południowo-wschodnią dzielnicę — Małopolskę Wschodnią. W dziejach tych walk chlubną kartę posiada miasto Lwów — miasto „semper fidelis", t. zn. „zawsze wierne", które bohatersko obroniło się przed Ukraińcami, którzy po rozpadnięciu się Austrii chcieli zająć Małopolskę Wschodnią.

Obrona Lwowa składała się z P. O. W., legionistów przebywających w mieście, oficerów i żołnierzy - Polaków z armii austriackiej, żołnierzy Polskiego Korpusu Posiłkowego i ludności miasta, która z patriotycznym zapałem chwyciła za broń. Wśród walczących było sporo młodzieży, a nawet kobiety i dzieci.

Ponieważ Ukraińcy zajęli obszary na północ, południe i zachód od Lwowa, docierając aż do Przemyśla, nad rz. San — Lwów został odcięty, a łączność z krajem utrzymywali przekradający się przez front wysłannicy oraz lotnicy.

Na wieść o zajęciu Lwowa, została zorganizowana pomoc. I tak: w Krakowie grupa mjr. Stachiewicza, która oswobodziła Przemyśl; w Lublinie sformowano oddział odsieczy Lwowowi pod dowództwem mjr. Wieczorkiewicza, a w Warszawie oddział płk. Skrzyńskiego.

Dnia 20 listopada 1918 r. przybyły oddziały płk. Tokarzewskiego, które wspólnie z załogą Lwowa uderzyły na Ukraińców i oswobodziły, po całodziennej walce Lwów — w dniu 22 listopada.

Jednakże oswobodzenie Lwowa nie położyło kresu walce z Ukraińcami. Zajmowali oni jeszcze obszary na wschód od Lwowa, aż do pierwszej połowy marca 1919 r., próbując dwukrotnie działań zaczepnych. Zorganizowanie sił naszych na tym froncie oraz przybycie oddziałów armii Hallera, doprowadziło wreszcie do całkowitego oswobodzenia Małopolski Wschodniej.

Z końcem kwietnia przybyły do kraju, drogą przez Niemcy, transporty armii, sformowanej we Francji — cztery pełne dywizje piechoty i zawiązki jeszcze dwóch dywizji. Oddziały te rozstrzygnęły sprawę na tym froncie. Działania nasze, rozpoczęte 28 czerwca pod osobistym kierownictwem Naczelnego Wodza, na całym froncie — przy skierowaniu głównego natarcia na Brzeżany — zostały uwień-

czone wszędzie pełnym powodzeniem i 17 lipca wojska polskie stanęły nad Zbruczem.

W pierwszych dniach niepodległości naszej powstaje również front polsko-rosyjski. Wyszła bowiem na jaw zaborcza polityka bolszewików, którzy drogą zrewolucjonizowania naszego kraju dążyli do wcielenia z powrotem do obszaru Rosji naszych ziem.

Już 17 listopada 1918 r. sowieckie wojska rozpoczęły marsz na zachód, posuwając się krok w krok za ustępującymi Niemcami, którzy za naszą zgodą na to — wracali do Niemiec. Do końca 1918 r. zdołali bolszewicy opanować bez oporu większą część Litwy i Białorusi, oraz obszary naszych Kresów Wschodnich.

Posuwanie się bolszewików na zachód było zbyt groźne dla Polski, żeby nie wywołało przeciwdziałania. To też Naczelny Wódz, Józef Piłsudski, postanowił obalić wszelkie próby i zakusy zaborcze na nasze ziemie i poczynił przygotowania do działań, które by wróciły Polsce jej Kresy Wschodnie. Wilno było wówczas w rękach rosyjskich i ono pierwsze musiało być oswobodzone.

Siły, znajdujące się na froncie przeciwbolszewickim, były słabe i na razie operowano na tym odcinku jedną dywizją, tzw. Litewsko-Białoruską. Wśród utarczek i ożywionej działalności wywiadowczej, przetrwały te oddziały do pierwszych dni marca, a następnie przeszły do działań zaczepnych.

W pierwszej połowie kwietnia siły przygotowywane przez Naczelnego Wodza do działań na Wilno, były gotowe. Przeznaczone zostały do tego dywizje legionowe, dowodzone przez generała Śmigłego-Rydza, dzisiejszego naszego Marszałka. Pierwsze uderzenie miała wykonać grupa kawalerii pod dowództwem płk. Beliny - Prażmowskiego, złożona z 9 szwadronów ułanów (około 1.000 szabel) i pół baterii artylerii konnej.

Dnia 16.IV.1919 r. wraz z równoczesnym uderzeniem na Lidę, zdobywaną przez oddziały piechoty legionowej, rozpoczęła marsz na Wilno grupa kawalerii. 18 kwietnia dotarła ona już do Turgiel. Od Wilna dzielił ją jeden dzień marszu, wobec tego postanowiono ruszyć nocnym marszem dalej, aby o świcie uderzyć na Wilno. Dnia 19 kwietnia, w sobotę wielkanocną, o świcie, szwadrony nasze wpadły do miasta. Momentalnie został zajęty dworzec kolejowy i prawie połowa miasta. Przerażeni, zaskoczeni bolszewicy na razie nie stawiają oporu, ale, zorientowawszy się, że to słabe siły, przechodzą do przeciwnatarcia. Ułani jednak dzielnie trzymają się aż do przybycia piechoty, która wkrótce opanowuje całe miasto, a bolszewicy co-

fają się w nieładzie. Wszelkie próby ze strony nieprzyjaciela odzyskania miasta zostają odparte przez gen. Śmigłego-Rydza.

Rok 1919 rozpoczęty został wspaniałymi zwycięstwami. W czasie wiosennych działań dywizje polskie posunęły się na całym wschodnim froncie od Wilna do Pińska i, jak już mówiłem, na południu aż po Zbrucz. O dalszych walkach z bolszewikami opowiem wam później, a teraz przenieśmy się na zachodnie i południowo-zachodnie granice nasze.

Kiedy Austria zaczęła się rozpadać, Śląsk Cieszyński słowem i czynem zadokumentował swą przynależność do Polski. Rządy objęła tam, jako tymczasowa władza, Rada Narodowa w Cieszynie. Podpisała ona z Czechami umowę, która ustalała linię rozgraniczenia polsko-czeską. Linia ta biegła wzdłuż rz. Odry, z linią kolejową od Bogumina i Orłowa po stronie polskiej, dalej od Dobrowej ku Ropicy i na grzbiet gór Jabłonkowskich. Tymczasem Czesi dn. 23.I.1919 r. zbrojnie a podstępnie wtargnęli na Śląsk, poza linię rozgraniczenia. Rozpoczęły się walki, z których trzydniowy bój pod Skoczowem był największym a zarazem ostatnim. Dnia 31.I.1919 r. Czesi odnieśli się do nas o zawieszenie broni, a następnie została podpisana umowa w sprawie granicy.

Umowę podpisali przedstawiciele Polski i Czechosłowacji w Paryżu, 3.II.1919 r., mocą której ustanowiona została nowa linia, gorsza dla nas, bo Czesi dostali część powiatu frysztackiego, ze stacją Bogumin, Zagłębie węglowe Karwińskie i poważną część powiatu cieszyńskiego.

Mimo to dnia 23.II Czesi znowu zdradziecko zaatakowali nasz front. Zostali jednak odparci i 26.II oddziały nasze wkroczyły do Cieszyna.

Sprawa jednak nie była załatwiona i ciągnęła się dłuższy czas. Dopiero w ostatnich dniach lipca 1920 r., właśnie w chwili, kiedy Polska znalazła się wskutek najazdu bolszewików w szczególnie krytycznym położeniu, Czesi wykorzystali to i zgłosili swoje żądania w sprawie granicy, które zostały przyjęte przez konferencję ambasadorów, a na które musieliśmy się zgodzić. Mocą tej uchwały przyznano Czechom cały powiat frydecki na Śląsku Cieszyńskim, część powiatu frysztackiego z całym Zagłębiem węglowym i większą część powiatu cieszyńskiego, a również część Spisza i Orawy.

Przyłączenie Górnego Śląska również nastąpiło dopiero po walkach. Przebieg tego był następujący:

Po klęsce Niemców w wojnie światowej, Ślązacy mimo, że od 600 lat odłączeni byli od reszty narodu polskiego i wynaradawiani przez

rząd niemiecki, zachowali żywe poczucie przynależności polskiej, a nękani uciskiem administracyjnym i terorem politycznych bojówek niemieckich, zerwali się do walki w I powstaniu, a następnie w II-gim — dnia 1.VIII.1919 r. po zamordowaniu przez Niemców dr Mielęckiego. Wreszcie w III-cim powstaniu, po krwawych walkach zostają Niemcy wypędzeni. Przywódcami ruchu powstańczego byli między innymi: obecny wojewoda śląski Grażyński i Mielżyński. Polska, szanując jednak postanowienia traktatu wersalskiego, że o przynależności Górnego Śląska ma zadecydować plebiscyt, tzn. powszechne głosowanie ludności, gdzie chce ona należeć: do Niemców czy Polski, godzi się na plebiscyt, w wyniku którego ludność — zwłaszcza robotnicza — głosowała za przyłączeniem do Polski i w ten sposób dnia 20 marca 1921 r. gęściej zaludniona i bardziej uprzemysłowiona część Górnego Śląska przypadła Rzeczypospolitej Polskiej.

W Wielkopolsce dniem przełomowym stał się dzień 27.XII.1918 r. Dzień przed tym przybył do Poznania Ignacy Paderewski, genialny muzyk polski, patriota wielki i mąż stanu. Ludność Poznania powitała go gorąco, wywieszono wszędzie chorągwie polskie itd. Wywołało to u Niemców brutalną kontrakcję, padły strzały i zawrzała walka. Po kilkugodzinnym boju cały Poznań był w rękach Polaków. Stąd powstanie przeniosło się na resztę obszaru poznańskiego. Dnia 10.I.1919 r. linia, zamykająca polski stan posiadania, biegła: na północy — od Inowrocławia przez Szubin, wzdłuż południowego brzegu rz. Noteć do Czarnkowa, od zachodu — podchodziła pod Międzychód i Zbąszyń, a dalej pokrywała się z granicą Wielkopolski i Śląska. Na całej tej linii wywiązały się ciężkie walki, zwłaszcza w okolicy Kolna, Zbąszynia, Wolsztyna, Sarnowa i Rawicza.

Dnia 16.II.1919 r. Międzynarodowa Komisja Rozjemcza w Spaa, podyktowała Niemcom warunki rozejmu, ale drobne walki trwały jeszcze aż do podpisania traktatu wersalskiego, w dniu 28 czerwca 1919 r., który określił naszą granicę z Niemcami, przyznając również Pomorze wraz z dostępem do morza.

Granica nasza z Prusami Wschodnimi również ustalona została na podstawie plebiscytu, jak na Śląsku, ale dał ten plebiscyt niepomyślny wynik dla nas. Mazurzy pruscy, którzy ulegli wynarodowieniu — nie potrafili się oprzeć jak Ślązacy — i w ogromnej większości wyrazili chęć przynależności do Niemiec. Wskutek tego Prusy, z wyjątkiem paru gmin, pozostały przy Rzeszy Niemieckiej.

Przejdźmy znowu do dziejów walk o nasze granice na wschodzie. Po wiosennych i letnich działaniach naszych na froncie południowowschodnim, rozwijały się w dalszym ciągu nasze zaczepne działania

i zimą 1919 na 1920 rok, dywizje polskie stanęły nad Dźwiną od Dyneburga po Połock, nad Berezyną na linii Bobrujska, pozostawiając za sobą Mińsk, a następnie zajmując całe Polesie aż po Mozyrz, ponadto Wołyń i Podole wzdłuż rzeki Uborci i na zachód od Zbrucza, opierając się wreszcie prawym skrzydłem o graniczny z Rumunią, Dniestr.

Rok 1920 — to rok krwawych, wielkich zapasów z bolszewikami. Omówimy to w następnej pogadance, a dziś tylko ograniczymy się do stwierdzenia, że z zapasów wyszła Polska zwycięsko, dzięki geniuszowi wojennemu Józefa Piłsudskiego i wysiłkowi narodu.

Wojnę zakończył pokój w Rydze w marcu 1921 r., na zasadzie którego Polsce przypadły ziemie wschodnie aż po obecną linię graniczną.

Jak widzicie, granice nasze krwawo zostały okupione; wykreśliła je szabla polska, wykreślił żołnierz prowadzony przez Wielkiego Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Naszym obowiązkiem jest obronić te granice, własnymi piersiami osłonić kraj nasz przed wszelkimi zakusami wrogów.

Na zakończenie odczytam wam słowa Pierwszego Marszałka Józefa Piłsudskiego z rozkazu Jego do wojska po ukończeniu wojny:

„Wasz to bagnet, wasza szabla, wasza pierś i krew odparły wszędzie zwycięsko nieprzyjaciół, utrwaliły granice i pozwoliły wszystkim obywatelom Polski spokojnie pracować wewnątrz kraju."

Drukarnia Naukowa w Warszawie, Stare Miasto 11

MINISTERSTWO SPRAW WOJSKOWYCH
Wojskowy Instytut
Naukowo-Oświatowy

NAUKA OBYWATELSKA
POGADANKA NR 7

ROK 1920

(15 SIERPNIA ŚWIĘTO ŻOŁNIERZA POLSKIEGO)

Rokrocznie pułk nasz, tak jak i wszystkie inne pułki, obchodzi uroczyście dzień swego święta pułkowego. Jest to jakby święto rodzinne, w swoim kole, w swoim domu; w dniu tym, przypadającym w rocznicę jakiejś zwycięskiej bitwy lub powstania pułku, w uroczysty sposób przypomina się żołnierzom pułku, że są spadkobiercami tradycji pułkowej, którą godnie muszą podtrzymać i iść w ślady swoich starszych kolegów, którzy dla sławy pułku ponieśli trud wojenny, rany, a nawet śmierć.

Ogólne święto całego wojska — przez cały naród uroczyście obchodzone, tak zwane Święto Żołnierza Polskiego, przypada w dniu 15 sierpnia każdego roku. Ten dzień dlatego został wybrany na Święto Żołnierza Polskiego, ponieważ w dniu 15 sierpnia 1920 roku wojsko polskie pod wodzą Marszałka Józefa Piłsudskiego rozpoczęło ofensywę, tj. działanie zaczepne przeciwko bolszewikom, uwieńczone wspaniałym zwycięstwem. Zwycięstwo to zmusiło bolszewików do podpisania korzystnego dla nas pokoju, według warunków przez nas dyktowanych, i zaświadczyło przed całym światem — po raz nie wiadomo który już, że jesteśmy silnym, dzielnym narodem.

Jakie były dzieje wojny z bolszewikami w 1920 roku i jakie znaczenie ma dzień 15 sierpnia w historii naszego wojska, naszego narodu i państwa a także dla Europy, dowiecie się z dzisiejszej pogadanki.

Prócz tego przekonacie się, że święto 15 sierpnia jest nie tylko uczczeniem ważnego wydarzenia historycznego, wielkiego zwycięstwa, ale że dzień ten ma swoje znaczenie dla nas na dziś i na przy-

szłość, że to jakby jakaś książka mądra, z której możemy i powinniśmy się bardzo dużo nauczyć.

Żebyście lepiej zrozumieli dzieje 1920 roku, opowiem wam krótko o roku 1918 i 1919.

Od dnia 11 listopada 1918 roku, który, jak wiecie, jest dniem odrodzenia niepodległości Polski, od pierwszych chwil istnienia państwa zmagaliśmy się z ogromnymi trudnościami. Kraj był zupełnie zrujnowany, wyniszczony przez wojnę, która w dużej mierze toczyła się na ziemiach polskich. Z wielu miast i wsi pozostały zgliszcza i ruiny, fabryki i warsztaty pracy poniszczone, skarb państwa nie miał pieniędzy, a przede wszystkim brak było regularnego wojska. Trzeba było wszystko odbudowywać, tworzyć, organizować, a równocześnie prowadzić walki na kilku frontach.

Gdzie były te fronty i z kim walczyć musiał żołnierz-ochotnik, źle uzbrojony i wyposażony, opowiem wam, a strzelec X... pokaże na mapie.

Okres od listopada 1918 roku do połowy 1919 roku to bohaterska obrona kraju przed walącymi się ze wszystkich stron ciosami i zakusami wrogów. Walczy więc żołnierz polski o utrzymanie przy macierzy Małopolski Wschodniej z jej stolicą Lwowem, wystawia obronny wał z własnych piersi przeciwko czerwonej fali, napływającej od wschodu, odpiera zdradziecki napad Czechów na Śląsk Cieszyński, walczy o oswobodzenie Wielkopolski; walczy, jak widzicie, na tylu frontach w obronie nowopowstałego państwa.

A w tym czasie — na wiosnę 1919 roku pod Paryżem, stolicą Francji, w Pałacu Wersalskim — przedstawiciele wszystkich państw, które brały udział w wojnie światowej, ustalali warunki pokojowe, wyznaczali granice państw w Europie. 28 czerwca 1919 roku podpisane zostały te warunki pokojowe i według nich ustalona została nasza granica na zachodzie z Niemcami. Innych granic dla nas nie ustalono. Miał je wykreślić oręż polskiego żołnierza.

I Naczelny Wódz Józef Piłsudski, mając już wtedy 600.000 armię, rozpoczął to dzieło. Przeprowadził pomyślne działania wojenne na froncie litewsko-białoruskim, wołyńskim i podolskim i odrzucił daleko na wschód nieprzyjaciela, który zajmował wtedy sporo jeszcze naszej ziemi, i ustalił w zimie z 1919/1920 front na linii od Dźwiny przez Berezynę, Słucz, Uborcz aż po Zbrucz. (Pokazać na mapie).

Prócz tego w styczniu 1920 r. — gen. Śmigły-Rydz, nasz obecny Marszałek, na rozkaz Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego, który obiecał pomóc powstającej republice łotewskiej — przeprowadził wraz z wojskami łotewskimi działania wojenne przeciw bolszewi-

kom — zdobył miasto Dyneburg i oswobodził od bolszewików kraj, zwany Letgalią, oddając go Łotwie. Jak widzicie, żołnierz polski pomagał jeszcze innym w odzyskaniu wolności.

Po tym zapanował — zdawało się — niczym nie zamącony spokój na froncie wschodnim.

Ale po obu stronach tego frontu czyniono gorączkowe przygotowania do walnej rozprawy, która miała się zacząć z wiosną 1920 roku.

A to dlatego, że bolszewicy, którzy w strasznej bratobójczej wojnie domowej rozgnietli przeciwników, rozzuchwaleni tym postanowili rozniecić pożar rewolucji w całej Europie.

Ale na drodze do osiągnięcia tego niecnego celu stała przeszkoda, stała Polska, stał żołnierz polski — z Marszałkiem Józefem Piłsudskim na czele.

Wiedząc, że bolszewicy — tak jak przedtem carska Rosja — to śmiertelny wróg, który bez żadnych skrupułów chce zniszczyć Polskę — postanawia Marszałek Piłsudski nie czekać i uderzyć, zanim jeszcze bolszewicy zgromadzą swoje siły, ściągane z frontów wewnętrznych u siebie.

Uważajcie — teraz na mapie pokażę wam, na czym polegał plan działania Marszałka przeciw bolszewikom.

Siły bolszewickie, z powodu błot poleskich, musiały maszerować na Polskę w dwóch grupach: północnej i południowej, słabo połączonych, bez możliwości bezpośredniego współdziałania. Mogły się one dopiero połączyć nad Bugiem — czyli, że trzeba było wykorzystać sytuację przedtem i siły nasze skierować przeciwko jednej grupie, aby ją rozbić, a przeciwko drugiej rozstawiając tylko tyle wojska, aby zatrzymać na pewien czas tę drugą grupę — i zabrać się do niej po rozbiciu pierwszej.

Marszałek Piłsudski decyduje się na ofensywę w kierunku południowym — tj. na Ukrainę. Robi to — również powodowany myślą o możliwości stworzenia państwa ukraińskiego, zaprzyjaźnionego z Polską i w tym celu zawiera przymierze z hetmanem ukraińskim Petlurą.

25 kwietnia 1920 roku rozpoczyna się nasza ofensywa, kierowana osobiście przez Marszałka.

W krótkim czasie grupa gen. Śmigłego-Rydza rozbija znajdującą się na tym terenie armię bolszewicką, bierze dużą ilość jeńców i zdobywa sporo materiału wojennego. Bolszewicy cofają się na wschodni brzeg Dniepru — wojska nasze zajmują Kijów; po raz drugi w historii wojen — (pierwszy raz — król Bolesław Chrobry w r. 1018 — w sierpniu).

Tymczasem jednak na północy sprawa układała się dla nas niepomyślnie. Przeważające siły bolszewickie uderzają na słabe nasze siły, obliczone — jak już mówiłem wam — na czasowe zatrzymanie naporu nieprzyjaciela i starają się zepchnąć je na błota poleskie.

Gwałtowny ten napór nieprzyjaciela udaje się zatrzymać dopiero w ostatnich dniach maja i cofające się dotąd oddziały nasze, wzmocnione „armią rezerwową" gen. Sosnkowskiego, przeszły do przeciwdziałania, odrzucając nieprzyjaciela na wschód, na linię rz. Berezyny i rz. Auty.

Z kolei bolszewicy, korzystając z przerzucenia znacznej ilości sił naszych z frontu południowego na północny, rozpoczynają ofensywę przeciw grupie kijowskiej gen. Śmigłego-Rydza. Działają głównie przy pomocy konnej armii Budiennego.

Mimo słabszych naszych sił i mimo, że żołnierz polski po raz pierwszy spotkał się z działaniem wielkich mas kawalerii, które wyszły na nasze tyły, mimo że równocześnie wojska bolszewickie okrążały naszą grupę kijowską od południa i północy — nie udaje się bolszewikom zgnieść naszych oddziałów i gen. Śmigły-Rydz zdołał pomyślnie wyprowadzić swoją grupę z matni.

Równocześnie na froncie północnym — na linii Berezyny, sytuacja stała się poważna.

Zgrupowana tam silna armia bolszewicka przeszła 4 lipca do ofensywy. Mimo rozpaczliwych wysiłków dowódców i żołnierzy muszą nasze oddziały cofać się pod naciskiem przeważających sił bolszewickich. Front polski łamał się i odpływał ku zachodowi. Ku centrum kraju.

Marszałek Piłsudski chciał stworzyć obronę na linii rz. Bug — Narew, ale bolszewicy przedostają się przez Bug na północ od Brześcia i zajmują to miasto. Teraz pozostała już tylko ostatnia linia obronna — Wisła i rz. Wieprz.

Powzięty w nocy z 5 na 6.VIII. plan Marszałka tak wyglądał:

1. oddziały cofną się na linię rz. Wisły i rz. Wieprz,
2. stworzyć nad Wieprzem silną grupę uderzeniową,
3. gwałtownie uderzyć tą grupą na boki i tyły sił bolszewickich, związanych walką nad Wisłą.

Plan — jak się pewnie wydaje wam — prosty i jasny, ale niesłychanie trudny do wykonania, a dlaczego, posłuchajcie, nie patrząc już na mapę.

Odwrót przed przeważającymi siłami bolszewickimi zarówno na północy jak i na południu zdawał się grozić całkowitą klęską —

„pod wpływem tej nasuwającej się chmury gradowej" — pisze Marszałek w swoim dziele o 1920 roku — „łamało się państwo, chwiały się charaktery".

Wiecie, że w tym czasie nie mieliśmy jeszcze fabryk broni i amunicji, ani sprzętu wojennego i musieliśmy kupować to wszystko u obcych. Zwróciliśmy się o pomoc do państw europejskich, bo w ich interesie było powstrzymanie nawały bolszewickiej. Na pomoc pośpieszyła Francja, wysyłając broń i amunicję oraz oficerów sztabowych — Węgrzy zgłosili też gotowość przyjścia z pomocą, ale równocześnie i wrogowie nasi szykowali trudności, a nawet snuli zaborcze plany. Już przed tym pierwsi napadli nas Litwini zajmując Wilno. W Gdańsku robotnicy portowi, podjudzeni przez bolszewików, zastrajkowali, w chwili gdy przybyła tam broń i amunicja z Francji. Czesi znowu, jak w 1918 roku — zdradziecko zachowali się, odmawiając przepuszczenia przez ich terytorium pociągów z amunicją i pociągi te musiały iść drogą okrężną przez życzliwe nam Węgry i Rumunię.

Ale równocześnie z tymi trudnościami — w okół osoby Marszałka Piłsudskiego skupiły się wszystkie serca i chęci ludzi, którzy z wiarą w Niego zgłosili się do pracy i z pomocą jego planowi ocalenia kraju.

Naczelny Wódz przygotował decydującą bitwę, a społeczeństwo z poświęceniem całym współdziałało z Nim i z żołnierzem.

Utworzony został Rząd Obrony Państwa, powołano pod broń ochotników. Na odezwę do ludu polskiego pośpieszyła tłumnie młodzież szkolna, chłop polski i robotnik, mężczyźni ze wszystkich warstw, a nawet kobiety.

Powstał taki zapał do walki, że cywil, na ulicy spotykany, wytykany był palcem jako tchórz.

Wróćmy teraz znowu do mapy — tj. popatrzcie, co się działo w tym czasie na froncie.

Odwrót wojsk naszych odbywał się w myśl planu, a równocześnie rozpoczęło się przegrupowanie, tj. tworzenie grupy uderzeniowej.

Bolszewicy, wprowadzeni w błąd co do tego, gdzie znajdują się nasze główne siły, przesuwają się bardziej na północ, chcąc nas oskrzydlić stamtąd, a następnie zajść na tyły po sforsowaniu Wisły między Modlinem a Włocławkiem. Przez to — odchylają swoje lewe skrzydło.

12 sierpnia nasza grupa uderzeniowa nad Wieprzem była gotowa do działania. Tegoż dnia przybywa do Puław Naczelny Wódz Piłsudski, aby stamtąd kierować bitwą. Ostateczny rozkaz do tej bi-

twy brzmiał na końcu w ten sposób: „nogami i męstwem piechura polskiego musimy wygrać tę bitwę!".

To słowo „nogami" oznaczało, że plan uderzeniowy wymagał forsownego marszu piechoty, by na czas zdążyć na miejsce uderzenia w bok bolszewickiej armii.

A bolszewicy już byli na przedmieściach Warszawy. Już sięgali krwawymi łapami po serce Polski. Zajęli Radzymin, ale po całodziennej walce — przechodząc z rąk do rąk, Radzymin został przez nas odzyskany.

Tymczasem grupa uderzeniowa znad Wieprza parła forsownymi marszami na boki bolszewickiej armii, zajętej pod Warszawą; rano 16 sierpnia dopadła lewego skrzydła bolszewików i złamawszy je, rozpoczęła ich po prostu gromić. Bolszewicy w popłochu zaczynają uciekać na wschód — a za nimi w pościgu nasze oddziały, rozbijając poszczególne grupy czerwonych.

16 bolszewicka armia, najwcześniej uderzona, uległa zupełnemu zniszczeniu, dwie grupy spod Warszawy uciekały w panice wzdłuż granic Prus Wschodnich, ta grupa, która najdalej zapuściła się na zachód i zajęła Płock, nie miała już drogi odwrotu i przeszła na terytorium Prus.

25 sierpnia pościg polski jest już zakończony, bolszewicy ponieśli zupełną klęskę — nasze zwycięstwo jest całkowite. Skutki tego zwycięstwa — to pokój, według warunków przez nas dyktowanych, to granice, które uznał za słuszne dla nas Marszałek Józef Piłsudski — a równocześnie zwycięstwo nasze ocaliło od bolszewickiego zalewu Europę, zachodnią kulturę i chrześcijaństwo, tak jak zwycięstwo pod Wiedniem Jana Sobieskiego.

Zadanie swoje w 1920 roku spełnił żołnierz polski godnie. W rozkazie tak mówi o tym Marszałek: — „Żołnierze, zrobiliście Polskę mocną, pewną siebie i swobodną. Możecie być dumni i zadowoleni ze spełnienia swego obowiązku. Kraj, co w dwóch latach potrafił wytworzyć takiego żołnierza, jakim wy jesteście, może spokojnie patrzyć w przyszłość".

Na początku pogadanki powiedzieliśmy, że z historii 1920 roku możemy się dużo nauczyć.

Zastanówmy się wpierw: dlaczego odnieśliśmy to zwycięstwo?

W roku tym państwo nasze było słabe — wszystko zrujnowane, bez fabryk, bez pieniędzy — w ciągłych walkach wyczerpane — żołnierza mało — ale za to ten żołnierz, źle uzbrojony i wyposażony, był mocny duchem, nieustępliwy, przepojony wolą zwycięstwa. Setki kilometrów szedł w głodzie, bez obuwia, bez dostatecznej ilości broni

i amunicji, ale się nie załamał — był przez to przede wszystkim bohaterem, że wytrwał w najcięższych warunkach.

To pierwsza przyczyna naszego zwycięstwa: — żołnierz mocny duchem!

Druga — to Naczelny Wódz, który tego żołnierza genialnym swoim umysłem poprowadził do zwycięstwa. Wódz, którego żołnierz musi kochać i wierzyć w niego, bo i najdzielniejszy żołnierz bez Wodza nic nie zrobi.

Trzecie — to przyjście z pomocą całego społeczeństwa. W czasach dzisiejszych wojnę prowadzi nie tylko wojsko z swoim wodzem, ale cały naród, który swoje siły duchowe i materialne oddaje pod rozkazy Naczelnego Wodza.

Te trzy przyczyny złożyły się na zwycięstwo nasze w 1920 roku — i to jest nauka nasza na przyszłość, to przede wszystkim musicie zapamiętać sobie w dniu 15 sierpnia — w Dniu Żołnierza Polskiego — a także pamiętać o tym zawsze.

Drukarnia Naukowa w Warszawie, Stare Miasto 11

MINISTERSTWO SPRAW WOJSKOWYCH
Wojskowy Instytut
Naukowo-Oświatowy

NAUKA OBYWATELSKA
POGADANKA NR 8.

DLACZEGO CZCIMY DZIEŃ 11 LISTOPADA 1918 R.

Za kilka dni będziemy uroczyście obchodzić dzień 11 listopada, który jest naszym świętem państwowym.

Co to znaczy „święto państwowe?"

Każde państwo posiada taki dzień uroczysty, wybrany jako święto państwowe, dzień będący zwykle upamiętnieniem rocznicy powstania państwa lub jakiegoś bardzo ważnego wydarzenia historycznego, na którym oparł się byt tego państwa.

Powiedzieliśmy, że dla nas jest dzień 11 listopada świętem państwowym. Dlaczego? Czy tylko dlatego czcimy go, że w dniu 11 listopada 1918 r. odzyskaliśmy niepodległość? Nie tylko dlatego, a z wielu innych jeszcze przyczyn.

Zajmiemy się naprzód historią, poznamy warunki i stosunki, w jakich w owych czasach znajdowaliśmy się, my — naród polski.

W roku 1918, w jesieni, światowa zawierucha wojenna po przeszło 4 latach trwania zaczęła się uspokajać i znalazła swoje rozwiązanie. Armie państw centralnych (Niemiec i Austrii) poniosły klęskę, następstwem czego na zachodnim froncie we Francji nastąpiło zawieszenie broni, a jednocześnie w Niemczech wybuchła rewolucja. W Rosji w tym czasie też szalała wojna domowa, przez co i Rosja, jak i centralne państwa były w rozkładzie. Okres ten zaznaczył się w narodzie polskim wzmożeniem się nadziei na odzyskanie niepodległości. Nadzieje te skupiały się wokół jednego człowieka. Kogo? — powie strz. x.

Dobrze — Józefa Piłsudskiego, który w tym czasie przebywał w twierdzy magdeburskiej. Był w niewoli, w więzieniu u Niemców, dlatego, że nie chciał się zgodzić na nędzną namiastkę niepodległo-

ści, na maleńką Polskę, którą nam ofiarowywali Niemcy, nie chciał się zgodzić na to, by polski żołnierz ginął za obcą, niemiecką sprawę, a chciał wielkiej Polski, takiej jaką była przez dziesiątek wieków, tj. potężnego państwa polskiego. Niemcy wiedzieli o tym i by nie dopuścić do tego, uwięzili Józefa Piłsudskiego.

Ale przez grube mury twierdzy magdeburskiej promieniowała Jego myśl, Jego nauki, by nie tracić nadziei — i to krzepiło serca Polaków.

Koniec października i początek listopada 1918 r. to były ostatnie tygodnie rozpadania się państw centralnych. Niemieckie władze rewolucyjne zwolniły z więzienia Komendanta, który wraca do kraju.

Zanim opowiemy o tym dniu, popatrzmy, co się u nas działo wtedy.

Równocześnie z możliwością urzeczywistnienia się nadziei na odzyskanie niepodległości z powodu słabości zajętych walką wewnętrzną dwóch naszych wrogów, Rosji i Niemiec, z chwilą upadku władzy okupantów naród nie był przygotowany do jednomyślnego zbiorowego czynu. Nie było władzy, która by ujęła ster w ręce. Po wysuwającą się z rąk okupantów władzę sięgają różne stronnictwa polityczne. Istniejąca w Warszawie tzw. Rada Regencyjna, ustanowiona przez Niemców, miała w ogóle szczupły zakres działania i tym bardziej wtedy straciła mir i posłuch, bo i P. O. W., tj. tajna Polska Organizacja Wojskowa nie uznawała tej Rady Regencyjnej. Rządem polskim mianowała się w Krakowie tzw. Komisja Likwidacyjna; tworzy się rząd „Republiki Polskiej" w Lublinie, rządem chce być „Komitet Narodowy" w Paryżu, jednym słowem, jak widzicie, zamęt, nie wiadomo kogo słuchać, co robić. Na dobitek na krańcach tworzącego się państwa zaczynają się wojenne działania. Jeszcze właściwie nie ma tego państwa, a wrogowie już są i chcą je rozgrabiać. I wtedy to właśnie — w dniu 10 listopada 1918 r. wrócił z Magdeburga Józef Piłsudski, a w dniu 11 listopada Rada Regencyjna przekazała Mu Naczelne Dowództwo i władzę wojskową, a w trzy dni później pełnię władzy, obowiązki i odpowiedzialność wobec narodu.

Zapytajmy się teraz, dlaczego Jemu — Józefowi Piłsudskiemu oddano od razu całą władzę?

No — może to nam powie strz. x.

Trudno wam to powiedzieć, nie umiecie dać jasnej odpowiedzi, bo nie jest łatwe. Otóż posłuchajcie — można to powiedzieć jednym słowem. Był wodzem!

Nie tylko w znaczeniu wojskowym, ale był wodzem duchowym całego narodu.

Sam — właśnie na takie pytanie, jakie przed chwilą słyszeliście, dał wytłumaczenie Marszałek Piłsudski. Posłuchajcie:

„W przeciągu kilku dni, bez żadnych ze strony tego człowieka starań, oddano mu władzę. Dlaczego? Gdy szukałem dla siebie wyjaśnienia, zawsze znajdowałem tylko jedno... dlatego, że był komendantem I Brygady. Jedyną wartością, którą ludzie wtenczas mieli, jedyną moralną siłą, która miliony ludzi w ręce mu oddała, był fakt, że był komendantem".

To znaczy był wodzem, którego, nim wrócił z Megdeburga, brakowało! Był wodzem, do którego naród miał wielkie zaufanie i szacunek za Jego ciągłą pracę i walkę o wolność kraju.

Te wartości Józefa Piłsudskiego sprawiły, że wszystkie stronnictwa, podówczas istniejące w Polsce, i te rządy, o których mówiłem, podporządkowały się stworzonemu przez Niego rządowi, — i rozpoczęło się dzieło odbudowy państwa.

To, co dotychczas słyszeliście, to w krótkości historia stosunków, w jakich nastąpił dzień 11 listopada, a teraz przejdziemy do właściwej sprawy, czym jest dla nas 11 listopada i dlaczego go czcimy.

Marszałek Śmigły-Rydz jasno i wyraźnie mówi o tym. Słuchajcie — przeczytam wam, a później rozwiniemy tę myśl:

„Dzień 11 listopada 1918 roku zaczyna okres wielkiej okazji historycznej dla narodu polskiego. Jest to nie tylko początek niepodległości państwa polskiego, ale i początek epoki, którą nazwałbym, używając określenia wojskowego, epoką zajęcia podstawy wyjściowej dla działania historycznego Polski. Z tej zdobytej w wojnie podstawy wyjściowej wyszły wszystkie poczynania państwowo-twórcze następnych lat pokoju".

Nie wiem, czy wszyscy dobrze zrozumieliście znaczenie tych słów, więc obszerniej to omówimy.

Co to jest podstawa wyjściowa — wiecie!

Z tego miejsca w terenie rozpoczynamy natarcie, rozpoczynamy zdobywanie coraz to nowych dróg i dalszych przedmiotów, idziemy w bój — po zwycięstwo.

Wybór dobrej podstawy wyjściowej to gwarancja powodzenia w walce.

Porównajmy sobie to ze słowami Marszałka Śmigłego Rydza i pomyślmy, dlaczego tak powiedział.

Pytanie pierwsze — czy czas zajęcia podstawy wyjściowej w listopadzie 1918 r. — to znaczy czas chwycenia władzy w nasze ręce był dobry? jak myślicie, strz. x: dobry, a dlaczego? — bo i Niemcy i Rosja, tzn. nieprzyjaciel, był słaby. Dobrze. Pytanie drugie — co po-

trzeba mieć, by zacząć działanie z podstawy wyjściowej? Powiedzmy krótko — środki materialne, broń itd. I coś jeszcze ważniejszego, no? — Ducha mocnego, wolę do zwycięstwa! — Zapał, zaciętość, nieustępliwość! Czy w listopadzie 1918 r. mieliśmy to?

No, tego materiału, broni itd. nie bardzo, ale duch w narodzie był — wola i zapał były.

Pytanie trzecie — czy wystarczają same środki materialne i mocny duch żołnierza, czy trzeba jeszcze czegoś, by można odnieść zwycięstwo?

Kto powie? — Dobrze — wodza trzeba! I to jest bardzo ważne, bo ten wódz wybiera podstawę wyjściową, on się stara o broń, on wytworzy w żołnierzu ducha i rozbudzi w nim chęć i wolę ponoszenia trudów dla zwycięstwa, on poprowadzi żołnierza do tego zwycięstwa!

Mieliśmy wtedy wodza — Józefa Piłsudskiego i dlatego mogła się zacząć odbudowa państwa, mogły zacząć się i trwać ciągłe nasze zdobycze w państwie.

Ale nie łatwo to przyszło wtedy. Ten początek był bardzo ciężki.

W jednej z poprzednich pogadanek słyszeliście, że kraj był zrujnowany przez wojnę, bez pieniędzy w skarbie, bez fabryk, po prostu ruina, a najgorsze to, że nie było wojska.

Dlatego pierwszy swój wysiłek skierowuje Piłsudski na sprawy wojskowe. Zadanie strasznie trudne, bo przeszkodą były: — brak kadry, broni, amunicji, sprzętu i wyposażenia. Trzeba było ściągnąć do kraju polskie formacje wojskowe, utworzone poza granicami państwa, trzeba było wszystko razem zespolić, ująć w jedne ramy różnorodne wyszkolenie.

Chciał Józef Piłsudski, by to wojsko było pod każdym względem takie, jak to powiedział w pierwszym rozkazie do wojska.

„Zdając sprawę ze swych czynności przed narodem chciałbym powiedzieć sumiennie o sobie i o was, że byliśmy nie tylko pierwszymi, ale i dobrymi żołnierzami zmartwychwstałej Polski".

Z tak zwanego Wehrmachtu — wiecie co to było, z legionistów i P. O. W. stworzył Piłsudski pierwsze oddziały Wojska Polskiego. Oddziały te naprędce szkolono i rzucano na któryś z frontów.

Wybuchły wtedy walki z Ukraińcami o Lwów, który bohatersko się obronił; później walki o Śląsk Cieszyński z Czechami; dalej powstanie wielkopolskie, a w końcu wojna z Rosją Sowiecką. Ze wszystkich tych wojen wychodzi państwo zwycięską ręką dzięki geniuszowi wojennemu swego wodza Józefa Piłsudskiego.

Zmuszony toczyć walkę na wszystkich frontach polskich, równo-

cześnie stawiał Józef Piłsudski podwaliny pod budowę gmachu państwowego.

Rozpoczęte w dniu 11 listopada dzieło odbudowy państwa stawało się coraz trwalsze, dawało coraz to nowe zdobycze.

Sprawiły to: geniusz i siła woli, i praca Marszałka Piłsudskiego z jednej strony, a z drugiej strony zapał i pełna poświęcenia praca obywateli pod Jego kierownictwem.

Obchodząc uroczyście dzień 11 listopada, jako święto państwowe, o tych wszystkich sprawach musimy pamiętać, a więc przede wszystkim głównie dwie rzeczy zapamiętajcie sobie, dwie prawdy, bez których nie może istnieć państwo, a mianowicie: z największych opresji, z najcięższej sytuacji wyjdzie obronną ręką naród, skupiający się wokół swego wodza, a druga prawda, że dla wolności i potęgi kraju potrzeba zawsze gotowości do poświęceń i owocnej pracy.

Tak było właśnie wtedy w listopadzie 1918 r. i dlatego mógł nastać dzień 11 listopada, dzień Niepodległości i początku naszego rozwoju państwowego. Obchodzimy go uroczyście, ale najlepiej go uczcimy, jeśli sumiennie i jak najlepiej będziemy się starali wykonać wszelką pracę i rozkazy, jeśli wyrobimy w sobie nieustępliwą wolę, nie cofającą się przed żadnymi przeszkodami, jeśli potrafimy wytrwale zmierzać do wytkniętego celu, którym jest potęga i obronność naszego kraju.

Drukarnia Naukowa w Warszawie, Stare Miasto 11

MINISTERSTWO SPRAW WOJSKOWYCH
Wojskowy Instytut
Naukowo-Oświatowy

NAUKA OBYWATELSKA
POGADANKA NR 9

MARSZAŁEK PIŁSUDSKI JAKO BOHATER NARODOWY

Dnia 12 maja 1935 roku, utrudzone nadludzkim wysiłkiem pracy dla Polski, serce Wielkiego Marszałka Józefa Piłsudskiego przestało bić. Pochowany jest Wskrzesiciel Polski i Jej Budowniczy na Wawelu, w Krakowie. Między królewskimi trumnami stoi Jego trumna, przed którą hołd składają królowie i najwyżsi dostojnicy państw obcych. Serce swe rozkazał największy wódz polski złożyć na cmentarzu wojskowym na Rossie, w Wilnie, wśród mogił swoich wiernych żołnierzy, a u stóp swej Matki — Tej, co Go pierwsza uczyła kochać Polskę.

Imię Marszałka Józefa Piłsudskiego zostało na wieki związane z historią narodu polskiego, któremu wrócił wolność. Przez całe swoje życie, aż do ostatniego tchnienia, pracował Marszałek niestrudzenie, z bezgranicznym poświęceniem dla tego celu — wolności, a chociaż umarł ciałem — żyje On w duszach i czynach narodu. Testamentem jest całe jego życie poświęcone Ojczyźnie; pisma Jego i życiorys, to złota księga wskazań i myśli, zbawczych dla Polski na wieki całe.

I dlatego my, żołnierze, przede wszystkim musimy dobrze poznać życie Jego, głęboko wryć w serca nasze wskazania Jego i starać się postępować tak, jak uczył tego Wielki Nauczyciel Narodu Polskiego — Wódz Ducha Polskiego.

Ujrzał światło dzienne Józef Piłsudski dnia 5 grudnia 1867 roku, w dworku szlacheckim na Litwie, we wsi Zułowie, w powiecie święciańskim. Matką Jego była Maria z Bilewiczów — najlepsza z matek, jak sam mawiał. Do końca dni swoich zwracał się zawsze pamięcią

ku Niej. W pismach Jego znajdujemy zdanie, w którym mówi Marszałek, że w najważniejszych chwilach życia zawsze się pytał sam siebie, jakby mu w danym wypadku kazała matka postąpić.

Ojciec Marszałka — też Józef, przeszedł ciężkie dni powstania 1863 roku i późniejszych prześladowań ze strony Moskali i z tego też powodu z rodzinnego swego majątku, Terenia, przeniósł się do majątku żony — Zułowa. (Zułów niedawno został wykupiony częściowo przez Związek Rezerwistów i doprowadzony do stanu, który w przybliżeniu przypomina dom rodzinny w pierwszych latach życia Marszałka).

W tym to Zułowie właśnie spędził Piłsudski pierwszy okres swego życia. Dla Polaków był to okres żałoby, po krwawo stłumionym powstaniu styczniowym. Rosja mściła się bez pamięci za to powstanie. Najszlachetniejsi i najwartościowsi ludzie ginęli na szubienicy, pod kulami siepaczy moskiewskich, szli do więzień i katorg na dalekim Sybirze i tułali się na emigracji.

Znikła nawet urzędowa nazwa Polski, zagwarantowana traktatem wiedeńskim; Rosjanie nazywali teraz Królestwo Polskie — „prywiślańskim krajem".

Niszczono i rujnowano Polaków i materialnie. Konfiskowano majątki, nakładano kontrybucje i uciążliwe podatki, grabiono i wywożono do Rosji cenne dzieła sztuki itd.

Już w pierwszych latach młodzieńczych boleśnie raniły dumną duszę Józefa Piłsudskiego opowiadania Matki o tych okrucieństwach i prześladowaniach Polaków ze strony Moskali i już wtedy rodzi się w Jego sercu chęć odwetu, pomszczenia tych krzywd.

Z domu rodzicielskiego poszedł Piłsudski do szkół w Wilnie. Tam odczuwa na sobie metody dręczenia Polaków przez zaborców i tak to opisuje: „Cały czas w szkołach cierpiałem niezmiernie...".

Buntuje się przeciw zaborcy duch młodego Piłsudskiego. Ponieważ rząd carski zabraniał uczyć się po polsku, chcąc w ten sposób wynarodowić Polaków, zakłada Piłsudski z bratem swoim kółka dla robotników i uczy ich czytać i pisać po polsku, a następnie wszczyna szerszą działalność, zmierzającą do raz obranego celu — przygotowania narodu do walki.

Działalność ta zostaje wkrótce ujawniona i w roku 1887 Piłsudskiego zsyłają na pięć lat do wschodniej Syberii. W roku 1892 wraca Piłsudski do kraju. Jedyną organizacją, która wówczas myśli o niepodległości jest Polska Partia Socjalistyczna — idzie więc do niej i w niedługim czasie zostaje jednym z jej głównych kierowników. W roku 1900 żandarmeria rosyjska aresztuje w Łodzi Józefa

Piłsudskiego i osadza Go w X (dziesiątym) pawilonie Cytadeli warszawskiej.

Piłsudskiemu udaje się jednak uciec stamtąd, przenosi się do Galicji (Małopolski) i stąd dalej kieruje P. P. S. W latach 1905—1907, gdy w Rosji wybucha rewolucja, a na ziemiach polskich powstaje możliwość walki z caratem z bronią w ręku, Piłsudski staje na czele bojowników.

Mimo bohaterstwa i wielkich ofiar rewolucjonistów ulegają oni w nierównej walce. Piłsudski jednak nie daje za wygraną.

W roku 1908 powstaje Związek Walki Czynnej, a w dwa lata później Związek Strzelecki, którego głównym komendantem zostaje Józef Piłsudski, jednym zaś z najbliższych jego pomocników — dzisiejszy Marszałek Edward Śmigły-Rydz.

W szeregach strzeleckich, stanowiących kadrę przyszłego wojska polskiego, gromadzą się rzemieślnicy, robotnicy, chłopi, studenci, akademicy, ucząc się sposobu prowadzenia walki i karności wojskowej.

Kiedy wybucha wojna światowa w 1914 roku, Komendant ma kilka tysięcy ludzi gotowych walczyć i umierać za Polskę pod Jego rozkazami.

Z trzech wrogów-zaborców, to jest Rosji, Niemiec i Austrii, największy i najgorszy — to Rosja. Przeciw niej więc postanawia najpierw walczyć Komendant.

6 sierpnia 1914 roku Pierwsza Kadrowa Kompania Legionów Polskich pod dowództwem dzisiejszego ministra spraw wojskowych, Tadeusza Kasprzyckiego, wkroczyła do Królestwa Polskiego, rozpoczynając chlubną kartę dziejów oręża polskiego pod rozkazami Komendanta Józefa Piłsudskiego.

Równocześnie z tymi jawnymi oddziałami wojskowymi, powstaje na tyłach wojsk rosyjskich tajna Polska Organizacja Wojskowa. Gdy Komendant z kolei (w roku 1917 i 1918) zwróci się przeciw Niemcom, odegra ona wybitną rolę w ostatecznym wyrzuceniu zaborców z naszego kraju.

W roku 1916 Niemcy wraz z Austrią ogłaszają uroczyście, że tworzą Królestwo Polskie. Była to jednak obłudna, na papierze tylko dana obietnica. Uczyniły ją Niemcy w celu zjednania sobie Polaków i ich wodza, aby uzyskać pomoc w postaci większej ilości żołnierzy polskich. Omylili się jednak w rachubach. Komendant Piłsudski przewidywał tę politykę i zapowiedział Niemcom, że nie odda im polskiego żołnierza i że wojsko może tworzyć tylko dla Polski rzeczywiście niepodległej.

Niemcy aresztują Go i wywożą wraz z szefem sztabu, Kazimierzem Sosnkowskim do więzienia w Magdeburgu — w lipcu 1917 roku. Tam, w zupełnym odosobnieniu, pozbawiony wszelkiego zetknięcia ze światem przesiedział Komendant przeszło rok. Duch Jego jednak zza murów pruskiego więzienia krzepił naród polski nadzieją zwycięstwa.

Pogrom Niemiec w wojnie światowej i rewolucja uwalnia Komendanta z więzienia. Dnia 10 listopada 1918 roku wraca On do kraju. Cały naród uznaje go za naczelnika państwa.

„Gdy stanąłem na ziemi polskiej — mówi Piłsudski — zdecydowałem natychmiast wyprzedzić wszystkich w Europie w pracy budownictwa państwowego wśród ogólnego chaosu. Ześrodkowałem wszystkie swoje wysiłki"...

A wysiłku trzeba było olbrzymiego, bo niezależnie od budowy państwa — trzeba je było przede wszystkim bronić od licznych wrogów na wszystkich prawie krańcach.

Józef Piłsudski kończy wszystkie wojny jako zwycięzca, wojsko ofiarowuje Mu buławę marszałkowską. Odtąd ma tytuł Pierwszego Marszałka Polski. Kraj może odetchnąć, ale dla Marszałka nie ma dalej wytchnienia. Pracuje od rana do nocy i dzięki tej wytężonej pracy zdołał przez cały szereg swoich niezmiernie mądrych, celowych zarządzeń wyprowadzić kraj na drogę rozwoju i dobrobytu. Dla siebie nie chce niczego. Nie przyjmuje kilkakrotnie proponowanego Mu stanowiska Prezydenta Rzeczypospolitej. Usuwa się z widowni życia politycznego, ale nadal czuwa nad Polską. Kiedy zaś widzi, że znowu zaczyna być źle w kraju z powodu wewnętrznych waśni — wychodzi w maju 1926 r. ze swego skromnego domku w Sulejówku i przy pomocy swego wiernego wojska ustala porządek i ład w państwie. Sam, jak zwykle, usunął się od rządów naczelnych, zatrzymując dla siebie stanowisko ministra spraw wojskowych, ale wywierał potężny wpływ na wszystkie sprawy państwowe. I aż do dnia zgonu Swego nie ustawał w tej pracy, by zapewnić państwu bezpieczeństwo i międzynarodowe znaczenie.

Już ciężko chory pracuje nad konstytucją; kończy tę pracę i doprowadza do uchwalenia jej dnia 23.IV.1935 r. Był to ostatni akt, na którym figuruje podpis Marszałka.

Józef Piłsudski, to historyczna postać, przerastająca największych naszych bohaterów narodowych. Bo, gdy tamci, jak np. Bolesław Chrobry, Stefan Batory, Sobieski i inni rozpoczynali swe dzieło, mając aparat państwowy, wojsko itd. — Piłsudski rozpoczął walkę o niepodległość z garstką żołnierzy i doprowadził do zwycięstwa,

pracując w najcięższych warunkach. Stworzył państwo i nakreślił dla niego drogi dalszego mocarstwowego rozwoju, chociaż zastał Polskę bezsilną, rozdartą przez wrogów, Polskę, która nie istniała na mapie świata jako państwo.

12 maja 1935 roku zgasły oczy Jego, przestało bić serce Wodza Narodu. Lecz dzieło Jego żyje! Jako wieczny testament pozostaje całe życie Jego — przykład ofiarnej służby i pracy dla Ojczyzny, pozostają Jego pisma, z których, jak z niewyczerpanego źródła, możemy brać moc i naukę na dalsze dni życia państwowego Polski.

Drukarnia Naukowa w Warszawie, Stare Miasto 11

MINISTERSTWO SPRAW WOJSKOWYCH
Wojskowy Instytut
Naukowo-Oświatowy

NAUKA OBYWATELSKA
POGADANKA NR 10.

MARSZAŁEK EDWARD ŚMIGŁY - RYDZ.

Budowniczy odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej, twórca wojska polskiego Józef Piłsudski, umierając przekazał władzę swą, wodzowstwo w ręce Edwarda Śmigłego-Rydza — naszego dziś Naczelnego Wodza i Marszałka.

Dlaczego Jemu przekazał wodzowstwo J. Piłsudski? Odpowiedź na to znajdziemy, jeśli poznamy życie Marszałka Śmigłego-Rydza, Jego czyny i zasługi dla kraju. Urodził się Marszałek Śmigły-Rydz 11 marca 1886 roku w Brzeżanach, w województwie tarnopolskim. Szkoły średnie (gimnazjum) ukończył w Krakowie oraz tamże Akademię Sztuk Pięknych i wydział filozoficzny na Uniwersytecie Jagiellońskim. Już przed wojną światową, przed 1914 rokiem pracował w Związku Strzeleckim, jako jeden z najwybitniejszych uczniów Komendanta Józefa Piłsudskiego.

Kiedy w 1914 roku wybuchła wojna światowa i Komendant Józef Piłsudski wyprowadza do boju oddziały polskie, żeby udowodnić innym państwom, że Polacy żyją i chcą walczyć o swoją wolność, obywatel Śmigły-Rydz jest już doskonale przygotowanym oficerem i dowodzi batalionem.

Walczy z Moskalami w wielu bitwach, jak pod Brzegami, Opatówkiem, Laskami i w ogniu tych bitew wysuwa się na czołowe miejsce w Legionach, jako znakomity dowódca.

Jemu też wkrótce, po nowych bitwach na Podhalu — pod Chyżówkami, Stopnicą, Marcinkowicami i Limanową — w grudniu 1914 powierza Komendant Piłsudski dowództwo 1 pułku piechoty Legionów.

Z pułkiem tym, wówczas major, Śmigły-Rydz walczy nad Nidą,

pod Kozinkiem, Przepiórcwem i Konarami i wsławia się tymi bitwami.

W jesieni 1915 r. dowodzi grupą złożoną z dwóch pułków i w bitwach pod Kościuchnówką, Sobierzycami, Jabłonną i Kamieniuchą okrywa wielką chwałą żołnierza Legionów.

Komendant Piłsudski tak mówi o majorze Śmigłym-Rydzu w rozkazie pochwalnym: „Major Śmigły-Rydz złożył w bojach nowe dowody niezwykłego męstwa i spokoju w największym niebezpieczeństwie".

Awansuje też w międzyczasie na podpułkownika a następnie na pułkownika.

W sierpniu 1916 r. Komendant Piłsudski, doszedłszy do przekonania, że Jego żądania, aby Niemcy przyznały niepodległość Polsce, nie będą spełnione, podał się do dymisji, tzn. złożył dowództwo Legionów na froncie i udał się w głąb kraju dla szybszego organizowania, założonej już przed tym przez Niego — Polskiej Organizacji Wojskowej, tj. swojej podziemnej armii. Odjeżdżając z frontu Komendant powierzył dowództwo pułkownikowi Śmigłemu-Rydzowi, jako pierwszemu z dowódców pułków i zastępcy Komendanta.

W rok potem, kiedy Komendant Piłsudski zostaje uwięziony przez Niemców, a legioniści idą do obozów jeńców i w rozsypkę, wtenczas pułkownik Śmigły-Rydz staje na czele P. O. W. Na co była ta P. O. W. — wiecie?!

„Jeżeli nie możemy mieć jawnie wojska, trzeba je mieć w ukryciu". J. Piłsudski mądrze przewidywał, że prędzej czy później Niemcy będą pobici a wtedy trzeba będzie mieć siłę, żeby ich z Polski wypędzić.

Z Komendy Głównej P. O. W. idą rozkazy płk. Śmigłego-Rydza do komend, utworzonych w całym kraju i na obszarach przyległych. Organizuje się i uczy młodzież do wojny i prowadzi się tzw. akcję dywersyjną, czyli osłabienie okupantów przez niszczenie torów kolejowych, sieci łączności, napady na transporty itd.

Kiedy w październiku 1918 r. zbliża się koniec Austrii i Niemiec, płk Śmigły-Rydz ogłasza mobilizację P. O. W. naprzód w Małopolsce, a potem i w Królestwie.

Oddziały te zdobywają sprzęt i uzbrojenie na Austriakach i sposobią się do uderzenia na Niemców. Uderzenie to następuje na terenie całej Polski w dniu powrotu Józefa Piłsudskiego z Magdeburga do Warszawy, tj. 10.XI.1918 r. W ciągu kilku dni wojsko niemieckie zostaje rozbrojone. Niepodległość Polski odzyskana.

Komendantowi Piłsudskiemu melduje się, jako jeden z najpierw-

szych Jego żołnierzy—generał Śmigły-Rydz i, jak zawsze dotąd było, jako jeden z pierwszych wyrusza zaraz na front. Początkowo walczy na Wołyniu.

Dnia 4 kwietnia 1919 r. zostaje mianowany dowódcą 1 dywizji Legionów i na czele tej dywizji Legionów rusza na Wilno. Na Wielkanoc miasto zostaje zdobyte, a w dalszych bojach bolszewicy zostają odrzuceni aż po rzekę Dźwinę na północy.

Ledwie spełnił to zadanie gen. Śmigły-Rydz, już nowe zostaje mu powierzone do spełnienia.

W r. 1919 powstało nowe państwo nad Bałtykiem—Rzeczpospolita Łotewska (strz. x — pokażcie na mapie). Państwo to z trudem opierało się podbojowi przez bolszewików i w grudniu 1919 r. poprosiło o pomoc Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego.

Józef Piłsudski udziela tej pomocy w postaci grupy operacyjnej pod dowództwem generała Śmigłego-Rydza. W zimie 1920 roku, dowodząc dwoma dywizjami naszymi i wojskiem łotewskim, w czasie wielkich mrozów, zdobywa generał Śmigły-Rydz miasto Dyneburg nad Dźwiną, idzie wzdłuż tej rzeki dalej na wschód i oswobadza od bolszewików kraj, zwany Letgalią, oddając go Łotyszom. Do wiosny 1920 r. przebywa tu gen. Śmigły-Rydz na straży zdobytego kraju, a na wiosnę tegoż roku oczekuje Go nowe zadanie, teraz znowu na południu. Z Wołynia ma się rozpocząć nasze natarcie dla wyrzucenia bolszewików z Ukrainy.

Było to konieczne, bo bolszewicy gromadzili już siły, żeby uderzyć na nas i Naczelny Wódz Piłsudski postanowił ich uprzedzić w tym.

W działaniach z tym związanych Naczelny Wódz rolę główną powierza gen. Śmigłemu-Rydzowi.

Na czele grupy swej zdobywa generał Śmigły-Rydz 26 kwietnia 1920 r. Żytomierz, a 7 maja Kijów.

Po raz drugi w historii polskiej żołnierz polski zajął to miasto. Pierwszy raz (kiedy? powie — strz. x. — dobrze) w 1018 r. A kto był wodzem wtedy? — Bolesław Chrobry.

W czasie tej tzw. kijowskiej ofensywy, niosącej równocześnie wolność narodowi ukraińskiemu, niestety naród ten nie wykazał dostatecznej woli bytu niezależnego i nie poparł należycie naszego wojska. Bolszewicy ściągnęli odwody, ich „konna armia Budiennego“ przerwała front i przedostała się na tyły naszych oddziałów a równocześnie inne oddziały bolszewickie starały się otoczyć armię gen. Śmigłego-Rydza. Ale z matni tej po mistrzowsku potrafił wyjść cało i wyprowadzić swego żołnierza.

Nadeszły w tym czasie ciężkie dla nas chwile. Bolszewicy przeważającymi siłami runęli na Polskę. Musieliśmy cofać się aż nad Wisłę, po to, żeby tu w myśl planu Naczelnego Wodza przygotować się do ostatecznej rozprawy. Wiecie już z poprzedniej pogadanki o „1920 roku", że tu stworzona została „grupa uderzeniowa", w środku naszego frontu.

Na północy i południu nasze wojsko miało tylko zatrzymywać nieprzyjaciela, a zebrana nad rzeką Wieprzem grupa środkowa miała wykonać uderzenie. Jako dowódcę „frontu środkowego" wyznaczył Naczelny Wódz gen. Śmigłego-Rydza. Grupa ta uderza na skrzydło bolszewickiej armii usiłującej zdobyć Warszawę. Następuje pogrom i ucieczka Moskali, zakończona bitwą nad Niemnem a wreszcie pokojem, którego warunki dyktował Naczelny Wódz Józef Piłsudski. Jak widzicie, przez sześć lat, nie schodząc z pola walki — nasz dzisiejszy Marszałek Śmigły-Rydz był zawsze na przedzie, zawsze najtrudniejsze, najbardziej odpowiedzialne zadania do wykonania otrzymywał i zawsze jak najchlubniej je wykonywał. Zawsze zwycięsko prowadził powierzonego mu żołnierza.

Po wojnie pracuje nadal nad przygotowaniem i doskonaleniem naszego wojska jako inspektor armii, później jako Generalny Inspektor Sił Zbrojnych.

Kiedy Józef Piłsudski zamykał utrudzone nadludzką pracą dla Polski swoje oczy, buławę Wodza oddał w ręce wypróbowanego swego zastępcy, gen. dywizji Śmigłego-Rydza, dzisiejszego naszego Marszałka i Naczelnego Wodza.

Na wstępie pogadanki zadawaliśmy pytanie, dlaczego Józef Piłsudski przekazał dowództwo w ręce Edwarda Śmigłego-Rydza.

Dlatego, że naród chce, żeby na czele wojska stał jak najlepszy wódz naczelny, żeby on kierował obroną kraju na wojnie i w czasie pokoju, bo nie dobre uzbrojenie, wyposażenie, a nawet mężne wojsko jest gwarancją zwycięstwa, lecz przede wszystkim dobry wódz naczelny,

O tej prawdzie wiedzą narody od tysiąca lat. Historia daje dowody, że narody, które miały dobrych wodzów, zwyciężały w wojnach, stawały się potężnymi państwami.

Każdy żołnierz, który wie, że dowodzi nim człowiek, któremu musi się wierzyć, że potrafi on poprowadzić do zwycięstwa, chętnie idzie w bój i znosi największe trudy, bo wie, że to nie nadaremnie.

Niepodległość Polski odzyskaliśmy dzięki temu, że mieliśmy Wodzem Józefa Piłsudskiego. Poszło za nim tysiące wiernych żołnierzy, którzy Mu ufali i walczyli, nie zważając na nic, na trudy, rany a na-

wet śmierć, bo wiedzieli, że to, co On każe, to jest dobre. I jak za sprawą Wodza Józefa Piłsudskiego naród polski odzyskał niepodległość i stał się państwem potężnym, tak teraz nad bezpieczeństwem i rozwojem naszego kraju czuwa Jego zastępca Marszałek Śmigły-Rydz.

Życiem swoim dał dowody, że można mieć dla Niego pełne zaufanie i wiarę, że w razie wojny znów, jak zawsze przedtem było — poprowadzi żołnierza do zwycięstwa.

Tę wiarę i miłość dla swego Naczelnego Wodza musi żołnierz w sercu pielęgnować, bo wiara żołnierza w Wodza Naczelnego to podstawa zwycięstwa.

Drukarnia Naukowa w Warszawie, Stare Miasto 11

MINISTERSTWO SPRAW WOJSKOWYCH
Wojskowy Instytut
Naukowo-Oświatowy

NAUKA OBYWATELSKA
POGADANKA NR 11.

OBSZAR I POŁOŻENIE POLSKI W EUROPIE.

(Materiał pomocniczy: mapa fizyczna i polityczna Europy oraz materiały według wskazówek bibliograficznych).

Patrząc na mapę Europy widzimy, że Polska jest jednym z większych państw europejskich. Obszar jej zajmuje 389.000 km². Granice jej mają 5.529 km. Gdybyśmy chcieli obejść całą Polskę wzdłuż jej granic, to idąc po 25 km dziennie, szlibyśmy 221 dni bez przerwy. Z tego 5 i pół dnia brzegiem morskim.

Większych od Polski jest pięć państw w Europie, a mianowicie: Związek Socjalistycznych Republik Rad, obejmujący tylko w swej części europejskiej obszar 5.999.000 km², Francja — 551.000 km², Niemcy — 471.000 km² i Szwecja — 449.000 km². (Wykładowca rysuje w skali porównawczo powierzchnię wyżej wymienionych państw. Patrz strona 34 — „Żołnierz — obywatel").

Polska zajmuje więc co do wielkości swego obszaru szóste miejsce w Europie.

Gdyby podzielić Europę na dwie części, to linia graniczna przechodziłaby przez Polskę, która jest najdalej na zachód położonym państwem w Europie zachodniej. (Wykładowca wskazuje na mapie). Dalej od Polski na wschód zaczyna się Europa wschodnia.

Polska ze względu na swe położenie geograficzne, a również jako ostatnie państwo położone na zachodzie Europy, o kulturze zachodniej, była i jest ośrodkiem ścierania się interesów i prądów politycznych wielkich państw, z którymi sąsiaduje. Sąsiad Polski z zachodu — Niemcy pragną zdobyć jak najwięcej ziemi dla swej ludności, której ciągle przybywa, i prą na wschód. Sąsiad ze wschodu —

Rosja zawsze pragnęła zdobyć ziemie położone od niej na zachód ze względu na ich bogactwo i wysoką kulturę.

Niejednokrotnie Polacy odpierali z bronią w ręku najazdy wrogich ludów wschodnich, których napór wstrzymywali własnymi piersiami, stając się jakby żywym murem w obronie zachodniej Europy.

W 1241 roku w bohaterskiej bitwie pod Lignicą zdołali Polacy powstrzymać najazd Tatarów na Europę. W bitwie tej zginął bohaterską śmiercią książę Henryk Bobożny.

Wielokrotnie Polacy odpierali najazdy tureckie, które szły na podbój państw zachodnich. W 1621 roku odniósł wielkie zwycięstwo Jan Chodkiewicz pod Chocimem, gromiąc 300.000 armię turecką siłami 70.000 Polaków. Niejednokrotnie walczyli Polacy z Turkami, a najświetniejsze zwycięstwo odnieśli pod Wiedniem w r. 1683, kiedy król Jan III Sobieski rozgromił olbrzymią armię turecką, która szła na podbój Europy zachodniej. W uznaniu męstwa i poświęcenia, za ten czyn rycerski otrzymała Polska miano „przedmurza chrześcijaństwa", gdyż, jak o warowne mury,o zastępy wojska polskiego rozbiły się siły pogańskiej armii tureckiej.

Niedawno, bo w 1920 roku, znów Polacy wstrzymali najazd wojska bolszewickiego, idącego ze wschodu na podbój ziem zachodnich.

Patrząc się dalej na mapę Europy widzicie, że obszar Polski rozciąga się od Morza Bałtyckiego po góry Karpaty. Poniżej gór rozciąga się pas wyżyn, a w stronę morza pas nizin. (Wykładowca wskazuje na mapie fizycznej).

Ukształtowanie powierzchni Polski—tzn. jakie ona posiada góry, wyżyny i niziny, jest podobne do ukształtowania powierzchni zachodniej Europy. Nasze Karpaty łączą się z pasmem gór zaczynających się w Europie zachodniej (wykładowca wskazuje na mapie), jak również nasze wyżyny i niziny są dalszym ciągiem pasm wyżyn i nizin zachodnich. Na wschód od Polski zaczyna się Europa wschodnie posiadająca zupełnie inne ukształtowanie powierzchni. (Wykładowca wskazuje na mapie fizycznej zaznaczając, że w Polsce kończy się pas gór i wyżyn i dalej na wschód ciągnie się równina).

Polska posiada, tak jak państwa zachodniej Eurony, urozmaicony krajobraz. Nie stanowi ona płaskiej równiny, jakie się ciągną we wschodniej Europie, tylko ma góry i doliny, wyżyny i niziny. Dlatego też i pod względem ukształtowania powierzchni zaliczamy Polskę do krajów Europy zachodniej.

Polska znajdując się w środku Europy, na granicy Europy zachodniej i wschodniej, była i jest ze względu na swoje położenie krajem, przez który prowadziły drogi handlowe ze wschodu na zachód,

z północy na południe i z południa na północ. (Wykładowca wskazuje na mapie).

Przez Polskę w dawnych czasach przechodziły całe wyprawy kupieckie. Przez Bramę Morawską (wykładowca wskazuje na mapie) szli kupcy, dostarczając brąz dla ludów północy, przez Bramę Czarnomorską (wskazać na mapie) szli kupcy, wioząc zakupiony u ludów północnych bursztyn, który był ceniony bardzo w starożytnym Rzymie.

Kupcy z zachodu przywozili do Polski drogie tkaniny, broń pięknie i mocno wykonaną, zagraniczne korzenie — a w zamian za to wywozili z Polski futra, bursztyn i wosk pszczelny.

Polska korzystała wtedy nie tylko z tego, że sama mogła swoje towary sprzedawać, ale ciągnęła również zyski z handlu, który przechodził dalej poza Polskę.

W dawnych czasach przewóz towarów był bardzo uciążliwy, bo trzeba było je przewozić na wozach, po bezdrożach i puszczach. W dodatku dróg wtedy było mało lub nie było wcale, a na kupców czyhali po lasach rozbójnicy, którzy grabili towary i mordowali ludzi. Dlatego też starali się jechać od miasta do miasta drogami uczęszczanymi. W Polsce miast i miasteczek powstawało coraz to więcej; postanowiły one mieć zysk z tego, że dają schronienie kupcom zagranicznym. Wydano więc prawo, że każdy obcy kupiec musi swoje towary rozłożyć na sprzedaż w tym mieście, przez które przejeżdża, i zapłacić opłatę za wwóz.

Tak jak i teraz płaci się rogatkowe przy wjeździe z towarami do miasta, tak samo było i dawniej. Przez to się bogaciły miasta polskie i Polacy mogli kupować najróżnorodniejsze towary zagraniczne, których w kraju nie wyrabiano. Tak było dawniej, w odległych czasach. Obecnie przez Polskę też prowadzą drogi handlowe. Są teraz inne drogi: dobre szosy, linie kolejowe, spławne rzeki i towary przewozi się samochodami, koleją, statkami, a nawet samolotami.

Nasz sąsiad południowy — Czechosłowacja nie posiada swego morza i przez Polskę przewozi swe towary, żeby je potem wysłać dalej w świat morzem.

W dalszym ciągu przez Polskę przechodzą towary zagraniczne. Teraz nie miasta ściągają z nich opłaty, a państwo, które pobiera za przywożone towary zagraniczne opłaty celne, czyli opłaty za przewóz przez granicę polską.

Polska posiada granice otwarte, bo tylko chronią ją częściowo na małym odcinku góry, morze i bagna, a poza tym jest łatwo dostępna z innych stron i przez to posiada dogodne dla handlu poło-

żenie. Dogodną przy tym drogę dla handlu stanowi Wisła, która wpada do morza i ułatwia handel zagraniczny. Dlatego to kupcy i podróżnicy chętnie przyjeżdżali do Polski i przywozili ze sobą oprócz towarów, wieści ze świata. W ten sposób Polacy zapoznali się ze zwyczajami panującymi na Zachodzie, przejęli z Rzymu religię chrześcijańską, poznali pismo, którego dawniej nie znano, nauczyli się wyrabiać broń i narzędzia gospodarskie, a z biegiem lat coraz więcej wiadomości o wynalazkach i nauce Zachodu przychodziło do Polski. Dlatego też Polska posiada kulturę zachodu — to znaczy ma religię wyznawaną przez narody zachodnio-europejskie, używa pisma uznanego na Zachodzie, posiada zwyczaje panujące na Zachodzie, polscy uczeni dokonują odkryć i wynalazków na równi z uczonymi zachodniej Europy.

To są zalety łatwego dostępu do Polski. Jeszcze je raz przypominam — ożywiony handel i czerpane stąd zyski oraz przenikanie kultury zachodniej, nowych wynalazków i odkryć.

Zastanówmy się teraz nad tym, czy tylko dodatnie strony mają granice Polski przez swą dostępność. Nie! ma to i złe strony. Przede wszystkim stanowią one niebezpieczeństwo w razie wojny.

Jak już na początku pogadanki powiedziałem — Polska niejednokrotnie obroniła Europę zachodnią przed wrogimi najazdami. Obroniła ją dlatego, że polskie wojsko i cały naród polski stał zawsze w pogotowiu na straży naszych granic.

Ze względu na nasze położenie między wschodem i zachodem Europy, zawsze jesteśmy narażeni na wrogie ścieranie się tych dwóch potęg: ludów wschodu, które chcą zawładnąć bogactwami zachodu, a państwami zachodnimi, które chcą zdobyć nowe ziemie dla swych obywateli. Polska więc stoi na straży pokoju w Europie.

Polska nigdy nie prowadziła wojen zaborczych. Jeżeli prowadziła wojny, to tylko w obronie własnej, w obronie swych praw i interesów. Dlatego też na przestrzeni wieków czuwała nad tym, żeby wschód nad zachodem i zachód nad wschodem nie osiągnęły przewagi, gdyż zwycięstwo którejś ze stron byłoby dokonane kosztem Polski, kosztem jej ziemi i praw.

Obecnie Polska jest narażona w dalszym ciągu na niebezpieczeństwo. Jej otwarte granice umożliwiają w każdej chwili wkroczenie wojsk nieprzyjacielskich. Dlatego też musimy stać zawsze w pogotowiu do odparcia najazdu wroga.

Już w XVI wieku pisarz polski Grabowski, rozumiejąc dobrze to niebezpieczeństwo, tak napisał: „Gdy inne państwa są obronne wodą,

mają porty, góry niedostępne, my nic..." Obroną naszą są szeregi wojska.

Nie tylko zresztą z bronią w ręku musimy odpierać najazd nieprzyjaciela. Musimy się strzec również złych wpływów, które chcą nam przekazać nasi wrogowie. Może się zdarzyć, że dostaniecie czasem do rąk złą książkę lub ulotkę, która każe robić coś niezgodnego z przepisami — pamiętajcie, to daje wam wróg Polski, ten wróg, który nie mógłby naszego wojska pokonać bronią i chce dlatego zatruć was złymi myślami, chce nas pokonać bez broni. Chce żołnierza z karabinem unieszkodliwić złą książką, złym słowem. Musimy więc odrzucić od siebie te rzeczy złe, które nam podsuwają wrogowie: złą książkę, ulotkę, która was osłabić może na duchu, i złe słowa, którymi was chcą namawiać do złego. Musimy być silnymi fizycznie, żeby móc siłą na siłę odpowiedzieć, ale musimy być też silni duchem, żeby złym wpływom stawić czoła.

Sami jesteśmy stróżami całości Polski, jej mienia i dobrobytu jej obywateli. W nas samych tkwi źródło spokoju, szczęścia i dobrobytu mieszkańców i potęgi państwa.

Ten sam pisarz Grabowski, którego słowa przytoczyłem poprzednio, tak ujmuje nasze zadania.

„W samych rękach naszych, w piersiach i gardłach naszych, munitia (obrona) nasza — to nasze góry, to nasze wody, to zamki, mury i wały polskie".

Drukarnia Naukowa w Warszawie, Stare Miasto 11

MINISTERSTWO SPRAW WOJSKOWYCH
Wojskowy Instytut
Naukowo-Oświatowy

NAUKA OBYWATELSKA
POGADANKA NR 12.

GRANICE RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

(*Materiał pomocniczy* — mapa fizyczna i topograficzna Polski oraz materiały według wskazówek bibliograficznych).

Spójrzcie na mapę Polski, pokażę wam, z jakimi państwami sąsiadujemy. (Wykładowca wskazuje na mapie).

Z zachodu sąsiadujemy z Niemcami, na południu z Czechosłowacją, na południo-wschodzie z Rumunią, na wschodzie ze Związkiem Socjalistycznych Republik Rad, na północy z Łotwą, Litwą, Prusami Wschodnimi (Niemcy) i Wolnym Miastem Gdańskiem.

Najdłuższą granicę mamy z Niemcami, bo wynoszącą 1.912 km,
dalej ze Związkiem Socjalistycznych Republik Rad . . 1.412 km,
z Czechosłowacją . . . . . 984 km,
z Litwą . . . . . 507 km,
z Rumunią . . . . . 347 km,
z Wolnym Miastem Gdańskiem . . . . . 121 km,
i z Łotwą . . . . . 106 km.

Stosunek naszych granic morskich i lądowych wynosi tylko 2,5%, gdyż na ogólną długość 5,529 km granic mamy wybrzeża morskiego 140 km. Idąc wzdłuż granicy polskiej po 25 km dziennie szlibyśmy lądem 215½ dni, a brzegiem morza przez 5½ dnia. Pod tym względem jesteśmy upośledzeni w stosunku do innych państw, gdyż Francja posiada 60,1% granic morskich, Niemcy 21,4%, Łotwa 26,1%. (Wykładowca wykreśla na tablicy liniami stosunek długości granic morskich do lądowych w wyżej wymienionych państwach).

Polska ma mały dostęp do morza, wszystkiego 140 km długości, a z tego sam Półwysep Helski zajmuje 68 km. Mimo jednak tak

skromnego dostępu do morza uzyskuje Polska wyjście na świat. Morze jest bowiem wielką drogą, która łączy ze sobą kraje i narody. Następnie komunikacja morska jest o wiele tańsza od lądowej (5—6 razy) i ułatwia rozwój handlu zagranicznego.

Polska, posiadając swój brzeg morski, tworzy coraz to nowe jednostki floty wojennej, handlowej i komunikacyjnej. Transportowce polskie „Piłsudski" i „Batory" rozwożą po całym świecie wilekie ilości pasażerów, polska flota handlowa sprzyja ożywionej wymianie towarów z państwami nadmorskimi.

Rozwój Gdyni, wielkiego polskiego portu, staje się z każdym rokiem coraz ważniejszym czynnikiem rozwoju polskiego handlu.

Morze ma wielkie znaczenie dla każdego państwa, dla jego rozwoju gospodarczego i dla wzmocnienia jego obronności.

W czasie pokoju drogą morską przewozimy towary, płody rolne, kopaliny: węgiel, naftę, sól, surowce, drzewo; morze więc jest tym czynnikiem, który wpływa na ożywienie handlu przez tańszą i dogodniejszą komunikację.

W okresie wojny granica morska jest naturalną linią obrony. Jest ona trudniej dostępna dla nieprzyjaciela, a przez to łatwiejsza do obrony. Granica morska uniemożliwia odcięcie Polski od świata przez zatamowanie do niej dostępu. Droga z Polski morzem jest zawsze otwarta. W razie braku odpowiednich surowców czy produktów podczas wojny może Polska zaopatrywać się w nie drogą morską, chociażby miała wszystkie inne drogi zamknięte. Jak widzicie — tak w czasie pokoju, jak i w czasie wojny ma morze duże znaczenie. Dlatego każdy Polak powinien to rozumieć i oceniać nasze morze i dbać o to, żeby żadna siła nie zdołała nam go odebrać. Zawsze powinniśmy mieć to silne przekonanie, że jak płuca dla człowieka są potrzebne do utrzymania się przy życiu, tak morze jest potrzebne dla państwa. Jak człowiek dusi się z braku powietrza, gdyby mu wyjęto płuca, tak państwo dusi się w swych granicach, gdy nie ma dostępu do morza i nie ma tym samym szerokiej drogi na świat.

Już w XVI wieku rozumiano znaczenie morza dla Polski i biskup Dymitr Solikowski tak o tym pisał: „Każdemu narodowi więcej na morskim państwie zależy, niźli na ziemskim. Bo kto ma państwo morskie, a nie używa go albo da sobie wydzierać, wszystkie pożytki od siebie oddala, a wszystkie szkody na się przywodzi, z wolnego niewolnikiem się staje, z bogatego ubogim."

Teraz z kolei popatrzymy się, jak wyglądają lądowe granice Polski. (Wykładowca w czasie pogadanki wskazuje na mapie).

Granice Polski wykreślone orężem żołnierza zostały ustalone tak, jak wyglądają obecnie po wielkiej wojnie na mocy układów międzynarodowych (traktatu wersalskiego, plebiscytów: śląskiego, mazurskiego i wileńskiego oraz pokoju ryskiego).

Granica zachodnia Polski zaczyna się od ujścia małej rzeczki Piaśnicy do Bałtyku. Potem przechodzi przez Jezioro Żarnowieckie do Noteci, dalej wzdłuż rzeki Baryczy, do rzeki Prosny, zbacza ku południowemu zachodowi do górnej Odry koło Raciborza. Jest to granica zachodnia z Niemcami. Potem zaczyna się granica z Czechosłowacją, od rzeki Olzy, przez środek starego polskiego miasta Cieszyna, krając je na dwie części, przez Beskidy, do rzeki Czeremoszu, gdzie zaczyna się granica z Rumunią. Granica rumuńska przechodzi dalej wzdłuż Czeremoszu i Dniestru. Granica ze Związkiem Socjalistycznych Republik Rad zaczyna się przy ujściu rzeki Zbrucza i Dniestru, dalej przechodzi wzdłuż rzeki Zbrucz przez Horyń i Słucz na błota poleskie do rzeki Prypeci, dalej wzdłuż Słuczy i Moroczy do Niemna, przecina Wilię i Berezynę, dochodząc do Dźwiny przy Dyneburgu. Tu kończy się granica ze Związkiem Socjalistycznych Republik Rad, a rozpoczyna się granica z Łotwą, która dochodzi do jeziora Dryświaty, a dalej ciągnie się granica z Litwą, po przez rzekę Wilię i Mereczankę do Niemna i skręca na północny-zachód do Jeziora Wisztynieckiego. Dalej rozciąga się granica z Prusami Wschodnimi, należącymi do Niemiec, aż do Działdowa, skąd skręca ku Wiśle i dalej biegnie brzegiem Wisły aż po Tczew, a stąd silnym wygięciem na zachód obejmuje Wolne Miasto Gdańsk i dochodzi przy Sopotach do Bałtyku. Od Sopot po rzeczkę Piaśnicę biegnie granica morska.

Z tego, co wam powiedziałem, widać, że Polska posiada granice morskie: Bałtyk, górskie: Karpaty, rzeczne: Piaśnica, Noteć, Obra, Prosna, Liczwarta, Odra, Czeremosz, Dniestr, Zbrucz, Słucz, Dźwina, Mereczanka, Niemen i Wisła, błotne: pińskie błota i sztuczne, czyli takie, które nie tworzą naturalnego przedziału z sąsiadem.

Granice naturalne, zwłaszcza góry i morze, stanowią najlepszą naszą obronę przed nieprzyjacielem. Natomiast granice sztuczne wymagają nieustannej ochrony. Tych rozległych granic sztucznych pilnuje Straż Graniczna. Wschodniej granicy i północno-wschodniej strzeże Korpus Ochrony Pogranicza.

Zastanówmy się, czy Polska posiada korzystne granice.

Żeby odpowiedzieć na to pytanie, przypomnijcie sobie, co już powiedziałem poprzednio o linii, którą biegnie nasza granica.

Granice państwa nazywamy wtedy korzystnymi, gdy:

1) dobrze oddzielają dwa państwa od siebie. — Tak jak nie ma sporów o grunty pomiędzy wiema wsiami rozdzielonymi przez rzekę, tak nie ma sporów z sąsiadującym państwem, gdy dzielą nas z nim góry;

2) umożliwiają obronę i chronią przed wrogiem. Trudno jest wybudować takie fortyfikacje obronne, żeby przez nie nie przedostał się nieprzyjaciel. O wiele dogodniejsze są dlatego granice z natury chroniące nas przed wrogiem jak: góry, morze, bagna, rzeki, jeziora i puszcze.

Widzicie więc z tego, że Polska posiada takie dogodne granice tylko na południu (wykładowca wskazuje na mapie fizycznej góry itp.), na wschodzie (odcinek błot pińskich) i częściowo na północy (morze). Poza tym granice Polski są otwarte. Mają w dodatku dużo zakrętów, załamań i niezbyt wyraźnie oddzielają nas od sąsiedniego państwa, jak np. od Niemców, skoro pozostawiają poza granicami Polski (na Śląsku, na pograniczu woj. poznańskiego, w Prusach Wschodnich) 1 milion Polaków.

Granice Polski nie są zbyt obronne, bo są długie i powyginane, tworzą szereg odnóg (wileńska, pomorska), które mogą być odcięte przez nieprzyjaciela na wypadek wojny. Oprócz tego niebezpieczne jest położenie granicy z Prusami Wschodnimi i na Śląsku, gdyż tędy jakby wciska się w Polskę państwo niemieckie.

Mają jednak granice Polski, przez to że są łatwo dostępne, tę dogodność, że łatwa jest komunikacja Polski z innymi państwami. Przez to prowadzimy ożywiony handel z sąsiednimi państwami drogą lądową i przez to czerpiemy duże zyski. Oprócz tego dostępność naszych granic sprzyja stosunkom kulturalnym z sąsiadami — czyli że nie tylko dostarczają nam oni swych towarów, ale i uczymy się od nich gospodarowania, dowiadujemy się o nowych wynalazkach, poznajemy ich zwyczaje i oni nasze i przez to Polska zbliża się do innych narodów i zyskuje w nich sobie przyjaciół. Tak jak gospodarz gospodarzowi sprzedaje zboże na siew lub konia czy krowę, tak samo i Polska handluje z innymi państwami; sąsiadów łączą zawsze bliskie stosunki i jeden drugiemu opowiada o swoich pracach na polu, swych troskach i radościach; tak samo i Polska utrzymuje stosunki z innymi państwami.

Musimy teraz pamiętać o tym, że nasze otwarte granice potrzebują opieki. Opieki nas samych i przyjacielskich stosunków z innymi państwami; jeżeli sąsiadujemy z przyjacielem, to nie potrzebu-

jemy się martwić, że nasze pole zaorze czy nasz dobytek zagarnie. Tak samo jest i z państwem. Jeśli graniczy Polska z przyjacielskim narodem, to może być spokojna o tę granicę, bo sąsiad nie najedzie z wojskiem i nie zabierze jej ziemi. — Musimy się jednak liczyć z tym, że nie samych przyjaciół ma Polska w Europie. Dlatego musimy sami strzec naszych granic. Nie tylko K.O.P. i Straż Graniczna ma czuwać nad nimi, nie tylko wały i mury forteczne ochronią nas przed nieprzyjacielem. Cały naród musi ich strzec i bronić w potrzebie. Musimy się ćwiczyć w wojsku i w organizacjach o charakterze wojskowym, żeby w razie potrzeby móc z bronią w ręku bronić naszych granic. Oprócz wyćwiczenia fizycznego, potrzebne jest wyrobienie moralne. To znaczy — powinniśmy znać nasze obowiązki względem ojczyzny i gotowość do poniesienia dla niej największych ofiar.

To jest najważniejsze — powiedział Marszałek Śmigły-Rydz, że: „gdyby trzeba było bronić naszej ojczyzny, to nie tylko te karabiny maszynowe broniłyby Jej, nie tylko pociski z tych luf raziłyby wroga, ale przeciwstawiłyby się jemu także siły moralne“, które tkwią w narodzie polskim.

Drukarnia Naukowa w Warszawie, Stare Miasto 11

MINISTERSTWO SPRAW WOJSKOWYCH
Wojskowy Instytut
Naukowo-Oświatowy

NAUKA OBYWATELSKA
POGADANKA NR 13

OPIS ZIEM POLSKICH.

Wiecie na pewno wszyscy, co przedstawia ta mapa? — Tak jest, przedstawia ona ziemie Polski.

Jak widzicie, mamy tu na niej różne kolory. Tymi kolorami odróżniamy na mapach różne wysokości powierzchni ziemi. I tak mamy tu niziny, wyżyny i góry.

Tylko że gór i wyżyn widzicie tu stosunkowo niewiele, bo niziny zajmują bardzo wielką część powierzchni naszego kraju. Nizin mamy w Polsce cztery razy więcej niż gór i wyżyn. Toteż Polska jest krajem nizinnym i jej przeciętna wysokość powierzchni ziemi jest niewielka.

Jak to mierzymy?

Otóż wysokość powierzchni ziemi oblicza się w metrach, licząc od poziomu morza. Ludzie na całym świecie umówili się, że ile metrów ponad poziomem morza wznosi się jakiś ląd, ziemia, tyle metrów wynosi wysokość powierzchni tej ziemi, tego kraju.

W Polsce średnia wysokość powierzchni ziemi wynosi 223 metry. Jesteśmy więc krajem dużo niższym od takiej np. górzystej Austrii albo Szwajcarii, ale mamy ląd o wiele wyżej położony niż taka na przykład Holandia.

Teraz spójrzmy znowu na mapę. Widzimy, że pod względem wysokości można Polskę podzielić na dwie zasadnicze części. Na część północną nizinną i południową wyżynną. Ale każdą z tych części możemy jeszcze podzielić na pasy biegnące poziomo, z zachodu na wschód.

Na samej północy ciągnie się nadmorska N i z i n a N a d b a ł t y c k a. Tu mamy ujścia rzek Wisły i Niemna, tu mamy liczne je-

ziora, które niegdyś łączyły się z morzem. Posuwając się na południe wyróżniamy Pas Pojezierzy, czyli pas wzgórz usianych jeziorami. Obszar między Wisłą a Odrą zwie się Pojezierzem Pomorskim, między Wisłą a Niemnem Pojezierzem Prusko-Mazurskim, zaś między Niemnem a Dźwiną Pojezierzem Litewsko-Białoruskim.

Część tego pojezierza, należąca do Polski, nosi nazwę Pojezierza Wileńskiego. Wysokość pojezierzy jest niewielka.

Za pasem pojezierzy ciągnie się szeroki pas nizinny, zwany Krainą Wielkich Dolin. Na południe zaś od tej niziny ciągnie się wyżynna część Polski, w której również odróżniamy kilka pasów.

Najwyżej ponad poziom morza wznoszą się Karpaty, które ciągną się wzdłuż granicy Polski. Pokażcie mi Karpaty na mapie.

Najwyższa część Karpat — Tatry — wznosi się miejscami ponad 2000 metrów nad poziom morza.

Dalej ku północy ciągnie się pas nizinny, który tworzą doliny Wisły, Sanu i Dniestru — są to tak zwane Niziny Podkarpackie.

Posuwając się na północ widzimy, że teren się podnosi i wchodzimy w pas tak zwanych Wyżyn Południowych.

Możemy powiedzieć o ukształtowaniu powierzchni naszej ziemi, że Polska ma charakter pasiasty. I w dodatku pasy te leżą obok siebie „na mijanego", to znaczy „wyższy — niższy, wyższy — niższy, przy czym zarówno pasy nizinne, jak i wyżynne, jeśli idziemy od południa ku północy, to znaczy od Karpat ku Morzu Bałtyckiemu, będą coraz niższe i tak aż do najniższego nadmorskiego pasa Niziny Bałtyckiej.

Widzicie z tego, że Polska, chociaż zalicza się do krajów nizinnych, jednak pod względem ukształtowania powierzchni jest krajem bardzo urozmaiconym.

Skąd jednak wzięło się to pasiaste ukształtowanie naszego kraju? Skąd to pochodzi?

Otóż przed wiekami, gdy skorupa ziemska jeszcze się kształtowała, góry powstawały przeważnie podczas trzęsień ziemi, które były bardzo często. Po prostu na powierzchni ziemi tworzyły się z tego powodu jakby zmarszczki i fałdy. Tak powstały i nasze najwyższe góry.

Nie działo się to jednak szybko, proces tworzenia się gór trwał wiele tysięcy, a może milionów lat. Najstarsze z naszych gór to Grzbiet Kielecko-Sandomierski, młodszy jest Grzbiet Krakowsko-Częstochowski, najpóźniej zaś utworzyły się Karpaty. Wszystkie

góry wyłaniały się zwolna z dna morza, które niegdyś, przed wiekami pokrywało Polskę. Świadczą o tym różne skamieniełiny morskie, które w nich znajdujemy. Inaczej powstały wzgórza pojezierzy na północy kraju. Są to wzgórza o łagodnych stokach, niewysokie, porosłe lasami i pełne jezior. Składają się z piasku, żwiru, gliny i głazów. Wszystko to nagromadzone bezładnie, jakby ktoś te wzgórza usypał. I rzeczywiście usypały je lody, które pokrywały niegdyś tę część Polski. Wiele tysięcy lat temu, gdy morza już ustąpiły i góry zostały uformowane, od północy nasunęły się na Polskę masy lodowe. Lody topniejąc zostawiały po sobie głazy, muł i piasek. W miejscach gdzie lody ustępowały szybko, niesiony przez nie gruz skalny wypełniał zagłębienia i powstawały w ten sposób równiny. Tam zaś gdzie lody zatrzymywały się na dłuższy czas, tworzyły się jak gdyby wały, jak to widzimy nad brzegiem Bałtyku. Wzgórza tworzyły się jeszcze w inny sposób, mianowicie wiatr nanosił piasek, z którego powstawały wydmy, jakie spotykamy nad morzem i nad rzekami.

Przypatrzmy się teraz tym rzekom.

Rzeki polskie uchodzą do dwóch mórz: do Bałtyku wpada Wisła, Warta, Niemen i Dźwina, zaś Prypeć, dopływ Dniestru, wraz z Dniestrem wpada do Morza Czarnego, do którego wpada i Prut, jako dopływ Dunaju. Są to największe z naszych rzek, tak zwane główne. Jak widzicie Polska jest pokryta gęstą siecią rzek, co pozwala na żeglugę we wszystkich kierunkach. Wisła płynie przez sam środek Polski, a jej szeroko rozgałęzione dopływy zbliżają się na zachodzie do Warty, na wschodzie do Niemna, Prypeci i Dniestru. To ułatwia możliwość łączenia ich przez kanały, których zbudowaliśmy już kilka. Kanał Bydgoski poprzez Brdę i Noteć łączy Wisłę z Wartą, Kanał Królewski przez Muchawiec i Pinę pozwala nam przedostać się z Prypeci na Wisłę, Kanał Augustowski przez Czarną Hańczę i Nettę łączy znów Wisłę z Niemnem a wreszcie Kanał Ogińskiego łączy poprzez Szczarę i Jasiołdę Niemen z Prypecią.

Na ogół rzeki w Polsce mają spadek niewielki, toteż nadają się w dużej mierze do żeglugi. Natomiast nasze rzeki górskie, które mają spadek bardzo duży, a zatem prąd bystry, nadają się do poruszania młynów, tartaków i elektrowni.

Mamy też w Polsce dużo jezior. Najwięcej jest ich w Poznańskiem, na Pomorzu i na Wileńszczyźnie. Największe jeziora polskie to: Narocz, Dryświaty, Drywiaty, Świteź Poleska, Jeziora Wygonowskie, Gopło, Wigry. Osobną grupę stanowią jeziora tatrzańskie. Bardzo małe, lecz głębokie: Morskie Oko, Czarny Staw. Przypatrz-

my się teraz tym górom. Jak one się nazywają? Tak, Karpaty. Jednak nie całe Karpaty należą do Polski. Część ich, jak widzicie, należy do Rumunii, część do Czechosłowacji i Węgier. Karpaty możemy podzielić na trzy części: Beskidy, Tatry i Skałki. Beskidy stanowią główną część Karpat. Są to góry zaokrąglone, łatwo dostępne, poszyte lasami. Liczne wśród nich przełęcze i doliny rzeczne ułatwiają przeprowadzenie dróg. Największym wzniesieniem jest Babia Góra (1725 metrów) i Barania Góra (1214 m.), z pod której wypływa Wisła. Najdostępniejsza, najłatwiejsza do przejścia jest środkowa część Beskidów, tak zwany Beskid Niski. Tu znajduje się Przełęcz Dukielska, która z dawien dawna stanowi drogę handlową między Polską a Węgrami. Na zachód mamy Beskid Zachodni, na wschód Beskid Wschodni, zwany też Beskidem Wysokim. Beskid Wysoki ma już łańcuchy górskie gęściejsze, doliny węższe niż w tamtych częściach, jest więc dzikszy i mniej dostępny. Najwyższy szczyt to Howerla (2058 m.). Beskidy składają się z piaskowców, z łupków i miękkich iłów, które łatwo wietrzeją, tworząc warstwę gleby, na której mogą rosnąć lasy. Natomiast w dzikiej części Beskidów, w Beskidzie Wschodnim, szczyty i zbocza pokryte są wielkimi głazami, tzw. gorganami, od czego też góry wzięły nazwę „Gorgany."

Z Karpat wypływa wiele rzek. Są to dopływy Wisły, Dniestru, Dunajca, które jednak do żeglugi się nie nadają, ponieważ są to rzeki niewielkie. Służą one jedynie do spławu drzewa. Za to ich bystry prąd wykorzystujemy, jak już mówiliśmy, do poruszania młynów, elektrowni, tartaków.

Odrębną część stanowią Tatry. Są to góry granitowe i wapienne, bardzo strome, z wysokimi turniami, z poszarpanymi krawędziami grzbietów, zwanymi graniami. Nie mamy tu już jak w Beskidach lasów, ani ziemi uprawnej, ponieważ skały granitowe nie wietrzeją tak łatwo, więc nie tworzą gleby; Tatry są też znacznie od Beskidów wyższe, a polski ich szczyt Rysy ma przeszło *2.500* m. Po stokach Tatr spływają liczne i wartkie potoki, spadają gdzie niegdzie wodospadami, zwanymi „siklawy".

Skałki tworzą odrębne pasmo w Beskidach. Leżą one na północo-wschód od Tatr. Część skałek w okolicach Czorsztyna, Czerwonego Klasztoru i Szczawnicy nazywa się Pieninami. Są to góry wapienne o ostrych częstokroć szczytach, mało dostępnych, na których budowano kiedyś obronne zamki (Czorsztyn). Tędy płynie przepiękną doliną Dunajec, a jego strome skalne ściany tworzą wspaniałe krajobrazy.

Karpaty odznaczają się nie tylko wielkim bogactwem lasów (przeważają tam buki, jodły i świerki), ale i bogactwem zwierzyny, jak dziki, lisy, rysie a nawet wilki i niedźwiedzie. Tu znajdują się rozległe łąki górskie, zwane halami lub połoninami, na których ludność miejscowa wypasa owce i bydło. Kamieniołomy w Karpatach dostarczają materiału budowlanego, a w niektórych miejscowościach znajdują się źródła mineralne, których woda ma własności lecznicze.

Karpaty spadają coraz niższymi wzniesieniami ku północy tworząc tzw. Podkarpacie. W całym pasie Podkarpacia mamy obfite źródła ropy naftowej, które są ogromnym bogactwem kraju. Mamy tu ponad 2000 szybów naftowych, najwięcej ich znajduje się koło Borysławia, Mraźnicy i Tustanowic. Na Podkarpaciu mamy też kopalnie soli w Wieliczce i Bochni.

Dalej ku północy rozpościerają się doliny Wisły, Sanu i Dniestru, zwane Nizinami Podkarpackimi. Doliny te posiadają bardzo dobrą ziemię orną i pastwiska.

Z dawnych borów, pokrywających niegdyś olbrzymie przestrzenie, pozostały jeszcze puszcze takie, jak Niepołomicka i Sandomierska.

Idąc ku północy wchodzimy w pas Wyżyn Południowych. Widzimy tu w części zachodniej Wyżynę Śląską o podłożu skalistym, bogatym w węgiel kamienny, rudę cynkową i ołowianą, a nawet spotykamy tu trochę rudy żelaznej i srebra. Jest to dzięki temu najbardziej górnicza i uprzemysłowiona część Polski. Toteż gdy przyjeżdżamy na Śląsk, uderza nasze oczy wielka różnica krajobrazu. Las kominów fabrycznych, powietrze dymem zamglone, ogromne kopce skalnego gruzu niczym nie przypominają cichych rozległych pól i lasów kresowych. Tu też powstały wielkie przemysłowe miasta jak: Katowice, Królewska Huta, Dąbrowa Górnicza, Olkusz, Chrzanów i wiele innych. Pokażcie je na mapie.

Niecały jednak Wyż Śląski tworzy taki obraz. W powiatach pszczyńskim, rybnickim i lublinieckim mamy wielkie lasy, które dostarczają drzewa do kopalń. Lasy te są przeważnie sosnowe. Niestety gleba nie jest tu urodzajna i mieszkańcy tej części Polski muszą sprowadzać żywność z bogatszych w ziemie orne okolic.

Na wschód od Wyżyny Śląskiej wznosi się Pasmo Krakowsko-Częstochowskie. Są to przeważnie skały wapienne, których stoki ostre ze strony zachodniej spadają łagodnie na wschód ku rzece Nidzie.

Wapienne te góry dostarczają nam wapnia do budowy. Powstały one niegdyś na dnie morza, na co wskazują bardzo liczne skamienia-

łości różnych żyjątek morskich, gąbek, korali, mięczaków itp. Główne rzeki to Warta i Pilica, rzeki dość bystre i rybne. W okolicach Ojcowa mamy piękne wąwozy i wyżłobione w skałach jaskinie, co tworzy z Ojcowa zakątek chętnie odwiedzany przez turystów. W okolicach Częstochowy, Zawiercia i Wielunia znajdujemy rudę żelazną, toteż powstały tam liczne fabryki wyrobów metalowych. Podobnie okolice Krakowa mają wiele fabryk żelaza, cegielń i wapienników.

Wychodząc na Wyżynę Kielecko-Sandomierską widzimy kilka rzędów łańcuchów górskich, pokrytych przeważnie lasami jodłowymi. Góry to niewysokie, o wierzchołkach zaokrąglonych. Są to jednak, jak już mówiłem, najstarsze góry w Polsce. Tworzą ją wapienie, kwarce i piaskowce. Najwyższy łańcuch to Góry Świętokrzyskie, czyli Łysogóry, których najwyższy szczyt ma 61 metrów. Góry te obniżają się w stronę Sandomierza, przechodząc w falistą wyżynę, pokrytą lasami. Mamy tu również pożyteczne minerały, jak rudy żelazne nad Kamienną Górą, rudy miedziane pod Kielcami (Kielce słyną z tak zwanych kieleckich marmurów), poza tym rudy ołowiane, wapienie i glinki ogniotrwałe. Główna rzeka Nida płynie między grzbietem Krakowsko-Częstochowskim a Pasmem Kielecko-Sandomierskim.

Tu w okolicach Pińczowa znajdujemy olbrzymie kryształy gipsu, w Busku i Solcu mamy źródła mineralne słono-siarczane. Gleba bardzo urodzajna, lasów natomiast mało. Dalej na wschód od Wisły leży pas wyżyn równinnych, zwanych Płytą Czarnomorską. Pas ten dzieli się na kilka części.

Wyżyna Lubelska między Wisłą a Bugiem, której środkiem przepływa rzeka Wieprz, jest częścią rolniczą, rozwija się tu hodowla bydła, a także mamy tu wiele rybnych stawów. Las znajdujemy tylko w stronie południowej.

Dalszą częścią Płyty Czarnomorskiej jest Roztocze, Wyżyna Podolska i Wyżyna Wołyńska. Roztocze jest to wzniesienie łączące Wyżynę Lubelską z Podolem.

Wyżyna Podolska rozciąga się od Dniestru aż do dopływu Bugu i Prypeci, na wschód zaś do samej granicy bolszewickiej. Najwyższa część to Gołogóry. Największe miasto Lwów. Wyżyna ta jest prawie równinna, jedynie dopływy Dniestru potworzyły jary o stromych ścianach. Podole jest krainą rolniczą, obfitującą w sady owocowe. W zasłoniętych od wiatru jarach udają się nawet morele, brzoskwinie i winogrona, poza tym ludność uprawia tutaj tytoń dla fabryk państwowych.

Bogactw mineralnych jest mało. Ku północy Wyżyna Podolska obniża się, przechodząc w Wyżynę Lubelską, która leży między Podolem a Polesiem. Północna jej część jest bagnista, zatem mało zdatna do uprawy, jedynie wynurzające się spod bagien skały granitowe dają dobry materiał budowlany.

W Berestowcu wydobywamy bazalt a także glinki porcelanowe. Rozwija się rolnictwo, przemysł rolny, w części północnej zaś jest dużo lasów sosnowych.

Teraz przechodzimy do Bruzdy Środkowej, do Krainy Wielkich Dolin. Poszczególne jej części to Polesie, Podlasie, Mazowsze, Kujawy i Wielkopolska.

Polesie to wielka nizina bagnista, środkiem której płynie Prypeć. Jest to kraj błot, wydm piaszczystych i lasów. Szeroko rozlane rzeki dają schronisko dzikiemu ptactwu, podmokłe lasy składają się często z karłowatych sosen i dębów. Polesie pokryte jest gęstą siecią rzek i kanałów. Niestety kanałów tych jest za mało, aby odwodnić zabagnione tereny. Wielkie obszary leżą odłogiem, niedostępne — ludność uboga. Ziemie orne z rzadka rozrzucone wśród bagien, mamy tu tartaki, cegielnie i smolarnie, w Pińsku zaś fabrykę zapałek. Drobny przemysł ludowy daje pracę ludności wiejskiej.

Podlasie jest również niezbyt urodzajne. Uprawia się tu oprócz zbóż len i tytoń. Prawie czwartą część obszaru zajmują lasy z ogromną Puszczę Białowieską, w której przeważają świerki i sosny. W Hajnówce mamy wielką przetwórnię drzewa, w Białymstoku fabryki tkackie. Mamy tu rzeki takie jak Narew z Biebrzą, połączone kanałem Augustowskim z Czarną Hańczą, dopływem Niemna.

Mazowsze i Kujawy, wreszcie Wielkopolska to krainy nizinne z wielką ilością jezior. Mazowsze dzieli Wisła na Mazowsze Północne i Południowe. Jest ono krainą rolniczą. Tu leży stolica Polski Warszawa. Okręg warszawski jest silnie uprzemysłowiony. W Łodzi skupia się największy w Polsce przemysł włókienniczy, jak też w Żyrardowie i Tomaszowie. W okolicach Warszawy kwitnie przemysł ceramiczny (garncarstwo), przemysł metalowy i garbarski. Mamy tu również wielkie fabryki papieru, jedwabiu i przetworów chemicznych. Na Mazowszu spotykamy wiele wydm piaszczystych, pokrytych sosnowymi lasami. Pod Warszawą rozciągają się resztki Puszczy Kampinowskiej. Między Mazowszem a Wielkopolską leżą Kujawy, kraj płaski z bagiennym czarnoziemem, który daje bardzo urodzajną glebę. Tu Kanał Bydgoski łączy Noteć z Brdą, Z licznych jezior największe jest Gopło. Na Kujawach znajdujemy też pokłady soli w Inowrocławiu, w Ciechocinku zaś źródła solankowe.

Wielkopolska rozciąga się na zachód od Kujaw i sięga do granicy niemieckiej. Główną rzeką jest Warta. Wielkopolska jest krainą rolniczą, o ziemi średnio urodzajnej, bez większych lasów. Kopie się tu nieco węgla brunatnego.

Ku północy wchodzimy w krainę wzgórz, utworzonych w czasach kiedy lodowce zalegały tę część Polski. Jest to Pas Pojezierzy. Dzielimy go na Pojezierze Wileńskie, Mazurskie i Pomorskie. W północnej części Pojezierza Wileńskiego znajduje się największe jezioro Narocz. Lasy, przeważnie świerkowe i sosnowe, bogate w zwierzynę, (wilki, łosie, bobry, rysie) pokrywają wielką część obszaru. Gleba nie jest tu zbyt urodzajna, dużo piasków i mokradeł. Dlatego rolnictwo stoi niezbyt wysoko. Przemysł słabo rozwinięty.

Pojezierze Mazurskie tylko w niewielkiej części należy do Polski. Jest to szmat ziemi wrzynający się między Prusy Wschodnie a Litwę. Tu także jest wiele jezior, z których największe to jezioro Wigry. Lasy bogate tworzą tzw. Puszczę Augustowską. Kraj to piaszczysty i pełen torfowisk.

Pojezierze Pomorskie natomiast gęsto porosłe lasami — tworzy piękne krajobrazy, posiada ziemie starannie uprawione.

W ten sposób doszliśmy do Nizin Nadbałtyckich, które dają nam dostęp do morza. Polska posiada 140 km brzegu morskiego. Ale tylko część brzegu przylega do otwartego morza, część zaś do zatoki Puckiej i Gdańskiej. Brzegi Bałtyku bardzo rozmaite, urwiste, to znów spływające szerokimi piaszczystymi wydmami ku morzu, to znów błotniste i torfiaste u ujścia rzek.

Ziemie te do niedawna zagospodarowane, zamieszkałe przez ludność rybacką, rozwinęły się od chwili odzyskania Niepodległości. Wielki port w Gdyni stał się źródłem rozwoju przemysłowo-handlowego, w Jastarni stworzyliśmy przystań rybacką, co wzmogło rozwój przemysłu rybnego.

Gdynia to dziś nie tylko nasz port wojenny, w którym wzrastająca flota polska umacnia obronę naszego dostępu do morza, ale i pierwszorzędny, światowy już port handlowy z ogromnymi magazynami, składnicami towarów, olbrzymimi chłodnicami, łuszczarnią ryżu i olejarnią.

Tak jak wędrówka nasza po tej mapie Polski pokazała nam bogactwo i rozmaitość pięknego krajobrazu, nasze bogactwo lasów, kopalń i gleby, tak Gdynia jest żywym dowodem dążenia narodu do gospodarczej niezależności kraju, jak wielkie rzeczy, w krótkim stosunkowo czasie, potrafiliśmy zbudować z chwilą odzyskania niepodległego bytu.

Drukarnia Naukowa w Warszawie, Stare Miasto 11

MINISTERSTWO SPRAW WOJSKOWYCH
Wojskowy Instytut
Naukowo-Oświatowy

NAUKA OBYWATELSKA
POGADANKA NR 14.

KLIMAT I POGODA NA ZIEMIACH POLSKICH

Dla ludzi, którzy stale przebywają lub ciągle pracują na powietrzu, pogoda ma bardzo duże znaczenie, gdyż wskutek niepogody albo sami mokną czy marzną, albo też praca ich ulega zahamowaniu a nawet zniszczeniu.

Na powietrzu pracują ludzie w bardzo wielu zawodach. Na pierwszym jednak miejscu trzeba wymienić rolników, którzy od świtu do nocy zmuszeni są przez większą część roku przebywać na polu.

Od pogody zależy wzrost płodów rolnych, uprawianych przez rolnika. Zbyt wielka susza wyniszczy zasiewy, zbyt wiele deszczu opóźnia dojrzewanie zbóż, a bywają lata, że zboża jare w ogóle nie dojrzeją i trzeba je zużytkować jako zieloną paszę. Grad może wyniszczyć zboża na pniu. Deszcz przed żniwami położy zboża, gdyż ciężkie już wtedy mają kłosy, a deszcz w czasie żniw może tak zniszczyć zboże, że zrośnie w kopach. Brak śniegu w zimie przy silnych mrozach obniży wartość ozimin. Wskutek ciągłych deszczów jesiennych mogą gnić kartofle i wszelkie okopowizny itd.

Tak to pogoda wpływa na pracę rolnika i często decyduje o dobrobycie lub nędzy. Zła pogoda, deszcz, śnieg, mgły — to jeden z największych wrogów żołnierza na wojnie. W czasie wojny światowej nic tak nie dokuczyło żołnierzom w okopach, jak okresy ciągłych deszczów, kiedy okopy były zalewane wodą i żołnierz, mimo urządzeń odwadniających okopy, musiał brodzić całymi tygodniami po kolana w błocie, kiedy na grzbiecie miał ciągle przemoczoną bieliznę i mundur.

Przecież i wy sami w czasie swojej obecnej służby doświadczacie

tego, co znaczy zła pogoda na ćwiczeniach — kiedy to deszcz dostaje się za kołnierz, a karabin tylko patrzeć, jak zardzewieje.

Zła pogoda utrudnia pracę lotnikom w powietrzu. Duży wicher lub mgła uniemożliwia pracę balonów na uwięzi mających zadanie obserwowania przeciwnika. Mgła może posłużyć przeciwnikowi do niepostrzeżonego podejścia pod nasze stanowiska, bo przecież mgła zmniejsza widoczność.

Złe rozmokłe drogi utrudniają marsze, wezbrane rzeki utrudniają przeprawy, a czasem zła pogoda może w ogóle uniemożliwić na pewien czas działania wojenne. Ludzie zależni w swojej pracy od pogody tak już przywykli interesować się nią, że odruchowo, wychodząc z domu, patrzą na niebo i starają się przewidzieć, jak to z tą pogodą będzie, a kończąc pracę także po wyglądzie nieba przepowiadają sobie pogodę na dzień następny. Toteż zdarza się, szczególnie na wsi, że ludzie przez ciągłą obserwację nieba nauczyli się dość dobrze przewidywać pogodę, orientując się po wyglądzie nieba, po chmurach, po kolorze zachodzącego słońca, mniej lub więcej czerwonego.

Ponieważ ludzie interesowali się pogodą od najdawniejszych czasów, więc i w przysłowiach ludowych znalazły się przepowiednie z tej dziedziny. Np — św. Barbara po wodzie, Boże Narodzenie po lodzie (lub odwrotnie). I trzeba przyznać, że przysłowie to sprawdza się.

Jednak dla życia kraju, dla wszystkich potrzeb tego życia, a więc dla lotnictwa, dla żeglugi, dla rolnictwa i dla wszystkich innych celów nie wystarczają już takie ludowe przepowiednie oparte na zgadywaniu. Toteż ludzie uczeni wymyślili różne przyrządy i sposoby, przy pomocy których można pewniej i dokładniej zbadać i określić, jaka będzie pogoda dziś, jutro czy też nawet w najbliższych dniach.

Jak bada się pogodę? Wiadomości o pogodzie, tzw. meteorologiczne, dostarcza radiu, gazetom i czasopismom w Polsce Państwowy Instytut Meteorologiczny — w skróceniu nazywamy P.I.M. — (połączenie pierwszych liter).

Instytut ten zakłada w całym kraju stacje meteorologiczne, w których bada różne zmiany zachodzące w powietrzu, jak wiatr, ciepło i zimno, deszcz i zachmurzenia. Stacje te czynią odpowiednie spostrzeżenia i pomiary, a następnie nadsyłają wynik swych obserwacji do P.I.M., który opracowuje i ogłasza wiadomości meteorologiczne dla całego kraju.

Stacji takich w Polsce jest 50, przeważnie w większych miastach. P.I.M. ściśle współpracuje ze stacjami meteorologicznymi.

Pomiary na tych stacjach dokonuje się regularnie trzy razy dziennie; o 7, o 13 i o 21 godzinie. Codziennie rano stacje meteorologiczne nadsyłają swe spostrzeżenia do Państwowego Instytutu Meteorologicznego. Poza tym otrzymuje P.I.M. wiadomości od niektórych stacji zagranicznych.

Na tej podstawie P.I.M. wydaje codziennie dwie mapki pogody. Jedna, obejmująca całą Europę, przedstawia stan ciśnienia barometrycznego, zachmurzenia oraz kierunek i prędkość wiatru. Na podstawie takiej mapki przepowiada się pogodę.

Na drugiej mapce, dokładniejszej, obejmującej tylko Polskę, zaznaczone są opady atmosferyczne oraz temperatura, zachmurzenie, kierunek i siła wiatru, podane dla 50 stacji, rozmieszczonych po całej Polsce.

Widzicie więc, że badanie pogody jest bardzo dokładnie zorganizowane. Do prac tych powołani są ludzie posiadający specjalne wykształcenie.

Zajmiemy się teraz przyrządami do mierzenia różnych zmian w pogodzie i sposobami dokonywania tych pomiarów.

Temperatura. Mierzenie temperatury dokonywa się przy pomocy t e r m o m e t r u. Temperaturę powyżej 0^0 oznaczamy znakiem + (plus), poniżej 0^0 znakiem — (minus).

Aby wyznaczyć średnią temperaturę dnia, co jest potrzebne dla stacji meteorologicznej, mierzy się temperaturę 3 razy dziennie o godzinie 7, 13 i 21. Te trzy pomiary dzienne temperatury dodajemy do siebie i otrzymaną sumę dzielimy przez 3.

Na przykład:

0^0	7	było	$+ 9^0$	
0^0	13	„	$+16^0$	$+ 36^0 : 3 = +12^0$
0^0	21	„	$+11^0$	
			$+36^0$	

Temperatura średnia dnia $= +12^0$.

Ze średnich temperatur dnia oblicza się średnią temperaturę miesiąca: dodając wszystkie średnie temperatury poszczególnych dni i otrzymany wynik dzieląc przez liczbę dnia danego miesiąca. Średnią temperaturę roczną obliczamy ze średnich temperatur miesięcznych.

Opady. Pod tą nazwą rozumiemy deszcz, śnieg, rosę, szron, gołoledź, sadź, krupy, grad, mgły — a więc wilgoć, która z powietrza opada na ziemię.

Do mierzenia ilości opadów używa się d e s z c z o m i e r z a, zwanego inaczej o p a d o m i e r z e m. Jest to blaszane naczynie o okre-

ślonych rozmiarach, w kształcie pudełka okrągłego, u góry otwarte; wewnątrz znajduje się lejek i zbiornik na wodę.

Naczynie to umieszcza się na słupie, na wysokości przynajmniej 1 metra ponad gruntem na otwartej przestrzeni, tak by jak najbardziej zacinający deszcz czy śnieg mógł się do deszczomierza dostać.

Opady mierzy się raz jeden, przelewając to, co wpadło do deszczomierza, do specjalnej miarki szklanej, którą mierzymy ilość opadów jak litrem. Tą miarą można też oznaczyć ilość, jaką się wymierzy tych opadów w danym miejscu w ciągu tygodnia; dodajemy do siebie te codzienne opady i otrzymujemy opady w danym tygodniu. Otrzymane opady w ciągu 4 tygodni dodajemy do siebie i otrzymamy wtedy ilość opadów w ciągu miesiąca.

Otrzymane opady w ciągu 12 miesięcy dodajemy: otrzymamy ilość opadów w ciągu roku.

Deszczomierz jest tak zbudowany, że ilość opadów zmierzona w ciągu jakiegokolwiek czasu jest to taka sama ilość wody, jak ta, która pokryłaby ziemię, gdyby woda nie spływała, nie wsiąkała w ziemię i nie parowała, lecz stała na ziemi jak w jakimś naczyniu.

Jeżeli mówimy np., że w Warszawie pada rocznie 16 część litra opadu, to znaczy, że taką wysoką warstwą wody pokryłyby się ulice Warszawy, gdyby woda mogła utrzymać się na powierzchni ziemi.

Opady spadają przeważnie z chmur, które powstają jak gdyby z drobnych kuleczek wody lub drobnych kryształków lodu.

Jest wiele rodzajów chmur. Opowiem wam o najgłówniejszych i najciekawszych.

1) Chmury pierzaste, podobne do rozsypanego pierza, unoszą się bardzo wysoko i sięgają czasem od 7 do 11 km. Po tych chmurach można przepowiedzieć na kilka dni naprzód nadciągającą słotę.

2) Chmury kłębiaste są na wysokości od 1 do 2 km, widzimy je często przy pięknej pogodzie; są zapowiedzią w dalszym ciągu ładnej pogody.

3) Chmury warstwowe są bardzo nisko i pokrywają niebo szarą powłoką, widoczne o zachodzie słońca. One to wróżą, że pogoda będzie pochmurna, dzień będzie bez słońca.

4) Chmury deszczowe są ciemno-szare, unoszą się na wysokości do 3 km. Dają deszcz lub śnieg.

Najwięcej opadów przypada u nas na miesiące letnie.

W kraju najwięcej opadów spada w Karpatach, mniej na wyżynach, położonych na południu Polski, a najmniej w środkowej części Polski, tam gdzie są województwa: poznańskie, częściowo pomorskie i warszawskie.

W górach jest opadów najwięcej, gdyż chmury, napotkawszy na swej drodze wzniesienia, muszą się podnieść po tej zaporze górzystej w górę. Ponieważ wyżej w powietrzu jest zimniej, więc i chmury oziębią się, a z pary chmur powstają krople wody, które nie mogąc się utrzymać w powietrzu, spadają na ziemię.

Możecie sami przekonać się, jak się to robi, jeżeli przykryjecie zimną pokrywką naczynie, z którego wydostaje się para, wówczas na pokrywce utworzą się krople wody.

Podobnie oziębia się para wodna w powietrzu i spada na ziemię. Spadając na ziemię krople nie zawsze będą deszczem. Czasami na drodze swego spadania krople wody trafiają na chłodne powietrze, marzną więc i wtedy w lecie mamy grad, krupy, a w zimie śnieg.

Ciśnienie powietrza. Wszystko, co nas otacza, możemy zważyć i przekonać się, że posiada ciężar. Powietrze ludzie też zważyli i przekonali się, że posiada ciężar. Ziemię otacza powietrze o warstwie grubości kilkuset kilometrów. Ciśnienie powietrza jest dość znaczne. Obliczono, iż ciężar powietrza jest taki, że na centymetr kwadratowy (kwadrat centymetrowy) naszego ciała przypada ciężar 1 kilograma. Ciężar ten zgniótłby człowieka, ale powietrze działa nie tylko z zewnątrz na skórę, ale wchodzi do ciała ludzkiego; więc ciśnienia powietrza nie czujemy.

Ciśnienie powietrza mierzy się przyrządami, które zwą się b a r o m e t r a m i.

Przyrząd ten składa się z rurki szklanej, zamkniętej z jednego końca i napełnionej rtęcią (żywym srebrem). Taką rurkę odwróconą zanurza się do naczynia otwartego, w którym też znajduje się rtęć. Po włożeniu rurki do naczynia słup rtęci opada nieco. Kiedy następnie z tym przyrządem wchodzimy na różne wysokości, rtęć wskutek różnego ucisku powietrza (bo im wyżej — tym ucisk jest mniejszy, a niżej jest większy ucisk) podnosi się lub opada.

Gdy ciśnienie powietrza się zwiększy, rtęć w barometrze podniesie się, a gdy się ciśnienie zmniejszy — rtęć opada.

W przyrządzie takim znajduje się miarka, przy pomocy której obliczamy wielkość (ciężar) ciśnienia.

Przy pomocy barometrów można również przepowiadać pogodę, bo jeżeli rtęć opada, to należy się spodziewać pogody chmurnej, deszczu lub śniegu, jeżeli rtęć się podnosi, to możemy mieć pogodę piękną, słoneczną.

Im raptowniej rtęć opada lub podnosi się, tym raptowniej nastąpi zmiana pogody.

Wiatr. Jakkolwiek nie widzimy powietrza, gdyż jest przezroczyste i bezbarwne, jednak często czujemy je, gdy się porusza. Poruszanie się powietrza nazywamy wiatrem.

W izbach, w których się pali, mamy ciągły ruch powietrza od okien ku piecowi, skąd płynie świeże powietrze. Jeżeli otworzymy drzwi do izby chłodniejszej, w której nie pali się wcale, to przekonamy się, że dołem będzie płynęło do opalanej izby powietrze zimniejsze, a górą wchodzi cieplejsze powietrze do izby nieopalonej.

O tym przekonamy się sami: należy zapalić świecę i stanąć z nią w otwartych drzwiach, podnosząc ją do góry, to znów trzymając na dole—zauważymy wówczas, że płomień świecy u góry skieruje się w stronę izby nieopalonej, a płomień świecy na dole skieruje się w stronę izby opalonej.

Obserwując to możemy powiedzieć, że płomień jest kierowany ruchem powietrza — wiatrem.

Wiatr ten powstał dlatego, że ogrzane powietrze jest lżejsze i uchodzi z izby górą, a zimne jako cięższe płynie dołem.

W taki sposób powstają wiatry na ziemi. Wskutek tego, że nie wszystkie miejscowości słońce ogrzewa jednakowo, powietrze ciągle przepływa z jednych miejsc do drugich, z jednych wysokości powietrznych do drugich.

Aby zbadać dokładniej zjawisko wiatru, trzeba nie tylko stwierdzić, że wiatr jest, ale mierzyć jego szybkość (siłę wiatru) i kierunek.

Przyrząd taki, który wskazuje nam kierunek i siłę wiatru, nazywamy wiatromierzem. Przyrząd ten składa się z żelaznego pręta, u dołu którego umocowane są pręty wskazujące cztery główne strony świata (północ, południe, wschód i zachód) i cztery pośrednie (północo-wschód, południo-wschód, północo-zachód i południo-zachód).

Siłę wiatru, czyli jego szybkość, mierzymy w metrach na sekundę, to jest jak prędko przesuwa się powietrze z jednego miejsca do drugiego w ciągu sekundy. Wiatry wywierają duży wpływ na zmianę pogody — przynoszą deszcz lub słoneczną pogodę. W Polsce panują przeważnie dwojakie wiatry: zachodnie lub wschodnie.

Wiatry zachodnie, wiejące z wielkich wód Oceanu Atlantyckiego, niosą wilgoć i ciepło, a więc lotem sprowadzają deszcz, niepogodę, pochmurne dni, a zimą odwilż.

Najłatwiej te zmiany zauważymy zimą, kiedy po silnym mrozie naraz przychodzi odwilż.

Wiatry wschodnie, wiejące z dalekich przestrzeni syberyjskich, przynoszą w lecie posuchę i upały.

Wiatr wschodni, jeśli wieje zimą przynosi wielkie mrozy, które grożą w Polsce nieszczęściem, bo do silnych mrozów w kraju naszym nie jesteśmy przygotowani ani we wsiach, ani w miastach, a przede wszystkim może zginąć, wymarznąć roślinność — a więc osady, a nawet oziminy na polach.

Obserwując wszystkie zmiany, jakie zachodzą w powietrzu możemy mówić o stanie chwilowym powietrza, tj. czy mamy ciepło, czy zimno, jaki mamy wiatr, czy duże jest zachmurzenie, czy dużo spadło deszczu. Wszystko to, co się dzieje w powietrzu w pewnym dniu, jest stanem pogody w danym miejscu naszego kraju.

Klimat w Polsce. Na podstawie wszystkich tych zmian w pogodzie, obserwowanych w ciągu wielu lat i zapisywanych, określamy klimat naszego kraju.

Klimat w różnych krajach jest bardzo różny. Na Syberii jest bardzo zimno, wiemy, że tam, gdzie dojrzewają pomarańcze i cytryny klimat jest gorący.

Jaki klimat ma Polska?

Cały rok podzielić możemy na cztery okresy, zwane porami roku: są nimi u nas wiosna, lato, jesień i zima.

Wiosna. Za wiosnę uważa się okres, w którym średnia dzienna temperatura wynosi od 0° do +15°.

Temperatury takie trwają zwykle od połowy marca do końca maja. Marzec bywa różny — „w marcu jak w garncu" — dlatego czas ten można uważać za przejściowy, ponieważ pogoda jest zmienna. Często jest mróz, śnieg, to znowu deszcz, a nawet dni słoneczne. Tak trwa przeważnie przez cały marzec, do pierwszych dni kwietnia. Wreszcie w kwietniu i w maju słońce coraz silniej świeci, dni są cieplejsze, cała przyroda budzi się do życia, a człowiekowi jest raźniej i weselej na duszy, staje się jakby lżejszy i ochoczy do pracy.

W maju wprawdzie pojawiają się jeszcze przymrozki, których się zawsze boją ogrodnicy, przypadają one zwykle na tzw. „zimnych świętych" (Pankracy, Serwacy i Bonifacy) 12, 13 i 14 maja.

Takie przymrozki wyrządzają wielkie szkody w sadach, ogrodach, a nawet na polach. Jeżeli obserwujemy pogodę lub słuchamy wiadomości o pogodzie przez radio, to właśnie będziemy wiedzieć o stanie temperatury i wówczas unikniemy tych wszystkich szkód, jakie nam mróz może wyrządzić. Przymrozki w maju wywołane są małą ilością wilgoci w powietrzu, bo wówczas wieją przeważnie wiatry wschodnie. Największym zmartwieniem rolników podczas wiosny jest brak

wilgoci w powietrzu, a więc mała ilość opadów, tak bardzo potrzebnych dla wzrostu roślin.

Lato. Lato nasze to czas, w którym średnia temperatura dzienna przewyższa $+15^{\circ}$.

W Polsce lato trwa przeszło 3 miesiące. Najcieplejszym miesiącem jest lipiec. Najcieplej wówczas w Polsce jest na południowowschodnim kawałku Podola. Dlatego w Polsce w okolicy Zaleszczyk udają się rośliny takie jak tytoń, kukurydza, morele, winogrona i brzoskwinie.

Najchłodniejsze dnie w lecie bywają u nas w Karpatach, na Wyżynie Małopolskiej oraz nad Bałtykiem. W górach i w ogóle na wyższych miejscach bywa chłodniej, niż w miejscach niższych. Na podniesienie się ciepła w Polsce wpływają wiatry wschodnie, bo niosą ciepło z Azji.

Wiatry zachodnie obniżają temperaturę latem, gdyż sprowadzają deszcz. W czerwcu, lipcu i sierpniu spada dwa razy tyle opadów co na wiosnę. W lecie mamy przewagę wiatrów wschodnich, wskutek czego mamy w tej porze najwięcej opadów. W ogóle pogoda w lecie jest bardzo zależna od kierunku wiatrów.

Jesień. Jesienią podobnie jak wiosną, średnia temperatura dzienna wynosi od 15° do 0°. Jesień zwykle trwa dłużej nieco od wiosny, około 80 dni. Pierwsze dwa miesiące jesieni, tj. wrzesień i październik, są zwykle suche i ciepłe. Mówi się wtedy, że panuje „złota jesień". Piękna pogoda spowodowana jest w tym czasie suchymi i ciepłymi wiatrami wiejącymi z południowego wschodu. W listopadzie, na przejściu do zimy, panuje zwykle pogoda dżdżysta, tzw. szaruga jesienna.

Pogodna jesień polska sprzyja pracy ogrodników i rolników, którzy mogą zbierać owoce i rośliny okopowe.

Zima. W zimie naszej średnia temperatura dzienna niższa jest od 0° — jest to temperatura, przy której zaczyna marznąć woda. Cieplej zimą jest na zachodzie, tj. w Wielkopolsce, zimniej jest na wschodzie, tj. na Wileńszczyźnie. Zimą wiatry zachodnie sprowadzają odwilż — kraj nasz się ociepla, a wiatry wschodnie sprowadzają z Syberii mróz. Kraj nasz się wówczas oziębia.

Pogoda w zimie zależy więc znowu od kierunku wiatrów zachodnich, bądź wschodnich. Zima w naszym kraju jest okresem o najmniejszych opadach powietrznych.

Biorąc pod uwagę te wszystkie opisy naszych pór roku możemy o klimacie naszym powiedzieć, że mamy cztery pory roku; tempe-

ratury w ciągu roku są takie, że na otwartym powietrzu ostatecznie można pracować; opady nie są duże, przy tym w górach opady są większe, niż w miejscach niższych; w lecie pada najwięcej, a dni pochmurnych najwięcej jest jesienią i na wiosnę.

Najwięcej słońca i najładniejsza pogoda w Polsce jest na Podolu.

Przeważającymi wiatrami są u nas wiatry: zachdnie i wschodnie, a kierunek ich decyduje latem i zimą o cieple i zimnie.

W górach tylko jest nieco chłodniej i więcej deszczów i śniegów, niż w pozostałej części kraju.

Tak wygląda klimat naszej Ojczyzny. Musimy zaznaczyć, że jest on na ogół korzystny i sprzyja rozwojowi roślin, dlatego to Polska była i jest krajem, w którym podstawą gospodarki narodowej jest uprawa roli — rolnictwo.

Drukarnia Naukowa w Warszawie, Stare Miasto 11

MINISTERSTWO SPRAW WOJSKOWYCH
Wojskowy Instytut
Naukowo-Oświatowy

NAUKA OBYWATELSKA
POGADANKA NR 15.

PRZYRODA NA ZIEMIACH POLSKI.

Zatroskani o codzienne potrzeby życia i pracy, mało na ogół uwagi zwracamy na otaczający nas świat. Człowiek tak już przywykł do tego, że wszystko co żyje — rośliny i zwierzęta — służą mu czy to jako pomoc w pracy, w bytowaniu, czy też jako pokarm, że często nawet bezmyślnie niszczy życie roślin i zwierząt, byle zadowolić swe chwilowe zachcianki.

Toteż, żeby zwrócić uwagę na pewne przynajmniej zasady obowiązujące człowieka w stosunku do przyrody, poświęcimy dzisiejszą pogadankę na omówienie roślin i zwierząt, spotykanych na ziemiach Polski. W ten sposób poznacie się z warunkami, w jakich wartości przyrodzone naszej ziemi stają się warsztatem pracy i źródłem utrzymania dla człowieka, i zbliżycie się do przyrody. Zbliżyć się jednak do przyrody jedynie wtedy potraficie, gdy będziecie umieli patrzeć na nią, podpatrywać tajniki życia świata roślinnego i zwierzęcego; jeśli potraficie uznawać prawo do życia roślin i zwierząt.

Przed rozpoczęciem pogadanki dodam jeszcze dla tych, którzy o tym nie wiedzą, że ziemia, na której obecnie mieszkamy, a więc Polska, była przed kilkaset laty pokryta bezbrzeżną puszczą leśną, wśród której pełno było bagien i moczarów nieprzebytych. Dopiero z biegiem lat, w miarę przybytku ludności, wielkie połacie kraju zmieniły się z puszcz leśnych w obszary uprawiane przez człowieka. Jeszcze i obecnie w miejscowościach, gdzie są duże lasy, możecie obserwować tę pracę, kiedy to człowiek rozpoczyna uprawę roli w miejscu, gdzie las wytrzebiono.

Świat roślin. Życie roślin zależy głównie od gleby i warunków klimatycznych. Inna jest roślinność krain gorących, inna zimnych

pasów górskich i zacisznych dolin, otwartych równinnych przestrzeni, inna znów nad morzem itd.

Ale nie tylko klimat wpływa na zmianę szaty roślinnej; wiadomo, że w tych samych warunkach klimatycznych, ale na różnym gruncie, rozwija się różna roślinność. Skład gleby, jej wilgotność, pokarmy, znajdujące się w niej, wpływają na charakter roślinności.

Roślinność w Polsce jest dość bogata i różnorodna.

Uczeni obliczają, że wśród roślin kwiatowych można u nas znaleźć 2,185 gatunków, które są dokładnie zbadane i określone.

Przede wszystkim obchodzi nas bardzo roślinność, która jest uprawiana przez naszych rolników, bo ich w Polsce jest najwięcej, i dlatego, że w miarę rozwoju roślin uprawnych gospodarstwo krajowe też będzie się rozwijać, będziemy państwem bogatszym, a życie nasze będzie łatwiejsze niż teraz.

Dawniej, kiedy człowiek nie umiał uprawiać ziemi i nie znał zupełnie narzędzi rolniczych, musiał rękami wygrzebywać z ziemi różne korzonki, aby zaspokoić głód, albo zrywał owoce, którymi gasił pragnienie. Ileż to razy musiał się utrudzić, żeby zaspokoić głód!

Ziarna dziko rosnących traw były o wiele mniejsze, niż ziarna naszych zbóż. Dopiero kiedy się człowiek zaopiekował dzikimi trawami, kiedy zaczął je siać na uprawionej ziemi, stały się duże. Nasze zboża pochodzą od dzikich traw i dzikiego żyta, dzikiej pszenicy, dzikiego jęczmienia i owsa.

Najwięcej w Polsce siejemy żyta. Żyto dostarcza nam chleba, który dla wielu ludzi jest głównym pożywieniem. Żyto, choć pochodzi z ciepłych krajów, dobrze u nas rośnie, nasza pogoda mu sprzyja i nasza ziemia dostarcza mu dosyć pożywienia. W Polsce uprawiamy kilka gatunków zbóż. Rośnie u nas pszenica, z której mamy białą mąkę na placki, babki i bułki. Ale pszenica wymaga lepszej gleby, toteż w Polsce jest mniej pszenicy niż żyta.

Z jęczmienia wyrabiamy kaszę perłową i znany wam dobrze pęczak, z prosa kaszę jaglaną; owsem karmimy konie, jeżeli chcemy, żeby miały siłę do pracy.

Prócz różnych zbóż dużo rośnie w Polsce ziemniaków. Zboże i ziemniaki to nasze najważniejsze rośliny pokarmowe.

A wiedzcie o tym, że ziamniaków trzysta lat temu wcale u nas nie znano, gdyż sprowadzano je wówczas dopiero z Ameryki. Z innych roślin uprawia się w Polsce len, konopie.

Z roślin tych wyrabiamy materiały na bieliznę, odzież, która jest niezbędna w życiu codziennym. Prócz wymienionych roślin,

uprawiane są na obszarze Polski różne rośliny warzywne jak: burak, marchew, pietruszka, w których jadalnymi częściami są korzenie; kalarepka ma jadalną łodygę; kapusta, sałata ma jadalne liście; kalafior ma jadalny kwiat; pomidor, ogórek, fasola ma jadalne owoce; bób, groch, fasola ma jadalne nasiona.

Wreszcie znamy różne drzewa owocowe, których wam nie potrzebuję wymieniać, bo je znacie. Więc widzicie, że w Polsce rośnie dużo roślin uprawnych. Prócz tych roślin rosną też różne rośliny dzikie, jeszcze nie uprawiane przez człowieka. A więc przede wszystkim rosną różne trawy, które jednak są potrzebne, jako pasza dla naszych zwierząt domowych, ale rosną też trawy nieużyteczne, które stały się utrapieniem rolnika. Tą trawą — chwastem jest perz. Perz oprócz łodygi nadziemnej ma jeszcze drugą łodygę pod ziemią. I dlatego perz tak się rozrasta, bo choć zetniemy go od góry, to od dołu będzie znów rósł. Chcąc więc walczyć z tym chwastem, trzeba zupełnie go wyrywać, żeby śladu po nim nie zostało. Oset jest, podobnie jak perz, uprzykrzonym chwastem, korzeń jego sięga głęboko w ziemię i choćby go pług pokrajał i pokaleczył, to jednak znów się odrodzi. Prócz tych chwastów znacie jeszcze pewnie taką roślinę, która zamiast ładnego kwiatu ma na sobie taką puszystą siwą główkę, na którą gdy dmuchniemy, to się uniesie w powietrze, a zostanie tylko łodyżka. Kiedy przełamiemy ją, to wypływa ciecz podobna do mleka, dlatego często nazywają ją mleczem, ale w różnych okolicach Polski różnie tę roślinę nazywają, na przykład: dętką, podróżnikiem, wilczym zębem, dmuchawcem. Są jeszcze takie chwasty jak żółtlica—kwiatki są podobne do mlecza, tylko mniejsze dalej bocianie noski — rośnie na ścieżkach w ogrodzie i dobrze jej się powodzi, chociaż jest ciągle deptana.

Są i takie chwasty jak chaber, kąkol i mak polny, które choć mają ładne kwiaty, są jednak bardzo żarłoczne, wyjadają z ziemi ten pokarm, który rolnik przeznacza dla roślin uprawnych.

Trudno jest pozbyć się chwastów, bo mają zwykle bardzo dużo nasion, które wiatr roznosi na wszystkie strony.

Tylko wtedy będzie można ochronić pola przed chwastami, jeżeli wszyscy rolnicy będą je tępić. Trudno byłoby nam wymienić wszystkie rośliny, jakie rosną w Polsce. Powiem wam jeszcze tylko o ciekawych roślinach, które rosną nad naszym Morzem Bałtyckim. Od morza często wieje silny wiatr, unosi on piasek i usypuje wzdłuż wybrzeża wysokie wały, tak zwane wydmy nadmorskie. Roślin tu jest bardzo mało, bo gleba jest słona. Rośliny muszą staczać walkę z piaskiem, który je ciągle zasypuje.

Trawa tu rośnie kępami i zatrzymuje piasek, przy niej inne rośliny łatwiej mogą zapuścić korzenie i utrzymać się na wydmie. Ludzie zasadzają i ochraniają rośliny nadmorskie. Taką rośliną jest trawa wydmuchrzyca. Wydmuchrzyca tak się rozmnaża jak perz, dlatego może walczyć z piaskiem i wiatrem. Kiedy wreszcie na tych piaskach porośnie wydmuchrzyca, to brzeg morski się utrwali i wówczas na tym miejscu można nawet siać sosnę. Gdy las pokryję wydmę, rolnik może być spokojny o swoje pola sąsiadujące z wydmą.

Na Podolu, Wołyniu i Polesiu roślinność jest uzależniona od pogody, ponieważ w tamtych stronach są lata gorące i suche, a zimy mroźne.

Na Podolu występuje roślinność leśno-stepowa. Lasy tej krainy to — dąbrowy, grabiny i liściaste lasy mieszane. Od Zaleszczyk do Okopów św. Trójcy, gdzie najwięcej jest nasłoneczniona część ziemi, rosną morele, winogrona i kawony.

W krainie wołyńskiej na zachodzie rosną dęby, na wschodzie mamy roślinność stepową, zbliżoną do Podola.

Kraina poleska ma klimat o wiele chłodniejszy niż Wołyń i Podole, rosną więc tu lasy sosnowe, olszowe, mieszane oraz torfowiska. Na wydmach występuje roślinność piaskowa i stepowa.

W górach — w Karpatach, Tatrach i Pieninach, ze względu na różne wysokości nad poziomem morza, występuje różna roślinność, począwszy od roślin uprawnych przy wysokościach 300—600 m, poprzez lasy świerkowe, bukowe, jodłowe, które się ciągną do wysokości 1000 m. Wreszcie do wysokości 1900 m spotykamy u nas limbę — drzewo iglaste i kosówkę.

Na wysokości 1900—2250 m spotykamy ginącą u nas szarotkę, a ponad 2250 m, gdzie rozpościera się kraina wiecznych śniegów — rosną mchy i porosty.

Charakterystycznymi cechami roślin wysokogórskich są zgrubiałe pędy i liście (ze względu na brak wilgoci), mały wzrost, a więc karłowatość, i jaskrawe barwy kwiatów, na co wpływają silne promienie słoneczne.

Świat zwierząt. Świat zwierząt zależny jest od świata roślinnego. Zwierzęta są roślinożerne i mięsożerne. Najlepsze warunki dla życia zwierząt daje środowisko o bujnej roślinności, gdzie jest dużo pożywienia. W świecie zwierzęcym trwa nieustanna walka o byt. Jedne zwierzęta czyhają na drugie. Największym tępicielem zwierząt jest

człowiek. Tym się tłumaczy, że w okolicach zaludnionych i zagospodarowanych brak jest dzikiej zwierzyny.

Na ziemiach polskich zbadano i wyróżniono od 12—14000 gatunków zoologicznych, większość z tego — to owady. Ssaków żyje u nas około 73 gatunków.

Niektóre z nich z braku odpowiednich warunków do egzystencji są na wymarciu. Np. żubr, który znajdował się w Puszczy Białowieskiej. (Pokrewny mu tur zaginął już w XVI wieku, a w Prusach Wschodnich dochował się do XVIIII w.). Zanika u nas również i łoś zamieszkujący bagna poleskie. Bobry, znane ze swych budowli wznoszonych na rzekach, utrzymują się jedynie przy dopływach rzeki Prypeci i w niektórych miejscach Polesia. Niedźwiedzie utrzymują się do dziś dnia w Karpatach i w Polsce wschodniej. Kozice również, choć rzadko możemy podziwiać w Tatrach. Z gryzoniów spotykamy: zające, wiewiórki, chomiki, susły i górskie świstaki.

Ptaków obliczają przyrodnicy około 323 gatunków. Większość ptaków stanowią gatunki przelotne. Niemal wszystkie gatunki są pospolite na całym obszarze ziem polskich. Z nielicznych gatunków, mających ograniczony teren zamieszkania, wymienić należy dużego wędrownego dropia zamieszkującego Podole. Z liczby 15 gatunków naszych gadów tylko trzecia część należy do pospolitych, pozostałe są rzadsze i zamieszkują tylko pewne okolice. Do bardzo rzadkich należy jaszczurka zielona występująca tylko w niektórych częściach kraju.

Z bardziej pospolitych gadów należy wymienić: jaszczurkę zwyczajną, padalca; z wężów: zaskrońca, żmiję; z żółwi: żółwia błotnego przebywającego u nas w rzekach wolno płynących. Ze wszystkich gadów niebezpiecznym dla życia człowieka jest tylko żmija, po ukąszeniu której człowiek często umiera. (K o n i e c z n e j e s t u m i e ć r o z r ó ż n i ć n i e b e z p i e c z n ą ż m i j ę o d p o s p o l i t e g o z a s k r o ń c a).

Płazy są również nieliczne jak gady, mamy ich około 17 gatunków. Niektóre z nich, tak jak gady, występują na ograniczonych terenach, na przykład: trytony, jaszczur plamisty i wreszcie pospolite żaby.

Wody naszych rzek, jezior i stawów zamieszkane są przez 74 gatunki ryb. W rzekach spotykamy kilkanaście gatunków ryb wędrownych (niektóre z nich płyną dla składania ikry z rzek do morza, inne odwrotnie). Takimi są: łososie, węgorze, minogi itd.

W Jeziorach Augustowskich spotykamy rzadkie gatunki ryb, np. sieje, sielawy.

W Bałtyku, w porównaniu z innymi morzami, niewiele mamy gatunków ryb. Jakkolwiek na terenie morza polskiego znajduje się około 60 gatunków, ale z tego zaledwie kilkanaście jadalnych. Najliczniej jednak w kraju naszym, jak zresztą w całym świecie, reprezentowane są owady.

Na zakończenie należy jeszcze wspomnieć o licznych gatunkach zwierząt, hodowanych przez człowieka. Są to często przybysze z innych krajów, które człowiek udomowił dla swoich celów. Zwierzęta te przystosowały się do naszego klimatu i dziś stały się częścią składową krajobrazu wiejskiego i gospodarstwa krajowego. Do takich hodowli krajowych zaliczamy: hodowlę koni, bydła, chów owiec, hodowlę kóz, trzody chlewnej, kur, gęsi, ryb i pszczelnictwo.

Jakie znaczenie ma hodowanie tych zwierząt w gospodarstwie krajowym, świadczą następujące dane statystyczne z r. 1936.

Koni hodowano . . .	3824	tys. sztuk.
Bydła rogatego . . .	10198	„ „
Trzody chlewnej . . .	7059	„ „
Owiec	3024	„ „
Kóz	383	„ „

Co się tyczy rybołówstwa, to w r. 1936 złowiono ogółem 182,7 kwintali ryb (1 kwintal = 100 kg) na sumę 2596,1 tys. złotych; połowy dalekomorskie wyniosły 50,5 tys. kwintali na sumę 1389,9 złotych.

Lasy i gospodarka leśna. Kraj nasz pokryty jest lasami nierównomiernie. Wschodnie połacie kraju obfitują w lasy, w zachodnich częściach Polski są one bardzo nieliczne.

Lasy w Polsce zajmują 8535,7 tys. ha; w tym 3123,8 tys. ha lasów państwowych.

Wielkość powierzchni lasów w Polsce zmienia się w związku z parcelacją, z likwidacją serwitutów, ze scaleniem, wskutek zalesiania gruntów użytkowanych rolniczo i zalesiania nieużytków.

(80,7% wszystkich lasów w Polsce to iglaste. Najwięcej, bo aż 65,6% lasów stanowią sosna, 11,8% — świerk, 3,3% — jodła).

Lasy liściaste występują głównie na Wołyniu, Podolu, Podkarpaciu wschodnim, w woj. białostockim i we wschodnich krańcach państwa. Są to przeważnie lasy mieszane: dębowe, grabowe, zawierające domieszkę wielu gatunków drzew, zależnie od klimatu i gleby danej okolicy kraju.

Porównując wielkość obszarów leśnych Polski z innymi państwami przekonamy się, że w Polsce mamy lasów mało. Na pierwszym miejscu w Europie stoi:

Z.S.R.R., gdzie obszar lasów wynosi 44,7% ogólnej powierzchni kraju.
Czechosłowacja „ „ „ 33,0% „ „ „
Niemcy „ „ „ „ 27,5% „ „ „
Łotwa „ „ „ „ 25,2% „ „ „
Rumunia „ „ „ „ 24,2% „ „ „
Polska „ „ „ „ 22,0% „ „ „

Najmniejsze obszary leśne są: we Francji, Włoszech i Hiszpanii.

W naszym nizinnym kraju lasy stanowiły wraz z błotami granice, schronienie przed wrogiem, fortecę naturalną, punkt oparcia dla wojny podjazdowej.

Dawna obfitość lasów była podstawą bartnictwa — pszczelnictwa leśnego i łowiectwa. Lasy dostarczały, a po większej części i dziś dostarczają, materiału opałowego i budowlanego. Obecnie lasy są podstawą przemysłu drzewnego. Począwszy od zabawek, poprzez papier, tekturę, farbę drukarską, sztuczny jedwab, ligninę, terpentynę, spirytus drzewny i cały szereg różnych przetworów chemicznych, kończąc na narzędziach pracy — wszędzie drewno okazuje się pożyteczne.

Ostatnio nawet z drewna w Niemczech wytwarzają cukier.

Dużo drewna i wyroby z niego sprzedajemy za granicę, toteż drewno i jego przetwory są bardzo ważnym czynnikiem w rozwoju naszej gospodarki państwowej. Poza tym lasy normują klimat, są zbiornikiem wilgoci i równomiernego odpływu wody opadowej. Lasy są filtrem dla zanieczyszczonego powietrza; powietrze w lasach iglastych jest lecznicze. Lasy wreszcie są schroniskiem i mieszkaniem wielu zwierząt.

Władze państwowe polskie dbają o racjonalną gospodarkę leśną. Specjalne ustawy normują wyrąb lasu i nakazują natychmiastowe zalesienie poręb. Trzeba stosować się do tych zarządzeń i nie niszczyć lasów, a wy jako uświadomieni obywatele macie obowiązek wyjaśnić tym wieśniakom, którzy powiadają, że las jest niczyj, bo sam wyrósł, i że można brać z niego dowoli — że to nieprawda i że biorąc własnowolnie drzewo z lasu popełniają zwykłą kradzież.

Wpływ człowieka na zmianę szaty roślinnej i zwierzostanu. Wszędzie gdzie zjawia się człowiek i zaczyna gospodarkę, zmienia się krajobraz. Krajobraz dziki, stworzony przez samą przyrodę, człowiek zamienia na krajobraz gospodarki i kultury, ale obok zmian ko-

niecznych, wymaganych przez gospodarkę, wprowadza człowiek wiele zmian zbytecznych niszczących piękno przyrody i jej urok.

Z pierwotnej pięknej przyrody pozostały też zaledwie nikłe resztki. Zrozumieli to wreszcie ludzie i zaczęli ratować obszary, jakie zostały z dawnych czasów, nie zniszczone przez człowieka.

W ten sposób powstała ochrona przyrody.

Ochrona przyrody. Najstarsza znana nam ustawa, dotycząca ochrony zabytków przyrody w Polsce, pochodzi z r. 1423, podpisana przez króla Władysława Jagiełłę, brzmi ona następująco: „Jeśli by, kto wszedłszy w las, drzewa, które znajdują się być wielkiej ceny, jako jest cis, albo im podobne, podrąbał, tedy może być przez pana albo dziedzica pojman, a na rękojemstwo tym, którzy oni prosić będą, ma być dan."

A więc widzimy, że już za czasów Jagiełły, w XV wieku, dbano o zachowanie pewnych gatunków drzew, jak np. cis.

A znowu w wyroku króla Zygmunta III z r. 1597 czytamy: „skazujemy, aby poddani wsi Pomieniany, tam gdzie turowie bywają i pastwiska swoje albo stanowiska mają, bydła swego nie ganiali, a traw na pożytek swój nie kosili ani obracali, gdyż ta wieś nie tak dalece dla dobytków ich jako dla turów i takiego zwierza wczasu jest posadzona i wolnościami jest obdarzona.

Starosta Sochaczewski ma tego przestrzegać, jakoby puszcza nasza, gdzie tur przebywa, od poddanych przyrzeczonych pustoszoną nie była, żeby turowie, zwierz nasz, mieli swe dawne stanowiska".

Tym to mądrym i przewidującym zarządzeniem ustawodawstwa naszych królów z okresu Polski niepodległej zawdzięczamy, że szczycimy się dziś na ziemiach naszych nad Jeziorem Mukrzańskim, w borach tucholskich najwspanialszym skupieniem cisów w całej Europie, że z całej Europy jeno na Mazowszu w Puszczy Jaktorowskiej przeżyły tury aż do XVII w., że na Wileńszczyźnie i na Polesiu przetrwały po dziś dzień żeremia bobrowe, że w Puszczy Białowieskiej do czasów wojny światowej płodził się na łonie natury żubr, który znów dzięki opiece rządu polskiego odzyskuje swoją odwieczną siedzibę.

Czystej krwi żubrów na świecie mamy:

w Polsce	25
w Niemczech	21
w Anglii	12
w innych państwach . .	12
razem	70

sztuk na całym świecie, z czego w Polsce najwięcej, bo 25 sztuk.

W czasach niewoli daliśmy wspaniały dowód troski o przyrodę ojczystą. Jest nim ustawa autonomicznego Sejmu b. Galicji z dnia 19 lipca 1869 roku, całkowicie chroniąca kozice i świstaki (zwierzęta górskie żyjące w Tatrach, znajdujące się na wymarciu). Po zakończeniu wielkiej wojny, z chwilą odzyskania przez Polskę niezależności, już w 1919 r., kiedy jeszcze granice państwa nie były ustalone, a walki toczyły się na frontach, pierwszy minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego Rzeczypospolitej powołał do życia: „Państwową Komisję Ochrony Przyrody", którą przekształcono następnie w Państwową Radę Ochrony Przyrody.

Gdy długotrwały spór z Czechami o Jaworzynę w Tatrach rozstrzygnięto dla nas pomyślnie, delegaci polscy w imię wyższych interesów obu państw wystąpili z wnioskiem, aby utworzyć z obszaru całych Tatr, jak również innych najpiękniejszych części Karpat, pograniczne parki narodowe, dostępne dla mieszkańców obu krajów.

Propozycja ta została przyjęta i jako pierwszy wspólny dla obu państw park narodowy w Europie utworzony został Park Narodowy w Pieninach, otwarty po stronie polskiej w r. 1930, a Czechosłowacji w r. 1932.

Ochronie przyrody podlegają więc nie tylko rzadkie zwierzęta i rośliny, skały, głazy na polu, zbiorowiska wód, ale obszary, tzw. rezerwaty, z których większe zwą się parkami narodowymi.

Pod koniec ubiegłego roku mieliśmy w Polsce 7 parków narodowych; w Karpatach: Pieniński, Babiogórski, Czarnohorski i Tatrzański; w Górach Świętokrzyskich: Park Narodowy im. St. Żeromskiego, gdzie dochowały się lasy jodłowe.

Poza tymi parkami narodowymi mamy Wielkopolski Park Narodowy w Puszczykowie — Ludwikowie pod Poznaniem i Białowieski, najstarszy (bo istniejący już od 1921 r.) i największy, bo obejmujący 4600 ha, podczas gdy wszystkie nasze parki narodowe (bez Tatrzańskiego) obejmują niewiele ponad 10000 ha.

Rezerwatów przyrodniczych było 180, w tym 120 leśnych (Góra Chełmowa pod N. Słupią z modrzewiem, Kniaź Dwór pod Kołomyją — skupienie cisów) 16 stepowych, 12 torfowiskowych (na Polesiu i Wileńszczyźnie), 10 skalnych, 3 wodne, (m. in. jezioro Świteź) i 19 zwierzęcych.

Ze 180 rezerwatów 112 jest własnością państwową, 52 prywatną, 10 komunalną, 4 Ligi Ochrony Przyrody (zakupione z groszowych składek) i 2 Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

Ogólna powierzchnia tych rezerwatów 2500 ha.

Jak więc widzimy, w dziedzinie ochrony przyrody Polska przoduje i stoi na czele państw kulturalnych.

Ochrona przyrody — to realizacja czynnej miłości ziemi ojczystej. Ta miłość ziemi ojczystej była zawsze jedną z najpotężniejszych sił, podtrzymujących życie Narodu. Przodkowie nasi w czasach niewoli emigrując z kraju zabierali w szkaplerzach grudkę ziemi rodzimej i prosili, by im ją kładziono na oczy w trumnie, wierząc, że we śnie wiecznym będą widzieli ukochaną ojczyznę.

— My jesteśmy szczęśliwsi.

Nasze przywiązanie do ziemi dopełnimy chroniąc przyrodę ziem naszych.

Drukarnia Naukowa w Warszawie, Stare Miasto 11

MINISTERSTWO SPRAW WOJSKOWYCH
Wojskowy Instytut
Naukowo-Oświatowy

NAUKA OBYWATELSKA
POGADANKA NR 16.

LUDNOŚĆ POLSKI.

Liczba ogólna mieszkańców Rzeczypospolitej. „Kolejno odlicz"!— taką komendę słyszycie na każdej zbiórce porannej przed wymarszem na ćwiczenia. Potem sierż. szef oblicza coś, zapisuje i wreszcie składa raport oficerowi. Cóż to jest ten raport? — obliczenie ilu ludzi stoi na zbiórce: zdolnych do ćwiczeń, udających się do lekarza, chorych przebywających poza kompanią (szwadronem, baterią). Przy innych znowu okazjach zapytywano was: jakie wasze wykształcenie, narodowość, wyznanie, wiek, zawód, stan rodzinny itp.

Po cóż potrzebne są te wszystkie dane? Otóż po to, aby dowódca kompanii (szwadronu, baterii) zawsze dokładnie znał stan liczebny swych żołnierzy. Musi też znać i inne jeszcze dane, a więc narodowość, wykształcenie, zawód itd., gdyż dane te orientują dowódcę w jego pracach. Tymi samymi danymi interesuje się dowódca pułku. Ale czy widzieliście kiedy, żeby cały pułk stanął na zbiórce w dwuszeregu i odliczał? Nie. To byłoby zbyt uciążliwe i zabierałoby zbyt wiele czasu. Dowódca pułku pozna cały stan pułku z raportów kompanijnych (szwadronów, baterii), dowódca dywizji z raportów pułkowych itd.

Mówię o tych rzeczach, gdyż chcę dzisiaj zapoznać was z liczbą ludności w Polsce i z różnymi danymi o tej ludności, a więc z takim jakby „raportem porannym" ludności zamieszkującej w całej Polsce.

Oczywiście, że taki „raport poranny" jest o wiele trudniejszy do zrobienia, jak raport kompanijny (szwadronu, baterii), pułku czy dywizji.

Jak go się sporządza?

Co 10 lat przeprowadza się w Polsce powszechne spisy ludności. Robi się to tak, że w oznaczonym dniu, we wszystkich miastach i wsiach Polski jednocześnie, spisuje się wszystkich ludzi. W tym celu wyznaczeni komisarze dają wszystkim właścicielom mieszkań do wypełnienia specjalne druczki, tzw. formularze.

Na formularzu właściciel mieszkania powinien wypisać imiona i nazwiska wszystkich osób, które ostatniej nocy pod jego dachem przebywały, wymienić oprócz tego przy każdym nazwisku wiek, płeć, wyznanie, zawód danej osoby itp. Gdy się te wszystkie druczki zestawi razem, można już z całą ścisłością obliczyć, ile mieszkańców znajdowało się w danym dniu na obszarze całego państwa polskiego. Można wtedy robić na tej podstawie i inne obliczenia, np. obliczyć, ilu jest w Polsce ludzi zdolnych do noszenia broni albo ilu ludzi, pracuje na roli, ilu trudni się handlem, i różnymi rzemiosłami, ile jest dzieci w wieku szkolnym, ilu mamy analfabetów, ilu jest małorolnych, ilu jest chorych w szpitalach itp.*)

Na tych liczbach opierają się potem władze (ministerstwa) przy wydawaniu różnych rozporządzeń, gdy chodzi np. o to, by otworzyć odpowiednią ilość szkół, szpitali, domów dla sierot, aby wydać zarządzenia dotyczące parcelacji gruntów i wielu innych spraw, bardzo ważnych dla obywateli i dla całego państwa.

Oczywiście, w interesie państwa i każdego obywatela leży, aby dane podawane w formularzach były jak najdokładniejsze, a osiągnąć to można tylko w tym wypadku, gdy każdy z wypełniających formularz rozumieć będzie, jak w ważnej sprawie bierze udział i dołoży starań, by spełnić ją jak najlepiej.

Zdarza się przy spisach ludności, że obywatele nieuświadomieni uchylają się od obowiązku wypełnienia lub wypełniają je fałszywie, sądząc w swojej głupocie, że to nie jest spis, a wykaz na nowy podatek. Jako żołnierze-obywatele uświadomieni macie obowiązek pouczyć takich ludzi, że powinni podawać wszystkie dane dokładnie, gdyż w interesie każdego obywatela leży rzetelność i dokładność spisu, bo według niego władze rządowe będą orientowały się w swych pracach w państwie.

Ostatni spis ludności w Polsce był dokonany w 1931 roku. Z tego spisu i z późniejszych jego uzupełnień wiemy, że Polskę zamieszkuje 34.200.000 ludzi.

Jak wam się zdaje — czy to jest dużo, czy mało? (powie x).

---

*) Wszystkich tych obliczeń dokonywa specjalnie w tym celu powołany urząd: Główny Urząd Statystyczny Rzeczypospolitej Polskiej.

Oczywiście że dużo. Gdyby wszystkich mieszkańców Polski ustawić w kolumnie czwórkowej i kazać im, aby przed nami przemaszerowali, to szliby półtora miesiąca (43 doby).

Gęstość zaludnienia. Te 34 miliony ludności zamieszkują w całej Polsce, a więc na 389 tysiącach kilometrów kwadratowych, bo taki obszar Polska zajmuje. Gdyby wszystkich meiszkańców Polski rozmieścić równomiernie po całym kraju, to wypadłoby, że na każdym kilometrze kwadratowym mieszka 86 ludzi.

W rzeczywistości jednak tak nie jest i nigdy być nie może. W Polsce, jak i w każdym innym kraju, są okolice zamieszkane przez ludność bardzo licznie, a są też wielkie obszary puste, niezaludnione.

Od czegóż to zależy, że jedne miejscowości są gęsto, a drugie słabo zaludnione? Zastanówmy się nad tym, co skłania ludzi do liczniejszego lub mniej licznego osiedlania się na danym obszarze. Ludność jest nieliczna tam, gdzie przyroda stwarza trudne i niekorzystne warunki życia — skały, na których nic nie rośnie, bagna i moczary lub też ciężkie warunki klimatyczne. Człowiek osiedla się najchętniej na ziemiach suchych, zdrowych, żyznych, gdzie o chleb łatwo lub też gdzie obfituje w bogate złoża mineralne i kopalniane — jak nafta, węgiel, żelazo, które dają pracę i przynoszą zyski.

Widzimy więc, że gęstość zaludnienia zależy od bardzo wielu przyczyn, a mianowicie od klimatu, charakteru terenu i jego roślinności (skały, piaski, bagna itp.), od żyzności gleby, bogactw kopalnianych i wielu innych, które jeszcze później omówimy.

Co wpływa na gęstość zaludnienia w poszczególnych częściach Polski?

Największe zgęszczenie mamy w pasie południowym — wzdłuż Podkarpacia, zwłaszcza w części od Katowic do Krakowa. Pomyślmy, co daje tam ziemia? (powie x). Co tam wydobywamy? (powie x). Otóż u podnóża wschodniej części Karpat rozciągają się złoża ropy naftowej i gazu ziemnego, a w okolicach Krakowa sól (powiedźcie, gdzie mamy kopalnie soli? X — w Bochni i Wieliczce). Na zachodzie na Śląsku gęstość zaludnienia jest największa — bo tam skupia się większość naszych bogactw. Jakie to są bogactwa? Oto cały Śląsk pokryty jest olbrzymimi kopalniami węgla, cynku i ołowiu oraz hutami i fabrykami, w których te kopaliny są przerabiane (np. w olbrzymich piecach hutniczych odbywa się tu przeróbka żelaza na stal). Śląsk jest bardzo gęsto zaludniony, bo na bardzo szczupłym obszarze — 4.200 km² zamieszkuje prawie 1.300.000 mieszkańców.

Gęstość zaludnienia Śląska wynosi 307 ludzi na 1 km (pamiętajmy, że średnia gęstość zaludnienia Polski była 87). Są nawet na Śląsku 2 takie powiaty, które mają ponad 4000 mieszkańców na 1 km.^{2} Jasnym jest, że przyczyną główną jest tu wielka ilość bogactw kopalnianych Śląska, a co za tym idzie — rozwój wielkiego przemysłu i miast. Doszło do tego że miasta — Katowice, Sosnowiec, Chorzów — leżąc blisko siebie i rozbudowując się w szybkim tempie, zlały się już prawie z sobą, tworząc jakby jedno olbrzymie miasto, tak że np. z Katowic do Chorzowa można przejechać, nie wiedząc nawet o tym, że się jest już w innym mieście.

Ludność Śląska stanowią w większości robotnicy fabryczni, hutnicy i górnicy — ludzie zaprawieni do swojej ciężkiej pracy, którą przekazują swym synom z pokolenia na pokolenie.

Gęsto zaludniony jest również obszar na linii Warszawa — Łódź, zawdzięczając to wielkiemu rozwojowi przemysłu w obu tych miastach i na całej tej linii. Warszawa, jako stolica, gromadzi najliczniejszą ludność.

W Łodzi rozwinął się bardzo silnie przemysł włókienniczy, dzięki czemu miasto wygląda jak jedna wielka fabryka o setkach kominów.

W Warszawie rozwinęły się wszelkie rodzaje przemysłu, szczególnie zaś silnie przemysł metalowy i konfekcyjny (wyrób odzieży). Są tu fabryki wstążek, czekolady i bardzo wiele innych.

Prócz ludności miejskiej duży procent ludności stanowią mieszkańcy okolic Warszawy, którzy chętnie osiedlają się w pobliżu wielkiego miasta, ponieważ mają w nim zapewniony zbyt dla swych towarów, a więc jarzyn, owoców, nabiału itp. artykułów spożywczych, których miasto chłonie ogromne ilości.

Dużą gęstość zaludnienia mamy w części Lubelskiego i w okolicach Poznania. W Lubelskiem wpłynęła no to żyzna gleba, w Poznańskiem — wysoki poziom kultury rolnej; ludność umie wyzyskać tu najmniejszy kawałek ziemi i zwiększyć jego wydajność tak, że wyżywić może więcej ludzi.

Tę samą mniej więcej gęstość zaludnienia widzimy na linii Kielce — Ostrowiec; tu większe skupienia ludności przypisać należy rozwojowi ciężkiego przemysłu wojennego oraz bogactwom kopalnianym: mamy tu rudy żelaza, piękne wapienie, zwane marmurami i inne kopaliny.

Opierając się na tym możemy twierdzić z wszelkim prawdopodobieństwem, że za kilka lub kilkanaście lat w rejonie Sandomierza liczba ludności zwiększy się znacznie, ponieważ powstaje tu nowy

centralny okręg przemysłowy: będą skupione wszelkie rodzaje przemysłu, ale specjalnie uwzględniony będzie przemysł wojenny.

(Teraz potraficie chyba odpowiedzieć na pytanie: jaki zachodzi związek pomiędzy rozwojem przemysłu a gęstością zaludnienia?) Do jakich okolic ściąga ludność w większej ilości? Czy fabryki dają ludziom pracę? Czy potrzebni są robotnicy do wznoszenia wielkich gmachów fabrycznych — do utrzymania ich w całości? Czy potrzebny jest dowóz żywności do takich miejscowości? Czy potrzebne są tam sklepy z różnymi towarami? Gdzie więc jest większa możliwość znalezienia zarobku: czy tam, gdzie powstają nowe fabryki, czy tam, gdzie nie ma ich wcale?

Popatrzcie na mapę, gdzie oznaczone jest Polesie z jego bagnami i rozlewiskami Prypeci. Całą roślinność stanowią tu lasy i trawy, a nieliczna ludność jest bardzo uboga. Gęstość zaludnienia na Polesiu wynosi 31 ludzi na 1 km²; a w jednym z powiatów tego województwa mieszka zaledwie 19 ludzi na 1 km.²

Drugim województwem bardzo słabo zaludnionym jest woj. wileńskie ze swymi jeziorami i lasami i z ziemią niezbyt dobrze uprawianą. Bardzo słabo zaludnione są Wschodnie Karpaty i Tatry. Tutaj góry i szczyty, wzniesione wysoko ponad poziom morza, są trudno dostępne, skaliste lub pokryte lasem, prawie niemożliwe do zamieszkania.

Liczba mieszkańców ma dla państwa duże znaczenie, od niej np. zależy ilość wojska, jakie państwo może wystawić w razie wojny. Wprawdzie nie sama liczba decyduje o zwycięstwie — bo ważniejsza jest jakość żołnierza — ale i liczba wojska ma swoje znaczenie. Teraz zajmiemy się porównaniem gęstości zaludnienia Polski z gęstością zaludnienia innych państw europejskich.

Zaludnienie Polski i innych państw. Pod względem zaludnienia Polska zajmuje w Europie ósme miejsce. Znaczy to, że jest w Europie 7 państw, które mają większą gęstość zaludnienia niż Polska. Państwa te — to Belgia (gęstość zaludnienia 271), Holandia (245), Anglia (191), Niemcy (142), Włochy (137), Czechosłowacja (108) i Szwajcaria (101). Po Szwajcarii następuje Polska z gęstością zaludnienia 86.

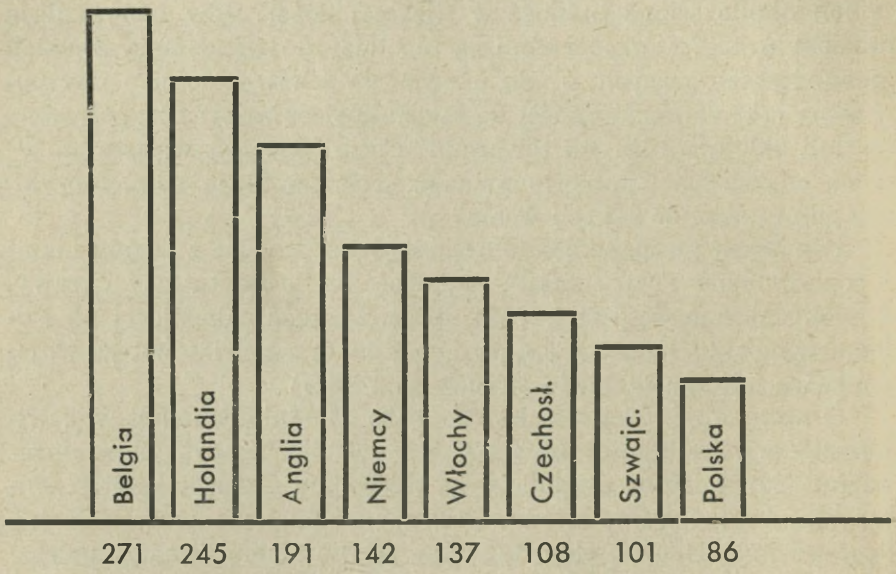
Za Polską dopiero stają takie państwa, jak Francja lub Rosja Sowiecka, której gęstość zaludnienia w części europejskiej wynosi 22 ludzi na 1 km², a na całym obszarze — tylko 8 ludzi na 1 km.²

W Polsce mieszka, jak już mówiliśmy, 34 miliony ludzi.

Jest w Europie 5 państw, mających liczniejszą ludność. — Są to Z.S.R.R. (gęstość zaludnienia ma bardzo małą, gdyż olbrzymie ob-

szary północnej Syberii i tundry są zupełnie niezamieszkałe), Niemcy, Anglia, Włochy i Francja.

WYKRES SCHEMATYCZNY GĘSTOŚCI ZALUDNIENIA.



Ze względu na obronność kraju największe znaczenie ma nie ogólna ilość ludności, lecz ilość mężczyzn zdolnych do noszenia broni. Otóż mężczyzn jest w Polsce mniej więcej tyle, co kobiet, a więc około 17 milionów. Z tej ilości znów połowa, a więc około 8 milionów ma obecnie od 15 do 50 lat życia. 8 milionów mężczyzn — to olbrzymia armia żołnierzy służby czynnej i rezerwy, to gwarancja naszej niepodległości.

Ściśle biorąc mamy obecnie w Polsce przewagę kobiet. Na 100 mężczyzn wypada w Polsce 106 kobiet. Ale stosunek ten zmienia się już na korzyść mężczyzn. Wśród dzieci jest już więcej chłopców niż dziewcząt. Jest to objaw pomyślny.

Ludność wiejska i miejska. Polska była do niedawna krajem wyłącznie prawie rolniczym. W dużych miastach jak Warszawa, Łódź, Poznań, Kraków mieszkało przed 50 laty dwa razy mniej ludzi niż obecnie. Fabryk było mało, handel był słabiej rozwinęty niż teraz, więc olbrzymia większość ludności Polski zajmowała się rolnictwem. Teraz jest inaczej. Coraz więcej rolników udaje się ze wsi do miast, gdzie pracują jako robotnicy w fabrykach, przy budowie ulic, domów w handlu itd.

Przyrost naturalny. Wiecie już, ile ludzi zamieszkuje dzisiaj Polskę (niech powtórzy x), jaka jest u nas gęstość zaludnienia (niech powie y), które tereny są w Polsce gęściej a które słabiej zaludnione (powie z); wiecie, które państwa obce w Europie mają większą ilość ludności od nas a które znowu są gęściej zaludnione (powie x), ale na pewno zaciekawią nas inne jeszcze wiadomości, np. jaki stan ludności w Polsce był przed laty, a jaki będzie w przyszłości, bo to na podstawie statystyk da się także obliczyć.

Otóż ludność Polski liczyła:

w 1900 r. — 25,5 miliona ludzi
„ 1921 „ — 27,5 „ „
„ 1931 „ — 32,5 „ „
„ 1937 „ — 34,2 „ „

Widać z tego, że ludności w Polsce stale przybywa. Przybytek ten nazywa się przyrostem naturalnym.

W Polsce rodzi się rocznie około 1 miliona dzieci, umiera ludzi około pół miliona, a więc przybywa rocznie mniej więcej 400 tysięcy ludzi.

Te 400 tysięcy — to właśnie roczny przyrost naturalny.

Jest to przyrost duży, świadczący o tym, że naród nasz wzrasta liczebnie i że szybko z roku na rok liczebnie potężnieje. W ten sposób mamy rokrocznie kilkaset tysięcy nowych obywateli, którym trzeba zapewnić warunki bytu, dać pracę i wykształcić. Ręce robocze są Polsce potrzebne, bo mamy w kraju wiele jeszcze do zrobienia: mamy za mało dróg, trzeba regulować rzeki, które powodziami niszczą kraj, trzeba budować koleje i odrobić to wszystko, co nie zostało zrobione w Polsce w czasie, gdy na naszych ziemiach panowali zaborcy. Ale prace te wymagają olbrzymich pieniędzy i dlatego nie wszystkie dadzą się uruchomić w takim zakresie, aby wszystkich obywateli zdolnych do pracy zatrudnić. Stąd też, jak również ze względu na kryzys światowy, o którym już nie raz słyszeliście, część obywateli pozostaje bez pracy — jako bezrobotni.

Bezrobotni — to nadmiar rąk roboczych, których nie da się czasowo zatrudnić w kraju. Dawniej nadmiar ludności emigrował z kraju szukając pracy u obcych. Dzisiaj emigracja jest bardzo utrudniona, gdyż inne państwa niechętnie przyjmują obcych przybyszów. Polska nie posiada własnych kolonii, gdzie nadmiar ludności mógłby znaleźć pracę i chleb. Rząd czyni wszelkie wysiłki, aby bezrobotnych zatrudnić, a co najmniej zapewnić im możność przetrwania ciężkich czasów. Wszystko przemawia za tym, że przetrwaliśmy już najgorsze czasy kryzysu i że zbliżamy się ku czasom lepszym. Powstaje

w Polsce Centralny Okręg Przemysłowy, który da zatrudnienie wielu ludziom. Toteż duży przyrost naturalny w Polsce powinien nas cieszyć, powinniśmy starać się o jego utrzymanie, a nawet o jego zwiększenie. Nie tylko silne ręce do pracy daje przyrost naturalny, ale dzięki niemu zwiększają się też rezerwy armii, gwarancja obrony Polski przed wrogami.

Drukarnia Naukowa w Warszawie, Stare Miasto 11

MINISTERSTWO SPRAW WOJSKOWYCH
Wojskowy Instytut
Naukowo-Oświatowy

NAUKA OBYWATELSKA
POGADANKA NR 17

GŁÓWNE BOGACTWA NATURALNE POLSKI

Znaczenie bogactw naturalnych i ich podział. — O ludziach mówimy, że są bogaci lub biedni. Bogaci to ci, którzy posiadają jakieś bogactwo, jakiś majątek. Na przykład rolnik bogaty to taki, który posiada większą ilość dobrej ziemi, duży inwentarz, dostatnie budynki gospodarskie. Bogaty człowiek w mieście to taki, co posiada kamienicę, duży warsztat, fabrykę, duży sklep itd. A więc być bogatym, to znaczy posiadać majątek nieruchomy, np. ziemię, dom lub majątek ruchomy — inwentarz, maszyny czy pieniądze w gotówce. Usilną pracą i umiejętnem gospodarzeniem człowiek może względnie łatwo powiększyć swój majątek, o wiele trudniej natomiast jest: nic nie posiadając, dorobić się i stać się zamożnym.

Już nieraz mówiąc o państwie porównywaliśmy je do gospodarstwa. I dzisiaj, wspominając o bogactwie poszczególnych ludzi, zrobiłem to po to, abyście łatwiej zrozumieli, że jak poszczególni ludzie, tak i państwa całe mogą być bogate i biedne. Tak samo państwo może dojść do bogactwa łatwiej i zapewnić lepszy byt wszystkim swym obywatelom, gdy rozporządza bogactwami naturalnymi.

Cóż to są te bogactwa naturalne? A więc gleba (ziemia), lasy, rzeki (siła wody, którą można wykorzystać) — to są bogactwa, znajdujące się na powierzchni ziemi, oraz bogactwa, znajdujące się we wnętrzu ziemi, tzw. kopaliny, gdyż żeby je wydostać, trzeba je wykopywać z ziemi.

Ci z was, którzy o tych bogactwach Polski dotąd nie słyszeli, na pewno zainteresują się dzisiejszą pogadanką, gdyż dowiedzą się z niej, czy nasza Ojczyzna posiada i jakie bogactwa naturalne, a tym sa-

mym, czy kraj nasz ma warunki, aby dojść do bogactwa i zapewnić lepszy byt wszystkim obywatelom.

Bogactwa na powierzchni ziemi. — a) G l e b y. Do bogactw znajdujących się na powierzchni ziemi należą: g l e b y. O tym bogactwie naturalnym, które wiąże się z uprawą roli, pomówimy kiedy indziej, w pogadance o rolnictwie.

b) L a s y są ważnym bogactwem naturalnym. Przede wszystkim dostarczają one drzewa na budulec, bo większość domów w Polsce jest budowana z drzewa. Drzewo używa się na opał, do wyrobów stolarskich, na narzędzia, przy budowie mostów, wagonów, samolotów, statków, z drzewa otrzymuje się terpentynę, smołę, przerabia się je na papier i celulozę. Lasom zawdzięcza istnienie przemysł tartaczny. Lasy zabezpieczają glebę przed wyjałowieniem, bo utrzymują wilgoć, chronią przed powstaniem wydm piaskowych. Poza tym lasy stanowią schronienie dla zwierzyny, rosną w nich grzyby i jagody. Mają też ważne znaczenie na wypadek wojny. Wiecie dobrze, że walka w lesie wygląda inaczej jak na polu. W Polsce najwięcej lasów mamy w Karpatach, w województwach wschodnich i na Pomorzu. Interesuje was zapewne, czy mamy dużo lasów w porównaniu do wielkości kraju. Jeżelibyśmy podzielili Polskę na 100 równych części. to na lasy wypadłoby 22 części. W Niemczech wypada 27, w ZSRR 45, w Anglii zaś tylko 4. (M. Roczn. Stat. 1937, str. 80). Polska więc należy do krajów o ś r e d n i m z a l e s i e n i u. Znaczenie lasów w Polsce powiększa jeszcze fakt, że drzewo stanowi główny artykuł naszego wywozu za granicę, tzn., że nasze drzewo sprzedajemy za granicę (mianowicie 16% całego eksportu Polski).

Widzicie więc, jak wielkie znaczenie mają lasy dla naszej gospodarki. Dlatego to państwo chroni lasy przy pomocy specjalnych ustaw i stosuje umiejętną gospodarkę, ażeby nie uszczuplić tego bogactwa kraju.

c) S i ł a s p a d k u r z e k. Z kolei pomówimy o rzekach. Jakto? — pomyślicie — co rzeki mają wspólnego z bogactwami naturalnymi? Czy woda, to woda, co płynie w rzece, to bogactwo?

Otóż rzeki służą zasadniczo jako drogi wodne. Można spławiać na nich drzewo (tratwy), można przewozić rzekami towary o wiele taniej, aniżeli koleją i to jest już wielka wartość rzek, ale prócz tego woda, płynąca w rzekach — to siła. Kto widział rzekę w czasie wylewu, w czasie powodzi, ten wie, jaka w wodzie drzemie siła ukryta. Tę właśnie siłę można wykorzystać do rozmaitych celów. Czło-

wiek wykorzystuje siłę wody spadającą z góry. Każdy młyn wodny w ten sposób jest urządzony, że woda, utrzymywana przez groblę, spada z góry na koło młyńskie i obraca je. Gdyby chcieć obracać koło młyńskie motorem, trzeba by kupować benzynę lub ropę naftową, jak do samochodu, a przy innych maszynach trzeba by opalać je węglem. Woda tymczasem płynie, porusza maszyny i nic nie kosztuje.

Najczęściej urządzenia, poruszane wodą, buduje się dla wytwarzania elektryczności. W ten sposób zaoszczędza się węgiel, który normalnie bywa używany dla poruszania maszyn w elektrowniach.

Do budowy elektrowni używa się rzek górskich, mających wielki spadek, jak np. nasze rzeki w Karpatach.

Ostanio państwo nasze buduje olbrzymią zaporę wodną na Dunajcu koło Nowego Sącza. (Niech X pokaże na mapie, gdzie to jest).

Powstanie tam elektrownia, która wytwarzać będzie tak dużo elektryczności, że przekazywać się ją będzie po drutach aż pod Warszawę.

Zapora wodna to tak, jak grobla przy młynie, tylko bez porównania większa. Będzie ona nie tylko wykorzystana dla wytwarzania elektryczności, ale w czasie topnienia śniegów i dużych deszczów zapora ta zatrzyma cały nadmiar wody i w ten sposób uchroni ludność, zamieszkującą nad rzekami Dunajcem i Wisłą, od powodzi, gdyż zatrzymany nadmiar wody będzie spuszczany stopniowo w dół rzeki. W czasie posuchy znowu zapas wody, wypuszczany z zapory, przyczyni się do tego, że na rzece Wiśle nie będzie mielizn, które utrudniały dotychczas w lecie żeglugę.

Bogactwa we wnętrzu ziemi. — a) W ę g i e l. Przejdźmy teraz do omówienia naszych bogactw znajdujących się pod powierzchnią ziemi. Nazywamy je ogólnie bogactwami m i n e r a l n y m i. Największe znaczenie w Polsce posiada węgiel. Pokłady węgla znajdują się u nas na Śląsku i w pobliskim okręgu Dąbrowy Górniczej. Węgiel znajduje się nieraz na dużej głębokości pod powierzchnią ziemi. Ażeby się dostać do jego pokładów, kopie się głębokie otwory czyli sztolnie, od których potem rozchodzą się rozgałęzienia poziome czyli galerie. Ponieważ węgiel jest stosunkowo tani, a tego rodzaju urządzenia kopalń są kosztowne, nie opłaca się wydobywać go z głębokości dużo większych ponad pół kilometra.

Polska jest jednym z najzasobniejszych w węgiel krajów. W Europie zajmujemy pod względem z a p a s ó w węgla 3 miejsce, po Anglii i Niemczech (M. Roczn. Stat. 1937, str. 109, 127). W Polsce

wydobywa się około 30 milionów ton węgla rocznie. Gdyby tę ilość naładować na pociągi, to dałoby około 30.000 pociągów po 70 wagonów każdy. Pod względem ilości wydobywanego węgla Polska zajmuje 7 miejsce na świecie. Węgiel ma najrozmaitsze zastosowanie w gospodarce. Przy pomocy węgla pracuje nasz przemysł i koleje. Porusza on statki parowe; służy jako opał domowy. Poza tym węgla używa się do wyrobu gazu świetlnego, służącego do oświetlania ulic i mieszkań, oraz wytwarza się z niego koks.

Polska nie zużywa całej ilości węgla, którą wydobywa, ale wywozi poważną część za granicę (prawie trzecią część). Węgiel wywozimy głównie do Szwecji, Francji, Włoch i Austrii. Znaczna część węgla idzie drogą morską przez Gdynię. Sprzedaż węgla za granicę, tzw. eksport węgla, obok wywozu drzewa jest podstawą naszego handlu zagranicznego (wywóz węgla stanowi $^1/_3$ część całkowitego wywozu Polski).

Przez swe różne zastosowanie w gospodarce, przez to, że dzięki wywozowi węgla zyskujemy znaczne sumy z zagranicy oraz przez to, że kopalnie zatrudniają bardzo dużo górników, węgiel jest najważniejszym bogactwem mineralnym Polski.

b) *Ropa naftowa.* Pokłady ropy naftowej znajdują się u stóp Karpat, w pasie od rzeki Dunajca aż do granicy rumuńskiej. Najważniejszym ośrodkiem górnictwa naftowego jest Borysław, położony na południo-zachód od Lwowa. (Pokaże go na mapie y). Nasze pokłady ropy nie są specjalnie bogate, mają one jednak duże znaczenie, zwłaszcza że w Europie brak na ogół ropy. Toteż wśród krajów europejskich zajmujemy 3 miejsce pod względem produkcji ropy, po ZSRR i Rumunii (M. Roczn. Stat. 1937, str. 127), przy czym należy zaznaczyć, że w republice sowieckiej pokłady znajdują się właściwie w Azji, na Kaukazie i Uralu.

Ropa naftowa ma bardzo duże zastosowanie w gospodarce. Otrzymuje się z niej benzynę, potrzebną do poruszania samolotów i samochodów, ciężkie oleje, które poruszają statki wojenne i handlowe, jak np. „Piłsudski“ i „Batory“. Dalej z ropy naftowej produkuje się smary do maszyn, asfalty, parafinę. Trzeba wiedzieć, że Polska wywozi za granicę część produktów ropnych, co również ma znaczenie gospodarcze.

Razem z pokładami ropy naftowej występuje g a z z i e m n y. Ma on zastosowanie do oświetlenia ulic i do ogrzewania. Na Podkarpaciu dużo miast używa gazu ziemnego zamiast świetlnego, a szereg fabryk w tamtych okolicach zastępuje nim węgiel. W przyszłości znaczenie tego gazu będzie jeszcze większe, bo mają być prze-

prowadzone rury, doprowadzające gaz ziemny do ośrodków przemysłu wojskowego w środkowej Polsce. Ponieważ jednocześnie do tych rejonów fabrycznych mają dochodzić linie, doprowadzające prąd z elektrowni wodnych w Karpatach, więc z czasem cały nasz przemysł wojenny będzie uniezależniony od dowozu węgla, co ma wielkie znaczenie na wypadek wojny (możliwość zajęcia Śląska przez nieprzyjaciela).

c) *Rudy metali.* O ile Polska jest zaopatrzona doskonale w węgiel, to mniej mamy drugiego podstawowego surowca, niezbędnego dla przemysłu, mianowicie ż e l a z a. Rudy tego metalu znajdują się u nas w Pasmie Krakowsko-Częstochowskim i w Górach Świętokrzyskich. Nie wystarczają one dla naszego przemysłu metalowego, zwłaszcza że większość rud zawiera niski procent tego metalu. W każdym razie ważnym jest, że nie jesteśmy zupełnie pozbawieni żelaza np. w razie wojny. Sprowadzamy ten metal głównie ze Szwecji i Ukrainy. Zastępujemy te rudy żelaza po prostu starym żelastwem czyli złomem, który przetapia się w naszych piecach hutniczych. Złom ten sprowadzamy częściowo z zagranicy. Musimy więc pamiętać, aby nie marnować i starego żelaza, bowiem w ten sposób ograniczamy przywóz. (Podać aktualne dane z Centralnego Ośrodka Przemysłowego).

O wiele lepiej niż w żelazo zaopatrzona jest Polska w c y n k. Metal ten ma duże zastosowanie: robią z niego naczynia kuchenne, wanny, ale najwięcej idzie go na blachę do pokrycia dachów. Z miedzią daje on ważny stop — mosiądz, potrzebny do celów wojskowych. Złoża cynku znajdują się na Śląsku i w okolicy. Polska jest jednym z najbogatszych w cynk krajów. W produkcji światowej zajmuje 5 miejsce. (Mały Rocznik Stat. 1937, str. 128).

Również duże znaczenie w przemyśle metalowym ma o ł ó w. Obfite pokłady tego metalu znajdują się również na Śląsku. Ołów ma zastosowanie w przemyśle elektrotechnicznym, chemicznym i drukarskim (czcionki), oraz w wojsku (pociski kb.).

Rudy ołowiu zawierają zwykle niedużą domieszkę s r e b r a.

d) *Sole.* Na Podkarpaciu występują obfite złoża soli. Najbardziej znaną jest s ó l k u c h e n n a. Zapewne wszyscy słyszeliście o słynnych kopalniach soli w Wieliczce, zwiedzanych przez liczne wycieczki nasze i zagraniczne. (Pokaże na mapie X). Poza tym sól kuchenna występuje w Wielkopolsce i na Kujawach.

Oprócz powszechnie znanego zastosowania w życiu codziennym sól kuchenna ma wielkie znaczenie lecznicze. Należy tu wspomnieć o źródłach w Ciechocinku, Inowrocławiu, i in.

W Karpatach Wschodnich około Drohobycza i wzdłuż linii kolejowej Stanisławów — Stryj znajdują się pokłady soli potasowych, z których może znacie kainit, używany często jako nawóz sztuczny. Polska pod względem produkcji soli potasowych zajmuje jedno z czołowych miejsc na świecie.

e) *Źródła mineralne.* Poważnym bogactwem Polski są liczne źródła mineralne, które zawierają rozpuszczone w wodzie najrozmaitsze związki chemiczne. Mają one wielkie znaczenie dla zdrowia. Korzystają z nich dziesiątki tysięcy ludzi, którzy piją tam wody lecznicze, biorą kąpiele itd. Niektóre z tych źródeł przewyższają pod względem wartości leczniczych słynne zagraniczne „wody", które sławę swoją zawdzięczają głównie pierwszorzędnym urządzeniom i umiejętnej reklamie.

Najbardziej znane uzdrowiska, jakie powstały przy źródłach mineralnych, są na Podkarpaciu: Rabka, Szczawnica, Krynica, Truskawiec, w Kieleckiem: Busk, na Kujawach: Ciechocinek i Inowrocław, nad Niemnem: Druskieniki.

Z tego, cośmy dzisiaj mówili, widać, że Polska posiada, dzięki licznym bogactwom naturalnym, pomyślne warunki dla rozwoju gospodarki. Mamy na ogół niezłą ziemię, sporo lasów i szereg ważnych minerałów, niezbędnych dla przemysłu, rolnictwa i lecznictwa. Nie posiadamy wprawdzie niektórych roślin i bogactw kopalnych, ale prawie żadne z państw nie jest całkowicie zaopatrzone we wszystkie surowce, o czym obszerniej pomówimy w jednej z dalszych pogadanek. Niewiele jest państw lepiej od nas zaopatrzonych we wszystko, co jest potrzebne dla rolnictwa i przemysłu, natomiast znaczna ilość krajów znajduje się pod tym względem w położeniu o wiele gorszym od Polski, np. takie państwo jak Włochy nie ma wcale węgla, ropy naftowej, prawie wcale nie posiada żelaza, do tego ubogie jest w lasy, a ziemi urodzajnej posiada znacznie mniej niż Polska. Kraje takie, jak Szwajcaria, Austria, Szwecja, Norwegia nie mają ani węgla, ani ropy naftowej i warunki dla uprawiania roli są tam o wiele gorsze niż w Polsce.

Zauważyliście zapewne, że wiele spośród omawianych bogactw naturalnych znajduje się na Śląsku: węgiel, cynk, ołów, srebro, w mniejszej ilości żelazo. Śląsk też jest głównym ośrodkiem naszego przemysłu hutniczego, przede wszystkim żelaznego.

Ta nieduża dzielnica, o powierzchni mniejszej niż niejeden powiat na kresach wschodnich, ma dla Polski olbrzymie znaczenie. Bez Śląska nie mielibyśmy czym uruchomić naszych fabryk i kolei, bylibyśmy państwem pozbawionym wielkiego przemysłu, skazanym na do-

wóz wszystkich najważniejszych materiałów z zagranicy. Śląsk, podobnie jak Pomorze, jest podstawą, na której opiera się potęga gospodarcza naszego państwa i jego niezależność polityczna.

Jeżeli Pomorze można porównać do płuc, potrzebnych do oddychania, to Śląsk jest jakby sercem naszego państwa. Oglądając potężne huty i wielkie kopalnie Śląska, czujemy tam najlepiej rytm naszej codziennej i żmudnej, a jakże ważnej pracy dla Polski. Pamiętajcie również o tym, że gdy serce człowieka chronione jest klatką piersiową, to Śląska nie ochrania żadna materialna przeszkoda. Bronić go powinna tylko nasza nieustępliwa wola i odwaga.

Bogactwa naturalne są martwą rzeczą bez pracy człowieka. — Powiedziałem wam, że Polska dzięki bogactwom naturalnym posiada dobre warunki dla rozwoju gospodarczego. Czy wszyscy rozumiecie, co to znaczy? Wyobraźcie sobie, że każdy z was dostanie piękną zagrodę i, ucieszony tym darem, spędza czas bezczynnie. Czy dojdzie w ten sposób do dobrobytu? Oczywiście, że nie. Dopiero gdy pola zostaną zorane i zasiane, gdy zbierze się plony, zmłóci zboże i zmiele mąkę we młynie i sprzeda ją albo samo zboże, wtedy rola przyniesie zysk. Co więc trzeba włożyć w ziemię, żeby dawała dochód? — P r a c ę.

Tak samo jest i z bogactwami naturalnymi kraju. Trzeba się nieraz ciężko namozolić, zanim te bogactwa zaczną przynosić korzyść społeczeństwu. Weźcie np. taką pozornie prostą rzecz, jak szyny kolejowe, po których jeździcie pociągiem. Ileż to w nich tkwi ludzkiej pracy? Najpierw trzeba wydobyć rudę żelazną, potem przewieźć do huty; tam przetapiają ją w tzw. wielkim piecu i oddzielają zawarte w rudzie czyste żelazo od innych materiałów. Po wylaniu i zastygnięciu żelazo idzie ponownie do innych pieców, skąd wypływa już jako stal. Otrzymane w ten sposób stalowe bloki przewozi się do walcowni, gdzie robi się z nich szyny. Trzeba je jeszcze załadować, przetransportować na miejsce i założyć na pokładach. Tyle pracy ukrywa się w zwykłych szynach kolejowych, a ileż jej włożono w rzeczy bardziej skomplikowane, w maszyny, statki?

A jak myślicie, czy sama praca wystarczy, żeby wyzyskać bogactwa naturalne? Nie, trzeba jeszcze f a c h o w e j w i e d z y. Ludzie muszą się długo uczyć, zanim dadzą sobie radę z pracą np. w fabrykach. A weźmy zbudowanie mostu. Inżynierowie z pomocą kreślarzy opracowują projekt, dopiero potem przystępuje się do budowy mostu. Do tego trzeba wielu robotników, majstrów i inżynierów. A czy każdy robotnik nadaje się np. do składania belek żelaznych, czyli

montażu konstrukcji mostowej? Oczywiście nie; muszą to być robotnicy wykwalifikowani. Do pracy na roli też trzeba mieć pewne wiadomości.

Czy Polska ma dosyć sił fachowych, potrzebnych do należytego wykorzystania swych bogactw? Nie, ma jeszcze za mało. Pomówimy o tym obszerniej w innych pogadankach. A co jeszcze potrzebne jest, żeby państwo było zamożne? Czy bogactwa, praca i umiejętność fachowa ludzi wystarczają do tego zupełnie? Nie, trzeba jeszcze, żeby społeczeństwo było gospodarne, żeby umiejętnie zarządzało tymi bogactwami, żeby było oszczędne itd. Bywa przecież, że człowiek z dosyć zamożnej rodziny, nieleniwy, z wykształceniem — do wielkiego majątku w życiu nie dojdzie, bo jest rozrzutny, nieporządny, a jeżeli pracuje, to bez jasno ułożonego planu. Podobnie i wyniki pracy społeczeństwa bez tych zalet mogą być niewystarczające.

Im bogatsi są mieszkańcy kraju, tym bogatsze jest i państwo, które otrzymuje od nich więcej pieniędzy w formie najrozmaitszych świadczeń. Z drugiej strony państwo, rozporządzając znaczniejszymi zasobami środków materialnych, może o wiele więcej zrobić rzeczy pożytecznych dla ogółu obywateli, np. rozbudować komunikacje, przyczynić się do powstania nowych dziedzin przemysłu, a to wszystko z kolei dopomaga do podniesienia stanu zamożności wszystkich mieszkańców kraju. W ten sposób bogactwo obywateli i państwa są ściśle ze sobą złączone.

Tylko dzięki państwu możemy spokojnie zająć się codzienną naszą pracą. Dbając o rozwój siły zbrojnej państwo zabezpiecza nas od napadów nieprzyjaciół, którzy mogliby zniszczyć owoce naszej pracy. Państwo również chroni nas od ludzi nieuczciwych, szkodliwych dla otoczenia.

Bogactwa naturalne a położenie gospodarcze Polski. — Po tym, co wam mówiłem, może niejeden z was w myśli zadaje sobie takie pytanie: dlaczego to Polska, która ma dużo bogactw naturalnych, pracowitą ludność i sporo ludzi fachowych — nie jest krajem bogatym? Czy przypisać to brakowi umiejętności gospodarowania lub małej wytrwałości w pracy? Zapewne może to mieć wpływ na stan gospodarczy kraju, są jednak inne przyczyny.

Obecnie młodzi mało sobie zdają sprawę, jak nam zaszkodziła n i e w o l a, która zahamowała rozwój gospodarczy kraju na wiele lat. O tym będziemy jeszcze nieraz mówili. Dowiecie się, jak zwłaszcza zaniedbali zaborcy nasze środki komunikacyjne. To samo moż-

na by powiedzieć o urządzeniach naszych miast. Wszystko to teraz musimy nadrabiać, musimy doganiać kraje, które korzystały cały czas z wolnego bytu państwowego.

Następnie kraj uległ wielkiemu zniszczeniu w czasie wojny. Musieliśmy odbudować około 2 miliony domostw, uczynić zdolnymi do użycia poniszczone koleje. Ileż pracy wymagało choćby zbudowanie popalonych dworców kolejowych, wysadzonych w powietrze mostów. A ile zarekwirowano u nas inwentarza rolnego, ile drzew wycięto, ile wywieziono maszyn z fabryk? Szkody, jakie wyrządzili nam zaborcy przez wieloletnie zaniedbanie kraju i przez zniszczenie go w czasie wojny, będziemy musieli długo jeszcze nadrabiać.

Dodajmy do tego jeszcze jedną ważną przyczynę. Do prowadzenia wielkich przedsiębiorstw i gospodarowania wielkimi majątkami potrzebne są znaczne sumy pieniędzy. Tych mamy za mało. W Polsce odczuwa się znaczny brak kapitałów. Musimy nieraz je pożyczać. Potem trzeba je spłacać, co też jest ciężarem dla społeczeństwa. A do tego dochodzi fakt skądinąd bardzo pożądany, że corocznie przybywa nam dużo młodych sił, które muszą znaleźć pracę w kraju. Dawniej wielu emigrowało za ocean, ci nieraz się wzbogacali i przywozili nawet pieniądze za powrotem — teraz musimy im wszystkim dać pracę w Polsce, a to jest zadanie niełatwe.

Trzeba to wszystko dobrze zrozumieć, zanim zacznie się narzekać i biadać, jak to u nas czasem się słyszy.

Majątek narodowy. Często dla porównania jednego państwa z drugim oblicza się wartość tzw. majątku narodowego. Co to jest? Podobnie jak można ocenić wartość majątku ziemskiego z inwentarzem i budynkami, tak samo można oszacować wartość wszystkiego, co posiada kraj. A więc: bogactw naturalnych, ziemi z inwentarzem, domów, fabryk, kolei. Tak obliczoną wartość majątku narodowego dzieli się przez ilość mieszkańców. W Polsce daje to przeszło 4.000 złotych na jednego obywatela. Jak to — powiecie — przecież każdy z nas nie posiada tyle pieniędzy? Zwróćcie uwagę na to, że w tym obliczeniu włączyliśmy wartość wielkich zakładów przemysłowych, a nawet takich urządzeń, jak koleje i mosty, które stanowią własność państwa i z których pożytek czerpie całe społeczeństwo. Chodzi tu głównie o porównanie, jakimi środkami materialnymi rozporządza w gospodarce Polska, a jakimi inne kraje Europy?

W ten sposób można obliczyć, że we Francji wypada na głowę około 15.000 złotych, a w Wielkiej Brytanii przeszło 30.000 złotych majątku narodowego. Dlaczego jest tam więcej? Bo kraje te są od

dawna zagospodarowane, mają znacznie większy przemysł, który przedstawia ogromną wartość, posiadają liczne kolonie.

Widzimy więc, że Polska pod względem zamożności stoi w szeregu dość daleko od najbogatszych krajów Europy. Nie powinniśmy się jednak tym zniechęcać. Od nas samych zależy, żeby ta odległość zmalała. Każdy zbudowany dom, każdy hektar ulepszonej ziemi, każda nowa fabryka lub szkoła powiększają majątek Polski i przyczyniają się do „podciągnięcia Polski wzwyż", co powinno być zadaniem każdego Polaka.

Wielki nasz Nauczyciel i Budowniczy państwa polskiego, Marszałek Piłsudski, mówił, że obecnie o stanowisku narodów zadecyduje „wyścig pracy". Powinniśmy wszyscy stanąć do tego wyścigu zgodnie i karnie, a potrafimy dogonić o wiele bogatsze od nas narody Europy.

Człowiek a gospodarka. Wiecie już, jak duże znaczenie ma praca i wiedza człowieka oraz jego gospodarność w wyzyskiwaniu bogactw naturalnych. Te ostatnie są to tylko martwe dobra, które dopiero dzięki człowiekowi stają się cenne i wartościowe. Tak więc największą wartością społeczeństwa są jego obywatele.

Polacy przedstawiają, jak świadczy nawet opinia zagraniczna, doskonały materiał do pracy na roli i w fabrykach, wytrwały, mało wymagający, a inteligentny. Będąc narodem o znacznym przyroście naturalnym, mamy ogromny, jak gdyby żywy kapitał, który stale i szybko wzrasta. Możemy z ufnością patrzeć w przyszłość, pewni, że w owym „wyścigu pracy" uda się nam zająć jedno z pierwszych miejsc. Trzeba tylko usilnie pracować i to w każdej dziedzinie.

Drukarnia Naukowa w Warszawie, Stare Miasto 11

MINISTERSTWO SPRAW WOJSKOWYCH
Wojskowy Instytut
Naukowo-Oświatowy

NAUKA OBYWATELSKA
POGADANKA NR 18.

RZECZPOSPOLITA POLSKA

Dlaczego państwo polskie nazywamy rzeczpospolitą. W jednej z pogadanek poprzednich mówiliśmy już o państwie i o tym, jakie zadanie spełnia wobec obywateli.

Przypomnijmy to sobie. Jakbyście nazwali nasze państwo? Mówicie: państwo polskie, Polska. A jak jeszcze inaczej nazywamy nasze państwo? Rzeczpospolitą Polską.

Z nazwą tą spotykacie się często — każdy z was wie, że jest żołnierzem i obywatelem Rzeczypospolitej.

Dziś zastanówmy się nad tym, co znaczy wyraz—rzeczpospolita.

Rzeczpospolita w języku łacińskim res publica — to znaczy rzecz powszechna, rzecz wspólna. Państwo wtedy nazywamy republiką albo rzeczpospolitą, kiedy na rządy jego mają wpływ wszyscy obywatele; sprawują oni władzę w państwie za pośrednictwem wybranych przez siebie przedstawicieli do parlamentu (tj. sejmu i senatu). Na czele rzeczypospolitej stoi prezydent wybierany przez obywateli. W państwach o innym ustroju rządzi król, władca dziedziczny, to znaczy, że dziedziczy władzę po ojcu, względnie dyktator, tzn. jeden człowiek dyktujący prawa.

W rzeczypospolitej wszyscy obywatele mają równe prawa bez względu na to, jakiej są płci, jakiej są narodowości, jaką wiarę wyznają.

Państwo o wszystkich obywateli dba jednakowo.

Polska jest republiką czyli rzeczpospolitą, a zdecydował o tym pierwszy sejm ustawodawczy, jaki był zwołany w wolnej Polsce.

Kiedy Polska odzyskała niepodległość, najważniejszymi zadaniami były: walka o ustalenie granic i uporządkowanie spraw wewnętrz-

nych. Do wykonania tych zadań należało powołać odpowiednie władze, a przede wszystkim rozstrzygnąć, jaki ma być ustrój naszego państwa, jak mają być zorganizowane władze.

Wiemy, że Józef Piłsudski zaraz po powrocie z więzienia w Magdeburgu objął władzę jako Naczelnik Państwa.

Władzę swoją jednak uważał za tymczasową i oceniając konieczność opracowania i uchwalenia konstytucji, zwołał pierwszy sejm, zwany Ustawodawczym, gdyż najważniejszą jego czynnością miało być uchwalenie konstytucji. 10 lutego 1919 r. rozpoczęły się obrady. Sejm otworzył Marszałek Piłsudski następującym przemówieniem:

(Przemówienie na otwarcie Sejmu Ustawodawczego).

— Panowie posłowie!

Półtora wieku walk, krwawych nieraz i ofiarnych znalazło swój triumf w dniu dzisiejszym. Półtora wieku marzeń o wolnej Polsce czekało swego uczczenia w obecnej chwili.

Dzisiaj mamy wielkie święto narodu, święto radości po długiej, ciężkiej nocy cierpień.

W tej godzinie wielkiego serc polskich bicia czuję się szczęśliwym, że przypadł mi ten zaszczyt otwierać Sejm Polski, który znowu będzie domu swego ojczystego jedynym panem i gospodarzem.

Obdarzeni dziś zaufaniem narodu dać mu macie podstawy dla jego niepodległego życia w postaci prawa konstytucyjnego Rzeczypospolitej Polskiej. Na tej podstawie utworzycie rząd, oparty o prawa przez wybrańców narodu ustanowione.

Prawa przez was uchwalone będą początkiem życia wolnej i zjednoczonej ojczyzny. —

W ciągu dwuletniej pracy Sejm ułożył konstytucję, która w dniu 17 marca 1921 roku została ogłoszona.

Konstytucja i jej znaczenie. Zanim przejdziemy do omówienia jej najważniejszych uchwał zastanówmy się nad tym, co to jest konstytucja.

Konstytucja jest to najważniejsza ustawa państwowa, która ustala ustrój państwa, a więc kto stoi na jego czele, jakie są władze w państwie oraz jakie prawa i obowiązki mają obywatele.

Działalność wszystkich organów władzy musi być zgodna z konstytucją, tak samo i wszelkie ustawy i rozporządzenia nie mogą stać z nią w sprzeczności.

Ponieważ konstytucja jest ustawą o niezmiernie dużym znaczeniu, więc nie może ulegać częstym zmianom. Oddzielny fragment konstytucji mówi o tym, w jaki sposób konstytucja może być zmieniona.

Jak kształtował się obecny ustrój Polski. Skoro już wiemy, co to jest konstytucja, zapoznamy się z treścią konstytucji marcowej; tak nazywa się konstytucję z 1921 r., gdyż była uchwalona w marcu.

Konstytucja ta ustanowiła, że państwo polskie jest republiką i ustanowiła odrębne trzy władze państwowe:

a) ustawodawczą, tj. Sejm i Senat,

b) wykonawczą — Prezydent i Rząd,

c) niezawisłe sądy.

Podział władzy był następujący:

Sejm i Senat jako władza ustawodawcza miały wyłączne prawo wydawania ustaw, Prezydent i rząd, czyli ministrowie, wprowadzali te ustawy w życie.

Prezydent jako organ władzy wykonawczej nie mógł wydawać żadnych ustaw, władza Prezydenta była bardzo niewielka. Reprezentował tylko państwo, ale na rządy jego wpływu nie miał.

Na czym polega działalność trzeciego organu władzy, tj. sądów, na pewno wiecie. Konstytucja marcowa, ułożona na wzór francuskiej konstytucji, w bardzo niedługim czasie okazała się nieodpowiednią i niedostosowaną do potrzeb naszego państwa. Posłowie w sejmie byli przedstawicielami różnych stronnictw poiltycznych, które wzajemnie się zwalczały. W takich warunkach sejm nie mógł pracować pożytecznie dla państwa.

Rządy były krótkotrwałe, ministrowie ciągle się zmieniali, nie mogli więc również skutecznie pracować dla dobra państwa.

W kraju szerzył się zamęt, który podkopywał stanowisko Polski wobec zagranicy. Marszałek Piłsudski nie brał zupełnie udziału w życiu politycznym, w rządach państwem. Z Sulejówka, w którym zamieszkiwał, bacznie jednak obserwował, co się w naszym kraju dzieje, a wreszcie widząc, że pozbawiona Jego kierowniczej ręki Polska zmierza do przepaści, Wódz Narodu raz jeszcze wziął na swe barki odpowiedzialność za losy państwa, które z takim trudem wydźwignął z niewoli.

O tym, jak źle działo się w państwie, świadczą słowa Józefa Piłsudskiego „Nie może być w państwie za wiele niesprawiedliwości względem tych, co pracę swą dla innych dają, nie może być w Państwie, gdy nie chce ono iść ku zgubie — za dużo nieprawości“ (Oświadczenie do przedstawicieli prasy po wkroczeniu z wojskiem do stolicy kraju 12/13 maja 1926 r.).

W maju 1926 r. na czele wiernych sobie żołnierzy wkroczył do Warszawy i zmusił rząd do ustąpienia. Ówczesny Prezydent podał się do dymisji, tzn. zrzekł się swej godności.

Prezydentem obrano Józefa Piłsudskiego, ale On nie przyjął tej godności.

Zarządzono nowe wybory i Prezydentem został wskazany przez Piłsudskiego zasłużony bojownik niepodległości i wielki uczony, prof. Ignacy Mościcki, który dotąd jest Prezydentem.

Sam Marszałek wszedł w skład rządu. Z tą chwilą pod przewodnictwem Marszałka zaczęła się praca nad uporządkowaniem stosunków wewnętrznych państwa.

Przede wszystkim należało zmniejszyć zakres władzy Sejmu. Ustawą z dnia 2 sierpnia 1926 r. została zmieniona nieco konstytucja marcowa. Prezydent uzyskał większe uprawnienia, a mianowicie: prawo rozwiązywania Sejmu i Senatu przed czasem, na jaki zostały wybrane, i prawo wydawania rozporządzeń z mocą ustawy, w czasie gdy Sejm i Senat są rozwiązane lub z upoważnienia sejmu.

Rozporządzenie z mocą ustawy ma taką wartość jak ustawa, którą uchwali Sejm i Senat.

Dzięki rozporządzeniom Prezydenta uporządkowano wiele spraw. Zmiana wprowadzona przez ustawę w 26 r. przyczyniła się do zmiany stosunków na lepsze ,ale okazała się nie wystarczającą, należało zmienić konstytucję. O ile przy uchwalaniu konstytucji w 1921 r. braliśmy za wzór konstytucje innych państw, to teraz znaliśmy już własne potrzeby i dążenia, wiedzieliśmy, jakiej konstytucji państwu potrzeba. Najlepiej rozumiał bolączki naszego państwa swym wielkim umysłem i najżywiej odczuwał swym gorącym sercem Marszałek Józef Piłsudski.

W myśl Jego wskazań opracował Sejm nową konstytucję, która ostatecznie została uchwalona 23 kwietnia 1935 roku. Konstytucję tę powszechnie nazywamy k w i e t n i o w ą. Zapoznajmy się z nią bliżej.

Konstytucja 23 kwietnia 1935 roku. Artykuł I konstytucji określa, czym jest państwo polskie, a w szczególności, jakie ma to znaczenie dla swoich obywateli: „Państwo Polskie jest wspólnym dobrem obywateli“ — jeżeli zaś państwo jest wspólnym dobrem, wspólnym dorobkiem, wspólnym gospodarstwem wszystkich obywateli — to wszyscy obywatele muszą o państwo dbać i pracować dla niego.

Pamiętajmy, że nie tylko sami musimy pracować, ale musimy i nasze dzieci wychowywać w ten sposób, żeby pracę dla państwa uważały za swój obowiązek — tego wymaga od nas wzgląd na dobro państwa.

Konstytucja mówi o tym w następujących słowach: „Wskrzeszo-

ne walką i ofiarą najlepszych swoich synów ma być przekazywane w spadku dziejowym z pokolenia w pokolenie". Każde pokolenie obowiązane jest wysiłkiem własnym wzmocnić siłę i powagę państwa".

Jakże więc obywatel ma pracować dla państwa, aby wzrosło ono w siłę i potęgę. Każdy z nas, wykonywając dobrze pracę, do której został powołany, pracuje nie tylko dla siebie, ale i dla państwa.

Żołnierz, który czuwa nad niebezpieczeństwem państwa i broni go przed wrogiem, rolnik, który dba o swoje gospodarstwo, robotnik i inżynier, budujący drogi, mosty, nauczyciel, który szerzy oświatę, pracuje każdy w swoim fachu, na swoim odcinku nie tylko dla własnego zarobku, ale i na rzecz dobra powszechnego. Im rzetelniejsza będzie ta praca, tym lepsze będą wyniki.

Państwo dąży do tego, aby w pracy tej wzięli udział wszyscy obywatele bez wyjątku. Dopiero wtedy państwo nasze będzie silne i potężne, gdy obywatele jego niezależnie od tego, jakimi językami mówią (polskim, białoruskim czy niemieckim), jaką wiarę wyznają, zgodnie będą pracować dla dobra państwa.

O wartości obywatela decyduje dziś jego praca dla dobra ogólnego.

Państwo, wymagające pracy, dba o swych obywateli. Każdy obywatel może swobodnie układać sobie swe życie prywatne i rodzinne, może kształcić się, w jakim chce kierunku, obrać sobie zawód, który mu najlepiej odpowiada itp.

Konstytucja zapewnia obywatelom wolność sumienia, słowa i zrzeszeń — to znaczy, że każdy może wyznawać religię, jaką chce, każdy może swobodnie wypowiadać swe poglądy, może należeć do różnych związków i organizacji, nie działających na szkodę państwa. A przecież nie we wszystkich krajach tak się dzieje. Mamy państwa, gdzie za wiarę prześladują, np. Z. S. R. R.

Dalej zapewnia konstytucja wolność osobistą, nietykalność mieszkania i tajemnicę korespondencji.

Zasada nietykalności osobistej wyraża się w tym, że obywatel może być aresztowany tylko na podstawie nakazu lub wyroku sądowego. Tak samo mieszkanie obywatela jest nietykalne dla władzy państwowe, zaś rewizje domowe mogą nastąpić tylko na polecenie władz sądowych. Listy obywateli nie mogą być otwierane, ani kontrolowane przez wszelką władzę państwową z wyjątkiem wypadków nadzwyczajnych, np. w czasie wojny, gdy zostaje wprowadzona cenzura listów.

Nie dość na tym, państwo w konstytucji zapewnia obywatelom opiekę nad pracą, a więc dba o to, by robotnicy pracowali w odpo-

wiednich warunkach, ogranicza ilość godzin pracy, a w czasie bezrobocia udziela zasiłków.

Widzimy z powyższego, że państwo dużo daje swym obywatelom, że zapewnia im zupełną swobodę, z tym jednak zastrzeżeniem, że obywatel nie będzie działał na szkodę państwa, ani na szkodę innych obywateli.

Konstytucja postanawia też (Art. 5), że granicą tych wolności (to znaczy tych, które państwo daje swym obywatelom) jest dobro powszechne i (Art. 10) „Żadne działanie nie może stanąć w sprzeczności z celami państwa wyrażonymi w jego prawach". Nie może więc państwo tolerować, czyli zgadzać się na istnienie instytucji czy związków, których działalność przynosiłaby szkodę państwu. Nie wolno więc np. obywatelowi namawiać do uchylania się od obowiązku służby wojskowej, gdyż to przynosiłoby szkodę dobru powszechnemu, a przede wszystkim bezpieczeństwu państwa, tak samo nie wolno np. namawiać do kradzieży.

Omówiliśmy na pierwszym miejscu prawa i obowiązki obywateli, gdyż naprawa stosunków w Polsce w pierwszym rzędzie zależy od obywateli. Tak myślał Marszałek Piłsudski, rozumiejąc, że państwo polskie i jego obywatele są z sobą związani jak najściślej, i te same myśli wypowiada konstytucja.

Z drugiej strony konstytucja dążyła do takiego zorganizowania władzy, aby mogła ona działać jak najsprawniej, jak najlepiej z pożytkiem dla państwa. Konstytucja dąży do zapewnienia państwu silnej władzy, która by skupiała się w jednej osobie.

Sejm według konstytucji kwietniowej nie ma tak wielkiego i decydującego znaczenia jak dawniej, lecz poddany jest zwierzchnictwu Prezydenta, który może kontrolować jego działalność.

Gdyby powstał jakiś zatarg czy spór między Sejmem a rządem, to Prezydent go rozstrzyga. Według nowej konstytucji Sejm nie rządzi państwem, lecz jemu służy jak i inne władze.

Na czele państwa polskiego stoi w myśl konstytucji kwietniowej Prezydent, w którym skupia się jednolita i niepodzielna władza. Do Prezydenta należy najwyższe zwierzchnictwo nad wszystkimi organami władzy. Zrozumiałe jest, że Prezydent, nie może sam zajmować się wszystkimi sprawami, lecz władzę swą sprawuje za pośrednictwem specjalnie w tym celu ustanowionych organów, którymi są:

1. Rząd, do którego należy zarządzanie państwem.
2. Sejm i
3. Senat, które uchwalają ustawy, budżet państwa, a następnie pilnują, by rząd je należycie wykonał.

4. Siły zbrojne—których zadaniem jest obrona (kraju) państwa.

5. Sądy — które wymierzają sprawiedliwość w myśl obowiązujących praw.

6. Kontrola państwowa, która kontroluje finansową, tj. pieniężną gospodarkę państwa.

Działalność każdego z tych organów omówimy szczegółowo w następnych pogadankach, dziś zapoznaliśmy się ogólnie z konstytucją kwietniową i najważniejszymi zmianami, jakie ona wprowadziła.

Drukarnia Naukowa w Warszawie, Stare Miasto 11

MINISTERSTWO SPRAW WOJSKOWYCH
Wojskowy Instytut
Naukowo-Oświatowy

NAUKA OBYWATELSKA
POGADANKA NR 19

PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ.

Powiedzcie mi, kto jest najwyższym dostojnikiem w Polsce — osobą stojącą na czele państwa (powie x).

Prezydent Rzeczypospolitej.

Dobrze. Postawiłem wam takie pytanie, gdyż dzisiejszą pogadankę poświęcimy na zapoznanie was z najważniejszymi wiadomościami dotyczącymi Prezydenta Rzeczypospolitej.

Z innych pogadanek wiecie już, że Rzeczpospolita Polska rządzi się na podstawie konstytucji. Rządząc się w ten sposób jesteśmy państwem, które jednoczy wszystkich obywateli kraju dla wspólnego dobra. Osiągnięcie tego wspólnego dobra wymaga, aby na czele państwa stała jedna osoba. Tą osobą jest właśnie Prezydent. Obowiązkiem jedynym i najświętszym Prezydenta jest troska o dobro państwa.

Prezydent Rzeczypospolitej wybierany jest — na 7 lat. Gdy te 7 lat dobiegają już do końca i pozostaje nie mniej jak dni 15, ustępujący Prezydent zwołuje Zgromadzenie Elektorów.

Któż to są elektorowie i jakie mają zadanie?

Elektorowie mają wybierać kandydata na nowego Prezydenta, a więc są to wyborcy. Zgromadzenie Elektorów składa się z 80 wyborców. Pięćdziesięciu elektorów wybiera Sejm, dwudziestu pięciu Senat. Oprócz nich w skład elektorów wchodzi także marszałek Sejmu, marszałek Senatu, prezes Rady Ministrów, pierwszy prezes Sądu Najwyższego oraz Generalny Inspektor Sił Zbrojnych.

Jednego kandydata na Prezydenta wybiera Zgromadzenie Elektorów. Drugiego — ma prawo wskazać ustępujący Prezydent Rzeczypospolitej.

Pomiędzy tymi dwoma kandydatami dokonują wyboru wszyscy

obywatele. Każdy obywatel państwa polskiego, który ukończył 24 lata, ma prawo głosowania na jednego z tych kandydatów na Prezydenta.

Prezydentem zostaje otrzymujący większą ilość głosów.

Może się jednak zdarzyć, że ustępujący Prezydent nie wskaże następcy.

Jeśli ustępujący Prezydent swego kandydata nie wskaże — to jest tylko jeden kandydat, ten, którego wybrało Zgromadzenie Elektorów i ten zostaje uznany za obranego na Prezydenta Rzeczypospolitej.

Prezydent pełni swe obowiązki w ciągu siedmiu lat, ale konstytucja przewiduje przedłużenie tego czasokresu. Gdyby np. w czasie trwania wojny skończyło się 7 lat pełnienia urzędu Prezydenta, to czy w chwilach tak ciężkich dla kraju byłby czas na wybieranie nowego Prezydenta i urządzanie powszechnego głosowania? Nie! — A więc w tym wypadku przedłuża się okres urzędowania Prezydenta nie tylko na cały czas wojny, ale jeszcze do 3 miesięcy po zawarciu pokoju.

Dopiero gdy upłyną 3 miesiące od chwili zawarcia pokoju, zarządza się wybory nowego Prezydenta.

W razie gdyby Prezydent przewidywał, że nie będzie mógł pełnić swego urzędowania tak długo (np. jeśli jest ciężko chory), wtedy wyznacza na ten czas swego zastępcę i ten zastępca pełni obowiązki Prezydenta aż do upływu 3 miesięcy od zawarcia pokoju.

Oto wszystko, co miałem wam powiedzieć o tym, jak się u nas Prezydenta wybiera.

* * *

Wyobraźcie sobie teraz, że odbywają się wybory Prezydenta i że bierzecie udział w powszechnym głosowaniu. Jak ważną jest rzeczą, aby nie uczynić tego lekkomyślnie, bez zastanowienia! — Jakże ważnym jest, by wszyscy brali udział w głosowaniu! By obywatele nie mówili, jak to się nieraz podczas wyborów dotąd zdarzało: po co mam iść? Czy się tam beze mnie nie obejdzie? Mój jeden głos nic nie znaczy! — Dobry obywatel tak nie powie, bo wie, że na wynik głosowania wpływa w pewnym stopniu każdy z głosujących. Każdy w pewnym stopniu jest za ten wynik odpowiedzialny. Udział w głosowaniu jest więc obowiązkiem, od którego uchylać się nie wolno, jeśli obchodzi nas to, co kraju naszego dotyczy.

Jeśli we wsi wybierają wójta, to czy ktokolwiek z rozsądnych, rozważnych gospodarzy powie, że wszystko mu jedno, kogo tam wybiorą?

Nie powie tak, bo wie, że jeśli wybiorą takiego wójta, który nie będzie pracował sprawnie, to z niejedną sprawą we wsi będzie kłopot. Wybory wójta są dla wsi rzeczą ważną.

O ileż ważniejszą rzeczą są wybory, gdy dotyczą nie jednej wsi, nie jednej gminy, ale — całego kraju.

Obywatel powinien czuć się dumny, że głosując bierze udział w bardzo ważnej sprawie dotyczącej całego państwa.

Nowoobrany Prezydent składa przysięgę, która brzmi:

„Świadom odpowiedzialności wobec Boga i historii za losy Państwa, przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu, w Trójcy Świętej Jedynemu, na urzędzie Prezydenta Rzeczypospolitej: praw zwierzchniczych Państwa bronić, jego godności strzec, ustawę konstytucyjną stosować względem wszystkich obywateli równą, kierować się sprawiedliwością, zło i niebezpieczeństwo od Państwa odwracać, a troskę o jego dobro za naczelny poczytywać sobie obowiązek. Tak mi dopomóż Bóg i Święta Syna Jego Męka. Amen".

Odpowiedzialność Prezydenta. Jakie zadanie ma do spełnienia Prezydent Rzeczypospolitej? W tym olbrzymim (ogromnym) gospodarstwie, jakim jest państwo, stoi na czele, dba, aby był ład i aby szła sprawnie cała maszyna państwowa. Jego zadaniem jest dbać o to, aby Polska była silna i aby w razie niebezpieczeństwa mogła stawiać czoło wrogom: musi dbać o to, aby Polska zajmowała godne stanowisko wśród narodów świata, aby była szanowana przez obce mocarstwa, żeby największe państwa liczyły się z jej potęgą.

Prezydent stoi na czele państwa. W Jego osobie skupia się jednolita i niepodzielna władza państwowa, jednak nie rządzi On Państwem zupełnie dowolnie, jak mu się podoba: we wszystkich swych zarządzeniach opiera się na konstytucji.

Za wszystko to, co Prezydent czyni w związku ze swym urzędowaniem, jest On odpowiedzialny wobec Boga i historii.

Co znaczy „odpowiedzialność wobec Boga", tego wam tłumaczyć nie trzeba. Każdy człowiek wierzący wie, że kiedyś stanie przed sądem boskim i za swoje uczynki odpowie przed Bogiem.

Ale czy rozumiecie, co znaczą słowa „odpowiedzialność wobec historii"?

Historia jakiegoś narodu — to jego dzieje; to jego przebyte dole i niedole. Jeśli znamy historię kraju, to wiemy, co się z nim dawniej działo. Ale i to, co naród teraz przeżywa, dostanie się także do historii.

Słyszeliście o królu Bolesławie Chrobrym, o Stefanie Batorym, o Stefanie Czarnieckim, o Kościuszce, o Józefie Piłsudskim.

Są to królowie i wodzowie, którzy zasłużyli się krajowi — to ci, którzy pamiętali o odpowiedzialności wobec historii.

O tych wszystkich wybitnych ludziach czytamy i uczymy się dlatego, że oni się Polsce dobrze zasłużyli.

Cenimy i szczycimy się nimi, jesteśmy z nich dumni — pamięć o nich i ich czynach pozostała, chociaż sami umarli.

My teraz nie tylko o nich czytamy, ale sądzimy o tym, kto z nich źle, a kto dobrze postępował, wypowiadamy o nich swój sąd.

Ten sąd o ludziach, którzy już pomarli, a źle lub dobrze dla kraju czynili, znajdziecie i w poważnych książkach — w dziełach historycznych. Ten sąd — to jest właśnie sąd historii.

Kiedyś, gdy my wszyscy już żyć nie będziemy, za lat 100, 200 i więcej, tak samo czytać będą ludzie historię naszych czasów, uczyć będą — podobnie jak dziś — dzieci i młodzież, mówiąc o tym, co było dobre, a co złe za naszych obecnych czasów. Będą o nich wydawać swój sąd. Chwalić dobre, a potępiać złe czyny.

Czy teraz rozumiecie, co znaczy to, co w konstytucji powiedziane jest o Prezydencie Rzeczypospolitej, że „na nim spoczywa odpowiedzialność wobec Boga i historii za losy państwa?"

Czy rozumiecie, jak ważną rolę Prezydent spełnia, jak ciężkie zadanie na nim ciąży?

Kompetencja Prezydenta. Wiecie już, jak wielkie zadanie ma Prezydent do spełniania; ażeby je spełnić, musi mieć też odpowiednie u p r a w n i e n i a. Otóż teraz o tych właśnie uprawnieniach mówić będziemy: wyjaśnimy, na czym one polegają.

1. Prezydent mianuje i odwołuje prezesa Rady Ministrów (premiera), mianuje też i odwołuje tych ministrów, których mu premier do mianowania lub do odwołania przedstawi. Każdy z ministrów prowadzi inny dział pracy, np. minister spraw wojskowych — sprawy wojska, minister rolnictwa — sprawy rolnicze itd.

Prezydent mianuje i odwołuje także pierwszego prezesa Sądu Najwyższego i prezesa Najwyższej Izby Kontroli.

I oni również mają odrębne, ściśle określone działy pracy. Wszyscy ci wyżsi urzędnicy mają sobie powierzone bardzo odpowiedzialne działy pracy państwowej. Zadaniem Prezydenta jest regulować tę pracę tak, by wszystkie ważne zagadnienia państwowe były rozwiązane w sposób jak najbardziej korzystny dla państwa.

Oto jak mówi o tym w swych pismach Marszałek Józef Piłsudski: „Zdaniem moim rola Prezydenta sprowadzić się musi nie do czego innego, jak do musu regulowania całej maszyny państwowej" — i dalej — „główną pracą Prezydenta musi być regulowanie najwyższej pracy państwowej, tak aby ona zbyt wielkich zgrzytów nie miała i by przeszkody, jakie napotyka, nie były rozwiązywane zanadto jednostronnie, to znaczy, że praca Prezydenta jako najwyższa, dbać musi o równowagę i harmonię, pomimo wszelkich tarć i nawet walk".

2. Prezydent zwołuje i rozwiązuje Sejm i Senat; znaczy to, że każde otwarcie i zamknięcie sesji Sejmu i Senatu odbywa się dopiero po wydaniu odnośnego rozporządzenia przez Pana Prezydenta.

Co to są sesje Sejmu i Senatu?

Sesja sejmowa — lub sesja Senatu—to cały szereg posiedzeń, np. w sprawie ustalenia budżetu, czyli dochodów i wydatków państwowych. Taka sesja trwa zwykle parę miesięcy. Otóż taki szereg posiedzeń rozpoczyna się dopiero po odpowiednim rozporządzeniu Prezydenta i może być zakończony także tylko po wydaniu przez Niego rozporządzenia.

Oprócz tego, jeśli Prezydent uważa, że posłowie i senatorowie nie pracują z pożytkiem dla państwa, to ma prawo rozwiązać Sejm i Senat przed terminem, na jaki zostały wybrane (posłowie i senatorowie są wybierani na 5 lat).

3. Wszelkie ustawy wydają Izby Ustawodawcze, tj. Sejm i Senat. Ale Prezydent może wydać tzw. dekrety, które mają taką samą moc jak ustawy.

Prezydent wydaje dekrety w tym czasie, kiedy Sejm jest rozwiązany. Może też wydawać dekrety, gdy Sejm udzieli Mu odpowiedniego pełnomocnictwa (w ten sposób nie może jednak zmienić konstytucji). Są też niektóre sprawy zastrzeżone dla dekretów Prezydenta.

4. Prezydent jest najwyższym zwierzchnikiem Sił Zbrojnych. Według swego uznania mianuje i zwalnia Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, zarządza pobór rekruta, zarządza użycie wojska do obrony państwa, a w razie wojny mianuje Naczelnego Wodza.

5. Prezydent reprezentuje państwo na zewnątrz (w stosunkach z państwami obcymi). Przyjmuje przedstawicieli państw obcych i wysyła przedstawicieli państwa polskiego. Zawiera umowy z innymi państwami i uznaje umowy z obcymi państwami za obowiązujące.

6. Prezydent obsadza najwyższe urzędy państwowe.

7. Najdonioślejszym z uprawnień Prezydenta jest to, że Prezydent ma prawo wypowiadać wojnę i zawierać pokój.

8. Prezydent podpisuje i ogłasza ustawy uchwalone przez Sejm i Senat. Dopiero po podpisaniu przez Prezydenta stają się one ważne i obowiązujące. Gdy Prezydent otrzyma projekt ustawy, uchwalony przez Sejm i Senat, może go nie podpisać, ale w ciągu 30 dni obowiązany jest zwrócić go Sejmowi z żądaniem powtórnego rozpatrzenia.

Prezydent ma więc prawo nie zgodzić się na to, co uchwaliły Izby Ustawodawcze (Sejm i Senat).

9. Prezydent ma prawo oddawania członków Rządu pod sąd Trybunału Stanu.

10. Prezydentowi przysługuje prawo łaski. Znaczy to, że Prezydent może darować lub zmniejszyć karę poszczególnym przestępcom, skazanym przez sądy. Dla przestępcy, którego sąd skazał na karę śmierci, ostatnią nadzieją ratunku jest zwrócenie się do łaski Prezydenta. Stosując prawo łaski Prezydent kieruje się tylko własnym sumieniem. Zmniejszenie lub darowanie kary pewnej kategorii przestępców nazywa się amnestią. Ogłoszenie amnestii wymaga ustawy Sejmu i Senatu.

Pomyślcie teraz, jaki to ogrom prac włożony jest na barki Prezydenta, a — co najważniejsze — jak wielkiej wagi są te prace.

Wiele rozwagi i hartu ducha potrzeba na przykład, aby zdecydować się na wypowiedzenie wojny. Tę wielką odpowiedzialność Prezydent niesie sam. On o tych najważniejszych sprawach rozstrzyga, słusznie więc nazywany jest G ł o w ą P a ń s t w a. Słusznie też powinniśmy okazywać Mu szacunek i cześć jako temu obywatelowi kraju, który obdarzony jest najwyższym zaufaniem obywateli, jako najwyższemu dostojnikowi, w osobie którego czcimy Państwo Polskie.

Drukarnia Naukowa w Warszawie, Stare Miasto 11

MINISTERSTWO SPRAW WOJSKOWYCH
Wojskowy Instytut
Naukowo-Oświatowy

NAUKA OBYWATELSKA
POGADANKA NR 20.

IZBY USTAWODAWCZE (SEJM i SENAT).

Każda gromada ludzka musi mieć jakieś prawo, którym się rządzi. Inaczej każdy robiłby co chciał i jak chciał, nie byłoby ani porządku, ani spokoju i życie stałoby się niemożliwe.

Taką ogromną gromadą jest właśnie państwo. Wiecie, że państwo polskie ma 34 miliony obywateli. Otóż, by taka olbrzymia ilość ludzi mogła zgodnie współżyć, pracować, aby się mogła po prostu dobrze rządzić, trzeba dla niej ustanowić prawa, według których wszyscy powinni postępować. Trzeba więc kogoś, coby te prawa ustanawiał i kogoś, coby czuwał nad ich wykonaniem, nad przestrzeganiem tych praw. Dawniej, gdy władza w państwie należała do jednego człowieka, on sam nadawał prawa, którym wszyscy musieli podlegać. Dziś już prawie wszystkie narody, wszystkie państwa mają, jak pewnieście słyszeli, tak zwany ustrój demokratyczny.

Co to znaczy?

Znaczy to, że w państwie demokratycznym nie rządzi żaden władca, (król czy książę), ale naród rządzi się sam, według praw przez siebie ustanowionych.

Polska jest właśnie takim państwem demokratycznym, to znaczy, że rządzimy się sami. Mógłby ktoś jednak powiedzieć, że skoro rządzi rząd i prawo, to nie rządzimy się sami.

Tak — ale to prawo my sami ustanawiamy, a rząd, który jest wykonawcą prawa, musi także tego prawa przestrzegać, musi według tego prawa rządzić.

Zatem naród musi przede wszystkim ustanowić dla siebie prawa.

Takim głównym prawem, przez naród ustanowionym, prawem

z którego początek biorą wszystkie inne, jest konstytucja. Otóż konstytucja nasza, która jest jakby fundamentem wszelkich praw, fundamentem ładu i współpracy w państwie, powierza prace ustawodawcze, to znaczy ustanawianie praw, Sejmowi i Senatowi — tak zwanym Izbom Ustwodawczym.

O tych właśnie Izbach Ustawodawczych, o Sejmie i Senacie, powiem wam w dzisiejszej pogadance.

Już sama nazwa — Izby Ustawodawcze — określa wyraźnie cel i zadania Sejmu i Senatu. Mianowicie, że w tych Izbach naród ma uchwalać dla siebie prawa, zwane ustawami.

Niejednemu z was nasunęło się na pewno pytanie, dlaczego mamy aż dwie izby — Sejm i Senat. Czy nie wystarczyłaby jedna?

Otóż nie tylko w Polsce, ale i w większości innych państw znajdujemy dwie ustawodawcze izby, czyli jak to inaczej też nazywamy: parlament dwuizbowy. Uchwalanie ustaw jest dla narodu i państwa najważniejszą sprawą i dlatego konieczne jest, żeby prace jednej izby kontrolowała jeszcze druga. W Senacie zasiadają ludzie starsi, bardziej doświadczeni, którzy rozpatrują i poprawiają projekty ustaw, uchwalonych przez Sejm.

Każda z tych izb obraduje oddzielnie, a tylko w sprawach wyjątkowej wagi Sejm i Senat łączą się i obradują wspólnie. Sejm i Senat wybierany jest na 5 lat a po upływie tego czasu Prezydent państwa rozwiązuje obie izby i zarządza nowe wybory.

Jak to te wybory wyglądają?

Wszyscy obywatele państwa, zarówno mężczyźni jak i kobiety, o ile ukończyli 24 rok życia, mają prawo wybierania posłów do Sejmu, mają prawo oddania głosu. Czyli że głosowanie u nas jest powszechne. Prawa głosu pozbawieni są jedynie ludzie umysłowo chorzy, ludzie pozbawieni praw za jakieś przestępstwa, skazani na karę wydalenia z wojska itp.

A czy my żołnierze mamy prawo wybierania posłów?

Jak długo odbywamy służbę wojskową — nie. Z chwilą jednak, gdy przechodzimy do rezerwy, do pospolitego ruszenia lub w stan spoczynku — mamy, jak każdy obywatel państwa prawo głosu. A nie tylko sami możemy wybierać, ale i możemy zostać wybrani posłami, posłem bowiem może zostać każdy obywatel państwa polskiego, który ukończył przepisany wiek i nie jest praw obywatelskich pozbawiony. Wiecie już zatem, że głosowanie jest powszechne.

Głosowanie jest poza tym równe, tajne i bezpośrednie.

Równe to znaczy, że każdy wyborca ma prawo oddać jeden tylko

głos, bez względu na to, kim on jest, czy bogaty czy biedny, wykształcony, czy niepiśmienny.

Głosowanie zaś jest tajne dlatego, aby nikt nie mógł na wyborców wywierać nacisku. Na przykład pracodawca mógłby zmuszać swoich pracowników groźbą pozbawienia pracy, aby głosowali na tego, kogo on im poleci. Tymczasem głosowanie jest tajne i każdy może wybierać swobodnie, na kogo głos oddać.

Głos swój oddaje wyborca osobiście w lokalu wyborczym w zapieczętowanej kopercie i nikt prócz niego nie wie, na kogo on głosował.

Żeby łatwiej było przeprowadzić wybory, dzieli się kraj na 104 okręgi wyborcze, z każdego zaś okręgu wybiera się dwóch posłów. W ten sposób Sejm nasz liczy 208 posłów.

Wybory odbywają się w jednym dniu na terenie całego państwa, zazwyczaj w niedzielę lub dzień świąteczny, aby codzienne zajęcia nie przeszkodziły nikomu we wzięciu udziału w wyborach. Każdy wyborca otrzymuje kartkę z nazwiskami kandydatów i przy dwóch nazwiskach stawia kreskę, to znaczy, że tych na posłów wybiera.

Jak wam mówiłem, głosowanie u nas jest bezpośrednie. Co to znaczy? Głosowanie bezpośrednie polega na tym, że głosujemy wprost na osobę kandydata na posła, a nie kogoś, co miałby dopiero prawo tego posła wybierać. Wybieramy posłów bezpośrednio my sami.

Wybory to chwila bardzo dla państwa i narodu ważna, a głosowanie jest obowiązkiem każdego obywatela. Często słyszymy: „Co tam mój jeden głos znaczy, wybory się i beze mnie obejdą.“ Ale jeśli tak powie kilka tysięcy osób? A potem narzekania, niezadowolenie z wybranych posłów. Dlatego nikt od tego obywatelskiego obowiązku głosowania uchylać się nie powinien, a powinien natomiast przy wyborze kandydata na posła dobrze się zastanowić, by oddać głos na tego, kto będzie umiał z największym dla państwa i społeczeństwa pożytkiem pracować. Nie zapomnijcie o tym, gdy kiedyś sami staniecie przed urną wyborczą. Od waszej rozwagi, od waszych głosów zależeć będą ład i porządek w państwie.

Wybory do Senatu odbywają się inaczej niż wybory do Sejmu. Senatorów wybiera się tylko 96, z czego 32 mianuje Prezydent Rzeczypospolitej, a 64 wybierają obywatele. Ale nie wszyscy obywatele mają prawo wybierania senatorów. Ci tylko, którzy mają jakieś wobec państwa zasługi. A więc obywatele odznaczeni orderem virtuti militari, krzyżem lub medalem niepodległości, krzyżem walecznych

itp. — słowem ludzie posiadający zaufanie obywateli. Poza tym wyborca do Senatu musi mieć 30 lat, a nie 24 jak wyborca do Sejmu.

Wyborcy nie wybierają też bezpośrednio senatorów, a tylko delegatów, którzy tych senatorów wybiorą. Senatorem zaś może być każdy obywatel, który ukończył 40 rok życia i ma prawo wybierania do Sejmu.

Widzicie z tego, że do wyboru senatorów przystępujemy z wielką ostrożnością i rozwagą. Senatorowie muszą być ludźmi szczególnie godnymi i doświadczonymi, gdyż oni mają kontrolować i poprawiać prace posłów.

Skoro już wiemy, jak powstaje nasz Sejm i Senat, które, jak wam mówiłem, nazywają się Izbami Ustawodawczymi, zapoznajmy się z ich pracą.

Nasza konstytucja w artykule 31 mówi, że: „Sejm sprawuje funkcje ustawodawcze i kontrolę nad działalnością rządu. Poza tym cały szereg spraw państwowych zastrzega konstytucja wyłącznie dla Sejmu, to znaczy, że tylko Sejm może o nich decydować. A mianowicie:

zmiana konstytucji,
ordynacja wyborcza do Sejmu i Senatu,
budżet,
nakładanie podatków i ustanawianie monopolów,
system monetarny,
zaciąganie pożyczek państwowych,
zbywanie i obciążanie nieruchomego majątku państwowego, oszacowanego na kwotę ponad 100.000 złotych.

Sejm może jednak w drodze specjalnej ustawy upoważnić Prezydenta państwa do wydawania dekretów. Jedynie zmiana konstytucji musi być przeprowadzana przez Izby Ustawodawcze i nie może być powierzona Prezydentowi. Do wydawania dekretów upoważnia Sejm Prezydenta w tych wypadkach, gdzie chodzi o czas, kiedy z uchwaleniem sprawy czekać nie można.

Obrady, posiedzenia Sejmu i Senatu nazywają się sesjami. Sesja sejmowa rozpoczyna się co roku, najpóźniej w listopadzie i trwa 4 miesiące. Jest to tak zwana sesja zwyczajna, którą zwołuje Prezydent państwa. Prezydent może także zwołać sesję nadzwyczajną, według swego uznania lub na żądanie połowy posłów (104), o ile zachodzi potrzeba szybkiego załatwienia jakiejś pilnej sprawy państwowej.

Jak wam mówiłem, głównym zadaniem Sejmu i Senatu, jako Izb Ustawodawczych, jest postanawianie, uchwalanie ustaw. W jaki

sposób Sejm i Senat uchwalają ustawy? Nie jest to sprawa ani łatwa, ani prosta i wymaga wiele czasu i wiele pracy. Najpierw trzeba ustawę zaprojektować. Projekt ustawy zgłasza albo rząd, to znaczy ministrowie z premierem na czele, albo też grupa posłów. Przedłożony Sejmowi projekt rozpatruje specjalna komisja, dla każdego rodzaju inna. Komisje sejmowe są to grupy posłów, które zajmują się opracowaniem do obrad sejmowych projektów ustaw. — I tak, mamy komisję budżetową, pracującą wyłącznie nad sprawami budżetowymi, komisję spraw zagranicznych, która rozpatruje umowy z obcymi państwami itp. Do każdej z tych komisji wchodzą posłowie stosownie do ich wykształcenia i kwalifikacji, to znaczy ci, którzy dany dział znają najlepiej. Gdy już komisja projekt rozpatrzy, porobi poprawki, które za konieczne uzna — przedstawia projekt wraz z poprawkami Sejmowi na ogólnym posiedzeniu, w którym biorą udział wszyscy posłowie.

Sejm rozpatruje projekt i poprawki i większością głosów uchwala, czy projekt należy przyjąć, czy go odrzucić.

Jeśli projekt zostaje przyjęty, przechodzi do Senatu, któremu Sejm musi każdy projekt do rozpatrzenia przesłać. Senat rozpatruje go w sposób podobny, jak to miało miejsce w Sejmie i albo przyjmuje projekt bez zmian, albo gdy go odrzuca lub proponuje w nim pewne poprawki, musi odesłać projekt z powrotem do Sejmu. I Sejm ma teraz głos decydujący — może zgodzić się na poprawki albo też je odrzucić. Aby Sejm mógł odrzucić poprawki Senatu, potrzeba na to zgody 3/5 głosów.

Kiedy już projekt ustawy został uchwalony przez obie izby, przesyła go się Prezydentowi, który albo ustawę podpisuje, albo zwraca ją Sejmowi do ponownego rozpatrzenia.

Jeżeli jednak Izby Ustawodawcze uznają, że nie należy wprowadzać żadnych zmian, Prezydent obowiązany jest projekt podpisać i zarządzić jego ogłoszenie w tak zwanym „Dzienniku Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej." Ustawa ogłoszona wchodzi w życie i obowiązuje od dnia jej ogłoszenia, o ile w samej ustawie nie jest zaznaczony inny termin.

Ale nie tylko uchwalanie ustaw, jak to już wiecie, należy do prac Sejmu i Senatu. Najważniejszą zaś z wielu pozostałych prac jest uchwalanie budżetu.

Wiecie dobrze, że każdy człowiek, gospodarz musi obliczać swoje przychody i rozchody, żeby wiedział, jak rozporządzać posiadaną gotówką, ile na co przeznaczyć. Na przykład — obliczyć sobie, że będzie miał ze zbiorów 500 złotych, ale musi się dobrze zastanowić

nad tym, na co pieniądze te wydać. Potrzeby są zawsze i to potrzeby różne, pilniejsze i mniej pilne, ważniejsze i mniej ważne. Powiedzmy na przykład: wyżywienie rodziny, ubranie, podatki, zakup narzędzi, ziarna, zakup konia, krowy itp. Otóż zrobienie sobie z góry takiego podziału pieniędzy, jakie będziemy mieli do rozporządzenia, nazywamy budżetem. Nic dziwnego, że gospodarstwo państwowe, którego potrzeby są bardzo liczne i ogromne, musi nad ułożeniem budżetu dobrze pomyśleć. Trzeba przecie utrzymać wojsko, szkoły, sądy, koleje, budować drogi itp., a na to idą setki milionów, nie jest to więc praca łatwa dobrze je rozdzielić. Toteż najpierw projekt budżetu opracowuje minister skarbu w porozumieniu z innymi ministrami i przedkłada go sejmowi. Sejmowa komisja baudżetowa bada projekt, wprowadza potrzebne zmiany i poprawki i przesyła projekt Sejmowi pod głosowanie, jak to już z opisu poprzedniego wiecie.

Do ważnych zadań Sejmu i Senatu należy jeszcze kontrola działalności rządu. Sejm i Senat, uchwalając ustawy, ma zarazem obowiązek dbać, czuwać nad ich wykonaniem. Dlatego to, o ile rząd, do wykonywania ustaw powołany, nie spełnia dobrze swego zadania, Izby Ustawodawcze mają prawo żądać ustąpienia rządu w całości lub też ustąpienia poszczególnego ministra. Sprawę tę rozstrzyga ostatecznie Prezydent Rzeczypospolitej, ktory albo odwołuje rząd, albo rozwiązuje Sejm i Senat. Zależnie od tego, czego w danym wypadku interes państwa wymaga.

Zapoznaliście się pokrótce z działalnością izb ustawodawczych Sejmu i Senatu. Znacie już teraz ich znaczenie w życiu narodu i państwa. Gdy po odbyciu służby wojskowej przyjdzie i wam kiedyś korzystać z prawa wyborczego, będziecie umieli rozważyć, na kogo głos swój oddać i nie powiecie, jak ludzie nieświadomi ważności wyborów do Sejmu: obejdzie się bez mego głosu, wybory i tak się odbędą. A przez to nie znajdziecie się nigdy w szeregu narzekających po niewczasie, gdyż dzięki dobrze oddanym waszym głosom, wybrany zostanie posłem ten, kogoście za godnego uważali i do którego macie zaufanie.

Drukarnia Naukowa w Warszawie, Stare Miasto 11

MINISTERSTWO SPRAW WOJSKOWYCH
Wojskowy Instytut
Naukowo-Oświatowy

NAUKA OBYWATELSKA
POGADANKA NR 21

RZĄD RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Państwo polskie, jak każde wielkie gospodarstwo, musi mieć swego gospodarza. Takim gospodarzem w państwie jest rząd. Dużo jest pracy w państwie, dlatego w skład rządu wchodzi wielu ludzi.

Na czele państwa polskiego stoi Prezydent, pierwszy gospodarz w kraju. Do pomocy w rządzeniu państwem powołuje Radę Ministrów. W skład tej Rady wchodzi prezes Rady Ministrów i 11 ministrów. Każdy z nich gospodaruje pewnym działem gospodarki państwowej. Tak jak na wsi gospodarzowi pomagają żona, dzieci i służba, z których każdy ma swoją pracę, za którą odpowiada, tak samo jest z Radą Ministrów.

Prezes Rady Ministrów czuwa nad całością gospodarki państwowej. Minister spraw wewnętrznych zajmuje się utrzymaniem porządku w kraju, administracją i samorządem. Ministrowi spraw wewnętrznych podlegają urzędy wojewódzkie, starostwa i gminy oraz policja państwowa i Korpus Ochrony Pogranicza.

Minister spraw zagranicznych kieruje polityką zagraniczną Polski. Dba o utrzymanie dobrych stosunków z innymi państwami. Opiekuje się Polakami, którzy mieszkają za granicą. Ministrowi spraw zagranicznych podlegają ambasady, poselstwa i konsulaty polskie w obcych państwach.

Minister spraw wojskowych jest dowódcą sił zbrojnych podczas pokoju. Zastępcami i pomocnikami ministra w sprawach dowodzenia i administracji są dwaj wiceministrowie. I wiceminister spraw wojskowych zajmuje się sprawami dowodzenia, w szczególności wyszkoleniem wojska. II wiceminister spraw wojskowych zajmuje się administracją, w szczególności gospodarką pieniężną. Czyli więc I

wiceminister spełnia takie funkcje w całym wojsku jak dowódca w pułku, a II wiceminister zajmuje się gospodarką wojskową, podobnie jak to czyni kwatermistrz w pułku.

Minister skarbu jest najwyższą władzą skarbową. Troszczy się o zabezpieczenie państwu dochodów, opracowuje budżet, ma ogólny nadzór nad instytucjami bankowymi. Ministrowi skarbu podlegają izby skarbowe, dyrekcja ceł, dyrekcja monopolów: solnego, spirytusowego i tytoniowego, dyrekcja loterii państwowej, mennica, banki państwowe i Straż Graniczna. Minister skarbu jest wielkim płatnikiem dla całego państwa i to płatnikiem, który dbać musi o to, żeby mieć zawsze pieniądze w kasie i sam musi się o nie starać.

Minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego zajmuje się sprawami szkolnymi i wyznaniowymi. Czuwa nad szkołami wyższymi, gimnazjami, szkołami powszechnymi, dba o to, żeby w Polsce budowano szkoły duże i widne, w których uczyłaby się cała młodzież. Ministrowi wyznań religijnych i oświecenia publicznego podlegają wszystkie szkoły w Polsce, muzea i biblioteki.

Ministrer przemysłu i handlu opiekuje się i czuwa nad rozwojem przemysłu, rzemiosł, górnictwa i handlu. Ministrowi przemysłu i handlu podlegają urzędy górnicze, probiercze, urząd patentowy, urząd miar, urzędy morskie: rybacki i marynarki handlowej, fabryki i kopalnie państwowe.

Minister opieki społecznej zajmuje się ochroną pracy w rolnictwie, górnictwie, w przemyśle i handlu; zwalczaniem bezrobocia, ubezpieczeniem robotników i pracowników umysłowych, zabezpieczeniem inwalidów wojennych. Stara się o zabezpieczenie uboższej ludności na wypadek choroby, starości i braku zajęcia. Ministrowi opieki społecznej podlegają inspektoraty pracy, urzędy ubezpieczeń, fundusz bezrobocia, Państwowy Zakład Higieny i Uzdrowiska Państwowe.

Minister sprawiedliwości zajmuje się sprawą wymiaru sprawiedliwości w całym państwie. Jemu to podlegają wszystkie sądy i więzienia w Polsce.

Minister rolnictwa i reform rolnych stara się o podniesienie rolnictwa i leśnictwa, hodowli i przemysłu rolnego. Do niego należą sprawy parcelacji (podziału wielkich majątków), komasacji (łączenie porozdzielanych drobnych kawałków ziemi w jednolite gospodarstwa), melioracja rolna (odwadnianie bagien, drenowanie gruntów) oraz osadnictwo i budownictwo wiejskie. Minister rolnictwa jest więc gospodarzem na obszarze wszystkich gruntów uprawnych,

łąk i lasów w Polsce. Ministrowi rolnictwa podlegają urzędy ziemskie, dyrekcja lasów państwowych i państwowe zakłady chowu koni.

Minister komunikacji zarządza komunikacją lądową, wodną i powietrzną. Do niego należy nadzór nad utrzymaniem i budowaniem dróg, regulacja spławu na rzekach, zarząd kolei państwowych, nadzór nad kolejami prywatnymi, lotnictwem i turystyką. Ministrowi komunikacji podlegają dyrekcje dróg wodnych i kolei państwowych.

Minister poczt i telegrafów zarządza sprawami komunikacji pocztowej i telegraficznej. Podlegają jemu dyrekcje poczt i telegrafów, Instytut Tele- i Radiotechniczny oraz Państwowe Zakłady Tele- i Radiotechniczne.

Skoro zapoznałem was z tym, jacy ministrowie wchodzą w skład Rady Ministrów oraz jakie oni spełniają zadania specjalnie im powierzone, to trzeba wam również wiedzieć, że są sprawy, które wymagają udziału kilku ministrów lub nawet całej Rady Ministrów.

Gdy takie sprawy ogólne, interesujące wszystkie ministerstwa, mają być załatwiane, wtedy prezes Rady Ministrów zwołuje na zebranie wszystkich ministrów i tworzą oni wtedy Radę Ministrów, zwaną również Gabinetem Ministrów.

Rada Ministrów ma za zadanie wykonywanie uchwał sejmowych i dekretów Prezydenta Rzeczypospolitej. Na przykład Sejm uchwalił przeprowadzenie reformy rolnej, to minister rolnictwa i reform rolnych wykonuje tę uchwałę. Wykonuję ją w ten sposób, że ustala przepisy, w jaki sposób należy przeprowadzić parcelację (są to przepisy wykonawcze), jakie majątki mają być parcelowane, na jakie części, ile ma kosztować taka rozparcelowana ziemia, kto ją może kupować i na jakich warunkach. W ten sposób więc, to co postanowił Sejm, zostanie wprowadzone w życie.

Innym znów przykładem jest sprawa dekretu o powszechnym obowiązku szkolnym. Dekret mówi o tym, że rodzice mający dzieci w wieku od 7 lat obowiązani są posyłać je do szkoły. Wykonawcą tego dekretu jest minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego. Wydaje rozporządzenie, żeby wszystkie dzieci od lat 7 zostały posłane do szkoły. Czuwa nad tym, żeby była wystarczająca ilość szkół i nauczycieli do uczenia wszystkich dzieci z całej Polski. Pilnuje drogą specjalnych rozporządzeń, żeby rodzice nie zatrzymywali dzieci w domu bez poważnych przyczyn, jak np. choroby dziecka, — oraz ustala program nauki i podręczniki dla tych szkół.

Jak już wspomniałem na początku pogadanki, państwo polskie jest wielkim gospodarstwem. Posiada ono wielki majątek: w ziemi,

bogactwach naturalnych jak: sól, węgiel, nafta, gazy ziemne, wosk ziemny, sole mineralne itp., posiada wiele fabryk i warsztatów, prowadzi ożywiony handel, z którego ma wielkie dochody.

Jednocześnie jednak ma i duże wydatki. Musi opłacać ludzi, którzy tym majątkiem opiekują się i w nim pracują. Opłaca się więc wielu urzędników i robotników. Musi strzec tego majątku przed wrogami, musi więc opłacać i utrzymywać wojsko. Musi strzec ładu i porządku w kraju i dlatego utrzymuje policję. Te wszystkie rzeczy wymagają wiele pieniędzy i wielkiej pracy. Dlatego też Rada Ministrów, która czuwa nad gospodarką państwa, ma wielkie zadania do spełnienia. Potrzebuje pomocy w swych pracach. Pomocnikami z samego prawa są urzędnicy wszystkich stopni i rodzajów.

Ministerowi spraw wewnętrznych pomaga w pracy zarówno wojewoda, jak i pisarz gminny. Tylko każdy z nich w swoim zakresie pracy. Pierwszy zajmuje się sprawami całego województwa, a drugi sprawami gminy, ale jeden i drugi ponosi odpowiedzialność za swój dział pracy i każdy z nich, jeżeli dokłada swych sił i ochoty, buduje ład w gospodarstwie państwowym.

Musimy jednak wiedzieć również o tym, że nie tylko urzędnicy powinni pomagać Radzie Ministrów i całemu rządowi w gospodarowaniu państwem. Każdy obywatel, każdy czy to rolnik, czy rzemieślnik, czy kupiec powinien tym gospodarzom pomagać. Jeżeli gospodarz na wsi pośle służącego z pługiem na pole i ten robotnik złamie pług lub okaleczy konia lub zbyt płytko zaorze ziemię, to cóż przyjdzie z tego gospodarzowi, że sam umie dobrze orać i obchodzić się umiejętnie z koniem i narzędziami, kiedy jego majątek zniszczy zły robotnik, zły wykonawca jego rozporządzeń. Tak samo jest i z obywatelem. Jeżeli będziemy wypełniać sumiennie nasze obowiązki, to tym samym nasz gospodarz — rząd będzie miał z nas dobrych pracowników.

Gdy któryś z was jest w mieście, a zwłaszcza w dużym mieście, to z podziwem się patrzy na piękne ulice, brukowane chodniki, asfaltowane jezdnie, i zdaje się każdemu z was, że jeżeli takie ulice są, to nie trzeba dalszej pracy ani wysiłków, żeby je utrzymać w tym stanie. Tymczasem tak nie jest. Po pięknym asfalcie jedzie ciężki wóz z żelaznymi obręczami, zamiast gumowych na kołach. Naładowany jest ciężkimi rzeczami. Jadąc po asfalcie zostawia po sobie ślad: dziury i wgłębienia. Za parę dni deszcz i śnieg i inne z żelaznymi obręczami koła te dziury powiększają. I piękna ulica stanie się miejscem nie do przebycia. Trzeba dużo pieniędzy i pracy, żeby

te szkody naprawić. Tak zrobił zły lub nawet tylko bezmyślny człowiek.

Inny znów przypadek wam opowiem. Do wsi zjechała komisja, która zajmuje się komasacją, tj. złączeniem rozrzuconych gruntów. Nieufnie patrzą się gospodarze na geometrę mierzącego pola. Nieufnie rozmawiają o wymianie swoich gruntów. Gospodarz stary, który swą ziemię dostał wraz z paroma braćmi po ojcu, który ją z kolei od swego ojca i dziada odziedziczył, niechętnie słucha o projektach zmian w jego gospodarstwie. Co prawda ma mały kawał pola przy domu, resztę ziemi ma w małych poletkach porozrzucanych w różnych częściach wsi, do których nawet często musi dojeżdżać przez pole sąsiada — ale boi się. Boi się, bo myśli tylko o sobie i to myśli na swoją szkodę. Gdy wymieni swe poletka dalekie z sąsiadami, to i sam będzie mieć wygodę, boć łatwiej uprawiać ziemię w jednym kawale, niż w małych a oddalonych od siebie zagonach, i dogodzi sąsiadom, których ziemie były poprzedzielane jego zagonami. Ten sam gospodarz będzie już miał wygodę ze swoich skomasowanych, czyli zjednoczonych gruntów, a i jego syn i wnuk nie będą musieli jeździć po całej wsi, żeby na swych zagonach orać, siać i zbierać.

Sejm, a jako wykonawca minister rolnictwa i reform rolnych, chcą stworzyć w Polsce dobre i rozsądnie prowadzone gospodarstwa rolne. Chcą przez to zwiększyć dobrobyt w kraju i w tych zamierzeniach należy im pomagać.

Tak samo musimy pomagać i innym ministrom. Jesteście w wojsku i powinniście pamiętać że na to, żeby was utrzymać, dać mundur i broń, uczyć i ćwiczyć, musieli obywatele płacić podatki, minister skarbu zebrać je i przekazać ministrowi spraw wojskowych, a ten ostatni z kolei obmyślił, jak was należy ćwiczyć, jak najlepiej wyposażyć, żebyście byli dobrymi żołnierzami i dzielnie służyli ojczyźnie. Dlatego nie wolno wam psuć ani marnować tych prac i wydatków, jakie na was poszły. Musicie starać się wypełniać sumiennie swoje obowiązki, szanować swój mundur, karabin, pilnować dobrze swojego konia, szanować sprzęty w koszarach, bo to wszystko majątek wspólny, majątek całej Polski i wszystkich jej obywateli.

Gdybyć zepsuł gospodarzowi wóz, to by cię wykrzyczał, wyrzucił, kazałby ci zapłacić odszkodowanie. Zmusiłby cię do szanowania swego majątku. Tak samo trzeba szanować majątek publiczny.

Nie tylko zresztą ciąży na was ten obowiązek. W okresie służby wojskowej musicie się starać sumiennie uczyć i ćwiczyć, żeby nie marnować czasu swego i swoich dowódców i odpowiedzieć należycie swoim obowiązkom. Dobry żołnierz jest podstawą wojska. Takim po-

winien być każdy z was. W ten sposób spełnicie swoje zadanie i staniecie się pomocnikami w pracach ministra spraw wojskowych nad wyszkoleniem dobrego wojska. Rząd, czyli prezes Rady Ministrów i poszczególni ministrowie odpowiadają za swe prace przed Sejmem i Senatem. Jeżeli minister nie wypełnił należycie swych prac, to Sejm może zażądać jego odwołania. Za naruszenie przepisów konstytucji odpowiadają ministrowie przed specjalnym sądem, zwanym Trybunałem Stanu. Kontrolę nad działalnością rządu sprawuje Najwyższa Izba Kontroli, niezależna od rządu i Sejmu, podlega tylko Prezydentowi. W ten sposób zapoznałem was dzisiaj ze składem rządu i zakresem jego prac i obowiązków.

Pamiętać tylko jeszcze musimy o tym: że nie tylko rząd odpowiada za stan gospodarki w kraju, ale każdy obywatel, każdy z was również jest za to odpowiedzialny.

Tak jak nie pomoże najlepszy nauczyciel, gdy ma leniwych i krnąbrnych uczniów, którzy nie chcą się uczyć, bo im siłą wiadomości do głowy nie włoży — tak samo i najlepszy minister niczego nie dokona, jak natrafi na opór społeczeństwa.

Takim więc będzie rząd — jakim chcą go mieć obywatele. Jeżeli obywatele chcą zmian i udoskonaleń, jak na przykład dobrze wyposażonego wojska, to minister stara się o to, żeby te życzenia były spełnione.

A spełnione być mogą tylko przy czynnej współpracy obywateli. Takie więc będzie państwo, jakim je zbudują jego obywatele.

Drukarnia Naukowa w Warszawie, Stare Miasto 11

MINISTERSTWO SPRAW WOJSKOWYCH
Wojskowy Instytut
Naukowo-Oświatowy

NAUKA OBYWATELSKA
POGADANKA NR 22

ADMINISTRACJA PAŃSTWOWA

(Materiały pomocnicze: mapa Polski z podziałem administracyjnym, oraz pomoce wg wskazówek bibliograficznych)

Państwo polskie jest jakby wielką rodziną. Tak jak w rodzinie żyjemy wspólnie z rodzeństwem i krewnymi, tak samo w państwie żyją razem wszyscy jego obywatele. To, że jesteśmy obywatelami państwa polskiego, daje nam wiele praw i korzyści, a jednocześnie nakłada na nas pewne obowiązki.

Przez współżycie w gromadzie mamy zapewnioną pomoc w różnych wypadkach, łatwiej możemy dokonać wielu rzeczy, ale jednocześnie i samemu coś dla tej gromady musimy zrobić. Podobnie jest w wielkiej gromadzie, jaką jest państwo.

Każdy z was pisuje czasami listy do rodziny i znajomych. Ażeby te listy wysłać do domu, musicie kupić znaczek za 15 gr, nalepić go na kopertę, zadresować i wiecie, że jutro lub pojutrze ten list będzie w waszej wsi, w waszym domu. Zapłaciliście 15 gr i za tę małą zapłatę list wasz przejedzie setki kilometrów i listonosz zaniesie go do domu. Jakaż to wygoda. Gdybyście sami, nie przez pocztę, chcieli taki list przesłać, to kosztowałoby to każdego z was znacznie więcej pieniędzy i nie zdołalibyście tego listu przesłać w tak krótkim czasie.

Jeszcze jak byliście w domu, to czasami któryś z was jeździł do miasta lub do sąsiedniej wsi. Zaprzęgaliście konia i szosą jechaliście wygodnie. Zastanówcie się jednak, czy każdy z was mógłby sam taką drogę wybudować, chociażby do najbliższego sąsiada.

Jechaliście do pułku koleją. Gdybyście chcieli dostać się tu piechotą lub końmi, to ile dni trwałaby wasza droga, ile sił byście stracili i ile by to was pieniędzy kosztowało.

Poczta, drogi, koleje, to jedne z wielu udogodnień, jakie daje państwo. Na każdym kroku spotykamy się z rzeczami, których człowiek żyjący poza społeczeństwem nie mógłby posiadać. Ażeby te udogodnienia stworzyć i utrzymać, trzeba dobrych gospodarzy w państwie i wielu dla nich pomocników, którzy by ich polecenia wykonywali. Takim gospodarzem państwa jest rząd, a wykonawcami jego rozporządzeń są organy administracji państwowej. Najlepsze przepisy i rozporządzenia nie przyniosą pożytku, jeżeli będą źle, lub nawet wcale nie wykonywane i przestrzegane. Dlatego rząd w państwie musi posiadać organy pomocnicze, które będą czuwać nad należytym wykonywaniem ustaw. One będą pouczać obywateli o tym, jakie są ustawy i jak należy się do nich stosować. Te urzędy wykonawcze nazywa się organami administracyjnymi. Sieć tych urzędów wykonawczych, rozmieszczonych na obszarze całego państwa, tworzy administrację państwową.

Jeżeli Sejm uchwali, że zamiast płacenia podatku w gotówce, można je płacić robocizną, to urzędy administracji państwowej pouczają obywateli o tym i wprowadzają w życie tę uchwałę przez wyznaczenie dni i pracy dla odrobienia podatków przez tych, którzy nie mogą ich płacić gotówką.

Dla łatwiejszego gospodarowania państwem cały obszar Polski jest podzielony na części. Większe obszary administracyjne nazywają się województwami, z kolei one dzielą się na powiaty, a te — na gminy wiejskie i miejskie.

Każdy z was jest obywatelem polskim, ale jednocześnie, pochodząc z różnych okolic kraju, w zależności od tego należy do pewnej gminy, powiatu i województwa.

Gdyby państwo nie było podzielone na szereg obszarów administracyjnych i administrowane przez jeden urząd, to byłoby to niesłychanym utrudnieniem dla obywateli i dla tego urzędu. Chce który z was rozłożyć sobie płacenie podatków na raty, to gdyby był tylko jeden urząd na całą Polskę, to musiałby jechać daleko do tego urzędu i napotkałby tam taki natłok interesantów, że jego prośbę możeby załatwili w kolejności za rok, bo wcześniej nie daliby rady. Tymczasem na skutek tego, że w każdej części Polski jest specjalny urząd dla danego obszaru, to można się do niego od razu dostać i załatwić sprawę, gdyż są w nim tylko interesanci z danej okolicy, a nie z całej Polski.

Cała Polska jest podzielona na 17 województw (wykładowca wskazuje na mapie): 1) warszawskie, 2) lubelskie, 3) kieleckie, 4) łódzkie, 5) białostockie, 6) poznańskie, 7) pomorskie, 8) śląskie,

9) krakowskie, 10) lwowskie, 11) tarnopolskie, 12) stanisławowskie, 13) wołyńskie, 14) poleskie, 15) wileńskie, 16) nowogródzkie i 17) m. st. Warszawa.

Jak widzicie na mapie, obszar tych województw jest różny. Obejmuje nawet w jednym wypadku tylko jedno miasto. Ażeby zrozumieć dlaczego tak zostało podzielone państwo, musicie sobie przypomnieć z poprzedniej pogadanki o rozmieszczeniu ludności w Polsce.

W województwach centralnych na 1 km² zamieszkuje 104 ludzi, w woj. południowych — 114, w woj. zachodnich — 102, a w woj. wschodnich — 48 ludzi. Sama Warszawa ma 9.375 mieszkańców na 1 km², a ogółem 1.200.000 mieszkańców. Dlatego więc woj. południowe, centralne i zachodnie są mniejsze od wschodnich, że posiadają większą gęstość zaludnienia, czyli większą ilość mieszkańców na 1 km², niż gdzie indziej na takim samym km². Warszawa zaś, chociaż jest tylko jednym miastem, stanowi całe województwo, bo ma wielką ilość mieszkańców. Czym więcej ludzi, tym więcej musi być urzędów, które by załatwiały ich sprawy. Ponadto woj. centralne, południowe i zachodnie są bardziej uprzemysłowione i wymagają zwiększonej administracji.

Województwa, jak już wspominałem, dzielą się na powiaty. Niektóre większe miasta, liczące ponad 75.000 mieszkańców, stanowią odrębne powiaty, podobnie jak Warszawa stanowi województwo. Powiaty podzielone są na gminy wiejskie i miejskie. Na czele gminy wiejskiej stoi sołtys lub wójt, na czele gminy miejskiej — burmistrz. Oni są tymi urzędnikami najbliższymi dla każdego obywatela.

Jeżeli chcecie załatwić jakąś sprawę, to idziecie do wójta, a nie do ministra. Do ministra jest jeszcze daleka droga. Jeżeli wójt wam czegoś nie może załatwić lub załatwia nie po waszej myśli, to idziecie z kolei do starosty, który stoi na czele powiatu, gdy i ten nie może wam załatwić, to zwracacie się do wojewody. Ostatnią instancją będzie dopiero minister.

W zależności od ważności spraw decydują o nich odpowiednie urzędy. O najmniejszych i najprostszych wójt, a większych — starosta, o jeszcze ważniejszych — wojewoda i o najważniejszych — minister (wykładowca rysuje na tablicy schemat władz).

Oprócz tego, że w zależności od ważności sprawy należy się zwracać do innej instancji, każdy obywatel w razie niezadowolenia z decyzji pierwszej instancji (np. wójta) może się odwołać do wyższej instancji, bezpośrednio zwierzchniej nad poprzednią. Na przykład, któryś z was stara się o pozwolenie na broń. Pozwolenia takie wydaje starosta. Zwraca się więc do starosty, ale ten odma-

wia zezwolenia, zwraca się więc z kolei do wojewody, który wydaje ostateczną decyzję. Drugi przykład: gdyby komuś chodziło o zmianę nazwiska, np. Kaczora na Kaczorowski, to musi się zwrócić do wojewody, który załatwia sprawy zmiany nazwisk. Jeżeli wojewoda odmówi tej prośbie, to Kaczora może zwrócić się do władzy zwierzchniej nad wojewodą, tj. do ministra spraw wewnętrznych, który ostatecznie rozstrzygnie o tym, czy Kaczora zmieni nazwisko na Kaczorowski.

Widzicie więc, że każdy obywatel może w razie niedogodnej decyzji władzy I instancji odwołać się do decyzji II instancji bezpośrednio zwierzchniej nad pierwszą. Od starosty do wojewody, od wojewody do ministra, ale nigdy od starosty do ministra od razu. Odwoływać się można tylko raz i jeżeli druga instancja wyda swe orzeczenie, to jest już ono ostateczne. W wyjątkowo trudnych wypadkach, gdy obywatel jest niezadowolony z decyzji obu instancji, może wnieść skargę do Najwyższego Trybunału Administracyjnego. Jest to specjalny sąd, który rozstrzyga spory między obywatelami a władzami administracyjnymi.

Tak się przedstawia w głównych zarysach administracja państwowa, czyli gospodarka w całym kraju.

Oprócz tego że w każdej części kraju są urzędy wojewódzkie, starościńskie i gminne, które zajmują się gospodarką państwową ogólną, są jeszcze urzędy zajmujące się specjalnymi działami administracji.

Gdy trzeba konia podkuć, to nie idziecie do szewca, tylko do kowala. Tak jest i z administracją specjalną. Gdy chcecie kupić znaczek pocztowy, to idziecie do urzędu pocztowego, a nie do starosty. Gdy kupujecie bilet kolejowy, to idziecie do kasy urzędu stacyjnego, a nie do wojewody. Gdy dostaje który z was wezwanie do wojska, to zwraca się do swej Powiatowej Komendy Uzupełnień, a nie do burmistrza. Widzicie więc, że dla specjalnych działów administracji, jak: skarbowość, szkolnictwo, koleje, poczta i telegraf, administracja górnicza, leśna, wojskowa itp., muszą być specjalne urzędy.

Podobnie jak i władze administracji ogólnej mają swoje szczebleinstancje, tak i władze administracji specjalnej mają swoje instancje.

Władze skarbowe, podległe ministrowi skarbu, mają za zadanie wymierzanie i ściąganie podatków, opłat, ceł i innych dochodów państwa. Zacznijmy od pierwszej instancji administracji skarbowej. Są to powiatowe urzędy skarbowe, urzędy opłat stemplowych, celne, akcyz i monopolów państwowych, a podlegają one, podobnie jak starostwa — województwom, okręgowym izbom skarbowym i Dyrekcji

Ceł. Ostatnią instancją jest Ministerstwo Skarbu (wykładowca rysuje schemat władz skarbowych).

Każdy płaci swe podatki w urzędzie skarbowym. Gdy uważa, że wymiar tego podatku jest za wysoki, to ma prawo odwołać się do okręgowej izby skarbowej, która jego sprawę rozstrzygnie ostatecznie.

Sprawami szkolnymi zajmuje się administracja szkolna, która podlega ministrowi wyznań religijnych i oświecenia publicznego. Administracją szkolną na stopniu powiatów zajmują się inspektorowie szkolni, na stopniu województwa — kuratorowie okręgów szkolnych. Okręgi szkolne na ogół odpowiadają terytorialnie województwom (wykładowca rysuje schemat władz szkolnych).

Sprawami górniczymi zajmuje się minister przemysłu i handlu, a podległymi mu organami administracji górniczej są okręgowe urzędy górnicze — na stopniu starostwa i wyższe urzędy górnicze — na stopniu województwa.

Koleje państwowe, poczta i telegraf, lasy państwowe — posiadają jako przedsiębiorstwa państwowe swoje własne urzędy. Administrują nimi: urzędy stacyjne podległe dyrekcjom kolei państwowych, urzędy pocztowe i telegraficzne, podległe dyrekcjom poczt i telegrafów oraz dyrekcje lasów państwowych. Nadzór nad nimi mają ministrowie: komunikacji, poczt i telegrafów oraz rolnictwa i reform rolnych.

Specjalną administrację posiada wojsko. Jak wiecie cała administracja wojskowa podlega ministrowi spraw wojskowych. Dla ułatwienia tej administracji cała Polska podzielona jest na 10 korpusów, których obszar nie pokrywa się z podziałem na województwa ze względu na specjalne warunki wojskowe, które nakazują podział kraju z punktu widzenia jego obrony. Na czele okręgu korpusu stoi jego dowódca. Każdy okręg korpusu dzieli się na rejony poborowe, w których urzędują powiatowe komendy uzupełnień (PKU), a które zajmują się poborem rekruta, rejestracją poborowych i kontrolą rezerw. Oprócz tego większe miasta są siedzibami garnizonów (wykładowca rysuje schemat administracji wojskowej).

Oprócz urzędów administracji wewnątrz kraju, posiada Polska również swe urzędy poza swymi granicami. W stolicach obcych państw są polskie ambasady lub poselstwa, a w większych miastach konsulaty. Mają one za zadanie utrzymywanie stosunków z obcymi państwami oraz opiekę nad Polakami znajdującymi się na obczyźnie.

Z tego, co wam powiedziałem, widzicie, że administracja państwa dzieli się na administrację ogólną z podziałem na województwa,

powiaty i gminy oraz na administrację specjalną z własnymi urzędami na wzór administracji ogólnej.

Gospodarowanie na najmniejszym bodaj skrawku ziemi jest rzeczą trudną, a cóż dopiero administrowanie całym państwem. Niech was przeto nie dziwi, że trzeba tyle urzędów i tylu urzędników. Każdy z nich ma wiele roboty i wielka na nim ciąży odpowiedzialność. Zarówno zawiadowca stacji, jak i minister muszą spełniać sumiennie swoje obowiązki. Jeżeli zawiadowca nie dopilnuje uregulowania ruchu na swej stacji i doprowadzi przez to do katastrofy, to najlepszy nawet minister temu nie zapobiegnie. Każdy więc na swym odcinku pracy musi sumiennie spełniać swe obowiązki.

Sam rozkaz ministra spraw wojskowych czy dowódcy korpusu nie podniesie wyszkolenia wojska. Każdy żołnierz musi sumiennie ćwiczyć i sumiennie wypełniać swe obowiązki i wtedy rozkazy dowódców dadzą swe rezultaty.

Nie pomoże dobry gospodarz, gdy ma złego parobka i ten mu konia czy narzędzia zmarnuje. Muszą wysiłki ich obu iść jedną drogą, a wtedy będzie gospodarstwo w porządku i będzie w nim dostatek. Tak jest i w państwie. Nie dość mieć dobrych administratorów: wojewodów, starostów i in., ale trzeba samemu spełniać sumiennie swe obowiązki. Państwo daje ci opiekę, daje szereg udogodnień, jak: pocztę, koleje, drogi, szkoły itp., a każdy obywatel powinien w zamian za to dać, co mu jego obowiązki nakazują: żołnierz — ćwiczyć pilnie, rolnik, rzemieślnik czy kupiec — płacić podatki, dawać rekruta, wypełniać nakazane przez prawo obowiązki.

Drogą wspólnej pracy i wysiłku obywateli i władz administracyjnych stanie się Polska państwem potężnym i bogatym.

Pogadanka Nr 22

Drukarnia Naukowa w Warszawie, Stare Miasto 11

MINISTERSTWO SPRAW WOJSKOWYCH
Wojskowy Instytut
Naukowo-Oświatowy

NAUKA OBYWATELSKA
POGADANKA NR 23

CO OBYWATEL POWINIEN WIEDZIEĆ O SAMORZĄDZIE.

Ludzie zamieszkujący gromadnie we wsiach, miasteczkach i miastach mają nie tylko obowiązki, wynikające z ich osobistych potrzeb życia, ale muszą dostosować swoje życie do potrzeb ogólnych tej gromady wiejskiej lub miejskiej, w której bytują.

Są bowiem takie potrzeby wspólnego bytowania, które muszą być zaspokojone, a którym z własnej woli ani samodzielnie nikt by nie sprostał.

Na przykład w jakiejś wsi jest droga tak zapuszczona, że w okresach deszczów czy roztopów grzęzną w niej wozy po osie, nogi po kolana, a zaduch z bajora drogi zatruwa powietrze całej wsi.

Kto zabierze się do uporządkowania i wybrukowania tej drogi? Każdy gospodarz samodzielnie nie weźmie się do roboty, bo całej drogi sam nie zrobi, a choćby nawet wszyscy mieszkańcy wsi na własną rękę uporządkowali drogę — każdy przed swoją zagrodą — to i tak nic z tego nie wyjdzie. Jeden wybrukowałby, a inny nawiózłby tylko faszyny i ziemi; jeden zrobiłby lepiej, inny gorzej, prócz tego pozostałyby odcinki drogi nie leżące bezpośrednio przed zagrodami, których nikt nie chciałby uporządkować. Tak więc, mimo wysiłku poszczególnych obywateli wsi i mimo ich pracy, droga pozostałaby nadal zła.

Podobnych spraw gromadzkich jest bardzo wiele. Są one tak bliskie ludziom zamieszkującym w danej miejscowości, że obowiązek nadzoru nad zaspokojeniem tych potrzeb gromadzkich musi sprawować ktoś, kto te sprawy i kłopoty sam przeżywa i dobrze zna.

Nie może tych spraw załatwiać i regulować rząd, ani władze administracyjne państwa, bo one pracują na korzyść szerszego ogółu społeczeństwa i pilnują całokształtu interesów państwowych.

Dlatego też państwo przekazuje zarząd nad sprawami, bezpośrednio dotyczącymi codziennego życia gromadzkiego, samym obywatelom. W ten sposób wszelkie bolączki gromadzkiego życia, które obywatele mogą zaspokoić własnymi środkami, są regulowane przez tzw. samorządy, np. przez samorząd gromadzki gminy, powiatu itp.

Aby wam sprawy samorządu dokładniej wyjaśnić, dzisiejszą pogadankę poświęcę właśnie tej sprawie.

Samorząd — to znaczy, że obywatele sami się rządzą.

Samorząd, który obejmuje mieszkańców jakiegoś obszaru czyli terytorium, a więc miasta, wsi czy powiatu, nazywamy samorządem terytorialnym. Tak więc każda gmina, powiat i województwo wyposażone są w samorząd.

Prócz samorządu terytorialnego, obejmującego wszystkich mieszkańców danego obszaru, są jeszcze inne rodzaje samorządu. Mamy więc samorząd gospodarczy, zajmujący się sprawami pewnych grup gospodarczych np. rolników, rzemieślników, przemysłowców, handlowców — izby rolnicze, rzemieślnicze, przemysłowo-handlowe; samorząd zawodowy (lekarze, adwokaci itp) samorząd wyznaniowy (grup wyznaniowych), szkolny itd.

Z tych wszystkich rodzajów samorządu najważniejszy jest samorząd terytorialny, bo nie dotyczy tylko ludzi jednego zawodu, ale obejmuje sprawy związane z sąsiedzkim współżyciem osób zamieszkałych na terenie gminy, powiatu czy województwa.

Gmina jest bardzo ważną komórką a nawet podstawą ustroju samorządowego. Samorząd w gminie wiejskiej i miejskiej oparty jest na ustawie z 1933 roku o ustroju samorządu terytorialnego.

Gmina wiejska, według tego prawa, ma się składać z kilku miejscowości (wsi, osad, folwarków, kolonii itp.) tak, żeby obszar gminy odpowiadał wspólnym interesom ogółu mieszkańców połączonych miejscowości.

Dawniej, przed rokiem 1933, w województwach małopolskich obowiązywało jeszcze prawo austriackie, według którego każda wieś była osobną gminą. Teraz w całym państwie polskim są tylko gminy złożone z kilku wsi. Taka gmina obejmująca kilka miejscowości ma większe dochody, więc też łatwiej może sobie pozwolić na szereg robót. Ponieważ jednak każda wieś może mieć swoje interesy, więc mieszkańcy każdego osiedla tworzą tzw. gromadę.

Gromada może mieć wspólny majątek (np. las albo pastwisko) i ma szereg wspólnych potrzeb (budowa domu ludowego). Do zarządzania tym majątkiem i do rozporządzania dochodami powołane jest albo ogólne zgromadzenie gromadzkie we wsiach mniejszych

(do 200 mieszkańców), albo znów w większych wsiach rada gromadzka złożona z wybranych na 5 lat radnych gromadzkich. W zależności od ilości mieszkańców wsi, tych radnych może być od 12 do 30. Rada gromadzka wybiera na 3 lata sołtysa i podsołtysa, którzy wykonywają uchwały rady i są pomocnikami wójta w sprawach swojej wsi.

Jeśli jakaś sprawa dotyczy interesu nie jednej, lecz kilku wsi, to tego nie załatwi już ani rada gromadzka, ani sołtys. Musi to być rozpatrzone i uchwalone w gminie. Takiego załatwienia będzie wymagać na przykład sprawa urządzenia przytułku dla starców, którzy są w nędzy czy też sprawa założenia biblioteki gminnej. To samo, jeśli sprawa dotyczy tylko jednej wsi, ale jej załatwienie zależy od zasiłku z kasy gminnej, to również taka sprawa musi być rozpatrzona w gminie, na przykład, jeżeli w jakiejś wsi gospodarze uchwalają budowę domu ludowego. Wiadomo, że każda wieś chciałaby mieć taki dom ludowy, w którym by mieściło się kółko rolnicze, związek młodzieży, straż ogniowa, sala na zebrania i zabawy. Jeśli jednak wieś jest biedna, to budowa domu ludowego nie obejdzie się bez pomocy władz gminnych.

Do zarządzania majątkiem gminnym i rozporządzania dochodami powołana jest rada gminna, złożona z wybieranych na 5 lat radnych. Radnym gminnym może być każdy obywatel, który ukończył 30 lat i co najmniej od roku mieszka w gminie, zaś wybierać radnych mogą ci wszyscy mieszkańcy gminy, którzy ukończyli 24 lata i od roku mieszkają w gminie. Zależnie od wielkości gminy, radnych może być od 12 do 20. Radni wybierają w tajnym głosowaniu na 5 lat zarząd gminny: wójta, podwójciego i 2—3 ławników.

Rada gminna jest organem uchwalającym, czyli stanowiącym uchwały, a zarząd gminny jest od wykonywania tych uchwał, czyli jest organem wykonawczym.

Do zakresu działania rady gminnej należą wszystkie sprawy, związane z gospodarką gminną: jak uchwalanie planu wydatków na rok następny, ustanowienie podatków w gotówce i szarwarków dla wykonania planowanych robót.

Zarząd gminny, a więc wójt i ławnicy wykonują plan uchwalony przez radę gminną, kierują gospodarką gminną i składają radzie gminnej i władzom nadzorczym sprawozdania ze swej pracy. W wielu gminach zarząd ma do pomocy sekretarza gminnego, którego przyjmuje i zwalnia wójt na podstawie uchwały rady gminnej.

Sekretarz musi mieć przepisane wykształcenie, odbytą praktykę i zdany egzamin z wymaganych wiadomości.

Zarówno rada gminna, jak i zarząd mają rozległy zakres działania, a od tego z jakich ludzi się składają zależy, czy wywiążą się należycie ze swych obowiązków.

Inaczej przedstawiają się samorządy.

Każde miasto jest osobną gminą i posiada własny samorząd.

W miastach rada miejska — według ustawy z 1933 roku ma się składać z większej ilości radnych miejskich.

Wybory radnych miejskich odbywają się na tych samych warunkach co i radnych gminnych, z tym tylko dodatkiem, że radni miejscy muszą znać język w mowie i piśmie.

Zarząd miejski jest złożony z burmistrza, wiceburmistrza i ławników. W większych miastach burmistrz nazywa się prezydentem miasta. Podobnie jak zarząd gminny ma do pomocy sekretarza, tak zarząd miejski ma do pomocy potrzebną liczbę urzędników.

Zakres działania samorządu miejskiego jest taki sam, jak samorządu gminy wiejskiej. Tak samo obejmuje sprawy gospodarcze, sprawy społeczne i sprawy kulturalne. Tylko tyle, że są pewne różnice wynikające z innej pracy, innego trybu życia, a co za tym idzie i innych potrzeb ludności miejskiej. A więc w większych miastach władze miejskie mają przedsiębiorstwa komunikacyjne, jak tramwaje i autobusy, budują wodociągi i kanalizację, mają gazownie i elektrownie do oświetlania ulic i mieszkań, utrzymują teatry i muzea. Tego wszystkiego gminy wiejskie, jako mniej ludne od gmin miejskich, a więc uboższe, nie posiadają.

Wróćmy jeszcze do gmin wiejskich.

Gminy wiejskie, chociaż mniej ludne i mniej zasobne mogą jednak dokonać wielu poważnych dzieł, jeśli działają wspólnie w obrębie samorządu powiatowego. Bo trzeba wam wiedzieć, że prócz samorządu gminnego jest samorząd powiatowy, a w przyszłości ma powstać także samorząd wojewódzki.

Po cóż jest potrzebny samorząd powiatowy?

Otóż istnieją sprawy, które dotyczą interesów wszystkich gmin wiejskich i miejskich, które znajdują się w powiecie, np. naprawa szosy przebiegającej przez powiat, budowa elektrowni, która dostarczałaby prądu miastom i gminom wiejskim itp.

Działalność samorządu powiatowego obejmuje też następujące sprawy: popieranie rolnictwa, handlu i przemysłu w powiecie, zakładanie powiatowych kas oszczędności, budowa szpitali powiatowych, przytułków, ochronek, organizowanie kursów dla analfabetów, zakładanie bibliotek, szkół itp., a więc znów sprawy gospodarcze, społeczne i kulturalne.

Organizacja samorządu powiatowego przedstawia się w ten sposób: radni gminni i członkowie zarządów gmin miejskich i wiejskich wybierają ze swego grona, zależnie od wielkości gminy, od 2 do 5 radnych powiatowych.

Ci radni powiatowi zebrani razem ze wszystkich gmin tworzą radę powiatową, a rada powiatowa wybiera znów spośród siebie wydział powiatowy, złożony z 6 członków. Rada powiatowa jest organem stanowiącym dla samorządu powiatowego, tak jak rada miejska dla miasta, a rada gminna dla gminy wiejskiej. Wydział powiatowy zaś jest w samorządzie powiatowym takim samym organem wykonawczym, jak w mieście zarząd miejski, a w gminie wiejskiej zarząd gminny. Przewodniczącego rady powiatowej i wydziału powiatowego nie wybierają jednak radni ze swego grona, lecz według przepisu ustawy musi być nim z racji swego urzędu — starosta.

Rola starosty w samorządzie powiatowym jest więc bardzo duża, bo w swojej osobie łączy on dwa urzędy: urząd państwowy, jako przedstawiciel władzy państwowej i naczelny w powiecie urząd samorządowy, jako przewodniczący rady powiatowej i wydziału powiatowego. W ten sposób związek między władzą państwową a przedstawicielem obywateli jest bardzo ścisły.

Ze względu na interes całego państwa taki ścisły związek jest bardzo potrzebny, bo przecież władze państwowe są powołane do baczenia na interes całego kraju i muszą pilnować, żeby działalność władz samorządowych nie wybiegała poza nakreślone granice i nie przyniosła szkody krajowi. Inaczej mówiąc, władze państwowe sprawują kontrolę nad samorządem.

Gdyby jakaś gmina powzięła na przykład taką uchwałę: kasuje się w gminie szkoły, żeby dzieci miały więcej czasu na pasanie bydła, — to czy władza państwowa mogłaby dopuścić do wykonania takiej uchwały? Ma się rozumieć, że żaden starosta nie zatwierdzi takiej uchwały i nie pozwoli jej wykonać. A dlaczego? Dlatego, że dzieci obywateli mają otrzymywać naukę, chociażby nawet rodzice ich czy gmina tej potrzeby nie rozumiały.

Z tego wszystkiego, co powiedziałem wam o samorządzie, orientujecie się już, że samorząd dotyczy spraw najbliższych człowiekowi żyjącemu w gromadzie, a więc że trzeba się sprawami samorządu interesować i brać w nich czynny udział. Obywatele pracujący w samorządach mają okazję do zapoznania się z potrzebami gromadzkimi, uczą się, jak trzeba podporządkować interesy osobiste sprawom ogółu. A więc praca w samorządzie jest zarazem szkołą wyrobienia obywatelskiego. Ponieważ wszyscy ludzie pracujący w samorządzie

są wybierani przez gromady, przeto każdy obywatel powinien przy wyborach oddawać głos swój tylko na takiego człowieka, który jest pod każdym względem rzetelnym i godnym zaufania. Głosy trzeba oddawać według tego, co dyktuje sumienie, a nie z namowy.

Rozumiejąc znaczenie samorządu i widząc w jego pracy dobro ogółu, obywatel nie może w jakikolwiek sposób utrudniać samorządowi wykonywanie jego zadań.

Nie można więc ociągać się w wykonywaniu poleceń organów samorządu, bo w ten sposób, ciasno pojmując swój interes osobisty, działacie jednak na szkodę swoją i całej gromady.

Skoro sołtys, wójt czy burmistrz pracują dla dobra innych, skoro poświęcają swój czas i siły dla ogółu, to należy się im samym szacunek, a ich zarządzeniom posłuszeństwo.

Ten, kto dla swojego widzi mi się, albo przez sobkostwo wyłamuje się spod zarządzeń władz samorządowych i nie chce, na przykład, odrabiać szarwarku, — postępuje jak gospodarz, który, widząc pożar we wsi, stoi z założonymi rękami, bo czeka, że inni ogień ugaszą, a jego chałupa i tak się ostoi.

Ten, kto spółdziała z władzami samorządowymi, kto bierze czynny udział w pracach samorządu, przyczynia się do rozwoju wspólnego dobra wszystkich obywateli. Tym najwyższym wspólnym dobrem jest państwo polskie.

W razie gdy pożar wojny zagrozi wszystkim obywatelom, ich chatom i dobytkowi, państwo polskie będzie tą tarczą, która zasłoni przed niebezpieczeństwem. Dlatego naszym najwyższym obowiązkiem jest pomagać w pracy władzom, działającym dla potęgi państwa. A władze samorządowe, przez wyręczenie władz państwowych, przyczyniają się do potęgi Rzeczypospolitej.

Drukarnia Naukowa w Warszawie, Stare Miasto 11

MINISTERSTWO SPRAW WOJSKOWYCH
Wojskowy Instytut
Naukowo-Oświatowy

NAUKA OBYWATELSKA
POGADANKA NR 24

WYMIAR SPRAWIEDLIWOŚCI.

Utrzymanie między ludźmi dobrych stosunków i zgodnego współżycia napotyka na trudności już nawet w niewielkich skupiskach ludzkich. Bywa przecież, że nawet kilku ludzi, współżyjących razem w jednej chacie, nie może zgodzić się ze sobą. Z własnego doświadczenia życiowego wiecie, że prowadzą spory ze sobą sąsiedzi, że kłócą się i wadzą ze sobą wsie całe o pastwisko, o kawałek lasu, o szkodę w polu itd. A więc między poszczególnymi ludźmi, a niekiedy między poszczególnymi grupami społeczeństwa powstają spory, które ktoś musi rozsądzać i pogodzić powaśnionych a upierających się przy swoim obywateli. Są znowu ludzie, którzy nie chcą sami pracować i schodzą z prawej drogi życia na manowce występku. Tacy rabują cudze mienie, a często odbierają życie spokojnym i rzetelnym obywatelom. Przed nimi społeczeństwo musi być bronione, a sprawców złego musi dosięgnąć zasłużona kara.

Ażeby więc stosunki między ludźmi układały się dobrze i korzystnie dla wszystkich obywateli, muszą istnieć jakieś wspólne dla wszystkich przepisy jednakowo wszystkich obowiązujące. Przepisy takie istnieją — nazywamy je p r a w e m.

Prawo więc gwarantuje sprawiedliwość społeczną wszystkim obywatelom. Aby jednak prawo, które stanowi podstawę ładu wewnętrznego państwa, było przez obywateli przestrzegane, ustanowiono sądy, tj. takie instytucje, których zadaniem jest wymiar sprawiedliwości. I właśnie o wymiarze sprawiedliwości mówić będę w dzisiejszej pogadance.

Sąd uwzględniając wszystkie okoliczności, jakie danej sprawie towarzyszą, musi myśleć przede wszystkim o dwóch rzeczach, o tym,

aby wydać wyrok na podstawie obowiązującej ustawy, tj. zgodnie z prawem, i aby wyrokiem nakłonić obywatela, żeby postępował należycie. Wyrok skazujący jest przykładem dla wszystkich, że za czyn niezgodny z prawem czeka kara.

Jeżeli ktoś łamie prawo, występuje przeciwko całemu społeczeństwu, przeciwko państwu, np. ktoś popełnił kradzież czy oszustwo, czy też jeszcze gorzej — zamordował człowieka, nie oznacza to, że tylko poszkodowanemu stała się krzywda, bo go okradziono czy oszukano. Czyn taki, który nazywamy przestępczym, obraża przede wszystkim cały porządek prawny, jest przestępstwem nie tylko wobec poszkodowanego, ale przede wszystkim jest zbrodnią uderzającą bezpośrednio w ład wewnętrzny. I dlatego sądy powołane zostały do wymierzania sprawiedliwości w imieniu całego państwa. Sądy u nas wyrokują zawsze w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej. Pamiętajcie więc, że sądy opierają się o prawo i strzegą prawa. O roli sądów pięknie mówi nasza konstytucja kwietniowa z roku 1935: „przez wymiar sprawiedliwości sądy strzegą ładu prawnego w Państwie i kształtują poczucie prawne społeczeństwa". Ponieważ żadna ustawa nie może zamykać obywatelowi drogi sądowej dla dochodzenia krzywdy lub szkody, może być pewny, że uzyska wyrok wydany w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej, który szkodę może naprawić, za krzywdę da odwet społeczeństwu w postaci grzywny, tj. kary pieniężnej lub więzienia. To wszystko przewidziane jest właśnie w owych ustawach. Czym więc są ustawy? Ustawą nazywamy obowiązujące dla wszystkich obywateli na terenie całego państwa przepisy, uchwalone przez Sejm i Senat a podpisane i ogłoszone przez Prezydenta Rzeczypospolitej. Ustawy nazywamy w mowie potocznej krótko prawami. Prawo oznacza nie tylko sprawiedliwość, ale ład i porządek.

Wśród wszystkich praw, jakie obowiązują na terenie państwa, mamy prawa dwojakiego rodzaju. Są to tzw. prawa cywilne i prawa karne. Od tego podziału uzależniony jest wymiar sprawiedliwości. Jeżeli np. ktoś winien jest 100 zł i nie może czy też nie chce ich zwrócić, to ten co pożyczył żąda tylko tych 100 zł. I to jest osobisty interes, prywatna sprawa, która dotyczy prawa cywilnego. Jeżeli jednak zrani lub co gorsza zabije, to wyrządzi krzywdę nie tylko poszkodowanemu i jego rodzinie, ale naruszy prawo bezpieczeństwa życia i zdrowia obywateli. Sprawa ta będzie podpadała pod prawo karne. Taka jest różnica między prawem cywilnym, a prawem karnym. Prawo cywilne jest powołane po to, aby

swoimi przepisami chroniło osobiste interesy ludzi w ich stosunkach prywatnych z innymi ludźmi. Normy prawa cywilnego obejmują bardzo wiele dziedzin i regulują wiele naszych czynności. Np. sprawy dziedziczenia, a więc spadkobranie, wzajemne prawa i obowiązki męża i żony — tak prawa i obowiązki osobiste jak i majątkowe, sprawy związane z wszelką własnością, jak grunt, dom, pieniądz, sprawy wynikłe z wszelkich umów, jak umowa o pracę, umowa o najem lokalu, o kupno lub sprzedaż — to wszystko jest prawem cywilnym.

Spór cywilny. Np. ktoś opuścił swoją żonę i nie chce jej pomóc, choć ta niemal z głodu umiera, albo ktoś inny pod nieobecność właściciela zabiera mu ogród czy grunt orny i nie chce mu go oddać, bo powiada, że to jest jego ziemia. W tych obydwóch wypadkach powstaje spór cywilny. Spór cywilny oznacza, że pokrzywdzony zwraca się do organów wymiaru sprawiedliwości, a więc do sądów, o obronę swoich interesów. Wytacza wtedy powództwo cywilne.

Ten, kto sprawę wytacza, nazywa się w języku sądowym — powodem, ten zaś przeciwko któremu występuje z powództwem cywilnym — pozwanym. Sąd rozpatruje przedłożoną mu skargę. Bada na podstawie dokumentów, badań świadków, czy żądanie powoda jest słuszne. Tak więc sąd nie rozpatruje wszystkich spraw, które z chęci kłócenia się czy z głupoty ludzie do sądu zanoszą, ale tylko te sprawy, w których interes jednostki został rzeczywiście naruszony. Aby zaś uchronić sąd przed niepotrzebnym trudzeniem go, istnieje prawo, że jeżeli ten, co wnosi powództwo cywilne, sprawę przegra, to ponosi w całości nieraz bardzo wysokie koszty sporu, jeżeli zaś ją wygra, no to wówczas koszty musi płacić pozwany. Zanim więc sprawę oddaje się do sądu, trzeba się dobrze zastanowić, czy naprawdę sprawa jest słuszna. Spór cywilny kończy się czasem dopiero po przejściu jednej albo kilku instancji, tj. sądów, np. sąd grodzki, a później sąd okręgowy. Wyrok sądu musi być wykonany w całej rozciągłości. Jeżeli ktoś, przeciwko komu wyrok został wydany, nie chce zapłacić sumy, przez sąd przyznanej, to wówczas ten, na którego korzyść wyrok wydano, może przez komornika odebrać swą należność. Z chwilą kiedy komornik otrzyma polecenie dokonania egzekucji, tj. wykonania wyroku, obowiązany jest dokonać zajęcia i opieczętowania wszelkich rzeczy ruchomych i nieruchomych tego, który nie chce wykonać poleceń wyroku. Komornik potem dokonuje licytacji, tj. sprzedaje publicznie w drodze przetargu zajęte nieruchomości i ruchomości i w ten sposób uzyskaną sumę

wpłaca temu, kto polecił mu dokonać licytacji. Oczywiście że takie zajęcie i licytacja też kosztuje i to wszystko płaci oporny dłużnik. Wyrok sądu musi być jednak wykonany.

Prawo karne. A teraz omówimy prawo karne. Prawo karne ma za zadanie chronić ustalone zasady zbiorowego współżycia. Jedną z takich zasad jest prawo własności. Kradzież jest więc przestępstwem przeciwko temu prawu i nie tylko godzi w interes prywatny okradzionego, ale narusza podstawy porządku prawnego. To samo dotyczy życia i zdrowia obywateli, bo prawo gwarantuje bezpieczeństwo i możność spokojnego współżycia. Tak samo się dzieje z oszustami, bo naruszają podstawę współżycia: wzajemne zaufanie. Wszystkie te czyny godzą nie tylko w interes prywatny, ale i publiczny interes całego państwa, a więc i w interes całego społeczeństwa, które na prawie zbudowało ład i porządek w państwie. Jeżeli ktoś ukradł, popełnił oszustwo, stał się przez swój czyn jednostką dla społeczeństwa szkodliwą, popełnił przestępstwo wobec zbiorowych zasad ładu prawnego, winien więc ponieść karę. Kradzież to naruszenie prawa własności, które jest zasadą życia zbiorowego. Czyn taki nazywamy przestępstwem. Jeżeli np. ktoś zabije człowieka, popełni czyn jeszcze straszniejszy, zbrodnię. Przestępstwa i zbrodnie omawia właśnie prawo karne, w tzw. kodeksie karnym, który wymienia czyny uznane za przestępstwa karne i określa wymiar kary dla każdego z nich. Ponieważ każde przestępstwo narusza porządek prawny i uderza zawsze w zasadę życia zbiorowego, przeto jako pogwałcenie interesu publicznego ścigane jest przez samo państwo. Jeżeli ktoś zabije lub okradnie kogoś, to policja przeprowadzi badanie, wykryje, kto dokonał zbrodni lub kradzieży, zamyka go wówczas do aresztu, sędzia śledczy dokona przesłuchania, a specjalny urzędnik państwowy, zwany prokuratorem, sporządza akt oskarżenia, tj. na podstawie zebranych danych oskarża kogoś o takie a takie przestępstwo i domaga się takiej a takiej kary, czasem śmierci, czasem więzienia dożywotniego itd.

Prokurator jest obrońcą porządku prawnego z urzędu i stoi na straży praw państwa. Tylko w niektórych przypadkach mniejszej wagi, jak np. obraza słowna, ma prawo pokrzywdzony wystąpić do sądu sam o zadośćuczynienie. Wówczas występuje on w charakterze oskarżyciela publicznego, którym jest w sądach grodzkich czasami funkcjonariusz policji państwowej. W zależności od doniosłości przestępstwa sądy w procesach karnych wymierzają albo grzywnę, tj. karę pieniężną, która może sięgać nawet sumy 200.000 złotych, albo kary pozbawienia wolności, tj. aresztu lub więzienia, w wypadkach

zaś bardzo ciężkich zbrodni nawet karę śmierci. W naszym kodeksie karnym kara śmierci jest wyjątkiem i stosowana bywa tylko przy bardzo ciężkich zbrodniach. Prawo uznaje, że jeżeli ktoś godzi w całość państwa, jeżeli popełnia zbrodnię zdrady stanu albo jeżeli bandyta jakiś ma na sumieniu szereg morderstw i napadów rabunkowych, jest jednostką tak szkodliwą dla społeczeństwa, że jedyną radą jest usunięcie go z grona społeczeństwa. Kara pozbawienia wolności — więzienie — ma inne od kary śmierci znaczenie. Więzienie — to oddzielenie jednostek przestępczych od reszty społeczeństwa. Przestępca nie zawsze jest złym całkowicie, nie zawsze zabije, oszuka, okradnie powodując się złymi instynktami wrodzonymi. Bardzo często do przestępstwa nakłania go głód, nędza, często zaniedbanie w wychowaniu lub środowisku, w którym przebywa, nie małą odgrywają rolę w jego postępowaniu. Więzienie daje społeczeństwu pewność, że przez oddzielenie przestępcy od społeczeństwa zapobiega się szerzeniu złych instynktów. Więzień dla społeczeństwa jest tym, czym chory na chorobę zakaźną dla otoczenia. A w więzieniu obok prawdziwie bolesnej wiadomości, że człowiek jest pozbawiony wolności i swobody ruchów na całe lata, a nierzadko na całe życie, rodzi się zawsze postanowienie poprawy. Pomaga temu oświata, prowadzona w więzieniu, i nauczanie więźniów jakiegoś zawodu; podniesienie ich poziomu kulturalnego, obyczajowego i etycznego.

W ten sposób więzień może wrócić do społeczeństwa, jako pełnowartościowy człowiek. Kodeks karny zna jeszcze inne rodzaje kar, występujących albo łącznie z karą grzywny, więzienia czy aresztu lub też jako kary samodzielne. Są to tzw. środki zabezpieczające oraz pozbawienie pełni praw obywatelskich, cywilnych, rodzicielskich. Środki zabezpieczające są to albo domy poprawy, stosowane dla specjalnych kategorii przestępców, domy poprawy specjalnie dla nieletnich do lat 18 albo też zakłady lecznicze, np. dla nałogowych pijaków. Te środki mają na celu zabezpieczenie przestępcy przed skłonnością do przestępstwa, mają usunąć taki stan, w jakim popełnia on czyn przestępczy. Utrata praw następuje przeważnie jako kara łączna przy wszystkich zbrodniach, dla których przewidziana jest kara śmierci, oraz tych przestępstwach, które są popełnione z niskich, hańbiących pobudek lub z chęci zysku. Jest to kara ciężka, bo często nawet po wyjściu z więzienia taki człowiek pozbawiony jest wszelkich praw obywatela. Utrata praw rodzicielskich jest karą specjalną, którą wymierza sąd w przypadku jaskrawego znęcania się nad dziećmi.

Czasami tak bywa, że sprawa karna może być połączona ze sprawą cywilną, a to dlatego, że do oskarżenia prokuratora dołącza się powód cywilny, wnosząc powództwo, np. o zwrot skradzionej sumy.

Sądy powszechne. W procesach cywilnych i karnych wymiar sprawiedliwości należy wyłącznie do państwowego wymiaru sprawiedliwości, tj. do sądów powszechnych. Ponieważ sądy wymierzają sprawiedliwość, strzegąc jednocześnie ładu prawnego w państwie, przeto z uwagi na tak doniosłą ich funkcje, sędziowie są w sprawowaniu swojego urzędu sędziowskiego niezawiśli i mianowani przez Prezydenta Rzeczypospolitej. Orzeczenia sądowe nie mogą być zmieniane ani uchylane przez inne organy władzy państwowej. Te gwarancje są wymienione w najważniejszej ustawie państwa polskiego — konstytucji kwietniowej i oznaczają, że sędzią rządzi tylko prawo i sumienie i tylko od prawa sędzia jest zależny, natomiast wpływ, np. władz administracyjnych, nie może mieć żadnego znaczenia. Sędzia wyrokuje zgodnie z obowiązującymi ustawami i zgodnie ze swoim sumieniem, niezależnie od jakichkolwiek wpływów zewnętrznych. Takie zasady dają pewność, że wyrok będzie słuszny i sprawiedliwy. Każda sprawa może być rozpatrywana przez sąd tej samej instancji tylko raz jeden, natomiast jeżeli strona jest niezadowolona z wyroku, wówczas może wnieść, tzw. apelację, czyli odwołanie do wyższej instancji, która jednak już wyrokuje ostatecznie.

Jeżeli chodzi o samą organizację sądów powszechnych, to mamy cztery typy sądów: sądy grodzkie, okręgowe, apelacyjne i jeden Sąd Najwyższy w Warszawie. W toku sprawy mogą być zasadniczo dwie instancje, tzn. sprawa może być rozpatrzona przez sąd niższy i przez sąd wyższy. Tak więc jeżeli sprawa znalazła się w sądzie grodzkim jako w pierwszej instancji, to apelację rozpatruje sąd apelacyjny.

Podam wam jeszcze krótkie dane o kompetencji sądów. Sąd grodzki jako pierwsza instancja rozpoznaje w sprawach cywilnych wszystkie sprawy, w których wartość sporu nie przekracza 1000 zł, oraz wszystkie spory bez względu na wartość dotyczące roszczeń o alimenty, nadto zaś wszystkie skargi działowe, tj. skargi o rozdział majątku spadkowego do wysokości 50.000 zł wartości. W sprawach karnych sąd grodzki orzeka o przestępstwach zagrożonych karą grzywny do 3000 złotych lub karą więzienia lub aresztu do lat 3. Od wyroków sądów grodzkich jako pierwszej instancji przysługuje apelacja do sądu okręgowego. W sprawach, w których wartość sporu nie przekracza 100 zł, apelacja do sądu okręgowego jest

ograniczona, gdyż może być złożona tylko z przyczyn nieważności, a więc z powołaniem się na uchybienie przepisom formalnym. Sąd okręgowy orzeka jako I instancja we wszystkich tych sprawach, które nie są powierzone rozpatrzeniu sądów grodzkich. Jako instancja II załatwia apelacje od wyroków sądów grodzkich. Przy sądach okręgowych w niektórych miastach, np. w Łodzi i Warszawie istnieją sądy dla nieletnich przestępców do lat 18 i sądy handlowe, powołane specjalnie dla spraw handlowych. Jeżeli sąd okręgowy wyrokuje jako I instancja, wówczas apelacja może być złożona do sądu apelacyjnego, który wyrokuje jako II instancja.

Wyroki sądu okręgowego jako II instancji oraz sądu apelacyjnego są wyrokami ostatecznymi i dalej już nie można wnosić żadnych odwołań. Pozostaje tylko kasacja do Sądu Najwyższego ze względu na uchybienie formalne.

Sądy apelacyjne. Obok sądów cywilnych i karnych, a więc sądów powszechnych, które rozpatrują sprawy wszystkich obywateli i wszystkie sprawy, powołane zostały tzw. sądy specjalne, tj. takie sądy, które ze względu albo na charakter spraw, albo osoby w sporze uczestniczące, albo wreszcie z uwagi na władze, w sporze udział biorące, otrzymały szczególne polecenie czuwania nad wymiarem sprawiedliwości na tych specjalnych odcinkach życia społecznego. Mamy więc sądy pracy, powołane do życia dla rozpatrywania spraw wynikłych ze stosunków między pracodawcą w związku z umową o pracę, sądy administracyjne, tzw. sądy starościńskie jako I instancja dla wykroczeń przeciwko zarządzeniom władz administracyjnych, sądy wojskowe, którym podlegają wojskowi, sądy rozjemcze, przeznaczone dla spraw zaopatrzeń inwalidzkich, sądy duchowne, orzekające o istnieniu lub nieistnieniu węzła małżeńskiego itp.

Rola adwokata i notariusza. Na koniec pogadanki o wymiarze sprawiedliwości wspomnę jeszcze o adwokatach i notariuszach, zwanych przeważnie rejentami. Nie należą oni do sądownictwa i nie zasiadają w komplecie sędziowskim czy w krześle prokuratora. Oni tylko współuczestniczą w dobrze odmierzonym wymiarze sprawiedliwości. Adwokat odbywa długie studia uniwersyteckie prawnicze, a potem długi okres praktyki adwokackiej daje mu przygotowanie teoretyczne i praktyczne. Adwokaci lepiej niż przeciętni obywatele orientują się w przepisach prawnych i w różnych przepisach o postępowaniu przed sądami. Toteż w sprawach trudniejszych czy też poważnych każdy się zwraca do adwokata, który może udzielić porady, wystąpić w jego imieniu przed sądem i bronić jego interesów, jeżeli są słuszne i godne obrony.

Notariusz (rejent) jest to osoba zaufania publicznego, do której zwracają się strony pragnące dowodowi, dokumentowi czy aktowi jakiemuś nadać specjalną wagę, znamię miary publicznej. Bardzo ważnym, a w pewnych przypadkach koniecznym (nabycie nieruchomości) jest akt notarialny. Umowy różnego rodzaju, intercyzy przedślubne, testamenty nabierają większej wagi, jeżeli zostały w obecności notariusza sporządzone i przez niego poświadczone. Moc takiego aktu notarialnego jest znacznie wyższa od jakichkolwiek umów, zawieranych między stronami prywatnie.

W sądzie dowód, poparty aktem notarialnym, jest najpewniejszym dowodem. Dlatego to trzeba pamiętać o doniosłości aktu notarialnego i o tym, że jeżeli chcemy być pewni umowy czy to sprzedaży, kupna czy umowy przedślubnej, to spisujemy ją u notariusza, a będziemy pewni, że wszystko się stało prawnie i bez żadnych świadomych czy nieświadomych błędów czy podstępów.

Z treści dzisiejszej pogadanki widzicie, że państwo zapewnia obywatelom całkowitą możność korzystania z organu wymiarów sprawiedliwości. Ale sądy chronią tylko słuszne i istotnie naruszone interesy obywateli. Chęć procesowania się o każdy drobiazg jest szkodliwa i dla państwa, i dla obywateli. Państwu przysparza wydatków, sądom — pracy, a obywatelom przynosi niepotrzebne koszty i stratę czasu.

Sądy reprezentują ład i porządek prawny Rzeczypospolitej i mają ważne zadania i cele, ważne sprawy na obradach. Trzeba o tym pamiętać i bez prawdziwej potrzeby nie zwracać się do sądu.

Drukarnia Naukowa w Warszawie, Stare Miasto 11

MINISTERSTWO SPRAW WOJSKOWYCH
Wojskowy Instytut
Naukowo-Oświatowy

NAUKA OBYWATELSKA
POGADANKA NR 25

NA CO POTRZEBNE JEST WOJSKO?

W pogadance o tym „co to jest państwo" porównywaliśmy to państwo do pojedyńczego gospodarstwa i powiedzieliśmy, że tak jak pojedyńcze gospodarstwo jest własnością gospodarza i jego rodziny, tak państwo jest własnością całego narodu.

Wyobraźcie teraz sobie, że do waszego gospodarstwa przychodzi któregoś dnia ktoś obcy i chce was gwałtem wyrzucić z domu, zabrać sobie wasz majątek. Co byście zrobili z takim gagatkiem?

Wzięli za łeb i wyrzucili i jeszcze dołożyli, po plecach, by mu się odechciało drugi raz coś takiego próbować. Prawda? — No, a jeśli on byłby mocniejszy? Co wy byście zrobili — strz. x? Wołalibyście o pomoc sąsiadów — dobrze! I co jeszcze? — zaskarżylibyście do sądu napastnika? Pewnie, że zrobilibyście to, względnie policjant wziąłby go za kołnierz, odstawił do aresztu i później sąd wlepiłby mu karę za napad.

Czyli, że w państwie istnieje prawo, które nie pozwala na to, by mocniejszy krzywdził słabszego, by nikt nie mógł bezkarnie zabierać cudzej własności — i w państwie prócz tego jest siła, na której opiera się to prawo.

Jak widzimy pojedyńcze gospodarstwo, gospodarz, każdy obywatel ma zapewniony spokój — ale jak jest z naszym wspólnym całego narodu gospodarstwem tj. państwem? Czy jest jakieś prawo, które by powstrzymało napastnika przed wtargnięciem w nasz kraj?

Mówicie (słyszeliście?) o Lidze Narodów. Owszem — Liga ma radę, która zasiada w Genewie (w Szwajcarii) — pokażcie na mapie strz. x.—i do tej rady może napadnięty wnieść skargę. Liga napewno powie napastnikowi, żeby dał spokój, ale czy to co pomoże?

Liga nie ma siły, nie ma wojska, by zmusić do posłuchu napastnika. Zresztą do Ligi nie należą wszystkie państwa i w praktyce, jak to było niedawno z Abisynią czy z Chinami, nie bardzo się liczą z Ligą Narodów.

Czyli, jeżeli które państwo nie chce, żeby go inne państwo wrogie napadło i zgniotło, co musi mieć? Własną armię! Silnego nikt nie zaczepi!

Tą siłą dla państwa jest jego wojsko! Lądowe i na morzu marynarka wojenna. Z historii naszej wiemy, że przyczyną najważniejszą upadku dawnej Polski był brak silnego, licznego wojska — i wiemy też, że odzyskaliśmy wolność przez wojsko. „Dzięki wojsku istnieje Polska niepodległa, nie tylko niepodległa ale i triumfująca“ — „nie z obcych rąk, nie z cudzej łaski otrzymaliśmy, aleśmy ją twardą żołnierską pracą wypracowali“ — jak powiedział Marszałek Śmigły-Rydz.

Dziś wojsko — to najpewniejsza gwarancja naszej wolności, bezpieczeństwa i rozwoju.

Jest ono konieczne nie tylko dla obrony granic, ale i dla spokoju wewnętrznego. W kraju mogą powstać zamieszki, spowodowane przez złych ludzi, albo ogłupionych przez podżegaczy, płatnych przez obce państwa, które w ten sposób — tj. wywoływania nieporządków, chciałyby osłabić nas i napaść na skłóconych, osłabionych. Porządek wewnętrzny kraju utrzymuje właściwie policja państwowa. Ale czasem może być jej za mało, by zaprowadzić ład i wtedy władze wzywają na pomoc wojsko. Nazywa to się jak? (powie strz. x).

Dobrze — asystencja wojskowa. Do asystencji uciekają się władze już tylko w ostateczności. Także w czasie strajków może wojsko obsadzić koleje, poczty i inne, ważne zakłady użyteczności, które, gdyby nie działały, spowodowałyby znaczne straty dla państwa i pojedyńczych obywateli.

Prócz tych zasadniczych dwóch korzyści z wojska dla narodu, państwa, ma jeszcze wojsko inne znaczenie — dla ogółu i jednostki. Będziemy mówili o tym jeszcze, a narazie zajmiemy się samym wojskiem, jakim było dawniej i jakie jest dziś. Dawniej, w odległych czasach, wojskiem były tzw. drużyny książęce lub królewskie. Nazwa drużyny nie oznacza tego, co dzisiaj u nas drużyna — były to wtedy oddziały stałego wojsko przy księciu czy królu. Nieliczne ale dobrze uzbrojone i wyszkolone. Kiedy na kraj napadał wróg rozsyłano tak zwane „wici“ — gońcy pędzili od miasta do wsi i wszędzie zwoływali pospolite ruszenie. Mężczyźni, zdolni do walki stawiali się w nakazanym miejscu, z bronią taką, jaką kto posiadał.

Były to wojska słabo przygotowane do wojny. Z czasem rycerze z drużyn stali się szlachtą osiadłą i zachowali obowiązek stawania pod bronią w razie potrzeby. Ze szlachtą szło zawsze nieco ludzi prostego stanu. Takie pospolite ruszenie długo się zbierało i nie zawsze było wyćwiczone dobrze — ale mimo to odnosiło szereg wspaniałych zwycięstw, bo Polacy z natury swej byli i są dobrymi żołnierzami.

Jednak to nie wystarczało; inne państwa w tym czasie tworzyły wojska stałe regularne i kiedyśmy i u nas chcieli to zrobić, było już za późno, bo sąsiedzi nie dopuścili do tego. Nastąpił rozbiór Polski — nie było komu bronić jej.

Teraz jest, jak wiecie, inaczej. Służą w wojsku wszyscy obywatele, prócz tych, których z powodu zdrowia zwolni komisja; różnica jest tylko taka, że ci, którzy skończyli wyższe szkoły, idą do podchorążówek i tam szkolą się na rezerwowych oficerów. Ale nie ma już w Polsce żadnych osobnych praw dla szlachty, ani dla kogokolwiek innego.

Teraz jest naród pod bronią. To znaczy, że wszyscy uczą się bronią władać. W czasie pokoju na to się kształcą wojskowo, żeby umieli się bić na wojnie.

Nie potrzeba wam objaśniać, boście to wszyscy niedawno przechodzili, co to jest pobór do wojska. Każdy obywatel, jak dojdzie do lat 21, jest wezwany na komisję i ona orzeka, czy i gdzie ma służyć. Potem władze wojskowe przydzielają rekrutów do oddziałów.

Wiecie także, jak się służy w pułku. Z początkiem każdemu jest ciężko, potem — coraz lżej i ani się spodzieje, jak rok służby przeminie. Przyszedł do wojska chłopak, a wychodzi dorosły mężczyzna. Niektórzy pozostają w wojsku jako nadterminowi, a później zawodowi.

Większość idzie do rezerwy, to znaczy, że będą powołani, jeżeli wybuchnie wojna. Ale i podczas pokoju powołuje się ich na krótki czas do oddziałów, żeby przypomnieć im, czego się w wojsku nauczyli, albo nauczyć nowych rzeczy, jeśli od tego czasu je wprowadzono. Więc na przykład nowe jakieś udoskonalenie w strzelaniu, czasem inny sposób poruszania się w polu. To wszystko na ćwiczeniach pokazują dawnemu żołnierzowi, rezerwiście, żeby nie był jak tabaka w rogu, jeżeli wypadnie mu pójść na wojnę.

Starsi rezerwiści przechodzą na jakiś czas do pospolitego ruszenia, a potem już są za starzy, żeby pójść na wojnę. Na pospolitym ruszeniu służba żołnierska się kończy.

Parę razy już mówiliśmy „pospolite ruszenie". Dzisiejsze pospolite ruszenie — to nie to, co dawniej. Dziś w pospolitym ruszeniu

służą ludzie starsi, nie mający już dużo sił i służą także tacy, których komisja uznała za zbyt słabowitych do służby czynnej.

Od niedawna jest wprowadzona u nas służba pracy dla tych, co do wojska nie poszli. Będą oni pracowali przy budowie dróg, mostów, koszar, bo to wszystko dla wojska potrzebne i sprawiedliwie jest, aby każdy przyłożył swoją cegiełkę do wielkiego gmachu obrony narodowej.

W razie wojny ogłasza się mobilizację. To znaczy, że każdy rezerwista i pospolitak musi jak najśpieszniej udać się do swojego oddziału. Niekoniecznie będzie to ten oddział, w którym odbywał służbę, ale najczęściej oddział najbliższy miejsca zamieszkania. Rezerwiści wcieleni są do pułków i idą na front walczyć obok żołnierzy zawodowych i tych, którzy pełnią w tym czasie czynną służbę wojskową. Podczas kiedy jedni walczą, inni, w głębi kraju, też nie próżnują. Wojsko musi jeść, musi być odziane i obute, musi mieć broń i amunicję. To wszystko dla wojska musi ktoś przygotowywać. W czasie wojny ten, co zasiewa swoje pole, pracuje też dla obrony kraju. Również dla obrony kraju pracuje każdy, co wyrabia w fabryce przedmioty dla wojska użyteczne. W tej pracy biorą udział nawet kobiety. Widzicie więc, że nie ma przesady, gdy się mówi o narodzie pod bronią. Czy z bronią naprawdę w ręku, czy przy warsztacie — wszyscy stajemy się żołnierzami naszej ojczyzny.

Powie ktoś: dobrze, to jest korzyść dla kraju, bo człowiek nie tylko temu krajowi musi płacić duże podatki, ale jeszcze skóry nadstawiać. Kto tak powie, ten przyznacie — nie jest bardzo mądry. Nikogo wynająć sobie nie możemy, żeby nas bronił w potrzebie. Jakby się kto taki znalazł — oho! ani byśmy się nie opatrzyli, jakby władzę nad nami zagarnął. Bo już tak jest na świecie, jakeśmy to widzieli: kto nie ma siły, to i prawa swego nie obroni.

Im lepiej wojsko jest wyćwiczone i przygotowane, tym kraj może być spokojniejszy, bo ma większą siłę. Na silnego nikt od razu nie napadnie; dobrze się przed tym namyśli. Wojny — nikt nie chce. Ale bywa tak czasem, że z różnych powodów wynika. I wtedy nie czas już się do niej szykować. Trzeba chwytać za broń i iść się bić, a kto lepiej potrafi, ten wygra wojnę. Oto i cała mądrość.

W wielkiej szkole żołnierskiej, jaką jest wojsko, uczy się człowiek przede wszystkim tego, co ma z żołnierką związek. Na to go do wojska wzięli. Ale uczy się i innych rzeczy. O nich teraz pomówimy.

Jak kto w wojsku nie był, to może się zdarzyć, że i nosa za swoją gminę nie wyścibi. Nie każdy może podróżować, albo nie każdy ma

taki fach, co go do podróży zmusza. Tymczasem w wojsku, chcesz czy nie chcesz i kawał kraju zobaczysz i spotkasz się z ludźmi z innych stron. To już wielki pożytek. Dowiesz się od nich, jak tam u nich żyją, co robią i jak między sobą życie układają. Na przykład: weźmy chłopca z Warszawy i ze wsi. Przecież żyją w domu całkiem inaczej. Albo weźmy Poleszuka i Poznaniaka. Albo Kaszuba i górala. Tacy ludzie są dla siebie wzajemnie bardzo ciekawi. W wojsku żyją i odziewają się jednakowo, jednakowo jedzą i spędzają czas. Więc mogą się z sobą oswoić i zobaczyć, że naprawdę ludzie w Polsce są sobie braćmi.

W wojsku także, lepiej niż gdzie indziej, nauczy się człowiek pospólnego życia. Co to jest życie pospólne? To jest to, że żyje się w gromadzie, i że jeden drugiemu musi pomagać, żeby im lepiej na świecie było. W wojsku kolega koledze musi być zawsze ku pomocy, bo inaczej źle by się w służbie wojskowej działo. Nawet ćwiczenia wojskowe tak są obmyślone, że aby jakąś rzecz wykonać, to trzeba brać się za nią pospołu. A już na wojnie — to jeden za wszystkich, wszyscy za jednego!

Jak człowiek wyjdzie z wojska, to i w życiu cywilnym umie się obrócić. Pojmuje dobrze różne rzeczy, o których inni nawet nie słyszeli. Więc dla pospólnego życia wojsko — to rzecz bardzo ważna.

Ale tak samo ważna jest i dla pojedyńczego człowieka. Zobaczmy — niedaleko szukając — jak to jest u nas. Nieraz przyjdzie do wojska chudzina, zabiedzony, słaby, nie mówiąc o tym, że niezgraba. W domu teraz nie wszędzie mają co do garnka włożyć, więc przez te najważniejsze dziecinne i młodzieńcze lata może i nie dojadał. W wojsku — najpierw dobrze jeść dają, a przy tym — regularnie.

Nie ma tego, żeby kto swojej porcji nie dostał. Czasem dostaje i repetę, jak to doskonale niektórzy z was wiedzą. Więc się chłopczyna odje, nabierze sił i zdrowia. Czas w wojsku jest tak rozłożony, żeby każdy miał i ćwiczenie, i odpoczynek, i naukę. Przez to choć niejednemu życie wydaje się na początku ciężkie, to jednak zawsze wychodzi na zdrowie. Człowiek przy tym jest odziany, jak się należy: nie za lekko, nie za ciężko — w miarę. Przez ćwiczenia nabiera zręczności i śmiałości, a uczy się nie tylko władania bronią.

Przede wszystkim doucza się tego, czego w szkole nie zdążył się nauczyć, albo po szkole zdążył już zapomnieć. Więc czytania, pisania, rachunków, zdobywa wiadomości o Polsce i o szerokim świecie. Przyszedł całkiem ciemny lub tylko troszkę oskrobany, a wychodzi z wojska z wiadomościami w głowie. Wojsko u nas — to jest ogrom-

na szkoła powszechna, albo lepiej: ogromny uniwersytet ludowy, gdzie ludzi douczają, żeby ciemni po świecie nie chodzili.

W niektórych broniach, to się człowiek zaraz i fachu nauczy. Na przykład: w saperach, w samochodach, w lotnictwie, w łączności. Wychodzi się jako majster, czy ze świadectwem szoferskim albo mechanika. Dlatego to tak wszędzie pytają, czy się było w wojsku. Wiadomo, że kto był w wojsku, to na pewno coś umie, nie mówiąc już o tym, że potrafi i sam słuchać i innym nakazać posłuch. Bo i w takich broniach, co niby z żadnym fachem nie mają nic wspólnego, jak choćby piechota, to też człowiek przyuczy się do praktyczności, o jakiej cywil choćby sto lat żył nie będzie miał pojęcia.

Więc z tego wszystkiego taki wniosek: kto służy w wojsku porządnie i uczciwie, ten przynosi pożytek i całemu krajowi i sobie samemu. Dlatego człowiek musi być dumny z tego, że jest żołnierzem.

Służba w wojsku to najlepsze chwile młodości.

K. O. P. i Straż Graniczna. Prócz wojska zwykłego, mamy jeszcze specjalne oddziały, pełniące służbę na granicy. O tych oddziałach warto pomówić osobno. Jak one się nazywają? Nazywają się powszechnie KOP. KOP jest skrótem nazwy: Korpus Ochrony Pogranicza.

Pocóż nam na granicy osobne oddziały? Czy nie mogłaby tam pełnić służbę zwykła policja, co najwyżej — z pomocą zwyczajnych oddziałów, niedaleko od granicy ustawionych? Otóż właśnie, że nie.

KOP stoi nie na wszystkich granicach, tylko na wschodzie. Granica wschodnia jest bardzo odmienna od innych naszych granic. Jest bardzo długa, dzika, mało zamieszkana; brak jej przegród przyrodzonych, które by, jak płot, od sąsiada nas odgradzały. A ten sąsiad też nie jest taki, jak inni.

Za granicą wschodnią mamy Rosję sowiecką. Rosja rządzi się swoim prawem, zupełnie odmiennym, niż wszyscy na świecie. To swoje prawo chciałaby całemu światu narzucić. Ale świat jej prawa nie chce, bo nie jest dobre. Nie przyniosło szczęścia ludności Rosji sowieckiej. Głód tam jest, nędza, choroby, bezbożnictwo i zaprzeczenie prawa własności, która jest przyrodzonym prawem człowieka. Z życiem ludzkim nikt się tam nie rachuje; u nas bardziej dbają o inwentarz, niż tam o ludzi. Nawet członkom partii rządzącej, komunistom — kiepsko tam, żrą się ze sobą, mordują. Równości tam nie ma żadnej, choć się o niej dużo mówi. Kto z mędrszych ludzi w Rosji bywał — a byli tacy i nie tylko nasi, ale i Francuzi, Anglicy i Niemcy — ten ucieka stamtąd, jak z zapowietrzonego kraju.

Rosja po wojnie z nami, kiedy pokój już był zawarty, wpuszczała do nas całe zbrojne bandy, które grabiły i niszczyły. Policja była za słaba, za mało liczna, żeby sobie z nimi dać radę. Wtedy stworzono KOP. KOP w ciągu paru miesięcy przywrócił całkiem porządek. Ustały napady; ludność przestała drżeć ze strachu i mogła pracować spokojnie pod osłoną prawa. Agitatorzy i szpiedzy przestali dostawać się przez granicę. Mało tego: KOP zrobił się dobrodziejem okolic nadgranicznych. Gdzie jest klęska, tam śpieszy z pomocą; gdzie trzeba, tam uczy i daje dobry przykład. Buduje kościoły, szkoły, świetlice, dożywia głodne dzieci i daje ziarno na siew w razie klęski. Ile pożarów ugasił, ile pomógł w razie powodzi! Wszędzie, gdzie stoi oddział KOP'u jest zawsze kino, są zabawy, jest sklep. Więc KOP jest bardzo kochany przez ludność, a narzekają nań tylko bandyci i przemytnicy.

Bo i pod tym względem KOP strzeże granicy. Wiecie o tym, że nie wolno przewozić przez granicę towarów bez cła. To jest zrobione na to, żeby fabryki krajowe mogły sprzedawać lepiej w kraju swój towar, a rolnik — swoje zboże. Czasem ludzie chcą obejść prawo i czerpać z tego zysk. To jest przestępstwo, i tego także wzbrania KOP.

Na innych granicach jest Straż Graniczna. Podobna jest do wojska, ale nie jest wojskiem. Strażnicy graniczni są urzędnikami. Pilnują oni wszystkich innych granic, prócz sowieckiej i litewskiej oraz łotewskiej. Ale w Straży Granicznej służą dawni oficerowie i podoficerowie, więc dyscyplina tam panuje wojskowa. Tylko na wypadek wojny nie mogliby robić tego, co KOP: działać wojskowo i opóźniać marsz nieprzyjaciela. Nie mają na to sił. Na tamtych granicach, choć też nie wszystkie są pewne, mamy sąsiadów innych, niż bolszewicy, przynajmniej bardziej cywilizowanych. Więc i służba graniczna jest inna. Polega ona głównie na pilnowaniu przemytu.

Powiedzieliśmy, że urzędnikami Straży Granicznej są dawni wojskowi. Jak kto przesłużył dłuższy czas w wojsku, to ma pierwszeństwo w zajmowaniu różnych posad państwowych. Dlatego to wielu żołnierzy, kończąc czas służby czynnej, podaje się o służbę nadterminową, a po jej ukończeniu — o służbę zawodową. Trzeba tylko pamiętać, że na tę służbę przyjmuje się jedynie najlepszych, niekaranych żołnierzy.

Na zakończenie powiem wam jeszcze o kadrze zawodowej — tj. dowódcach naszych, oficerach i podoficerach.

Ludzie ci całą swoją młodość poświęcają wojsku. Są jego nauczycielami, kierownikami i dowódcami. Co rok rekrut się zmienia,

a żołnierz zawodowy pozostaje na posterunku. W razie wojny idzie na pierwszy ogień, nim zdążą przybyć do oddziałów rezerwiści. Kiedyście przyszli do wojska, pierwsze chwile wydawały wam się ciężkie. Może czasem narzekaliście na surowość, na wymagania, na kary dyscyplinarne. Ale trzeba pomyśleć, że wojskowy zawodowy musi w ciągu roku z cywila zrobić żołnierza. To niełatwa rzecz. Ludzie są ludźmi i często przy tej robocie zbraknie cierpliwości. Zato do kogo żołnierz zwraca się z każdą swoją biedą żołnierską, jak nie do oficera lub podoficera? I napewno każdy dobry żołnierz przekonuje się, że każdy przełożony jest dobry nawet, jeżeli jest bardzo surowy. Dlatego trzeba i musi się szanować i kochać przełożonych za ich ciężką pracę nad wami, byście byli dobrymi żołnierzami polskimi.

Drukarnia Naukowa w Warszawie, Stare Miasto 11

MINISTERSTWO SPRAW WOJSKOWYCH
Wojskowy Instytut
Naukowo-Oświatowy

NAUKA OBYWATELSKA
POGADANKA NR 26

SPOŁECZEŃSTWO I WOJSKO

Co wojsko daje społeczeństwu? Mówiliśmy z wami już nieraz, na co istnieje wojsko. Nie będziemy dzisiaj tego powtarzali szczegółowo, bo pewno wszyscy pamiętacie tę ważną sprawę, ważną szczególnie dla nas, którzy w wojsku służymy. Powtórzymy tylko po krótce, co to jest wojsko i po co istnieje.

Wojsko — to są obywatele, będący pod bronią i szkolący się w tym, jak bronią władać. Inna część wojska, którą widzimy podczas wielkich ćwiczeń — to rezerwiści, którzy już służbę czynną odbyli i zostali powołani na ćwiczenia, żeby sobie to, co umieli, przypomnieć. Wojsko wreszcie — to żołnierze zawodowi, oficerowie i podoficerowie, którzy jakby są nauczycielami w nauce służby wojskowej. Tak wygląda wojsko w czasie pokoju.

A w czasie wojny? W czasie wojny wojsko — to cały naród, broniący się przed napaścią wroga. W pierwszym rzędzie stoją ci, którzy walczą z bronią w ręku, ale za nimi stoi reszta, pracująca dla potrzeb wojska, dostarczająca mu żywności, broni, sprzętu, odzieży — tego wszystkiego, bez czego żołnierz walczyć nie może. Więc rolnik, robotnik, każdy pracownik na potrzeby obrony, choć nie walczący orężem, jest jednak w razie wojny też jakby żołnierzem.

Nawet kobiety pracować mogą dla obrony państwa, dlatego, że pospołu z mężczyznami trudzą się nad wytwarzaniem dla wojska żywności lub sprzętu. Mogą też kobiety z powodzeniem, jak dały tego już dowody, zastąpić mężczyzn, powołanych pod broń, na wielu polach pracy. Mogą także spełniać czynności pomocnicze w wojsku, na przykład — strzeżenie, pilnowanie różnych przedmiotów wojskowych. W czasie wojen, jakie Polska w latach 1918—1920 toczyła

o swoje granice, kobiety polskie utworzyły nawet Legię Kobiecą, kilka oddziałów walczących z bronią w ręku. Odznaczyły się w walkach o Lwów i biły się z bolszewikami. Nie jest to jednak najlepszy sposób zużytkowania zapału i miłości ojczyzny u kobiet. Dlatego postanowiono, że w przyszłości takie oddziały tworzone nie będą. Walka z bronią w ręku przeciwna jest usposobieniu kobiecemu, zresztą nie można zostawiać domów pustych; ktoś musi się opiekować dziećmi, musi wziąć na siebie taką ważną pracę jak pomoc lekarska, przysposobienie przeciwpożarowe, przeciwgazowe itd. To mogą doskonale spełniać dzielne kobiety.

Powiedzieliśmy sobie już nieraz, że bez wojska obejść się nie można, jeżeli chcemy zachować dla kraju niepodległość.

Wiemy z naszej historii, że za każdym razem, kiedy dla oszczędności lub z innych przyczyn zmniejszyliśmy ilość wojska, trzeba było za to drogo zapłacić ciężką i kosztowną wojną, a czasem nawet — większą częścią naszych ziem.

Skończyło się to też długotrwałą niewolą narodu polskiego. Drugi raz tego nie powtórzymy. Nie mieszkamy na wyspie, oblanej ze wszech stron wodą; nie mamy mocnych granic przyrodzonych. Sąsiedzi nasi są liczni i potężni i ani nie są dla nas usposobieni przyjaźnie, ani nie można być pewnym ich pokojowych zamiarów.

Chcąc nie chcąc tedy musimy utrzymywać pogotowie wojenne, choć nie mamy chęci na nikogo napadać, nikogo wolności ani mienia pozbawiać.

Wojsko kosztuje — to wiadomo. Znaczna część podatków państwowych idzie na utrzymanie, odzianie, wyćwiczenie wojska, na kupno broni i sprzętu. Dochodu z tego nie ma, tylko wydatek. Ale to wojsko jest zabezpieczeniem od najkosztowniejszej rzeczy na świecie — od wojny. Jak sobie to wszystko weźmiemy pod uwagę i na rozum, to możemy zrobić takie porównanie: kosztowne jest ogrodzenie porządnym, mocnym płotem, kosztowne są kłódki, zamki i klucze do domu, stajni i śpichlerza. Ale głupi byłby człowiek, który by się nie ogrodził i nie zamknął na cztery spusty, bo by go źli ludzie od razu okradli. Wojsko—to jest jakby ubezpieczenie od bardzo kosztownego niebezpieczeństwa wojennego.

A teraz weźmy na rozum jeszcze inną rzecz. Wojsko kosztuje wiele pieniędzy, płynących z podatku, ale gdzie się te pieniądze podziewają: jak potrzeba kupić dla wojska ziarna na chleb, to kto na tym zarabia? Rolnik. A jak się kupuje konie, to znowu kupuje się je od hodowcy — rolnika. Jak się zamawia odzież, to zarabia na tym fabryka, więc robotnik, mający tam pracę, albo szewcy i krawcy

Jeżeli zamawia się broń w wytwórniach krajowych — a staramy się, żeby jak najmniej z zagranicy sprowadzać — to znowu zarobią na tym najpierw ci, co dostarczają surowiec, a potem ci, co ten surowiec na broń i sprzęt przerabiają. Tak więc widzimy, że te pieniądze na wojsko nie są wyrzucone, ale wracają do kieszeni obywateli.

Są inne jeszcze sprawy, mniej ważne, ale też warte uwagi. Co rok duża ilość obywateli, ci wszyscy, co wojsko obsługują, żywi się i odziewa na rachunek państwa. Po prostu można powiedzieć, że odjadają część pieniędzy podatkowych. A sami wiecie, że karmienie w wojsku jest niezgorsze, dużo lepsze, niż w wielu miejscowościach na wsi, ba! — i w mieście. Póki jeszcze trwa kryzys, to jest nie bardzo dobre stosunki gospodarcze, póty ta rzecz też ma swoje znaczenie.

A teraz druga sprawa. Choć nauczanie u nas jest obowiązkowe i wszystkie dzieci powinny przejść przez szkołę powszechną, wiadomo, że tych szkół i nauczycieli nastarczyć nie można. Zaborcy nie bardzo troszczyli się o oświatę w Polsce; wygodniej im było, żeby lud był ciemny. Inni znowu zakładali szkoły, ale swoje, z obcym językiem wykładowym. Tymczasem w wojsku jest zasada, żeby każdy, kto nie umie czytać, nauczy się czytać, a każdy niepiśmienny — pisać. Uczą się jeszcze różnych rzeczy o Polsce i o całym świecie. Więc wojsko, jak z tego wynika, jest bezpłatną szkołą dla obywateli. To jeszcze zawsze trzeba mieć na uwadze, kiedy się o wojsku mówi.

Trzecia sprawa. Wybucha gdzieś klęska: pożar, powódź. Kto pierwszy śpieszy obywatelom z pomocą? Najbliższy oddział żołnierzy. Kto w czasie głodu dokarmia ze swego żołnierskiego kotła głodnych, a już przynajmniej głodne dzieci? Wojsko. Spytajcie się ludzi znad granicy, ile to razy otrzymali pomoc od KOP-u. Powiedzą wam, jaka wdzięczna jest KOP-owi ludność kresów wschodnich. Więc i w ten sposób część pieniędzy wydatkowanych na wojsko, wraca do ogółu obywateli.

Często się zdarza, że z powodu ćwiczeń, przemarszów, przejazdów trzeba naprawić drogi, postawić mosty, uregulować wody. To do wojska nie należy; to powinno robić państwo albo samorządy. Ale one nie mogły jeszcze doprowadzić całej Polski do porządku, i zwłaszcza na kresach, gdzie mniej ludzi mieszka, a dużo jest błot, drogi przedstawiają obraz bardzo smutny. Wojsko jednak tamtędy przechodzić musi, bo tak mu z ćwiczeń wypada. Ileż to dróg naprawili nasi saperzy, a choćby i zwyczajni piechurzy! Zostaje potem

ta pamiątka po wojsku i ludność zyskuje sobie dobre środki przejazdu z miejscowości do miejscowości. I znowu wróciło się trochę tych pieniędzy, których rozmaici mądrale tak wojsku żałują. Znowu okazuje się, że z wojska jest pożytek nawet w czasie pokoju.

Kiedy to wszystko razem do kupy weźmiemy, widzimy, że jak czasem trafi się ktoś, kto próbuje utyskiwać na wojsko, to ten utyskujący, albo ma zielono w głowie, albo — bo i to się zdarza — ma nienawiść do Polski, a więc i do jej wojska.

Dobrze — powiecie — ale gdzie wojsko styka się z innymi obywatelami? Wojsko siedzi w koszarach albo w szyku idzie na ćwiczenia, a cywile chodzą sobie po świecie i do koszar nie są wpuszczani. To prawda, ale przecież widujemy to społeczeństwo cywilne nie tylko zza ogrodzenia koszarowego.

Właśnie podczas ćwiczeń poza obrębem koszar trudno sobie wyobrazić, żeby żołnierz nie spotkał cywila, nie zagadał do niego. Nie trzeba wdawać się w niepotrzebne pogawędki, bo z tego może mieć korzyść tylko nieprzyjacielski wywiadowca — szpieg, co nawet w czasie pokoju pracuje. Ale to rzecz ludzka i niemożliwa do uniknięcia, żeby się ludzie z sobą nie stykali. Wtedy — jak cię widzą, tak cię piszą. I to nie tylko ciebie, ale cały twój oddział: ba! — całe wojsko polskie. Jesteś niegrzeczny, to nikt nie powie: co za chamidło z tego Jasia, tylko: jacy niegrzeczni żołnierze z takiego a takiego pułku. Może nawet, nie daj Boże, dodadzą: na to doczekaliśmy się polskiego wojska, żeby mieć od swoich żołnierzy nieprzyjemności! Wtedy będzie wstyd i bardzo przykro.

Jeszcze więcej powodów do zetknięcia zdarzy się na manewrach, kiedy wojsko po wsiach kwateruje. Wtedy każdy musi się pilnować, żeby nie splamić dobrego imienia żołnierskiego. Przede wszystkim każdy wtedy odpowiada za siebie, ale wszyscy odpowiadają za swój oddział i za całe wojsko. Manewry — to najlepszy egzamin, czy wojsko jest porządne, czy rozpuszczone, czy jest w wojsku dyscyplina, czy też jej brak. Na manewrach bywają zwykle oficerowie z obcych przyjaznych armii i według tego oceniają, co można o nas pomyśleć. A nasi współobywatele albo radośnie nas witają na progu swoich domów, albo żegnają się krzyżem świętym i tylko proszą Boga, żeby manewry odbyły się gdzie indziej. Pomówimy zresztą o tym jeszcze dalej.

Ale żołnierz może się zetknąć ze społeczeństwem cywilnym i w inny sposób: na przepustce i na urlopie. Wtedy znowu musi umieć zachować się tak, żeby nie rzucić plamy na siebie, na swój oddział i na wojsko polskie. Pamiętać musi, że zawsze jest niełądnie, jak się kto

zatacza pijany, ale w mundurze — to wielkie przestępstwo. Pamiętać musi o grzeczności, która zawsze jest potrzebna, a u żołnierza — konieczna. W wojsku polskim od dawna była tradycja grzeczności, zwłaszcza dla starszych i kobiet. Więc tę tradycję trzeba uszanować, żeby nie przynieść wstydu naszym starszym braciom i ojcom.

Zachowanie się żołnierzy względem obywateli. Weźmiemy sobie, moi drodzy, trochę przykładów z tego, o czym w tej chwili mowa. Zobaczmy, jak te zasady, o których mówiliśmy, będą przedstawiały się w życiu.

Przede wszystkim trzeba pamiętać o jednym mądrym powiedzeniu: nie czyń bliźniemu, co tobie nie miło. Jak się to ma w pamięci, to zaraz jest się i lepszym i milszym dla ludzi. Każdy człowiek ma swoją godność, swój honor i nie lubi, kiedy mu ubliżają. Zresztą do czego takie ubliżanie prowadzi? Jak ten drugi jest mocniejszy, to cię weźmie za łeb i nauczy, że nie wolno bezkarnie człowieka obrażać. A jak kto jest słabszy, to tak, jakbyś skrzywdził dziecko albo kobietę. I samemu potem nieprzyjemnie, żeś krzywdę wyrządził. Więc zawsze lepiej być na te rzeczy uważnym.

Tak, jak człowieka, trzeba też szanować jego własność. Własność cudza wymaga szanowania. Gdybyśmy sobie własności wzajemnie nie szanowili, to nikt by nie był pewny dnia ani godziny. Tym bardziej jeszcze trzeba szanować własność publiczną, która wszystkim służy. Przez nieuszanowanie jej robi się krzywdę nie tylko jednemu człowiekowi, ale wszystkim, co z tej wspólnej własności korzystać będą.

Wreszcie jeszcze jedna ważna rzecz. Jesteśmy żołnierzami, nosimy u boku broń. Żołnierz broni używać może tylko na rozkaz dowództwa. Dowództwo nigdy bez zastanowienia nie powie, żeby w czasie pokoju dobyć tej broni, która przeznaczona na wojnę. Bardzo ważny musi być powód, aby żołnierzowi kazano działać bronią. Dla siebie zapamiętajcie jedno: broń wasza przeznaczona jest do walki z nieprzyjacielem. Podczas pokoju można jej użyć tylko w obronie życia swego lub w obronie napadniętego.

Kiedy to już wiemy, zastanówmy się teraz, jak to się trzeba zachować w różnych okolicznościach życia. Weźmiemy najprostsze, najczęstsze przykłady.

Jesteśmy na ćwiczeniach. Jak każą ci iść przez pole, przez sadzonki, czy zboże, to trzeba iść. Dowództwo za to właścicielowi zapłaci. Ale jak można uniknąć wchodzenia w szkodę, to lepiej pójść naokoło. Szkoda pracy ludzkiej i tak samo zmarnowanego plonu. Nikt nie lubi, jak mu jego pracę niszczą, i racja.

Nieraz są o to wielkie awantury, a zwykle tego można uniknąć. Uszanować trzeba płoty, ogrodzenia, nie rozbierać ich i nie zabierać na opał. Trzeba też rozumieć, że maszerujące czy ćwiczące się wojsko nie powinno zajmować całego miejsca na drodze. Ludzie mają swoje interesy, i nieraz im się bardzo śpieszy. Więc trzeba zawsze zostawić im bok wolny do przejazdu. Wówczas innymi, życzliwszymi oczami na wojsko spoglądać będą.

A teraz jesteśmy na manewrach. Manewry są podobne do wojny, ale to nie wojna. Nie ma rekwizycji; za wszystko płaci się gotówką. Nie można zmusić gospodarza, żeby wam sprzedał to, czego sprzedać nie chce. Kwaterujecie po wsiach; trzeba być bardzo grzecznymi dla gospodarzy, bo choć im tam jakieś grosze za kwaterunek zapłacą, zawsze więcej z tego kłopotu i niewygody, niż korzyści. A i nie każdy lubi mieć obcego w chałupie, takiego, co go nie zaprosił. Czasem żołnierz nie jest grzeczny dla kobiet, a czasem — zanadto poufały; z tego bywają największe kwasy, nieporozumienia i bójki. Bywa też, że zacznie żartować sobie z języka, obyczaju, czasem nawet wiary gospodarzy — to już bardzo niepięknie! Nie wszyscy w Polsce mówimy jednym językiem i jednakowo Boga chwalimy, a przecież polskie prawo jest jedno dla wszystkich. Pomyślcie, co by to było, gdyby do waszego domu przyszedł obcy, nieproszony, i zaczął dworować sobie z krzyża na ścianie czy z obrazów świętych. Wzięlibyście go za kołnierz i wyrzucili za drzwi. Nie doprowadzajcie do tego, żeby chciano z wami tak robić. Jak w obcym domu, tak trzeba zachowywać się i na ulicy. Znowu zachowanie jednego żołnierza rozciągane jest na cały jego oddział. Trzeba zawsze pamiętać, że się jest w mundurze. Szczególniej grzeczność dla starców i dla kobiet jest wszędzie ceniona; jak żołnierz nie okaże grzeczności dla nich, to już całkiem przepadł w oczach ludzkich. Taka to łatwa przecież rzecz dla młodego ustąpić miejsca starszemu, czy kobiecie w tramwaju, w pociągu; może i nogi zabolą od stania, ale też jaka przyjemność, gdy się usłyszy: — Jaki grzeczny żołnierz! — Wierzajcie, że to wielka nagroda.

Szczególną na siebie uwagę zwracać trzeba w kinie, w cukierni, w restauracji. W restauracji je się i i często pije, więc tam bardzo pilnie zważać należy, żeby nie przebrać miary w trunku. Człowiek powinien dobrze wiedzieć, ile wypić może, i nie dać się namawiać, jak to jest w zwyczaju, na dalsze i dalsze kolejki.

Dobrego z tego nic nie wyniknie, a często wynikają awantury, bijatyki lub inne nieszczęścia. No, i do kozy, jak nic, dostać się można.

Brzydko też bardzo, nieprzyzwoicie, gdy człowiek chełpi się swo-

ją szarżą lub mundurem. Ja, bracie, mam już jedną belkę, a ty nie! Ja jestem kawalerzysta, a ty piechur. Bardzo to brzydko, bo tym się obraża dumę tamtego człowieka.

Owszem: można i trzeba być dumnym ze swojej broni, ze swego pułku, ale nie należy tym się chwalić. Mamy w Polsce dużo doskonałych przysłów, a jest jedno takie: „Własna chwała w kącie stała i nic nie robiła, tylko się chwaliła". Miał rację ten, co to pierwszy powiedział, bo to i brzydko, i okrutnie głupio.

W pociągu, na przykład, kiedy się jedzie na urlop lub wraca z urlopu trzeba być zawsze grzecznym i uprzejmym dla towarzyszów podróży, dla służby kolejowej i rozumieć, że ta służba nie może robić cudów. Nieraz jest gwałt i krzyk, że ktoś nie ma miejsca, a co temu winien konduktor, kiedy za dużo wsiadło pasażerów?

Trzeba cierpliwie poczekać, aż się miejsce zwolni, posunąć się, żeby i drugi mógł się przysiąść, a nade wszystko trzeba szanować przepisy kolejowe. Nie rzucać na ziemię papierów, skórek od jedzenia, niedopałków, nie psuć sprzętów wagonowych i nie wskakiwać i nie wyskakiwać w biegu, bo to i niebezpiecznie, i zabronione. Nie wolno też jechać bez biletu lub z biletem niższej klasy wsiadać do wyższej. O to wszystko są najczęstsze nieporozumienia na kolei i dlatego o tym mówimy. Najczęściej też bywają skargi na zachowanie się żołnierzy w pociągach. Jak szanujesz siebie samego i swój mundur, to się na ciebie nikt nie poskarży. Jeszcze jest jedna ważna rzecz, o której warto pomówić: urlop. Póki człowiek w koszarach, a podoficer go pilnuje — to jest żołnierz. Ale niejeden, ledwo się odmeldował i wyszedł za koszarową bramę — oho! — już się czuje, jak cywil. Tymczasem tak nie jest. Kto nosi mundur, ten jest wszędzie wojskowym: w pułku czy poza pułkiem. To pierwsza rzecz. To też, przyjechawszy na urlop, trzeba się przede wszystkim zameldować: jak są na miejscu władze wojskowe — to władzom wojskowym, a jak nie ma ich — to władzy administracyjnej. Twoja władza wojskowa musi mieć dowód, żeś rzeczywiście urlop spędził tam, dokąd meldowałeś, że jedziesz.

Na urlopie człowiek zwykle odwiedza znajomych, przyjaciół, krewnych, i to jest dobrze, i tak potrzeba. Nie potrzeba tylko, żeby podczas tych odwiedzin, przy poczęstunku czy przy pannach dochodziło do awantur. Żołnierz musi zrobić dobre wrażenie i zostawić po sobie jak najlepsze wspomnienie. U nas gdzie ludzie są bardzo gościnni, wcale o to nie trudno, byle się umieć porządnie zachować.

Dbać trzeba także o jedną ważną rzecz: o punktualność powrotu. Zły to żołnierz, co czeka z wyjazdem na ostatnią chwilę. Zawsze

coś nieprzewidzianego stać się może, co wejdzie w paradę, i człowiek spóźni się, choć, Bóg mu świadkiem, że nie chciał. Zawsze ciężko żegnać się z domem, z najbliższymi, z tymi, co się ich kocha. Ale trudno: w wojsku spóźniać się nie wolno. I ludzie inaczej takiego żołnierza cenią, który jest rzetelny w pełnieniu swych obowiązków.

Zachowanie się obywateli względem wojska. Jak się żołnierz dobrze zachowuje względem cywilów, to i cywile dobrze się zachowują względem niego samego i względem całego wojska. Prawie każdy przecież kiedyś w wojsku służył, więc ma zrozumienie dla żołnierki. Ma szacunek dla munduru żołnierskiego, szacunek dla tej pracy i trudu, co go nie szczędzi żołnierz; będzie rozumiał, że nikt nie chce jego krzywdy, kiedy mu żołnierza stawia na kwaterze. Z dobrej woli postara się jak najlepiej spełnić żądania dowództwa wojskowego i nie utrudniać, ale ułatwiać jego zadanie. Gościnę da żołnierzowi chętnie, a nie będzie się starał upić żołnierza, ani tak ugościć, jak ugaszczać nie wolno. Gdyby wszyscy ludzie w Polsce byli oświeceni, to na pewno nie byłoby zmartwienia ze sprawami kwaterunkowymi na wsi.

Ale nie wszędzie są ludzie oświeceni, a są okolice, gdzie ludność niepolska mało jest życzliwa dla wojska. Nasi rezerwiści, kiedy do domu wrócą i z takimi ludźmi się spotkają, powinni im wytłumaczyć, że Polska jest dosyć mocnym krajem, żeby nakazać poszanowanie swoich praw. Niejeden już źle na tym wyszedł, że ich nie chciał spełniać. Więc jak kto nie chce kochać wojska polskiego, to je musi szanować i dbać o nie, bo ono i jego od wroga chroni, jak chroni te prawa, pod którymi wszyscy żyjemy.

Są jeszcze inni ludzie, czasem nawet Polacy, którzy powiadają, że wojsko jest niepotrzebne. Już na początku mówiliśmy o tym, że głupio myślą, jeżeli im się zdaje, iż bez wojska może kraj istnieć. Ale tacy ludzie są bardzo niebezpieczni. Trzeba na nich mieć oko, uważać co gadają i nie wierzyć im wcale. Nieraz z takich właśnie ludzi tworzą się zdrajcy kraju, których trzeba zamykać w więzieniach, żeby krajowi nie szkodzili. Dobry rezerwista, kiedy osiądzie w domu, będzie dobrze wiedział, kto jest nieprzyjacielem wojska polskiego i będzie uważał na niego.

Ciekawe jest bardzo, że w niektórych stronach naszego kraju ludność jest mniej przychylna dla wojska, kiedy kwateruje, a w innych — więcej. Na przykład z dawien dawna bardzo serdecznie witają wojsko na Podlasiu, to jest w północno-wschodniej części województwa lubelskiego. To jest o tyle zrozumiałe, że ten kraj bardzo wiele wycierpiał za rosyjskiej niewoli. Ludzie tam byli greko-katolikami, a przymusowo nawracano ich na prawosławie. Przez pamięć

na te cierpienia, więzienie i knuty wsie podlaskie są nieraz tak gościnne, że gospodarze obrażają się, jeżeli im nie dać żołnierza na kwaterę. Bywa też, że nie chcą brać pieniędzy kwaterunkowych, ale oddają je od całej wsi na jakiś cel żołnierski.

Podobnie ma się sprawa na Podkarpaciu, gdzie ludność jest bardzo gościnna i lubiąca wojsko. Ci, co podczas wojny światowej służyli w Legionach, pamiętają dobrze gościnność ludu Podkarpacia, który i serdecznie legionistów przyjmował, i dał nawet do Legionów znaczną ilość rekruta. Wspomina o tym w swoich dziełach Marszałek Piłsudski: wspominają i inni pisarze wojskowi.

Jeżeliby kto powiedział, że ludność mówiąca po rusku, przyjmuje wojsko mniej życzliwie, to trzeba mu dać przykład Huculszczyzny. Huculi są dla wojska bardzo gościnni, zawsze gotowi do wymaganych świadczeń, a podczas wielkiej wojny bardzo sprzyjali naszym legionistom. Jest to najlepszy dowód, że niechęć do wojska sieją tylko różni politycy, a lud sam z siebie rozumie żołnierza i lubi go. Nic dziwnego, bo pośród tych żołnierzy są jego bracia i synowie.

Bardzo to przyjemny dla żołnierzy widok, kiedy są serdecznie witani przez miasteczka i wsie. Bardzo też przyjemnie, gdy starzy rezerwiści lub pospolitacy przychodzą się witać ze swym dawnym oddziałem, albo choćby z innym, ale tej samej broni, w której kiedyś służyli. U nas najstarsi żołnierze polscy — to weterani z powstania 1863 r. Trzeba widzieć, z jakim wzruszeniem ci staruszkowie w granatowych mundurach witają zawsze wojsko. Sami są przeważnie podporucznikami, ponieważ taki stopień nawet szeregowym przyznano, wraz z odpowiednią emeryturą; u nas w wojsku jest zwyczaj, że nawet najwyżsi oficerowie kłaniają się im pierwsi. W ich osobach czcimy tych wszystkich, co za Polskę walczyli i polegli.

Wojsko mogłoby stawać na odpoczynek biwakiem, to jest pod namiotami. Dawniej tak zwykle bywało i dziś staje się czasem, kiedy inaczej nie można. Ale to kłopot i wielki trud z rozbijaniem obozu, a mały wypoczynek dla strudzonych żołnierzy. Gdy na dworze słota, lub chłód, człowiek się nie wywczasuje, gdy zima, to o biwakowaniu nie ma co mówić. Więc już lepiej przyzwyczaić obywateli, że istnieje obowiązek zakwaterowania żołnierzy.

Przecież w czasie wojny swój, ani nieprzyjaciel nikogo nie będą pytali o pozwolenie, tylko po prostu urządzą się tak, jak dla wojska będzie najdogodniej.

Właściwie nie byłoby tyle narzekań na kwaterowanie, gdyby żołnierze zawsze zachowywali się, jak trzeba. Byłoby najlepiej, gdy-

by ten żołnierz, co wchodzi do obcego domu, pomyślał sobie: — Zachowam się tak, jakbym chciał, żeby się zachowali ci żołnierze, co przyjdą mieszkać u moich rodziców. A gospodarze powinniby sobie powiedzieć: — Przyjmijmy tych żołnierzy tak, jak chcielibyśmy, żeby naszego syna w cudzej chacie przyjęli. — Jak jedni i drudzy tak sobie powiedzą, to wszystko będzie w porządku. Żołnierz nie rozgrodzi płotu, nie potłucze garnków, nie weźmie bez pytania kłaczka siana, a też i jemu nie zbraknie jadła, ani ognia w kominie. Znowu przychodzi na myśl stare przysłowie:

„Jak ty jemu, tak on tobie".

Takie sprawy, o jakich my tu sobie po żołniersku rozmawiamy i dobrze się ze sobą rozumiemy, poza wojskiem innym ludziom musi wyłożyć wysłużony żołnierz tzn. każdy rezerwista. Rezerwista może i musi objaśniać wszystkim, czego wojsko od nich wymaga i czego oni od wojska wymagać mogą. Rezerwista najprędzej porozumie się z dowództwem wojskowym, bo wie, do kogo w potrzebie się zwrócić i jak się względem kogo zachować. Rezerwista ze starej wiary żołnierskiej nie da ukrzywdzić ani żołnierza ani gospodarza, a jakby wynikło nieporozumienie, to wyjaśni i pogodzi.

Widzicie z tego, że rezerwista — to nie tylko taki stary żołnierz, co go kilka razy powołują na ćwiczenia, a w razie wojny biorą z powrotem do wojska. Rezerwista — to łącznik między wojskiem i cywilnym społeczeństwem. I tu i tam jest swój. Więc doskonale potrafi nauczyć sąsiadów miłości dla wojska, w którym za młodu odpowiedni czas przesłużył, a żołnierzom dopomoże zachować się tak, żeby na tę miłość zasłużyli uczciwie.

Na zakończenie przypomnę wam chwile powrotu wojska z manewrów do swoich garnizonów; widzieliście, jakie dowody serdeczności daje społeczeństwo dla swego żołnierza — świadczy to, że wojsko i społeczeństwo łączą już mocne węzły sympatii i wzajemnego zaufania, że wojsko i naród to jedno. Tym wszystkim — tym, jak się żołnierz powinien zachować w stosunku do społeczeństwa — pogłębimy i utrwalimy te węzły sympatii, która w czasie wojny będzie gwarancją zwycięstwa.

Drukarnia Naukowa w Warszawie, Stare Miasto 11

MINISTERSTWO SPRAW WOJSKOWYCH
Wojskowy Instytut
Naukowo-Oświatowy

NAUKA OBYWATELSKA
POGADANKA NR 27

KAŻDY OBYWATEL ŻOŁNIERZEM

Po całej Polsce, jak długa i szeroka, rozbrzmiewa coraz głośniej hasło: „Każdy obywatel żołnierzem". Jest to hasło nowe, hasło czasów dzisiejszych. Nie znano go przed wojną światową, kiedy to walczyły na frontach wyćwiczone armie, a w głębi kraju żył jak za murem bezpieczny naród, z dala od bezpośrednich klęsk i grozy wojny. Bronił jego spokoju i pracy za frontem żołnierz, który męstwem, poświęceniem się dla dobra całego narodu, do ofiary swego młodego życia włącznie, na froncie walczył i dosłownie piersią własną powstrzymywał wroga.

Czasy się zmieniły. Rozwój techniki i sztuki wojennej przerzucił wojnę z wąskiego pasa frontu na cały kraj, grożąc w każdej chwili spokojnym wsiom i miastom, leżącym o dziesiątki, nawet setki kilometrów za linią okopów. Rozwój lotnictwa, szczególnie zaś lotnictwa wojennego, przekreślił dawne taktyki i metody wojowania i postawił cały naród na równi z wojskiem do walki, do obrony.

Dlatego musi się też cały naród zawczasu do obrony gotować, nie czekając ostatniej chwili. Strzeżonego Pan Bóg strzeże, mówi stare przysłowie, a doświadczenie uczy, że napastnik czy zły sąsiad dobrze się namyśli, by uderzyć, gdy wie, żeśmy przygotowali dobrze narzędzia obrony.

Narzędziem zaś obrony nie jest dziś samo tylko wojsko i nie sam tylko sprzęt wojenny, ale przede wszystkim gotowość całego narodu i jego postawa obronna, jego moralne samopoczucie. A skąd to samopoczucie się bierze? Ze znajomości środków obrony i wyszkolenia się, przygotowania do niej.

Dlatego to we wszystkich krajach powstają placówki przysposo-

bienia wojskowego, kursy obrony przeciwgazowej i przeciwlotniczej, by wojna nie zaskoczyła narodu nieprzygotowanego do obrony.

Czy Polska może pozostać za innymi w tyle, nie lękając się niczyjej napaści, dlatego tylko, że sama pragnie spokoju i nikogo napadać nie myśli?

Rozejrzyjmy się najlepiej po mapie — ona da nam na pewno nieomylną odpowiedź. Oczywiście nie będziemy badać mapy Polski od wewnątrz, poznaliście ją dobrze przy opisie ziem polskich, ale przyjrzyjmy się naszym granicom i tym, co za tymi granicami mieszkają. A więc naszym sąsiadom. Bo od kogóż może nam grozić niebezpieczeństwo napadu — Japończycy wojować z nami nie przyjadą, ani Hiszpania, ale zły sąsiad łatwo może się przeciw nam obrócić.

Ktoś, zapytany kiedyś, czy lubi tego tam człowieka, odrzekł: „Jakże go mam lubić, kiedy to mój sąsiad". W opowiadaniu jest wiele prawdy. Rzadko bywa między sąsiadami życzliwość i zgoda, częściej bywają zatargi i spory. Nie znaczy to, żeby nie było sąsiadów dobrych, ale jest ich zawsze mniej niż złych.

Przypatrzmy się naszym.

Zaczynając od zachodu widzimy tu sąsiadujący z nami naród? — Dobrze — Niemcy. Naród to wielki, bez mała dwa razy liczniejszy od nas, dobrze zorganizowany, posiadający ogromne wojsko, wyposażone we wszystkie zdobycze techniki wojennej. Z Niemcami walczyliśmy nieraz. Już w czasach najdawniejszych wielki wojownik, król Polski Bolesław Chrobry walczył z nimi i dobrze im sadła za skórę zalał, skoro go niemieccy historycy przezwali „lwem ryczącym" i „wężem zdradliwym". Bił Niemców tęgo król Bolesław Krzywousty. Po dziś dzień jest pod Wrocławiem miejscowość, zwana Psie Pole, na pamiątkę krwawej bitwy Niemców z Polakami, gdzie tylu Niemców poległo, że psy roznosiły ich ciała, bo nie nadążono ich pochować.

Wojował z Niemcami Władysław Łokietek, wojował i król Jagiełło, bijąc na głowę pod Grunwaldem niemiecki zakon krzyżacki, ale gdy Polska waśniami panów polskich strawiona osłabła, najpierwszy król pruski powziął myśl podziału naszej Ojczyzny. Cała dzisiejsza Wielkopolska i Pomorze przeszły pod niemieckie panowanie, a zagarnięty przez nich Śląsk wydawał się już Niemcom ich prawowitą własnością. Dopiero klęska Niemiec w czasie wielkiej wojny uwolniła ziemie polskie z ich jarzma, wróciło do Polski Poznańskie, część Pomorza i część Śląska.

Widzicie więc, że z tym sąsiadem rzadko bywaliśmy w zgodzie i chociaż obecnie żyjemy z narodem niemieckim w dobrych stosun-

kach, musimy patrzyć uważnie i czujnie w stronę naszej zachodniej granicy.

Dalej sąsiaduje z nami na zachodzie i południu Czechosłowacja. Z narodem czeskim łączą nas stare dzieje. Mieliśmy wspólnych królów, nasi Jagiellonowie zasiadali na tronie czeskim. Niestety, po wojnie światowej, gdy Polska musiała borykać się na wschodzie, Czesi skorzystali z okazji i zajęli część Śląska, zabierając nam czysto polskie ziemie. Co gorsze, nawet nie zostawili tym Polakom pod ich panowaniem swobody. Słowacy natomiast są dla nas najbardziej przyjaźni.

Otóż widzicie, że i z tym sąsiadem, choć jest nim naród bratni, słowiański, musimy się liczyć i nie możemy mu całkiem zaufać.

Na południowy wschód sąsiaduje z nami Rumunia. Z tym państwem łączy nas wielka przyjaźń pochodząca z dawnych bardzo czasów. Z Rumunią łączy nas przymierze wojenne obowiązujące oba zaprzyjaźnione narody do wzajemnej pomocy w razie napaści wroga.

Z tej strony mamy więc nie tylko dobrego i pewnego sąsiada, ale i przyjaciela, pomocnika. Sojusz z Rumunią daje nam wielkie korzyści i pozwala spokojnie patrzeć w stronę naszej południowo-wschodniej granicy.

Następny nasz sąsiad, sąsiadujący też z Rumunią, to sąsiad wschodni — Sowiecka Rosja. Z Rosją wojowaliśmy od bardzo dawnych czasów. Patrzyła ona zawsze chciwie w stronę naszych granic, a nie zapominajcie, że niegdyś granice Polski sięgały po Smoleńsk, aż wreszcie w okresie rozbiorów zagarnęła największy szmat polskiej ziemi. Podobnie jak Niemcy usiłowali nas zniemczyć pod zaborem, tak Rosjanie starali się nas zruszczyć, tępiąc wolność języka i poczucia narodowego.

Trzy razy powstawaliśmy bezskutecznie, zostawiając po każdym powstaniu tysiące ofiar w więzieniach rosyjskich i na Syberii. Aż wojna światowa, kładąc kres naszej niewoli, wydobyła ziemie polskie spod jarzma rosyjskiego i złączyła je w jedno z ziemiami innych zaborców. Rewolucja rosyjska i dojście do władzy bolszewików nie zmieniły zaborczych dążności rosyjskiego narodu. Dowodem tego wojna z bolszewikami w roku 1920, kiedy to nawała rosyjska zagrażała nawet naszej stolicy. Zwycięstwo nasze uwolniło na zawsze ziemie polskie z rosyjskiej przemocy, zawarliśmy z Rosją pokój i wyznaczyli granice.

Ale sąsiad wschodni, dążący do rozprzestrzenienia w świecie komunizmu, który dziś w Rosji panuje, wie, że na drodze stoi zwartym murem państwo polskie, przeciwne wywrotowym hasłom komuni-

stycznym. Komuniści wiedzą dobrze, że świata bez walki nie podbiją, więc zbroją się bardzo silnie i dziś posiadają największą na świecie armię, nowocześnie uzbrojoną.

Musimy więc, mimo paktów nieagresji, powiedzieć sobie, że sąsiadowi temu ufać nie możemy i czuwać musimy nad naszą wschodnią granicą, jak czuwamy nad granicą zachodnią.

Mamy jeszcze na północnym wschodnie i na północy trzech mniejszych sąsiadów. Są to Łotysze, czyli Łotwa, dalej Litwa i Prusy Wschodnie.

Łotwa to kraj niewielki, z którym łączy nas mały tylko kawałek granicy. Część Łotwy należała niegdyś do Polski, jako tak zwane Inflanty, toteż żyje na Łotwie sporo Polaków.

W wojnie z bolszewikami wojska polskie pod wodzą obecnego Marszałka Śmigłego-Rydza wyparły wojska bolszewickie z Łotwy i oddały ją dobrowolnie Łotyszom. Mimo to Polacy na Łotwie nie mają ani swobody dostatecznej, ani takiej pełni praw, jakiej by należało się od narodu łotewskiego spodziewać. Sąsiad ten jest nam jednak dość życzliwy i szkoda tylko, że nie jest państwem potężnym, bo musimy na tej granicy czuwać za siebie i za niego.

Dużo większą granicę mamy z Litwą. Wiecie z historii polskiej, że Litwa była przez cztery wieki połączona unią z Polską. Z Litwinami walczyliśmy ramię przy ramieniu przeciw wspólnym naszym wrogom Krzyżakom, a później dzieliliśmy z tym narodem wspólnie złą i dobrą dolę. Toteż do czasu odzyskania niepodległości nic nie dzieliło Polaków i Litwinów.

Nie była jednak ta przyjaźń na rękę Rosjanom i Niemcom. Toteż wzbudzili w narodzie litewskim sztuczną do Polaków nienawiść i gdy państwo polskie powstawało do niepodległego bytu, Litwa nie chciała już wrócić do połączenia się z Polską.

W roku 1920 zajęli Litwini z pomocą bolszewików Wilno i dopiero wojsko polskie pod wodzą generała Żeligowskiego odebrało z powrotem stary nasz gród Mickiewicza. Odtąd Litwini znajdują się właściwie w ustawicznym stanie wojny z Polską. Nie mogą wprawdzie bić się z nami, gdyż na to są za słabi, ale nie utrzymują żadnych z nami stosunków, granice naszych ziem są zamknięte, a ludność polska na Litwie cierpi najgorszy ucisk.

Może kiedyś Litwini przejrzą i stosunki nasze ułożą się przyjaźnie, na razie jednak Litwa to sąsiad nam wrogi, gotowy podać rękę każdemu nieprzyjacielowi Polski.

Więc i na tej granicy musimy czuwać.

Prusy Wschodnie, leżące na północy Polski, należą do Niemiec.

Nie mając połączenia z Niemcami, jedynie przez morze, uzyskały prawo łączenia się naszą drogą kolejową z Rzeszą Niemiecką. Pociągi ich przechodzą przez nasze Pomorze, nierewidowane, tylko wysiadać z nich pasażerom nie wolno.

Ludność Prus Wschodnich jest na południu polska, mazurska, na wschodzie zaś litewska. Jest tam oczywiście bardzo wielu Niemców, którzy przybyli tam z Rzeszy, a także wielka część ludności rdzennej zniemczyła się.

Gdy patrzymy na ten mały kraj niemiecki, co nas uderza?

Uderza nas bliskość granicy Prus Wschodnich od stolicy Polski, od Warszawy.

Rozumiecie więc bez objaśnienia, że to granica bardzo niebezpieczna. Dla samolotów nieprzyjacielskich jest to przestrzeń nieznaczna. Trzeba więc tej granicy strzec wyjątkowo bacznie i pilnie. To byliby wszyscy nasi sąsiedzi.

A teraz przypatrzmy się samym granicom.

Tam, gdzie granicę państwa stanowią wielkie góry czy rzeki szerokie, tam obrona nie jest zbyt trudna. Niestety, granic takich mamy bardzo mało, tak zwanych granic naturalnych, a w dodatku te naturalne obronne granice mamy od strony mniej groźnych sąsiadów. Mianowicie Karpaty, które odgradzają ziemie polskie od Czechosłowacji i Rumunii. Natomiast ani na zachodzie, ani na wschodzie nie posiadamy żadnej naturalnej obrony, żadnej przegrody naturalnej, która by nas od sąsiada dzieliła i zabezpieczała. Toteż z tych stron miewaliśmy zawsze napady i kłopoty. Na północy kraju mamy niewielki brzeg morski, co pozwala nam wydostać się na szeroki świat, ale brzegu tego trzeba też bronić. I to jest obrona bardzo kosztowna. Trzeba posiadać swoje okręty, swoją marynarkę wojenną, która by broniła dostępu wrogiej flocie.

Od sąsiada wschodniego broni nas jedynie kawałek Polesia. Kraj to bagnisty i niedostępny. Nie przejdzie tam, ani przejedzie z wojskiem, działami, taborami. Ale na północ i południe od Polesia leży kraj równinny nie dający żadnej zapory naturalnej.

Widzicie więc z tej mapy, że niewielki tylko kawałek granicy obwarowała nam natura, reszty musimy bronić sami. Musimy je umacniać i nad nimi czuwać.

Widzicie też, że nie wolno nam usypiać, łudząc się chwilowym spokojem. Bo złodziej włazi zawsze wtedy, gdy wie, że gospodarz usnął, a broni pod poduszkę nie włożył.

Musimy więc nie tylko czuwać, ale i o tej broni myśleć. Myśleć o broni i o obronie. Obrona zaś nie zależy jedynie od ilości posiada-

nego sprzętu wojennego, ani od ilości wojska. Wojna dzisiejsza, jak to pewnie już słyszeliście, tak zwana wojna totalna, wymaga gotowości bojowej nie tylko od żołnierza, trzymającego w ręku karabin, ale i od robotnika, który w fabryce za frontem amunicję do tego karabina wyrabia.

Cóż, gdy będziemy mieli dość samolotów, a nie będzie wyszkolonych lotników? Cóż, gdy żołnierz na froncie będzie męstwem i poświęceniem powstrzymywał nieprzyjaciela, a w kraju nieprzygotowana do obrony przeciwlotniczej ludność pozwoli zniszczyć miasta, fabryki, magazyny żywnościowe nieprzyjacielskim nalotom.

Musimy więc objąć naszym pogotowiem wojennym wszystkie grupy społeczne, cały naród. Do akcji przysposobienia wojskowego, do akcji przygotowania obrony musimy stanąć we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego państwa. Bez tego żołnierz daremnie będzie zmagał się na froncie bojowym. Dziś naród cały musi zabezpieczyć i te tyły, dawniej spokojne, a dziś bardziej może narażone na ataki wroga, niż same okopy linii bojowych.

Siły zbrojne, lądowe, morskie i powietrzne stały się dziś jedynie jakby kadrą właściwego wojska, to jest wszystkich sił obronnych narodu, skupionych w milionach przeszkolonych obywateli, zarówno mężczyzn, jak i kobiet. Tam bowiem, gdzie kobieta stanie na warcie z karabinem przy magazynie, albo tam, gdzie kobieta zastąpi sanitariusza — tam zwolni się zdolny do noszenia broni mężczyzna powiększając szeregi walczących.

Możemy sobie powiedzieć otwarcie, że obecne wojsko to cały naród. Tylko że jedni ubrani są w mundury, inni nie, ale zarówno jedni jak i drudzy, muszą być w każdej chwili przygotowani na odparcie uderzenia na ziemi czy z powietrza, jedni i drudzy muszą mieć wojskowe wyszkolenie. Bo później mogłoby na nie być za późno. Dlatego musimy położyć wielki nacisk na wojskowe przysposobienie, na wszelkie współpracujące z wojskiem związki młodzieżowe. Musimy od dziecka uświadamiać się w środkach obrony i szkolić naszą w używaniu tych środków sprawność.

Harcerstwo wśród najmłodszych, Związek Strzelecki, przysposobienie wojskowe wśród przedpoborowych, Związek Rezerwistów, Związek Straży Pożarnych, Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej, Polski Biały Krzyż — oto organizacje, które skupić muszą szerokie masy społeczeństwa przy sztandarze obrony narodowej.

I pamiętajmy, że do przysposobienia wojskowego należy nie tylko wyszkolenie wojskowe, ale i wyszkolenie fachowe we wszelkiej pracy zawodowej. Szewc, co dobrze będzie buty szył dla wojska, speł-

nia takie same zadanie i obywatelski obowiązek obrońcy ojczyzny, jak ten walczący na froncie żołnierz. Bez armii dobrych fachowców nie można marzyć o zwycięstwie w dzisiejszej wojnie technicznej.

Pamiętajcie o tym, gdy opuścicie szeregi armii czynnej — przechodząc do rezerwy, stajecie do nowej pracy dla obrony państwa, do pracy wśród waszego otoczenia. Gdy zrozumieją wszyscy potrzebę, konieczność powszechnego przygotowania się do obrony, powszechnego przysposobienia wojskowego, będziemy mogli spać spokojni o jutro Polski.

Bronić jej trzeba nie tylko karabinem, ale pracą każdego powszedniego dnia, zdolnością i umiejętnością zawodową.

Jeśli przygotujemy się dobrze do wojny, zdobędziemy spokój, bo nikt nas się wówczas napaść nie ośmieli.

Rozumiecie więc to nowe dzisiejsze hasło. Pomóżcie więc, gdy wrócicie do domów, zrozumieć je innym, wszystkim.

„Każdy obywatel żołnierzem"!

Drukarnia Naukowa w Warszawie, Stare Miasto 11

MINISTERSTWO SPRAW WOJSKOWYCH
Wojskowy Instytut
Naukowo-Oświatowy

NAUKA OBYWATELSKA
POGADANKA NR 28

O OBOWIĄZKU OCHRONY TAJEMNICY WOJSKOWEJ

Każdy człowiek może mieć jakąś tajemnicę, jakiś swój sekret. Nie znaczy to wcale, że musi się czegoś przed ludźmi wstydzić. Po prostu często nie jest wygodnie rozpowiadać o tym, co się posiada lub co się zamierza robić. Ludzie co usłyszą rozpaplają, bo gadulstwo jest jedną z wad ludzkich. Z gadulstwa może przyjść szkoda dla samego gaduły, dla jego rodziny czy dla jego interesu.

Na przykład, jakiś gospodarz odłożył sobie pieniądze, żeby dokupić kawałek łąki, potrzebnej mu na pastwisko dla inwentarza, będącej na zbyciu u sąsiada. Jeżeli ten gospodarz jest gaduła, to będzie rozpowiadał wszystkim, że ta łąka bardzo mu jest potrzebna, że się obejść bez niej nie może, że zebrał już na nią pieniądze itd. Ludzie rozpowiedzą to wszystko i w rezultacie, ten co miał ziemię sprzedać nabierze przekonania o niezwykłej wartości swej łąki, skoro tak wiele ludzie o niej gadają i skoro sąsiad tak bardzo chce ją kupić. W ten sposób gaduła przez swój długi język zaszkodził sobie w sprawie kupna.

Wszelkie gadulstwo prowadzi zawsze albo do niesnasek z sąsiadami, albo do straty osobistej, to też trzeba go się wystrzegać, a rozmawiać tylko o takich sprawach, które nikomu szkody nie przyniosą. Wiadoma rzecz, że stare baby są pleciugami. Nie ma taka nic do roboty, to miele językiem i miele, gada na prawo i na lewo, co trzeba i czego nie trzeba. Ale człowiek dorosły, mężczyzna dojrzały, rozważny i stateczny tego robić przecież nie będzie. Zauważyliście chyba, że plotkarzy ludzie wcale nie szanują, mając ich za nic. I słusznie. Jeżeli człowiek gaduła ma zły zwyczaj gadulstwa w swoich sprawach prywatnych, to ostatecznie jest to jego sprawa osobista —

straci on sam albo jego rodzina, są jednak pewne sprawy, pewne tajemnice, o których rozpowiadać nie wolno, gdyż zdradzenie tych tajemnic przyniosłoby szkodę wielu ludziom, a nawet całemu państwu. Bo tak, jak człowiek tak i naród, tak i państwo ma swoje tajemnice, a są to tajemnice bardzo ważne, bo dotyczące całego narodu, całego kraju. Wszystkie działy pracy i gospodarki państwowej mają swoje tajemnice, a ujawnienie ich przyniosłoby szkodę narodowi. Nas jako żołnierzy, interesuje najbardziej tajemnica wojskowa i ochrona tej tajemnicy przez żołnierzy. Tej właśnie sprawie poświęcona będzie dzisiejsza pogadanka.

Wiecie, że byt narodu, jego wolność, nienaruszalność granic kraju, ochronę przed napaścią innych państw zapewnia wojsko. Od tego, jak jest ona uzbrojona, jakiego ma ducha, jak jest wyszkolona itd., zależy, czy wojsko na wypadek wojny spełni swoje zadanie wobec narodu i państwa, a więc, czy zdoła obronić kraj i pobić przeciwnika.

Wojsko, sposobiąc się do swej roli na wypadek wojny, musi tak się szkolić, zbroić i przygotowywać, aby nie ujawnić żadnych tajemnic wojskowych, które mogłyby zaszkodzić mu w czasie prowadzenia walk. Nic tak nie ułatwia pobicia przeciwnika, jak wiadomości o nim. Przekonacie się na większych ćwiczeniach, że wtedy, gdy wiemy, gdzie się przeciwnik znajduje, co robi, w jakiej jest liczbie itd., o wiele łatwiej jest go podejść niewidocznie i pobić, niż wtedy, kiedy wiadomości takich nie mamy.

To też wszystkie państwa, szczególnie te, które spodziewają się, że będą w razie czego prowadziły z nami wojnę, starają się dowiedzieć jak najdokładniej wszystkich szczegółów dotyczących naszej armii, chcą wiedzieć: jak jesteśmy uzbrojeni, jak żołnierz nasz jest wyszkolony, czy dobrze strzela, jakie oddziały i w jakich miejscowościach są rozmieszczone po garnizonach, jak się nazywają dowódcy, ilu ludzi liczą nasze kompanie (szwadrony, baterie), jakie jest wyżywienie w wojsku, jakie umundurowanie itd. Interesuje ich też, czy żołnierz nasz jest silny moralnie, czy jest posłuszny, dzielny, chętny w służbie, karny, czy nie ma niesnasek między żołnierzami pochodzącymi z różnych dzielnic kraju itd. Jak widzicie więc nie ma prawie sprawy wojskowej, którą by się armie obcych państw nie interesowały. Wiadomości te starają się obce państwa zdobyć za wszelką cenę, nie żałując na ten cel żadnych środków, a więc i pieniędzy.

Z tego wynika, że państwom obcym bardzo zależy na tym, żeby dowiedzieć się o naszych tajemnicach wojskowych, co właśnie my — żołnierze, zachować pragniemy przed zdradą.

Działanie państw obcych, mające na celu zdobycie tajemnic wojskowych, nazywa się s z p i e g o s t w e m.

S z p i e g więc, działający na naszą szkodę, jest to bądź wysłannik z obcego państwa, bądź też zdrajca własnego kraju, który świadomie zdradza tajemnice wojskowe, otrzymując za to zapłatę judaszowskimi pieniędzmi.

Szpieg, gdy odkryje się jego niecną robotę, nie znajdzie nigdy politowania u obywateli, wszyscy odwracają się od szpiega i zawsze czeka go zasłużona i ciążka kara.

Szpieg świadomie zdradzą tajemnice wojskowe, o tym wiemy i potrafimy się przed tym bronić. Nie ma wypadku, aby szpieg wreszcie nie wpadł i nie poniósł hańbiącej śmierci. Ale nie tylko świadomie można zdradzić tajemnice wojskowe. Tajemnice wojskowe można zdradzić również, popełniając to przestępstwo przez n i e ś w i a d o m o ś ć, przez g ł u p o t ę nawet.

To też mówiąc dzisiaj o zachowaniu tajemnicy wojskowej, o takim właśnie zdradzaniu tajemnicy myślę.

Jedną z okazji, przy której żołnierz może nieświadomie zdradzić tajemnicę wojskową, jest gadulstwo i dlatego na początku pogadanki o gadulstwie właśnie mówiłem.

Żołnierz musi mieć taką zasadę, że o sprawach wojskowych z nikim nigdy nie rozmawia i do nikogo o sprawach wojskowych nie pisze.

Jeżeli np. napiszecie w liście do domu: „... w dniu X byłem na bardzo ciężkich ćwiczeniach w miejscowości Y. Na ćwiczeniach spotkałem mego kolegę ze wsi, gdyż i jego pułk artylerii, w którym on służy, też był tam na ćwiczeniach. Teraz leżę chory na grypę w izbie chorych, bo u nas bardzo dużo żołnierzy choruje".

Czy to będzie zdradzenie tajemnicy służbowej, czy nie?

Będzie! Oczywiście! Bo żołnierzowi nie wolno pisać o tym, co i jak się dzieje w wojsku, ani też, w jakich miejscowościach odbywają się ćwiczenia. Jeżeli jest chory — może o tym napisać, ale nie wolno mu pisać, że wielu innych żołnierzy również choruje, bo to jest zdradzeniem tajemnicy wojskowej.

W ogóle pisząc do domu powinniście poruszać tylko wasze sprawy osobiste, sprawy waszej rodziny, gospodarki itp. Mówię wam o tym, gdyż wiem, że żołnierz lubi pisać w listach o tym, o czym pisać nie należy. Np. znam taki wypadek, że matka jednego z żołnierzy przysłała list syna, który pisał, że jest mu w wojsku bardzo ciężko, że leżał przez dwa tygodnie w szpitalu, że źle dostaje jeść i prosi żeby mu przysłała kilka złotych, to będzie sobie dokupywał.

Matka to przysłała do dowódcy ów list i 10 zł z prośbą, żeby zaopiekować się nieborakiem. A faktycznie to było tak, że chłopak był zdrów jak byk, wcale nie chorował, a pisał o chorobie, żeby się nad nim w domu użalili, że niby tak mu jest ciężko i źle. Jedzenie mu smakowało — był to zresztą znany repeciarz, a pisał o złym jedzeniu tylko dlatego, żeby matka przysłała kilka złotych potrzebnych mu na kino czy na dziewczynki.

Pisząc w ten sposób popełnił przestępstwo, gdyż, jak wiecie, o żadnych sprawach wojskowych ani mówić, ani pisać nie wolno, a więc i o jedzeniu. Żołnierz ten popełnił inne jeszcze przestępstwo, bo pisał kłamliwie o wojsku, tak, że matce jego mogło się zdawać, że w wojsku żołnierze są głodzeni i gromadnie chorują, a tego robić nie wolno.

Tajemnicy wojskowej trzeba strzec tak w czasie pokoju, jak i w czasie wojny, bo wróg szpieguje zawsze. W czasie pokoju obce państwa interesują się tymi wszystkimi wiadomościami, które potrzebne są do przygotowań, a w czasie wojny dla samego prowadzenia wojny. Widać z tego, że tajemnicy wojskowej należy przestrzegać tak w czasie pokoju, jak i w czasie wojny.

Do strzeżenia tajemnicy wojskowej nawykać musi żołnierz od pierwszych dni swej służby, bo tylko wtedy, gdy zżyje się z myślą, że nie wolno mu przekroczyć tego przepisu, bezwiednie już i nawet odruchowo będzie zawsze strzegł się przed jej zdradzeniem.

Kiedy mówiłem, że wróg interesuje się najdrobniejszymi nawet wiadomościami o wojsku, to mogliście się dziwić, na co mu się to zda. Otóż wiedzcie o tym, że nie ma takiej wiadomości o wojsku nieprzyjaciela, która nie przydałaby się — wszystko jest ważne i potrzebne.

Zdradą tajemnicy wojskowej może więc być podanie numeru swego pułku, ilości ludzi w kompanii, koni, sprzętu, opowiadanie o broni posiadanej w oddziałach, podanie nazwy miejscowości, z której lub do której się maszeruje, pokazanie komuś obcemu pisma (rozkazu) otrzymanego do przeniesienia, które wolno oddać tylko temu, do kogo jest adresowane.

Jak się strzec przed szpiegiem?

Każdy znajomy i nieznajomy człowiek, który dopytuje się was o jakiekolwiek sprawy wojskowe, nie musi być zaraz szpiegiem i być może pyta was w dobrej myśli, ale ponieważ nie ma na to żadnego sposobu, aby odróżnić szpiegów od ludzi uczciwych, dlatego to wszystkich bez względu na to, czy się ich zna czy nie, powinniście traktować jednakowo nieufnie i z nikim o sprawach wojskowych nie rozmawiać. Szpiegiem może być nie tylko człowiek, który z wami

rozmawia, ale także ten, kto słucha waszej rozmowy, jaką prowadzicie z innym kolegą-żołnierzem. Stąd znowu macie naukę, że o wojsku nie wolno rozmawiać nawet z kolegą-żołnierzem, o ile rozmowę waszą może ktokolwiek słyszeć, a więc: na ulicy, w tramwaju, w autobusie, w pociągu, na kwaterze w czasie ćwiczeń—w ogóle we wszystkich miejscach publicznych.

Szczególną uwagę zwracać musi żołnierz na siebie, kiedy przebywa poza koszarami, na przepustce lub urlopie, a wreszcie w domu. Znajdzie się zawsze wielu ciekawskich, którzy chcą koniecznie dowiedzieć się, jak to jest w wojsku.

Cóż wtedy robić? A no postąpić otwarcie, szczerze i po żołniersku. Najpierw zdziwić się, że ten ktoś pyta o sprawy wojskowe, a przecież powinien wiedzieć, że o wojsku się nie rozmawia, bo żołnierzowi o sprawach wojskowych rozmawiać nie wolno. A jeżeli przy jakiejkolwiek okazji uporczywie by was ktoś nagabywał i pytał o wojsko, to mówcie mu: „a co to pana obchodzi? Jeżeli pan taki ciekaw — to idź pan zapytać naszego dowódcę".

W ten sposób nie będziecie potrzebowali głowić się nad tym, jak odpowiedzieć, aby nie zdradzić tajemnicy wojskowej.

Gdybyście zauważyli kiedykolwiek jakieś podejrzane osoby, kręcące się stale koło koszar, albo koło waszego oddziału na ćwiczeniach, to zameldujcie swemu dowódcy. Pamiętajcie, że kobiety są często używane do roli szpiegowskiej. W takim wypadku kobieta niczego nie poskąpi, aby tylko dowiedzieć się, czego chce.

Jest jeszcze jeden sprzymierzeniec szpiegów — to alkohol. Wiadomo, że alkohol, jak to mówią „rozwiązuje języki". Pod wpływem alkoholu wiele się gada. Cała rzecz, żeby pamiętać znowu o tym, że o sprawach wojskowych gadać nie wolno nigdy.

Wytłumaczyłem już wszystko, co jest wam potrzebne, aby ustrzec was przed zdradzeniem tajemnicy wojskowej. Jeżeli będziecie stosowali się do tych wskazówek — nigdy nie popełnicie przez nieświadomość przestępstwa w tym względzie. Teraz sprawdzę, jakżeście wszystko, co mówiłem, zrozumieli.

Powiedzcie mi — dlaczego państwa obce starają się dowiedzieć o naszych tajemnicach wojskowych? (powie X).

Jak żołnierz ma się strzec przed zdradą tajemnicy wojskowej? (powie Z).

Dlaczego zdrada tajemnicy wojskowej jest zbrodnią? (niech powie Y).

A więc zapamiętajcie sobie dobrze dzisiejszą pogadankę i wiedzcie, że szpiega karze się śmiercią, a tych, którzy szpiegowi pomaga-

ją czeka śmierć niesławna, ciężkie więzienia i wzgarda wszystkich obywateli.

Zdradzający tajemnice wojskowe świadomie lub nieświadomie, a choćby nawet przez swą głupotę, nie tylko dopuszcza się jednego z największych przestępstw, ale zarazem naraża swych kolegów — towarzyszy broni na utratę życia, bo wróg posiadający wiadomości o naszym wojsku będzie miał ułatwione zadanie walki, może nas wtedy pobić i większe nam zadać straty. Zdradzając więc tajemnicę wojskową robimy tak, jakbyśmy swym najlepszym kolegom i przyjaciołom, a nawet swym rodzicom zadawali ciężkie i śmiertelne rany.

O obowiązku tajemnicy wojskowej trzeba zawsze pamiętać.

Dlatego to w kancelariach czy izbach żołnierskich wywieszone są napisy:

STRZEŻ TAJEMNICY WOJSKOWEJ — WRÓG PODSŁUCHUJE.

Pogadanka Nr 28

Drukarnia Naukowa w Warszawie, Stare Miasto 11

MINISTERSTWO SPRAW WOJSKOWYCH
Wojskowy Instytut
Naukowo-Oświatowy

NAUKA OBYWATELSKA
POGADANKA NR 29

O OBOWIĄZKACH ŻOŁNIERZA NA MANEWRACH

Niezadługo pójdziemy na manewry. Będą to ćwiczenia większe od wszystkich, jakie do tej pory widzieliście i w jakich braliście udział. Zobaczycie tam i poznacie wiele ciekawych rzeczy. Bo na manewrach to już nie kompania (szwadron, bateria itp), ani batalion, a nawet pułk — ale większe jednostki są zgrupowane dla odbycia ćwiczeń.

Ujrzycie duże kolumny marszowe, złożone z wszelkich rodzajów broni, a więc piechoty, kawalerii, artylerii, saperów, wojsk łączności, a prócz tego działać może będzie lotnictwo i broń pancerna. Wszystkie te rodzaje wojska wystąpią razem, w ścisłym współdziałaniu — tak, jak na wojnie — bo manewry są ćwiczeniami najbardziej do wojny upodobnionymi.

Czekają więc was ćwiczenia nie takie zwykłe, kiedy wychodzi się poza koszary, na znany już plac ćwiczeń, z którego wraca się wkrótce do izby koszarowej; ani nawet takie, jakie odbywaliście w przedoboziach, kiedy to obóz był stałym miejscem pobytu i noclegów.

Na manewrach co dnia inne zobaczycie strony, inny teren, a noc wypadnie różnie; jedną spędzicie na ćwiczeniach nocnych, inną na biwaku w lesie, a jeszcze inne na kwaterach w jakiejś tam wsi, do której przyjedziecie, być może, po raz pierwszy w życiu. Takie urozmaicone jest życie żołnierza na manewrach i przez to właśnie manewry są ciekawsze od wszelkich innych ćwiczeń. One dopiero dają żołnierzowi okazję do śpiewania:

„Bo taki los wypadł nam, że dzisiaj tu, a jutro tam“....

Po cóż potrzebne są manewry?

Mówiłem, że są one najbardziej ze wszystkich ćwiczeń zbliżone do wojny, a więc ćwiczenia te robi się po to, żeby sprawdzić jak wojsko, które przez zimę, wiosnę i lato szkoliło się w garnizonach i przedoboziach, przygotowane jest do prowadzenia walki w warunkach wojennych. Zresztą wszystko, czego się uczycie w wojsku, ma nie inny cel, jak przygotowanie was do należytego pełnienia służby na wypadek wojny.

W takich właśnie warunkach wojennych znajdziecie się na manewrach. Czekają was tam długie i uciążliwe marsze, dni, kiedy kuchnia polowa będzie wydawała strawę, nie jak w koszarach, według zegarka, a wtedy, kiedy ją wydawać będzie można. Na przykład obiad dostaniecie w nocy, a może w jakimś dniu wcale pożywienia nie otrzymacie, o ile tego będzie wymagało ćwiczenie.

Ale nie martwcie się — „pancerka" będzie.

Manewry mają wykazać, czy potraficie wykorzystać i zastosować te wszystkie umiejętności władania sprzętem i poruszania się w terenie, jakich uczyliście się dotychczas (podać przykłady stosowne dla danej broni; np. w piechocie: czy potraficie pokonywać długie marsze, sprawnie rozwijać się, należycie wykorzystywać teren, pełnić dobrze służbę czujki, szperacza, post. obserw.-alarmowego, jak zachowacie się wobec zaskoczenia czołgów, samolotów, kawalerii itp.).

Już na ćwiczeniach dotychczasowych widzieliście, że kiedy dwa oddziały występują naprzeciwko siebie, to jeden z oddziałów nakłada opaski czerwone — i wtedy jest stroną czerwoną; przeciwny oddział pozostaje bez opasek i nazywamy go stroną niebieską. Na manewrach będziecie mieli zawsze przed sobą oddziały strony przeciwnej albo czerwonych albo niebieskich. Spotkacie też oficerów, którzy będą mieli na czapkach białe opaski — to rozjemcy. Rozjemcy czuwają nad tym, aby ćwiczenie odbywało się według wskazówek kierownictwa ćwiczeń, obserwują przebieg ćwiczenia, oceniają jakie straty poniósłby oddział (o ile źle się posuwa) podczas walki, gdyby strzelało się amunicją ostrą itp. Rozjemców, o ile wydają jakieś rozkazy, należy słuchać jak wszystkich dowódców. Kiedy oddziały ćwiczą naprzeciwko siebie, można po zakończeniu ćwiczenia ustalić, który oddział spisał się lepiej, który gorzej, a nawet który zwyciężył i który został pobity. Widzicie więc, że manewry są jak prawdziwa wojna, tylko że prowadzone bez ostrej amunicji.

Na wojnie każdy dowódca, każdy oddział i każdy żołnierz — każdy z was — chciałby zwyciężyć. Bo też nie ma równie wielkiej radości jak radość zwycięstwa.

Żeby zwyciężyć, trzeba nie tylko mocno tego pragnąć, ale także trzeba do zwycięstwa przyczyniać się z całych sił — każdy żołnierz według swego stopnia wojskowego i swoich możliwości.

O zwycięskim przeprowadzeniu wojny decydują wielcy wodzowie. Tak Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski zadecydował o zwycięstwie naszym nad bolszewikami w 1920 r. i dlatego nie tylko my, ale i ludzie obcy, za granicą, nazywają Marszałka Piłsudskiego — wielkim wodzem.

O zwycięstwie w poszczególnych bitwach i walkach decydują rozkazy wydane przez dowódców i należyte wykonanie tych rozkazów.

Cóż z tego, że dowódca wyda najbardziej mądry i najlepszy rozkaz, jeżeli:

— goniec nie doręczyłby tego rozkazu w porę do oddziałów,

— oddziały nie przyszłyby na czas na oznaczone miejsce,

— nie utrzymałyby stanowisk nakazanych,

— oddziały zdradziłyby przedwcześnie zamiary dowódcy (np. gdyby na wypadzie nocnym nie zachować dyscypliny marszu nocnego, palić papierosy, źle przytroczyć oporządzenie i zdradzić w ten sposób posuwanie się oddziału),

— żołnierze nie zachowywaliby się w walce, jak ich tego uczono (podać przykłady stosowne dla broni; np. w piechocie: zadanie strat oddziałowi, złe wykorzystanie terenu, nieumiejętność zachowania się wobec zaskoczenia przez czołgi, lotnictwo lub kawalerię, zła służba szperacza lub patroli itp.).

Widzicie więc, że powodzenie wojenne zależy także od należytego wypełniania obowiązków żołnierskich przez każdego z żołnierzy, nawet w błahych z pozoru zadaniach (podać przykład z historii oddziału, który uwypukliłby znaczenie dobrze pełnionej służby na najniższych szczeblach funkcji żołnierskich).

A więc dopiero należyte wykonanie rozkazów i stosowanie w polu tego wszystkiego, czego was dotychczas uczono, a także chętne ponoszenie trudów oraz wola zwycięstwa dają powodzenie na wojnie, a zwycięstwo ćwiczebne na manewrach.

Teraz już chyba wiecie dobrze, co to są manewry i po co się je przeprowadza.

Podzielę się jeszcze z wami kilkoma radami, które przydadzą się wam na pewno i do których musicie się dostosować, chcąc dobrze pełnić swój obowiązek żołnierski na ćwiczeniach. Są to rady, które dyktuje doświadczenie wojenne, a więc tym bardziej wy, jako młodzi jeszcze i niedoświadczeni w sprawach wojny, musicie o nich

zawsze pamiętać, aby teraz na manewrach nie popełnić żadnego takiego głupstwa, które naraziłoby was, a więc i naszą kompanię (szwadron, baterię itp.) na złą opinię.

Bo, pomyślcie sobie, na wasze zachowanie się w marszach, w boju ćwiczebnym i na kwaterach nawet będą patrzyli się nie tylko wasi najbliżsi przełożeni, ale także oficerowie z innych oddziałów, a nawet ludzie cywilni. Niektóre okolice widzą wojsko polskie po raz pierwszy. Po waszym wyglądzie i zachowaniu się będą urabiali sobie ocenę, a wszystkim nam przecież zależy na tym, aby nasza kompania (szwadron, bateria) cieszyła się dobrą opinią i żebyśmy dowiedli, iż oddział nasz jest sprawny, wytrzymały, dzielny i ambitny — jednym słowem — morowy.

Który z was chciałby stać w szeregu oddziału pogardzonego przez wszystkich, uważanego za zły i wyśmianego — takiego, który ciągle tylko zasługuje sobie na nagany?

Nie życzę wam tego.

Chęć zasłużenia sobie na pochwały — to rzecz chwalebna. Taką wolę zasłużenia sobie na pochwałę nazywamy a m b i c j ą. Człowiek bez ambicji nic nie jest wart i niczego w życiu nie dokona, a żołnierz bez ambicji — to człowiek, którym trzeba pogardzać. Ambicją każdego żołnierza musi być takie wywiązywanie się ze wszystkich zadań, aby oddział jego zawsze zasługiwał na pochwałę dla swego oddziału i dla swojej własnej pracy żołnierskiej. Nie dla samej pochwały, ale dla tego zadowolenia wewnętrznego, które daje dobre wywiązywanie się z obowiązków.

W największym zmęczeniu marszowym, w głodzie i chłodzie macie pamiętać, że wysiłek wasz i utrudzenie są nie po to, aby was męczyć i sponiewierać, ale dla rzeczy najświętszej dla żołnierza, gdyż po to, aby w y k o n a ć r o z k a z.

Zupełnego oddania wszystkich swoich sił, a na wojnie życie nawet poświęcić trzeba dla wykonania rozkazu.

Idziemy na manewry...

Idziemy, a więc pierwszym, co nas czeka jest m a r s z.

Stary wyjadacz frontowy, żołnierz na wojnie, kiedy szedł, to tak śpiewał:

„Choć głodno i chłodno — idziem sobie swobodno"...

A robił ten żołnierz często aż 80 kilometrów na dzień. Mimo to ułożył sobie taką piosenkę i śpiewał, bo dobry żołnierz w największym nawet utrudzeniu nie pokaże tego po sobie, śpiewa i śmieje się, aby wszyscy widzieli i słyszeli, że taki marsz, głód i chłód to dla niego fraszka.

Ten wojenny żołnierz miał swoje doświadczenie wojenne, które nauczyło go wielu rzeczy przydatnych do pokonywania trudów w taki sposób, aby mieć wytrzymałe nogi w marszu i zdrowy żołądek (nie myślcie, że zawsze był pusty — o nie, bywał bardzo pełny).

Jak więc żołnierz wojny radził sobie na przykład z... (tu w zależności od rodzaju broni, przypomnieć te przepisy higieny osobistej, które największą rolę odgrywają w marszu danego rodzaju broni. W piechocie przypomnieć o myciu nóg, obcinaniu paznokci u nóg, o należytym zawijaniu onuc, praniu ich przy każdej okazji i przewijaniu na odpoczynek, o konieczności smarowania nóg, a szczególnie dla tych, którym się nogi wyjątkowo pocą, środkami, przydzielanymi przez sanitariat itp.).

A teraz pomówmy o żołądku — o brzuchu.

Kto bywał już na manewrach, ten miał możność zauważenia takich nieszczęśników (bo zawsze znajdzie się jakaś oferma), co to zapomnieli o radach przełożonych i rozkazach zabraniających picia byle jakiej wody i jedzenia niedojrzałych owoców. Napije się taki słabeusz złej wody, zakąsi niedojrzałym jabłkiem, a później maruder z niego, bo choruje i stęka.

Dobrze jeszcze, jeżeli nie dostaniecie czerwonki — choroby, która bywa śmiertelna i czepia się najłatwiej tych właśnie, co żłopią taką wodę i jedzą owoce niedojrzałe. Nawet owoc dojrzały, jeśli się go zje na pusty żołądek i popije wodą, może stać się przyczyną choroby żołądkowej.

Słuchacie i myślicie sobie, dlaczego tak długo mówię wam o zdolności marszowej i konieczności utrzymania zdrowia w marszu. Otóż znacie wprawdzie przepisy dyscypliny marszowej, ale przypominam wam przed manewrami o tych sprawach, bo nie chcę mieć maruderów w czasie marszu. Pamiętajcie, że obowiązkiem waszym jest zachować swe siły oraz zdrowe nogi, abyście po przebyciu marszu byli zawsze gotowi i zdolni do walki. Marsz — to tylko dojście, zbliżenie się do nieprzyjaciela, ale to dopiero część roboty żołnierskiej. Po marszu przychodzi ta najbardziej odpowiedzialna i ważna dla żołnierza chwila — b i t w a.

Każdy z was musi wszelkimi sposobami starać się tak odbyć marsz, aby być zdolnym do bitwy. Nie jeść mi więc owoców i nie pić w marszu wbrew przepisom dyscypliny marszowej.

Bitwa rozstrzyga o porażce lub o zwycięstwie. Bitwy prowadzi się przy pomocy wszelkiego rodzaju sprzętu wojennego: od pistoletu i karabina począwszy, a na najcięższym dziale artyleryjskim skoń-

czywszy. Ale sprzętem pomagającym w walce i w drodze do niej jest również wózek, który wiezie ciężki karabin maszynowy.

Gdyby wózki od ciężkich karbinów maszynowych popsuły się i nie dowiozły do miejsca bitwy karabinów maszynowych — czy byłby z tym kłopot, czy nie?

Jeszcze jaki!

Takim samym sprzętem pomocniczym będzie nawet zwykły wóz taborowy, który wiezie amunicję, a czołg — to przecież wóz bojowy.

Otóż bitwa wtedy może dać pożądany skutek zwycięstwa, jeżeli zdrowy, zdolny do walki żołnierz ma do rozporządzenia zdolny do walki sprzęt. Bo na cóżby się zdało, gdyby żołnierz bardzo starał się tylko o siebie i swój żołądek w czasie marszu i przyszedł do miejsca bitwy w pełnej gotowości bojowej, a zapomniał zupełnie o swoim najbliższym przyjacielu — o karabinie — i zapuścił go tak w brudzie i rdzy, że karabin nie nadawałby się do użytku. Albo, żeby woźnice nie dbali o smarowanie osi u kół i potracili po drodze wózki od ciężkich karabinów maszynowych i wozy z amunicją (podać przykłady stosowne dla swojej broni).

A więc nie tylko sam żołnierz, ale i wszelka broń oraz sprzęt muszą dotrzeć do walki w stanie jak najlepszym, zdatne do bezzwłocznego użycia.

Nie będę się długo rozwodził na temat utrzymania w czystości i porządku broni, bo mówi się wam o tym ciągle, ale zapamiętajcie sobie raz na zawsze, że jakakolwiek broń zapuszczona przez złe konserwowanie i źle działająca (np. zacięty „na amen" karabin maszynowy) przestaje być w rękach żołnierza potężnym źródłem ognia i walki, a staje się po prostu bezużytecznym i ciężkim kawałem żelaziwa.

Nie życzę wam, abyście znaleźli się kiedykolwiek na wojnie wobec nieprzyjaciela z takim bezużytecznym sprzętem, bo czulibyście się wówczas bardzo źle.

Pamiętajcie także, że dowódca wasz i wasi najbliżsi przełożeni nie zawsze mają czas i możność w polu, a więc w czasie manewrów (a tak będzie i na wojnie), równie dokładnie, jak w koszarach, sprawdzać i kontrolować was, czy należycie dbacie o broń. W zrozumieniu więc własnego interesu pamiętajcie, że jak w trosce o zachowanie swego zdrowia, tak samo w dbaniu o broń musicie sami siebie kontrolować i sami o tym pamiętać.

Nie zwlekajcie, póki otrzymacie rozkaz do czyszczenia broni albo póki będzie przegląd broni i.. kara za rdzę w karabinie.

W czasie manewrów znajdziecie się bardzo często w bezpośrednim kontakcie z ludnością cywilną. Pamiętajcie, że ludność cywilna patrzy na was ciekawym okiem, gdy kwaterujecie po wsiach, a nawet w czasie przeprowadzania ćwiczeń. Ludność cywilna bardzo interesuje się wojskiem, bo chciałaby w was widzieć siłę, tężyznę, sprawność i dzielność, a więc chce w was widzieć taką armię, która potrafi ludności zapewnić przy warsztatach i pługach spokojną pracę i niezamącony niczym byt.

O tym, że ludność cywilna patrzy na was stale, musicie pamiętać i to dla wielu powodów.

Sposób waszego zachowania się na kwaterach, szybkość i chętne wykonywanie rozkazów, wszelkie objawy posłuszeństwa i dyscypliny, sposób i sprawność, z jaką stajecie na zbiórkę, nawet zachowanie się wasze przy pobieraniu strawy z kuchni polowej itd., nawet to, co między sobą rozmawiacie — wszystko to będzie zaobserwowane — nic nie ujdzie jej uwagi.

Zachowaniem się swoim musicie dowieść, że można wam ufać jako żołnierzom-obrońcom kraju, a postępować musicie tak, aby zyskać sobie u ludności cywilnej pełne zaufanie i uznanie.

Tajemnica wojskowa. Mówiliśmy już o niej w poprzednich pogadankach. Wiecie, co to jest szpieg i jak żołnierz winien strzec się, aby niczego nie zdradził. Przez gadatliwość można zdradzić wiele. Wiecie, że nawet bardzo błahe, zdawałoby się, wiadomości o wojsku mają jednak dla szpiega swoją wartość i znaczenie. Zdradą więc będzie podanie numeru swego pułku, ilości ludzi w kompanii, ale także zdradą być może pytanie, gdy interesujecie się, ile kilometrów (jak daleko) jest jeszcze do miejscowości, do której idziecie. Dla szpiega każdy drobiazg dotyczący wojska ma wartość.

Jak ustrzec się przed zdradzeniem tajemnicy wojskowej.

Nigdy i z nikim nie rozmawiać o wojsku ani z cywilami, ani nawet z wojskowymi, których się dobrze zna. Jeżeli jakikolwiek człowiek chce z was wyciągać wiadomości o wojsku, to mówcie mu śmiało: „A co pana to obchodzi?! Jak pan ciekawy, to idź pan zapytać naszego dowódcę". W ten sposób nie potrzebujecie głowić się nad tym, jak odpowiedzieć, aby nie zdradzić tajemnicy wojskowej. Gdybyście zauważyli jakiegoś podejrzanego cywila, który kręciłby się koło waszego oddziału — zameldujcie swemu dowódcy. Pamiętajcie, że kobiety są często używane do roli szpiegowskiej. Przed opuszczeniem kwater nie zapomnieć i sprawdzić, czy nie pozostało coś ze sprzętu lub oporządzenia, a także czy nie zostały jakiekolwiek rzeczy, mogące zdradzić tajemnicę wojskową. Listów w czasie mane-

wrów nie wolno wam wrzucać do napotkanych skrzynek pocztowych, gdyż w ten sposób zdradzilibyście, że wasz oddział był w danej miejscowości.

Manewry odbywają się na polach, które stanowią najczęściej własność ludności cywilnej. Zawsze gdy zmęczenie lub bezmyślność kusi was, aby nie zadać sobie trudu i nie omijać zasiewów lub niezebranych jeszcze z pola płodów rolniczych, to zastanówcie się, jak wy myślelibyście i mówili o takim wojsku polskim, które przyszłoby na wasze pole i niszczyło waszą krwawą pracę albo nawet pozbawiło was chleba czy paszy dla dobytku.

Otóż widzicie — ludność cywilna tak właśnie myśli o żołnierzach, którzy niszczą jej dorobek na polu. Wtedy wojsko nie jest już dla niej obrońcą narodu i stróżem, który zapewnia bezpieczeństwo życia, pracy i mienia, które poważa się i szanuje. Wojsko niszczące zbiory jest dla ludności cywilnej siłą niszczącą, którą zamiast szanować i kochać — nienawidzi się.

Nie wolno wam robić szkód w polu!

Tyle wam chciałem powiedzieć w związku z manewrami.

Przypomnijmy sobie pokrótce najważniejsze obowiązki:

— dbać o zachowanie gotowości bojowej (nie pić wody, nie jeść owoców),

— dbać o gotowość bojową broni, sprzętu i ekwipunku (czyścić broń, strzec przed uszkodzeniem, szanować ekwipunek i strzec przed zgubieniem),

— pamiętać o tajemnicy wojskowej,

— mieć zawsze dobry humor, dziarską postawę żołnierską, w stosunku do ludności cywilnej zachowywać się godnie i nie niszczyć zbiorów.

Drukarnia Naukowa w Warszawie, Stare Miasto 11

MINISTERSTWO SPRAW WOJSKOWYCH
Wojskowy Instytut
Naukowo-Oświatowy

NAUKA OBYWATELSKA
POGADANKA NR 30

O OBOWIĄZKACH REZERWISTY

Chłopcy!

Otóż i koniec waszej służby. Odchodzicie do rezerwy. Myślicie, że nie wiem, żeście z niecierpliwością oczekiwali końca służby i, że byli tacy między wami, co skrupulatnie obliczali, ile to jeszcze dni pozostało do zwolnienia. Byli i tacy, co obliczali, ile już tylko żołdów dostaną i ile bochenków „komiśniaka" zjedzą.

Wszyscy tęsknicie do domów i pragniecie znaleźć się znowu wśród swoich i przy pracy domowej czy zawodowej.

Rozumiem was, bo dobrze znam wasze stosunki rodzinne i kłopoty, wiem również, że powrót wasz do domu ułatwi waszym rodzinom pracę i poprawi byt.

Mimo te wszystkie wasze pragnienia i tęsknoty, musieliście przez kilkanaście miesięcy służyć w wojsku, porzucając dom i pracę w cywilu. Musieliście. Nie tylko dlatego, że dostaliście taki nakaz, ale dlatego, że do wojska powołała was wielka potrzeba, obowiązek obywatelski poświęcenia swoich prywatnych potrzeb i spraw dla dobra wszystkich obywateli, dla dobra całego kraju. Służąc w wojsku — jako żołnierz armii — byliście siłą, która zapewniała waszym rodzinom i wszystkim obywatelom kraju spokój pracy i bezpieczeństwo życia.

Służąc w wojsku poznaliście wszelkie umiejętności potrzebne obywatelowi kraju — żołnierzowi na wypadek wojny. Teraz przechodząc do rezerwy znajdziecie się w liczbie takich samych jak wy, karnych żołnierzy, którzy jako rezerwiści mogą na każde zawołanie stanąć pod broń do dyspozycji armii.

Pamiętajcie! Rezerwiści stanowią tę wielką siłę, która wstrzy-

muje naszych sąsiadów, że nie sięgają po naszą wolność i po nasze ziemie, że nie przekraczają granic kraju. Wiedzą oni, że spotkałaby ich należyta odprawa. Wy, rezerwiści i my tu z armii stałej przywitalibyśmy ich jak należy — po żołniersku. A jak żołnierz głos zabiera, to nie pakty żadne, nie pisaniny i układy — a kula, bagnet, karabin, armata, czołg i samolot mają wtedy znaczenie.

*

Odchodzicie! Na wasze miejsce wstąpią do szeregu nowi, młodzi żołnierze — niedawni rekruci. Oni po was obejmą odpowiedzialną służbę starego rocznika. Zanim włożycie cywilne ubrania i odjedziecie do domów, chcę was pouczyć i uświadomić, co macie robić i jak postępować, abyście po zwolnieniu z wojska nie zginęli w tłumie cywili po wsiach, miasteczkach i miastach i żebyście dobrze wypełniali obowiązki rezerwistów.

Obowiązki wasze w rezerwie musicie wykonywać nie tylko dlatego, że jest taki rozkaz, ale i przez wdzięczność dla wojska za to, co wam służba wojskowa dała. A tak! Bo skorzystaliście w wojsku bardzo dużo. Przypomnijcie sobie czas, kiedy przyszliście do kompanii (szwadronu, baterii) jako cywile — p r a w i e s a m e p o k r a k i i ł a m a g i.

A dzisiaj... chłop w chłopa jak dęby.

Czy muszę wypominać wam stare dzieje i stare grzechy i to, że przed kilkunastu miesiącami byliście mało ruchliwi, nieporadni — ba, niedołężni. Niech każdy z was sam porówna siebie dzisiejszego i siebie — tamtego rekruta, co wchodził do koszar z kuferkiem czy walizką.

Pamiętacie, jak to nie mogliście się ruszać po pierwszej gimnastyce i po pierwszych ćwiczeniach. A gdy instruktor dawał przysiady w gimnastyce, to na pewno przeklinaliście w duchu, tak wam było ciężko, tak bolały mięśnie i trzeszczały kości. A przecież przed wojskiem pracowaliście w cywilu i byliście niby zaprawieni do wysiłku. Okazało się jednak, że wysiłek w wojsku jest jakiś inny, większy, że mięśnie po nim bolą, a głowa niejednemu puchła od myślenia. No tak, bo w wojsku myśleć także trzeba. Ale też, czego życie cywilne nie zrobiło z was w ciągu dwudziestu lat, to dokonało wojsko zaledwie przez kilkanaście miesięcy. Już wam wygląd zewnętrzny mówi, że jesteście dzisiaj inni; nabraliście energii, bystrości, żywości, zdrowia, nauczyliście się szybciej myśleć i ruszać, jednym słowem nauczyliście się wielu rzeczy, o których przed wojskiem nie mieliście zielonego pojęcia.

Patrząc dzisiaj na was — my, wasi przełożeni-instruktorzy —

radujemy się, bo widzimy, że praca nasza nad wyszkoleniem was i wychowaniem nie poszła na marne, że trud nasz przyniósł wam korzyść i to nas bardzo cieszy.

Przychodząc do wojska byliście nie tylko rekrutami wojskowymi, byliście również rekrutami jako obywatele, bo mało albo wcale nie znaliście obowiązków obywatelskich.

Który z was chciałby być znowu rekrutem, tym nieporadnym człowiekiem z pierwszych dni służby?

Żaden? No pewnie!

Pomyślcie więc nad tym, że tak, jak staliście się starymi żołnierzami w służbie wojskowej, tak samo jesteście teraz starymi żołnierzami w służbie o b y w a t e l s k i e j, bo wojsko wiele zasad obywatelskich was nauczyło. Wracając więc do życia cywilnego nie wolno wam również zapomnieć niczego, co dowiedzieliście się w służbie obywatelskiej dla państwa i kraju. Nie zapominajcie więc, bo stalibyście się znowu rekrutami w swoim życiu cywilnym — obywatelskim, a byłby to wielki wstyd dla was samych i dla wojska.

Jak tego uniknąć?

Jesteście żołnierzami. Po przejściu do rezerwy, chociaż zrzucicie mundury, pozostaniecie żołnierzami nadal, jako rezerwiści. Nie wolno wam zapomnieć niczego z umiejętności wojskowej, bo w razie powołania was do służby, a choćby tylko na ćwiczenia w rezerwie, te umiejętności będą wam potrzebne.

Jesteście teraz świadomymi swych praw i obowiązków obywatelami. Każdy więc z was potrafi obecnie i musi stać twardo w obronie godności państwa, narodu, tradycji ojczystych.

Jako obywatele uświadomieni, karnie będziecie stosować się do przepisów prawa i z szacunkiem będziecie odnosili się do zarządzeń władz, dając w ten sposób dobry przykład tym innym obywatelom, które nie wiedzą, co znaczy służba obywatelska i postępują źle w tych wypadkach. Wiem na przykład, że rozumiecie potrzebę płacenia podatków i wyjaśnicie to tym, którzy tego nie rozumieją; wiem, że nie zniszczycie sami i nie dacie nikomu zniszczyć majątku skarbowego i własności publicznej itd.

Sami powinniście założyć rodziny i potomstwo swe wychowywać od małego na dobrych obywateli kraju. W pracy swojej w swoim domu, w gospodarce będziecie się starać zadziwić wszystkich wzorowym porządkiem, rozumem, pracowitością, ofiarnością publiczną, rzetelnością i schludnością.

Każdy z was powinien tak się sprawować, aby wzbudzić dla siebie uznanie i szacunek. Starajcie się pobudzić otoczenie — ludzi wśród

których mieszkacie — do tego, aby wasza gromada czy gmina dokonała czegoś dla wspólnego dobra wszystkich obywateli. Sami przyłóżcie się do naprawiania drogi, do obsadzenia jej drzewami. Namówcie do budowy szkoły, świetlicy, domu ludowego, do założenia biblioteki, do założenia radia. Może uda się wam przyczynić do założenia spółdzielni rolniczej, mleczarskiej itp.

Jeżeli który z was nie ma zdolności, niech zdobędzie się chociaż na uporządkowanie własnego podwórza w domu, niech usunie z niego błoto i wybrukuje go kamieniami, niech namówi do tego sąsiadów.

Każdy z was stanowczo powinien zdobyć się na to, aby wykonać jakąś pracę czy dzieło o znaczeniu obywatelskim, każdy z was musi też po powrocie do domu namawiać wszystkich i przyzwyczajać, aby w lepszym niż dotąd porządku i czystości utrzymywali dom i dobytek.

Nie musicie, moi drodzy, kazać zaraz w domu stawać wszystkim na baczność, układać kostek na noc, nie musicie też robić w nocy alarmu w chałupie, dlatego, że buty nie oczyszczone. Ale nie pozwólcie, aby dawano wam jeść w brudnych naczyniach, żeby w izbach waszych domów panował zaduch i brud, albo żeby we włosach dzieci gnieździły się wszy.

Najmniejsze mieszkanie, nawet najskromniejsze, można doprowadzić do porządku i czystości należytej bez żadnych kosztów. Tylko trzeba chcieć i zmusić siebie i swoich najbliższych do tego. Już samym wyglądem swego mieszkania możecie udowodnić, że jesteście obywatelami, którzy odbyli służbę wojskową i którzy znają życie i potrzeby życia lepiej od innych.

Jeżeli przeciwności życia nacisną was kiedy, to nie poddajcie się im i znoście je po męsku, bo żołnierz-rezerwista musi być twardy i przetrwać najgorsze z dobrą miną i wiarą w lepsze jutro. Nie siedźcie wtedy z założonymi rękami, ale szukajcie rady pracą i zapobiegliwością.

Który z was będzie miał czas i możność, niech wciągnie się do jakiejś organizacji przysposobienia wojskowego (Związek Strzelecki, Związek Rezerwistów itp). W ten sposób utrzymacie najlepiej sprawność i wiedzę wojskową. Podoficerowie rezerwy powinni w związkach tych przydać się jako instruktorzy.

Co pewien czas będziecie powoływani na ćwiczenia wojskowe. Macie się wtedy stawiać chętnie, nie odkładać terminów i nie lekceważyć ćwiczeń. Ci z was, którzy pracują przy warsztacie i boją się, że po powrocie z ćwiczeń nie otrzymają pracy, niech wiedzą, że waszym pracodawcom nie wolno jest zwolnić was z pracy wskutek od-

bywania ćwiczeń. Który z was jest żywicielem rodziny — otrzyma dla rodziny na czas ćwiczeń zasiłek pieniężny.

Widzicie więc, że nakładając na was obowiązek odbywania ćwiczeń w rezerwie dba się o to, abyście nie ponieśli przy tej okazji strat materialnych.

Z rezerwy powoływać też was będą na zebrania kontrolne. Zgłaszajcie się na nie punktualnie. Przynoście ze sobą potrzebne (nakazane) dokumenty wojskowe. Przychodźcie na te zebrania schludnie ubrani, bo wstyd przecież rezerwiście pokazać się oberwańcem. Nie znaczy to wcale, że macie sadzić się na jakąś fałszywie rozumianą elegancję. Schludne ubranie — to ubranie całe (może być nawet pocerowane, aby nie miało dziur) i czyste, a o te dwie rzeczy zawsze zadbać można.

Najbiedniejszy z was może być tak ubrany.

Po co robi się zebrania kontrolne?

Otóż PKU musi dokładnie wiedzieć, co się dzieje z rezerwistami, musi skontrolować ich obecność lub sprawdzić stan zdrowia.

Już nie wiem, ile razy mówiło się wam przy różnych okazjach o zachowaniu tajemnicy wojskowej. Ale teraz, przed waszym odejściem, muszę jeszcze raz powtórzyć i przypomnieć wam — starym żołnierzom — obowiązek tajemnicy wojskowej. Przypuszczam, że potraficie już dobrze znaleźć się w tych sprawach, a teraz właśnie, gdy wrócicie z wojska, ze szczególną ciekawością będą się was wszyscy pytali — znajomi i obcy — jak to jest i jak było w wojsku.

Cóż odpowiecie? (niech powie X).

Jeżeli zapyta was ciekawy młodszy kolega, który ma niezadługo pójść do wojska, to mówcie mu, żeby się nie martwił, że w wojsku bywa różnie: i ciężko, i wesoło, i chłodno, i głodno, że wojsko jest to taka szkoła, która człowieka bardzo wiele uczy, a przerabia na silniejszego fizycznie i mądrzejszego. Mówcie mu też, że nie ma się co bać służby. Mówcie mu: nie bój się brachu, bywa ciężka czasem ta służba, ale mądrze jest wykombinowana, bo po niej poczujesz się jak ja — innym człowiekiem.

Czasem w wojsku jest ciężko, to tylko po to, żeby charakter się żołnierzowi urabiał. A charakter twardy i żołnierski nie urobiłby się, gdyby w wojsku była, jak to śpiewają:

„Kawusia z kożuszkiem, dywanik przed łóżkiem"...

Rodzinie i tym, którzy pytają tylko przez ciekawość, powiedzcie, że nie mają czego pytać, że przecież widzą po was, jak wam służba dobrze zrobiła.

Jeszcze jedno.

Każdy z was przed odejściem do rezerwy dostanie książeczkę wojskową razem z kartą mobilizacyjną. Musicie je starannie przechowywać, bo to ważne dokumenty wojskowe. Pokazywać je wolno tylko osobom i instytucjom urzędowym. Pouczenia zawarte w książeczce przeczytajcie sobie uważnie i stosujcie się do nich, tak jak w służbie stosowaliście się do przepisów służby wewnętrznej.

Starannie przechowujcie odznaki uzyskane za strzelanie, rzucanie granatów itp. Takie pamiątki powinniście trzymać w domu w najbardziej honorowym miejscu. Przyszliście do wojska z różnych stron kraju i różnych miejscowości. Rzadko znaliście się przed wojskiem. A tu, w kompanii (szwadronie, baterii), wy, obcy sobie ludzie poznaliście się wzajemnie i zadzierzgnęła się między wami serdeczna przyjaźń i koleżeństwo. To koleżeństwo i ta przyjaźń żołnierska — to wielka rzecz. Ona potrafi związać ze sobą żołnierzy tak silnie, że jeden za drugiego na wojnie poświęcić zdoła nawet życie. To też utrzymujcie i nadal tę żołnierską przyjaźń w cywilu, jeżeli tylko okazja się nadarza.

O naszej kompanii (szwadronie, baterii) i o pułku nie zapominajcie.

Dzisiaj może jeszcze nie czujecie tego, ale... będzie wam żal kompanii (szwadronu, baterii) — zobaczycie.

Gdy wrócicie do domu, gdy już dosyć nacieszycie się domem i rodziną, to przekonacie się, że nieraz wspominać będziecie służbę wojskową, a nawet żałować, że tak prędko się skończyła. Wtedy napiszecie do kompanii (szwadronu, baterii), a jeżeli tylko będziecie mogli i mieli okazję — przyjeżdżajcie do nas na święta pułkowe.

Zawsze przyjmiemy was z otwartymi rękami, jako rezerwistów, dawnych żołnierzy pułku.

Pogadanka Nr 30

Drukarnia Naukowa w Warszawie, Stare Miasto 11

MINISTERSTWO SPRAW WOJSKOWYCH
Wojskowy Instytut
Naukowo-Oświatowy

NAUKA OBYWATELSKA
POGADANKA NR 31

POLSKIE TRADYCJE RYCERSKIE

Odczytam wam na wstępie dwa zdania, które wypowiedział Marszałek Śmigły-Rydz.

Uwaga! „Polacy — wielki, rycerski naród — ze wzniesioną głową raczyli przyjmować hołd pruski".

„Polska żołnierska ostroga dzwoniła zdobywczo wśród carskich komnat Kremla".

Przeczytałem wam te zdania po to, żebyście wiedzieli, że zasługą żołnierza polskiego było zmuszanie Prusaków do hołdu Polsce i, że drugi potężny sąsiad — wrogo przeciw nam występujący, musiał się ukorzyć przed dzielnością żołnierza polskiego.

Powiedziałem słowo „zasługą". Człowiek może się zasłużyć dla swego kraju i państwa czy też świata — różnymi czynami.

Niech każdy z was zastanowi się chwilę, przypomni sobie znane mu jakieś nazwiska wybitnie zasłużonych ludzi dla naszego państwa i narodu.

— No, strzelec... X (według wszelkiego prawdopodobieństwa wymienią strzelcy nazwiska wodzów w przeważającej większości).

Wymieniliście przeważnie własnych wodzów, dając tym dowód, że ze wszystkich zasług najbardziej uznaną jest zasługa żołnierza, zasługa wojenna. Czemu? Bo żołnierz, aby się zasłużyć, naraża największy skarb ludzki — życie własne dla dobra narodu, ojczyzny.

Królów i wodzów polskich, którzy prowadzili zwycięskie wojny, pamięta się lepiej niż innych zasłużonych ludzi nauki czy dobrych nauczycieli. Bez wodza nie może istnieć wojsko; zwycięstwo może odnieść naród pod bronią mający dobrego wodza.

Przypomnijmy sobie historię Polski — a na przykładach zobaczymy, że oni, ci wodzowie, zapewniali potęgę i dobrobyt państwa, że dzielny, rycerski żołnierz polski posiada niezapomnianą sławę i zasługi.

Zacznijmy! — Król Bolesław Chrobry bił skutecznie Niemców na zachodzie, zdobył Kijów na wschodzie i odzyskał dla Polski Grody Czerwieńskie, tj. Małopolskę Wschodnią. Drugi — Bolesław Krzywousty też bił Niemców najbardziej na tzw. Psim Polu pod Wrocławiem.

Potem Władysław Łokietek — tak przezywany, bo był małego wzrostu. Z początku miał ciężkie chwile, wypędzony tułał się w okolicach Ojcowa, ukrywany i strzeżony przez lud wiejski. Wkrótce jednak przy pomocy swoich rycerzy zwalczył niemieckich wrogów, pobił ich pod Płowcami. Złączył rozdrobnioną na małe księstwa Polskę w potężne państwo-królewstwo.

Król Władysław Jagiełło odniósł wiekopomne zwycięstwo pod Grunwaldem nad Krzyżakami.

Król Władysław Warneńczyk, syn Jagiełły, wsławiony bohaterską śmiercią swoją pod Warną nad Morzem Czarnym — gdy jako król polski i węgierski walczył przeciw Turkom.

Król Jan Sobieski, jeden z największych wodzów i rycerzy, obrońca Wiednia przed Turkami, obrońca chrześcijaństwa.

Wzorem męstwa bywali nie tylko królowie i znakomici rycerze: mężny król Stefan Batory do wojny z Rosją utworzył oddziały piechoty, zwanej „łanową", w której służyli chłopi.

Przy oblężeniu miasta Wielkie Łuki piechur Wieloch wdarł się pierwszy na częstokół, otaczający twierdzę, podpalił stosy drzewa i przyczynił się przez to głównie do zdobycia twierdzy. W nagrodę otrzymał szlachectwo, co w one czasy miało bardzo wielkie znaczenie.

Biła się mężnie prosta, drobna szlachta, mieszczanie i chłopi. Historia nasza przepełniona jest nazwiskami tych bohaterskich żołnierzy.

Polecam wam przeczytać książki — zanotujcie sobie: „Krzyżacy", „Ogniem i Mieczem", „Potop" — H. Sienkiewicza, „Cecora" — Cylińskiego, „Bolesław Chrobry", „Hetman Żółkiewski" — Tyszkowskiego, „Jan III Sobieski" — Berzo i inne książki o tym, co mówiłem, o które poproście panią świetliczankę.

A teraz słuchajcie dalej.

Po królu Sobieskim zaczął się upadek ducha rycerskiego. Polacy zaczęli zapominać, że byli najlepszym wojskiem na świecie i zaniedbywać szkolenia się w sztuce wojennej. Jednakże, kiedy przyszły na

Polskę czasy ciężkie, kiedy sąsiedzi, który w międzyczasie wzrośli w siłę i stworzyli silne wojsko, chcieli nam zabrać wolność, znowu męstwo bojowe i rycerski duch zapanował w narodzie.

Wsławili się wtedy (1768—1772) konfederaci barscy w walce z Rosją, a najbardziej Kazimierz Pułaski. Kiedy wróg zalał wojskami swymi kraj nasz, pojechał on aż do Ameryki i tam, walcząc o wolność Amerykanów — poległ pod Sawannah, czczony do dziś w Stanach Zjednoczonych jako bohater Ameryki.

Z Rosją walczyli następnie: ks. Józef Poniatowski i Tadeusz Kościuszko, który też, jak Pułaski, pojechał do Ameryki i tam rozsławił polskie imię, a potem wrócił do kraju i jako naczelnik państwa powołał pod broń lud wiejski do wojny z Rosją i Prusami. Wieśniakom, którzy stanęli w szeregach — dał wolność (uwolnił od pańszczyzny) i ziemię.

Cały rok zmagał się z wrogiem, odnosząc wielkopomne zwycięstwo pod Racławicami, ale w końcu poniósł klęskę, bo siły wojskowe nasze były za słabe. Mimo tego jest on jednym z największych bohaterów narodowych. Pochowany został obok królów na Wawelu i usypano mu kopiec pod Krakowem, a serce jego spoczywa na Zamku Królewskim w Warszawie.

Najlepsi żołnierze kościuszkowscy nie złożyli broni, ale pod wodzą generała Henryka Dąbrowskiego poszli walczyć do Włoch przeciwko jednemu z rozbiorców Polski — Austrii. Walczyli w szeregach rewolucyjnych wojsk francuskich, którym przewodził Napoleon Bonaparte, późniejszy wielki cesarz Francuzów. Walczyli za wolność ludów włoskich pod hasłem: „Wszyscy ludzie są sobie braćmi". Kiedy okoliczności pozwoliły, wrócili z orężem do stworzonego Księstwa Warszawskiego, z którego miała na nowo powstać niepodległa Polska. Nie stało się tak, bo pokonano Napoleona, ale imię Polski zostało wskrzeszone i pieśń: „Jeszcze Polska nie zginęła, kiedy my żyjemy", przez cały czas niewoli krzepiła dusze Polaków.

Książę Józef Poniatowski, o którym już wspominaliśmy, odznaczył się już za młodu, jako doskonały wódz i żołnierz, a stryjowi swojemu, królowi, kiedy ten zaczął porozumiewać się z Moskalami, odesłał ordery. Był potem wodzem naczelnym i ministrem wojny w Księstwie Warszawskim. Podczas tych lat wsławił się wojną z Austriakami i bitwą pod Raszynem, w której z wielkim męstwem poprowadził żołnierzy do ataku. Był również świetnym wodzem armii polskiej podczas wojny Napoleona z Rosją. Kiedy zaś po klęsce Napoleona prawie wszyscy go opuścili, kiedy zdradzili go sprzymierzeńcy, jak: austriacki gen. Schwarzenberg, jego własny marszałek

Bernadotte, który został królem szwedzkim — ks. Józef Poniatowski nie uległ. Uznał, że żołnierz ma jedno słowo, a uczciwy człowiek — jedną przysięgę. Nie poszedł na lep obietnic cara rosyjskiego Aleksandra, choć go do tego namawiano. Pozostał wierny honorowi żołnierskiemu do końca. Zginął mężnie w bitwie pod Lipskiem ze słowami: „Bóg mi powierzył honor Polaków — Bogu samemu go oddam". Został też w pamięci narodu jako najpiękniejszy rycerz, w swym szkarłatnym czaku ułańskim, w rozwianej burce na ramionach.

W powstaniu listopadowym jest też jeden bohater, który został obowiązkowi żołnierskiemu wierny do końca. Generał Sowiński, obrońca Woli, zginął przy baterii swoich dział, kiedy nie było czym strzelać i kiedy Moskale wdzierali się na szańce. Inwalida z drewnianą nogą, wparł szczudło w koło od działa i bronił się bagnetem, póki go nie zakłuto. Nieprzyjaciel pochował go w nieznanej mogile, ale przez to cały cmentarzyk wolski stał się jakby wielkim grobowcem Sowińskiego.

W ostatnim powstaniu styczniowym wiele było przykładów wielkiego męstwa, tym większego, że cichego. Bohaterem był ksiądz Brzóska, powstaniec z paru ludźmi walczący na Podlasiu, kiedy już wszyscy walczyć przestali.

Największym bohaterem powstańczym był ostatni dyktator — Romuald Traugutt. Potrafił on samotnie trwać na swoim stanowisku w Warszawie wśród rosyjskich patroli, krążących po ulicach i wśród sfory szpiegów, węszących po mieście. Potrafił w tych warunkach pracować i nie tracić nadziei. Pojmany, dzielnie poniósł śmierć na szubienicy. Polska tego nie zapomniała i nie zapomni nigdy. Ale byli to ludzie-wodzowie, bohaterowie. Możemy jednak stwierdzić, że męstwo nie było właściwością tylko jednostek; mężne umiały być całe wielkie oddziały.

Weźmy takie przykłady z różnych czasów i z różnych stron.

Taki czyn bohaterski Polaków, o którym wszyscy wiedzą i uczą się z podręczników — to szarża pod Samosierrą. Było to za czasów napoleońskich. Cesarz prowadził wojnę w Hiszpanii, chcąc osadzić na tronie innego, przyjaźniejszego sobie króla. Hiszpanów przeciw Francji wspomagali Anglicy. Trzeba powiedzieć, że Hiszpanie w tej wojnie stawali z zaciekłym męstwem i dawali się dobrze we znaki Francuzom. Żeby przejść do stolicy Hiszpanii, Madrytu, trzeba było przedostać się przez górski wąwóz, Samosierrę. Hiszpanie obstawili przejście strzelcami, wycelowali na wąwóz baterie i nie dawali Francuzom przystępu. Trzy razy próbowała iść naprzód francuska piechota

i trzy razy musiała wrócić zdziesiątkowana. Wówczas cesarz rozkazał szwoleżerom polskim, pod dowództwem rotmistrza Kozietulskiego, atakować w konnym szyku. Wydawało się to szaleństwem; istotnie, trzy czwarte szwadronu zabito lub raniono, ale reszta dopadła armat, wycięła kanonierów i wąwóz zdobyła. O tej szarży też nigdy żadnemu Polakowi zapomnieć nie wolno — znana ona jest w całym świecie.

Wspaniały czyn bojowy dokonany został w Legionach Polskich podczas wojny światowej pod Rokitną. W 1915 r. szwadron 2 pułku ułanów legionowych (dziś 2 pułk szwoleżerów), pod dowództwem rotmistrza Dunin-Wąsowicza, otrzymuje rozkaz szarżowania na okopy rosyjskie pod Rokitną, wzmocnione zasiekami oraz drutami kolczastymi i obsadzone piechotą. Okopy te były w trzech liniach. Rzecz oczywista, że to był atak ciężki, prawie beznadziejny. Rotmistrz nie waha się ani chwili, bo wie, że inaczej austriackie dowództwo gotowe jest posądzić ułanów polskich o tchórzostwo. Wydaje rozkaz i prowadzi szwadron do ataku. Ułani przebywają dwie linie okopów wobec strwożonego i poddającego się nieprzyjaciela. Rotmistrz ginie. Do trzeciej linii dociera jeszcze resztka ułanów, aby okop zdobyć. Wynikiem szarży było jednak cofnięcie się nieprzyjaciela. Poza tym świat zobaczył, iż duch Samosierry, gdzie dziad rotmistrza Dunin-Wąsowicza był wachmistrzem, żyje dotąd w sercach polskich.

2 pułk szwoleżerów nosi obecnie zasłużone i zaszczytne miano pułku rokitniańskiego, od wsi Rokitna, gdzie miał miejsce ten sławny bój.

Czwarta walka miała miejsce w dwa lata później pod wsią Krechowcami. Toczył ją pułk ułanów polskich pod dowództwem pułkownika Bolesława Mościckiego przeciw Austrii i Niemcom. Trzeba wiedzieć, że podczas wielkiej wojny część Polaków utworzyła oddziały przeciwniemieckie i walczyła pod zwierzchnią komendą rosyjską. Kiedy w Rosji — w 1917 r. — wybuchła rewolucja, całe dywizje rosyjskie zaczęły wycofywać się z frontu, posuwając się w głąb kraju, nie dbając o to, że za nimi przyjdzie nieprzyjaciel. Jakoż nieprzyjaciel posuwał się naprzód. Ułani polscy postanowili bić się, jak żołnierzom przystało, choć ciężko było walczyć, gdy sąsiednie oddziały uciekały. Pułk otrzymał rozkaz osłaniania odwrotu dwóch dywizji piechoty. Przybywszy do Stanisławowa zobaczyli ułani, że miasto jest rabowane przez piechotę rosyjską. Na rozkaz swego dowódcy ukarali przede wszystkim grabieżców i uratowali miasto. Nazajutrz wyruszyli do boju przeciw dywizji austriacko-niemieckiej i sześć razy atakowali w konnym szyku na okopy i druty. Gdy otrzymali roz-

kaz odwrotu, pułkownik Mościcki nie chciał pozostać z pułkiem w Stanisławowie, do czego namawiano go i, wierny żołnierskiej przysiędze, odszedł na wschód. Pułk ten dotychczas istnieje i nazywa się 1 pułkiem ułanów krechowieckich im. płk. Bolesława Mościckiego i ma virtuti militari na swoim sztandarze.

Dzielny pułkownik Mościcki zginął w pół roku później w walce z bolszewikami, a pułk może się chlubić tym, że w jednej bitwie bił się z trzema wrogami Polski.

Mówiliśmy dotąd ciągle o kawalerii, bo te bitwy stanowią jakby jeden łańcuch chwały. Nie mniejsze i niemniej chlubne boje toczyła piechota. Dość wspomnieć bitwy z czasów napoleońskich i powstania listopadowego, kiedy Polacy byli przykładem dla każdego żołnierza. Ale w świeższej pamięci są boje legionowe. Szczególniej sławna jest bitwa pod Kościuchnówką na Polesiu, gdzie Polacy zdobywali w ciężkich walkach okopowych pozycje, z jakich wyprzeć Moskali nie udawało się ani Austriakom, ani Niemcom. Wtedy to dowodził osobiście, jako komendant Legionów, Józef Piłsudski, narażając swe życie jak prosty żołnierz. Dowódcami batalionów i kompanii było wielu tych, którzy są dzisiaj w naszym wojsku generałami; wielu też dzielnych legionistów w bitwie tej i innych poległo lub odniosło rany.

Podczas wojny światowej słynny był także we Francji oddział polski, zwany Bajończykami. Byli to ochotnicy, którzy, zaskoczeni we Francji przez wojnę, chwycili za broń, aby bić się z Niemcami. Wyginęło ich wielu, ale wsławili się męstwem i wysoko podnieśli sztandar z orłem białym (II/43 batalion krwawy).

Słynny był również polski batalion na Murmaniu, na Morzu Północnym, w którym znaleźli się obok siebie żołnierze z polskich korpusów w Rosji, legioniści z II brygady i ochotnicy, dywizja polska na dalekiej Syberii, w Odessie i oddział nad Donem (podać przykłady męstwa i bohaterswa, wzięte z historii własnego pułku, oddziału lub w danej miejscowości, gdzie kwateruje oddział — o ile w takich stronach toczyła się bitwa).

Wszędzie Polacy zasłynęli z męstwa i byli żywym dowodem tego, że Polska istnieje, skoro ma swoich żołnierzy.

Można powiedzieć, że pomimo przeszło stuletniej niewoli, nie ma przerwy w sławie wojennej Polaków, od Bolesława Chrobrego począwszy, a kończąc na Józefie Piłsudskim. Ciągle i zawsze walczyli Polacy, a walczyli nie dla próżnej chwały, tylko za Ojczyznę. Nawet kiedy już Polska wywalczyła sobie granice, jeszcze powstania

śląskie dowiodły, iż są ludzie, którzy chcą za Polskę ginąć i wolą zginąć, niż pozostać w niewoli.

Trzeba więc powiedzieć, że możemy być dumni ze swego narodu. Mało narodów jest na świecie tak rycerskich, tak zdolnych do żołnierki i tak kochających kraj rodzinny.

Chlubna to rzecz dla Polski, iż po tak długiej niewoli od razu odbudowała jedność narodową i własne państwo niepodległe. Jest w tym wysoka zasługa wielkich Polaków, którzy w tym czasie narodowi przodowali, a w pierwszym rzędzie — Marszałka Józefa Piłsudskiego. Był on bowiem wodzem już w czasach niewoli, a potem stał się przewodnikiem przy odbudowie państwa. Naród ufał Mu, bo opromieniała Go sława zwycięskiego wodza. Jest o jeszcze jeden dowód, że sława, zdobyta w boju, jest największą i najtrwalszą sławą.

Rzeczą nas wszystkich, którzy teraz żyjemy, jest utrwalenie sławy i mocy Polski, aby czyny walczących za nią bohaterów nie poszły na marne i aby potomkowie nasi nie zaznali gorzkiego chleba niewoli.

Pamiętać również trzeba, że wszędzie żyją jeszcze uczestnicy walk o niepodległość, nieraz inwalidzi wojenni. Żyje jeszcze kilkudziesięciu powstańców z 1863 r. Tych naszych starszych kolegów w zbrojnej służbie dla ojczyzny powinniśmy otaczać szacunkiem, bo na to męstwem sobie zasłużyli.

Widzimy na piersiach żołnierzy i obywateli ordery. Order — jest to znak, który ojczyzna, państwo daje żołnierzowi za jego zasługi, poniesione dla wspólnego dobra narodu w boju — na wojnie.

Najzaszczytniejsze ordery to krzyż virtuti militari i krzyż walecznych.

Szacunek winniśmy również pamięci poległych i ich szczątkom. Jak w Warszawie na grobie Nieznanego Żołnierza pali się wieczny ogień, a warta wojskowa oddaje Nieznanemu Żołnierzowi honory, tak i my dbajmy o mogiły żołnierskie, o krzyże grobowe, chrońmy je przed zniszczeniem i usuwaniem. Póki one będą, póty będzie widomy ślad walk, jakie o odzyskanie niepodległości nasz rycerski naród toczył.

Dobry żołnierz uszanuje pamięć tych, co przed nim w żołnierskim kroczyli szeregu. Winniśmy to im i Naczelnemu Wodzowi naszej zwycięskiej walki o wolną Ojczyznę — Józefowi Piłsudskiemu.

Drukarnia Naukowa w Warszawie, Stare Miasto 11

MINISTERSTWO SPRAW WOJSKOWYCH
Wojskowy Instytut
Naukowo-Oświatowy

NAUKA OBYWATELSKA
POGADANKA NR 32

GOSPODARKA POLSKI I MOŻLIWOŚCI SAMOWYSTARCZALNOŚCI GOSPODARCZEJ PAŃSTWA

Macie już wszyscy za sobą kawał życia i jakie takie doświadczenie życiowe. I na pewno nie spotkaliście człowieka, który by potrafił zupełnie sam sobie wystarczyć w prowadzeniu swej gospodarki, w całym swoim życiu w ogóle, który by nie musiał czasem coś komu dać, a coś nawzajem od kogoś otrzymać. Albo po prostu co sprzedać i coś kupić. Takiego, co potrafiłby i garnek ulepić i konia podkuć, siekierę z kawałka żelaza sporządzić i równocześnie choroby leczyć, tkać sukno i zegarek naprawić i wszystkie inne niezbędne, codzienne potrzeby zaspokoić — takiego na świecie nie ma.

Oczywiście na wsi spotkaliście się nieraz z takimi gospodarstwami, co niewiele tylko kupić muszą i bardzo niewiele sprzedają czy wymieniają, tak, że zdawałoby się, że gospodarstwa te są prawie samowystarczalne. Jednak i one, choć bardzo niewiele, ale kupić to i owo muszą, czego same nie mogą sobie sporządzić, a więc: pług, zapałki, nóż, sól, cukier, naftę itp. Zatem gospodarstwo wiejskie, bo o nim dotychczas mówiłem, całkowicie samowystarczalne być nie może.

Inaczej rzecz się przedstawia, jeżeli weźmiemy pod uwagę cały kraj, nasze państwo. Państwo może w pewnych warunkach być całkowicie samowystarczalne, bo państwo w swym ogromnym gospodarstwie posiada wszystkie działy wytwórczości, które służą do zaspokojenia potrzeb zarówno obywateli, jak i samego państwa.

Ale nie każde państwo może być samowystarczalne, trzeba na to — powiedziałbym — pewnych warunków specjalnych. Przypatrzmy się tej sprawie bliżej, tym bardziej, że sprawa ta na wypadek wojny jest bardzo ważna, bodaj najważniejsza.

Musimy przede wszystkim rozróżnić samowystarczalność całkowitą od samowystarczalności żywnościowej. Całkowitą samowystarczalność osiągnąć może tylko kraj bardzo duży, rozległy, mający różnorodny klimat, w którym rodzi się tak samo żyto, jak i bawełna, kartofle, jak i tytoń, kraj bogaty w różnego rodzaju surowce, jak: żelazo, węgiel, ropa naftowa itp., a w dodatku kraj posiadający potężny przemysł.

Łatwiej natomiast jest osiągnąć samowystarczalność pod względem zaopatrzenia w środki żywności, co też na wypadek wojny jest rzeczą niezmiernie ważną. Pod tym względem Polska jest niemal w zupełności wystarczalną. Nasza produkcja rolna daje możność zaspokojenia potrzeb żywnościowych całego państwa. Możemy nie tylko całą ludność kraju nakarmić, ale nawet sprzedawać — np. zboże — innym państwom. Sprzedajemy też za granicę zboże, nabiał, nierogaciznę itp., a moglibyśmy wywozić więcej jeszcze produktów, gdyby niektóre państwa, obawiając się konkurencji, nie zamykały swych granic dla naszych wytworów żywnościowych.

Znacznie więcej środków żywności Polska wywozi niż przywozi; natomiast przywozimy te towary, których albo mamy w kraju za mało, albo też wcale nie posiadamy. Sprowadzamy więc: kawę, herbatę, kakao, cytryny, pomarańcze, tytoń, wina gronowe itd.

Niejeden z was pewnie pomyśli, po co sprowadzamy takie towary, bez których można by się przecież obejść. Otóż państwa, z którymi handlujemy, do których wywozimy nasze towary, żądają, abyśmy w zamian kupowali ich produkty. Jest to jakby konieczna zamiana. Jeśli nie sprowadzalibyśmy z Hiszpanii pomarańcz, to Hiszpania przestałaby kupować nasze jaja i wyroby chemiczne, a Włochy nie kupiłyby od nas węgla. Musimy więc godzić się na te warunki wzajemnej jakby wymiany towarów, by nie tracić rynków zbytu dla naszego przemysłu i rolnictwa, co odbiłoby się szkodliwie na gospodarce narodowej.

Ponieważ jednak, jak widzicie, Polska nie sprowadza żadnych niezbędnych artykułów żywnościowych, możemy powiedzieć, że kraj nasz pod względem środków żywności jest samowystarczalny, to znaczy, że w wypadku wojny, gdy będziemy musieli żywić się wyłącznie naszymi produktami, damy sobie doskonale radę. Trudniejsza sprawa jest z samowystarczalnością całkowitą, a w szczególności z samowystarczalnością w przemyśle, a to z braku niektórych surowców. Mamy aż za dużo, jak na własne potrzeby, węgla, drzewa, cynku, ołowiu — są to surowce bardzo ważne — mniej jednak mamy ropy naftowej, za mało natomiast rudy żelaznej, którą mu-

simy dokupywać za granicą. Brak nam też bardzo potrzebnej miedzi i niklu.

W przemyśle włókienniczym mamy, jak to pewnie sami wiecie, pod dostatkiem lnu, ale za mało mamy wełny z powodu niskiego stanu hodowli owiec, a brak nam zupełnie bawełny, która rośnie tylko w ciepłych krajach.

Słowem, żywności nam starczy, ale pod względem przemysłowym mamy braki. Mimo to w Polsce i tak jest lepiej jeszcze niż gdzie indziej. Mało jest na świecie państw zupełnie samowystarczalnych. Włochy na przykład nie mają wcale węgla, bez którego obejść się nie można. Japonii brak nie tylko węgla, ale i ropy naftowej i żelaza, a taka Litwa, Łotwa czy Estonia nie mają w ogóle tych najniezbędniejszych surowców.

Polska, nie mając całkowitej samowystarczalności, stara się utrzymać ożywione stosunki handlowe z zagranicą, co jest konieczne dla nabywania brakujących nam surowców i wyrobów przemysłowych, jak i dla rozwoju naszego rolnictwa, przez sprzedaż za granicę naszych produktów rolnych. A i przemysł nasz sprzedaje swe wyroby innym krajom, co zapobiega zwiększaniu się bezrobocia wśród pracowników przemysłowych.

Oczywiście interes obrony państwa nakazuje nam dążyć do możliwie jak największej samowystarczalności. Trzeba myśleć o tym, że w czasie wojny będziemy musieli zaspokoić wszystkie nasze potrzeby produktami krajowymi. Dlatego staramy się zastąpić brakujące nam surowce. Na przykład wyroby z wełny i bawełny usiłujemy zastąpić wyrobami z lnu, którego mamy wiele itp.

Ale musimy bezstronnie powiedzieć, że przemysł nasz, mimo że był zrujnowany przez Moskali i Niemców, odrodził się i odbudował, a obecnie dopędzamy pod tym względem nawet kraje, które ani wojen nie zaznały, ani rabunkowej gospodarki zaborców. Prawda, przemysł nasz jest jeszcze młody, ale dzięki opiece państwa rozwija się coraz lepiej i potrafimy na pewno zdobyć własnymi siłami konieczną samowystarczalność przemysłową, jakiej wymaga bezpieczeństwo państwa.

Ponieważ jesteśmy żołnierzami, interesuje nas najwięcej samowystarczalność w czasie wojny — prawda? Rozważmy zatem tę sprawę.

Wyobraźmy sobie, że zagraża nam od wschodu, zachodu, północy i południa wojna. Trudno wprawdzie nawet to sobie wyobrazić, aby od razu ze wszystkich stron ruszyły na Polskę wrogie wojska —

ale przypuśćmy, że znaleźliśmy się w pierścieniu wrogów, odcięci od świata.

Na pewno nie groziłoby nam wygłodzenie — śmierć z braku środków do życia — bo nasze rolnictwo dostarczy więcej żywności, niż nam potrzeba. Gorzej trochę przedstawia się sprawa z wyrobami przemysłowymi, których nie moglibyśmy w razie blokady (blokadą nazywamy odcięcie przez inne państwa granic naszych dla dowozu), nabyć za granicą. Oczywiście nie potrzebujemy się bardzo obawiać, żeby taka sytuacja zaistniała. Mamy bowiem umowy z sąsiadami, które zabezpieczają nas na wypadek wojny, mamy swoich sojuszników najbliższych, którzy ułatwią nam dowóz niezbędnych produktów czy surowców. O to troszczy się już nasze Ministerstwo Spraw Zagranicznych.

Ale, jak powiedziałem, wyobraźmy sobie taką nieprawdopodobną sytuację zamknięcia naszych granic ze wszystkich stron — to co się stanie? Czego może nam zabraknąć z artykułów niezbędnych do prowadzenia wojny i do osiągnięcia zwycięstwa?

Otóż nie będziemy odczuwali braku węgla, od posiadania którego zależy swobodny ruch kolejowy, niezbędny dla przewozu wojsk, sprzętu wojennego, żywności itp., bez którego nie mogą się obejść również fabryki. Nie braknie nam ropy naftowej, a tym samym i benzyny, tak bardzo w dzisiejszej technice wojennej potrzebnej. Ona bowiem porusza nasze samoloty, czołgi, samochody, nawet okręty wojenne. Nie zabraknie nam cynku, ołowiu, drzewa, a są to surowce bardzo ważne.

Nie mamy natomiast aluminium i duraluminium, potrzebnych do wyrobu amunicji, brak nam manganu do wyrobu stali, brak nam niklu i chromu do wyrobu stali dla broni pancernych, brak nam wreszcie żelaza; są to braki duże. Ale czy nie można im zaradzić?

A więc powiem wam, że już dziś szukamy w Polsce potrzebnych nam a brakujących surowców. Na przykład w Karpatach odkryliśmy pokłady manganu, a na Wołyniu pokłady miedzi. Poza tym kupujemy za granicą to, czego nie posiadamy w kraju i jak zapobiegliwy gospodarz gromadzimy na czarną godzinę wojny. Mamy jeszcze i inne potrzeby. Wiecie, jak się niszczą mundury na manewrach—a cóż dopiero na wojnie. A i ludność cywilna też będzie potrzebowała w czasie wojny ubrania. Musimy więc i tu się zabezpieczyć, ale nie gromadząc zapasów obcego surowca, a zastępując go surowcem krajowym zwłaszcza przez podniesienie hodowli owiec na wełnę i przez zastąpienie bawełny polskim lnem. Dlatego, mimo, że ustawicznie groma-

dzimy zapasy wełny i bawełny, dążymy usilnie do zastąpienia tych surowców krajowymi.

Ponieważ jednak szczęście na wojnie bywa zmienne i pogranicza mogą być łatwo zagrożone, dobrze jest, gdy wszelkie kopalnie, składy, fabryki znajdują się w głębi kraju. Dlatego to rozbudowa naszego przemysłu podjętą została w okręgu centralnym, dostatecznie zabezpieczonym. C. O. P. (Centralny Okręg Przemysłowy).

Najważniejszą sprawą jest dla nas zaopatrzenie wojska, armii i podniesienie w ten sposób jej sprawności bojowej. Toteż w Polsce rozwija się silnie przemysł wojenny, którego zadaniem jest wyprodukować wszystko to, czego wojsku potrzeba i to wyprodukować z materiałów polskich, przy użyciu wyłącznie polskiego robotnika. Robotnik przemysłu wojennego to po prostu żołnierz przy warsztacie. Żołnierz walczy na froncie do upadłego dla osiągnięcia zwycięstwa, a robotnik w fabryce przemysłu wojennego pracą swoją do tego zwycięstwa mu pomaga, dostarczając niezbędnej broni i amunicji. Razem więc wywalczają oni zwycięstwo.

Z naszego przemysłu wojennego, który powstał zaledwie 10 lat temu, możemy być dumni. Rozbudowaliśmy go do olbrzymich rozmiarów i zaspakaja on w zupełności potrzeby naszej armii. Dawno już znikły niemieckie i francuskie karabiny, a żołnierz został uzbrojony jednolitym karabinem polskiej produkcji. Posiadamy fabryki samochodów, fabryki płatowców i silników lotniczych, posiadamy fabryki konserw dla wojska, fabryki prochu i materiałów wybuchowych, nie sposób byłoby wyliczać tu wszystkie gałęzie przemysłu wojennego, stojącego już dzisiaj mocno na usługach naszej armii. Wielkich dzieł dokonał nasz młody przemysł wojenny.

Nie szczędziliśmy też ani wysiłku, ani pieniędzy dla jego rozbudowy, mając na uwadze wyjątkowe położenie naszego państwa, jego niebezpieczeństwo i siłę. Polska nie była nigdy państwem zaborczym i po cudze nie wyciągała ręki, ale przed tymi, co chcieliby po naszą własność rękę wyciągnąć, zabezpieczyliśmy się dostatecznie. Nie boimy się i nie damy sobie odebrać tego, co jest naszą ojcowizną, czym władaliśmy od wieków.

Wódz nasz, Marszałek Śmigły-Rydz powiedział, że „nawet guzika nie damy“ — a my żołnierze powinniśmy dodać, że nie tylko niczego nie damy, ale każdemu, kto ośmieliłby się po nasze sięgnąć, damy należytą odprawę.

MINISTERSTWO SPRAW WOJSKOWYCH
Wojskowy Instytut
Naukowo-Oświatowy

NAUKA OBYWATELSKA
POGADANKA NR 33

ROLNICTWO I PRODUKCJA ROLNA

Podstawą życia ludzkiego jest chleb. Można się bez wielu rzeczy obejść, ale bez tego „chleba powszedniego" nikt się obejść nie zdoła. Dlatego pracę rolnika, który ten chleb z ziemi wydobywa, należy postawić na pierwszym miejscu.

A jest tu między wami sporo rolników i to nie byle jakich, rolników z dziada pradziada, którzy jak to mówią „zrośli się z ziemią". Wiedzą oni dobrze, ile to pracy potrzeba, zanim człowiek ten bochenek chleba może na stole położyć.

Jeść chleb umiemy wszyscy i to niezgorzej, ale nie wszyscy umiemy go wyprodukować. Bo nie dość jest ziarno na ziemię rzucić, żeby wzrosło i dało obfity kłos. Trzeba tę ziemię umieć uprawić. A ziemia ziemi nierówna i każda innej uprawy wymaga. Inaczej pracuje się na czarnoziemie, a inaczej na piasku. A zboże na chleb i wszelkie produkty siać trzeba wszędzie, wszyscy ich bowiem potrzebują.

Aby zaś każdy rozumiał pracę na roli i nauczył się ją cenić, trzeba go z tą pracą choć trochę zapoznać. Dziś więc usłyszycie o rolnictwie w Polsce i o całej polskiej produkcji rolnej.

Rolnictwem trudni się u nas większość ludności. Jak policzymy ludzi pracujących na roli, to zobaczymy, że 3/5 ludności Polski to rolnicy, to znaczy, że na 5 mieszkańców Polski wypada przeciętnie trzech rolników; na pięciu ludzi trzech pracuje na roli, a tylko dwóch — w innych zawodach, jak: przemysł, handel czy górnictwo. Widzimy więc, że rolnictwo w Polsce ma wielką przewagę nad innymi zawodami. Jest ono podstawą naszej gospodarki. 21.000.000 ludzi żyje z rolnictwa. Toteż Polska jest krajem rolniczym.

W większości krajów zachodniej Europy rolnictwo ma mniejsze niż u nas znaczenie, bo już w takich Niemczech rolników jest tylko 1/5, a w Anglii jeszcze mniej, bo tylko 1/20 część ludności kraju. Za to kraje takie, jak: Rosja, Litwa, Rumunia, Bułgaria, to kraje podobnie jak Polska — rolnicze, a nawet niektóre z nich mają większy procent ludności rolniczej niż Polska.

Skąd takie różnice?

— Pochodzą one stąd, że nie wszędzie ziemia jest zdatna do uprawy, bo na to trzeba, aby ziemia była urodzajna (ziemię taką nazywamy glebą), a także trzeba i odpowiedniego klimatu.

Gleba, jest to wierzchnia warstwa ziemi, którą rolnik orze, uprawia i w którą zasiewa zboże i inne płody rolne. Jakość gleby to najpierwszy warunek dobrego urodzaju. Na ziemi tłustej, żyznej zboże wyda pięknie nawet u kiepskiego gospodarza, ale na gruncie lichym, nieurodzajnym, np. na piasku — musi się rolnik dobrze napracować, by choć jakie takie zbiory otrzymać. Im lepsza gleba, tym lżejsza i łatwiejsza praca i tym zamożniejszy rolnik.

W Polsce przeważają jednak gleby piaszczyste i piaszczysto-gliniaste, niezbyt na ogół urodzajne — najbardziej jeszcze odpowiednie dla uprawy ziemniaków. Lepsze od nich są gleby wapienne, zwane rędzinami. Mamy je szczególnie w Lubelskiem i częściowo w Kieleckiem. Zaś najlepsze gleby z domieszką czarnoziemu mamy na południu i na południowym wschodzie Polski, w częściach województw: kieleckiego, lubelskiego, wołyńskiego, lwowskiego oraz w całym prawie województwie tarnopolskim. Gleby te nadają się doskonale do uprawy pszenicy i buraków cukrowych. W Karpatach natomiast mamy gleby jałowe, na których rośnie z trudem jedynie żyto i owies.

Jak widzicie, w Polsce przeważają gleby średniej wartości.

Ale posiadanie dobrej gleby nie wystarcza jeszcze do korzystnych zbiorów. Urodzaje zależą też i od tego, jaka w danym kraju, czy danej okolicy panuje pogoda, czyli jaki jest klimat. Cóż nam bowiem przyjdzie z najlepszej gleby, jeśli corocznie będziemy mieli miesiącami posuchę albo znów ustawiczne deszcze, albo też surowa zima zniszczy zasiewy.

Na szczęście klimat mamy w Polsce dla rolnictwa dobry. Zimy niezbyt surowe, lata niezbyt upalne pozwalają na uprawę wielu gatunków roślin. Deszczu też mamy mniej więcej w miarę. Rolnik polski nie jest narażony na takie klęski, jakie co parę lat wywołują głód w południowych krajach Rosji, mimo że są tam dobre grunty orne. Polska posiada nienajgorsze gleby, klimat dogodny dla rolnictwa — słowem, warunki mamy dobre.

Ale rolnictwo, to nie znaczy tylko uprawa roli. Jest ono wprawdzie najważniejszym zajęciem rolnika, ale poza tym trudnią się jeszcze rolnicy hodowlą bydła, rybołówstwem, bartnictwem (pszczelarstwem), pasterstwem itp., zależnie od gruntów. W górach na przykład, gdzie mało jest ziemi ornej, trudni się ludność przeważnie pasterstwem, natomiast tam, gdzie mamy dobre łąki, dostarczające siana, rozwinie się hodowla bydła.

W Polsce przypada prawie połowa powierzchni kraju (49%) na grunty orne. Mało jest krajów, które miałyby taki procent ziemi ornej. Dlatego rolnictwo nasze nawet przy niezbyt dobrych glebach może dać wielkie ilości zbóż i innych płodów rolnych. Drugą połowę zajmują łąki, pastwiska, lasy i nieużytki. Nieużytków mamy stosunkowo niewiele, bo tylko 1/10 powierzchni. Nieużytki te to bagna, zajmujące duże obszary, zwłaszcza na Polesiu. Mamy trochę bezpłodnych piasków i nieco skalistych terenów górskich. Więc i pod tym względem Polska znajduje się w dobrym położeniu. Wiele krajów ma gorsze od nas warunki do uprawy roli. Nawet słynna z wysokiego poziomu rolnictwa Dania i bogata w urodzajne ziemie Francja mają więcej niż Polska nieużytków. A w takiej Norwegii ziemi uprawnej jest tylko 2%, a nieużytków 70%. Zresztą większa część nieużytków naszych może być jeszcze zamieniona na urodzajną glebę. Trzeba tylko osuszyć bagna, nad czym nasze władze pracują, a uzyskamy bardzo dobre z nich grunta. Wymaga to jednak wielkiej pracy i kapitałów.

Teraz pomówimy z kolei o płodach, jakie rodzi nasza ziemia. W Polsce uprawiamy bardzo dużo roślin, ale zajmiemy się przede wszystkim uprawą głównych ziemiopłodów: żyta, pszenicy, owsa, jęczmienia, ziemniaków i buraków cukrowych.

Najważniejszym zbożem w Polsce jest żyto. Uprawia się je niemal w całym kraju. Tylko Niemcy i Sowiety mają więcej żyta niż my. Pszenica natomiast wymaga urodzajniejszej ziemi. Siejemy ją na południowo-wschodzie Polski i w Poznańskiem. W Poznańskiem gleby nie są najlepsze, ale wysoka kultura rolna, stosowanie nawozów sztucznych bardzo użyźniły ziemię. Pszenicy zbieramy trzy razy mniej niż żyta. Oba te zboża są tak zwanymi zbożami chlebowymi.

Ze zbóż chlebowych sieje się u nas głównie owies i jęczmień. Owies uprawia się w całym kraju, a najwięcej w górach. Zbiory owsa w Polsce są duże (jesteśmy na szóstym miejscu na świecie). Zbiór jęczmienia jest znacznie mniejszy. Używamy go do wyrobu kaszy, a także w browarnictwie na słód do wyrobu piwa.

Podstawowym ziemiopłodem Polski i główną strawą wsi — są ziemniaki, które uprawiamy w całym kraju. Ziemniaków zbiera Polska bardzo dużo i podobnie jak w zbiorach żyta jesteśmy po Sowietach i Niemczech na trzecim miejscu na świecie. Ziemniaki służą nie tylko jako pożywienie, ale mają zastosowanie w gorzelnictwie i służą do wyrobu krochmalu.

Bardzo duże znaczenie mają u nas buraki cukrowe, uprawiane głównie w województwach zachodnich, w lubelskim i warszawskim. Wymagają one, podobnie jak pszenica, dobrej gleby. Potrzebujemy ich dla naszego przemysłu cukrowniczego. Prócz tych głównych ziemiopłodów, uprawia się w Polsce sporo lnu, konopi, kukurydzy, tytoniu, chmielu, grochu, gryki, rzepaku itd. Len uprawiają głównie na południowym-wschodzie i na Wileńszczyźnie. Służy on do wyrobu tkanin i jako siemię do tłoczenia oleju. Jako materiał do wyrobu tkanin len jest produktem bardzo ważnym, gdyż może on zastąpić bawełnę, którą musimy sprowadzać z zagranicy. Zaoszczędziłoby to nam wiele pieniędzy, a zarazem dałoby zarobek naszej ludności rolnej. Toteż słyszeliście zapewne, że w ostatnich latach dąży się u nas do rozpowszechnienia tkanin lnianych. Aby jednak rozpowszechnienie lnianych tkanin mogło się udać w zupełności, trzeba by je wyrabiać w dużych ilościach, gdyż na razie są one o wiele droższe od bawełnianych.

Na razie nasze maszyny tkackie są dostosowane do wyrobów bawełnianych, a len przerabiają jedynie niewielkie warsztaty. Uprawa lnu i wyrób tkanin lnianych rozwija się jednak coraz bardziej. Polska pod względem zbiorów lnu zajmuje drugie po Sowietach miejsce na świecie.

Płótno wyrabiają u nas także z konopi, z których robi się również sznury i liny, a także tłoczy się je na olej. Konopie uprawia się na południowym-wschodzie.

W województwie stanisławowskim i tarnopolskim sieją rolnicy sporo kukurydzy. Zboże to jednak nie ma w Polsce wielkiego znaczenia. W tych samych okolicach, a także w województwie lubelskim kwitnie uprawa tytoniu i obecnie możemy zastępować niektóre tańsze gatunki zagraniczne tytoniem krajowym. Na Wołyniu uprawiamy chmiel, którego używa się przy wyrobie piwa.

Niektóre rośliny mają zastosowanie w przemyśle do wyrobu środków spożywczych. Przemysł taki nazywamy „przemysłem rolnym". Tu zaliczymy cukrownictwo, gorzelnictwo, młynarstwo i browarnictwo. Przemysł cukrowniczy jest najsilniej rozwinięty w woje-

wództwach zachodnich, na Kujawach i województwie lubelskim, tam bowiem uprawiają buraki cukrowe.

Także wielkie znaczenie ma przeróbka ziemniaków na spirytus. W przemyśle tym, zwanym „gorzelnianym", stoją na pierwszym miejscu województwa zachodnie.

Ogromne znaczenie w naszym rolnictwie ma hodowla zwierząt domowych, przede wszystkim koni, bydła rogatego, trzody chlewnej i owiec. Polska posiada 3.800.000 koni. Więcej koni od nas posiada jedynie Rosja sowiecka. Jednak konie nasze nie są najprzedniejszej rasy i ustępują koniom innych krajów. Obecnie na skutek starań zaczyna się poprawiać rasa koni polskich. Ważne to jest dla naszej kawalerii, a Polska musi posiadać wyjątkowo silną i liczną jazdę.

Posiadamy też bardzo wiele bydła rogatego, bo 10.000.000 sztuk. ale i tu posiadamy za mało bydła rasowego. Bydło rogate przynosi rolnikowi wiele pożytku. Dostarcza ono mleka, mięsa i skór, a także bardzo ważnego dla rolnika nawozu. Nasza gospodarka nabiałowa powinna się rozwinąć, a wtedy przyniesie nam duże korzyści przez wywóz za granicę masła, sera itp.

Silnie rozwinięta jest hodowla trzody chlewnej ze względu na łatwość wyżywienia tych zwierząt, nawet w małych gospodarstwach. Trzody chlewnej mamy około 7.000.000 sztuk. Powstał stąd u nas przemysł bekoniarski, to znaczy przemysł wyrabiający tak zwane bekony, szynki, wysyłane masowo za granicę. Najlepiej stoi u nas hodowla świń na Pomorzu, w Poznańskiem i na Śląsku.

Gorzej przedstawia się hodowla owiec, których mamy też sporo, bo 3.000.000 sztuk. Wełna naszych owiec jest licha i musimy kupować ją u obcych. Nie mamy owiec rasowych. Trzeba więc, aby rolnicy wprowadzili do swych hodowli owce rasowe, a wtedy nie będziemy potrzebowali kupować wełny za granicą, a hodowcy uzyskają znaczne dochody.

Także rzeki polskie dają zarobek naszej ludności. Wprawdzie mniej mamy ryb niż dawniej, ale spotykają się jeszcze w rzekach naszych szlachetne gatunki, jak łosoś i jesiotr. Na ogół jednak rybołówstwo nie ma wielkiego w Polsce znaczenia. Bogatsze w ryby są nasze jeziora, a także mamy gdzieniegdzie sztuczną hodowlę w stawach — przeważnie karpi. Morskie rybołówstwo natomiast rozwija się stale, popierane przez władze. Połowy morskie zwiększyły się 10-krotnie w ciągu ostatnich lat. Rybacy nasi zapuszczają się aż na Morze Północne na połowy śledzi. Toteż śledzi i innych ryb morskich coraz mniej sprowadzamy z zagranicy.

Wielkie dochody daje nam rolnictwo również przez eksport pro-

duktów rolnych za granicę. W 1936 roku sprzedaliśmy ich za 425.000.000 zł.

Wywozimy za granicę ze zbóż: jęczmień i żyto a także mąkę, z nabiału: jaja i masło, z produktów hodowlanych: bekony i szynki a także żywe świnie, z artykułów zaś przemysłowych — cukier. Wywozimy też dużo nasion.

A teraz rozważmy, co należy czynić, aby podnieść stan naszego rolnictwa i zwiększyć wytwórczość rolną.

Wielką bolączką rolnictwa jest niezorganizowany zbyt wewnątrz kraju. Cały handel zbożem, drzewem, nabiałem itp., znajduje się w rękach nie rolników, ani nawet hurtowników-kupców, ale zawodowych pośredników, którzy dyktują ceny i „nie orząc ani siejąc — zbierają najlepsze plony". A w dodatku, zanim towar dojdzie przez kilku pośredników do nabywcy, kosztuje bardzo drogo. Jedyną radą na to, są spółdzielnie rolnicze i dlatego trzeba, by rolnicy tworzyli silne organizacje, sprzedające wprost, bez rabunkowego pośrednictwa. Muszą oni zrozumieć, że każdy z nich pojedynczo nie wiele zdziała, ale zorganizowani stanowić będą wielką siłę.

Przez organizację różnych kas pożyczkowych, banków spółdzielczych będą mogli rolnicy sprzedawać swe artykuły wtedy, kiedy to dla nich będzie najkorzystniejsze, a nie w chwili, gdy „na gwałt" trzeba pieniędzy na weksel czy podatek. Ministerstwo Spraw Wojskowych idzie tu bardzo na rękę, czyniąc wszelkie zakupy bezpośrednio od rolników lub spółdzielni rolniczych.

Także zbyt za granicą powinien wzrosnąć. Trzeba na to stworzyć organizację z wielkimi kapitałami, które mogłyby gwarantować dobroć naszych produktów na rynkach obcych, a także wytrzymać konkurencję. W tym kierunku jest widoczna poprawa, ale wiele jeszcze trzeba zrobić. Solidność towaru gra wielką rolę. Kupcy angielscy, gdy raz się sparzyli na gatunku naszych towarów, niechętnie potem kupowali artykuły rolne z Polski.

Ważnym czynnikiem w naszej gospodarce rolnej jest podniesienie hodowli. Hodowla znacznie zwiększy zyski nawet w gospodarstwach rolnych. Wymaga ona jednak wielkiej umiejętności i staranności, inaczej bowiem może przynieść nawet straty. Przykładem dla naszego rolnictwa powinna być Dania. Tam zrozumiano już dawno, że o wiele więcej można wydostać z morgi ziemi, hodując na przykład rasowe bydło, niż zasiewając ją zbożem. Toteż Dania cieszy się wysokim stanem rolnictwa, mimo słabszych warunków glebnych. Przede wszystkim musimy się starać o inwentarz rasowy. Na przykład w handlu nabiałem wysokomleczne krowy są nie-

zbędne. Dalej musimy odebrać z rąk pośredników, nie-Polaków, wywóz artykułów rolnych za granicę a także przestać kierować go przez obce porty, głównie przez niemieckie. W tej dziedzinie dopiero ostatnio nastąpiła poprawa. Dzięki usiłowaniom rządu wywozimy nasze towary przeważnie przez Gdynię.

Tak, widzicie, przedstawia się wytwórczość rolna i warunki naszej gospodarki rolnej. Poznaliście też niektóre ważniejsze potrzeby rolnictwa. O bolączkach wsi będzie mowa w innych pogadankach. Teraz powtórzę wam w skrócie, na czym polega znaczenie rolnictwa w Polsce. Rolnictwo zapewnia wyżywienie kraju. Gdybyśmy nie mieli potężnego rolnictwa, musielibyśmy sprowadzać artykuły spożywcze od obcych, co kosztowałoby bardzo wiele, a w czasie wojny mogłoby być wprost klęską. Tymczasem rolnictwo nasze nie tylko daje tyle, ile nam na własne wyżywienie potrzeba, ale daje jeszcze nadwyżkę, którą sprzedać można za granicę i uzyskać za to pieniądze potrzebne na inne artykuły.

Praca milionów rolników daje im byt i przyczynia się do ogólnego bogactwa Polski. Polska szczyci się swym rolnictwem i ceni je bardzo wysoko. Dlatego to na polskim pieniądzu widzicie kłosy, a wielu z was widziało zapewne obraz, na którym Wskrzesiciel Polski Marszałek Józef Piłsudski idzie jako oracz za pługiem. Polska wierzy w pracę swego rolnictwa i w rolników.

Jest stare, bardzo stare, bo kilkaset lat liczące przysłowie polskie, które dobrze sobie zapamiętajcie na dalsze życie: „Z dobrego żołnierza dobry będzie gospodarz".

Drukarnia Naukowa w Warszawie, Stare Miasto 11

MINISTERSTWO SPRAW WOJSKOWYCH
Wojskowy Instytut
Naukowo-Oświatowy

NAUKA OBYWATELSKA
POGADANKA NR 34

JAK GOSPODARUJEMY W ROLNICTWIE I CO PAŃSTWO ROBI DLA PODNIESIENIA ROLNICTWA

Kto bywał w różnych stronach Polski, wie, że w jednych okolicach mamy wspaniałe łany dorodnej pszenicy, w innych zaś wcale pszenicy nie widać, a pola zasiane żytem czy owsem wyglądają mizernie. W jednych gospodarstwach znajdziecie piękne, rasowe bydło, a w innych zobaczycie, pasące się na jałowych łąkach, marne, wychudłe krowy. Różnice są tak widoczne, że nie ujdą uwagi, nie tylko rolnika, ale i byle mieszczucha, co nie zawsze umie pszenicę od żyta odróżnić. Człowiek niefachowy, nie rolnik, powie: kiepska ziemia i będzie przekonany, że tak jest naprawdę. Oczywiście nie wszędzie ziemia jest jednakowo żyzna, jednako urodzajna, ale nie sama tylko gleba decyduje o wartości i ilości zbiorów. Do dobrego urodzaju i wysokich plonów przyczynia się w znacznie większym stopniu pracowitość i fachowa wiedza rolnika.

Ci z was, co sami na roli pracują, potrafią na pierwszy rzut oka odróżnić złą gospodarkę od złej gleby i powiedzą po prostu, że tu pracuje się dobrze, tam zaś źle. Ale łatwo to zobaczyć tam, gdzie poziom gospodarstwa bardzo się jeden od drugiego różni, natomiast gdy różnice będą niewielkie, nie będziemy mogli już „na oko" orzec, które z gospodarstw lepiej, wydajniej pracuje. Jakże więc sprawdzić te różnice dla oka niewidoczne, ale w gospodarce bardzo ważne, choćby tylko dla możności sprawdzenia, czy stosowanie takiej lub innej metody uprawy daje rezultaty, daje korzyści.

W tym celu bierzemy za podstawę porównania plony—na przykład zboża — zebrane z jednego hektara ziemi. Nie wszyscy może wiecie, co to jest hektar. Otóż jeden hektar (pisze się 1 ha) równa

się prawie dwóm morgom (1.8 morgi). Bierzemy więc pod uwagę zbiór z jednego hektara obliczając w centnarach. Centnar to waga, odpowiadająca mniej więcej naszemu korcowi. Zatem, chcąc dokładnie określić wydajność danego gospodarstwa, musimy wiedzieć, ile centnarów zboża daje ono z jednego hektara. Przekonamy się łatwo, że nie tylko w każdej wsi, ale i każdej okolicy, w każdej dzielnicy Polski znajdziemy wielkie różnice w uzyskanych plonach. I tak najwyższe plony osiągają nasze województwa zachodnie. Gdy w poznańskim przypadało za pewien okres zbiorów 14 centnarów żyta, to w tym samym okresie w województwie warszawskim było tylko 12 q (znak ten oznacza centnar, czyli kwintal), w lwowskim niecałych 10 q, zaś w województwie wileńskim tylko 7,5 q. Jak widzicie, w wileńskim zbiory z jednego hektara wynoszą niemal połowę zbiorów z poznańskiego. I nie myślcie, że to zasługa ziemi, urodzajności gleby, że w województwie poznańskim zbiory są najlepsze. Przeciwnie, ziemia tamtejsza, jakkolwiek lepsza od gleby wileńskiej, jest gorsza na ogół od gleby innych wymienionych województw.

A gdy porównacie plony zbierane na Pomorzu, na gliniastych i piaszczystych pagórkach, z plonami tłustych czarnoziemów województwa tarnopolskiego i południowej części Wołynia, zrozumiecie dopiero, co zdziałać może uporczywa praca, racjonalna gospodarka, tak zwana wysoka kultura rolna.

Musimy wszyscy dążyć do postawienia naszej gospodarki na poziomie województw zachodnich, aby nie ustępować w produkcji rolnej wobec takich krajów jak Niemcy i Czechosłowacja, które, mając gleby podobne do naszych, uzyskują racjonalną gospodarką i wysoką kulturą rolną o wiele większe wyniki niż Polska. Pierwszym krokiem na drodze do podniesienia naszej kultury rolnej jest szerzenie oświaty. Człowiek ciemny uprawia ziemię jedynie według starych, najprostszych zasad, które przekazali mu ojcowie. A świat idzie naprzód we wszystkim, więc i w umiejętności wydobywania z ziemi największego urodzaju. Ale jak może poznać ten, co czytać ani pisać nie umie, nowe sposoby gospodarki, wypróbowane przez innych, często w innych krajach. Dlatego państwo nasze kładzie tak wielki nacisk na oświatę. Brak nam jeszcze w Polsce dostatecznej ilości szkół fachowych, rolniczych zarówno niższych jak i średnich, ale wysiłek państwa na polu oświaty wsi polskiej przynosi z każdym rokiem poprawę widoczną już w gospodarce rolnej. Z czasem zdobędziemy się na potrzebną nam ilość szkół zawodowych dla rolnictwa.

Państwo stara się wszelkimi siłami w naszych trudnych kryzy-

sowych warunkach podnieść wydajność gospodarki rolnej, dopomóc rolnictwu naszemu do wydźwignięcia się na poziom europejski. A więc:

utrzymuje specjalnych instruktorów dla uprawy i hodowli,

zakłada stacje hodowli nasion gatunkowych,

stara się o podniesienie rasy bydła przez krzyżowanie zarodowych sztuk rasowych,

zakupuje dla wojska, po cenach znacznie wyższych niż rynkowe, zdatne dla celów wojskowych konie, chcąc w ten sposób zachęcić rolników do hodowli koni wysokiego gatunku,

za pomocą radia urządza dla rolników odczyty, pogadanki,

rozwija bardzo silną działalność oświatową, nie tylko poprzez szkoły, ale i przez organizacje, jak Strzelec, zaś na kresach wschodnich przez placówki Korpusu Ochrony Pogranicza,

buduje fabryki nawozów sztucznych. Istnieją już w Polsce dwie takie fabryki, fabryka przetworów azotowych w Chorzowie i ogromne zakłady w Mościcach.

Z pomocą przychodzi rolnictwu także samorząd rolny, który przez tak zwane izby rolnicze stara się o podniesienie wydajności produkcji, organizuje handel produktami rolnymi i ułatwia rolnikowi ich zbyt.

Ale i sami rolnicy tworzą organizacje, żeby wspólnymi siłami, wspólną pracą podnieść poziom gospodarki rolnej, a co za tym idzie, powiększyć dobrobyt i bogactwo rolnika. Znacie na pewno wszyscy jedną z największych takich organizacji, Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej, który pracuje gorliwie na polu oświaty rolnej i uspołecznienia młodzieży.

A przecie nie kto inny, a młodzież właśnie stanowić będzie o przyszłym rozwoju naszego rolnictwa. I nie tylko przyszłość rolnictwa, ale i całego kraju spoczywa w rękach młodego pokolenia. Dlatego konieczne jest, abyście wy młodzi kształcili się zawodowo, abyście brali czynny udział w organizacjach rolniczych, w życiu spółdzielczym, bo od was jedynie zależy, by Polska stanęła pod względem kultury i produkcji rolnej na równi z państwami Europy zachodniej.

Państwo może wam tylko pomóc, co też czyni na każdym kroku, popierając materialnie i moralnie organizacje rolnicze. Ale państwo całej pracy, potrzebnej do wydźwignięcia naszej gospodarki rolnej z zacofania i ciemnoty, nie odrobi, musimy sami zakasać rękawy i wziąć się równie mocno do pracy, jak i do nauki.

Wiecie wszyscy, że Polska rolnicza, mimo niedostatecznie jesz-

cze wysokiego poziomu uprawy, wytwarza więcej niż sama na własne potrzeby zużywa. Jeśli nie miałaby gdzie pozbyć się tej nadwyżki produkcji, to mogłoby to spowodować katastrofalny wprost dla rolnika spadek cen na jego plony. Tu więc znowy przychodzi z pomocą i opieką państwo. Ustanawia specjalnie niskie taryfy kolejowe dla przewozu artykułów rolnych, płaci wysokie premie za każdy centnar sprzedanego za granicę zboża — w roku 1934 wydano na takie premie około sto milionów złotych. Jak widzicie, państwo otacza troskliwą opieką nasze rolnictwo i dąży wszystkimi dostępnymi sposobami do podniesienia wydajności gospodarki rolnej.

Jest jednak ktoś, co utrudnia, co przeszkadza nam w pracy nad podniesieniem gospodarki rolnej i w ogóle nad podniesieniem wsi polskiej do poziomu wsi krajów Europy zachodniej. Ten ktoś to, niestety, ciężkie położenie materialne rolników, to bieda, częstokroć nędza polskiej wsi. Nie wystarczy bowiem oświata rolnicza i poparcie ze strony państwa, gdy uboga wieś nasza nie ma za co wprowadzić, zastosować tych bardziej postępowych, zbawiennych metod, sposobów gospodarki. Skąd się ta bieda wzięła i czy jest na nią jaka rada?

Skąd się wzięła, to wiecie chyba sami — wieś nasza jest przeludniona. Ludzi żyjących na roli, ludzi zatrudnionych jej uprawą jest o wiele więcej, niż ta rola ich potrzebuje i niż ich jest w stanie wyżywić. Gospodarstwa dzielone ustawicznie między liczne potomstwo wiejskich gospodarzy, kurczą się, zamieniają w gospodarstwa karłowate, które nie są w stanie ani zatrudnić, ani utrzymać licznej zazwyczaj rodziny. Przed wojną, a nawet w pierwszych latach po wojnie, nadwyżka rąk roboczych wsi znajdowała zatrudnienie w obcych krajach, emigrowała ludność małorolna i bezrolna do Ameryki, do Francji i Belgii. Obecnie droga ta jest zamknięta, kraje obce przyjmują tylko nieznaczną ilość emigrantów, a nasz przemysł, niedostatecznie jeszcze rozwinięty, nie jest w stanie zatrudnić wszystkich bezrobotnych.

I tu znów przychodzi z pomocą i opieką państwo. Wprowadza tak zwaną reformę rolną, która przez stopniowy podział wielkich posiadłości ziemskich ma stworzyć nowe małe gospodarstwa, które dadzą pracę i byt bezrobotnej ludności wiejskiej, albo też przez upełnorolnienie gospodarstw karłowatych ziemią pochodzącą z parcelacji, umożliwia byt i pracę wydajną małorolnym.

Parcelacja nie posuwa się tak szybko, jakby tego można pragnąć, a to dlatego, że niewielkie stosunkowo ilości rolników posiada potrzebne do zagospodarowania pieniądze. Bo jakkolwiek warunki

nabywania ziemi są bardzo dogodne, trzeba jednak rozporządzać na początek pewnym kapitałem, niezbędnym do zagospodarowania się. W każdym razie, pomimo tych trudności materialnych, rozparcelowaliśmy do roku 1936 dwa miliony czterysta hektarów — to znaczy więcej niż 1/10 całej powierzchni ziemi uprawnej w Polsce.

Parcelacja przeprowadzana jest najsilniej w województwach środkowych i wschodnich. Na kresach wschodnich duże znaczenie dla rozwoju rolnictwa ma również osadnictwo wojskowe. Osadnicy przynoszą postępowe metody gospodarki, a zarazem umacniają ducha polskiego na naszych kresach.

Reforma rolna w Polsce dokonywana jest bardzo ostrożnie i stopniowo także i dlatego, że przy niskim stosunkowo poziomie oświaty wśród naszego włościaństwa ziemia rozparcelowana daje plony zasadniczo mniejsze, niż ziemia wielkiej własności. Ale to obniżenie wydajności nie jest groźne, gdyż wzrastająca oświata rolna, a zatem i racjonalna gospodarka małych gospodarstw różnicę tę wyrówna w najbliższej przyszłości. Takie na przykład kraje, jak Dania, Belgia czy Holandia osiągają świetne wyniki na małych gospodarstwach, ponieważ kultura rolna, a także i ogólna oświata stoją w tych krajach wysoko.

Widzicie więc, w jaki sposób państwo stara się zapobiec klęsce bezrobocia na wsi — powtórzmy sobie — przez parcelację własności wielkiej w celu tworzenia nowych małych gospodarstw lub też upełnorolnienia gospodarstw karłowatych, a nadto przez tak zwaną komasację i melioracje. Komasację czyli scalanie gruntów stosuje się tam, gdzie gospodarze mają rozrzucone małe skrawki gruntu, co obniża bardzo wydajność gospodarstwa. Melioracją zaś nazywamy prace potrzebne dla osuszenia gruntów podmokłych lub nawodnienia gruntów zbyt suchych. Co osiąga się przez kopanie kanałów i zakładanie tak zwanych drenów, odprowadzających wodę, stosownie do naszych potrzeb. Przez melioracje można z mokradła zrobić najlepszą dla uprawy glebę, co szczególne ma dla nas znaczenie, ponieważ posiadamy w Polsce sporo gruntów podmokłych.

Gdy mówiłem wam o przyczynach naszego niskiego na ogół poziomu gospodarki rolnej, podałem, jako jedną z bardzo ważnych biedę, ubóstwo wsi polskiej. Ci z was, którzy ze wsi pochodzą albo często z ewsią się stykają, wiedzą dobrze, jak trudne jest położenie rolnika. Jak mówiłem główną tego przyczyną jest przeludnienie wsi. Ale nie jest to jedyna przyczyna.

Wielką bolączką wsi jest r ó ż n i c a c e n zbyt wielka między produktami rolnymi a produktami przemysłu. Przemysł nasz

jest dla rolnika za drogi. Chcąc dziś nabyć niezbędne mu wyroby przemysłowe musi rolnik sprzedać znacznie więcej swoich produktów niż dawniej. Jednym słowem — chleb jest tani, a pług, brona, podkowa, but, sól, cukier, nafta, a wreszcie nawóz sztuczny są drogie. To zubaża rolnika.

A czy zrobiono co, aby temu zaradzić?

Tak — rząd nasz, jak wam to już mówiłem, popierał handel zagraniczny produktami rolnymi, wyznaczał premie, przez co spowodował podniesienie się cen produktów rolnych. Zresztą ci z was, co z rolą mieli do czynienia, wiedzą dobrze, że w ostatnich latach nastąpiła w rolnictwie poprawa. Że choć nie jest jeszcze tak, jakbyśmy tego chcieli, jest o wiele lepiej niż było przed kilku laty.

Ale nie tylko w ten sposób rząd przyszedł z pomocą wsi. Ponieważ artykuły przemysłowe były dla rolnika za drogie, zmusił przemysłowców do obniżenia cen, przynajmniej na produkty najważniejsze, jak nafta, żelazo, sól, cukier, zapałki a także węgiel. Na wsi wam może węgiel jest mało potrzebny, ale z chwilą, gdy węgiel staniał, fabryki, które bardzo wiele go zużywają do produkcji, mogły obniżyć ceny wyrobów. Mniejszy koszt, więc i towar tańszy. Ta pomoc rządu miała ogromne znaczenie i obecnie wieś zaczyna się już powoli dźwigać z kryzysu.

Ale została nam jeszcze jedna bolączka wsi, o której nie mówiliśmy. Długi. W czasie dobrego gospodarczego położenia ludzie porobili wkłady na inwentarz, na budynki, na poprawę gruntu. Pozaciągali pożyczki — a tu naraz zwalił się kryzys, o grosz zaczęło być coraz to trudniej, a długi i procenty wołały o gotówkę. Często długi takie urastały w dwójnasób wobec spadku cen zboża i innych artykułów rolnych. Chcąc zapłacić taką samą, jak dawniej, ratę w banku, musiał rolnik sprzedać dwa albo i trzy razy tyle zboża, kartofli itp.

I tu przyszło na ratunek rolnikowi państwo. Ustanowiono ulgi podatkowe, nawet umorzono zaległe podatki. Banki otrzymały rozporządzenia, które spowodowały znaczne zmniejszenie zobowiązań rolnika wobec banków. Rząd, jak we wszystkim, przyszedł i tu z największą, jak tylko mógł, pomocą.

Oto w krótkości obraz naszej gospodarki rolnej, jej trosk, kłopotów i bolączek, ale i jej widoków na przyszłość pomyślną i niedaleką.

Władze czynią wielkie wysiłki dla podniesienia i poprawy stanu włościaństwa polskiego. Ale główna część pracy w tym kierunku spoczywa w rękach naszych. W rękach obywateli rolników.

Jesteście żołnierzami i wiecie dobrze, że opieka i czujność dowódcy jest stale przy was w czasie bitwy. Ale dowódca sam bitwy bez was nie wygra.Potrzebna wasza własna odwaga i męstwo. Walka o poprawę naszego bytu i bogactwa naszego rolnictwa wymaga nie tylko mądrego kierownictwa i opieki władz, państwa, — wymaga jeszcze wytrwałości i pracy ofiarnej rolnika.

I to nie do starych należy, ale do was młodych. Do was, którzy jesteście dzisiaj żołnierzami na służbie Ojczyzny, a jutro staniecie znów dla tej samej Ojczyzny na roli. Od waszej pracy, siły wytrwania i umiejętności zależeć będzie poprawa naszego rolnictwa, postawienie go na tym samym poziomie, co rolnictwo Niemiec, Belgii, Danii czy Francji.

Nie stoimy dziś najniżej. Rolnictwo nasze stoi o wiele wyżej od rolnictwa takich na przykład Sowietów, ale trzeba abyśmy jak najprędzej dzięki wam dorównali zachodowi Europy.

Drukarnia Naukowa w Warszawie, Stare Miasto 11

MINISTERSTWO SPRAW WOJSKOWYCH
Wojskowy Instytut
Naukowo-Oświatowy

NAUKA OBYWATELSKA
POGADANKA NR 35

RZEMIOSŁO, JEGO ZNACZENIE I POTRZEBY

Dziś pomówimy sobie o rzemiośle, o jego historii, o tym, czym było ono w czasach dawniejszych i o tym, czym ono jest dla nas obecnie — to znaczy, jakie znaczenie ma rzemiosło w życiu gospodarczym kraju.

Każdy z was wie na pewno, co to jest rzemiosło. Niejeden sam jest nawet rzemieślnikiem „w cywilu" — ale, gdyby tak musiał objaśnić drugiemu znaczenie tego słowa r z e m i o s ł o, pewnie nie przyszłoby mu to łatwo.

Bo co to jest rzemiosło?

— — — ? — — —

A widzicie, nie tak łatwo powiedzieć, jakby się zdawało.

Wiecie jednak, że rzemiosło nazywamy także rękodziełem.

R ę k o d z i e ł o.

Otóż nazwa ta mówi nam sama za siebie — r ę k o d z i e ł o — to znaczy po prostu dzieło rąk ludzkich. A zatem rzemieślnik, czyli rękodzielnik to ten, kto pracą rąk, stosownie do swojej umiejętności, wytwarza jakiś przedmiot, jakąś rzecz potrzebną człowiekowi do użytku.

Ale czy na przykład ktoś, co w fabryce przy pomocy specjalnej maszyny robi z kawałka żelaza podkowy (często nawet sto albo dwieście takich podków na godzinę) jest rzemieślnikiem?

Nie.

A czemu? Bo ta podkowa nie jest dziełem jego rąk, a dziełem tej maszyny, którą on tylko obsługuje. I taki człowiek, chociaż wytwarza przedmiot potrzebny nam do użytku, nie jest rzemieślnikiem, a tylko pracownikiem przemysłowym, wyspecjalizowanym robotnikiem.

Za to kowal, który w swojej kuźni robi podkowy, jest rzemieślnikiem. Czemu? Bo on wyrabia te podkowy umiejętnością własnych rąk, przy pomocy najprostszych jedynie narzędzi, jak kowadło, obcęgi i młot. A poza tym taka maszyna do robienia podków, pługa ani kosy już nie zrobi, natomiast kowal w kuźni przy pomocy swych narzędzi sporządzi wszystko co do jego fachu należy.

Żeby dokładnie określić, kto to jest rzemieślnik, trzeba powiedzieć, że rzemieślnikiem jest wykwalifikowany w swoim zawodzie pracownik fizyczny, który przy pomocy niezbędnych mu narzędzi umie wykonać każdą pracę leżącą w zakresie jego fachowych umiejętności. Więc na przykład ślusarz potrafi sporządzić nie tylko zamek czy klucz, ale i parkan z żelaznych prętów czy drucianej siatki i zawiasy do drzwi, i wszelkie okucia. I nie tylko potrafi rzeczy te sporządzić, ale w razie zepsucia się naprawić. Maszyna wytwarza przedmioty, ale ich naprawiać nie może, jest nastawiona do jednej, niezmiennej roboty.

W dawnych czasach, kiedy to ludzie nie znali jeszcze maszyn, można było całą pracującą ludność każdego kraju podzielić na dwie grupy: rolników na wsi, którzy uprawiali ziemię i dostarczali żywności, i rzemieślników, osiadłych w miastach, którzy wytwarzali wszelkie potrzebne człowiekowi przedmioty.

Rzemieślnicy poszczególnych gałęzi rzemiosła wiązali się w tak zwane cechy. Był więc cech blacharzy, stolarzy, rzeźników, tkaczy, szewców itd. Cech opiekował się należącymi do niego członkami, bronił ich praw zawodowych, ustanawiał ceny, dbał o jakość wyrobów.

Do cechu musieli należeć wszyscy rzemieślnicy. Rzemiosło stało wówczas bardzo wysoko, gdyż cechy pilnowały, by nie dopuszczać ludzi niewykwalifikowanych. Nie było wprawdzie, jak obecnie, szkół zawodowych, ale rzemieślnicy, tak zwani wówczas mistrzowie (np. mistrz stolarski, mistrz szewcki), byli nieraz prawdziwymi mistrzami w swoim zawodzie. Nazwa ta — mistrzów lub majstrów pozostała do dziś, jak również i cechy istnieją obecnie, ale nie mają już takiego znaczenia i należenie do nich nie jest przymusowe.

Taki więc mistrz, czyli majster, był nie tylko kierownikiem warsztatu, ale zarazem nauczycielem i wychowawcą swoich uczniów. Jedyną wówczas szkołą dla młodego chłopca, który chciał wykształcić się w jakimś rzemiośle, była praca pod kierunkiem majstra. On go po nauce i praktyce wyzwalał i wtedy mógł być przyjęty do cechu. I dzisiaj wielu z tych, którzy pragną wyuczyć się rzemiosła, idzie na naukę do majstra, jak to mówią do terminu, po skończeniu

którego dostają tytuł czeladnika. Czeladnik taki może już wykonywać wszelkie prace z zakresu swego fachu, ale odpowiedzialność za robotę bierze majster, prowadzący warsztat. Dopiero po trzyletniej praktyce może czeladnik otrzymać tak zwany dowód uzdolnienia i poprowadzić warsztat samodzielnie. Jeśli zaś pragnie kształcić zawodowo innych, musi złożyć jeszcze egzamin na majstra.

Dawniej była to jedyna droga do nauczenia się rzemiosła i do otrzymania tytułu majstra, a także i prawa pracy w danym zawodzie. Obecnie prawo do samodzielnego prowadzenia warsztatu można otrzymać również przez ukończenie odpowiedniej szkoły zawodowej i praktyki w jakimś warsztacie. Prawo takie może też uzyskać człowiek w wypadkach, gdy nie ma ani egzaminu szkoły zawodowej, ani też egzaminu czeladnika, a zna dobrze swój fach Izba Rzemieślnicza w porozumieniu z cechem może mu udzielić prawa prowadzenia samodzielnego warsztatu pracy. Jakie znaczenie ma rzemiosło w gospodarce kraju, łatwo zrozumieć, gdy weźmiemy do ręki statystykę, to znaczy wykaz ilości rzemieślników. W Polsce w roku 1930 było przeszło 800.000 rzemieślników, nie licząc tych, którzy zajmowali się rzemiosłem, jako pracą dodatkową. A do takich zaliczamy tak zwanych chałupników, których było wtedy 300.000, a także liczne rzesze ludności wiejskiej zajmujące się przemysłem domowym.

Zarówno chałupnicy, jak i ludzie pracujący w przemyśle domowym nie posiadają kart, uprawniających do pracy w rzemiośle, a nawet nie mają oni często fachowego wykształcenia. Są oni zazwyczaj samoukami.

Chałupnicy różnią się jeszcze tym od rzemieślników, że zamówienia otrzymują nie bezpośrednio od konsumentów, to znaczy od ludzi, potrzebujących danych wyrobów, ale od tak zwanych nakładców, którzy dostarczają chałupnikowi surowca a często i narzędzi. Najwięcej chałupnictwa mamy w zawodzie krawieckim i tkackim. W przemyśle domowym pracują zwłaszcza cieśle, stolarze, bednarze, kowale, szewcy itp. Są oni jednak wyzyskiwani i bardzo licho wynagradzani. Toteż państwo bierze w opiekę przemysł domowy i chałupniczy, aby przyjść z pomocą ludności wiejskiej, która nie może z braku ziemi wyżyć na roli.

Widzicie więc, że mimo rozwijającego się coraz bardziej przemysłu, to znaczy wielkich warsztatów pracy, fabryk zaopatrzonych w doskonałe maszyny — rzemiosło jest bardzo liczne.

Ma ono oczywiście swoje zalety, ale ma i wady. Wyroby rzemieślnicze są na ogół trwalsze, zazwyczaj staranniej wykonane, le-

piej wykończone, gdy rzemieślnik może każdą sztukę z osobna wypracować lepiej i dokładniej. Wiemy wszyscy, że but wykonany ręcznie jest solidniejszy od fabrycznego obuwia, podobnie jak wyroby metalowe odkute u kowala czy przedmioty z blachy sporządzone przez blacharza są trwalsze, niż masowy wyrób fabryczny.

Jednak wyroby rzemieślnicze mają jedną wielką wadę. Są droższe od fabrycznych i przez to niedostępne dla szerokich mas. Dlatego to kupujemy często słabsze obuwie fabryczne, bo jest tańsze. Skąd to pochodzi? Stąd, że rzemieślnik, robiąc jak się mówi, „na sztuki", nie kupuje surowca hurtowo jak fabryka, zatem płaci drożej, a ponadto maszyna pracuje taniej niż człowiek, który ze swej dziennej pracy musi wyżywić siebie i często liczną rodzinę. Poza tym rzemieślnicy na ogół źle kalkulują i żądają zbyt wiele za swoje wyroby.

Rzemiosło obejmuje w Polsce bardzo wiele zawodów, bo ponad sześćdziesiąt. Najwięcej jest szewców i krawców, po nich idą rzeźnicy, kowale, stolarze, piekarze, fryzjerzy, murarze, a także dość uprawianymi zawodami rzemieślniczymi są: ślusarstwo, ciesielstwo, kołodziejstwo, malarstwo, zegarmistrzostwo, koszykarstwo, kapelusznictwo, szklarstwo i inne.

Zarobki rzemieślnicze są bardzo różne. Najgorzej płatne jest chałupnictwo i przemysł domowy. Chałupnicy żyją często w wielkiej nędzy pracując po kilkanaście godzin na dobę. Najwięcej chałupników i pracowników przemysłu domowego mamy w tych częściach kraju, gdzie rolnictwo nie jest w stanie wyżywić ludności wiejskiej, a więc przede wszystkim w górach, w przeludnionych powiatach Małopolski i na kresach wschodnich.

Zarobki rzemieślników fachowych, a zwłaszcza majstrów są, jak to sami rozumiecie, znacznie wyższe. Mimo to jednak zamożność naszego rzemiosła, w porównaniu do krajów Europy zachodniej, jest niewielka. Przyczynia się do tego głównie zła organizacja rynku zbytu.

Rzemiosło, w odróżnieniu od wielkiego przemysłu, powinno dostarczać wyroby wprost odbiorcy, bez pośrednictwa, które pochłania ogromne sumy i albo zjada zarobek rzemieślnika, albo podraża towar. Tymczasem obecna sytuacja gospodarcza, brak kredytów i ubóstwo naszej klasy rzemieślniczej zmusza często rzemieślnika do oddawania się w ręce tego nakładcy, pośrednika, kupca, który nabywa towar bardzo tanio, a sprzedaje go w mieście po cenach wiele razy wyższych od ceny wyrobu.

Jedyną drogą ratunku dla rzemieślników jest w tym wypadku

organizowanie spółdzielni pracowniczych, które zajęłyby się sprzedawaniem ich wyrobów. Spółdzielnie takie dostarczałyby artykuły rzemieślnicze wprost do sklepów miejskich, a także mogłyby się zająć eksportem za granicę. Wiele z naszych wyrobów przemysłu domowego i chałupniczego mogłoby znaleźć znaczny zbyt za granicą, szczególnie wytwory sztuki ludowej, jak zabawki, kilimy, wyroby lniane itp., które w zachodniej Europie, a nawet w Ameryce, cieszą się wielkim powodzeniem. Rzemiosło jednak, mimo swego powiedzmy ubóstwa, jest bardzo żywotne. Nie tylko nie zanika na skutek rozwoju przemysłu, ale w dzisiejszych warunkach okazuje się znacznie od niego wytrzymalsze. Kryzys ekonomiczny, którego nie mogą przetrzymać wielkie warsztaty i fabryki, ponieważ ich kosztowne urządzenia wymagają bezustannej i ogromnej produkcji, gdy tymczasem nabywców jest mało, nie jest w stanie złamać tak łatwo rzemiosła. Wkłady rzemiosła są niewielkie i nie jest ono zależne od zagranicznego surowca w takim stopniu jak wielki przemysł. Gdy zmienia się coś w produkcji fabrycznej, wymaga to ogromnych kosztów nowych maszyn.

Tymczasem rzemiosło daje sobie swoimi skromnymi narzędziami radę bardzo dobrze, a nawet gdy gruntowne zmiany produkcji usuwają zupełnie jakąś gałąź rzemiosła, wyrasta na to miejsce inna. Na przykład motoryzacja wywołała w Ameryce upadek kołodziejstwa, za to rozwinęło się ogromnie ślusarstwo i lakiernictwo. Słowem, w czasie kryzysu rzemiosło wykazuje duże zalety i bierze na siebie zazwyczaj część pracy, której nie mogły wykonać załamane kryzysem wielkie zakłady przemysłowe.

W Polsce rzemiosło ma specjalnie dobre warunki rozwoju i odgrywa cno większą znacznie rolę w życiu gospodarczym, niż to jest w innych krajach. Dlaczego? Przede wszystkim kraj nasz, zaniedbany przez zaborców, jest jeszcze bardzo słabo uprzemysłowiony, a w dobie obecnej, w dobie trudnych warunków materialnych całego świata, nie łatwo o kapitały potrzebne do uprzemysłowienia kraju. Wobec tego rzemiosło musi wykonać na razie pracę nieistniejących jeszcze fabryk.

A nie zapominajmy, że i ten przemysł potrzebuje wykwalifikowanego pracownika. Skąd go dostanie? Ze szkoły zawodowej? Nie, to za mało. Trzeba jeszcze zdobyć praktykę, a praktykę daje właśnie warsztat rzemieślniczy.

Najpotężniejszy w Europie przemysł niemiecki, wysoko technicznie stojący przemysł szwajcarski, opierają się głównie na fachowcach dobrze wyszkolonych, których dostarcza wysoko w tych kra-

jach postawione rzemiosło. Co znaczy brak dobrze postawionego rzemiosła, mówi nam doświadczenie bolszewików. Bolszewicy uprzemysławiając w ogromnym tempie Rosję sprowadzili mnóstwo kosztownych, nowoczesnych maszyn z Ameryki, Anglii i Niemiec—ale nie mając dostatecznej ilości wykwalifikowanych robotników i rzemieślników, powierzyli obsługę maszyn ludziom nie mającym o tym pojęcia. Skutek był opłakany. Zniszczono, zmarnowano wiele maszyn i materiału i państwo poniosło kolosalne straty.

Polska, jakkolwiek dąży do jak największego rozwoju przemysłu, ocenia ważność i potrzebę rozwoju rzemiosła i opieki nad nim.

Toteż państwo, władze nasze starają się pomagać rzemiosłu i czuwają nad jego rozwojem. W tym celu państwo współpracuje z samorządem, a mianowicie z izbami rzemieślniczymi.

Izby rzemieślnicze pomagają w organizowaniu zbytu dla artykułów rzemieślniczych, popierają zakładanie rzemieślniczych spółdzielni, starają się o kredyty w bankach i rozdzielają je między właścicieli warsztatów, ułatwiają eksport za granicę itd. Izby rzemieślnicze dbają o to, żeby wyroby były możliwie wysokiej wartości, dbają o rozwój szkolnictwa zawodowego, organizują w porozumieniu z cechami egzaminy dla czeladników i majstrów.

Najlepszym wyrazem opieki państwa nad rzemiosłem jest rozbudowa szkolnictwa zawodowego. Bez licznych szkół zawodowych nie można myśleć ani o silnym rzemiośle, ani o dobrze zorganizowanym przemyśle. Niestety, na tym polu mamy jeszcze poważne braki, czeka nas wielki wysiłek. Ilość szkół zawodowych jest nieduża. A potrzeba nam głównie szkół zawodowych niższego i średniego stopnia. Powstają też staraniem państwa nowe szkoły zawodowe średnie, tak zwane gimnazja zawodowe: mechaniczne, elektrotechniczne, kolejowe, lotnicze itp.

Ale nie tylko w tworzeniu szkół zawodowych widzimy troskę państwa o nasze rzemiosło. Dla rzemieślników, którzy pracują w warsztatach jako terminatorzy, udostępnia się kształcenie w szkołach wieczorowych. Istnieje nawet przymus uczęszczania do tych szkół przed egzaminem czeladnika.

Szczególnie jednak zainteresowane jest w rozwoju rzemiosła wojsko. Jak sami wiecie, dzisiejsza technika wojenna wymaga specjalnych kadr dobrych fachowców w rozmaitych zawodach. Fachowców takich trzeba nam szczególnie w lotnictwie, oddziałach zmotoryzowanych, wojskach łączności, saperach i innych. Im więcej mamy w dzisiejszej armii biegłych fachowców, tym jesteśmy silniejsi, bezpieczniejsi.

Wyobraźcie sobie żołnierza, który pod ogniem nieprzyjacielskim musi naprawić jakieś niedomagania, powiedzmy silnika, czołga.

Tylko bardzo biegły fachowiec znajdzie szybko defekt i naprawi go ratując czołg i siebie. A precyzyjne silniki samolotów, czy mogą obyć się na wojnie bez doskonałych ślusarzy i mechaników? A do tego rodzaju prac, jak naprawa, najlepsi fachowcy wychodzą tylko z rzemiosła. Tego żadna fabryka nie da. Dobrze postawione rzemiosło jest niezbędne dla nowoczesnego wojska. A zarazem i wojsko dzisiejsze jest doskonałą szkołą dla rzemieślników. Żołnierz bowiem, który w ciągu swojej służby w oddziałach pancernych samochodów potrafił zdobyć uznanie swych przełożonych, będzie na pewno w cywilu dobrym szoferem.

Z tego wszystkiego widzicie, że rzemiosło ma dla życia gospodarczego naszego państwa, a nawet dla jego obrony, ogromne znaczenie. Wojsko potrzebuje biegłych fachowców dla swych broni technicznych, państwo znajdzie ułatwienie w trudnościach gospodarczych, gdy wielka część ludności wiejskiej, której brak pracy na roli, będzie mogła znaleźć pracę przy warsztatach rzemieślniczych. Trzeba więc nad rzemiosłem czuwać i dbać o jego rozwój.

Na to trzeba nie tylko pomocy ze strony państwa, ale i zrozumienia ze strony społeczeństwa. Trzeba przełamać niechęć do kształcenia zawodowego młodzieży. Im więcej zdolnych ludzi, zawodowo wyszkolonych, zamiast pchać się za biurko urzędnicze, stanie przy warsztacie, tym silniej rozrastać się będzie nasza sprawność przemysłowa, a co za tym idzie siła gospodarcza i dobrobyt kraju. Ale nie tylko myśl, że Polska potrzebuje jak najwięcej fachowców w rzemiośle i przemyśle, powinna nas zachęcać do pracy w tym kierunku. Praca zawodowa nie tylko jest potrzebna dla kraju, ale i wam da na pewno większe korzyści, większe zarobki i większe zadowolenie.

A nie wolno nam zapominać, że rzemieślnik polski przyczynia się do wzmocnienia naszego mieszczaństwa, które stanowi na razie w większości element obcy. Musimy w miastach zająć mocne stanowisko i otworzyć w nich szerokie pole do pracy dla nadmiaru ludności wiejskiej. Dlatego kierowanie młodzieży naszej do szkół zawodowych, do pracy w rzemiośle i przemyśle jest naszym obowiązkiem i zadaniem bardzo pilnym.

Dobrze postawione rzemiosło i rozwijający się przemysł — oto podstawa do przyszłego rozwoju i siły naszego państwa, do bogactwa kraju.

Drukarnia Naukowa w Warszawie, Stare Miasto 11

MINISTERSTWO SPRAW WOJSKOWYCH
Wojskowy Instytut
Naukowo-Oświatowy

NAUKA OBYWATELSKA
POGADANKA NR 36

PRZEMYSŁ I JEGO ROLA W GOSPODARSTWIE SPOŁECZNYM POLSKI

Na roli dla zorania ziemi, w warsztacie stolarskim dla zrobienia stołu, w kuźni dla okucia wozu itd., używamy różnych narzędzi i różnych materiałów. Te potrzebne nam narzędzia, sukno, płótno, skóra itp. wyrabiane są w różnych fabrykach, przy pomocy maszyn i ludzi. Niektórzy z was mogą powiedzieć, że nie wszystko przecież wyrabiane jest obecnie w fabrykach, np. wielu z was chodziło i chodzi dotychczas na wsi w ubraniu z materiału zrobionego przez matkę czy siostrę; albo też niejeden jeszcze dzisiaj orze przy pomocy sochy, wykonanej przez stelmacha na wsi. Nie wielu jednak jest takich, którzy posługują się sochą, albo używają materiału swej roboty na ubranie.

Rzeczy, wykonane ręcznie, aczkolwiek bardzo trwałe, są drogie, bo potrzeba na to dużo czasu; poza tym wykonanie ich trwa bardzo długo, przeto nie można wszystkich w nie zaopatrywać w krótkim czasie, ponadto rzeczy wykonane ręcznie byłyby różne co do jakości, kształtu itp. Inna jeszcze była przyczyna, która spowodowała poszukiwanie takiego sposobu, aby rzeczy nam potrzebne wykonywane były szybciej, w większych ilościach i tanio, a mianowicie: brak takiej ilości rzemieślników, aby wszystkich obsłużyć.

Jest niemożliwością przecież, aby wsie zaopatrywały miasta w materiał lniany na ubrania i bieliznę, gdyby materiały były ręcznie wyrabiane, albo też — żeby miasta zaopatrywały wsie w brony, pługi i inne narzędzia rolnicze.

Wiemy, że rokrocznie ludzi przybywa, wobec czego wzrasta również zapotrzebowanie na różne rzeczy do użytku codziennego.

Każdy chce mieć ubranie, buty itp., wieśniak pług, sieczkarnię, żniwiarkę itp., mieszczuch narzędzia stolarskie, szewskie, krawieckie itp. To są potrzeby osobiste; prócz tego są jeszcze potrzeby ogólne: koleje, samochody, samoloty, mosty, statki itd. Wszystko to w całości lub częściami musiałby wykonać rzemieślnik. Czy wystarczyłoby rzemieślników aby zaspokoić potrzeby milionów ludzi? Nie. Potrzeba jest matką wynalazków: człowiek wynalazł maszyny, które wykonują robotę daleko szybciej i sprawniej, oraz w większych ilościach, niż mogłoby to zrobić kilku, a nawet kilkudziesięciu rzemieślników.

Dzięki wynalazkowi maszyny możemy teraz wytwarzać bardzo dużo towarów, a przy tym dobrych i tanich.

To, co dziś posiadamy na sobie lub też widzimy w koło nas, to w 90% jest zrobione w fabrykach, czyli innymi słowy, jest to produkt przemysłu fabrycznego.

Strzelec X — wymieńcie mi produkty przemysłu fabrycznego!

Dobrze: a więc ubranie, buty, bielizna, manierka, maska, karabin, kuchnia polowa, pług, brona, sieczkarnia, piła, topór, gwóźdź, szyna kolejowa, wagon, szkło, miska itd.

Wraz z rozwojem przemysłu towary i produkty potaniały, przeto rozpowszechniły się wśród wszystkich ludzi. Aby wyrabiać dużo, trzeba więcej lub większych fabryk, więcej robotników zatrudnić, więcej posiadać kapitałów i tym właśnie przemysł różni się od warsztatów rzemieślniczych, gdzie jest mało robotników, mniej się wyrabia towarów i mniej potrzeba pieniędzy.

Niejeden z was pomyśli, że przemysł zniszczył rzemieślnika, zwiększył bezrobocie; jednakże tak nie jest. Wiemy, że rzemieślnik nie mógł podołać naszym potrzebom, towary jego wytwarzane były dłużej, przeto były droższe, a wobec tego my wszyscy nie moglibyśmy ich kupować, bo nas nie byłoby stać na to.

Przemysł przy masowych wyrobach mógł obniżyć cenę towarów, przeto udostępnić je dla każdego z nas; kupujemy wszyscy i to w dużych ilościach, wobec czego przemysł rozwija się i zatrudnia więcej robotników. Czy mogłyby sobie pozwolić na to warsztaty rzemieślnicze — prawdopodobnie nie; gdyby warsztat przyjął więcej robotników, to przy dość małej wytwórczości nie mógłby obniżyć cen swego towaru, a przeto nie miałby zbytu; nie mając zbytu, musiałby zwalniać z pracy wynajętych ludzi. Wprawdzie wraz z rozwojem przemysłu fabrycznego, rozwój warsztatów rzemieślniczych zmalał, jednakowoż i w obecnych czasach wytwórczość rzemieślnicza odgrywa dość znaczną rolę w życiu gospodarczym.

W przemyśle fabrycznym, ze względu na rodzaj towarów, jakie on wytwarza, rozróżniamy: przemysł włókienniczy, drzewny, spożywczy, chemiczny, skórzany, metalowy itd.

Zapoznajmy się teraz z kilkoma rodzajami przemysłu.

Może który z was słyszał cośkolwiek o przemyśle włókienniczym?

Otóż to są fabryki, które wyrabiają materiały na ubranie i bieliznę.

A z czego to wyrabia się materiały na ubranie i bieliznę? Z wełny, bawełny i lnu; wełna, bawełna i len, jako surowiec, są przerabiane na przędzę w fabrykach, które nazywamy przędzalniami. Niejeden z was widział w domu, jak to matka lub siostra przerabia len na przędzę. Długo to trwa? Bardzo długo, bo przecież robią to ręcznie na kołowrotkach; tymczasem w fabryce trwa to bardzo krótko. Z przędzy, w fabrykach, zwanych tkalniami, wyrabia się płótno i sukno; u was po domach są również warsztaty tkackie ręczne, ale robota na nich jest długa i żmudna.

Głównym ośrodkiem fabryk włókienniczych jest Łódź i jej okolice; dalej Bielsko i Białystok.

Wiemy już z czego wyrabiają materiały na ubranie i bieliznę. Poza lnem jest u nas bardzo mało innych surowców, musimy je sprowadzać z zagranicy; jest to, jak wspomniałem w pogadance o „Rolnictwie“, niewygodne z różnych względów, przeto należy dążyć do tego, aby bawełnę zastąpić przez len, a wełnę zagraniczną przez krajową.

Drugą gałęzią przemysłu fabrycznego jest przemysł metalowy. Ten obejmuje różne fabryki, które zajmują się otrzymywaniem metali i wyrobem metalowych przedmiotów.

Skąd bierze się stal, może który mi odpowie?

Dobrze! Z żelaza, a raczej z rudy żelaznej.

Rudy, są to metale połączone z innymi ciałami. Metal nie występuje w czystej formie, lecz trzeba go wyrabiać z innego ciała, czyli odłączyć. Otóż żelazo znajduje się w rudzie żelaznej; by go otrzymać w czystej formie, trzeba rudę topić w wysokiej temperaturze, dochodzącej do 1000°; wówczas żelazo występuje w stanie płynnym, zlewa się go do form, gdzie zastyga.

Żelazo, otrzymane z rudy, nazywamy surówką. Surówkę przetapiamy w innych piecach, dodając rozmaite domieszki i otrzymujemy stal. Ze stali wyrabia się szyny kolejowe, tramwaje, belki żelazne do mostów itd., jednym słowem przedmioty metalowe, które nie potrzebują specjalnej przeróbki.

Produkcja surówki żelaznej, stali oraz przedmiotów, jak szyny

itp. — nazywa się przemysłem metalowym hutniczym; fabryka, gdzie to produkują — hutą i walcownią. Blisko hut znajdują się fabryki, które wyrabiają bardziej złożone przedmioty, jak maszyny, narzędzia, wagony itp. i tę produkcję zwiemy przemysłem metalowym przetwórczym.

Fabryki metalowe jak i huty grupują się blisko siebie oraz blisko kopalń węgla i rudy, a dlaczego?

Żeby można szybko dowozić surowce, opał i żeby wytwarzanie było ciągłe. Takie skupienie fabryk metalowych i hut tworzy okręgi przemysłu metalowego.

Kto z was wymieni mi najważniejsze z nich?

Dobrze; Śląsk, Skarżysko, Ostrowiec, Radom, Warszawa.

Największy z nich to okręg śląski; tam znajdują się kopalnie węgla i rudy. Drugi z kolei to Centralny Okręg Przemysłowy (C.O.P.), który obecnie rozbudowuje się w bardzo szybkim tempie. Tam również są kopalnie rudy żelaznej.

W okolicach Warszawy nie ma hut, lecz znajdują się dość liczne fabryki metalowe.

Poza przemysłem włókienniczym i metalowym są jeszcze inne gałęzie przemysłu: chemiczny, drzewny, spożywczy, skórzany itd. Przemysł chemiczny wytwarza nawozy sztuczne, kwasy, barwniki, celulozę, jedwab sztuczny itp.; drzewny — meble itd.; skórzany — obuwie itd.

Jeżeli chodzi o zatrudnienie, to najwięcej robotników pracuje w przemyśle włókienniczym, bo około 140.000; w przemyśle metalowym około 105.000; w górnictwie około 95.000; razem w przemyśle i górnictwie pracowało w roku 1937 o k o ł o 640.000 r o b o t n i k ó w.

Widzicie, że w porównaniu z rolnictwem nasz przemysł zatrudnia bardzo mało ludzi; mniej więcej wypada w Polsce 3 rolników na 1 robotnika, w Niemczech 2 robotników na 1 rolnika, a w Anglii 8 robotników na 1 rolnika. Z tego porównania mamy obraz rozwoju naszego przemysłu w stosunku do zagranicy, jednakże rozwój w ostatnich latach wzrósł na tyle, że kraj nasz wywozi poważną ilość artykułów za granicę. Dążeniem naszym winna być — jak najszersza rozbudowa przemysłu dla potrzeb wewnętrznych, jak również zewnętrznych.

O ile chodzi o potrzeby wewnętrzne, to są one bardzo duże; tak w mieście jak i na wsi odczuwamy przeludnienie i nadmiar rąk roboczych; pracy potrzeba dla wielu, na wsi takowej nie ma, a więc pozostaje przemysł. Dlatego państwo dąży do większego uprzemy-

słowienia kraju niż dotychczas; dąży do tego z całych sił, aby przynieść ulgę tak wioskom, jak i miastom, dać pracę bezrobotnym; ponadto rozwój przemysłu przyczyni się do ogólnego podniesienia dobrobytu obywateli, albowiem robotnik zarabia więcej, niż rolnik, bogactwo kraju wzrośnie, kiedy rozwinie się przemysł.

A jakie znaczenie ma przemysł dla obrony kraju?

Bardzo wielkie.

Armia nasza potrzebuje ogromnej ilości różnej broni i amunicji. Czy można byłoby zaopatrzyć taką wielką armię, jak nasza, w karabiny, armaty, amunicję, wykonywane przez warsztaty rzemieślnicze. Napewno nie!

Tylko przemysł może wykonać takie zadanie i z tych względów przede wszystkim dąży państwo do rozwoju wielkiego przemysłu.

Widząc zbrojenia naszych sąsiadów, nie możemy pozostać w tyle, aby nie było zá późno; przeto potrzeby armii w większości wypadków musimy oprzeć na przemyśle cywilnym, bo nie mamy jeszcze, jak zagranica, specjalnie wojennego przemysłu.

Rozbudowując przemysł cywilny, musimy przystosować fabryki do wytwórczości na potrzeby armii, czyli innymi słowy: fabryki muszą być tak urządzone, aby w razie potrzeby mogły wyrabiać zamiast sprzętu pokojowego — sprzęt wojenny; np. cywilne fabryki samolotów, wytwarzające samoloty sportowe i pasażerskie, muszą umieć wytwarzać samoloty myśliwskie, bombardujące itd. O ile przemysł cywilny będzie rozwijał się pomyślnie, to wówczas możemy przystąpić do rozbudowy właściwego przemysłu wojennego. Z tego widzimy, że przemysł cywilny, tzn. pokojowy, jest fundamentem przemysłu wojennego. Im ten fundament będzie trwalszy, to i obrona naszych granic będzie skuteczniejsza.

Przemysł, i to przemysł wielki, jest dla nas nieodzowny. Bez niego będziemy w dalszym ciągu słabi. Do rozbudowy przemysłu, prócz dobrych chęci, trzeba jeszcze kapitałów. Jaką rolę w życiu gospodarczym odgrywa kapitał, wiecie już z poprzednich pogadanek. Mówię tu o własnym kapitale, bo takowy w przemyśle daje gwarancję, że fabryki nie zawiodą podczas wojny, nie mówiąc o tym, że podczas pokoju bogacimy się my, a nie obcy.

Obrona kraju spoczywa w ręku każdego obywatela, a więc jest stała łączność, stała współpraca między cywilem i wojskowym; jeden do drugiego musi mieć pełne zaufanie, bo inaczej nie może być zrozumienia naszych obowiązków względem kraju. A czy możemy być pewni tego zaufania w stosunku do obcego, który posiada na naszych ziemiach zakłady przemysłowe. Prawda, że nie. Wszak on

może w każdej chwili zdradzić tajemnice; może wykonywać zamówienie dla armii niedokładnie, nie na czas, co wpłynie na nasze osłabienie. Wiadomo wam również i to, że każdy obcy kapitalista źle traktuje polskiego robotnika, albo w ogóle unika przyjmowania do swych zakładów robotników polskich; przyjmuje obcych robotników, obcych urzędników; wykorzystuje każdego z nas, aby jak najwięcej zarobić; o ile widzi mały zysk, zmniejsza swe zakłady.

Dla poprawy, względnie usunięcia tej niepożądanej sytuacji, zrobiliśmy już bardzo dużo; wiele fabryk postawiono za polskie kapitały, wiele odkupiono z rąk obcych, wiele rozbudowano; jednakże jest jeszcze bardzo wiele do zrobienia.

Pamiętajcie, że bardzo dużo od nas samych zależy, aby przyczynić się do rozwoju przemysłu, znaczenie którego jest przeogromne. Przemysł w naszych rękach, jest to mur graniczny, na którym załamią się nasi wrogowie. A więc wszyscy musimy przyczynić się do unarodowienia przemysłu.

Jak winniśmy wobec tego postępować?

O gromadzeniu kapitałów mówiłem już na poprzednich pogadankach; przypomnę; oszczędności składać do kas i banków, aby była płynna gotówka, aby móc ją wykorzystać do uprzemysłowienia kraju, a tym samym do zrzucenia jarzma obcych kapitałów.

Starajmy się podnieść wytwórczość przemysłu, kupując w większych ilościach artykuły przemysłowe. Pomimo, że położenie rolnictwa jest jeszcze dość trudne, jednakże i tu rolnik, którego jest większość, może i powinien przyczyniać się do rozwoju przemysłu przez to, że będzie nabywał, o ile możności, towary i przedmioty przemysłowe naszego, krajowego wyrobu; przyczyni się wówczas nie tylko do rozwoju przemysłu, lecz także do ulżenia swojej doli; nasz przemysł wówczas będzie potrzebował więcej rąk roboczych, a tym samym wieś nie będzie narażona na przeludnienie, na rozdrabnianie swych posiadłości, na ubożenie.

Rozbudowując nasz własny przemysł, uniezależniamy się od przemysłu zagranicznego, skąd do tej pory sprowadzamy w dość znacznych ilościach różne artykuły. Staniemy się nie tylko samowystarczalni, lecz będziemy mogli również wysyłać własne artykuły przemysłowe do innych krajów. To ze swej strony przyczyni się do dalszego rozwoju naszego przemysłu, do bogactwa kraju, do podniesienia dobrobytu obywateli.

Drukarnia Naukowa w Warszawie, Stare Miasto 11

MINISTERSTWO SPRAW WOJSKOWYCH
Wojskowy Instytut
Naukowo-Oświatowy

NAUKA OBYWATELSKA
POGADANKA NR 37

HANDEL I JEGO ORGANIZACJA W ŻYCIU GOSPODARCZYM POLSKI

Z handlem stykacie się wszyscy od dzieciństwa, co dzień, na każdym kroku. Jako mali chłopcy biegaliście nieraz do sklepiku przynieść matce soli czy zapałek, ściskając mocno w garści „dziesiątkę", żeby przypadkiem nie zgubić. Później, gdyście dorośli, szliście do tego sklepiku kupować za własne już grosze, czego wam było potrzeba. A i teraz, służąc w wojsku, nie możecie się bez sklepu obejść. Czy do miasta, czy do spółdzielni w koszarach trzeba od czasu do czasu skoczyć po papierosy, po pudełko pasty do butów itp.

Cóż byście bez tego sklepu zrobili? Trudno przecie iść czy jechać po kawałek mydła do fabryki albo do monopolowej wytwórni tytoniu po dwa „cowboje" czy paczkę machorki.

Robi to za was kupiec.

Ale nawet kupiec do fabryki po towar nie jeździ. Nie starczyłoby mu czasu i za drogo by ten towar kosztował. Dostarcza mu go hurtownik, który zakupuje towar w wielkiej ilości wprost od producenta.

Żeby wam to dokładnie przedstawić, wezmę jako przykład ten codzienny, niezbędny dla każdego artykuł — mydło.

Fabryka mydła — powiedzmy w Warszawie — wyrabia towar, oczywiście rozmaity, bo i pachnące mydła toaletowe, mydła do golenia, do prania, mydła droższe i tańsze, słowem — różne gatunki. Żeby towar swój sprzedać, wysyła fabryka agentów, akwizytorów z próbkami do tak zwanych hurtowników, to znaczy wielkich kupców, którzy mają swoje sklepy i składy w wielkich miastach.

Ci znów wysyłają swoich pośredników, agentów, do mniejszych kupców w miastach i miasteczkach, tak zwanych detalistów. Dopiero do tego detalisty przychodzi ten, co potrzebuje mydła do własnego użytku, to znaczy konsument, i otrzymuje żądany towar.

Widzicie, jaką to długą drogę odbywa taki kawałek mydła, zanim dostanie się w wasze ręce — przez ile rąk ludzkich musi przejść zanim możemy go w miasteczku czy wsi nabyć w tym sklepiku.

I to jest handel.

Jest on pośrednikiem między tym, co produkuje towar, to znaczy producentem, a tym, co tego towaru do swego użytku potrzebuje, to znaczy konsumentem.

Każdy z was sam rozumie, że im więcej jest tych pośredników, tym towar staje się droższy, gdyż każdy z nich musi na nim zarobić. Byłoby zatem najlepiej, gdyby konsument mógł nabywać produkty wprost u producenta. Oczywiście, ale to jest możliwe tylko w małych rozmiarach i tylko w niektórych artykułach. Na przykład — kobieta na wsi zrobi masło, zaniesie je do miasta na targ i tam kupi od niej masło wprost ten, co go dla siebie potrzebuje. Albo stolarz w miasteczku zrobi stół czy krzesło i sprzedaje wprost gospodarzowi, który tego stołu czy krzesła potrzebuje. Ale już taką kosę, pług, nóż, łyżkę, grzebień, lampę czy świecę robi fabryka w wielkiej ilości, fabryka, znajdująca się na przykład w Warszawie, Poznaniu, Krakowie czy Wilnie — a wtedy konsument, mieszkający gdzieś na kresach, powiedzmy, musi kupować te wyroby za pośrednictwem kupca.

Handel więc, niezbędny w życiu wielkiej gromady ludzkiej, rozrzuconej na wielkich przestrzeniach kraju, opiera się na h u r t o w n i k u, który w wielkiej ilości sprowadza wprost z fabryki i na d e t a l i ś c i e, u którego nabywa ten towar konsument.

Ale handel nie tylko daje możność nabywania towarów, daje on także i pracę, to znaczy chleb tym, którzy się handlem trudnią. Im lepiej jest rozwinięty handel w jakimś kraju, tym więcej ludzi znajduje w nim zatrudnienie. W Polsce handel jest stosunkowo słabo rozwinięty i zatrudnia niewielki odsetek ludności, bo zaledwie 4%. W takiej zaś Anglii zajmuje się handlem 13% całej ludności, to znaczy 1/8 część ogólnej liczby mieszkańców. Podobnie jest w Niemczech, w Holandii, we Francji i innych krajach. Im kraj jest lepiej zagospodarowany, im wyższa jest kultura, im silniej rozwinięty przemysł, tym silniej rozwija się i handel, który jest jakby uzupełnieniem przemysłu.

W Polsce handel ma jednak specjalne niedomagania i bolączki. Ponieważ w dawnych czasach Polacy do handlu się nie spieszyli, a nawet gardzili tym rodzajem zarobkowania pracy, to większość handlu znalazła się w obcych rękach. I to jest najdotkliwsza bolączka naszego handlu. Dotyczy to zwłaszcza hurtu, który nie tylko daje obcym kolosalne zyski, ale pozwala im narzucać ceny, dyktować warunki na polskim rynku detalicznym. Po prostu polski kupiec jest częstokroć zależny zupełnie od obcego hurtownika, gdyż w wielu rodzajach sprzedaży hurtowej nie mamy w ogóle polskich placówek. Na przykład skóra na buty i podeszwy, ryż, owoce południowe itp. są wyłącznie u hurtowników nie-Polaków. Dlatego bardzo ważną i pilną jest sprawa przejęcia naszego handlu we własne ręce, co rozumieją już dzisiaj najszersze warstwy społeczeństwa, zarówno w miastach, jak i na wsi polskiej.

Handel polski, jako ważna i potężna dźwignia życia gospodarczego kraju, musi się znaleźć w rękach polskich, podobnie jak handel angielski jest w rękach Anglików, niemiecki — w rękach Niemców, francuski — w rękach Francuzów.

Drugą bolączką naszego handlu jest nadmierne pośrednictwo. Na handlu w Polsce żerują masy zbytecznych pośredników, którzy wykorzystują po prostu nasz brak organizacji handlowej i niski poziom oświaty wsi. Wiecie wszyscy, że jedną z głównych przyczyn ubóstwa i ciężkiego położenia wsi są zbyt niskie ceny produktów rolnych. Mógłby ktoś wobec tego powiedzieć: za to życie w miastach jest tanie, to znaczy robotnik tani, a zatem i wyroby przemysłowe tanie. Niestety tak nie jest. Za artykuły rolne, kupowane istotnie po bardzo niskich cenach na wsi, musi mieszkaniec miasta płacić bardzo drogo.

Czemu?

Bo organizacja handlu różnego jest zła i towar przechodzi przez ręce niezliczonych pośredników, przeważnie zresztą niepolskiej narodowości, i zanim dojdzie do rąk konsumenta w mieście drożeje w nieprawdopodobny sposób.

Jak temu zaradzić?

Przede wszystkim trzeba podnieść i wzmocnić nasze rodzime kupiectwo przez kupowanie tylko u swoich, a zarazem przez żądanie od kupców, aby i oni brali towary u hurtowników Polaków. Następnie przez rozwijanie spółdzielczości musimy wyrugować obciążający łańcuch pośredników.

Ponieważ handel w przeważającej części znajduje się w rękach obcych, kupcy polscy nie mają dostatecznych czasem kapitałów do

założenia własnych hurtowni i wytrzymania konkurencji. Toteż w Polsce ma specjalne znaczenie spółdzielczość, ponieważ z poszczególnych niewielkich składek członków spółdzielni uzyskujemy łatwo potrzebny wielki kapitał, którego brak utrudnia rozwój handlu polskiego. Prócz tego wielką przeszkodą w rozwoju naszego handlu jest często nieuczciwość kupców polskich. Mamy za mało firm, dbających naprawdę o dobro konsumenta, dostarczających stale dobrego towaru i wywiązujących się punktualnie ze swych zobowiązań.

Prócz tego brak w naszym handlu fachowego przygotowania kupców. Do handlu biorą się częstokroć ludzie, nie mający o nim pojęcia, i nie tylko, że sami tracą szybko swoje niewielkie kapitały, ale szkodzą kupiectwu polskiemu, podrywając kredyt i zaufanie. W tej dziedzinie należy jednak spodziewać się rychłej poprawy, dzięki reformie szkolnictwa, która uwzględniła i szkoły zawodowe kupieckie. Z chwilą zaś, gdy fachowy kupiec polski zdobędzie zachwiane dziś zaufanie na rynku kredytowym, znajdą się na pewno kredyty, które są koniecznym warunkiem rozwoju i podniesienia naszego rodzimego kupiectwa.

To wszystko, co powiedziałem, odnosi się do handlu w obrębie państwa, do tak zwanego handlu wewnętrznego. Ale podobnie, jak rolnik sprzedaje swe produkty w mieście, a fabrykant maszyn rolniczych czy nawozów sztucznych sprzedaje swoje artykuły na wsi, tak i państwa sprzedają między sobą swoje surowce i wyroby. W jednym bowiem państwie jest nadmiar produktów rolnych, jak na przykład u nas, a w innych znów, o silnie rozwiniętym przemyśle, produkuje się wyrobów przemysłowych więcej, niż dany kraj sam dla siebie zużywa. Ta więc wymiana, sprzedaż towarów między poszczególnymi państwami nazywa się handlem zagranicznym.

Jak wygląda nasz handel zagraniczny?

Najwięcej sprzedajemy za granicę drzewa i węgla. Drzewo wywozimy przeważnie jako surowiec albo jako towar półobrobiony, na przykład belki, deski, łaty, podkłady kolejowe itp. Gotowych wyrobów z drzewa wywozimy stosunkowo mało, a więc wyrobów takich, jak meble, wyroby bednarskie, deszczułki do posadzek, tak zwanych parkietowych itp. Ogółem wywieźliśmy w roku 1936 drzewa i wyrobów drewnianych za 163 miliony złotych.

Drugim artykułem wywozu jest węgiel, którego w roku 1936 sprzedaliśmy zagranicy za 130 milionów złotych. Drzewo nasze kupuje głównie Anglia, Niemcy, Holandia i Belgia — węgiel polski zaś jedzie do Szwecji, Francji, Włoch i Austrii.

W ostatnich kilku latach rozwinął się bardzo eksport zboża, głównie jęczmienia i żyta, a także eksport mięsa wieprzowego w postaci wyrobów konserwowych (szynki konserwowe), które wywozimy do Ameryki, i tak zwanych bekonów, które kupuje u nas Anglia. Poza tym wywozimy jaja i masło.

Z artykułów przemysłowych kupuje u nas zagranica wyroby włókiennicze, wyroby żelazne (szyny, blachę), produkty z ropy naftowej itd.

Przywozimy natomiast do kraju, to znaczy kupujemy za granicą, bawełnę dla naszego przemysłu włókienniczego—przeważnie ze Stanów Zjednoczonych i wełnę z Austrii i Anglii. Przywozimy z Niemiec i Anglii maszyny, a wreszcie niektóre surowce, potrzebne dla naszego przemysłu metalowego.

Z produktów spożywczych Polska sprowadza wielkie ilości tak zwanych towarów kolonialnych (gdyż pochodzą one z kolonii, z krajów gorących), jak: kawa, herbata, kakao, owoce południowe (cytryny, pomarańcze), tytoń itp.

Macie więc w kilku słowach przedstawiony obraz naszego handlu zagranicznego. I zauważyliście może bardzo ważny i dla nas niekorzystny objaw.

Otóż Polska wywozi przeważnie surowce i półsurowce, to znaczy surowce w stanie bardzo prostej tylko obróbki. Mało natomiast wywozimy artykułów gotowych wymagających skomplikowanej przeróbki surowca. I to jest bolączka naszego handlu zagranicznego. Przy wyrobie artykułów gotowych, wykończonych pracuje znacznie więcej robotników i zyski są większe. Wywóz surowca natomiast przynosi mniejsze zyski i mniej zatrudnia ludzi. A często zdarza się, że surowce nasze wracają do nas z powrotem, jako wyroby fabryczne, wykonane w fabrykach obcych. Powinniśmy więc dążyć do tego, aby możliwie najwięcej surowca przerabiać w kraju i sprzedawać obcym gotowe wyroby naszego przemysłu. W przeciwnym razie będą na pracy koło naszego surowca zarabiali obcy robotnicy, a my nie będziemy mogli zaradzić własnemu bezrobociu.

Nasz obrót handlowy z zagranicą wyniósł w roku 1936 — 1.026 miliony złotych, tzn. ponad miliard, mówię tylko o wywozie naszych towarów i surowców, przywieźliśmy natomiast z zagranicy produktów za 1.003 milionów złotych. Jak widzicie sprzedaliśmy więcej, niżeśmy kupili. Jakkolwiek ogółem stanowi to poważną cyfrę 2 milardów złotych obrotu handlowego, to jednak nasz handel zagraniczny w porównaniu do innych państw jest mały. Na przykład taka niewielka Szwajcaria miała w tym samym czasie obrotu w han-

dlu zagranicznym półtora raza tyle. Dlaczego? Ponieważ Szwajcaria wywozi przeważnie gotowe wyroby: maszyny, zegarki, tkaniny itp. produkty dość kosztowne.

Państwo polskie stara się oczywiście zwiększać z każdym rokiem swoje obroty w handlu zagranicznym, a przede wszystkim stara się, aby wywóz był coraz większy od przywozu.

Jakie to ma dla naszego państwa, dla naszego gospodarstwa znaczenie?

Każde państwo to jakby wielkie gospodarstwo, jakby wielkie przedsiębiorstwo, które powinno przynosić zyski zarówno w interesie bogactwa państwa, jak i poszczególnych obywateli. Otóż głównym źródłem dochodu państwa jest handel zagraniczny. Jeśli w handlu tym państwo uzyska nadwyżkę, czyli wywóz będzie większy od przywozu, uzyskuje państwo gotówkę, stanowiącą jego zysk, który może obrócić na swoje potrzeby. Dla Polski, która w czasach powstawania po długiej niewoli musiała zaciągnąć u obcych pożyczki, zysk ten jest konieczny na spłacanie tych długów wobec innych państw. Dlatego to, jak zapewne słyszeliście nieraz, wywozi się od nas wiele produktów za granicę po cenach bardzo niskich, aby tylko powiększyć nasz wywóz, nasz eksport.

Poza tym za towary sprowadzane z zagranicy trzeba płacić i pieniądz na to uzyskujemy ze sprzedaży naszych produktów.

Ale nie tylko przez powiększanie wywozu można uzyskać nadwyżkę, można ją uzyskać także przez ograniczenie przywozu obcych produktów. W tym celu państwo ustanawia cła, czy specjalne opłaty od niektórych produktów, a także ogranicza ilość, w jakiej wolno pewne towary do Polski przywozić.

To zmniejsza sumy, jakie musimy płacić obcym.

Państwo musi dbać o ograniczanie przywozu i nadwyżkę wywozu także ze względu na wartość własnego pieniądza. Gdybyśmy na rynki zagraniczne rzucili za sprowadzane towary bardzo wiele naszych polskich złotych, spadłyby one w cenie, tak jak spada zboże, gdy za wiele go się naraz na rynku pokaże. Gdy zaś nie my, a obcy muszą szukać naszego złotego, by kupić nasze surowce czy wyroby, złoty zyskuje na wartości, jest bowiem pieniądzem poszukiwanym.

Dowiedzieliście się dziś o naszym handlu zarówno krajowym, jak i zagranicznym, o jego potrzebach, wadach i bolączkach i jaką z tego wyciągnąć możecie naukę? Otóż przede wszystkim zrozumieliście, że musimy dążyć do ograniczania zakupów u obcych, aby nasz robotnik w kraju miał pracę i chleb, że musimy dążyć do eksportowania jak największej ilości własnych gotowych wyrobów, a nie tyl-

ko surowców i półfabrykatów — w handlu zaś krajowym powinniśmy dążyć do stworzenia własnego, polskiego kupiectwa, kupiectwa fachowego i zamożnego, które w gospodarce kraju odgrywa bardzo ważną rolę. Dążyć do tego musimy przez popieranie krajowych wyrobów i naszych polskich kupców, przez rozwijanie spółdzielczości, a wreszcie przez kierowanie naszych młodych sił do handlu, przez fachowe wykształcenie handlowe, które wychowa nam nowe, dobre kupiectwo rodzime, dla dobra bogactwa kraju i obywateli niezbędne, które postawi handel polski na poziomie innych państw zachodniej Europy.

Drukarnia Naukowa w Warszawie, Stare Miasto 11

MINISTERSTWO SPRAW WOJSKOWYCH
Wojskowy Instytut
Naukowo-Oświatowy

NAUKA OBYWATELSKA
POGADANKA NR 38

ŚRODKI KOMUNIKACYJNE W POLSCE

W dzisiejszych czasach człowiek musi często udawać się czy to do sąsiedniej wioski, do miasteczka, czy miasta. W jaki sposób dostaje się tam?

Jeden pieszo, drugi końmi, a wy np. jeździcie koleją. A teraz o coś innego zapytam was.

Kilku was ma prawie jednakowe odległości do sąsiedniego miasteczka, około 15 km; pomimo, że odległości są prawie jednakowe, to użycie czasu na przejazd wozem jest różne; czemu tak jest?

Niejednakowy stan dróg.

Tak, albowiem ten jedzie drogą polną, tamten wyboistym traktem, a jeszcze inny szosą. Widzimy więc z tego, że czym droga lepsza, tym mniej czasu zużyjemy na przejazd lub przemarsz z miejsca na miejsce.

Każdy z nas próbował różnych dróg okolicznych i to w różnych porach roku, i można na pewno powiedzieć, że lepiej jechać drogą polną niż miedzą, traktem niż drogą polną itd., zużywa mniej czasu, mniej męczy konie swoje, mniej niszczy sprzęt, o ile jedzie wozem lub bryczką.

Gdzie leży przyczyna?

W wartości samej drogi, tj. jej jakości.

Niejeden, być może z was jechał autem, to może powiedzieć, czy lepiej poruszać się po wyboistej, rozmiękłej i grząskiej, albo piaszczystej drodze, czy też po równej szosie?

Tak, na pewno po szosie.

A jaka różnica w szybkości; po złej drodze samochód posuwa się

z niewielką szybkością, tymczasem po równej jak stół szosie jedzie z szybkością do 100 i więcej kilometrów.

A zniszczenie samochodu gdzie jest większe?

Na złej drodze.

Czy poza drogami polnymi, traktami i szosami, są jeszcze jakieś drogi?

Dobrze, są koleje, drogi wodne i powietrzne, które umożliwiają nam daleko wygodniej, szybciej i taniej przejeżdżać z miejsca na miejsce.

Może ktoś z was jechał takimi drogami? Wy, no to powiedzcie nam wszystkim, czy drogi te są lepsze od wspomnianych przed tym?

Otóż słyszycie, co mówi wasz kolega: jechać koleją było bardzo wygodnie; pociąg nie zatrzymywał się w drodze między stacjami, jak to bywa przy jeździe wozem lub samochodem, a więc szybciej; statkiem jedzie się wolniej niż wozem; samochodem szybko i w każdej chwili można zatrzymać się, gdzie kto chce; samolotem w powietrzu nikt z was nie jechał, lecz na pewno już słyszał cośkolwiek.

Leci się bardzo szybko, lecz ta podróż na razie jest bardzo kosztowna, albowiem mało mamy dotychczas samolotów, wyrób ich jest bardzo drogi, ale w przyszości na pewno i z tej drogi będziemy bardzo często korzystali.

Mówiliśmy do tej pory o możliwościach przenoszenia się ludzi z miejsca na miejsce. Każdy z was wie o tym, że aby załatwić cośkolwiek, w dalej położonych miasteczkach, nie możemy tak zaraz jechać; albo też — wy np. chcąc coś załatwić z bratem czy też ojcem, którzy znajdują się obecnie daleko od was, co robicie?

Pisze się list, wysyła się go pocztą, albo, jeśli sprawa pilna, wysyła się depeszę lub też rozmawia przez telefon.

Otóż macie jeszcze jedną drogę — drogę pocztową. Dzisiaj bardzo ważne sprawy można również załatwić przy pomocy radia.

Czy my te wszystkie drogi wykorzystujemy tylko dla własnej osoby?

No oczywiście, przewozimy różne towary, zwierzęta, wyroby wiejskie i miejskie, drzewo, węgiel itp.

Widzicie więc, że mamy różne środki do przewożenia ludzi, towarów z miejsca na miejsce, jak również naszych myśli.

Wszystko to, o czym mówiliśmy dość ogólnie, a więc drogi bite, rzeki, kanały, morze, powietrze — nazywamy środkami komunikacyjnymi. W zależności od tego, jakich środków komunikacyjnych używamy, możemy je sobie podzielić na lądowe, wodne i powietrzne.

Do lądowych należą: drogi bite, koleje, do wodnych: rzeki, kanały, morze, do powietrznych: lotnictwo i radio.

Czy wielkie znaczenie mają środki komunikacyjne w naszym życiu codziennym?

Bardzo wielkie dla wszystkich obywateli kraju, czy to mieszkańców wsi, czy też miast i miasteczek. Dzięki komunikacji możemy przenosić się sami, jak również nasze wyroby i towary z miejsca na miejsce; lub też porozumieć się na dalszą odległość bez potrzeby wyjazdu. A wymagań takich na pewno mamy bardzo wiele.

Przypatrzmy się, jakie wymagania i potrzeby ma rolnik.

Chcąc sprzedać swoje produkty rolne lub wyroby, musi takowe dowieść do miasta, gdzie mieszkańcy czy kupcy nabędą je; o ile towary dowiezione będą w stanie dobrym, świeże — to i ceny osiągnie wyższe; o ile dostarczy szybciej, to mu zajmie mniej czasu, co będzie korzystniej dla niego, bo roboty na wsi jest bardzo wiele.

Aby załatwić to jak najkorzystniej dla siebie, musi mieć dobre środki komunikacyjne, a więc dobre drogi; wobec tego potrzeba nam jak najwięcej dobrych dróg bitych, jak kolejowych, wodnych i powietrznych.

Oczywiście na bliską odległość między wioskami, wystarczą drogi bite, zaś na dalsze do komunikacji między miasteczkami, miastami oraz krajami potrzebne są koleje, drogi wodne i powietrzne.

Mając dogodną komunikację, możemy sobie pozwolić na dość częste wyjazdy, co nam umożliwi osobistą styczność, czy to ze znajomymi, czy też kupcami; jesteśmy wówczas dokładnie obznajmieni z cenami rynkowych towarów, wiemy jakie wyroby są najwięcej potrzebne, jakie produkty rolne dowozić w różnych okresach czasu ze względu na zbyt, gdzie i po jakich cenach możemy zakupić konieczne nam towary, czy też sprzęt do codziennego użytku; ponadto sprzedaż i zakup możemy uskuteczniać dowolnie co do czasu i ilości. Wymiana towarów nie mogłaby odbywać się często przy złym stanie dróg lub braku tychże. Sami wiecie, ile to wysiłków, ile czasu potrzeba, by dojechać do miasta i wrócić po drogach polnych, wyboistych lub piaszczystych traktach, a szczególniej przy deszczowej pogodzie w lecie, lub w zimowe zaspy.

Dobra komunikacja pozwala nam na wyjazdy do miejsc dalszych, które znamy tylko z opisu lub z opowiadania, a które chcielibyśmy zobaczyć; np. do stolicy, do miast lub miejscowości słynnych z różnych wyrobów, targów, urządzanych tam wystaw krajowych, klasztorów oraz z walki o naszą niepodległość. Zabierze to nam o wiele mniej czasu, mniej wydamy pieniędzy na przejazd i na

własne potrzeby w drodze. Wielu z nas nie ma kawałka ziemi, przeto w pewnych porach roku chciałby wyjechać na zarobek, czy to do dalszych miejscowości, czy też za granicę.

Komunikacja ma wpływ i na te sprawy.

Gdyby ktoś na wielkie podróże tracił bardzo dużo czasu, czy wówczas mógłby zarobić tyle pieniędzy na utrzymanie siebie i swojej rodziny w ciągu reszty roku, a w ogóle, czy by mu opłacała się taka podróż? Na pewno nie. O ile dla rolnika czy też robotnika komunikacja ma tak olbrzymie znaczenie, to na pewno nie mniejsze ma i dla mieszkańców miast. Rolnik dowozi swe produkty w dobrym stanie i szybko do miast, gdzie je sprzedaje miejscowej ludności do spożycia lub do dalszego wywozu, czy to do większych miast, czy też do innych krajów; kupiec również będzie musiał nabyte towary w dobrym stanie i szybko odwozić lub przesyłać dalej, wiedząc o tym, że jakość towarów i szybka dostawa wpłynie na ceny i zbyt; osiągnąć to będzie mógł kupiec tylko przy dobrej i taniej komunikacji; wówczas ruch towarów będzie częstszy, na czym nam wszystkim zależy.

Wielkie miasta potrzebują dużo produktów i towarów.

Pomyślcie sobie, jakby to wyglądał dowóz towarów i produktów do bardzo dużych miast przy niedostatecznej komunikacji; trwałby bardzo powoli; produkty byłyby nieświeże. Powstałby brak środków i ludzi do przewożenia, np. dostawa kilkuset korcy ziemniaków, lub zboża do odległego miasta; nie mówiąc już o zagranicy; oto byłby rezultat złego stanu komunikacji nie tylko dla miast ale i wsi.

Środki komunikacyjne wpływają również na wartość ziemi; prawdopodobnie już wiecie z opowiadań lub doświadczeń waszych krewnych, że chcąc sprzedać kawał ziemi, otrzymacie za nią pewną ilość pieniędzy i to tym większą, im ziemia wasza będzie znajdowała się bliżej dobrych dróg.

Znaczenie środków komunikacyjnych jest wielkie, nie tylko wewnątrz państwa, lecz i na zewnątrz. Wiemy, że pewne towary i produkty wysyłamy za granicę, lecz muszą być jak najlepszej jakości, po cenach przystępnych i bardzo szybko odwiezione.

A czy odgrywa jaką rolę komunikacja podczas wojny?

Bardzo wielką. Wiecie o tym, że bronić własnych granic będziemy skutecznie wtedy, o ile jak najszybciej znajdziemy się w pobliżu granic i to w dużej sile; czyli inaczej, czym prędzej zmobilizujemy się, to jest, staniemy w szeregach na zawołanie naszych przełożo-

nych. A kiedy tego łatwiej dokonać, przy dobrym, czy złym stanie dróg?

Tak, na pewno przy dobrych środkach komunikacyjnych, na wezwanie szybko zdążymy do stacji kolejowych, stąd koleją, statkiem, czy samochodem dojedziemy do swych pułków i dalej, jako całość kompaniami, batalionami pośpieszymy na zagrożone odcinki kraju; będzie to daleko szybciej, niż maszerować, albo jechać po złych drogach do odległych miejsc. Dowóz sprzętu wojennego, amunicji, żywności i innych przedmiotów i wyrobów tak potrzebnych do prowadzenia skutecznej walki, będzie daleko szybszy dobrymi drogami.

Otóż widzicie, że tak w czasie pokoju, jak i wojny środki komunikacyjne odgrywają podstawową rolę.

Zapoznajmy się teraz ze środkami komunikacyjnymi w kraju.

A więc koleje.

Długość naszych dróg kolejowych wynosi około 20 tys. klm, z czego na normalnotorowe przypada około 18 tys., reszta zaś na koleje wąskotorowe.

Czy to dużo?

Tak dużo, lecz w porównaniu do innych krajów, jeszcze nie jest to dostateczna ilość.

Kto z was wie jak daleko z Warszawy do Krakowa? Tak mniej więcej tyle, ile powiedział strzelec x, a dokadnie jest 320 km (długość naszych kolei jest większa 58 razy, niż odległość z Warszawy do Krakowa).

Aby przejechać owe 18 tys. km jadąc z szybkością 50 km na godz. bez zatrzymywania się, zużylibyśmy na to $16^1/_2$ dnia.

Wiadomo, że czym więcej państwo posiada obszarów, tym więcej musi mieć kolei.

Dla porównania z innymi państwami, czy Polska ma dużo kolei stosunkowo do jej wielkości, podam wam jaką jest gęstość sieci kolejowych u nas, a za granicą. Dla lepszego zrozumienia wyjaśnię wam, że gęstością sieci kolejowej nazywamy ilość tej kolei w km na 100 km^2?

Otóż u nas wypada 5,2 km, w Anglii — 12,6 km, w Niemczech — 11,5 km, w Czechosłowacji — 9,6 km, zaś w Z.S.R.R. — 0,4 km.

Jak widzicie z tego, kolei mamy dość dużo, ale państwo dąży do jeszcze większej rozbudowy sieci kolejowej, bo jest to jeden z głównych warunków obronności kraju.

Zaborcy, którym zależało na tym, aby właśnie nie było tego i byśmy gospodarczo nie rozwijali się, nie starali się o rozwój kolei, za to nasz rząd od czasu wyzwolenia zrobił wiele w tej dziedzinie.

Do roku 1936 zbudowano około 1700 km; przydałoby się więcej, lecz budowa jest bardzo kosztowna. 1 km kolei kosztuje średnio 350 tysięcy złotych; ponadto stare koleje, pozostałe po zaborcach, były okropnie zniszczone, przeto należało je najpierw doprowadzić do użytku, co bardzo wiele kosztowało i trwało dość długo, a co wstrzymywało budowę dróg.

Nowe drogi pobudowano w ostatnich latach.

I tak — z Katowic do Gdyni, z Warszawy do Radomia i kilka innych.

Pokażcie na mapie kilka ważniejszych dróg kolejowych.

Jakie miejsce zajmuje Polska w Europie?

Polska leży prawie po środku Europy, czyli jest krajem przez który przechodzą ważne linie komunikacyjne międzynarodowe.

Pokażcie mnie najkrótszą drogę z Niemiec lub Francji do Rosji, następnie z Finlandii i Łotwy do Rumunii, Czech lub Turcji.

Widzicie, że najkrótsza droga prowadzi przez Polskę. Ma to dla nas ważne znaczenie; przewóz towarów odbywa się naszymi kolejami we wszystkich kierunkach, a przez to rozwój gospodarczy Polski wzrasta i będzie wzrastał tym więcej, im gęstsza będzie sieć naszych dróg i gdy będą one dobrze utrzymane.

Jeżeli chodzi o drogi bite, czyli szosy, to wprawdzie mamy tych dróg około 60 tys. km, jednakże nasze potrzeby pod tym względem są daleko większe.

Porównując ilość dróg bitych w Polsce z ilością takich dróg w innych państwach to dowiemy się, że Polska ma 15 km na 100 km², Niemcy około 50 km, Francja przeszło 100 km, natomiast sąsiedzi nasi na północy i wschodzie mają dużo mniej niż my.

Ponadto drogi bite i koleje są nierównomiernie rozłożone u nas. Na zachodzie jest ich więcej, na wschodzie mniej. Stan taki pozostał po zaborcach, lecz zrobiono już bardzo dużo w tym dziale. Zniszczone szosy naprawiono, nowych buduje się w ostatnich latach około 1000 km rocznie. O drogach gruntowych nie będziemy mówić, ponieważ większego znaczenia gospodarczego nie mają. Przejazd ciężkimi wozami, samochodami, staje się w pewnych porach roku prawie niemożliwy na nich, wobec czego całkowity nasz wysiłek jest skierowany na rozbudowę dróg bitych.

Pomówimy teraz o drogach wodnych, tj. rzekach i kanałach.

O morzu pomówimy w oddzielnej pogadance. Rzeka jest to naturalna droga wodna, kanał zaś sztuczna.

Nie wszystkie rzeki są tak głębokie, aby po nich mogły kursować duże łodzie lub statki. Aby nasze rzeki spełniły zadanie, trzeba

by je uregulować, tj. pogłębić, zwęzić koryto i obwałować. Jak wiecie u nas uregulowano tylko duże rzeki: Wisłę i Wartę i to częściowo, a mianowicie w granicach Poznańskiego i Pomorza. A więc do zrobienia jest bardzo wiele, tym bardziej, że rzeki jako drogi komunikacyjne odgrywają bardzo wielką rolę gospodarczą.

Mówiliśmy, że przewóz towarów drogami wodnymi wypada daleko taniej niż lądowymi, jednakże dość powoli. Dlatego też rzeki i kanały będą się nadawały do przewozu wielkiej ilości towarów nie psujących się, jak węgiel, nafta, sól, zboże itp., poza tym rzeki wykorzystujemy do spławu drzewa na tratwach. Przewóz ludzi odgrywa też rolę dla tych, którzy mieszkają z dala od kolei, lub też w porze letniej do wycieczek.

Aby można korzystać z ciągłej drogi rzecznej, trzeba rzeki blisko siebie leżące połączyć kanałami. Polska posiada kilka kanałów — pokażcie na mapie jakie to są, strzelec x. Wróćmy teraz do dróg lądowych i zajmijmy się motoryzacją, tj. rozwojem komunikacji samochodowej. Ma ona duże znaczenie przede wszystkim dla obronności kraju.

Zrobiliśmy dotychczas pod tym względem bardzo wiele, ale jeszcze nie wystarczająco. Przede wszystkim staramy się uniezależnić od zagranicy, zakładając fabryki u siebie, a tym samym zatrudniając własnych robotników, używając własnych surowców i przez to mając wyrób tańszy i zapewniony.

Z kolei zapoznamy się z lotnictwem, pocztą, telegrafem, telefonem i radiem.

Jakie są zalety lotnictwa?

Jest szybkie, np. z Warszawy do Krakowa samolot leci tylko godzinę, pociągiem zaś pośpiesznym trzeba jechać przeszło 5 godzin.

Lotnictwo w Polsce rozwija się jak najlepiej. Mamy już kilka linii powietrznych, obsługiwanych wyłącznie przez nasze lotnictwo.

Może mi ktoś powie, jakie to są linie?

Tak, z Warszawy do Katowic, Gdyni, Poznania, Wilna, Lwowa, Krakowa, ponadto za granicę, do Berlina, Finlandii, Palestyny.

Pokażcie mi te linie na mapie.

Mówiąc o własnych liniach lotniczych, mam na myśli nie tylko drogi powietrzne, lecz sprzęt własny i własną obsługę. Sami wyrabiamy samoloty we własnych fabrykach, sami szkolimy obsługi tak cywilne jak i wojskowe. Mało, w budowie nie tylko nie zostajemy w tyle za obcymi, lecz nawet przodujemy. Nasze aparaty, które na pewno i wy znacie, są to pierwszorzędne maszyny do przewożenia lu-

dzi i do celów wojskowych, jak samoloty myśliwskie o dużej szybkości, samoloty bombardujące itp.

Z rozwojem lotnictwa komunikacyjnego, tj. cywilnego, idzie w parze rozwój lotnictwa wojskowego; ulepszanie samolotów, kształcenie obsługi itp. Nie należy zapominać o tym, że w czasie wojny samoloty cywilne wezmą udział w celach wojskowych, jak to przy przewożeniu żołnierzy, sprzętu, przewożeniu rannych, a nawet można je przygotować do samej walki.

Że lotnictwo rozwija się jak najlepiej, świadczą o tym wyczyny naszych lotników tak cywilnych jak i wojskowych, wyłącznie na polskich samolotach. Niejeden pamięta, że na zawodach międzynarodowych zdobywaliśmy kilkakrotnie pierwsze miejsce i na samolotach i na balonach. Zawdzięczamy to dokładnej pracy budowniczych, wytrwałości i umiejętności lotników.

Do rozwoju przyczyni się każdy, czy to swoją pracą nad rozbudową, czy to na wspólnym wysiłku pieniężnym na fundusz Obrony Narodowej. Pod pracą nad rozwojem lotnictwa musicie rozumieć głoszenie znaczenia lotnictwa, należenie do L. O. P. P., branie czynnego udziału w budowie lotnisk, wstępowanie do szkół szybowcowych itp.

Nie mniejsze znaczenie w naszym życiu codziennym i gospodarczym kraju, oraz dla wojska, ma poczta, telegraf i telefon.

Czym zajmuje się poczta?

Przesyłaniem listów, pism, gazet, przekazywaniem pieniędzy do wszystkich zakątków kraju, to też poczta jest poniekąd wskaźnikiem poziomu oświaty państwa.

Na kresach wschodnich jest mniej urzędów pocztowych niż na zachodzie; z oświatą jest tak samo.

Polska posiada stosunkowo niewiele urzędów pocztowych w porównaniu do krajów na Zachodzie, natomiast więcej niż kraje na Wschodzie. Wiele już zrobiono od czasu odzyskania niepodległości. Ilość urzędów podwoiła się, rozrosła się sieć linii telefonicznych i telegraficznych — ale to jeszcze mało.

Jaki ma cel telefon i telegraf? Do czego służą?

Tak, do przekazywania wiadomości na różne odległości, do rozmów między sobą. Już na wstępie wspomnieliśmy, że chcąc coś załatwić czy to w urzędzie, czy w biurze handlowym, albo tylko porozmawiać z kolegą, krewnymi znajdującymi się od nas z daleka, możemy to zrobić przy pomocy poczty w formie listowej, przy pomocy telefonu, w formie rozmowy, czy przy pomocy telegrafu w formie podania, depeszy; możemy to zrobić wprost z domu, z urzędu

pocztowego, ze stacji kolejowej, czy też ze sklepu itp. Bardzo dobry sposób, to też znaczenie jego w życiu codziennym jest wielkie.

A czy podczas wojny moglibyśmy się obyć bez telegrafu czy telefonu?

Nie, jest to środek łączności między dowództwami; przesyłamy meldunek i rozkazy daleko szybciej, niż byśmy to zrobili przez gońca.

Co należy jeszcze do dróg komunikacji powietrznej?

Dobrze. Radio.

Do czego służy?

Tak, do przekazywania naszych myśli, jak telefon i telegraf, lecz bez drutu.

Otóż radio jest wynalazkiem, który daje możność przekazywania własnej mowy, śpiewu, muzyki na bardzo duże odległości, przy czym nie potrzeba budować żadnych linii.

Naturalnie w obecnych czasach jeszcze nie wszyscy mogą z tego korzystać, lecz nadejdzie i ta chwila.

Radio ma wielkie znaczenie, szerzy oświatę, ponieważ podaje różne wiadomości ogólne, naukowe, do każdego zakątka najgłuchszej wsi, przyczynia się do rozwoju kultury. Radio jest łącznikiem między nami a naszymi rodakami za granicą, jest ono również środkiem łączności podczas działań wojennych. Zaniesie rozkazy i meldunki daleko szybciej niż telefon, czy telegraf, lecz łatwiej jest podsłuchać, dlatego też podczas wojny, wiadomości będą podawane nie słowami, lecz znakami.

Radio u nas rozwija się również pomyślnie, mamy kilka stacji i to o dużej sile. Mamy około miliona obywateli, którzy posiadają aparaty odbiorcze.

Po kolei zapoznaliśmy się ze wszystkimi środkami komunikacji, mówiliśmy o ich znaczeniu tak w czasie pokoju jak i wojny.

Na zakończenie powiem wam, że do obowiązków każdego obywatela należy: przestrzegać przepisów, które mówią, jak należy używać tych lub innych środków komunikacyjnych, pilnować jeden drugiego, by nie robił szkód, otoczyć opieką środki komunikacyjne, samemu w czasie potrzeby przystępować do naprawy ich, do odnowienia i nie uchylać się od tych robót. Poza tym wykorzystać każdą sposobność, by nauczyć się pracować przy tych lub innych środkach komunikacyjnych. Po powrocie powinniście wpoić w swoje rodzeństwo, krewnych i sąsiadów poszanowanie własności publicznej.

Przyczynimy się tym do rozwoju komunikacji w kraju.

Damy też dowód, że Polacy umieją gospodarować we własnych podwórkach, że jesteśmy pracowici i że żadna nauka nie jest nam obca.

Pamiętajcie o tym, że dobra komunikacja zapewni nam dobrobyt i obronę kraju.

Drukarnia Naukowa w Warszawie, Stare Miasto 11

MINISTERSTWO SPRAW WOJSKOWYCH
Wojskowy Instytut
Naukowo-Oświatowy

NAUKA OBYWATELSKA
POGADANKA NR 39

MORZE I JEGO ZNACZENIE DLA ROZWOJU GOSPODARCZEGO KRAJU

Kto z was kiedykolwiek przewoził jakieś towary rzeką, np. spławiał drzewo albo wiózł owoce czy zboże, ten wie, jak tanio i bez trudności można korzystać z biegu rzeki i dostarczać je na miejsce przeznaczenia.

Wiecie też, jak szczęśliwe są gospodarstwa, które znajdują się nad rzekami, bo mogą korzystać nie tylko z wody (np. dla utrzymania w czystości inwentarza), uprawiać rybołówstwo, ale też w największym stopniu czerpią z rzeki korzyści używając jej jako środka komunikacyjnego i transportowego.

Pierwsze osady ludzkie powstawały w kraju nad rzekami, stąd też większość miast, które powstały z tych osad, nad rzekami się znajduje. Bo rzeki — to drogi, których nie trzeba brukować, a które nie tylko że ułatwiają komunikację i transport towarów, ale także oddają do dyspozycji człowieka siłę swych wód.

Rzeki jednak to drogi, po których można krążyć wewnątrz kraju, a kiedy mamy na uwadze całe państwo, to zastanawiamy się przecież i nad tym, by państwo mogło komunikować się ze wszystkimi innymi państwami i krajami. A komunikować się musi, gdyż prowadzi handel — sprzedaje własne towary, i sprowadza te, których w kraju brak. Do niektórych sąsiadów, tych, którzy znajdują się przy Polsce bezpośrednio, mamy dostęp przez granicę, a więc i przez rzeki, ale do innych? Do tych innych możemy dostać się najkorzystniej, bo najtaniej i najprościej tylko przez morze. Szczęściem jest dla Polski, że przy odzyskiwaniu niepodległości zdołała odzyskać część swych ziem nadmorskich, które utraciła przed rozbiorami, a więc część Morza Bałtyckiego. (Niech X pokaże na mapie).

I chociaż nasza granica morska nie jest duża, bo liczy tylko 140 km, to jednak wystarczy nam na to, abyśmy mogli swobodnie ruszać się z Polski na szeroki świat nie potrzebując obcego pośrednictwa.

Cóż morze daje państwu? Jakie znaczenie ma dla rozwoju gospodarczego? Na pytania te znajdziecie odpowiedź w dzisiejszej pogadance.

Gospodarcze znaczenie morza

Jeżeli zastanowimy się nad przyczynami bogactwa i potęgi niektórych państw, to zauważymy, że wiele krajów zawdzięcza swe bogactwa umiejętnie wyzyskanemu dostępowi do morza. Najbardziej wyraźnie widzimy to na przykładzie Wielkiej Brytanii (Anglii), która, mając obszar mniejszy od Polski, bowiem Wielka Brytania bez wolnego państwa irlandzkiego jest mniejsza od Polski o 145.000 km², tworzy razem z posiadłościami największe państwo na ziemi, gdyż zdobyła sobie dzięki morzu kolonie zamorskie. Obszar Anglii wynosi 39.770.000 km², czyli jest 164 razy większy od tzw. kraju macierzystego, a 102 razy większy od Polski. Niemniej pouczającego przykładu dostarcza Norwegia, państwo, liczące zaledwie 3 miliony mieszkańców, o ziemi zupełnie nieurodzajnej — same skały — a cieszące się dobrobytem ludności tylko na skutek nadmorskiego położenia; trzeba dodać, że Norwegia ma niewielkie i bardzo biedne kolonie.

Cóż więc właściwie daje morze państwom doń przylegającym? Przede wszystkim morze jest jakby wielką drogą wodną, dostępną dla wzsystkich. Kraje, które wcześniej zrozumiały korzyści, jakie przynosi położenie nadmorskie, wysyłały swych żeglarzy i kupców i opanowały liczne i bogate k o l o n i e, które dostarczają tym państwom bogactw kopalnych i płodów rolnych, potrzebnych dla rodzimego przemysłu, czyli tzw. s u r o w c ó w. Poza tym owe posiadłości zamorskie mają ludność, której można sprzedawać wyroby przemysłowe, a jest to rzecz bardzo ważna, bo dzisiaj każde państwo stara się sprzedać jak najwięcej towarów za granicę. Innymi słowami, kolonie stanowią łatwo dostępne r y n k i z b y t u dla wyrobów kraju macierzystego. Kolonie stały się więc podstawą bogactwa W. Brytanii, Holandii, Francji, a w dawniejszych czasach Hiszpanii i Portugalii.

Ale nawet i bez posiadania kolonii morze staje się często źródłem poważnych dochodów. Jeżeli dane państwo zbuduje znaczną

flotę handlową, to będzie ciągnąć duże dochody z przewozu towarów i może stać się nawet jakby pośrednikiem w handlu między innnymi państwami, jak np. Norwegia, Grecja i oczywiście W. Brytania. Znacznych zysków dostarczają tereny, na których uprawia się połów ryb morskich, sprzedawanych innym krajom, jak to czynią W. Brytania i Norwegia a także Francja, Holandia i inne. Niektóre państwa nie wywożą wiele ryb za granicę, ale je spożywają w znacznych ilościach, jak np. Japonia, Rosja, przez co zaoszczędzają na zbożu i innych produktach rolnych.

Ale to jeszcze nie wszystko. Jak mówiłem, morze jest niczyje, stąd każdy ma prawo żeglować po nim i przewozić towary. W ten sposób można dostarczać swe wytwory bezpośrednio odbiorcom, przez co unika się opłat za przewóz przez inne kraje za tzw. tranzyt oraz pozbywa bardzo uciążliwej zależności, jaką stwarza konieczność korzystania z cudzej komunikacji. A trzeba dodać, że transport morski jest kilkakrotnie tańszy od przewozu koleją.

To, co mówiłem, pozwoli wam zrozumieć specjalnie duże znaczenie morza dla Polski. Oczywiście morze otwiera przed Polską, jak przed każdym krajem, wolną drogę do wszystkich części świata, ale znaczenie morza dla nas jest jeszcze większe, niż dla wielu innych państw. A wpływa to na położenie Polski w stosunku do sąsiadów na lądzie i na morzu. Z zachodu przytykają do Polski Niemcy, z którymi pomimo poprawy stosunków politycznych nasze stosunki handlowe bynajmniej nie są takie, jakie mogłyby być, gdyż Niemcy robią ogromne utrudnienia przy przewozie do nich obcych towarów, a szczególnie niechętnie udzielają pozwolenia na wwóz do nich płodów rolnych, jakie właśnie Polska ma na zbyciu, jak np. zboże, mięso, nabiał itp. Był nawet okres, kiedy owe utrudnienia robiono specjalnie w stosunku do towarów, pochodzących z Polski, była to tzw. „wojna celna. Teraz produkty polskie są traktowane przez Niemców jednakowo, jak i z innych krajów, ale to nas mało pociesza, bo coraz mniej do Niemiec wywozimy i coraz trudniej otrzymać gotówkę za sprzedane towary.

Handel nasz z Rosją jest bardzo mały; z Litwą w ogóle nie mamy wymiany towarowej; nasz handel z Łotwą i Rumunią, pomimo dobrych stosunków politycznych, jest znikomy, a z ostatnim sąsiadem — Czechosłowacją wprawdzie większy, ale skurczył się bardzo w ostatnich latach i przy nieżyczliwym stanowisku, jakie zajmuje to państwo w stosunku do Polski, nie ma poważnej nadziei na zmianę.

Morze jest więc dla Polski nie tylko najwygodniejszą drogą do utrzymania stosunków handlowych ze światem, ale stanowczo n a j w a ż n i e j s z ą.

Zastój w stosunkach handlowych między Polską i sąsiadami, a jednocześnie rozwój naszego handlu z państwami, do których wywozimy nasze produkty drogą morską, doprowadził do tego, że prawie większość (2/3) naszego wywozu i przywozu zagranicznego idzie drogą morską przez Gdynię i Gdańsk — (66% wywozu i 65% przywozu). Zatrzymanie lub zmniejszenie naszych obrotów handlowych na drodze morskiej byłoby dla Polski wielką klęską. Mnóstwo fabryk stanęłoby, wywołując ogromne bezrobocie, ceny płodów rolnych spadłyby niezmiernie, co pociągnęłoby za sobą nędzę na wsi. Należy przy tym uwzględnić, że z obu stron naszego Pomorza, które jest pomostem do Bałtyku, znajdują się ziemie, należące do jednego kraju — mianowicie do Niemiec: na zachodzie tzw. Rzesza Niemiecka, a na wschodzie Prusy Wschodnie. (Niech X pokaże te ziemie na mapie).

Po zawarciu pokoju po wielkiej wojnie w r. 1919 Niemcy prowadziły zaciekłą i oszczerczą akcję w prasie i w książkach przeciwko „potwornej niesprawiedliwości", jaką było jakoby przyznanie nam tej odwiecznie polskiej dzielnicy — Pomorza i owego kawałka brzegu morskiego. Po r. 1934 działalność niemiecka wyraźnie przycichła, ale nie można niestety jeszcze powiedzieć, że Niemcy pogodziły się z utratą Pomorza i zrezygnowały z chęci ponownego złączenia swego państwa z Prusami Wschodnimi. Chociaż Polska ceni dobre stosunki z Niemcami i jest gotowa zawsze zrobić Niemcom wszelkie ułatwienia w przewozie ich obywateli i towarów do Prus Wschodnich, ale nigdy prowadzić nie będzie rozmów o odstąpieniu Pomorza Niemcom. Jest to ziemia zamieszkiwana w ogromnej większości przez P o l a k ó w, którzy stanowią tam 9/10 ludności i już z tego powodu nie może być mowy o jakichś przetargach co do władania nią. Pomorze należało do Polski przez szereg wieków aż do rozbioru Rzeczypospolitej, było nam zabrane przez Niemców drogą grabieży i jako dzielnica, słusznie się nam należąca, zostało zwrócone Polsce po wielkiej wojnie.

Niezależnie jednak od prawa władania Pomorzem, jakie dają Polsce: narodowość mieszkańców i przeszłość tej ziemi, powinniśmy zdawać sobie doskonale sprawę z tego, czym jest dla Polski sam dostęp do morza. Gdybyśmy go stracili, wtedy Niemcy mogłyby zamknąć granicę i nie wypuścić naszych towarów do tych państw, do których wywozimy je drogą morską. Ponieważ Niemcy kupują sa-

mi część produktów w Polsce, to mogliby również zaniechać sprowadzania wytworów polskich. Mówiliśmy już poprzednio, jakie byłyby dla Polski skutki przerwania samego handlu morskiego, a cóż dopiero byłoby, gdyby jeszcze uniemożliwić wywóz naszych towarów do Niemiec i przez Niemcy drogą lądową. W ten sposób cały niemal nasz handel zagraniczny zależałby od jednego obcego państwa. Bylibyśmy zdani na łaskę i niełaskę Niemiec, które w zamian za umożliwienie wywozu naszych towarów mogłyby stawiać najróżniejsze żądania, np. dyktować nam, z jakim państwem mamy prawo żyć w przyjaźni itp. Byłby to koniec prawdziwej niepodległości Polski. Znaleźlibyśmy się w położeniu człowieka, który dał sobie zawiązać sznur na szyi. Sprawa jest jasna: podobnie jak nikt nie pozwoli dobrowolnie, żeby go można było zadusić, tak samo Polska nie odda nigdy Pomorza. Chcemy być prawdziwie wolnym narodem i nie pozwolimy nikomu zepchnąć się do roli jakiegoś kolonialnego państewka, jakim stalibyśmy się niechybnie bez dostępu do morza.

Jak Polska wyzyskuje swój dostęp do morza

Zobaczmy teraz, jak przedstawia się samo wybrzeże morskie, którego niezmierną wartość dla Polski już znacie.

Tylko skrawek wybrzeża Bałtyku dostał się nam po wojnie światowej — zaledwie 140 kilometrów. Jeżeli odliczymy wybrzeże Helu, mające małe znaczenie gospodarcze, to zostanie wszystkiego 70 km.

Ani jedno państwo w Europie — nie licząc oczywiście krajów, pozbawionych brzegu morskiego — jak np. Czechosłowacja, nie ma tak stosunkowo małego dostępu do morza jak Polska. Tym więcej jednak należy cenić dorobek Polski na Bałtyku: powstało tam parę portów, przede wszystkim Gdynia, została rozbudowana komunikacja kolejowa i drogowa. Tu wymienimy w pierwszym rzędzie tzw. magistralę węglową, czyli linię kolejową Katowice — Gdynia. Pokażcie na mapie nasze porty: Wielką Wieś, Jastarnię, Hel oraz Gdynię.

Naszym największym portem i naprawdę imponującym „dziełem“ na morzu jest budowa portu w Gdyni.

Już w roku 1920 społeczeństwo polskie uświadomiło sobie, że dla Polski jest niezbędny własny port. Wtedy to w czasie najcięższych walk z bolszewikami, gdańszczanie usiłowali zatrzymać transporty broni i amunicji, co mogło grozić bardzo poważnymi następstwami dla Polski, gdyż mieliśmy mało sprzętu wojennego i mu-

sieliśmy go sprowadzać głównie z Francji. Do budowy portu zabrano się nie od razu, tylko w r. 1924.

Dopiero jednak od roku 1926, po objęciu rządów przez Marszałka Piłsudskiego, roboty ruszyły naprzód w „amerykańskim tempie". Ministrem przemysłu i handlu został wtedy inż. E. Kwiatkowski. On to położył ogromne zasługi przy rozbudowie Gdyni. O tym, jak szybko posuwała się budowa portu gdyńskiego najlepiej powiedzą następujące liczby: (M. Roczn. Stat. 1937 — str. 189).

Rok	Ilość statków, które zawinęły do portu w Gdyni	Ogólna pojemność tych statków w tonach
1924	27	14.000
1926	298	205.000
1930	2.238	2.031.000
1936	4.911	4.920.000

Pojemność statku, czyli tonaż, jest to jakby jego objętość, mierzona jednak nie w metrach sześciennych, ale w tonach. Jeżeli porównamy zwłaszcza dane z r. 1924 i 12 lat potem w r. 1936, zrozumiemy, jak wielkiej dokonano pracy. Trzeba dodać, że rozwój Gdyni wypadł częściowo na lata, kiedy na całym świecie był kryzys i zastój w życiu gospodarczym.

Przed wojną Gdynia była nikomu prawie nieznaną, cichą wioską rybacką; jeszcze w r. 1921 liczyła zaledwie 1.300 mieszkańców, a obecnie jest dużym nowoczesnym miastem, którego ludność zbliża się do 120.000. Na pustych i bagnistych terenach zbudowano w parę lat wielki port, który pod względem ruchu okrętów i przeładunku towarów prześcignął na Morzu Bałtyckim inne od dawna znane porty, np. Gdańsk lub Sztokholm.

Obecnie Gdynia współzawodniczy jedynie ze stolicą Danii Kopenhagą o miano p i e r w s z e g o portu Bałtyku. (wg M. Roczn. Stat. 1937 — Kopenhaga miała w r. 1936 tonaż 5,5 miliona, a Gdynia 4,9 miliona).

Gdynia jest niewątpliwie najnowocześniej urządzonym portem Bałtyku. Nadbrzeża, tj. miejsca, gdzie przystają okręty, są umocnione betonem; głębokość portu pozwala na zawijanie do Gdyni największych jednostek morskich, jakie kursują na Morzu Bałtyckim. Do ładowania towarów służą liczne dźwigi, będące ostatnim słowem techniki na tym polu. Ilość towarów, przeładowywanych w porcie gdyńskim, jest olbrzymia, tak np. samego węgla wywieziono w r. 1936 przeszło 5½ miliona ton, tj. około 1.000 wagonów na

dobę. Toteż praca w porcie trwa bez przerwy dzień i noc, aby nadążyć z naładowaniem towarów z wagonów na statki i odwrotnie ze statków na pociągi.

Urządzenia do ładowania towarów to bynajmniej nie całkowite uposażenie portu gdyńskiego. Mamy tam jeszcze ogromne składy, gdzie przechowują się towary, zwłaszcza łatwo psujące się, a więc chłodnie dla przechowywania mięsa, nabiału i ryb, składy owoców południowych, bawełny, cukru, tytoniu itp.

Powstał też w Gdyni poważny przemysł: wytłacza się tam oleje z najrozmaitszych nasion; w łuszczarni ryżu — oczyszcza się ryż z łuski tak jak jęczmień z plew. Statki pasażerskie przybijają do imponującego „dworca morskiego", jakim nie może się pochwalić ani jeden port na Morzu Bałtyckim.

Jeżeli dodamy, że rozbudowa portu w Gdyni została dokonana niemal wyłącznie przez polskich inżynierów i robotników, a materiały potrzebne do urządzeń portowych są teraz dostarczane tylko przez polskie fabryki, to śmiało możemy uznać powstanie tego portu jako najbardziej imponujący przejaw prężności narodu polskiego od czasów odzyskania niepodległości, a równocześnie jako świadectwo umiejętności rozwiązywania przez polskich techników najbardziej trudnych zadań.

Gdańsk a Polska

Oprócz Gdyni dużą rolę spełnia w naszym handlu morskim również Gdańsk. Niestety, port położony u ujścia najważniejszej rzeki Polski, Wisły, będący więc najbardziej naturalnym wylotem z Polski na morze, nie znajduje się całkowicie w naszych rękach. Po wielkiej wojnie utworzono z Gdańska tzw. Wolne Miasto — dziwny twór państwowy, który ma pozostawać pod zwierzchnictwem Polski i Ligi Narodów, a w szczególności stał się miejscem, gdzie ścierają się wpływy i interesy Polski i Niemiec. Od pokoju po wojnie 1914—1918 mieliśmy ciągłe zatargi z władzami gdańskimi co do wyzyskania tego portu dla Polski. Nie chciały one zrozumieć prostego *interesu,* jakim byłoby dla Gdańska ścisłe zespolenie tego miasta z Polską — podobnie jak było przed rozbiorami — i stawiały ciągłe przeszkody w wyzyskaniu tego najważniejszego obok Gdyni naszego wyjścia na morze.

Wprawdzie po zawarciu paktu z Niemcami w r. 1934 stosunki poprawiły się, ale sytuacja na terenie Gdańska jest dla Polski nadal bardzo poważna. Odpowiedzialni politycy niemieccy wygłaszają nie-

stety, od czasu do czasu prowokujące mowy, słowem propaganda niemiecka zagraża związkowi Gdańska z Polską. A przecież ten port może istnieć i cieszyć się dobrobytem tylko w ścisłej współpracy i w oparciu o Polskę. Bez tego Gdańsk nie białby skąd wywozić i dokąd wwozić towarów. Nie mógłby nawet być, jak przed wojną, cichym, drugorzędnym portem, bo wtedy obsługiwał on w znacznej mierze ziemie dzisiaj należące do Polski. Sytuacja Gdańska po zerwaniu więzów z Polską przypominałaby drzewo wyrwane z korzeniami z gruntu. Gdańskowi groziłaby po prostu śmierć gospodarcza. Tymczasem, spełniając rolę jakby drugiego obok Gdyni portu Polski, Gdańsk może się pomyślnie rozwijać, czego najlepszym dowodem są liczby, dotyczące ruchu okrętów. Przed wojną tonaż tego portu wynosił 980.000, a w r. 1936 — 3.295.000, tj. przeszło 3 razy więcej. Wskazuje to jasno, że zamiast słuchać podszeptów nienawiści, Gdańsk powinien widzieć swą przyszłość tylko w uczciwej współpracy z Polską, podobnie jak to już bywało przed rozbiorami Polski, kiedy Gdańsk budował swój dobrobyt na handlu Polski z innymi państwami.

Co wywozimy i przywozimy drogą morską przez Gdynię i Gdańsk?

Najwięcej wywozimy węgla, bo — jeżeli chodzi o Gdynię — około 87% wagi towarów. Dużo idzie szynek i tzw. bekonów, cukru i nabiału oraz zboża i drzewa. Poza tym eksportujemy nawozy sztuczne, produkty naftowe itd.

Przywozimy przede wszystkim: rudy i stare żelastwo, czyli tzw. złom dla naszych hut, bawełnę i wełnę dla fabryk włókienniczych, produkty spożywcze, jak kawę, herbatę, kakao, ryż, śledzie, owoce południowe.

Rozbudowa floty handlowej

Każde państwo, mające dostęp do morza, musi posiadać własną flotę handlową. Polska dotychczas korzysta przeważnie z usług obcej floty dla przewozu własnych towarów, za co oczywiście właściciele statków każą sobie płacić. W ten sposób poważne sumy odpływają za granicę zamiast pozostać w kraju. Jakkolwiek dużo zrobiono na polu rozbudowy floty, ale mamy mało prywatnych kapitałów, a państwo samo wszystkiego zrobić nie jest w stanie.

Pojemność polskiej floty handlowej wynosi 96 tysięcy ton, co w porównaniu np. do floty Danii — 1.136.000 ton lub Szwecjii —

1.515.000 ton jest liczbą wyraźnie małą (M. Roczn. Stat. 1937 — str 181, 188).

Przed Polską stoi jeszcze zadanie zbudowania przynajmniej takiej floty handlowej, jaka mogłaby przewieźć wszystkie nasze towary za morze. Oprócz tego musimy mieć własne warsztaty budowy okrętów, czyli stocznie. Stocznia taka już jest w budowie. Da to zatrudnienie dużej ilości robotników i podniesie stan gospodarczy kraju. Będziemy więc budować flotę handlową na własnej stoczni.

Okręty nasze spełniają bardzo ważną rolę łącznika z rodakami za oceanem, w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Brazylii, Argentynie, są one doskonałą propagandą w obcych krajach, a służba na własnych statkach jest niezastąpioną szkołą tężyzny i hartu dla naszej młodzieży.

Podam wam teraz, jak się nazywają najważniejsze statki handlowe Polski: są to przede wszystkim „Piłsudski“ i „Batory“, 2 największe jednostki w naszej flocie, mające po 15.000 ton pojemności. Poruszają się one nie przy pomocy pary, ale ropy naftowej. Są to więc tzw. „motorowce“. Urządzone nowocześnie, oba te statki kursują z Gdyni do Nowego Jorku w Stanach Zjednoczonych. Mamy jeszcze 3 okręty „transoceaniczne“, tj. takie, które ze względu na rozmiary i urządzenia mogą pływać poprzez ocean. Są to „Polonia“, „Pułaski“ i „Kościuszko“. Kursują one na linii do Ameryki Południowej i z Rumunii do Palestyny. W budowie są 2 spore motorowce, tak że niedługo będziemy mieli 7 wielkich statków morskich.

Flota wojenna Polski.

Nasza flota wojenna jest jeszcze dość skromna. Położenie gospodarcze państwa i konieczność skierowania wysiłku na obronę kraju raczej na armię lądową i lotnictwo utrudnia Polsce rozbudowę floty wojennej. Stopniowe jednak nasze siły zbrojne na morzu powiększają się. Po powstaniu odrodzonego państwa otrzymaliśmy po Niemcach 6 małych torpedowców, z których 1 potem zatonął — nazywają się one „Krakowiak“, „Kujawiak“, „Mazur“, „Podhalanin“ i „Ślązak“. Nabyliśmy oprócz tego 2 kanonierki „Komendant Piłsudski“ i „Generał Haller“. Marszałek Piłsudski rozumiał wielką doniosłość floty wojennej dla państwa. Już w parę tygodni po odzyskaniu niepodległości wydał rozkaz o utworzeniu marynarki wojennej, a po ujęciu steru rządów w r. 1926 ponownie zaopiekował się naszą siłą na morzu. W ten sposób Marszałek Piłsudski, t w ó r c a floty wojennej polskiej, stał się zarazem jej o d n o w i c i e l e m.

Za rządów Marszałka flota nasza powiększyła się o 3 łodzie podwodne: „Ryś“, „Wilk“ i „Żbik“ oraz dwa kontrtorpedowce: „Burza“ i „Wicher“. Zadaniem kontrtorpedowców jest, jak sama nazwa wskazuje ściganie i niszczenie torpedowców. Muszą więc one być większe, lepiej uzbrojone i szybsze od torpedowców. Te 5 jednostek stanowiły nasze pierwsze, na wskroś nowoczesne, okręty wojenne. Do nich przyłączył się ostatnio jeszcze potężniejszy kontrtorpedowiec „Grom‘, a w budowie znajduje się drugi taki sam statek „Błyskawica“ oraz duży statek — stawiacz min „Gryf“.

Oprócz wymienionych statków nasza flota wojenna rozporządza 4 poławiaczami min: „Czajka“, „Jaskółka“, „Mewa“ i „Rybitwa“. Zadaniem ich jest wyławianie min, założonych przez nieprzyjaciela lub też własnych, o ile pływają swobodnie i nie znajdują się na miejscu, dokładnie znanym dowództwu floty. Nazywają je inaczej trolerami, z angielskiego „trawler“. Mamy jeszcze jednostki pomocnicze, jak okręt szkolny marynarki wojennej „Iskra“, holowniki itp.

Wszystko to jest oczywiście mało, jak na państwo o 34 milionach ludności i mające 2 silnie uzbrojonych sąsiadów, rozporządzających na morzu o wiele większą siłą zbrojną — zwłaszcza Niemcy, posiadające zupełnie nowoczesną flotę wojenną, bowiem Z. S. R. R. ma sporo jednostek przestarzałych.

Jakkolwiek nasza flota wojenna jest jeszcze słaba, trzeba pamiętać, że „nie od razu Kraków zbudowano“. Przecież do roku 1926 nie mieliśmy właściwie floty handlowej, a banderę handlową Polski reprezentował na morzach jedynie okręt szkolny „Lwów“. Obecnie mamy już 66 statków, w tym 5 oceanicznych. Tak samo przed rokiem 1926 nie mieliśmy jednostek wojennych morskich „na serio“. Okres rozbudowy naszej floty jest zatem bardzo krótki. Niewątpliwie w miarę poprawy gospodarczej państwa tempo rozbudowy floty wojennej zostanie wydatnie przyśpieszone.

Polska ma dane, żeby stać się m o c a r s t w e m. Do tego właśnie potrzeba znacznego wzmocnienia naszej siły na morzu. Dzisiaj nie ma ani jednego mocarstwa, pozbawionego silnej floty wojennej. Podobnie jak flota handlowa reprezentuje wobec całego świata postęp gospodarczy państwa i jego żywotność, tak znów bandera wojenna jest widomym znakiem siły militarnej państwa, nakazującym powszechny szacunek. Jest to więc łącznie z flotą handlową bardzo poważny czynnik propagandy.

Pamiętajmy, że Niemcy zbudowały swą potężną flotę wojenną, która w czasie wielkiej wojny stawiła czoło najsilniejszej flocie świata — W. Brytanii, właściwie za panowania cesarza Wilhelma II,

tj. w 20 lat. Cały zaś okres rozbudowy marynarki wojennej Niemiec trwał około 50 lat.

Flota Japonii przed rokiem 1900 prawie nic nie znaczyła, a już w roku 1904 i 1905 rozprawiła się zwycięsko z flotą rosyjską, obecnie zaś zajmuje pod względem siły 3 miejsce na świecie po W. Brytanii i Stanach Zjednoczonych.

Tak samo i Polska może się zdobyć w okresie paru dziesiątków lat na flotę wojenną, przynajmniej na tyle silną, żeby była zdolna do skutecznej akcji obronnej na wypadek zatargu zbrojnego z dużym państwem, jak np. Niemcy lub Z. S. R. R.

Koszt budowy wielkich jednostek wojennych jest olbrzymi. Pancerniki o potężnym uzbrojeniu, czyli tzw. okręty liniowe oraz statki, służące do przewożenia samolotów — lotniskowce, kosztują po 200 i 300 milionów złotych. Polska, o wiele mniej zamożna od innych wielkich państw, nie będzie podejmowała na morzu „wyścigu zbrojeń", ale musi rozporządzać flotą groźną dla każdego, kto by chciał nas zaczepić.

Flota wojenna jest nie tylko potrzebna dla obrony komunikacji i wybrzeży, a co za tym idzie i całego kraju w czasie wojny, ale ma ona i poważne zadania w czasie pokoju. Pod osłoną bandery wojennej może o wiele lepiej rozwinąć się handel z krajami zamorskimi. Zdobycie kolonii bez silnej floty wojennej jest czczą gadaniną. Flota wojenna jest nie tylko polem do odpowiedzialnej i zaszczytnej służby w czasie wojny, ale i pokoju. A także dlatego, że wydaje się na nią tak poważne sumy, budowanie statków wojennych przyczynia się do rozwoju licznych gałęzi przemysłu, zwłaszcza metalowego. Pieniądze, wydane na statki wojenne, ożywiają więc życie gospodarcze kraju, gdy buduje się je we własnych stoczniach.

Przy okazji zaznajomicie się trochę z władzami marynarki wojennej w Polsce. Są to: Kierownictwo Marynarki Wojennej w Warszawie, które stanowi jakby Departament Ministerstwa Spraw Wojskowych oraz Dowództwo Floty w Gdyni, na Oksywiu.

Propaganda morza.

Instytucją, która szerzy zrozumienie znaczenia morza dla Polski jest „Liga Morska i Kolonialna. Przez swe wydawnictwa, np. miesięcznik „Morze", przez organizowanie odczytów i obchodów jak „Święto Morza", przez zakładanie swych kół w szkołach i wśród starszego społeczeństwa, przyczynia się ona wydatnie do zainteresowania szerszych mas zagadnieniami morskimi.

Poza tym Liga Morska szerzy zrozumienie posiadania kolonii przez Polskę, pomaga utrzymywać kontakt z naszą emigracją za oceanem oraz wspiera pieniężnie naszą pozycję na morzu przez organizowanie zbiórek na „Fundusz Obrony Morskiej" itp. Dążenia Ligi Morskiej powinno popierać całe społeczeństwo, które na szczęście zaczyna rozumieć zagadnienia, związane z morzem. Powinniśmy sobie zdawać sprawę z tego, że lekceważenie wagi spraw morskich już raz niezmiernie boleśnie odczuliśmy — pozwoliliśmy usadowić się u dolnej Wisły Zakonowi Krzyżackiemu, którego spadkobiercą były Prusy, jeden z naszych zaborców. Polacy ze wszystkich wielkich narodów Europy byli narodem najbardziej lądowym, głuchym na sprawy morza. Konieczne jest zupełne przełamanie naszych dawnych uprzedzeń z czasów Rzeczypospolitej przedrozbiorowej. Powinniśmy stać się narodem morskim, jakim zrobili się na przełomie XIX i XX stulecia Niemcy. Powinniśmy wszyscy zrozumieć, że kwestia morza to dla nas sprawa najważniejsza, decydująca o niepodległości .Podobnie jak społeczeństwo polskie potrafiło wzniecić w sobie zapał lotnictwa, tak samo naród polski musi ogarnąć zapał do morza.

Cały naród, a szczególnie wy po wyjściu z wojska, powinniście, w miarę swych możliwości, wspierać Ligę Morską i Kolonialną, składając ofiary na FOM. (Fundusz Obrony Morskiej) i nakłaniać do tego wszystkich, którzy nie są świadomi, co to morze i flota morska wojenna i handlowa.

Pogadanka Nr 39

Drukarnia Naukowa w Warszawie, Stare Miasto 11

MINISTERSTWO SPRAW WOJSKOWYCH
Wojskowy Instytut
Naukowo-Oświatowy

NAUKA OBYWATELSKA
POGADANKA NR 40

PIENIĄDZ I JEGO ROLA W ŻYCIU GOSPODARCZYM

Każdy z was był w miasteczku na targu czy też jarmarku — po zakupy potrzebnych rzeczy do gospodarstwa domowego lub rolnego albo też, by sprzedać swoje produkty i wyroby. Aby kupić — musieliście mieć pieniądze.

Bez pieniędzy nic nabyć nie można.

A skąd bierzecie pieniądze?

Wy zarabiacie jako robotnik, wy zaś sprzedaliście zboże, kartofle, drób, za który otrzymaliście pieniądze. Gdyby pieniędzy nie było, to jak postąpilibyście, by za swój towar otrzymać inny?

Trzeba byłoby zamienić, np. żyto lub cielę na buty albo też bronę itp.

Tak było w dawnych czasach, kiedy ludzie pieniędzy nie mieli. Lecz taka wymiana nie była wygodna. Częstokroć po żądany towar trzeba było jeździć dość daleko a przede wszystkim szukać takiego człowieka, który chciałby swój towar, a nam potrzebny, zamienić na nasz. W późniejszych już czasach wymianą różnych towarów trudnili się kupcy, przyjeżdżający co pewien czas do osad czy miast na jarmarki.

Dzisiaj na pewno byłoby bardzo trudno taką wymianę stosować. Zresztą wymiana, jak już powiedziałem, nie była wygodna i łatwa; trzeba było szukać innego sposobu; sposób się znalazł — jest to pieniądz.

Dzisiejszy a dawniejszy pieniądz to wielka różnica.

Dawniej pieniądzem mógł być każdy bardziej wartościowy produkt, aczkolwiek niezbyt trwały, a więc pieniądzem były: skóry,

bydło, zboże; później zastąpiono je metalem szlachetnym — srebrem i złotem. Umożliwiało to zwiększenie i łatwość wymiany towarów, lecz jeszcze nie tak łatwo jak dziś. Pieniądze te były dość trudne w przenoszeniu i podziale.

Trzeba było wyszukać coś łatwiejszego.

Otóż w późniejszych już czasach przystąpiono do wypuszczenia znaków złotych, srebrnych, niklowych i brązowych; naturalnie były niewielkie, a więc łatwiejsze w przenoszeniu, były różnej wartości, a więc umożliwiały nawet najdrobniejsze zakupy.

Każdy z was wie, że złoto jest cenniejsze od srebra, srebro od niklu i brązu. Pomimo tych zalet, w praktyce większa ilość tych pieniędzy nie była łatwa w przenoszeniu. Wyobraźmy sobie, że ktoś z was sprzedał gospodarstwo i wziął za to 10 czy też 15 tysięcy złotych; naturalnie otrzymał to w złocie, srebrze lub miedzi. 15 tysięcy to dużo, waga tych pieniędzy była również duża a więc niewygoda w przenoszeniu; poza tym nikt nie trzymał takiej ilości pieniędzy. Trzeba mu było np. kupić gospodarkę, gdzieś bliżej czy dalej, albo też chciał oddać na przechowanie do kasy i znowu wtedy wyłoniła się konieczność, by do codziennego użytku pieniądze złote zamienić innymi.

Wymyślono wówczas pieniądze papierowe, jako najłatwiejsze w przenoszeniu i do przechowania.

Pieniądze papierowe nazwano banknotami. Nikt na pewno z was nie miałby do nich zaufania, gdyby nie były zabezpieczone czymś wartościowym; niejeden z was, sprzedając cośkolwiek, żąda pieniędzy albo też weźmie zobowiązanie w formie weksla, ale z tym, że weksel będzie zabezpieczony majątkiem tego, który weksel wypuszcza. To samo dzieje się z pieniądzem papierowym; musi on mieć zabezpieczenie.

A czy nasz pieniądz papierowy ma zabezpieczenie?

Tak — ma — złotem w Banku Polskim oraz całym majątkiem państwa.

Gdy spojrzycie na banknot, to tam jest napisane, że wartość jego równa się wartości w złocie, czyli 20 złotych papierowych ma wartość 20 złotych w złocie.

Nasze pieniądze są zabezpieczone częściowo złotem, bo my, jako niedawno powstałe państwo, nie posiadamy jeszcze tyle złota, ile by nam było potrzeba; przeto zabezpieczone są również majątkiem państwa. O ile grubsze pieniądze papierowe są wygodne, o tyle drobne nie byłyby takie; dlatego też wypuszczono srebrne, niklowe i miedziane, czyli tak zwane monety albo bilon.

Powiedźcie mi teraz, czy wy jako robotnik czy rolnik wydajecie wszystkie zarobione, czy też otrzymane ze sprzedaży swoich wyrobów, pieniądze?

Wy wydajecie wszystkie, bo mało zarabiacie, wy też wszystkie, ponieważ macie małe gospodarstwo; wy zaś wszystkich nie wydajecie.

A co robicie z pozostałymi pieniędzmi?

Acha, oddajcie do kasy gminnej. Więc widzicie, ten wasz kolega, a znajdzie się wśród was jeszcze więcej takich, nie wydaje wszystkich zarobionych pieniędzy, oszczędza cośkolwiek. Tak, dobrze robi oszczędzając; pieniądze są potrzebne czy to na stare lata, by nie być na cudzej łasce, czy też, aby dokupić kawałek ziemi, wybudować dom albo wysłać dzieci do szkoły.

Wiecie co robić z zaoszczędzonymi pieniędzmi?

Składajcie do kasy gminnej, czy też do P. K. O. albo K. K. O.

A dlaczego winniśmy tak robić? Czy nie byłoby lepiej oszczędności schować u siebie?

Powiadacie, że nie, dlatego że mógłby ktoś ukraść.

Prawda, że byłoby szkoda tak ciężko zapracowane pieniądze oddać złodziejowi; ale to jeszcze nie jest to zło, jakie czynilibyście dla obywateli, dla państwa. A może któryś z was powie, w czym leży zło przy postępowaniu z oszczędnościami w ten sposób, jak chowaniem ich w domu.

Tak, zło jest w tym, że my sami siebie krzywdzimy, a krzywdzimy i innych rodaków, przechowując zaoszczędzone pieniądze u siebie, z tego powodu.

Jeżeli ktoś mówi, że jest oszczędny, że zebrał sporo pieniędzy i nie oddał do kas oszczędnościowych lub nic za nie nie kupił, aby polepszyć swoje gospodarstwo, to taki człowiek nie ma dla nas żadnej wartości.

Na pewno słyszeliście powiastkę o skąpym, który swoje oszczędności schował w piwnicy i resztę życia stracił na pilnowaniu ich; pieniądze zostały i zabrał inny; więc jego oszczędności, czyli tak zwany kapitał był martwy.

Czy on nie zrobił sobie i nam krzywdy? Tak, a przeto pomówmy na czym ta krzywda polega.

Gdyby z oszczędności wybudował nową stodołę, wystawił parkan koło ogrodu, kupił żniwiarkę, to co wówczas by się stało?

Budując nowe — zwiększamy wytwórczość, ożywiamy handel;

tym samym możemy sami więcej wytwarzać i gromadzić większy kapitał.

Oddany pieniądz do kasy przynosi nam procenty, czyli innymi słowy wzrasta nasz kapitał. Obawy o kradzież nie ma; o to, że przepadną — też nie, ponieważ są zabezpieczone majątkiem kas.

Pieniądze oddane do kas przynoszą również korzyść innym, albowiem są wypożyczane tym, którzy nie mając żadnych oszczędności, chcą swoje gospodarstwa podnieść, czyli zwiększyć swój dobrobyt, a więc budują fabryki, domy, organizują spółdzielnie, zakupują maszyny itd. Widzimy więc, że przynosimy korzyść sobie, innym a równocześnie całemu państwu.

Ponadto zwalniamy się od kapitałów obcych, tego największego zła.

Czy można było tak postępować dawniej z oszczędnościami, kiedy nie znano pieniądza?

Nie! Wyobraźcie sobie, że jeden z was oszczędza i te oszczędności ma w postaci zapasów zboża albo kartofli. Tak zboże, jak i kartofle mogą leżeć tylko pewien określony czas, albowiem zaczną się psuć; w rezultacie nasze oszczędności uzyskane w pocie czoła poszłyby na marne; ani my, ani społeczeństwo nie miałoby żadnej korzyści, wobec czego na pewno zaniechalibyśmy oszczędzania. Niejeden z was mógłby powiedzieć, że wówczas oszczędności należałoby robić w bardziej trwałym, cenniejszym materiale, np. w skórach, drogich kamieniach itp., prawda, że byłoby lepiej, ale sytuacji nie naprawiłoby; wszak zabrakłoby z czasem skór i kamieni czy też innych przedmiotów, a gromadzenie ich również nie byłoby praktyczne.

Widzimy więc, że pieniądz ma nie tylko znaczenie, jako środek wymiany, lecz również dzięki możliwości przechowywania, jako środek naszych oszczędności.

Z tych oszczędności powstaje własny kapitał, który jak już wspominałem, nie pozwoli, by kapitały obce wciskały się do naszego kraju, aby inne narody dorabiały się na nas, by niszczyły nasz dobrobyt.

Jasne jest teraz dla każdego z was, że oszczędność prowadzi do ogólnego bogactwa.

Pieniądz umożliwi nam oszczędzanie, lecz tylko taki pieniądz, który ma stałą wartość. Pieniądz o wartości chwiejnej—umniejszyłby nasze zaufanie do państwa, odzwyczaił od oszczędzania, pozwoliłby na opanowanie naszego przemysłu i handlu przez kapitały obce.

Czy kto z was chciałby oszczędzać i oddawać do kas pieniądze

wiedząc, że wartość ich po pewnym czasie się zmniejszy; takby to w praktyce wyglądało: dziś oddałem do kasy 1000 zł, za które mógłbym nabyć 2 morgi ziemi, po roku odebrałem je z procentami, co razem wyniosło 1060 zł i mogę nabyć tylko 1 morgę ziemi, czyli wartość zmniejszyła się o połowę.

Dlatego też w interesie państwa, przeto i w naszym, jest utrzymać stałą wartość pieniądza—wtedy my oszczędzając przyczynimy się do wzrostu naszych kapitałów, do podniesienia naszego dobrobytu, naszej potęgi gospodarczej, do wzmocnienia naszych granic. Państwo wie o tym, że tym bogatsze będzie, im bogatsi będą jego obywatele.

Bogacąc się wzrastać będą nasze kapitały, wobec czego nie będziemy potrzebowali kapitałów obcych. Każdy kapitał ma na celu przynosić zyski właścicielowi, a więc obce kapitały, zamiast nam, będą dawać zyski obcym ludziom.

Nie możemy być obojętni w tej sprawie.

Oszczędzajmy, twórzmy kapitał i będziemy bogaci, a bogate będzie nasze państwo.

Po co nam potrzebny kapitał?

Po to, by budować nowe fabryki, zakładać nowe warsztaty pracy, użyźniać ziemię, budować domy, szkoły, wykupować z obcych rąk nasz narodowy majątek.

Być może niejeden z was powie: dość już mamy fabryk, warsztatów, domów itd. Tak, z biedą wystarczy, ale tylko dla obecnie żyjących, a przecież rokrocznie nas przybywa. Już obecnie jest nas około 35 milionów, za kilkanaście lat będzie 40 milionów i więcej.

Co z tego wynika?

Ze wzrostem ludności wyłania się potrzeba: zwiększyć pomieszczenia, warsztaty pracy, fabryki, szkoły itd., czyli dać przybywającym także warunki, które umożliwiłyby im istnienie; ponadto musimy dążyć do tego, by nasz majątek się nie zmniejszał, lecz przeciwnie, wzrastał.

Czy jest możliwe, by przy stałym wzroście ludności o jednakowym kapitale — dobrobyt nasz był jednaki?

Na pewno nie; przybywa więcej, a więc trzeba im dać jeść, dać pracę, dać oświatę; skąd to wszystko wziąć, o ile kapitał nie będzie wzrastał.

Zamiast stawać się bogatszymi lub w ostateczności utrzymać się na jednym poziomie, będziemy się ubożyć i z czasem przyjdzie nędza.

Widzicie więc, że kapitał jest koniecznie potrzebny; wynika stąd potrzeba oszczędzania, stałości pieniądza, wzrostu naszego majątku.

Stałość pieniądza utrwala wartość naszych kapitałów, zwiększa nasze bogactwo, bogactwo zaś uniezależnia nas od obcych kapitałów, działalność których jest prawie we wszystkich wypadkach szkodliwa dla państwa, a wobec tego i dla nas. Własny kapitał czyni nas silnym narodem tak gospodarczo jak i wojskowo.

Dzięki utrzymaniu stałości pieniądza dotychczas nie uszczupliliśmy swych kapitałów, natomiast pieniądze obce jak amerykańskie, francuskie, czechosłowackie i inne nie utrzymały swej wartości, przeto straciły na wartości.

Jest to nauka dla tych, którzy kupowali obce pieniądze; brak zaufania do złotego spowodował u tych stratę części, a w niektórych wypadkach całych majątków.

Trzymanie pieniędzy w domu również nie przynosi zysku właścicielowi; przeciwnie przynosi stratę jemu samemu, jak również całemu państwu.

Wyobraźmy sobie, że niejedni, chcąc być zbyt mądrymi, gromadzili i przechowywali pieniądze w domu, obojętne czy to było złoto, papiery czy też obce pieniądze. Przez to zapas złota w Banku Polskim maleje, zmniejsza się zabezpieczenie wypuszczonych pieniędzy, a więc należy część banknotów wycofać z obiegu, a to przyczyni się do zastoju gospodarki ogółu — bo będzie brak środków wymiany; zatrzymując u siebie pieniądze papierowe powodujemy również zastój gospodarczy, ponieważ brak środków wymiennych zmusza do wypuszczania nowych pieniędzy papierowych, czym obniżamy ich wartość, albowiem nie mają zabezpieczenia w złocie; gromadząc pieniądze obce zmuszamy państwo płacić za towary zagraniczne złotem, co zaś powoduje obniżenie się zapasu.

We wszystkich wypadkach, rezultat jednaki — obniżenie wartości własnego majątku, majątku państwowego; to samo jest i wówczas, gdy ktoś wysyła polskie pieniądze do zagranicznych banków.

A więc nie bądźmy złodziejami własnych kieszeni, nie idźmy pod młot obcych kapitałów.

Aby pomyślnie rozwijać się gospodarczo, powinniśmy gromadzić swoje oszczędności w kasach, bankach, P. K. O., K. K. O. itd.

Największą kasą oszczędnościową jest P. K. O., która posiadała w końcu 1937 r. około 800 milionów złotych, zaoszczędzonych przez 20 milionów ludzi składających tam swoje oszczędności. Jest to jeszcze niewiele; oszczędności naszych sąsiadów zagranicznych są daleko większe. Każdy z nas winien składać swoje oszczędności, po-

czynając od 1 złotego; przysłowie powiada, że „ziarnko do ziarnka— będzie miarka", a więc złoty do złotego będą setki, tysiące, będzie nowy kapitał, będzie dobrobyt, będzie siła.

Każdy wpłacający swe oszczędności do P.K.O. otrzymuje jako dowód książeczkę, do której wpisuje urzędnik pocztowy składaną kwotę.

Składanie oszczędności do P.K.O. jest o tyle wygodne, że można wpłacać i pobierać we wszystkich urzędach pocztowych; natomiast pieniądze składane do innych kas mogą być odebrane tylko w tych samych kasach.

By ograniczyć wysyłanie pieniędzy polskich za granicę, stworzono komisję dewizową; komisja dewizowa rozstrzyga, ile pieniędzy można wysłać względnie wywieźć; ograniczenie to ma na celu utrzymanie stałości pieniądza polskiego.

Z tego wszystkiego, co usłyszeliście w dzisiejszej pogadance, jest jasne, że do podniesienia dobrobytu każdego z nas, a zatem i dobrobytu państwa, potrzeba wzrostu własnych kapitałów.

A więc oszczędzajmy i składajmy swoje oszczędności do kas na oprocentowanie. Niech oszczędzanie wejdzie w przyzwyczajenie każdego obywatela, albowiem jest to fundament, na którym budujemy swe gospodarstwo, swój dobrobyt. Wszyscy razem stworzymy silne państwo, niezależne gospodarczo od innych.

I jeszcze jedno — są kraje bogatsze od naszego, ale słyszymy nieraz, że w krajach tych są nawet duże wahania waluty, a nasz pieniądz jest ciągle najbardziej stałą ze wszystkich walut.

Powinniśmy więc i musimy uczyć się cenić nasz pieniądz.

Drukarnia Naukowa w Warszawie, Stare Miasto 11

MINISTERSTWO SPRAW WOJSKOWYCH
Wojskowy Instytut
Naukowo-Oświatowy

NAUKA OBYWATELSKA
POGADANKA NR 41

FINANSE PAŃSTWA

Robotnik, rolnik, pracujący w urzędzie itd. mają różne potrzeby w życiu codziennym, a w związku z tym wydatki pieniężne. Państwo ma również potrzeby i ma ich bardzo dużo.

Wymieńcie mi kilka potrzeb państwa!

Tak, dobrze, a więc państwo musi troszczyć się o nowe drogi, naprawiać zniszczone, budować szkoły, utrzymywać szkoły dla obrony granic, budować i utrzymywać szpitale, ochronki, ponadto w czasach dzisiejszych troszczyć się o bezrobotnych itd.

Widzicie, że państwo ma bardzo wiele potrzeb, a wobec czego i wydatki na to wszystko będą bardzo duże. Wydatki na powyższe potrzeby nie tylko nie będą malały, lecz będą wzrastały rokrocznie, a dlaczego?

Weźmy np. potrzeby na obronę państwa; słyszycie, że dzisiaj każde z państw zbroi się, tzn. zwiększa swój stan wojska, buduje nowe fabryki wojenne, zaopatruje się w nowy sprzęt itd. Czy moglibyśmy czekać bezczynnie i patrzeć, jak inni to robią? Nie, my też musimy być silni, musimy się również zbroić, przeto musimy wydatkować dużo pieniędzy.

Tak samo jest z oświatą; rokrocznie wstępuje do szkół powszechnych około 400.000 dzieci; trzeba budować nowe szkoły; nowe urządzenia w salach szkolnych; szkolić i przyjmować nowe siły nauczycielskie; jednym słowem — wydatki i wydatki!

A stan naszych środków komunikacyjnych? Sami wiecie, że dużo jeszcze trzeba robić, by były one dobre; drogi są potrzebne tak w czasie pokoju jak i wojny; mało że potrzeba materiału, robotnika,

sprzętu, lecz trzeba również zakupić ziemie od tych właścicieli, na gruntach których drogi będą przechodziły.

A sprawa opieki społecznej, budowa ochronek, szpitali, zapobieganie różnym chorobom itd. — wszystko to zwiększa wydatki.

Wy np. jesteście rolnikiem, z biegiem czasu oszczędzając, zbieracie kapitał, za który chcecie zwiększyć swój majątek, a więc dokupić kilka lub kilkanaście mórg ziemi, czy wam wystarczy inwentarz, który macie? Nie, trzeba dokupić, a prócz tego wynająć kogoś do robót; a więc zwiększając swój stan posiadania, trzeba zwiększyć i siły robocze; w dużych gospodarstwach powinno się nawet przyjmować ludzi odpowiednio fachowych do prowadzenia różnych działów, czyli do tzw. administrowania, a więc kierownika do prowadzenia mleczarni, gorzelni, owocarni itd.

Tak samo w państwie istnieje potrzeba zwiększenia wydatków na administrację; przybywa szkół, szpitali, fabryk itd. — trzeba więc i więcej ludzi do administrowania.

Jak widzicie, wydatki są i rosną z roku na rok!

Zapoznaliśmy się ogólnie z potrzebami państwa.

Zastanówmy się teraz, w jaki sposób pokryć te wydatki, czyli inaczej, skąd państwo bierze pieniądze; bo o ile są wydatki, to muszą być również dochody.

Wiecie dobrze o tym, że nie mając żadnych dochodów, nie moglibyśmy nic nabyć do swego gospodarstwa; a przecież kupujecie, ponieważ zarabiacie, a więc macie dochody. Państwo też musi mieć dochody i to bardzo duże.

Może który z was powie, jakie to dochody ma państwo?

Dobrze — z monopoli, lasów, fabryk państwowych, podatków i różnych opłat.

Że podatki są konieczne, to każdy z was dobrze wie; kiedy mówiliśmy o potrzebach państwa, przekonaliśmy się, że na te potrzeby państwo musi mieć dochody; otóż podatek jest źródłem takiego dochodu państwowego.

Powiedzcie mi, który z was, jakie to podatki znacie, opłacacie.

Od gruntu, od pensji, od mieszkania, sklepu itd. Otóż podatki rozróżniamy dwojakie, a mianowicie: pośrednie i bezpośrednie.

Bezpośrednie są to takie, które skarb państwa ściąga od swoich obywateli, drogą nakazów płatniczych. Skarb oblicza podatek, wysyła nakaz do płacenia, a obywatel, otrzymawszy taki nakaz, idzie do najbliższego urzędu skarbowego i wpłaca sumę, jaka jest wypisana na płatniczym nakazie.

Podatki pośrednie są to takie, które wpłacamy przy zakupie pew-

nych towarów łącznie z wartością tego towaru, czyli innymi słowy, kupując takie towary, np. jak wino, piwo, drożdże, zapalniczki itp. płacimy za te towary cenę obliczoną łącznie z podatkiem. Dla przykładu: kilogram cukru kosztuje 1 zł, na tę cenę składa się wartość towaru i podatek. Podatkiem takim skarb państwa obciąża fabrykanta lub przedsiębiorcę, który wypuszcza towar na rynek, przeto my nie odczuwamy tego podatku. Taka opłata przez przedsiębiorcę lub fabrykanta na rzecz skarbu nazywa się akcyzą.

Do podatków bezpośrednich należą: gruntowy, dochodowy i przemysłowy. Jak widać z tego rodzaju podatków, to muszą je płacić wszyscy obywatele, posiadacze ziemi, fabryk i sklepów oraz ci, którzy mają dochód z pensji, a więc podatek ten jest powszechny. Wysokość podatku jest różna, kto ma mało ziemi, małą pensję lub mały sklepik, ten płaci mniej, zaś zasobniejszy płaci więcej. Podatek jest sprawiedliwie rozłożony na obywateli; jest to w interesie obu stron, tj. państwa i obywateli. Gdyby podatki były nadmierne, to obywatel, chcąc je płacić, musiałby zaciągać pożyczkę, zadłużać się czy sprzedawać swoje mienie częściowo, a więc ubożałby. Państwo, mając ubogich obywateli, byłoby również biedniejsze, ponieważ otrzymywałoby mniej dochodów. W niektórych wypadkach obywatele są częściowo a nawet całkiem zwalniani od podatków, jeśli np. mają b. małe dochody.

Mówiliśmy, że jest podatek gruntowy — kto go płaci? Ten, kto posiada ziemię. Wysokość tego podatku zależy nie tylko od ilości posiadanego gruntu, ale też od wartości tegoż. Wiemy, że grunty są różnych kategorii, a więc mamy ziemię pszenną, buraczaną, jałową, piaszczystą itp., wartość ziemi zależy też od sposobu uprawy. Im wyższa jest wartość ziemi, tym większe daje ona korzyści posiadaczowi. Otóż w zależności od tego i podatki będą dostosowane. Poza tym wysokość podatków dla wsi inna jest, niż dla dworów, inna będzie dla mieszkańca kresów, inna dla województw centralnych i zachodnich. Dlatego też dokonywana jest klasyfikacja ziemi, czyli podział ziemi na klasy, ze względu na wartość ziemi. Dla orientacji podam wam, że grunta włościańskie podzielone są na cztery klasy, zaś dworskie na 5 klas. Ziemie orne zaliczone są do 1 i 2 klasy, łąki do 3, reszta zaś do 4.

Poza zwykłym podatkiem gruntowym jest jeszcze podatek gruntowy specjalny. Płacą go ci, których podatek zwykły wynosi więcej niż 110 zł rocznie, zaś tym, którym obliczono podatek gruntowy na 35 zł i mniej rocznie, obniżono prawie do połowy.

Jest to sprawiedliwe, ponieważ posiadający więcej ziemi ma więcej dochodu, a więc może i więcej podatku płacić.

Drugim źródłem dochodu państwa jest podatek dochodowy, pobierany od czystego dochodu. Opłaca go każdy obywatel, którego dochód roczny wynosi 1500 zł. Obliczony jest przez urzędy skarbowe. Kto ma większy dochód, ten więcej płaci.

Tak jak rolnik płaci podatek od ziemi, również i ci, którzy są posiadaczami fabryk, sklepów, domów handlowych lub też ci, którzy pośredniczą w handlu, dostawcy a także obywatele, których zawód daje im korzyści, jak lekarze, adwokaci, inżynierowie itp., muszą płacić podatek, który nazywa się podatkiem przemysłowym. Podatek przemysłowy bywa dwojaki, tj. podatek od świadectw przemysłowych i od obrotu.

Fabrykant, sklepikarz płacą obydwa, tj. za świadectwo przemysłowe i od obrotu, wolne zawody, tj. lekarze, adwokaci, inżynierowie itp., tylko od obrotu. Rzemieślnicy, dorożkarze, furmani, rybacy, przedstawiciele różnych firm tylko za świadectwa przemysłowe.

Aby podatki te były sprawiedliwe rozłożone — fabryki, sklepy, przedsiębiorstwa podzielono, podobnie jak ziemię, na grupy, czyli klasy. Każda grupa płaci inny podatek.

To byłyby podatki bezpośrednie. O pośrednich już wam mówiłem.

Powtórzcie — strzelec x! — jakie to artykuły spożywcze są opodatkowane?

Tak — wino, piwo, cukier, drożdże itd. Otóż do tej grupy artykułów należą jeszcze artykuły monopolowe, tj. takie, które wyrabiać, oraz handlować nimi może tylko państwo. Należą do nich tytoń, spirytus, sól, zapałki i monopol loterii państwowej.

Może wam się dziwnym wydaje, dlaczego te a nie inne artykuły zmonopolizowało państwo, oraz handluje nimi. Otóż dlatego, żeby osoby prywatne nie wyzyskiwały dla osobistego wzbogacenia się słabości ludzi, tj. nałogów do picia i palenia przez fałszowanie towarów. Dotyczy to tytoniu, spitytusu i loterii. Kopalnie soli już od dawna były własnością państwa, a monopol zapałczany jest zabezpieczeniem pożyczki zaciągniętej przez nas za granicą.

Monopole dają bardzo znaczny dochód, który wynosi około 60 milionów zł rocznie i który państwo może wydać na pożyteczne cele. Gdyby państwo zrzekło się prowadzenia handlu tymi artykułami i loterii, to po pierwsze czerpaliby dochody z tego prywatni przedsiębiorcy, którzy mimo ostrych zakazów dowolnie podwyższyliby ceny, a po drugie nie byłoby pewności solidności towarów, bo każdy taki przedsiębiorca dbałby przede wszystkim o własną kieszeń.

Oprócz dochodów z podatków bezpośrednich, pośrednich i z monopoli są jeszcze dwie grupy podatków, a mianowicie: opłaty stemplowe i cła.

Opłaty stemplowe to opłaty przy składaniu podań na aktach sądowych, hipotecznych itp. Cło zaś jest to podatek pobierany od zagranicznych towarów, sprowadzanych do kraju i od niektórych towarów własnych wywożonych za granicę.

Państwo posiada jeszcze i prowadzi przedsiębiorstwa takie jak: lasy, kopalnie, fabryki, koleje, poczty i inne. Dochód z nich przeznacza państwo wraz z innymi dochodami na potrzeby kraju.

Wszystko razem to dochody państwa normalne, stałe. Jednak nie mogą one wystarczyć na nowe roboty, np. budowę kolei, regulację rzek czy też dać zatrudnienie lub zasiłki bezrobotnym. Jak tu ma sobie poradzić państwo? Czy można czekać z tym wszystkim, aż państwo po kilku czy kilkunastu latach zrobi oszczędności i zbuduje kolej, most itd.? Nie! byłoby źle, gdyby się tak robiło.

Otóż w takim wypadku państwo zaciąga od czasu do czasu pożyczki wewnętrzne, tzn. od własnych obywateli lub też zewnętrzne, tj. od innych państw.

Kto mi powie, jakie mamy pożyczki wewnętrzne? tak, narodową, inwestycyjną, konsolidacyjną. Wszystkie te pożyczki są o wiele pewniejsze od prywatnych, bo na zabezpieczenie ich państwo posiada duże majątki, a więc mamy zapewnienie zwrotu naszych oszczędności po określonym czasie oraz stałe i pewne oprocentowanie od obligacji, czyli dowodów, jakie otrzymaliśmy na pożyczone pieniądze.

Omówiliśmy dochody i wydatki państwowe.

Każdy z nas, o ile zamierza coś nabyć do swego gospodarstwa, na pewno nie robi tego pochopnie bez zastanowienia się nad tym, czy przypuszczalne wydatki będzie mógł pokryć własnymi dochodami. Np. zamierzam nabyć kilka sztuk inwentarza żywego albo też wybudować śpichlerz, na co potrzebna mi będzie pewna suma pieniędzy; czy mógłby dobry gospodarz przystąpić do wykonania swych zamierzeń, nie zastanowiwszy się nad tym, w jaki sposób te wydatki pokryje.

Na jakie dochody wówczas może liczyć? Na dochody, ze sprzedaży zboża, kartofli, drobiu tuczonych świń, nabiału itp.; o ile ze sprzedaży tych artykułów nie osiągnąłby potrzebnej sumy pieniędzy, to musi wówczas zrezygnować w tym roku z zakupu inwentarza czy też budowy śpichlerza albo z obydwóch. Każdy rozchód musi mieć odpowiedni dochód, inaczej gospodarka będzie zła; będą długi,

które w rezultacie spowodują sprzedanie części ziemi, a tym samym obniżenie wartości posiadanych nieruchomości.

Takie zestawienie dochodów i wydatków nazywamy budżetem. O ile każdy dobry gospodarz musi przemyśleć i zestawić budżet, tym bardziej państwo, jako ten największy i wzorowy gospodarz taki budżet sporządza rokrocznie i podaje wszystkim do wiadomości. Przy rozpatrywaniu dochodów i wydatków państwowych musieliście już zrozumieć, że między gospodarstwem prywatnym a państwowym istnieje bardzo duża różnica. O ile prywatne gospodarstwo ma na celu własne interesy, własny dobrobyt, to państwo ma na celu przede wszystkim interes i dobrobyt wszystkich obywateli. Wyobraźcie sobie: gdyby tak państwo nie troszczyło się ani o oświatę, ani o środki komunikacyjne, ani też o obronę granic, wówczas każdy obywatel zrobiłby to na własną rękę. Jaki byłby rezultat takiej pracy?

Praca niezorganizowana dałaby bardzo mało korzyści, chociażby z tego względu, że byłaby bezplanowa; jedni budowaliby szkoły, drudzy regulowali rzeki itd., jedni o pracy drugich nie wiele by wiedzieli, a znaleźliby się i tacy, którzy by w ogóle nie robili nic. Stąd wynika potrzeba, by ktoś się zajął tym wszystkim, a znając ogólne potrzeby zorganizował pracę planową. Któż mógłby być najbardziej odpowiedni?

Naturalnie państwo.

Państwo, mając własny majątek, ma, jak już się przekonaliśmy własne dochody; lecz te dochody nie wystarczają na pokrycie koniecznych wydatków; dlatego też my wszyscy jesteśmy obowiązani dostarczyć państwu pieniędzy — wszak wydatki są spowodowane naszymi wspólnymi potrzebami.

Dlatego też wolno państwu powołać wszystkich obywateli do przymusowych opłat na rzecz ogólnego dobra: państwo, znając potrzeby, jak również przypuszczalne wpływy, zestawia budżet państwa a więc:

a) jaki będzie dochód z podatków, opłat, monopoli itd., to znaczy ile wpłynie pieniędzy,

b) co można wykonać za te pieniądze .

Układając budżet gospodarczy państwo musi starać się o to, by wpływy pokrywały wydatki, aby zaś wykonać jak najwięcej, musi postępować oszczędnie tak przy gromadzeniu dochodów, jak i przy ich wydatkowaniu.

Całkowite zestawienie dochodów i wydatków wykonuje Ministerstwo Skarbu na podstawie danych z poszczególnych ministerstw i w porozumieniu z nimi.

Budżet państwa przedstawiany bywa co roku do zatwierdzenia przez Sejm i Senat.

Dla przejrzystości budżet składa się z dwóch części, tj. części dotyczącej dochodów i części dotyczącej wydatków. Ponadto w każdej części wykazane są osobne dochody lub wydatki stałe, tak zwane zwyczajne, i osobno niestałe, tzw. nadzwyczajne. Dochodami stałymi będą podatki bezpośrednie i pośrednie, dochody z monopoli i przedsiębiorstw państwowych; dochodami niestałymi będą najczęściej pożyczki, zaciągnięte wewnątrz kraju. Wydatkami stałymi będą wydatki na administrację, na utrzymanie wojska itp., wydatkami zaś niestałymi będą wydatki na budowę kolei, regulację rzek, rozbudowę miast itp.

Budżet zatwierdzony przez Sejm i Senat jest podstawą do prowadzenia gospodarki przez rząd; wykonawcą z ramienia rządu jest Ministerstwo Skarbu, które odpowiada za należyte gospodarowanie.

Czy gospodarka jest prawidłowa i dokładnie zapisywana w księgach, sprawdza to Najwyższa Izba Kontroli.

W podobny sposób układane bywają budżety gminne i większych miast. Wykonują to radni, wójt względnie burmistrz. Po ułożeniu wywieszają budżet na 30 dni do przejrzenia i zapoznania się przez obywateli.

Dowiedzieliśmy się w tej pogadance, w jaki sposób się prowadzi gospodarkę państwa.

Państwo jest wspólnym dobrem wszystkich obywateli, więc każdy z nas musi się czuć w obowiązku nie skąpić oddawania części swoich dochodów na cele zbiorowe, nie ukrywać swych dochodów, jak to niektórzy robią. Bo jeżeli my, obywatele, nie będziemy się poczuwali do obowiązków płacenia podatków, to i państwo nie będzie mogło załatwić naszych ogólnych potrzeb.

Państwo jest wspólnym dobrem wszystkich obywateli — zatem wydatki na państwo to wydatki na nas samych.

Drukarnia Naukowa w Warszawie, Stare Miasto 11

MINISTERSTWO SPRAW WOJSKOWYCH
Wojskowy Instytut
Naukowo-Oświatowy

NAUKA OBYWATELSKA
POGADANKA NR 42

JAK PODNIEŚĆ DOCHODOWOŚĆ GOSPODARSTW ROLNYCH?

Nieraz już mówiłem, że majątek narodowy, że gospodarka całego kraju, a co za tym idzie, potęga i znaczenie Polski w świecie, zależy od wydajności pracy wszystkich obywateli. Szczególnie obecnie, gdy rząd i całe społeczeństwo wytęża wszystkie siły, aby podnieść kraj, powiększyć jego bogactwo, oświatę, kulturę i całą gospodarkę narodową postawić na wysokim poziomie — na każdym obywatelu spoczywa obowiązek pracy najkorzystniejszej dla siebie i dla kraju.

Podstawą gospodarki Polski jest drobne rolnictwo. Dlaczego? Bo w Polsce mamy ponad 3 miln. gospodarstw drobnych (3.262.000, w tym gospodarstw do 2 ha — 1.109.000; do 5 ha — 1.002.000; do 20 ha — 1.045.000; do 50 ha — 75.000; do 100 ha — 11.000; powyżej 100 ha — 19.000). W tych gospodarstwach żyje przeszło 24 miln. ludności. Polska ma około 35 miln. obywateli, a więc większość ludności w Polsce pracuje na małych gospodarstwach rolnych. Dlatego też mówimy, że podstawą gospodarki Polski jest drobne rolnictwo, dlatego też mamy prawo żądać od tych rolników, aby pracowali jak najwydatniej, bo tylko wówczas spełnią swój obowiązek w stosunku do państwa i osiągną dobrobyt.

Wszystkich nas interesuje, czy rolnik nasz, pracujący na małym gospodarstwie, wywiązuje się należycie z zadania gospodarzenia na posiadanej roli? Czy wnosi swą gospodarką do gospodarki narodowej tyle wartości, ile powinien, a jeżeli nie, to dlaczego? Na pytania te znajdziecie odpowiedź w dzisiejszej pogadance.

Jak przekonać się i stwierdzić, czy rolnik nasz gospodarzy należycie i czy wypracowuje na roli tyle, ile powinien?

Otóż tak samo, jak porównać możemy poszczególnych ludzi i stwierdzić np., że jeden jest dobrym żołnierzem, a drugi złym, że jeden jest pracowity i zna dobrze swój fach, a inny leniuch, nierób i zawalidroga, tak samo można porównać wyniki pracy naszego drobnego rolnictwa z pracą rolników w innych państwach. Porównanie takie przeprowadza się na podstawie statystyk, które prowadzą we wszystkich państwach. U nas prowadzi statystykę Główny Urząd Statystyczny. Co to jest statystyka, tłumaczyłem wam już w pogadance o ludności Polski. Wszystkie cyfry, jakie podawać wam będę w dalszym ciągu pogadanki, są to właśnie cyfry wzięte ze statystyki, a więc ściśle opracowane i prawdziwe.

Wydajność drobnego rolnictwa i jej możliwości

Rolnik duński z 1 ha ziemi (z natury słabej, ale dobrze uprawionej) zbiera 25 q żyta, 25 q pszenicy, 560 q buraków.

U nas według najnowszych zestawień statystycznych za 1936 r. pszenicy zbieramy 12,2 q, żyta 10,9 q, buraków cukrowych 210 q, a więc z jednego ha zbieramy mniej od Duńczyków o 13 q pszenicy, o 14,1 q żyta i o 350 q buraków. W 1936 r. obsieliśmy 1.742.000 ha pszenicy; ponieważ zbieramy z 1 ha o 13 q mniej, to w całym kraju zebraliśmy mniej o 22.646.000 q pszenicy. Licząc bardzo niską cenę za pszenicę (np. 20 zł za q), otrzymamy: 452.920.000 zł straty. Widzimy więc, że gospodarząc lepiej na roli, na samej tylko pszenicy moglibyśmy zwiększyć dochód w rolnictwie o 452.920.000 zł.

Zróbmy jeszcze obliczenie, dotyczące żyta. Żyta obsiewamy w Polsce 5.831.000 ha; ponieważ z 1 ha zbieramy o 14 q mniej, niż Duńczycy, to w całym kraju zbieramy o 71.634.000 q mniej. Licząc po 10 zł za q żyta, tracimy rocznie 716.340.000 zł. Jeżeli dodamy wartość nadwyżki pszenicy i żyta, to otrzymamy sumę 1.169.260.000 zł. Suma nieprawdopodobnie wielka, a przecież prawdziwa. Wyobraźmy sobie, jakie duże sumy otrzymamy, gdy podobnie obliczymy wszystkie produkty, np.: jęczmień, owies, ziemniaki, buraki itp.

Dla przykładu weźmy teraz parę liczb z produkcji hodowlanej. W Danii kura w ciągu roku niesie przeszło 160 jaj, u nas 60. W Polsce hodujemy przeszło 30 miln. kur. Jeżeliby rolnicy poświęcili więcej uwagi i starań hodowli kur, to dzięki temu powiększy się nieśność każdej kury o jakieś 10 jaj rocznie. A 30 miln. kur, po 10 jaj, to 300 miln. jaj więcej. Jeżeli jedno jajko będziemy liczyć po 5 gr, to stanowić to będzie okrągłe 15 miln. zł, a gdyby jajko policzyć po 10 gr, to suma ta wyniesie 30 miln. zł. Przy odpowiedniej hodowli,

bez żadnych specjalnych kosztów i bez większej trudności, można w Polsce zwiększyć wydajność kury nie o 10 jaj, ale o 20. Wtedy suma powyżej obliczona podwoi się, a rolnicy zarobiliby o 60 miln. zł więcej.

Rynki zbytu i zaopatrzenia (targi i jarmarki)

Weźmy dalsze przykłady z życia naszej wsi, a przekonamy się, że rolnik nasz nie chce, czy nie umie gospodarzyć oszczędnie. Na czym nasz rolnik traci, a rolnik np. duński czy szwedzki zarabia, oszczędzając w sumie ogromne miliony? Myślę o targach i jarmarkach. Utarło się u nas na wsi przekonanie, że gdyby gospodarz z gospodynią nie pojechali na jarmark czy większy targ, to po prostu byłby wstyd, bo sąsiedzi myśleliby, iż nie ma już nic do sprzedania.

Rolnik duński nie zna jarmarków i targów. Mając w swoich kasach spółdzielczych duże oszczędności, sprzedaje swoje produkty, kiedy mu dogodniej. W ten sposób nie traci ani czasu on sam, ani jego inwentarz. Nie wystaje też z produktami na rynku, póki łaskawie przyjdzie do niego kupiec prywatny, który zawsze z reguły naciągnie rolnika, lecz za to sprzedaje swoje produkty wyłącznie za pośrednictwem spółdzielni. Tą drogą też, oczywiście, kupuje potrzebne dla siebie produkty. Aby obrazowo uprzytomnić sobie, jakie wielkie korzyści materialne mógłby mieć nasz rolnik, omijając jarmarki i targi, to najlepiej będzie, gdy sobie to obliczymy. Mamy w Polsce 637 miast, w których dwa razy w tygodniu odbywają się targi, czyli w ciągu roku, okrągło biorąc, mamy w jednym mieście 100 targów, a w 637 miastach — 63.700 targów rocznie. Jeżeli policzymy, że na jeden targ lub jarmark przyjedzie do naszych miast przeciętnie 150 furmanek i każda zapłaci po 30 gr za wjazd, to w ciągu jednego targu, 150 furmanek, wydadzą 45 zł na „rogatkowe"; a ponieważ mamy dni targowych 63.700 — samo rogatkowe wyniesie 2.866.500 zł, a więc prawie 3 miln. zł wydaje w ciągu roku wieś na wjazdy do miasta. Jeżeli teraz policzymy, że z wjazdów do miasta tracimy oprócz pieniędzy również i czas, to tak z grubsza policzymy, że tych 150 gospodarzy wyjeżdżających na targi traci 150 ludzkich dni roboczych i tyleż końskich; gdy policzymy, że ludzka dniówka warta jest tylko 50 gr, a końska 1 zł (nie licząc podków, wozu itp.), to w jednym dniu czas człowieka i konia, którzy są na targu, wart jest 1 zł 50 gr, to stracony czas w mieście w czasie jednego targu wyniesie 225 zł. Ponieważ targów w Polsce jest 63.700, a więc wartość straconego czasu na targi i jarmarki wyniesie 14.332.500 zł.

Ogromna suma, co? Pamiętajmy, że na targ nikt nie jedzie sam, zawsze z kobiałką siądzie kobieta, no i nie wszyscy jadą wozem w jednego konia, a wreszcie trudno jest liczyć dniówkę gospodarza 50 gr, czy całodzienną pracę konia z wozem i zaprzęgiem 1 zł. Umyślnie wzięliśmy takie niskie ceny, aby nikt nie mógł uznać ich za wygórowane. Rolnicy z powodu braku organizacji spółdzielczej i przez wyjazdy na targowiska, tracą prawie 14,5 miln. zł rocznie.

Marnotrawstwo w gospodarstwach rolnych cennego nawozu (gnojówka, odchody ludzkie itp.)

Gdy przypatrujemy się zabudowaniom naszych gospodarstw rolnych, to aż strach człowieka ogarnia. Rzadko gdzie znajdziemy porządek z obornikem, gnojówką, odchodami ludzkimi, śmietnikami itp. Rolnicy nie zdają sobie zapewne sprawy, jakie z tej racji mają olbrzymie straty.

Zróbmy obliczenie. Możemy śmiało przyjąć za pewne, że najmniej 3 miln. gospodarstw nie przechowuje racjonalnie obornika. Każde gospodarstwo z tego powodu traci w ciągu roku najmniej tyle, co warte jest 100 kg azotniaku. Jeżelibyśmy azotniak policzyli nie więcej, jak 10 zł za 100 kg, to strata z racji złego przechowania obornika, wyniesie 30 miln. zł.

Weźmy teraz dla przykładu odchody ludzkie, a znowu przekonamy się, ile rolnik z własnej winy traci.

Doświadczenia wielu państw wykazały, że rodzina składająca się z 5 osób, może nazbierać ludzkiego nawozu na wynawożenie ćwierć morgi pod kapustę. Jeżeli weźmiemy dla porównania, że pod morgę kapusty dajemy dobre 24 wozy obornika, to na ćwierć morgi trzeba 6 wozów. Policzymy bardzo tanio: wóz obornika 2 zł, to licząc jak najskromniej, mamy z racji należytego zużytkowania odchodów ludzkich w gospodarstwie, 12 zł oszczędności. A teraz, gdy weźmiemy pod uwagę, że w Polsce jest przeszło 3 miln. takich gospodarstw, które nie zbierają umiejętnie odchodów ludzkich, to daje 36 miln. zł straty. 36 miln. zł tylko z tego, że będziemy dbali o ustępy. Nie liczymy tu jeszcze strat, które powstają u rolników z racji złego przechowywania odchodów ludzkich, a są to przecież straty obliczające się na ogromne miliony. Powstają one z tej racji, że odchody ludzkie, do których dostęp ma inwentarz, muchy itp., są najlepszą pożywką dla rozwijania się chorób zakaźnych u zwierząt i ludzi. Gdybyśmy obliczyli, ile to w ciągu roku w Polsce pada świń na pomory, kur na cholery itd., to przestraszylibyśmy się liczb. Wi-

dać z tego, że sprawa dobrze urządzonych ustępów, to nie tylko oszczędność dla kieszeni, ale i na zdrowiu ludzi i dobytku. Takie są straty w rolnictwie wskutek nieodpowiedniego przechowywania nawozów i odchodów ludzkich.

Przekonajmy się teraz, jakie straty ponosi rolnictwo wskutek małej u nas wydajności mleka u krów.

W Polsce krowa przeciętnie daje rocznie 1.230 l mleka, kiedy w Danii przeciętna wydajność jednej krowy wynosi 3.500 l, przy tym mleko krów w Danii zawiera więcej tłuszczu. Bez wielkiego trudu tylko przy większej staranności i umiejętności, a nawet bez wkładów finansowych, można w Polsce zwiększyć wydajność mleka od jednej krowy o 200 l rocznie. Krów hodujemy przeszło 8 miln. Gdybyśmy już zwiększyli tylko roczną wydajność krów naszych o 200 l, to licząc 1 litr mleka tylko 10 gr, mielibyśmy rocznie o 20 zł więcej zysku od jednej krowy, a że krów jest 8 miln., to dałoby to 160 miln. zł. Suma ogromna, a przecież prawdziwa. Rolnik nasz uzyskując większą ilość mleka od krowy, zyskałby nie tylko to, że brałby więcej pieniędzy, ale też mógłby sam więcej mleka spożywać.

Przejdźmy do następnych obliczeń. Weźmy hodowlę owiec. Potrzebujemy dla ludności cywilnej i wojska wiele kożuchów i materiałów ciepłych, a trwałych. Każde gospodarstwo chłopskie przy inwentarzu większym może trzymać najmniej 2 owce. Gdyby tylko te dodatkowe owce hodowało 3 miln. gospodarstw, to w ciągu roku mielibyśmy najmniej 6 miln. skórek. Jeżeli na jeden kożuch trzeba 4 skórki, to po przeliczeniu przekonamy się, że mogłoby być zrobione 1.500.000 kożuchów, a przecież owce strzyże się, mamy mięso i przychówek. Policzymy te 1.500.000 kożuchów nie więcej, jak po 10 zł. (resztę obliczamy na koszt wyprawy i robocizny), to już mamy sumę 15 miln. zł. Ładny grosz!

Rolnicy nasi produkują złe produkty i nie zdają sobie z tego sprawy, jak wielkie straty ponoszą z tej racji. Złe produkty, to niejednolite zboże, chude i i źle karmione świnie, jaja, masło itd.

Dla przykładu weźmy np. jaja, sprzedawane przez rolników polskich na rynkach zagranicznych. Gdy Duńczyk za jajo otrzyma w Anglii 15 gr, to Polak — tylko 10 gr. Podobny stosunek jest, gdy sprzedajemy masło czy bekony. Nasz rolnik przez niedbalstwo, a także przez niechęć do wprowadzenia zmian w gospodarce, których uczy oświata zawodowa, traci bardzo wiele przy hodowli kur, bydła, świń, już nie tylko dlatego, że produkuje mało z danej przestrzeni, ale pomimo, że mało, to jeszcze w gorszym gatunku. Gdybyśmy się wzięli do obliczeń, to znowu przekonalibyśmy się, że rolnicy nasi

z powodu produkowania złych produktów tracą miliony, w każdym bądź razie niemniej, jak 10 miln. zł rocznie.

Chwasty i choroby roślin

Obliczono, że chwasty i choroby roślin zmniejszają naszą produkcję rolną najmniej o 250 miln. zł. Usunięcie chwastów, jak i chorób roślinnych, leży wyłącznie w rękach rolników. Trzeba tylko, aby rolnicy zdawali sobie sprawę z tego, jak strasznie wielkie sumy tracą z tego tylko powodu, że w polu pozwalają rosnąć ognisze, ostom, rdestom, perzom itp. lub, że pozwalają rozszerzać się chorobom takim, jak śnieć, głownia, rdza itp.

Gdyby wszyscy rolnicy świadomie przystąpili do walki z chorobami i chwastami, jak też szkodnikami roślin, to napewno nie traciłoby rolnictwo tych 250 miln. zł.

Choroby ludzkie

A teraz przypomnijmy sobie, jak wielkie sumy traci wieś na choroby i dzięki czemu te choroby istnieją. Prosta przyczyna. Na wsi zamiast lekarzy, dobrych akuszerek—ludzi leczą znachorzy i tzw. „babki". Oczywiście to leczenie kosztuje na pozór bardzo tanio, w rezultacie, jeśli ludziska nie umierają o parę lat wcześniej, to chorują nieraz po kilkanaście i kilkadziesiąt lat, szczególnie matki po porodach. Taka choroba przestarzała kosztuje każde gospodarstwo nie tylko z tej racji, że trzeba kupować leki, ale przecież chory człowiek nie może wydajnie pracować. Chory człowiek uprzykrza życie domownikom, nie potrafi dojrzeć warsztatu pracy, a to powoduje nieobliczalne po prostu straty.

Przezorny, światły rolnik, musi w interesie swego gospodarstwa zadbać o zdrowie wtedy, kiedy jest zdrowy. Zapewne nasunie się pytanie, jak to można zrobić najprościej. Powiedzmy, że w danej gminie jest 6.000 rodzin, każda z rodzin zapisuje się na członka spółdzielni zdrowia i płaci składkę roczną od całej rodziny np. 4 zł, w ten sposób mamy roczną sumę 24.000 zł. Za tę sumę możemy utrzymać w gminie dwóch lekarzy, płacąc im rocznie po 7.000 zł, 2 pielęgniarki z płacą 2.000 zł rocznie i 3 akuszerki z płacą po 1.500 zł rocznie, co razem stanowi:

2 lekarzy	14.000 zł
2 pielęgniarki	4.000 zł
3 akuszerki	4.500 zł
Razem	22.500 zł

Pozostałą sumę przeznaczamy na lokal i na opłatę dla biednych za szpital i lekarstwa. Widzimy, że obliczenie jest bardzo życiowe. Trzeba tylko, ażeby na wsi wszędzie była pełna świadomość, że o zdrowie należy dbać. Gdy to nastąpi, to drogą spółdzielczą, przy małych, rocznych opłatach możemy mieć całą obsługę lekarską na miejscu. Nie trzeba będzie jeździć daleko po lekarza, ani przepłacać wizyt lekarskich. Obejdzie się też wieś bez znachorów, czy tzw. „babek".

Można by naliczyć jeszcze dziesiątki innych przykładów, z których dowiedzielibyśmy się, obliczając ściśle, że rolnik bez nakładu kapitału, a tylko dzięki umiejętności i solidarności, może podnieść swoje gospodarstwo i o bardzo wysokie sumy zwiększyć jego dochodowość. Oświata i spółdzielczość na wsi, są jedynym kluczem do skarbnicy tych dochodów.

Dziś, nie tylko ilość morgów ziemi i zdrowe muskuły decydują o wydajności plonów i zysku z gospodarki. Światły rolnik musi raz na zawsze wiedzieć, że, gdy będzie chodził w pojedynkę, nigdy z biedy nie wylezie.

Aby rolnik umiał dobrze gospodarować, aby umiał prowadzić spółdzielnie, trzeba, ażeby się ciągle uczył rolnictwa, hodowli, brał udział w przysposobieniu rolniczym, aby czytał książki, słuchał radia, pracował w organizacjach zawodowych, samorządowych itp. To jest jedyna droga, która prowadzi tak do poprawy bytu materialnego jak i moralnego człowieka wsi.

Rolnik duński czy szwedzki płaci podatki 3 razy większe. Żyje dostatnio, kończy szkoły i czuje się pod każdym względem bardzo dobrze. Ale obliczenia wykazały, że u Szweda czy Duńczyka, ta sama krowa z 4 sutkami i 1 wymieniem daje więcej i lepszego mleka, ten sam hektar ziemi wydaje dwa razy większe plony, ta sama kura niesie trzy razy więcej jaj. Podatki w naszym państwie są niskie, a pomimo to rolnikowi ciężko je płacić. Państwo się boryka, nie mając środków na wojsko, drogi, lecznictwo itp., rolnik nie dojada, stęka i klnie, że mu na nic nie starcza.

Na pytanie, jak zwiększyć dochodowość gospodarstwa, jest krótka odpowiedź: trzeba, aby stale rolnik się uczył, aby gospodarował z ołówkiem w ręku i aby wszystko, co wyprodukuje — sprzedawał za pośrednictwem spółdzielni i tak samo za pośrednictwem spółdzielni zaopatrywał się w potrzebne dla gospodarstwa produkty.

Celem dzisiejszej pogadanki nie było uczyć was dokładnie, co np. robić, żeby kura znosiła o 20 jaj rocznie więcej, lub żeby krowa dawała więcej mleka, czy hektar ziemi wydawał więcej plonu. Tego

nauczycie się w kółkach rolniczych. Mówiąc dzisiaj o tych sprawach, chciałem zwrócić waszą uwagę na gospodarstwa małe i przez podanie cyfr statystycznych, wykazać wam o ile i dlaczego w pewnych dziedzinach gospodarki rolnicy pracują w Polsce gorzej, niż w innych państwach. W ten sposób, gdy już wiecie, o jak duże sumy pieniężne bogactwa narodowego chodzi, będziecie inaczej odnosili się do gospodarki, gdy przyjdzie wam gospodarzyć, czy pracować na roli.

Kończąc naszą pogadankę, odwołuję się do tych z was, którzy są rolnikami. Nie marnujcie okazji i stale się uczcie. Gdy wrócicie do swoich rodzinnych stron, zachęcajcie wszystkich do czytania i nauki, do założenia radia, a wreszcie wykazujcie z ołówkiem w ręku, że pierwszym obowiązkiem każdego drobnego rolnika jest być dobrym i karnym członkiem spółdzielni.

Może który z was ma jakie zapytanie?

U w a g a! Jeżeli żołnierze nie zabierają głosu, to należy ich zapytać:

1) u których we wsi jest spółdzielnia mleczarska,
2) Kasa Stefczyka,
3) spółdzielczy sklep spożywczy,
4) kółko rolnicze,
5) koło młodzieży wiejskiej,
6) koło gospodyń wiejskich.

Następnie zapytać tych, u których są wyżej wymienione organizacje:

ile one posiadają członków,

jakie mają obroty,

czy pracują dobrze (a jeżeli odpowiedzą, że źle, to niech dany żołnierz odpowie, jaka jest przyczyna, że spółdzielnia, czy inna organizacja źle pracuje).

W zależności od zapytań, czy wyjaśnień — zakończyć pogadankę apelem, aby szeregowi wiedzieli, że muszą się uczyć przy każdej okazji, czytać gazety, które przychodzą do świetlicy, czytać książki, które zalecają instruktorzy oświatowi.

Drukarnia Naukowa w Warszawie, Stare Miasto 11

MINISTERSTWO SPRAW WOJSKOWYCH
Wojskowy Instytut
Naukowo-Oświatowy

NAUKA OBYWATELSKA
POGADANKA NR 43

CO TO JEST SPÓŁDZIELCZOŚĆ?

Każdy z was widział i był nieraz w spółdzielni, czy tu u nas w koszarach, czy w mieście, czy u siebie na wsi, a niektórzy są nawet członkami spółdzielni. Może więc który z was powie nam, co to jest spółdzielnia?

Dobrze, jest to stowarzyszenie pewnej ilości członków, którzy prowadzą przedsiębiorstwo podobne jak sklep, warsztat, fabryka, bank itp., czyli, krótko mówiąc, spółdzielnia to przedsiębiorstwo stowarzyszeniowe.

Czy możemy nazwać ją spółką?

Nie! bo według polskiego prawa handlowego spółka jest to zamknięta w sobie określona ilość osób, która wespół prowadzi jakieś przedsiębiorstwo. Co spólnicy zarobią, tym się dzielą — bo przedsiębiorstwo jest ich prywatną własnością. Natomiast o spółdzielni tak mówi polska ustawa o spółdzielniach, uchwalona przez Sejm: „Za spółdzielnię uważa się zrzeszenie nieograniczonej liczby osób o zmiennym kapitale i składzie osobowym, mające na celu podniesienie zarobku lub gospodarstwa członków przez prowadzenie wspólnego przedsiębiorstwa.

Czym się więc różni spółdzielnia od spółki?

Po pierwsze: do spółdzielni może według prawa przystępować ciągle nowy zastęp członków — i ilość tych członków jest nieograniczona.

Może ktoś zapytać: „Cóż może być warta taka spółka, do której w każdej chwili może się ktoś przyłączyć i wziąć zarobek, który poprzednicy wytworzyli lub choćby podzielić się nim? Zresztą każdemu z takiego podziału dostaną się grosze".

Tak może powiedzieć ten, kto nie zna zasad spółdzielni. Sprawa ta przedstawia się następująco: w spółce — wspólnicy składają równe czy nierówne części swego kapitału i tworzą tzw. kapitał zakładowy, który jest stały. I według tego, ile włożył, otrzymuje spólnik swoją część z rocznego zysku.

A w spółdzielni jest inaczej. Tu kapitał udziałowy albo fundusz udziałowy ciągle się zmienia.

Każdy nowy członek spółdzielni wnosi swój udział np. 20, 50 czy więcej złotych i te udziały tworzą ów kapitał zakładowy. Im więcej członków, tym więcej udziałów — tym więcej kapitału zakładowego.

A więc kapitał jest zmienny — a po drugie ze spółdzielni zawsze można się łatwo wypisać, czyli że i skład osobowy jest zmienny.

W spółce wspólnik mówi: „włożyłem do interesu połowę kapitału, należy mi się połowa zysku".

W spółdzielni udziałowiec mówi inaczej: „Jest nas stu, złożyliśmy się każdy po 200 złotych — razem to robi 20 tysięcy, za te pieniądze kupimy sobie — jako rolnicy np. lokomobilę czy maszynę rolniczą i dzięki swoim 200 złotym, złożonym do spółdzielni maszynowej, oszczędza każdy z nas rocznie na robotnikach najemnych, na czasie i stracie sił czasem nie 200 złotych, ale i więcej.

Jakim cudem, zapyta ktoś? Bardzo prostym — dzięki temu żeśmy się złożyli. Bo żaden z nas osobno maszyny za 200 tysięcy nie kupiłby, za droga jest — a zresztą dla jednego gospodarstwa wydatek taki nie opłaciłby się. Wspólnym wysiłkiem, dla wspólnej wygody — przy stokrotnie mniejszym wysiłku (bo każdy dał 200 zł a nie 20 tysięcy) — korzyść jest dziesięciokroć większa.

I tu widzicie różnicę między spółką a spółdzielnią. W spółce więcej włożył — więcej zyskał. W spółdzielni mniej włożył, a więcej zyskał.

W spółce wspólnik wkłada tylko kapitał (duży musi być) i z tego kapitału sam ciągnie zyski, nikogo nie dopuszcza do tego — a w spółdzielni odwrotnie, wkłada się skromny udział i nikt nikomu nie broni, nie zazdrości dostępu do zrzeszenia, ale przeciwnie zachęca się, bo im więcej udziałowców, tym łatwiej dokonamy naszego spółdzielczego dzieła — czyli że spółdzielnia jest zrzeszeniem nie kapitałów, lecz osób — jest współdziałaniem osób.

O czwartej zasadzie mówi ustawa o spółdzielniach:

„Służąc zadaniom gospodarczym, spółdzielnia może mieć również na celu podniesienie poziomu kulturalnego członków".

Dlaczego, skąd się to wzięło — ta mowa o podniesieniu poziomu kulturalnego!

Otóż spółdzielnie od początku swego istnienia — od 70 lat w Polsce — prowadziły także pracę oświatową dla swych członków. Jasne to, bo przecież człowiek pracuje nie tylko na chleb, ubranie i dach nad głową. W naturze człowieka leżą tzw. potrzeby duchowe. Chce przeczytać książkę, gazetę, pójść do teatru, nauczyć się czegoś nowego na jakimś kursie, dać chce na jakiś cel dobroczynny itp. Gdyby człowiek pracował tylko dla jedzenia — to by się nie dużo różnił od zwierzęcia. Dlatego spółdzielnia przeznacza część zarobku ze wspólnego sklepu, warsztatu czy mleczarni na cele oświaty, kultury dla siebie i innych.

Skoro mówimy o zarobku — zysku, to zobaczmy, według jakich zasad dzielą się zyskiem spółdzielcy.

Weźmy dla przykładu sklep spółdzielczy. Im więcej ludzie w nim kupują, im się więcej targuje — tym większy zysk ma sklep.

A teraz powiedzcie mi, kto będzie bardziej — nazwijmy tak, z a s ł u ż o n y m w sklepie, czy ten, co się zapisał na członka, ale w sklepie nic albo mało kupuje, czy ten, co dużo w nim kupuje? Oczywiście ten, co dużo kupuje, bo powiększa targ i tym samym daje większy zysk. Czyli że jemu przypadnie większy procent od zysków. I to piąta zasada spółdzielczości.

Następną, szóstą — jest równouprawnienie. W spółdzielni — w zarządzaniu przedsiębiorstwem spółdzielczym wszyscy są równi, bez względu na swój stan majątkowy i ilość udziałów. Ludność zrzeszona w spółdzielni sama włada swoim przedsiębiorstwem na zasadach jednakowych praw dla wszystkich członków. Jeden członek — jeden głos. Z tą zasadą łączy się również ważna zasada — dobrowolności. W spółdzielni nie ma przymusu. Nie podoba ci się, możesz wystąpić.

To była siódma zasada — a ósmą jest — uważajcie! użyję dwóch obcych wyrazów, które wam wytłumaczę: — ósmą zasadą spółdzielczości jest „neutralność i tolerancja".

Co znaczy neutralność? — jest to „nie mieszanie się w sprawy, które mnie nie obchodzą". Np. dwóch się sprzecza o coś; trzeci mógłby zabrać głos, ale ponieważ nie obchodzą go te sprawy, o które się sprzeczają ci dwaj — nie miesza się do ich sporu. Takie stanowisko nazywa się neutralnością. Obowiązuje ona w spółdzielni. Ludzi zwykle dzielą przekonania polityczne i religijne. Otóż w spółdzielniach nie ma miejsca na spory pod tym względem. Organizacje spółdzielcze służą do „podniesienia gospodarstwa i zarobku członków", a to

jest dobre dla Polaka, Rusina, Niemca, dla socjalisty i narodowca, dla robotnika, rolnika i urzędnika i dla wszystkich. Dla tych celów gospodarczych a nie innych łączą się ludzie w spółdzielniach — dla współpracy a nie dla politykowania.

A teraz drugie słowo — tolerancja. Znaczy ono — dosłownie znoszenie czegoś — w przeciwieństwie do nieznoszenia czegoś. Np. jeśli powiemy, że u nas były zawsze tolerowane wszystkie wyznania religijne, tzn. że państwo nasze pozwalało na swobodne wyznawanie różnych religji — a np. w innych krajach nie było tolerancji religijnej — tzn. nie znosiły one tego, by ktoś mógł wyznawać inną wiarę od tej, jaka panowała w tym kraju.

Jeśli więc mówimy, że w spółdzielni obowiązuje tolerancja, tzn. że obojętną jest rzeczą, kto jaką wyznaje wiarę, czy kto ma jakie przekonania.

Inna rzecz, że normalnie ludzie zrzeszają się, skupiają się według wspólnych sobie cech i dlatego u nas w Polsce, mamy spółdzielcze organizacje aż czterech narodowości.

Wróćmy teraz jeszcze do rozdziału zysków.

Czy pozostają one w zupełności rozdzielone?

Nie, bo gdyby rozdzielono wszystkie, to by spółdzielnie nie miały środków na dalszą rozbudowę przedsiębiorstwa. Żaden rozumny kupiec nie przejada wszystkiego, co zyskał. I spółdzielnie postępują w następujący sposób: z każdej rocznej nadwyżki tj. z tego, co zarobiły, dzielą 70—80% między członków, a pozostałe odkładają na rozwój przedsiębiorstwa. Np. początkowo spółdzielnia w jakiejś wsi wynajmowała na sklep — lokal jakiś za czynszem. Z części zysków postanowiono wybudować własny lokal dla spółdzielczego sklepu. Odkładają go i po pewnym czasie stanie ten dom. Jest on wspólnym majątkiem i nie potrzeba płacić czynszu. W tym domu można urządzić świetlicę, bibliotekę, scenę itp. — co, jak widzicie, staje się dobrem ogólnym dla całej wsi. Dom ten równocześnie zabezpiecza majątek spółdzielni.

Dzięki tej zasadzie tj. gromadzeniu funduszów społecznych, spółdzielnie odgrywają duże znaczenie w państwie. Przyczyniają się do budowy szkół, ochronek, szpitali itp.

Jest jeszcze tzw. fundusz zapasowy, rezerwa na wypadek jakichś strat itd.

Fundusz społeczny i zapasowy to — dziewiąta i dziesiąta zasada, czyli razem jest niby 10 przykazań.

Powtórzymy je jeszcze raz wszystkie:

1) Do spółdzielni może należeć nieograniczona ilość osób.

2) Wysokość kapitału zakładowego jest zmienna.
3) W spółdzielni chodzi o korzyści płynące ze współdziałania — zysk to nie zysk kupiecki, a wspólna oszczędność członków.
4) Nadwyżki dzieli się według zasług (od wysokości zakupów).
5) W spółdzielni wszyscy mają jednakowe prawa i obowiązki.
6) Spółdzielnia oddaje część nadwyżki na cele kulturalno-oświatowe.
7) Spółdzielnia tworzy sobie kapitał społeczny.
8) Spółdzielnia jest zrzeszeniem dobrowolnym.
9) W spółdzielni nie ma miejsca na spory polityczne.
10) Każda organizacja spółdzielcza oparta jest na samopomocy i współdziałaniu członków.

A teraz opowiem wam o historii spółdzielczości w Polsce. Pierwszym pionierem spółdzielczości rolniczej jest ks. Stanisław Staszic. Żył na przełomie XVIII i XIX wieku ten działacz społeczny i mąż stanu, który położył wielkie zasługi dla szkolnictwa polskiego.

Pochodząc sam z ludu wiedział jak ważnym czynnikiem dla ludu jest samopomoc i współdziałanie i dlatego spółdzielczość, która istniała już w Anglii — przeszczepił na grunt naszego kraju. Założył on fundację Hrubieszowską, która była zorganizowana na zasadach spółdzielczych. Drugim wielkim pionierem spółdzielczości był Fr. Stefczyk, działający przed wojną w Małopolsce, gdzie założył pierwszą kasę w Czernichowie pod Krakowem. Po odzyskaniu niepodległości założył on również innego rodzaju spółdzielnie (mleczarską, rolniczo-handlową). Obecnie wszystkie kasy spółdzielcze nazywają się „Kasami Stefczyka". Stefczyk już nie żyje. Pomocnikiem jego — jest żyjący dotąd Zygmunt Chmielewski. Twórcami spółdzielczości spożywców są: ś. p. Romuald Mielczarski i b. prezydent R. P. Stanisław Wojciechowski. Stworzyli oni spółdzielczość, zgrupowaną obecnie w związku „Społem". W Wielkopolsce twórcami spółdzielczości byli księża Szamarzewski i Wawrzyniak. Naturalnie obok wymienionych było i jest bardzo wielu działaczy spółdzielczości.

Obecnie w Polsce istnieje około 20 tysięcy spółdzielni — z liczbą około 3 milionów członków. Wśród tych spółdzielni jest: spożywczych — 3.600, kredytowych — 7.500, mleczarskich — 2.100, innych rolniczych — 5.000, mieszkaniowych — 1000, poza tym są inne. Z tego 11.400 należy do Związków Rewizyjnych, pozostałe kontrolowane są przez Radę Spółdzielczą.

Spółdzielnie spożywcze miały np. w r. 1936 około 200 milionów złotych obrotu, mleczarskie przerobiły około 1000 milionów kilogramów mleka — tj. 12% wyprodukowanego w całej Polsce mleka.

Sprzedawane za granicą masło polskie pochodzi w 95% z mleczarń spółdzielczych. Wyrabiają one wysokie gatunki masła, sera itd.

Spółdzielnie kredytowe udzieliły 640 tysięcy pożyczek na sumę 384 milionów złotych ratując wielu członków w krytycznych chwilach.

O spółdzielniach w wojsku będziemy mówili w następnej pogadance — zaznaczam tylko, żebyście wiedzieli o tym, że na świecie jedynie wojsko polskie posiada spółdzielnie.

Sporo już jest dzisiaj u nas, w kraju — wsi, które można nazwać uspółdzielczonymi, ale najwspanialej rozwinęła się pod tym względem wieś Lisków w Kaliskiem. W r. 1937 odbyła się w Liskowie wielka wystawa pod nazwą „Praca i kultura wsi". Wystawę zwiedziło około 100.000 osób z Panem Prezydentem i Marszałkiem Śmigłym-Rydzem na czele. Uwydatniła ta wystawa, jakim wspaniałym i wielkim dobrodziejstwem jest dla wsi spółdzielczość. Z dochodów spółdzielczych pobudowano tam szkoły różne, bank, szpital, ochronkę, warsztaty różne itd. Z nędzarskiej wsi stała się ona dzięki spółdzielczości bogatą, wzorową wsią.

Zastanówmy się na koniec naszej pogadanki nad tym, dlaczego taki pożytek przynoszą spółdzielnie.

Weźmy przykład taki. Rolnik zebrał plony z pola, ze swej ciężkiej pracy i wiezie na targ do miasta. Już na rogatce czy na placu targowym opadli go handlarze. Starają się zganić przywiezione zboże, wrzeszczą, wyrywają z rąk, dają niską cenę i zakrzyczą, zmordują gospodarza i kupią wreszcie po tyle, ile chcą dać. Teraz handlarz sprzedaje zboże większemu kupcowi, od niego znowu kupuje hurtownik, a ten dopiero sprzedaje młynarzom. W młynie zmełli zboże, mąka powędrowała do hurtownika mącznega, a następnie do mniejszego hurtownika, a od niego do piekarni. Piekarz wypiekł chleb i dostarczył go do sklepu. Stąd dopiero zboże sprzedane przez gospodarza — dostało się do spożywców — mieszkańców miast. Widzicie jaką wędrówkę przez ręce pośredników odbyło to zboże.

Gospodarz sprzedał tanio a spożywca zapłacił drogo, obydwaj są pokrzywdzeni, bo każdy z pośredników sprzedaje drożej niż kupił a zysk kładzie do kieszeni. Obliczenia wykazały, że w Polsce konsumenci zapłacili w jednym roku za spożyte w formie mąki żyto — 336 milionów złotych; z tego rolnicy otrzymali 169, a pośrednicy 167 milionów złotych. Słyszycie? na samym życie zarobili tyle pośrednicy.

Przez spółdzielczość, drogą samopomocy, współdziałania, zakładania własnych punktów sprzedaży i kupna, wasztatów itp. praca

nasza nie będzie wyzyskiwana, będziemy sami, dla siebie i dla społecznych celów zarobków naszych używać a również podniesiemy naszą gospodarkę w kraju, bo bogacąc się osobiście, wzbogacamy kraj.

Od nas, od naszego rozumnego ustosunkowania się do spółdzielczości tzn. czynnego udziału w spółdzielczości zależy osiągnięcie tego.

Kiedy wrócicie do cywila, bądźcie dobrymi obywatelami pod tym względem — sami przystępujcie do spółdzielni jako członkowie i zachęcajcie innych. Spółdzielczość to piękny i pożyteczny cel w życiu naszym.

Drukarnia Naukowa w Warszawie, Stare Miasto 11

MINISTERSTWO SPRAW WOJSKOWYCH
Wojskowy Instytut
Naukowo-Oświatowy

NAUKA OBYWATELSKA
POGADANKA NR 44

SPÓŁDZIELCZOŚĆ W ŻYCIU ŻOŁNIERZA I REZERWISTY

Każdy z was wie już, po co został powołany do wojska. Żeby się wyszkolić na dobrego żołnierza, to znaczy — żołnierza-obywatela.

Można innymi słowy powiedzieć — nauczyć się rzemiosła żołnierskiego. Tymczasem uczy się was dużo innych rzeczy, zdawałoby się z wojskiem nic wspólnego nie mających, na przykład dziś będziemy mówili o spółdzielczości. Dlaczego? Zrozumiecie to odpowiadając mi na kilka pytań.

Czy żołnierz jest obywatelem?

Jest.

A jak pójdziecie do rezerwy, czy będziecie żołnierzem?

Tak.

A więc widzicie, dziś jesteście żołnierzem w mundurze, a kiedy się wyszkolicie, pójdziecie do domu i będziecie żołnierzem-obywatelem, w cywilu.

Kiedy zajdzie potrzeba, znowu włożycie mundur.

A teraz wyobraźcie sobie dwóch obywateli. Jeden to taki, który wszystko wie, wszystko umie, na wszystkim się zna, bo i do szkoły chodził, czyta książki, gazety. Wie, co to jest ojczyzna, państwo, jakie są jego obowiązki względem ojczyzny. Swoje rzemiosło czy rolę uprawia wzorowo. Należy do związku rezerwistów lub innego; wie co to jest higiena, więc dba o zdrowie, uprawia sporty i na pewno, jeśli w jego miejscowości jest spółdzielnia, należy do niej.

Inny, to człowiek ciemny i zacofany. Nie wie, co to wiedza. W rzemiośle czy też na roli pracuje ciężko, ale korzyść z tego mała, bo nie zna i nie stosuje najnowszych sposobów. Kupuje w sklepiku

i sprzedaje swój towar komukolwiek — jest oszukiwany, a do spółdzielni nie ma zaufania, bo nie zna jej zasad.

W domu bieda, głodno i brudno.

Powiedzcie teraz, który z tych dwu obywateli będzie lepszym obrońcą ojczyzny?

— Pierwszy.

Tak. Państwo chce więc takich obrońców jak pierwszy i dlatego dokłada wszelkich starań, aby wszyscy obywatele byli takimi. Państwo dba o oświatę i dobrobyt obywateli. Dlatego państwo zakłada szkoły powszechne i zawodowe (rolnicze, rzemieślnicze), biblioteki. Dba o rozwój spółdzielczości. Przeprowadza komasację (scalanie rozdrobnionych gruntów) i melioracje (odwadnianie wodnistych gruntów). Powoli przeprowadza reformę rolną itp. Wojsko jako jeden z organów państwowych, jako część tego państwa, wzięło na siebie część pracy nad obywatelem. Wojsko stara się nauczyć was tego, czego nie moglibyście się nauczyć w domu. Niektórzy z was chodzą na przymusowe nauczanie, inni uczą się różnych rzemiosł itd.

I dlatego ja wam dzisiaj opowiadam o spółdzielczości.

Chcę, żebyście zrozumieli, jak wielkie korzyści daje spółdzielczość.

Chcę, abyście po powrocie do domu garnęli się do spółdzielczości i innych zachęcali. Wszystko, czego się tutaj nauczycie, macie przekazać tym, którzy w wojsku nie służyli. W ten sposób przyczynicie się do tego, że sobie i innym polepszycie byt.

Zapoznamy się teraz ze stanem spółdzielczości w Polsce, tzn. jakie mamy spółdzielnie, ile ich jest, ilu liczą członków itp.

Spółdzielnie istniały na ziemiach polskich jeszcze przed powstaniem państwa polskiego. Spółdzielnie w tych czasach spełniały bardzo ważne zadanie, gdyż podnosiły dobrobyt rolnika i robotnika polskiego, pracowały nad tym, aby członkowie nie zapominali, że są Polakami i następnie, udzielając rad i pomocy pieniężnej, nie dopuszczały, aby mienie polskie (ziemia) przechodziło w obce, niepolskie ręce.

Po wojnie, kiedy Polska odzyskała niepodległość, już nie tylko pojedyńczy ludzie z własnej dobrej woli, ale państwo zaczyna pracę nad rozwojem spółdzielczości.

Dziś prawie w każdej szkole, w różnych organizacjach, w wojsku prowadzi się naukę o tym, jak organizować spółdzielnie. Toteż z każdym dniem przybywa ludzi, którzy znają się na pracy i organizacji spółdzielni i takich, którzy rozumieją korzyść z należenia do spółdzielni.

Dziś mamy w Polsce około 20.000 spółdzielni, do których należy prawie 3 miliony członków.

Czy to dużo?

W porównaniu z ludnością Polski — mało.

Prócz tego mamy jeszcze spółdzielnie wojskowe w liczbie około 200, z tego 27 K.O.P. i 2 marynarki wojennej. Już wam mówiłem, że jedynie armia polska na świecie posiada spółdzielnie. Spółdzielnie wojskowe ze swych zarobków przeznaczają 20% na cele oświatowe. Wyniosło to w roku 1933 — 200 tysięcy zł. Dodać trzeba, że spółdzielnie K.O.P. są jedynymi sklepami na kresach, prowadzonymi wzorowo, sprzedającymi tanio i dobre towary. Służą one jako zachęta i przykład organizacji spółdzielczości dla miejscowej ludności.

Z tych kilku przykładów widzimy, że spółdzielni i spółdzielców mamy jeszcze bardzo mało (8%). Z drugiej strony widzimy, jakimi olbrzymimi sumami obracają. A co najważniejsze, jakie duże mają zyski. Państwo, jak to już mówiliśmy, dba o rozwój spółdzielczości, chce, aby było jak najwięcej spółdzielni, żeby wszyscy obywatele byli ich członkami. Z drugiej strony państwo troszczy się o to, aby pomagać spółdzielniom w ich pożytecznej pracy (np. ułatwia wywóz za granicę, budową fabryk itp.). Żeby wszelkie sprawy spółdzielczości były należycie regulowane, żeby każda spółdzielnia wiedziała co jej wolno — państwo wydało specjalne przepisy, tzw. ustawę o spółdzielniach (20.I.1920, uzupełnioną w r. 1933).

Pierwsi spółdzielcy, zakładając sklep, na wspólnym zebraniu uchwalili sobie takie rzeczy jak: kto może być członkiem, ile ma członek płacić, co robić z zyskami, kto ma zarządzać itp. Uchwala taka, dokładnie opracowana i spisana, nazywa się statutem. Statut taki musi mieć każda spółdzielnia. Statut musi się zgadzać z ustawą państwową. Np. ustawa mówi, że spółdzielnie muszą być kontrolowane co roku. Wobec tego nie można przyjąć w statucie, że spółdzielnia będzie kontrolowana raz na dwa lata.

Statut każdej spółdzielni musi być zgłoszony do Sądu Rejestrowego, który po zbadaniu go, czy jest zgodny z ustawą, wpisuje go do rejestru spółdzielni. Ustawa przewiduje, że każda spółdzielnia musi być raz na rok kontrolowana. Państwo chce w ten sposób ustrzec swych obywateli przed stratami, spowodowanymi nieświadomością lub nieuczciwością ludzi zarządzających spółdzielnią. Samo państwo jednak tej kontroli nie przeprowadza, a prawo do tego przekazuje samym spółdzielniom.

Wygląda to w ten sposób, że spółdzielnie wybierają sobie na stałe tak zwane związki rewizyjne, składające się z ludzi facho-

wych, którzy przeprowadzają kontrolę, udzielają wszelkich porad spółdzielniom, organizują kursy o spółdzielczości, wydają pisma itp. Z tym łączy się druga sprawa, np. jakaś spółdzielnia chce sprowadzić trochę towaru z dalekiej fabryki, z zagranicy, albo jakaś spółdzielnia mleczarska chce masło sprzedawać za granicę, albo jakaś spółdzielnia chce założyć jakieś warsztaty czy fabrykę. Sama ona tego nie może zrobić, bo jest na to za biedna. Ale gdyby się przyłączyło kilka czy kilkadziesiąt — to mogą nawet fabrykę wybudować. Toteż w tym celu łączą się jednakowe spółdzielnie, np. spożywcze, w tak zwane centrale gospodarcze. Centrale te pełnią jednocześnie funkcję związku rewizyjnego. Taką centralą gospodarczą i rewizyjną dla spółdzielni spożywczych jest Związek Spółdzielni Spożywców R. P.—„Społem". Należy do niej około 1.400 spółdzielni. Posiada ona fabrykę mydła w Kielcach, fabrykę cukierków we Włocławku, dwa młyny, specjalne biuro i magazyny w Gdyni do handlu z zagranicą. Widzimy, jaki to olbrzymi majątek, a jest on własnością członków. W ten sposób są organizowane inne spółdzielnie. Nadmienię tu tylko, że spółdzielnie wojskowe posiadają swój Zw. Rew. Spółdzielni Wojskowych. Własnej centrali nie posiadają, a współpracują ze związkiem „Społem". Nad związkami rewizyjnymi ma kontrolę państwo, gdyż w ten sposób dowiaduje się ono, jaki jest rozwój spółdzielczości w kraju. Jest więc przy ministerstwie skarbu tak zwana Państwowa Rada Spółdzielcza, która tę kontrolę sprawuje.

Wiemy już, ile i jakie mamy spółdzielnie, jakimi funduszami obracają i jak są zorganizowane. A przede wszystkim wiemy, jakie dają korzyści obywatelowi. Jeżeliście to dobrze zrozumieli, to na pewno każdy z was po powrocie do domu nie tylko sam się będzie garnął do spółdzielni, ale i innych będzie zachęcał. Powróciwszy z wojska do domu, na wieś, rozpoczynacie gospodarkę na roli. Dowiadujecie się, że w czasie waszej nieobecności powstała spółdzielnia, np. spożywcza czy też mleczarska. Postanawiacie zapisać się na członka. Przedtem jednak musicie dokładnie się z nią zapoznać, jaka to spółdzielnia, jakie ma zadanie, jak funkcjonuje itd. Tego wszystkiego dowiecie się w samej spółdzielni. Trzeba więc tam iść i przeczytać statut, z którego dowiecie się, jaki jest udział, jaka jest odpowiedzialność, co spółdzielnia robi z zyskami itp. Przy tej okazji wyjaśnię wam, co to jest odpowiedzialność. Członek spółdzielni nie tylko czerpie zyski, ale gdyby spółdzielnia poniosła straty (pożar, kradzież), to musi je pokryć swoim majątkiem. Są trzy rodzaje odpowiedzialności:

1) Odpowiedzialność udziałem, tzn. gdy np. wysokość jest 25 zł a zapisaliście się na dwa udziały, to w wypadku strat odpowiadacie do 50 zł. Taką odpowiedzialność mają spółdzielnie spożywców i mleczarnie.

2) Odpowiedzialność ograniczona, tzn. wpłacający jeden udział w wysokości np. 25 zł odpowiada prócz tego jeszcze kilkoma. Statut określa dokładnie, ilokrotnie jest odpowiedzialny udziałowiec. Tę odpowiedzialność stosują spółdzielnie kredytowe, rzemieślnicze, „Rolnik“ i inne.

3) Odpowiedzialność nieograniczona, tzn. że członek odpowiedzialny jest całym swoim majątkiem w razie strat. Taką odpowiedzialność mają kasy Stefczyka i banki ludowe. Odpowiedzialność taka potrzebna jest z następujących względów, np. Kasa Stefczyka posiada z udziałów członkowskich 1000 zł, a chce udzielić swym członkom pożyczek na 10000 zł. Może je pożyczyć z dużego banku, ale bank udzieli wtedy pożyczki, jeżeli członkowie ręczą swym majątkiem, że będzie ona zwrócona.

Zapoznawszy się ze statutem musimy się zorientować, czy to jest dobra spółdzielnia, czy dobrze prosperuje. W tym celu zwracamy się do jednego z członków zarządu, żeby nam powiedział, ilu jest członków, ile jest udziałów wykupionych, jaki był obrót w ostatnim roku, jaki zysk. Jeżeli się nam wszystko podobało, podpisujemy deklarację, opłacamy zadeklarowane udziały i od tej chwili jesteśmy członkami spółdzielni. Jako członkowie tej spółdzielni, musicie ją popierać, a więc kupować wzgl. sprzedawać tylko w spółdzielni, stosować się do statutu, uczęszczać na zebrania członkowskie. Jeżeli zauważyliście coś takiego, co wam wydaje się złe, to trzeba to na zebraniu powiedzieć. Dobrze będzie, jeżeli dacie radę, jak temu złu zapobiec. Jeżeli członkowie zauważą, że lepiej się rozumiecie na tych sprawach od innych, dajecie dużo dobrych rad i interesujecie się spółdzielnią, to mogą was wybrać na członka zarządu. Na takim stanowisku jest więcej pracy, ale też więcej można dobrego zrobić dla spółdzielni. Stanowisko takie trzeba przyjąć i starać się wywiązać z niego jak najlepiej.

Weźmy teraz inny wypadek — wracacie do domu i dowiadujecie się, że we wsi nie ma spółdzielni albo że jest, tylko mleczarska, a przydałaby się spożywcza. W takim wypadku trzeba pomyśleć o założeniu spółdzielni. Ale trzeba wiedzieć, jak się do tego zabrać. Naprzód trzeba porozmawiać z kolegami i sąsiadami, opowiedzieć im o spółdzielczości, o korzyściach, jakie ona daje, i stwierdzić, ilu jest

chętnych. Jeżeli takich znajdzie się około stu, a najmniej 50-ciu, to można przystąpić do organizacji.

Jasne, że członków będzie przybywało z czasem i wtedy spółdzielnia będzie dobrze się rozwijała. Dalsze czynności będą następujące: porozumieć się i zasięgnąć rady fachowej w najbliższej spółdzielni albo w Związku Rewizyjnym. Wypożyczyć z najbliższej biblioteki albo zakupić w Zw. Rew. „Społem" następujące książeczki: 1) Jak założyć spółdzielnię spożywczą, 2) Co to jest spółdzielnia spożywcza, 3) Rachunkowość spółdzielni spożywczej, 4) Statut spółdzielni spożywczej. Książki te będą nam bardzo pomocne, ale trzeba je dokładnie przeczytać. Następnie trzeba przeprowadzić kalkulację: ile trzeba pieniędzy i skąd je wziąć. Podaję przykład takiej kalkulacji: przy otwarciu spółdzielni trzeba mieć tyle pieniędzy, ile będzie wynosił przypuszczalny miesięczny obrót. Jeżeli przewidujemy tysiąc złotych obrotu, to musimy ten tysiąc mieć. Z tej sumy około trzystu złotych pójdzie na koszty rejestracji spółdzielni w sądzie, na zakup ksiąg, urządzenie sklepu itp. Za resztę trzeba sprowadzić towaru, aby go starczyło na 3—4 tygodnie. Dobrze będzie, gdy uda się zebrać ten tysiąc zł. od członków za udziały. W gorszym wypadku około pięćset zł. zebrać od członków, resztę pożyczyć. W każdym razie — nie należy otwierać sklepu tak długo, aż tę sumę zbierzemy.

Dalej trzeba się zastanowić, jakie dochody i wydatki spółdzielnia będzie miała. Dochody powinny wynosić 10%, a więc przy 1.000 zł. targu miesięcznie dochody wyniosą 100 zł. Wydatki na obsługę sklepu, podatki, wynagrodzenie zarządu, komorne wyniosą 8% zysku, czyli 80 zł. Reszta zysku, tj. 20 zł. miesięcznie, musi być gromadzona. Z pieniędzy tych wypłaca się członkom procenty od zakupów i udziałów. Im więcej ktoś kupuje w sklepie i im więcej wziął udziałów, tym większą otrzyma sumę. Liczbę 1.000 zł. wziąłem dowolnie, dla przykładu.

W rzeczywistości najmniejsza spółdzielnia na wsi ma obrót miesięczny około 2.000 złotych.

Kiedy przeprowadziliśmy taką kalkulację i widzimy, że sklep można otworzyć, zwołujemy zgromadzenie założycielskie. Na zgromadzeniu trzeba załatwić następujące sprawy:

1. Wybrać prezydium, które będzie prowadziło zgromadzenie.
2. Wyjaśnić (pogadanka) cele spółdzielczości.
3. Odczytanie, objaśnienie, uchwalenie statutu.
4. Podpisanie statutu i deklaracji członkowskich.
5. Wybrać radę nadzorczą.

6. Uchwalić najwyższą sumę zadłużenia spółdzielni.
7. Odczytanie i uchwalenie deklaracji o przystąpieniu do Związku Spółdzielni Spożywców.
8. Załatwienie innych spraw związanych z uruchomieniem spółdzielni (wynajęcie lokalu, pracownika itp.).

Po zebraniu wysyła się podanie do sądu rejestracyjnego z prośbą o zarejestrowanie spółdzielni. Do podania trzeba dołączyć: 1) dwa odpisy statutu, 2) protokół zebrania organizacyjnego, 3) protokół powołania zarządu, 4) oświadczenie Związku Spółdzielni Spożywców R. P., stwierdzające, że spółdzielnia ma odpowiednie warunki rozwoju.

Po wysłaniu tych dokumentów do sądu można robić przygotowania do otwarcia sklepu, które nastąpi po zarejestrowaniu spółdzielni.

Wszystkie te prace przygotowawcze trzeba przeprowadzić bardzo dokładnie i starannie, aby w dalszej pracy nie było niepowodzeń, gdyż to zraża ludzi.

Na zakończenie chcę, żebyście dobrze zapamiętali sobie, że spółdzielczość jest podstawą dobrobytu obywateli, żołnierze więc, przechodząc do rezerwy, powinni brać czynny udział w pracy spółdzielczej, bo nie tylko przez to poprawią swój byt, ale przyczynią się również do rozwoju i podniesienia gospodarki państwa.

Drukarnia Naukowa w Warszawie, Stare Miasto 11

MINISTERSTWO SPRAW WOJSKOWYCH
Wojskowy Instytut
Naukowo-Oświatowy

NAUKA OBYWATELSKA
POGADANKA NR 45

PRACA PODSTAWĄ DOBROBYTU

Nieraz, kiedy się człowiek w pracy utrudzi, to myśli sobie o tym, jakby to dobrze było nic nie robić, tylko wypoczywać i wypoczywać. Znana jest gadka o takim, co to pragnął nic nie robiący bez przerwy wylegiwać się na piecu, mieć pod ręką połeć słoniny, a chleba ile zechce na każde zawołanie. I miał. Ale uprzykrzyło mu się to nic nierobienie. Zbrzydł mu wypoczynek, bo nie miał po czym wypoczywać i ani ta słonina, ani ten chleb darmowy nie smakowały mu, bo nie były pracą i wysiłkiem zdobyte.

Próżniak w oczach ludzi traci, bo któż będzie szanować nieroba, leniucha i darmozjada. Kto nie pracuje, czuje się jak wyrzutek społeczeństwa, jak ktoś niepotrzebny, zbędny, taki, co to plącze się między ludźmi i nie może znaleźć dla siebie miejsca na świecie. To są wszystko dowody, że tylko praca i wysiłek dają człowiekowi zadowolenie z siebie — szczęście. A służba w wojsku? Chociaż służba wasza nie jest przecież pracą, ale wymaga nieraz wielkiego wysiłku, który czasem ciężko przychodzi. Stąd też każdy żołnierz-rezerwista odczuwa dumę z odbycia służby. Prawo do dumy ma nie dla czego innego, a dlatego właśnie, że służba wielkiego wysiłku wymagała. Gdyby służba była lekka, to po jej odbyciu nie byłoby nawet o czym myśleć.

Nie ma nic gorszego dla człowieka, jak brak lub niemożność pracy. Najdowodniej pokazało się, jak to jest z pracą w czasie kryzysu lub bezrobocia. Brak pracy to klęska, to ciężka kara, bowiem człowiek przekonał się, że tylko pracując jest coś wart, że jest potrzebny, że coś znaczy.

Praca jest podstawą dobrobytu nie tylko człowieka, ale też całego kraju. Znaczeniu pracy w życiu narodu poświęcę więc dzisiejszą pogadankę.

Artykuł 8 konstytucji.

W nowej „Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej“ pierwsze dziesięć artykułów zawiera główne zasady, na których mają się opierać rząd i gospodarstwo w Polsce. Jest to jakby dziesięcioro najważniejszych przykazań. Jeden z tych artykułów, mianowicie 8, dotyczy pracy, a brzmi on jak następuje:

(1) Praca jest podstawą rozwoju i potęgi Rzeczypospolitej.

(2) Państwo roztacza opiekę nad pracą i sprawuje nadzór nad jej warunkami.

Treść tego artykułu wskazuje, że potęgę Polski możemy zbudować tylko rzetelną pracą i dlatego praca ma dla Polski wartość pierwszorzędną. Toteż państwo roztacza nad pracą czujną opiekę. Wartość dla Polski ma tylko człowiek pracy, bez względu na to, czy to będzie rolnik, robotnik, kupiec czy urzędnik, wreszcie polityk, uczony, artysta. Życie Polski bowiem obejmuje pracę na roli, przemysł, handel, administrację, naukę i sztukę. Polska dążąc do potęgi, musi we wszystkich tych dziedzinach osiągać najlepsze wyniki, a dojść do nich można tylko rzetelną pracą.

Dobry Polak musi być przede wszystkim dobrym pracownikiem. Musi nim być zawsze, jakiekolwiek zajmowałby stanowisko. Najskromniejszy bowiem pracownik, uczciwie spełniając swe obowiązki, przyczynia się wedle swoich sił i swej możności do wspólnego dzieła: budowania wielkiej i potężnej Polski. To dzieło dla każdego z nas jest najważniejszym celem. W dążeniu do tego wspólnego celu wszyscy jesteśmy towarzyszami pracy i nie może tu być żadnych różnic, żadnych przywilejów. W pracy nie ma ludzi lepszych czy gorszych (jedynie tylko taki człowiek może być uważany za gorszego od innych, który gorzej niż inni służy Polsce swą pracą).

Znaczenie pracy dla Polski jest tym większe, że mamy w Ojczyźnie naszej wiele jeszcze do zrobienia. Więcej niż inne narody. Po długim okresie niewoli pozostało wiele zaległości. I gdy inne państwa, a wśród nich nasi sąsiedzi, wytężają wszystkie swe siły, aby we wspólnej pracy całego narodu budować swą potęgę, na nas ciąży obowiązek jeszcze większego wysiłku, musimy bowiem najpierw ich doścignąć, a potem dotrzymywać im kroku. Dziś to tylko państwo zdoła utrzymać się na powierzchni ziemi, które innych potrafi prześcignąć. Rozumiał to dobrze Marszałek Piłsudski, gdy wypowiedział swe słynne słowa: „że idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy...“. Marszałek mówił tu o przyszłości, mówił, że takie czasy idą. Dziś te czasy nadeszły, jesteśmy w pełni wyścigu pracy.

Jak zmieniały się poglądy na pracę.

Jakże to było dawniej, skoro potrzeba było nawoływać, że oto znamieniem czasów nowych będzie wyścig pracy?

W dawnych czasach, od których dzieli nas już kilkaset lat, do pracy przywiązywano o wiele mniejszą wagę niż dziś. Podczas, gdy dziś uważa się, że praca tylko nadaje człowiekowi wartość i godność, dawniej dla człowieka wolnego praca była poniżeniem, a obowiązek pracy składano na niewolników. Ludzi było na świecie o wiele mniej, a życie było znacznie prostsze. Nie było tych maszyn i fabryk, którymi się dziś człowiek posługuje, ale które trzeba najpierw ciężką pracą zbudować, a potem kierować nimi, aby zamierzone cele osiągnąć. Wszystkie potrzeby człowieka zaspokajała ziemia i jej płody. Większą wartość dla państwa miał wówczas nie człowiek pracy, ale dzielny i mężny rycerz. Stan rycerski miał władzę nad innymi, bo własną krwią bronił granic państwa i swych poddanych przed wrogiem, on zdobywał ziemie. Rycerstwo miało przywileje polityczne, ale też i obowiązek obrony kraju własną krwią, podczas gdy ludzie pracy tego obowiązku nie mieli, nie mieli więc i przywilejów. Ponieważ potęgę państw budowało się wówczas przez wojny, największą wartość przypisywano tym, którzy w tych wojnach krew swą przelewali.

W dawnej Polsce rycerz — szlachcic — wyżej był ceniony niż człowiek pracy: mieszczanin czy chłop. Szlachcic bronił kraju przed wrogiem, bronił nie tylko siebie, ale wszystkich mieszkańców kraju i dlatego miał większe od innych przywileje, a cały stan szlachecki największe znaczenie polityczne. Szlachcic miał być tylko rycerzem i ziemianinem, bo właśnie to nadawało mu wartość, że krew swoją i życie oddawał w obronie kraju, gdy zaszła tego potrzeba. Dlatego to szlachcic, który się zajmował handlem lub rzemiosłem, tracił godność szlachecką. Jeśli jednak szacunek dla obrońców ojczyzny, dla krwi przelanej za kraj, był słuszny, to pogarda dla pracy — błędem. Warunki życia zmieniały się, coraz większe znaczenie dla bytu państw zyskiwała praca. W związku z tym klasa ludzi pracujących zyskiwała na znaczeniu, poczynała się domagać praw politycznych i zrównania ze szlachtą.

Szlachta w Polsce długo nie rozumiała znaczenia klas pracujących dla bytu Polski. Trzymając się uparcie swych przywilejów ograniczała prawa mieszczaństwa. Skutek tego był taki, że gdy gdzie indziej organizowano już przemysł i handel i roztaczano nad nimi opiekę rządu, a stan mieszczański stawał się coraz ważniejszym czynnikiem w życiu państwa, w Polsce był nieliczny i słaby, przemysł słabo rozwinięty, a handel dostał się w obce ręce.

Był taki okres w życiu Polski (czasy saskie), gdy świadomość narodu była w uśpieniu, a szlachta, której zadaniem było kierowanie losami Rzeczypospolitej, chciała tylko używać życia bez pracy i w ogólnym zapamiętaniu się używania zapominała o wspólnym dobrze kraju. Nie dostrzegano tego, jak zgubną była dotychczasowa polityka, która tłumiła rozwój stanu mieszczańskiego, ograniczała prawa i swobodę ludzi pracy. O tym, jak bardzo polityka ta nie doceniała znaczenia przemysłu i handlu, świadczy fakt, że mając dostęp do morza i duży port w Gdańsku, Polska nie zdobyła się wtedy na zorganizowanie handlu morskiego, nie stworzyła własnej floty handlowej. I gdy inne państwa, jak np.: Francja, Anglia czy Hiszpania, wykorzystując swe położenie nadmorskie, pomnażały swoje mienie i swój majątek, Polska tę ważną dziedzinę życia zupełnie zaniedbała. Jak wielką zaś siłę i bogactwo dawał handel morski, o tym pouczają dzieje małej, kilka razy mniejszej od Polski — Holandii, która siłę swą zawdzięcza przede wszystkim rozwiniętemu handlowi morskiemu. Dzięki swej potędze na morzach potrafiła ona zdobyć rozległe kolonie pozaeuropejskie, zgromadziła znaczny majątek i doszła do dużego znaczenia w świecie.

W Polsce zrozumiano ważność i słuszność tych spraw w chwili, kiedy sumienie narodu zbudziło się z uśpienia czasów saskich. Stało się to w końcu XVIII wieku, za panowania ostatniego króla polskiego, Stanisława Augusta Poniatowskiego. Pojawił się wtedy zespół ludzi, którzy rozumieli potrzebę zmian i celowo do tych zmian dążyli. Wyrazem tych dążeń była nowa konstytucja, ogłoszona w dniu 3 maja 1791 r. Konstytucja ta, w myśl nowych wówczas prądów, przyznała mieszczaństwu udział w sejmach, a przez to możność wpływania na politykę i gospodarkę w kraju, przyznała mu prawo sprawowania urzędów i do kupowania ziemi, chłopom zapewniła opiekę rządu, wreszcie ustanowiła stałe podatki, które mieli płacić wszyscy, stosownie do majątku.

Możemy być dumni z tego, że to, co gdzie indziej przeprowadzono przez krwawą rewolucję, przez bratobójcze walki i przelew krwi, w Polsce dokonało się drogą pokojową. Sprawiedliwość i rozsądek same przyszły do głosu, nie potrzeba było ich budzić rewolucyjną pożogą. Polska może szczycić się tym, że była pierwszym krajem, który ustanowił nową, sprawiedliwą konstytucję na wiele lat przed innymi narodami. Nie dziw też, że dzień uchwalenia tej konstytucji obchodzimy uroczyście, jako święto narodowe.

Równocześnie czyniono w Polsce znaczne wysiłki około poprawy stanu zaopatrzenia i organizacji wojska, którego liczbę konstytucja

majowa podniosła do 100.000 oraz około ożywienia przemysłu i handlu. Przewodnikiem i organizatorem był w tych pracach sam król Stanisław August, który choć potem popełnił wiele błędów, w tych sprawach okazał wielką mądrość i położył znaczne zasługi. Zakładano wiele fabryk za poparciem króla, co przyczyniło się do tego, że i magnaci, a także i bogatsza szlachta tworzyła wiele warsztatów przemysłowych. Powstał powszechny ruch w kierunku organizowania przemysłu. W związku z tym poczęto troszczyć się o drogi, przede wszystkim wodne, bo te były wtedy najtańsze i najwygodniejsze. Regulowano więc rzeki, znosząc jazy i groble, usuwając zapory z kamieni i głazów, zaś do największych w tej dziedzinie należały dwa kanały: Ogińskiego i Królewski, z których pierwszy łączy rzeki Szczarę i Jasiołdę, drugi zaś—Dniepr z Bugiem, czyli za pośrednictwem tych rzek, Morze Czarne z Bałtykiem (kanały te pokaże na mapie X.). Roztaczano też opiekę nad handlem, dbano o jego rozwój.

W ciągu XIX wieku dokonują się w świecie głębokie przemiany, skutkiem których przemysł i handel nabierają coraz większego znaczenia. Wielkie i bogate kolonie zamorskie dostarczają krajom Europy nieprzebranych bogactw w postaci surowców. Postępujący zaś równocześnie rozwój techniki stwarza duże możliwości przetwarzania tych surowców na wyroby przemysłowe. Płody rolnicze przestają być wyłącznym źródłem bogactwa kraju. Obok człowieka staje jako jego sprzymierzeniec — maszyna, która pozwala mu przetwarzać bogactwa naturalne na swój użytek. Ale wielka fabryka potrzebuje wielu rąk ludzkich, aby nią kierowały i ją obsługiwały. Dlatego też coraz liczniejsza się staje klasa ludzi pracujących.

Rozwój przemysłu pociąga za sobą konieczność takiego zorganizowania komunikacji, aby wielkie masy surowców i wyrobów przemysłowych można było sprawnie i szybko przewozić z miejsca na miejsce. Powstaje więc potrzeba budowania dróg i nowych maszyn, służących do przewożenia towarów i ludzi. Powstają całe sieci kolei żelaznych, fabryki szyn, parowozów i lokomotyw, fabryki samochodów, stocznie do budowy okrętów. Każdy nowy wynalazek w dziedzinie techniki stwarza coraz nowe pola pracy. Rozwój przemysłu przyczynia się ponadto do rozwoju miast, bowiem im bliżej siebie położone są różne warsztaty przemysłowe, im bliżej nich skoszarowani są robotnicy, tym łatwiej jest o sprawną pracę przemysłu, tym łatwiej o dogodną organizację komunikacji. Wraz z rozwojem miast otwierają się nowe pola pracy w dziedzinie budownictwa i towarzyszących mu działach kanalizacji, budowy sieci elektrycznych i gazowych itd. Każda nowa gałąź przemysłu, każda placówka przemysło-

wa, oprócz tej ilości pracy, jaka potrzebna jest do jej uruchomienia, stwarza ponadto konieczność prowadzenia całego szeregu prac pomocniczych i towarzyszących. W tych warunkach potęgę i bogactwo zyskują w świecie te kraje, które potrafiły stworzyć u siebie dobrze rozwinięty i dobrze zorganizowany przemysł. Dzięki temu właśnie na czoło państwa świata wysuwają się w ciągu wieku XIX takie państwa jak: Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, Anglia, Niemcy. Przykład tych państw wskazuje jasno na to, jak wiele zdziałać może pracowitość ludzka.

Praca dziś jest największą wartością. Nawet do prowadzenia wojen nie wystarczy dziś męstwo i odwaga. I tutaj bowiem człowiek posługuje się maszyną. Łatwiej zwycięży ten, kto jest lepiej zaopatrzony w maszyny wojenne: karabiny, armaty, czołgi, samoloty itp. Dlatego to każdy kraj musi stworzyć cały szereg własnych warsztatów pracy, zaopatrujących wojsko w potrzebny sprzęt wojenny. Ale to nie wystarcza. Nowy sposób prowadzenia wojen stwarza konieczność przeprowadzenia całego szeregu prac w wielu dziedzinach, jak np. komunikacji, czyli znowu otwiera wielkie pole do pracy. Nawet więc i w sprawach wojny praca okazuje się wartością o pierwszorzędnym znaczeniu.

Praca a dobrobyt.

Teraz rozumiecie już dobrze, dlaczego to w konstytucji naszej znalazł się artykuł, który uznaje, że „praca jest podstawą rozwoju i potęgi Rzeczypospolitej“ oraz, że państwo musi otaczać pracę swą opieką. Skoro zaś dzisiaj wszyscy na równi krew swą oddajemy Ojczyźnie w ofierze, wszyscy odbywają służbę wojskową, nie pochodzenie obywatela i szlachectwo, ale jakość pracy dla kraju stanowi o wartości człowieka.

Cóż się osiąga przez pracę? Praca zapewnia człowiekowi dobrobyt. Podnosi też dobrobyt ogółu, bo naród tym jest bogatszy, im bogatszych ma obywateli. Im więcej jest ludzi, tym więcej zarabiają kupcy i przemysłowcy, tym więcej jest zapotrzebowania na pracę robotników i tym większe otrzymują oni wynagrodzenie. Im większy dobrobyt, tym lepszy stan zdrowia i sprawność fizyczna ludzi, żyją oni bowiem w lepszych i zdrowszych warunkach. To zaś wzmaga siły obronne kraju i stwarza warunki pomyślne dla rozwoju jego kultury, sprawność fizyczna bowiem umożliwia człowiekowi rozwijanie jego sił duchowych. Zaś siły duchowe składają się na kulturę narodu. Ale i kultura wymaga znowu pracy. Kultura bowiem to po łacinie uprawa i znaczy tyle, co uprawianie władz duchowych czło-

wieka. Uprawa ta, jak i każda inna, wymaga pracy, pracy wewnętrznej nad samym sobą, nad kształtowaniem swego umysłu, siły woli i charakteru. Sam więc dobrobyt nie prowadzi odrazu i bezpośrednio do kultury. Stwarza tylko warunki dogodne do nowej pracy, której owocem będzie dopiero rozwój sił duchowych narodu, uprawa jego duchowych wartości, czyli kultura. A jest to praca niemało ważna. Bo pamiętać musimy, że znowu samo tylko bogactwo, same tylko siły materialne nie wystarczą na to, by naród był potężny. Potrzeba mu nadto sił duchowych, jednolitości wewnętrznej, miłości ojczyzny, potrzeba, by sprawy publiczne i dobro kraju stawiane były wyżej niż dobro osobiste, by umiano o sprawach kraju dobrze myśleć, uczciwie i ofiarnie dla kraju pracować. Zrozumie to łatwo każdy dobry żołnierz. Wie on bowiem, że aby zwyciężać, nie wystarczy mieć dobre uzbrojenie, nie wystarczą siły materialne, potrzeba nadto i przede wszystkim sił duchowych, potrzebny jest duch bojowy, którego trzeba w sobie wyrobić pracą wewnętrzną.

Znaczenie pracy jest dla kraju ogromne. Toteż zaczynamy ją coraz więcej cenić i szanować. Ale musimy sobie zdawać sprawę z tego, że nie jest jeszcze tak dobrze, jak być powinno.

Jest wielu ludzi, którzy przez niedołęstwo, opieszałość i lenistwo wolą trwać w biedzie, niż dorabiać się lepszego bytu. Nie pamiętają oni, że tu nie tylko o ich dobrobyt chodzi, ale i o dobrobyt ogólny. Jest też tu wielu takich, co nie umieją szanować cudzej pracy i bezmyślnie niszczą jej wyniki. Iluż jest np. po wsiach, starszych nawet, chłopaków, który dla własnej zabawy psują drogi, rozrzucając po nich kamienie, robią szkody na torach kolejowych, rzucają szkło i gwoździe pod koła jadących samochodów, niszczą posadzone przy drodze drzewka! Iluż jest ludzi nawet dorosłych, którzy nie szanując przepisów ruchu na drogach, utrudniają komunikację i powodują śmiertelne nieraz wypadki! Te przykłady każdemu z was przypomną zapewne wiele innych, często poważnych wypadków lekceważenia cudzej pracy, z jakimiście się na pewno nieraz spotykali.

Wiele jeszcze potrzeba starań i wysiłku, aby wszyscy nauczyli się rzetelnie pracować i szanować pracę. Dlatego też artykuł 8 konstytucji polskiej jest bardzo ważnym przykazaniem. Żołnierz, który musi rozumieć znaczenie pracy, musi ją cenić i szanować, musi przede wszystkim sam rzetelnie i uczciwie pracować. Wzorem dla was niech tutaj będzie Marszałek Piłsudski, który nie szczędząc swych sił, całe życie swoje poświęcił pracy dla Polski. Dążąc do odzyskania jej wolności oparł się przede wszystkim na ludziach pracy. Stanął w jednym szeregu z robotnikiem i chłopem i poprowadził ich do

walki o niepodległość. Życie jego poucza o konieczności pracy i jej wartości, uczy szacunku dla niej, każe mierzyć wartość człowieka — wartością jego pracy.

Zapał do pracy jest bardzo ważnym czynnikiem w życiu narodów. Polska może się już dziś poszczycić wielkim dziełem pracy myśli i rąk ludzkich. Największym z tych dzieł jest Gdynia, miasto-port, które w niedługich latach wyrosło z niczego na pustym brzegu morskim. Praca ludzka wzniosła tam domy mieszkalne, wielkie gmachy publiczne, ogromne składy i warsztaty portowe. Pusty i bezużyteczny brzeg morski zamieniła w jeden z największych portów Europy. Na przykładzie Gdyni widać wyraźnie, jak praca przyczynia się do wzrostu potęgi państwa. Wiele miast w Polsce otrzymaliśmy w spadku po dawnyc pokoleniach. Powstawały one i rozwijały się w ciągu długich wieków. Ale nie dostaliśmy po przodkach naszych morskiego portu, bo Gdańska nam nie dano. Dostał się nam tylko pusty brzeg morski. Morze bez portu, z którego mogłyby w świat ruszać i ze świata przybywać okręty, obładowane towarami, nie ma żadnego znaczenia dla handlu i przemysłu. Trzeba więc było taki port stworzyć. Miasto. które zwykle powstaje w ciągu długich wieków, w kilkanaście zaledwie lat wyrosło jak spod ziemi. I oto jakie są tej pracy owoce? Handel polski i przemysł polski mają otwartą drogę w świat, mogą Polsce przysparzać bogactwa i siły. Rośnie polska flota handlowa, a obok niej flota wojenna, która znakomicie zwiększa obronność kraju.

Drugim przykładem dzieła pracy ludzkiej może być wielka zapora wodna w Porąbce. Jest to przykład tym lepszy, że poucza on o potrzebie korzystania z sił przyrody i o potrzebie ochrony pracy ludzkiej. Zapora wodna w Porębce gromadzi wielkie masy wodne i umożliwia w ten sposób korzystanie z siły wody, którą można przerobić na siły napędowe dla wielkich warsztatów pracy. Równocześnie zaś zapora ta, ujarzmiając masy wody, usuwa niebezpieczeństwo powodzi, które tak wielkie szkody przynoszą rolnikom niszcząc ich pracę. To wielkie dzieło pracy ludzkiej przynosi więc duże korzyści, stwarza nowe możliwości dla nowej pracy i zabezpiecza pracę ludzką przed zniszczeniem.

Przykłady Gdyni i zapory wodnej w Porąbce pouczają nas, jak wielkie znaczenie ma praca ludzka, jak ją należy szanować i roztaczać nad nią opiekę. Ale rząd nasz nie ustaje w pracy nad podniesieniem siły Polski i bogactwa kraju. W roku 1936 rozpoczęły się olbrzymie prace w Centralnym Okręgu Przemysłowym, który obok Gdyni i zapory wodnej w Porąbce, jest jednym z największych dzieł dokonanych w wolnej Polsce.

MINISTERSTWO SPRAW WOJSKOWYCH
Wojskowy Instytut
Naukowo-Oświatowy

NAUKA OBYWATELSKA
POGADANKA NR 46

ZRÓŻNICOWANIE ZAWODOWE LUDNOŚCI POLSKI

Gdy jesteście na ćwiczeniach albo gdy — jak w tej chwili, słuchacie pogadanki czy wykładu — prowiantowy troszczy się o potrzebny na co dzień prowiant, kucharz przygotowuje posiłek.

Żeby żołnierz mógł spokojnie ćwiczyć, uczyć się czy szkolić w strzelaniu, musi za niego ktoś inny pomyśleć o zaspokojeniu jego codziennych potrzeb. Ktoś inny musi dbać o to, by każdy z was miał cały but, porządny mundur, czystą bieliznę — a także potrzebną żołnierzowi broń i amunicję.

Aby to wszystko sporządzić i na czas dostarczyć, trzeba na to pracy wielu rąk ludzkich. Słowem — potrzebny jest podział pracy.

Taki sam podział zobaczycie wszędzie. W rolnictwie, w przemyśle, w handlu — każdy wykonuje inną część pracy, a z tego dopiero składa się całość.

W gospodarstwie na przykład — gdy gospodarz orze w polu lub sieje — kobieta krząta się przy pracy około domu, gotuje posiłek — chłopak zaś pilnuje bydła na pastwisku. Wszyscy pracują wspólnie dla dobra gospodarstwa, dzieląc robotę między siebie, zależnie od wieku, sił i umiejętności.

Państwo nie jest niczym innym, jak takim właśnie ogromnym gospodarstwem. A im gospodarstwo jest większe, tym większe są jego potrzeby i wymagania.

Państwo polskie—jako państwo trzydziesto-cztero milionowe— to, jak sami rozumiecie, gospodarstwo olbrzymie — wymagające nie tylko bardzo wielkiego nakładu pracy, ale i bardzo sprężystej organizacji tej pracy.

I jak w rodzinie rozkłada się robotę na wszystkich, stosownie

do zdolności i wieku — tak i w państwie, aby wszystkie jego potrzeby były na czas zaspokojone, musimy pracę całą rozłożyć na wszystkich zdolnych do pracy obywateli, odpowiednio do ich wykształcenia i umiejętności — odpowiednio do ich zawodu.

Toteż całą ludność pracującą Polski możemy podzielić na szereg zawodów, z których każdy zaspakaja inną potrzebę naszego państwa, naszego społeczeństwa.

I tak na przykład rolnik daje nam zboże na chleb, rzemieślnik sporządza potrzebne do pracy narzędzia czy maszyny, produkuje w fabrykach różne materiały i sprzęty, górnik wydobywa z ziemi potrzebne do produkcji surowce, kupiec znów pośredniczy w dostarczaniu produktów wszystkim tym, którzy ich potrzebują (no i mają za co je nabyć) — to znaczy konsumentom.

W ten sposób każdy, pracując dla siebie w swoim zawodzie, pracuje tym samym dla ogólnego dobra, z którego znów w miarę potrzeby korzysta jako członek społeczeństwa, jako obywatel państwa.

Kupiec więc otrzyma od rolnika zboże, a sprzeda mu za to sukno na ubranie, zapałki czy pług — zaś rzemieślnik, który na przykład, ten pług sporządził, otrzyma od górnika surowiec, potrzebny mu do wyrobu. A górnik, który potrzebuje chleba od rolnika, a narzędzi od rzemieślnika, dostarczy im węgla, nafty czy soli.

Widzicie z tego, że interesy jednostki, interesy każdego obywatela państwa zazębiają się wzajemnie z interesami drugich współobywateli jak kółka zegara.

Ale żeby zegar chodził i chodził dobrze, regularnie, muszą wszystkie kółka i sprężyny być w porządku, każda na swoim miejscu.

Tak i życie w państwie, żeby się ono mogło toczyć gładko, składnie, bez zgrzytów — trzeba, aby każdy w swoim zawodzie wykonał jak najlepiej przypadającą na niego cząstkę ogólnej pracy.

A zatem, jak już mówiłem, potrzebny jest we wszystkim podział pracy.

Dzisiejsza pogadanka ma wam przedstawić zróżnicowanie zawodowe Polski, to znaczy ma was zapoznać z rozdziałem pracy w całym państwie na poszczególne gałęzie pracy, na poszczególne zawody.

Przede wszystkim podzielmy sobie dla ułatwienia te zawody na kilka zasadniczych, głównych grup, a mianowicie:

rolnictwo,

górnictwo i przemysł,

handel i komunikacja,
zaś cały szereg mniejszych grup zawodowych, jak drukarstwo, rybołówstwo lub tym podobne — nazwiemy ogólnie:

zawody różne.

A teraz pomówmy krótko o każdej z tych grup z osobna.

Otóż największą w Polsce grupą jest rolnictwo, gdyż Polska jest „krajem rolniczym". Co znaczy „kraj rolniczy"? Zdawałoby się przecież, że każdy kraj ma ziemię, która rodzi i żywi jego mieszkańców.

Tak. Ale nie każdy kraj — w stosunku do swego zaludnienia — ma tej ziemi pod dostatkiem i nie wszędzie ziemia zdatna jest do uprawy.

Kraje takie, jak: Rosja, Węgry, Bułgaria, Estonia posiadają dużo dobrej ziemi i są podobnie jak Polska „krajami rolniczymi". Natomiast taka na przykład Anglia albo Belgia — to już kraje przemysłowe.

W krajach tych bowiem procent rolników jest mniejszy, a przeważa ludność rzemieślnicza, kupcy, górnicy.

W Polsce przeważa ludność rolnicza. Rolników mamy aż 64%, to znaczy, że na stu mieszkańców 64 zajmuje się uprawą roli.

Nie znaczy to jednak, że wszyscy oni posiadają własną ziemię. Są między nimi i obszarnicy i gospodarze średni i małorolni, mający częstokroć mniej ziemi, niż im na ich własne wyżywienie potrzeba. A wreszcie są i bezrolni, którzy wcale ziemi nie posiadają i muszą pracować u innych. Wszystko to jednak rolnicy. Zawodem ich jest praca na roli, uprawa ziemi, wszyscy więc oni należą do jednej grupy.

Drugą grupę stanowi górnictwo i przemysł. Jest to grupa cztery razy mniejsza niż rolnicza, gdyż liczy zaledwie 15% ludności pracującej. Pochodzi to stąd, że ziemię zdatną do uprawy mamy w Polsce bez mała wszędzie, a na przykład górnictwo może się rozwijać jedynie tam, gdzie znajdują się ukryte w ziemi bogactwa naturalne jak: sól, węgiel, nafta, żelazo. Rolnik i z najlichszej gleby jaki taki plon zbierze, a może nawet wartość gleby uprawą podnieść — ale górnik, choćby nie wiedzieć jak głęboko kopał czy wiercił ziemię, to ani węgla pod Warszawą, ani nafty na Kresach Wschodnich nie znajdzie.

Zato na Śląsku węgiel leży gdzieniegdzie tuż pod powierzchnią ziemi, na Podkarpaciu mamy bardzo bogate kopalnie ropy naftowej, w Wieliczce pod Krakowem, niewyczerpane kopalnie soli.

Ponieważ górnik przywiązany jest do miejsca, ośrodki górnicze spotkamy tylko w niektórych częściach Polski.

A i przemysł usadawia się najchętniej w pobliżu kopalń, aby uniknąć kosztów transportu. Huta żelazna, czy stalownia powstanie zawsze w bliskości rudy żelaznej i węgla, którego ogromne ilości zużywa do swych pieców i maszyn.

Dlatego górnictwo i przemysł, które zatrudniają zaledwie 15% pracującej ludności Polski, przeważają mimo to, w niektórych okręgach nad rolnictwem. I tak na Śląsku mamy 47% ludności górniczej i przemysłowej a rolników 34% — natomiast na Kresach Wschodnich rolnictwo zatrudnia aż 90% ludności, a przemysł i górnictwo tylko 10%.

Dla ułatwienia wymiany produktów między poszczególnymi okręgami, dzielnicami kraju, a także między miastem i wsią, potrzebni są pośrednicy i środki transportu, a więc: handel i komunikacja. Jest to trzecia grupa zawodowa jeszcze mniejsza niż górnictwo i przemysł, bo licząca zaledwie 10% sił roboczych Polski.

Handel, podobnie jak przemysł, skupia się w miastach. W miastach powstają wielkie przedsiębiorstwa handlowe, magazyny, hurtownie i sklepy z wszelkiego rodzaju artykułami. Handel dzieli się na krajowy i zagraniczny, wiele bowiem towarów i surowców musimy sprowadzać z zagranicy, od obcych.

Głównym ośrodkiem handlu zagranicznego jest nasz port morski Gdynia, gdyż koszty przywozu i wywozu towarów drogą wodną są o wiele niższe od kosztów transportu koleją, czy inną drogą lądową. W Gdyni rozwija się również handel rybny. Stamtąd idą na całą Polskę tysiącami beczek śledzie, by przez wielkie hurtownie i sklepy miejskie trafić do najmniejszego sklepiku wioski.

Tu przychodzi z pomocą komunikacja, która obejmuje swą siecią dróg całe państwo. Im bogatszy jest kraj, im większy jest jego przemysł i handel, tym gęściejszą będzie sieć linii kolejowych, szos, dróg wodnych i linii lotniczych.

Ludność pracująca w komunikacji, czy to jako kolejarze, czy jako pracownicy drogowi przy szosach albo kierowcy pojazdów mechanicznych, będzie liczniejsza w okręgu stołecznym, w zachodnich i południowych okręgach Polski, jako najlepiej gospodarczo rozwiniętych, najbardziej uprzemysłowionych.

Wreszcie ostatnia grupa — zawody różne, obejmuje wszystkich pracowników umysłowych oraz pomniejsze zawody fizyczne, jak rybołówstwo, leśnictwo, ogrodnictwo i inne, nie należące do żadnej z poprzednio wymienionych grup zawodowych. Na te „różne zawody“ przypada 11% ludności pracującej.

A teraz zestawmy sobie wszystkie te grupy razem.

Mamy więc w Polsce 64% rolników, 15% górników i pracowników przemysłowych, handel i komunikacja zatrudniają 10% rąk pracy, a pozostałe 11% przypada na zawody różne.

Wszystkie te grupy uzupełniają się wzajemnie w pracy dla zaspokojenia potrzeb 34.000.000 obywateli państwa polskiego oraz wszelkich potrzeb państwowych.

A teraz podzielmy sobie ludność całej Polski na dwie zasadnicze grupy: na ludność mieszkającą w miastach i ludność wiejską. I co zobaczymy? Zobaczymy, że na wsi mieszka i pracuje rolnik, a wszystkie inne zawody skupiają się w miastach. Lecz ani wieś bez miasta, ani miasto bez wsi, obejść się nie może. Muszą one nawzajem sobie pomagać, wspólnie pracować dla zaspokojenia swych codziennych potrzeb i potrzeb państwa. Miasto potrzebuje od wsi produktów rolnych, żywności — wieś zaś otrzymuje od miasta produkty przemysłowe.

Ale nie tylko wymiana produktów istnieje między wsią i miastem, ale także wymiana ludzi. Miasta rozwijając się, rozwijając swój przemysł i handel, potrzebują nowych rąk do pracy. Tych nowych rąk dostarcza miastom wieś. Zawsze nadmiar ludności wiejskiej odpływał i będzie odpływał do miast, do pracy w zawodach przemysłowych, górnictwie, handlu, komunikacji. A jeśli dziś odpływ ten jest zahamowany, to jest to główną przyczyną ciężkiego położenia wsi, jej ubóstwa, a częstokroć nędzy.

Jest to przyczyną główną, ale nie jedyną. Przyczyn tych jest więcej i trzeba ich szukać zarówno w mieście, jak i na wsi.

W ciągu stupięćdziesięciu lat naszej niewoli zaborcy nie dbali o nas, a starali się jedynie jak najwięcej z Polski wyciągnąć dla siebie. Nie rozwinęli więc przemysłu, który mógłby w miastach dać pracę nadmiarowi ludności rolniczej. A Polska, jak wam na początku powiedziałem, jest krajem rolniczym, tzn., że tych rąk do pracy na roli mamy najwięcej, a w dodatku z każdym rokiem ich przybywa, gdyż przyrost ludności na wsi jest bardzo duży. Tymczasem ziemi nie przybywa.

Polska jest krajem drobnorolniczym, to znaczy, że u nas przeważają gospodarstwa średnie i małe. I tych gospodarstw małych mamy niestety najwięcej.

Ustawiczne dzielenie ziemi z pokolenia w pokolenie, pomiędzy dzieci, licznych zazwyczaj rodzin chłopskich, rozdrobniło ziemię, stworzyło masę gospodarstw karłowatych, to znaczy poniżej dwóch hektarów. Mamy w Polsce ponad milion takich „karłowatych gospodarstw". A gospodarstwo karłowate, to nie tylko klęska dla wła-

ściciela, ale i dla kraju. Jest ono zaledwie w stanie wyżywić, i to z trudem — właściciela, a żadnej nadwyżki nie daje. Czyli w produkcji krajowej nie bierze czynnego udziału. A przecie trzeba, aby ten rolnik nie tylko sam siebie wyżywił, ale i miastom chleba dostarczył, tym rzemieślnikom, górnikom, pracownikom umysłowym, których pracy on znowu potrzebuje.

Tak więc rozdrobnienie ziemi, a przy tym niski często poziom kultury rolnej, powoduje nędzę i bezrobocie wsi. Gdyby miasta kwitnęły, gdybyśmy mieli silnie rozwinięty przemysł, nadwyżka sił roboczych wsi znalazłaby pracę i chleb w miastach, niestety, ogólny powojenny kryzys i rabunkowa gospodarka zaborców pozbawiły Polskę tej klapy bezpieczeństwa. Toteż państwo stara się naprawić ten stan i przyjść z pomocą zarówno miastu jak i wsi. Na podstawie reformy rolnej przeprowadza państwo stopniową parcelację wielkiej własności, przez co stwarza nowe gospodarstwa, lub upełnorolnia gospodarstwa drobne. Państwo chroni ustawami małe gospodarstwa przed dalszym zgubnym rozdrabnianiem ziemi, a równocześnie dąży do uprzemysłowienia kraju, co pozwoli odpłynąć nadmiarowi ludności rolnej do miast, do pracy w przemyśle. Na wsi zaś usiłuje podnieść poziom uprawy ziemi, która dziś wydaje często o wiele mniej niż powinna. Poza tym, jako pomoc doraźną, udziela państwo wsi tanich kredytów, reguluje ceny produktów itp.

Ale państwo samo wszystkiego za nas nie zrobi. Dlatego trzeba, byście — przede wszystkim wy młodzi — stanęli do roboty, do walki o lepsze jutro narodu i państwa, bo to jutro do was właśnie będzie należeć.

Trzeba więc szkolić się zawodowo już dziś. Trzeba, aby młodzież wsi za wczasu była gotowa do objęcia miejsca w miastach, gdy nowe warsztaty pracy się stworzą, czy to w przemyśle, handlu, czy w innych zawodach. Ale tam trzeba będzie fachowców, ludzi wykwalifikowanych. Mamy w Polsce dużo zdolnych „do wszystkiego", a mało gruntownie znających swoją robotę — zawodowców. Każdy z nas powinien pamiętać, że w przyszłości pracę da wam tylko gruntownie opanowany fach.

Państwo rozbudowuje przemysł, dąży do rozwoju naszego rodzimego handlu, ale trzeba tam będzie ludzi wykwalifikowanych, których przygotować musimy dziś.

Zawodów, warsztatów pracy — jak z dzisiejszej pogadanki widzicie — jest olbrzymia ilość i ogromna różnorodność. Gdy warunki ekonomiczne pozwolą im się rozwinąć, miasta, jak to zawsze było, pochłoną nadwyżkę ludności pracującej wsi.

Pogadanka Nr 46
Drukarnia Naukowa w Warszawie, Stare Miasto 11

MINISTERSTWO SPRAW WOJSKOWYCH
Wojskowy Instytut
Naukowo-Oświatowy

NAUKA OBYWATELSKA
POGADANKA NR 47

O OCHRONIE PRACY I POMOCY BEZROBOTNYM

Konstytucja polska a opieka nad pracą

Bez pracy nie ma kołaczy — tak powiada przysłowie ludowe. Ponieważ jest to przysłowie stare, stanowi ono dowód, że ludzie od dawien dawna przekonali się i doświadczyli na sobie, iż tylko praca daje człowiekowi zapewnienie bytu, że tylko praca najprościej i najpewniej prowadzi do dobrobytu jednostki i państwa.

Polak, jako robotnik, jako rolnik i pracownik, na wszelkich polach pracy okazał nie tylko duże zdolności, ale także wielką moc wytrwania we wszelakim utrudzeniu. Te zalety polskiego narodu widzimy nie tylko my sami, ocenili to również obcy we wszystkich krajach, gdzie robotnik polski pracował i pracuje. Toteż opinia za granicą o Polakach, jako o pracownikach, jest bardzo dodatnia. Daje ona gwarancję, że pracowitość polskiego robotnika nie tylko utrzyma obecną potęgę Polski, ale swym dorobkiem przyczyni się do podniesienia naszego państwa do roli mocarstwowej.

Praca człowieka może być samodzielna. Np. praca rolnika na własnym gospodarstwie, praca kowala, szewca itp. na własnym warsztacie itd. albo też człowiek może pracować u kogoś w warsztacie czy fabryce.

Kiedy człowiek pracuje dla siebie, wtedy każdy wysiłek, jaki wkłada w pracę, przynosi mu bezpośrednią korzyść. Toteż samodzielny pracownik może sobie dowolnie pracować, według swego widzimisię, choćby 16 godzin dziennie i nie jest mu to ciężarem, bo wie, iż pracuje dla siebie i, im więcej pracuje, tym więcej ma korzyści. Jeżeli natomiast jakiś przedsiębiorca ma większy warsztat lub fabrykę i nie może sam podołać całej pracy, ale musi donająć sobie

do pomocy innych jeszcze ludzi — pracowników, to oczywiście i wtedy chciałby jak najwięcej zyskać ze swego warsztatu i chciałby, aby ci praciwnicy harowali jak najdłużej i za jak najmniejszym wynagrodzeniem.

Gdyby więc każdy taki pracodawca miał prawo sam ustalać czas pracy i wysokość wynagrodzenia, to wykorzystywałby swych pracowników tak pod względem ilości godzin pracy, jak i przy wypłacie.

Aby więc w sprawach tych istniała sprawiedliwość i aby można było kontrolować w tym względzie pracodawców, państwo wzięło na siebie obowiązek opieki nad światem pracy, tj. ochronę pracy.

Pogadankę dzisiejszą poświęcę właśnie na omówienie państwowej ochrony pracy i pomocy dla bezrobotnych.

Praca, będąca podstawą bytu, względnie prowadząca do godziwego wzbogacania się jednostek, jest otaczana szczególnie opieką naszego państwa. Najwyższa ustawa Rzeczypospolitej, konstytucja kwietniowa 1935 roku, stawia pracę, a więc celowy wysiłek jednostki, w rzędzie najważniejszych zagadnień państwowych.

Art. 8 konstytucji wyraźnie zaznacza, że praca jest podstawą rozwoju i potęgi Rzeczypospolitej.

W ten sposób państwo polskie w konstytucji naszej stwierdziło, że każdy obywatel, służący wiernie swemu krajowi, człowiek twardej, codziennej pracy, ten w robotniczym ubraniu, w bluzie chłopskiej, w mundurze szeregowca-żołnierza czy urzędnik wreszcie — wszyscy oni swoimi, nic nie znaczącymi, na pozór drobnymi, codziennymi czynnościami budują podstawy potęgi państwa. Marszałek Śmigły-Rydz, mówiąc w swoim czasie o gotowości bojowej wojska, wspominał, że każda czynność, nawet najdrobniejsza, musi być wykonana z całym przejęciem się i jak najbardziej precyzyjnie, tak jak gdyby od jej wykonania wszystko zależało. Gdy strzelec konny czyści konia, to powinien to zrobić tak dobrze, jak gdyby od tej czynności dobro Polski zależało.

Gdy czyści rynsztunek, karmi lub poi konia, czyści karabin, to niech to robi tak, jak gdyby to było jedną z najważniejszych spraw. Gdy patrol idzie na zwiady, to musi pracować z takim przejęciem, dokładnością i oddaniem, jak gdyby zwycięstwo całej armii od tej jego pracy zależało.

Mówił to Wódz Naczelny do armii — o armii, lecz słowa te nie tylko wojska dotyczą. Dotyczą one całego naszego społeczeństwa. W słowach konstytucji i słowach Marszałka mamy jasny obraz zna-

czenia i potęgi pracy każdego z nas. Państwo polskie specjalnie czujnie roztacza opiekę nad pracą i sprawuje nadzór nad jej warunkami.

Możemy być dumni z tego, że Polska posiada najlepiej wśród narodów świata ułożone ustawodawstwo pracy. Wiele krajów na polskich ustawach wzorowało się i przyjmowało je bez zastrzeżeń. Niech za przykład posłuży Francja, gdzie z wielką reklamą wprowadzono nowe zdobycze w zakresie ustawodawstwa pracy, mianowicie: przepisy o urlopach, o czasie pracy, wreszcie przepisy, normujące warunki pracy i płacy. A w Polsce? Ustawa o urlopach obowiązuje u nas już kilkanaście lat, a inne ustawy tak samo liczą po kilka lub kilkanaście lat życia. Można więc śmiało powiedzieć, że w Polsce cała olbrzymia dziedzina życia, jej ochrony i pomocy bezrobotnym jest specjalnie czujnie strzeżona przez ustawodawstwo, które coraz nowe wydaje przepisy i coraz bardziej doskonali warunki pracy i płacy. Oto jak dopełnia się postanowienie konstytucji, że praca jest podstawą rozwoju i potęgi Rzeczypospolitej, że państwo roztacza opiekę nad nią i sprawuje nadzór nad jej warunkami.

Rozpatrzmy teraz bliżej ustawodawstwo społeczne, zawierające przepisy prawne, normujące wszystkie te sprawy, które wynikają z pracy najemnej, a więc czas pracy, warunki płacy i wszystkie kwestie, interesujące polskiego robotnika i urzędnika, pracownika fizycznego i umysłowego.

Jednym z najważniejszych przepisów jest ustawa o czasie pracy, ustanawiająca ośmiogodzinny dzień pracy w przemyśle. Jest to zdobycz olbrzymia, która podniosła nie tylko byt samego pracownika, ale i wprowadziła doniosłe korzyści w całokształcie spraw gospodarczych i społecznych państwa. Od chwili wydania tej ustawy pracodawca nie może dowolnie rozporządzać czasem pracy. Musi liczyć się z ustawą. Pracownik może tylko być osiem godzin dziennie zatrudniony, resztę dnia ma do swojej wyłącznie dyspozycji po to, aby mógł należycie po pracy wypocząć, aby mógł pójść do świetlicy czy czytelni i tam przejrzeć czasopisma zawodowe, społeczne, przeczytać ciekawe książki, aby żyć życiem człowieka, rozumiejącego swoją rolę i zadanie w społeczeństwie, mieć czas dla rodziny i na wychowanie i czuwanie nad losem swoich dzieci. Krótszy dzień roboczy daje więc możliwość rozwoju duchowego, daje mu możność podniesienia sprawności fizycznej przez uprawianie sportu czy to w klubach fabrycznych, czy w innych organizacjach sportowych lub ideowo-wychowawczych. Przenieśmy się myślą w niedalekie czasy, o których wam może ojciec lub starszy wiekiem towarzysz

pracy opowiedzieć. Dawniej robotnik pracował tak długo co dzień, jak długo mu kazał pracodawca, nie widząc nic poza warsztatem pracy. Przychodził do domu na krótki odpoczynek i znów pracował bez jakiejkolwiek ochrony ze strony państwa, wyzyskiwany do ostatecznych granic przez pracodawcę. Nikt nie interesował się nim, nikt nie pomyślał o tym, że w fabrykach są fatalne warunki pracy, że niszczeją siły robotnika, że robotnik w sile wieku umiera, zżarty przez niehigieniczne warunki pracy. Nikt wówczas nie zastanawiał się nad tym, że małe dzieci pracowały w fabrykach na równi z dorosłymi, że kobiety wykonywały pracę nocną i niszczyły ciężką pracą fabryczną swój słabszy z natury organizm. Dziś istnieje bardzo szczegółowa ustawa, dotycząca opieki nad pracą kobiet i małoletnich, określająca dokładnie wiek, w którym może małoletni rozpocząć pracę, określająca charakter tej pracy. Ta ustawowa opieka przestrzega, aby praca kobiet nie odbywała się w nocy, aby nie pracowały one pod ziemią, w kopalniach itp. Kilkadziesiąt lat temu dzień roboczy trwał kilkanaście godzin, zdarzały się nierzadko wypadki, że robotnik miał na dobę tylko 8 godzin wolnego czasu, a więc pracował 16 godzin na dobę. Tak samo pracowały małe dzieci, ba, nie oszczędzano nawet kobiet brzemiennych, które z obawy przed utratą pracy przychodziły do fabryki czy innego warsztatu pracy osłabione zbliżającym się rozwiązaniem. Warunki pracy rujnowały zdrowie, a trzydziestoletni robotnik, jeżeli nie umarł, był już starcem, niezdolnym do większego wysiłku. Prawda, że i dziś warunki pracy są ciężkie, ale zastanówmy się, jak już jesteśmy dalecy od tych dawnych warunków pracy robotnika, a zrozumiemy ogrom wysiłków państwa, które dąży do tego, aby robotnikowi było coraz lepiej, boć przecie robotnik, pracownik—to obywatel, na którego zdrowiu moralnym i fizycznym państwo buduje swoją potęgę i swoją obronność.

Instytut Spraw Społecznych

Obok specjalnych ustaw i rozporządzeń, które ustalają warunki pracy i płacy, państwo rozwija działalność nad ochroną pracy samego robotnika. Oto powstaje specjalny Instytut Spraw Społecznych, którego zadaniem jest pilnowanie, aby przeprowadzić we wszystkich fabrykach i przedsiębiorstwach jak najdalej idące ulepszenia dla zapewnienia robotnikowi najlepszych warunków higienicznych. Oczywiście, jest to praca zakrojona na długi okres czasu, ale już teraz wydaje ona owoce. Ta działalność państwa znaj-

duje wielkie zrozumienie wśród robotników, którzy z własnego doświadczenia wiedzą przecież, że np. nitowanie bez ochronnych okularów prowadzi do ślepoty, że lanie ołowiu bez ochron drewnianych prowadzi do kalectwa, że brak zasłon przy maszynach jest przyczyną wielu wypadków odcięcia ręki, nogi, że robota brukarska bez odpowiednich osłon daje w krótkim czasie gruźlicę, że brudna i nieprzewiewna hala fabryczna jest rozsadnikiem różnego rodzaju chorób. Powstaje w ten sposób specjalny dział opieki państwa nad robotnikiem, dział bezpieczeństwa i higieny pracy, który winien wydać poważne rezultaty. Widzieliście zapewne w świetlicach fabrycznych, korytarzach czy halach — obrazki malowane przeważnie wielobarwnie, przedstawiające wypadki przy pracy i środki zapobiegania temu. To jest jeden ze sposobów, którymi Instytut Spraw Społecznych chce zwrócić uwagę na to, że higiena warsztatu pracy, że troska o ostrożność i należyte zabezpieczenie przed wypadkami leży we własnym interesie każdego robotnika.

Inspekcja pracy

O to, aby były wykonywane przez pracodawców rozporządzenia o pracy, o to, aby w przemyśle stosowano wskazania o higienie i bezpieczeństwie pracy, dbają inspektorowie pracy.

Inspektorowie pracy, rozmieszczeni w całym państwie, dbają więc o to, aby wszystkie przepisy były przestrzegane w przemyśle.

Inspektor pracy jest przedstawicielem państwa i z tego tytułu pośredniczy w zatargach tak zbiorowych, jak i indywidualnych pomiędzy pracodawcami i pracownikami.

Przypuśćmy, że jakiś fabrykant nie wypłaca zarobków swoim pracownikom, że chce obniżyć zarobki, że nie chce dawać urlopów ustawowych, nie myśli o przeprowadzeniu takich urządzeń, które by zabezpieczały robotnika przed nieszczęśliwymi wypadkami. W tych wszystkich sprawach interweniuje, czyli zabiera głos, inspektor pracy, a więc stoi na straży tego, aby przepisy prawa były ściśle wykonywane, aby słuszne interesy i słuszne żądania były zabezpieczone i urzeczywistnione. Jest to znów bardzo ważna pozycja w dziedzinie ochrony pracy i tym donioślejsza, że inspektor pracy, mając wydzielony teren pracy, ma specjalne warunki lokalne, może z własnej inicjatywy, a nawet jest obowiązany badać czy w każdej fabryce warunki pracy i płacy są zgodne z prawem. Inspekcja nie tylko dąży do polubownego załatwiania zatargów między pracodawcą a robotni-

kiem, nie tylko pośredniczy w tych sporach, lecz jest instytucją kontrolującą, interweniować może przy tym bezpośrednio, a więc drogą nakazów, grzywny itp.

Poza tym do inspekcji pracy może każdy pracownik zwrócić się o poradę w wypadku zatargu, a inspekcja obowiązana jest dać każdemu pracownikowi nie tylko poradę, ale i pomoc, jeżeli pracodawca nie przestrzega przepisów. Do inspektora pracy o poradę i pomoc może zresztą zwrócić się i pracodawca, bo inspektor nie jest ani reprezentantem robotników, ani reprezentantem pracodawców, jest on przedstawicielem państwa, które roztacza opiekę nad pracą i sprawuje nadzór nad jej warunkami.

Ubezpieczenia społeczne

W dziedzinie ochrony pracy ważną niezmiernie pozycję zajmują u b e z p i e c z e n i a s p o ł e c z n e. Jest to największa zdobycz świata pracowniczego i w interesie każdego pracownika leży nie tylko ich utrzymanie, ale coraz większy ich rozwój. Znacie wszyscy takie ludowe powiedzenie: mnie dziś, jutro tobie. Otóż ubezpieczenia społeczne powstały na zasadzie wzajemności, powstały po to, aby dzięki gromadzonym po kilkadziesiąt groszy co miesiąc składkom, dać możność każdemu pracującemu korzystania z bezpłatnej pomocy lekarskiej w razie choroby, a na wypadek bezrobocia czy też starości dać odpowiedni zasiłek na przetrwanie okresu pozostawania bez pracy czy też dać rentę starczą czy inwalidzką robotnikowi, niezdolnemu do pracy. Potrąca się więc każdemu pracownikowi czy robotnikowi pewną kwotę obliczoną stosunkowo do jego zarobku. Ta kwota idzie do wspólnej dla wszystkich pracowników kasy, która stanowi podstawę działania ubezpieczeń społecznych. Za te drobne stosunkowo ciężary materialne w formie miesięcznych potrąceń z zarobków, każdy pracownik jest zabezpieczony na wypadek choroby, bezrobocia, starości czy wypadku nieszczęśliwego przy pracy. Co oznacza, że robotnik, wpłacający miesięcznie pewną składkę miesięczną na ubezpieczenie społeczne, jest zabezpieczony np. na wypadek choroby. To znaczy, że jeżeli robotnik zachoruje albo zachoruje członek jego rodziny, który pozostaje na jego wyłącznym utrzymaniu, to ma prawo korzystać z bezpłatnych porad lekarskich, z bezpłatnych lekarstw (dopłaty od 10 gr do 30 gr za czynności manipulacyjne), ma prawo nawet w wypadku operacji czy ciężkiej choroby korzystać przez pewien czas ze szpitala czy też wyjazdu do miejscowości kuracyjnej.

Na wypadek bezrobocia robotnik taki jest zabezpieczony dlatego, że z chwilą utraty zajęcia, jeżeli opłacone były składki przez przepisany ustawowo okres czasu, ma prawo do zasiłku pieniężnego, obliczonego stosunkowo do otrzymywanego wynagrodzenia. Zasiłek taki np. dla robotnika wypłacany jest przez 13 tygodni i wysokość jego jest uzależniona od tego, czy jest samotny (30%) czy też ma kogoś na utrzymaniu, dla pracownika umysłowego wypłacany jest przez 6 miesięcy, a jeżeli przebył on co najmniej 30 miesięcy składkowych, to przez 9 miesięcy pozostawania bez pracy. Ubezpieczenie wypadkowe daje ubezpieczonemu prawo do renty wypadkowej, którą wypłaca Zakład Ubezpieczeń Społecznych po ustaleniu, czy wypadek nastąpił istotnie przy pracy, czy powstał bez winy pracownika itd.

Ubezpieczenie na starość stanowi bardzo ważny punkt w życiu ubezpieczonego. Ma on pewność, że z chwilą dojścia do lat przepisanych (np. dla pracownika umysłowego 65 lat) otrzyma do końca życia co miesiąc rentę, jeżeli oczywiście przebędzie w tym ubezpieczeniu odpowiedni w ustawie wskazany okres. Jeżeli jest niezdolny już do pracy, również otrzymuje rentę tzw. inwalidzką. Oto są wielkie zdobycze, które dają ubezpieczenia społeczne, podnoszące zdrowotność kraju przez udostępnienie szerokim rzeszom pracowniczym pomocy lekarskiej, dające pewność ubezpieczonemu, że w razie utraty zajęcia nie będzie umierał z głodu, lecz otrzyma swój zasiłek, uspakajając każdego, że na starość lub z chwilą niezdolności do pracy nie będzie żył na łasce i niełasce rodziny, lecz będzie miał swój własny grosz, co miesiąc mu przysłany. Tak więc w oparciu o tę piękną ideę wzajemności powstała olbrzymia zdobycz pracownicza. Z tych drobnych składek miesięcznych czy tygodniowych, składanych przez wszystkich, korzystają stale chorzy lub pozostający bez pracy, starzy lub zniedołężniali. Zawsze, kiedy choroba lub brak pracy nawiedzi dom pracownika, że stanie się niezdolny do pracy, wówczas, o ile opłacał regularnie składki, będzie korzystał z praw nabytych. Często, skarżąc się na ujmne strony działalności ubezpieczeń społecznych, ludzie nie chcą widzieć tego, co dają pracownikom ubezpieczenia społeczne, jak wydatną są one pomocą, zwłaszcza w dobie kryzysu i zastoju gospodarczego.

Trzeba pamiętać jedno, że ubezpieczenia społeczne zostały powołane w interesie całego świata pracowniczego i cały świat pracowniczy winien uczestniczyć w ich ulepszeniu, broniąc jednocześnie instytucje ubezpieczeniowe przed bezsensownymi atakami.

Fundusz pracy

Mówiłem już o zasiłkach na wypadek braku pracy. Jest to zaledwie drobny odcinek tych wszystkich poczynań, jakie podjęło państwo, stawiając walkę z bezrobociem w rzędzie najdonioślejszych zagadnień państwowych. Państwo wszelkimi środkami stara się zmniejszyć bezrobocie, dając pożyczki, subwencje czyli zasiłki nowopowstającym fabrykom, zakładom przemysłowym. Że bezrobocie zmniejsza się, jest to zasługa Funduszu Pracy, który został powołany jako specjalna odrębna instytucja, mająca za zadanie organizowanie i finansowanie robót publicznych. Fundusz pracy daje w ten sposób zatrudnienie tysiącom bezrobotnych zmniejszając w ten sposób ogólną ilość bezrobotnych.

W programie Funduszu Pracy specjalną rolę odgrywa budowa dróg i regulacja rzek, gdyż każda nowo wybudowana droga czy każda uregulowana rzeka przyczynia się do ożywienia gospodarczego. Bo jeżeli droga jest porządna, to łatwiejszy jest dostęp do danej miejscowości, a więc opłaca się np. postawić fabrykę, czy jakiś zakład przemysłowy, łatwiej przewozić towary, rozwija się handel, rozwija się też turystyka, która daje nie najgorsze zarobki mieszkającym w miejscowościach turystycznych, letniskowych, czy klimatycznych. Ktoś porównał drogi lądowe i wodne do żył w organizmie człowieka. Im żyły zdrowsze, tym organizm jest silniejszy. Tak jest istotnie. Dobre drogi i uregulowane rzeki przynoszą wzmożony obrót gospodarczy. Jeżeli zaś obrót gospodarczy wzmaga się, to maleje bezrobocie.

I na tym polega istota działalności Funduszu Pracy, który nie tylko daje obecnie pracę tysiącom bezrobotnych, ale tak układa swój program działania, aby każdy kamień nowopostawiony, każda cegła nowowmurowana była krokiem do likwidacji bezrobocia. I na tę działalność idą miliony złotych, które wpłacane do rąk pracujących przy robotach, finansowanych przez Fundusz Pracy lub też przezeń samodzielnie prowadzonych, są dobrze ulokowanym i przezornie wydatkowanym kapitałem bogactwa narodowego.

Na te prace idą fundusze państwowe, poszła Pożyczka Inwestycyjna, idą podatki różnego rodzaju, idą pieniądze, skrzętnie przez państwo zbierane, aby tylko obywatelom dać pracę i kawałek chleba.

Z ogromu zadań Funduszu Pracy omówimy jeszcze jeden nie mniej ważny, a mianowicie pomoc młodzieży niezatrudnionej. Jest to sprawa niezwykle ważna, skoro zważymy, że chodzi tu o młodzież,

która po dojściu do odpowiedniego wieku nie znajduje pracy. Brak pracy wpływa ujemnie szczególnie na młodzież, na kształtujące się dopiero charaktery. Przecież właśnie w okresie lat 16 — 21 urabia człowiek własne sądy na sprawy życia, bo dopiero w tym wieku człowiek posiada dojrzały charakter, z określoną podstawą życiową i sądem o rzeczach i ludziach.

Młody człowiek, którego charakter dopiero się kształtuje, jeśli wstępując w życie samodzielne napotka na brak miejsca przy warsztacie pracy, może się rozgoryczyć i czuć zawiść do społeczeństwa pracującego, a charakter jego może się załamać i sprowadzi go na śliską drogę występku.

Aby uchronić młodzież przed tym niebezpieczeństwem, zostały powołane dla młodzieży Ochotnicze Drużyny Pracy, które utrzymuje Fundusz Pracy.

Te ochotnicze drużyny, które widzieliście zapewne, jak z łopatami na ramionach w drelichach idą ochoczo ze śpiewem przez miasto, zatrudniają młodzież, wychowują ją i uczą, jak pracować należy. Przy pracy codziennej i przy wykładach poznają junacy wartość pracy. A pracują owocnie, budują drogi, regulują rzeki, specjalizują się w różnych gałęziach pracy zawodowej. Z junaków wyrastają ludzie wartościowi, znający zawód swój, wychowani w żołnierskim rygorze i dyscyplinie. Taki junak — to towarzysz żołnierza, bo tak jak on pracuje dla kraju, ten z karabinem i w rynsztunku, a ten — z łopatą w ręku, urabiając swój charakter i swój cel życiowy na miarę dobrego Polaka.

Rola obywatela w walce z bezrobociem

Tak pracuje państwo i takie kładzie wysiłki na to, aby zmniejszyć bezrobocie. Lecz i całe społeczeństwo musi się zdobyć na solidarną walkę z bezrobociem. Ten, kto zarabia, musi choć groszem pomóc bezrobotnym, bo żyjemy wszyscy w jednej polskiej rodzinie. I taki jest właśnie sens świadczeń z tytułu ubezpieczeń społecznych oraz pożyczek, rozpisywanych przez państwo, z których np. Inwestycyjna, jak już wiecie, poszła na finansowanie robót publicznych, a więc na walkę z bezrobociem.

Mówiłem wam o takim przepisie konstytucji, który powiada, że twórczość jednostki jest dźwignią życia zbiorowego. Co on oznacza? Oznacza wskazanie, że każdy obywatel powinien dążyć do jak najlepszego wyszkolenia zawodowego. I to nie tylko dlatego, że przez lepsze wyszkolenie zawodowe zyska lepszy zarobek, ale i dlatego,

że podnosi się przez to ogólny poziom gospodarczy kraju. I teraz, kiedy będziecie się zastanawiali nad bezrobociem i sposobami jego zwalczania, pamiętajcie, że najskuteczniejszym środkiem jest: wyszkolony pracownik na właściwym miejscu. Dobrego i wykwalifikowanego pracownika nie ruszy bezrobocie, bo będzie zawsze potrzebny. Niech więc wysiłki nasze wszystkie dążą do tego, aby w pracy swojej stać się specjalistą. Jak najwyższy bowiem poziom wyszkolenia zawodowego zabezpiecza najpewniej przed bezrobociem i jest najlepszą ochroną pracy każdego pracownika.

Pogadanka Nr 47

Drukarnia Naukowa w Warszawie, Stare Miasto 11

MINISTERSTWO SPRAW WOJSKOWYCH
Wojskowy Instytut
Naukowo-Oświatowy

NAUKA OBYWATELSKA
POGADANKA NR 48

ZNACZENIE PRACY ZAWODOWEJ

Jeśliby się zapytać którego z was, co który umie zrobić, na pewno okazałoby się, że nie ma takiego, który by czegoś nie umiał. Bo nawet ten, co nigdy niczego się nie uczył, też niejedno potrafi, po prostu z wrodzonych zdolności. Każdy bowiem człowiek już przez swą naturę obdarzony bywa jakimś talentem, z którym, jak to mówią, przychodzi na świat. Jeden więc będzie miał zdolności do mechaniki, inny do stolarki, jeszcze inny do pracy na roli — a znajdą się i tacy, co to „do tańca i do różańca" zdatni, wszystko od biedy jak potrzeba zrobić potrafią. Jednak każdy z tych ludzi — w swoim kierunku uzdolniony — jeśli nauki i praktyki nie odbył, nazywać się będzie amatorem, bo jedynie z zamiłowania, z amatorstwa rzecz tę czy inną wykonać potrafi. Ten zaś, kto przez naukę posiadł jakąś umiejętność i dobrze ją wypraktykował — nazywa się zawodowcem, fachowcem.

Jaka jest jeszcze różnica między nimi?

Amator może czasem nawet bardzo dobrze jakąś robotę wykonać (nie gorzej od fachowca), ale robota jego może się udać albo i nie udać. Fachowiec natomiast, który nauczył się wykonywania danej rzeczy i w dodatku nabył przez praktykę doświadczenia, daje nam pewność dobrego wykonania powierzonej mu pracy. Wie, ile mu na nią potrzeba czasu, nie zmarnuje niepotrzebnie materiału — uczono go bowiem nie tylko odróżniać materiał dobry od lichego, ale i obliczać dokładnie, ile czego na wykonanie danej pracy zużyje. Słowem, powierzając pracę najzdolniejszemu nawet amatorowi, ryzykujemy, bo albo robota się nie uda, albo nie zdąży jej wykonać na czas, albo po prostu zabraknie mu materiału, bo nie umiał go z góry obliczyć. Do fachowca natomiast — jako wykwalifikowanego w zawodzie — możemy mieć zaufanie — on jest robotnikiem odpowiedzialnym. Dlatego to fachowcy są nam potrzebni, są niezbędni.

Jak sami wiecie, jeden człowiek nie tylko, że wszystkiego dobrze umieć nie może, ale i na wykonanie nie znalazłby dość czasu.

Dla przykładu weźmy rolnika. Gdyby zechciał sam sobie sporządzić pług, wóz czy uprząż dla konia, to na pewno nie starczyłoby mu czasu na uprawę i zbieranie plonów. A tymczasem kupi pług gotowy u kowala, koła do wozu zrobi mu kołodziej, szafę stolarz, a sam cały swój czas może poświęcić uprawie roli, która daje mu chleb. I nie tylko jemu, bo i temu kołodziejowi, stolarzowi i kowalowi, którzy nie potrzebują znowu sami ani siać, ani zbierać, bo ziarno na chleb dostaną u rolnika.

Ludzie podzielili więc pracę między sobą, żeby każdy, pracując w swoim zawodzie, nie tylko zdobyć mógł potrzebne mu na zakup żywności czy innych artykułów codziennego użytku — pieniądze, ale zarazem służyć gromadzie, społeczeństwu dając innym owoce swej pracy.

Żeby zaś taka gromada, jaką jest cały naród, mogła żyć i bez przeszkody wykonywać swoje codzienne zajęcia, trzeba do tego masy rozmaitych, wyspecjalizowanych zawodowców, którzy by swoją robotę nie tylko dobrze, ale i na czas wykonać umieli, na których można by było polegać.

Dlatego to podział pracy i odpowiedzialność za nią spoczywa na barkach całego szeregu fachowców. I tak mamy fachowców: stolarzy, krawców, szewców, bednarzy, blacharzy, zegarmistrzów i wielu jeszcze innych, których nazywamy ogólnym mianem rzemieślników. Mamy podobnie rolników i leśników. Mamy dalej ludzi wykwalifikowanych w takich zawodach, jak: lekarze, nauczyciele, sędziowie, adwokaci, inżynierowie, urzędnicy — i tych nazywamy znów pracownikami umysłowymi.

Wszyscy oni jednako potrzebni są w społeczeństwie, wszyscy mają swoją część pracy do wykonania, pracy potrzebnej dla życia i dobra ogółu, całości. I niech nie myśli ten, co piórem pracuje, że jest czymś lepszym od tego, co pracą rąk służy ogólnemu dobru, ani niech się nie zdaje ciężko pracującemu robotnikowi, że pracownik umysłowy to nie pracownik, bo pracy fizycznej w pocie czoła nie wykonuje. Czoło człowieka poci się tak samo od pracy ciężkiej rąk, jak i od wielkiego wysiłku myśli. A kto pracę swą dobrze wykonał, dobrze swój obowiązek obywatelski spełnił, jednako godzien jest uznania i czci, czy ręce ma spękane od roboty, czy czoło poorane zmarszczkami od pracy umysłowej.

Praca sama jest wartością — każda dobrze wykonana praca. I zapamiętajcie to sobie, że praca to taki sam skarb człowieka, ta-

ki sam kapitał jak ziemia, jak złoto, jak pieniądze. I tyle tylko jesteś wart, ile warta jest twoja praca. Dlatego też artykuł 7 i 8 naszej konstytucji zasługi obywatela w pracy podnosi do najwyższej godności.

Są narody, którym ziemia poskąpiła bogactw naturalnych. Taka np. Dania, kraj rolniczy o bardzo lichej glebie, a dzięki umiejętności i wytężonej pracy obywateli — osiągnęła wielki dobrobyt i kulturę. Są natomiast kraje bogate i w ziemię orną i w różne kopaliny, jak np. Rosja, żyjąca mimo to w biedzie z powodu lenistwa, ciemnoty obywateli i złej gospodarki.

Marszałek Józef Piłsudski powiedział po wojnie, że — po wyścigu żelaza — przyszedł czas na wyścig pracy! Ten lepszy, kto więcej i lepiej produkować potrafi, kto lepiej i więcej wypracuje. Do tego zaś trzeba ludzi pracy, ludzi wykwalifikowanych, fachowców.

Polska staje do wyścigu pracy wraz z innymi narodami, dobrze przygotowanymi i dlatego potrzebuje dzielnych, zdolnych i wykwalifikowanych ludzi. Mamy w Polsce wielkie bogactwa naturalne; potrzeba nam pracy i pamiętajmy, że praca jest naszym największym bogactwem.

Nie majątek, nie ród sławny, ale praca jest jedynym w Polsce świadectwem dla obywatela, jedynym prawem do honorów, do czci. Wszystko jedno jaka, byle dobrze i sumiennie spełniona. Bo tak samo potrzebny nam największy inżynier, jak i najskromniejszy robotnik! Nie zbuduje bowiem inżynier niczego, choćby najzdolniejszy, jeśli mu robotnik-fachowiec planu dokładnie nie wykona. Robotnik znowu ani maszyny, ani gmachu, ani mostu bez planu inżyniera nie postawi.

W pracy, której potrzebuje dzisiejszy naród, niezbędna jest różnorodność zawodów. Jest to jakby dobrowolny podział pracy pomiędzy wszystkich obywateli państwa. Nie może w gromadzie żadnego fachu zabraknąć. Wszystko musi być zrobione na czas: zarówno robota lekka, jak ciężka — fizyczna i umysłowa.

Niestety, nie ma jeszcze u wielu ludzi w Polsce zrozumienia i poszanowania wartości pracy, szczególnie pracy rąk.

Prawica spękana od ciężkiej pracy fizycznej, warta jest tyle samo, co ręka pracownika umysłowego, jeśli obie należą do ludzi, którzy pracę swoją, swój obowiązek sumiennie spełnili. I nie ma tu żadnej różnicy. Musimy się nauczyć pracę szanować i przestać się pracy wstydzić, jakąkolwiek by ona była. Wstydem jest tylko nieróbstwo, lenistwo. Praca choćby najporządniejsza jest zaszczytem.

A i podział pracy nie przypada według jakiegoś „widzimisię", ale według przyrodzonych zdolności. Dobry obywatel, pragnąc dobrze służyć zarówno sobie jak i społeczeństwu, powinien bardzo rozważyć sobie, jaki zawód obrać. Źle obrany przyniesie szkodę nie tylko jemu, ale szkodę gromadzie i pracy.

Każdy człowiek ma swój talent, jakąś zdolność, którą powinien wykorzystać. Dobrze, gdy człowiek jest zaradny, taki właśnie „do tańca i różańca", dobrze, jak sobie w każdej potrzebie poradzić umie, ale powinien nadto mieć swój specjalny fach, który byłby najlepszy. To jest obowiązkiem każdego wobec samego siebie i wobec państwa.

Człowiek sam sobie wystarczać może tylko u narodów dzikich, gdzie potrzeby jego i wymagania są bardzo małe. My żyjemy w świecie, w którym bez kolei, poczty, radia, szybkostrzelnej broni, samolotów itp., obejść się już nie podobna. A każda z tych potrzeb wymaga nie tylko specjalisty-fachowca, ale całego szeregu fachowców: inżynierów, mechaników, robotników. I to jest armia, która może stanąć do wyścigu pracy, o którym mówił wielki Marszałek.

Jak niewyszkolony żołnierz nie może zwyciężać na wojnie, bo za wielkie ponosi straty, tak i naród żaden do wyścigu pracy stawać nie może, jeśli nie jest do tego przygotowany, jeśli nie rozporządza wszystkimi potrzebnymi środkami technicznymi i armią doskonałych fachowców specjalistów. Z lichej cegły i lichym murarzem dobrego domu nie postawisz. Dlatego to życie dzisiejszych narodów opierać się musi na fachowości pracy i na dobrym tej pracy podziale.

Ale nie wystarczy jeszcze fachowiec, który zawód swój opanował. Świat idzie co dzień naprzód; co dzień zdobywa w każdej gałęzi pracy ulepszenia. Dobry zatem pracownik musi nie tylko co dzień uczyć się nowych sposobów, ale i sam je odkrywać, by nie pozostać za innymi w tyle.

Mówi się dziś szeroko o bezrobociu. A czy sprawa ta nie zależy i od tego, o czym dziś mówimy? Od kwalifikacji, od umiejętności zawodowych, od fachowości? Ileż to się razy słyszy: sprowadzamy to lub tamto z zagranicy, u obcych za drogie pieniądze musimy kupować, bo właśnie brak nam wykwalifikowanych majstrów, elektrotechników, tokarzy.

Dobry mechanik, wierzcie mi, bezrobotny nie bywa. Większość bezrobotnych, to ludzie bez kwalifikacji zawodowych, bez fachu.

I jeszcze jedno. Brak nam często wytrwałości w pracy. Iluż to ludzi przez niedbalstwo, przez lenistwo jedynie, do niczego nie do-

szło albo pracę posiadaną utraciło, a potem jęki i narzekania na kryzys. Często ten kryzys bywa tylko u nas samych. Lenistwo, opieszałość, niesumienność, to są wady, które trzeba leczyć i usuwać.

A mieszkania robotnicze. Dlaczego to mają być brudne i duszne. Nieraz u dobrze zarabiającego znajdziemy w domu głód i zaniedbanie, bo cały majątek obraca na wódkę. Jeśli chcemy, żeby praca nasza była wydajna, musimy przede wszystkim nasze codzienne życie uporządkować. Kto mieszka w brudzie i zaduchu, tego płuca nie mogą być zdrowe, a co za tym idzie, on sam nie będzie miał tyle sił do pracy, co inny.

Nie trudno chyba zrozumieć, że robotnik wykwalifikowany zastąpi bez trudu niewykwalifikowanego, ale nigdy na odwrót. To też każdy warsztat pracy szuka fachowca znającego robotę. Taki bowiem, choć większą musi otrzymać zapłatę, jest tańszy, gdyż produkuje więcej i lepiej, mniej zaś psuje materiału, mniej daje tzw. szmelcu, braków.

Nie można w dzisiejszych czasach żyć, nie mając w ręku zawodu. Nie można wytrzymać konkurencji na rynku pracy, jeżeli ma się tylko do zaofiarowania dwoje niewykwalifikowanych rąk.

Rozumiecie więc, jak ważny jest właściwy wybór zawodu i wyspecjalizowanie się w zawodzie wybranym i odpowiadającym naszym przyrodzonym zdolnościom. A jeśli kto z was, często nie z własnej winy, z wyborem zawodu się spóźnił albo niedostatecznie w fachu swoim się wyszkolił — niech wie, że nigdy na naukę nie jest za późno. Są na to specjalne szkoły i kursy zawodowe, tzw. dokształcające. Można w nich uzupełnić naukę i praktykę we wszystkich zawodach.

Dla chcącego nie ma nic niemożliwego. Ale trzeba chcieć — mocno!

Polska płaci rokrocznie obcym specjalistom wiele pieniędzy, gdyż brak jej własnych wyszkolonych ludzi. Czas najwyższy, abyśmy tych obcych „speców“ we wszystkich gałęziach pracy sami zastąpili. Do tego trzeba jednak nauki i pracy nad samym sobą, które dadzą na pewno każdemu chleb — i to dobry, a państwu i narodowi przysporzą bogactwa.

Powtarzam: dla chcącego nie ma nic niemożliwego, trzeba jednak chcieć i chcieć mocno, uparcie, wytrwale.

Zapamiętajcie to sobie. Polsce trzeba wielu, bardzo wielu dobrych, wykwalifikowanych pracowników.

Pogadanka Nr 48

Drukarnia Naukowa w Warszawie, Stare Miasto 11

Drukarnia Naukowa w Warszawie, Stare Miasto 11

MINISTERSTWO SPRAW WOJSKOWYCH
Wojskowy Instytut
Naukowo-Oświatowy

NAUKA OBYWATELSKA
POGADANKA NR 49

ZNACZENIE OŚWIATY I SZKOLNICTWA W ŻYCIU OBYWATELA I PAŃSTWA

Widzicie tu na tablicy ścienną gazetę „Nowiny". Dla kogo została wywieszona? Czy wszyscy czytali ją? O czym piszą w ostatnim numerze gazety? Co was najwięcej zainteresowało? Strzelec X przeczytajcie wszystkie nagłówki artykułów!

Widzicie, ile ciekawych rzeczy można dowiedzieć się z tej gazetki! Za kilka dni pan szef wywiesi inną, która nam przyniesie znowu najnowsze wiadomości. Dowiemy się z niej o wszystkim, co w ciągu ostatniego tygodnia wydarzyło się w całym kraju, a nawet za granicą.

Jakie jeszcze pismo otrzymujecie w komp.? Jakie są pisma do przeczytania w świetlicy? A jakie gazety czytaliście w cywilu? A kto czytał gazetę rolniczą czy inną zawodową? W świetlicy jest biblioteka. Wypożyczacie z niej książki do czytania i na pewno książki te interesują was. A teraz powiedzcie mi, czy ma się korzyść z czytania gazety i książki? Tak, oczywiście, że z czytania książek i gazet mamy bardzo dużą korzyść. Dowiadujemy się z nich bowiem o najnowszych wydarzeniach na całym świecie. Dowiadujemy się jak żyją, jakie urządzenia mają inni ludzie, w którym kraju jest lepiej, a w którym gorzej, i dlaczego.

Ale jeszcze ważniejszą rzeczą jest to, że dużo możemy się nauczyć z książek i pism. Np. rolnik może się dowiedzieć o najnowszych sposobach uprawy roli, jak prowadzić hodowlę itp. Tak samo każdy rzemieślnik może się czegoś nauczyć ze swych pism fachowych lub książek. Widzicie więc, że warto czytać. Ale, jak wiecie, nie wszyscy którzy przychodzą do wojska, umieją czytać. Jak mają sobie radzić

oni, póki się tej sztuki nie nauczą w wojsku? — Mówicie, że jest na to rada: poprosić kolegę, żeby czytał na głos i tłumaczył to, czego nie rozumieją. Pewnie, że nic innego na razie nie pozostaje takiemu biedakowi. Ale trzeba równocześnie gorliwie pracować na lekcjach przymusowego nauczania, aby pod koniec służby samemu można czytać. Weźmy jeszcze jeden przykład: każdy z was napisał do domu o tym, jak mu się powodzi w wojsku.

Jak postąpili ci, którzy pisać nie umieją?

Musieli kogoś poprosić, a może i zapłacić. W końcu, nie wiadomo co napisał — mogą z tego powstać jakieś nieporozumienia. Naturalnie, nie tylko w wojsku przyda się umiejętność pisania. Przyda się ona zawsze i wszędzie.

Tak samo bardzo potrzebna jest umiejętność rachowania; przecież takiego, co nie umie rachować, we wszystkim może nieuczciwy człowiek oszukać.

O, tu można by dać jedną radę: jeżeli się boimy, że nas oszukają, to nie sprzedawać i nie kupować u nieznajomych, często nieuczciwych kupców, a we własnej spółdzielni.

Ale zasadniczo znajomość rachunków potrzebna jest na każdym kroku.

Pomyślcie teraz, jakie jest życie tego człowieka, który, ani czytać, ani pisać, ani liczyć nie umie. On nic sobie sam nie załatwi, nigdzie się nie ruszy sam. Sam sobie nie da rady w życiu. Mówimy o takim, że jest ciemny, jak tabaka w rogu, że brak mu oświaty.

A czy człowiek taki może innym coś doradzić, nauczyć czegoś, opowiedzieć coś ciekawego?

Nie!

Czy może taki być wybrany na członka zarządu spółdzielni, kasjera kasy Stefczyka? Nie!

Widzimy, że człowiek taki jest małowartościowy. Samemu mu trudno żyć, innym nie może pomagać, nie może pożytecznie pracować dla gromady, gdyby nawet miał chęci.

Człowiek, który umie czytać, pisać, rachować, uczy się dużo ciekawych rzeczy z pism i książek, wszędzie da sobie radę i innym poradzi, do wszystkiego się nadaje.

Taki przynosi pożytek i gromadzie i społeczeństwu. Mówimy, że to jest człowiek światły — oświecony. Dobrze będzie, gdy wszyscy będą mieć oświatę, gdy nie będziemy mieć ludzi ciemnych.

Lepszy robotnik, czy rzemieślnik, zarobi więcej od tego złego. Lepszym jest ten, który lepiej zna swój fach. Żeby poznać dobrze swoje rzemiosło, trzeba się stale uczyć. Widzimy, że lepsza nauka

przyczynia się do lepszych zarobków, do większego dobrobytu. Tak dzieje się wszędzie. Od oświaty zależy dobrobyt obywatela.

Żeby lepiej zrozumieć jakie korzyści daje ludziom oświata, wiedza, zobaczmy, jak jest w innych krajach. Jako przykład weźmy Danię.

Kto słyszał o Danii? Gdzie leży? Strzelec X — pokażcie na mapie! Ile ma mieszkańców? Trzy i pół miliona, a Polska? 34 miliony.

Z czego słynie Dania? Z rolnictwa.

A rolnictwo w Danii z czego słynie? Z hodowli. Ziemia nie jest urodzajna, ale Duńczyk uprawia ją bardzo dobrze, stosuje najnowsze maszyny rolnicze, nawozy sztuczne, zaprowadza różne udoskonalenia, jak osuszanie, nawadnianie, dobiera odpowiednie nasiona itp. Dlatego tamtejszy rolnik wyciąga więcej korzyści niż nasz rolnik z ziemi dobrej. Ale głównym bogactwem i dochodem dla rolnika w Danii, jest hodowla.

Powiem krótko: krowa w Danii daje dwa razy więcej mleka niż u nas. Przy tym mleko to jest lepsze niż nasze, zawiera więcej tłuszczu. Dlaczego? Bo Duńczyk dobiera odpowiednie rasy krów i obór. Mleko sprzedaje spółdzielni. U nas niektórzy tylko rolnicy prowadzą wzorowo gospodarstwa, mogące im dorównać.

Ogół naszych rolników tego nie umie. Uprawia rolę i prowadzi hodowlę krów tak samo jak jego ojciec, dziad, pradziad itd., i uważa, że tak jest dobrze. Tymczasem rolnik duński uczy się wprawdzie w dalszym ciągu pracować od swego ojca, ale na tym nie przestaje. On się uczy w dalszym ciągu w szkołach rolniczych, z książek, gazet i odczytów. Każdy nowy wynalazek, o którym się dowiedział, wprowadza w swoim gospodarstwie. Dlatego rolnictwo daje duże korzyści. Rolnik żyje w dobrobycie. To samo można powiedzieć o robotniku i rzemieślniku duńskim. Podobny przykład mamy porównując kulturę rolną u nas na kresach wschodnich i zachodnich. Stoi ona o wiele wyżej na zachodzie, niż wschodzie, bo na zachodzie rolnik jest bardziej światły i kulturalny.

Widzimy, że gdzie większa oświata, tam większy dobrobyt.

A jakie ma znaczenie dobrobyt obywateli dla państwa?

Im zamożniejsze społeczeństwo, tym więcej może poświęcić pieniędzy na różne urządzenia użyteczności publicznej: na szkoły, szpitale, drogi itp. Może lepiej uzbroić armię itd.

Jak u nas stoi oświata? Czy są u nas analfabeci?

Tak, i dość dużo jeszcze ich jest.

Przyczyną tego jest przede wszystkim to, że zaborcy o oświatę wcale się nie troszczyli. Niektórzy z nich, przez swoją szkołę, chcieli

nawet w dzieciach polskich za wczasu wytępić wszystko, co polskie Dopiero niepodległe państwo polskie otwarło wszystkim obywatelom dostęp do szkół i do oświaty.

Jak wiecie już z poprzednich pogadanek, dzisiejsza Polska opiera się na pracy wszystkich jej obywateli. Wszyscy w niej mają równe prawa i równe obowiązki. Dlatego też państwo polskie dba o wykształcenie wszystkich obywateli. W celu udostępnienia oświaty, zakłada państwo szkoły, utrzymuje biblioteki, różne zakłady naukowe, daje stypendia ubogim a zdolnym uczniom i okazuje pomoc w najrozmaitszych postaciach. Nikt nie może powiedzieć, że państwo utrudnia mu dostęp do oświaty. Kto tylko ma ochotę do nauki, może się uczyć, choćby nawet przekroczył wiek szkolny, bo władze szkolne organizują nawet specjalne kursy, szkoły wieczorowe dla dorosłych. Zresztą na naukę nigdy nie jest za późno.

Dla rozpowszechnienia oświaty Polska dokonała już ogromnej pracy. Wskrzeszone państwo polskie otrzymało po zaborcach olbrzymią ilość obywateli nie umiejących czytać i pisać (analfabetów) i znikomą ilość budynków szkolnych. Trzeba było na gwałt organizować szkolnictwo polskie od samego gruntu. Otóż w ciągu 18 lat Polska zbudowała dużo nowych szkół, a ilość uczniów w szkole powszechnej wzrosła w ciągu tych lat niemal w dwójnasób. Naturalnie, państwo polskie zapewniło wszystkim obywatelom prawo korzystania z bezpłatnej państwowej szkoły powszechnej.

Jak bardzo Polska dba o oświatę, to najlepszy dowód w tym, że wydatki na szkolnictwo są na drugim miejscu co do wysokości, po wydatkach na obronę państwa.

Ogromne znaczenie dla rozpowszechnienia oświaty, p o s i a d a p r z y m u s s z k o l n y. Przymus szkolny polega na tym, że każde dziecko od lat 7 obowiązane jest chodzić do szkoły aż do lat 14. Nauka w zakresie szkoły powszechnej jest więc o b o w i ą z k o w a dla wszystkich dzieci. Rodzice nie mogą pozbawiać swych dzieci dobrodziejstwa oświaty, bo to nie jest ich sprawa prywatna. Muszą się zastosować do ustawy, bo kary grożą tym, którzy chcą pozostawić dzieci w ciemnocie. Łatwo się domyślić, że przymus szkolny był konieczny, bo bez tego przymusu niektórzy nieoświeceni rodzice zatrzymywaliby swe dzieci w domu zamiast posyłać je do szkoły. Państwo zaś musi się troszczyć o to, aby wszyscy jego obywatele zdobyli choćby najelementarniejsze wykształcenie i przygotowanie obywatelskie. Zresztą państwo polskie ma prawo wymagać od swych obywateli rozumu, bystrości i poradności. Do tego zaś potrzebna oświata. Najlepiej byłoby, żeby rodzice sami, bez przymusu, posyłali

dzieci do szkoły. Zdarza się, że przychodzi do wojska rekrut, który czytać ani pisać nie umie, bo do szkoły nie chodził. Nawet pomimo przymusu szkolnego zdarzają się takie wypadki, bo w niektórych miejscowościach szkoły nie mogą przyjąć wszystkich dzieci z powodu przepełnienia szkoły, gdzie indziej znów odległość od szkoły utrudnia dziecku uczęszczanie do niej. Państwo stara się jednak o to, aby jak najwięcej dzieci uczęszczało do szkół i dlatego ciągle buduje się nowe szkoły i zwiększa się liczbę nauczycieli.

W r. 1937 wybudowano w Nowogródczyźnie 100 szkół.

Powstało nawet specjalne Towarzystwo Popierania Budowy Szkół Powszechnych, które zbiera fundusze na budowę szkół i udziela zapomóg na wykończenie rozpoczętej budowy.

Trudno w jednej pogadance omówić wszystko, co państwo polskie zrobiło dla rozpowszechnienia oświaty wśród swych obywateli. Wystarczy powiedzieć, że zrobiło dużo, że odrobiło ogromne zaniedbania z dawnych czasów i zaległości, jakie zostawili nam zaborcy. Ale potrzeby są duże jeszcze, bo dzieci ciągle przybywa i ilość szkół ciągle jeszcze niewystarczająca.

Muszę wam jeszcze powiedzieć, jak to u nas szkolnictwo jest zorganizowane.

W 1932 r. uchwalona została nowa ustawa o organizacji szkolnictwa. Jest to bardzo ważna ustawa, bo wprowadza ona zasadę tak zwanej s z k o ł y j e d n o l i t e j. Cóż to jest ta szkoła jednolita? Najprościej można powiedzieć w ten sposób, że nie ma szkół uprzywilejowanych, a wszystkie uczelnie, począwszy od szkoły powszechnej, tworzą jednolitą całość. Podstawą całego szkolnictwa polskiego jest szkoła powszechna, w zasadzie siedmioletnia, a ze szkoły powszechnej przechodzi się do szkół średnich, ze średnich zaś do wyższych. Przy takiej organizacji szkolnictwa łatwo można przejść z jednego rodzaju szkoły do innego rodzaju. Nie ma takich szkół, z których nie byłoby drogi do wyższej szkoły, to znaczy, że nie ma szkół kończących się jakąś ślepą ulicą.

Szkoły powszechne nie są wszędzie jednakowe. Pod względem organizacyjnym rozróżniamy s z k o ł y p o w s z e c h n e t r z e c h s t o p n i. Szkoła powszechna pierwszego, tzn. najniższego stopnia, naucza w ciągu 7 lat tylko w zakresie 4 klas. Szkoła drugiego stopnia w ciągu 7 lat w zakresie 6 klas, wreszcie szkoła trzeciego stopnia naucza w ciągu 7 lat w zakresie 7 klas, to znaczy, że każda klasa ma kurs jednoroczny. Najwięcej takich szkół jest w miastach, bo tam jest więcej dzieci i łatwiej o duże budynki na pomieszczenie szkoły. Ale i na wsi nie brak takich szkół siedmioklasowych. Natu-

ralnie każdy obywatel powinien się starać ukończyć szkołę powszechną, to znaczy szkołę siedmioklasową, czyli trzeciego stopnia, bo dopiero taka szkoła może mu dać przygotowanie społeczne i obywatelskie, z uwzględnieniem potrzeb życia gospodarczego. A przecież dzisiaj nie wystarcza już sama umiejętność czytania i pisania, trzeba wiedzieć coś więcej, bo życie tego wymaga.

Specjalnie jednak muszę zwrócić uwagę waszą na szkolnictwo zawodowe. Dawniej szkolnictwo zawodowe było uważane za coś niższego. Rodzice nieraz uparcie unikali szkół zawodowych i pchali swoje dzieci, bez względu na zdolność i zamiłowanie, do szkół ogólnokształcących, tzn. do gimnazjów. Dzisiaj szkolnictwo zawodowe bardzo zyskało na znaczeniu. Każdy przecież widzi, że w Polsce potrzeba na gwałt dobrych rzemieślników, majstrów, kupców, przemysłowców i techników różnego rodzaju. Trzeba ich jak najprędzej wychować i wykształcić, żeby podnieść przemysł i handel i podnieść ogólny dobrobyt kraju. Nowa organizacja szkolnictwa wprowadza trzy rodzaje szkół zawodowych:

1) szkoły zawodowe dokształcające,
2) szkoły zawodowe (niższe i średnie),
3) szkoły przysposobienia zawodowego.

Niezależnie od szkół organizowane są: szkoły mistrzów i szkoły nadzorców. Przeznaczone są te szkoły dla wykwalifikowanych rzemieślników i przyjmuje się do nich osoby, które złożyły egzamin czeladniczy lub posiadają inne przygotowanie, uznane za wystarczające.

Szkoły zawodowe typu gimnazjalnego będą dawały te same prawa, co gimnazja ogólnokształcące. Jeżeli ktoś ukończy np. gimnazjum stolarskie, to będzie miał takie same uprawnienia jak ten, który ukończył inne gimnazjum.

Nie wszystkie rodzaje szkół zawodowych już uruchomiono, bo szkolnictwo zawodowe dopiero się u nas tworzy od podstaw.

Niejednemu z was przydałby się jakiś kurs przysposobienia zawodowego. Jeśli którego z was będą te sprawy później interesowały, to niech się zwróci o informacje do najbliższego inspektora szkolnego. Na jedno jeszcze muszę wam zwrócić uwagę. Mianowicie na szkoły mniejszościowe. Wiecie o tym, że w Polsce mieszkają nie sami Polacy.

Mamy również obywateli innych narodowości. Państwo polskie odnosi się życzliwie do wszystkich swoich obywateli i dlatego utrzymuje szkoły mniejszościowe, a także pozwala na zakładanie szkół dla narodowości niepolskich. Dzięki temu każdy obywatel polski

może się uczyć we własnej mowie ojczystej. Nie wszyscy, niestety, umieją to ocenić, i dlatego czasami państwo musi odbierać zezwolenia na zakładanie takich szkół, albo też szkoły mniejszościowe zamykać, bo nie przestrzega się tam lojalności, tzn. należytego odnoszenia się do państwa.

Naturalnie, każdy obywatel polski, choćby się nie czuł Polakiem, powinien nauczyć się przede wszystkim mówić dobrze po polsku, bo język polski jest w państwie polskim językiem urzędowym i w tym języku wydawane są ustawy, przepisy, w tym języku pisane są książki, w tym języku wydaje się w wojsku rozkazy.

Dobra szkoła — to wielka rzecz. Przez naukę w szkole mieszkaniec państwa staje się obywatelem. Przez szkołę zbliża się ten młody obywatel do państwa i zaprzyjaźnia się z tym państwem, zdobywa przez nią przygotowanie do życia obywatelskiego. Kiedy później przychodzi do wojska, dużo wiadomości wyniesionych ze szkoły bardzo mu się przydaje.

Niejeden z was nieraz sobie już pewnie pomyślał, że trzeba się było w szkole bardziej przykładać do nauki, bo lżej by mu było w służbie.

Szkoła powinna być najbliższa sercu dobrego żołnierza, bo szkoła pracuje dla wojska, dla państwa. Im więcej będzie żołnierz miał wykształcenia, tym lepsze będzie wojsko. Szkoła ułatwia przyszłą pracę wojska.

Skoro szkoła ma takie znaczenie, to do obowiązku każdego obywatela powinna należeć troska o dobro i rozwój szkoły. Każdy, kto już ukończył szkołę, powinien z wdzięczności za to, co zdobył w szkole, ułatwiać szkole jej pracę. Jako przyszły ojciec, powinien każdy z was bez przymusu posyłać dzieci do szkoły, jako radny w gminie dbać o rozwój i dobre warunki pracy szkoły, o odpowiednie pomieszczenie szkoły i zapewnienie jej potrzebnych pomocy naukowych i urządzeń, niezbędnych w pracy szkolnej, jak: biblioteka, boisko sportowe itp.

Nie dość na tym! Każdy powinien okazywać szacunek dla nauczycieli, bo ich praca podobną jest do pracy wojska. Trzeba odnosić się do nich z życzliwością, ułatwiać im ich trudną pracę, bo nauczyciel ciężko pracuje dla dobra każdego dziecka i dobra Polski.

Zresztą wiecie o tym dobrze, że nauczyciel bardzo często nie poprzestaje na pracy z dziećmi w szkole, że organizuje kursy wieczorowe dla dorosłych, urządza odczyty, przedstawienia, obchody. Na wsiach nie brak nauczycieli, którzy zakładają wzorowe sady, pasie-

ki i spółdzielnie. Nie ma w tym nic dziwnego, bo przecież szkoła polska chce być prawdziwym ogniskiem oświaty i kultury.

Na zakończenie dzisiejszej pogadanki chciałbym, żeby każdy z was zapamiętał, że:

1) oświata potrzebna jest każdemu obywatelowi.
2) oświata walczy z ciemnotą i przesądem,
3) Polska chce mieć światłych obywateli i dlatego wydaje na oświatę dużo pieniędzy — ponad 400 milionów zł.,
4) nie ma w Polsce szkół uprzywilejowanych, jest szkoła jednolita,
5) największą przyszłość ma szkolnictwo zawodowe, do którego powinno się garnąć jak najwięcej dzieci,
6) każdy powinien ułatwiać nauczycielstwu jego pracę i wytwarzać dobrą atmosferę dla pracy szkoły.

W ciągu tej pogadanki kilkakrotnie wam wskazywałem, że szkoła i wojsko mają dużo ze sobą wspólnego. Podkreślił to już dawno Marszałek Józef Piłsudski.

Na zjeździe nauczycielstwa powiedział Marszałek Piłsudski: „Tak, jak konieczną jest narodowi szkoła, tak samo koniecznym jest przejście młodzieży przez wojsko. Dopiero szkoła i wojsko czynią człowieka dojrzałym, dają mu możność wykonania wszystkich obowiązków obywatelskich".

Nie wiem, czy wszyscy rozumiecie, co chciał powiedzieć Marszałek Piłsudski, kiedy mówił o szkole i wojsku. Marszałek Piłsudski powiedział, że wszyscy powinni przejść przez szkołę i wojsko. Szkoła bowiem daje początki wiedzy i wychowania, reszty zaś dokonuje wojsko. Tutaj w czasie służby wojskowej uczycie się lepiej rozumieć państwo polskie i swoje obowiązki, tutaj uczycie się lepiej kochać Polskę. Pamiętajcie jednak, że ta praca zaczęła się już w szkole. Nie możecie więc o swej szkole zapomnieć.

Starajcie się po powrocie z wojska zainteresować życiem i potrzebami szkoły, zwłaszcza tej, w której odbywaliście naukę. Wasz dobry przykład pociągnie innych, a przez to szkoła stanie się wszędzie bliską sercu nie tylko dzieci, ale także i dorosłych, a zwłaszcza rodziców. Szkoła całkowicie na to zasługuje!

Drukarnia Naukowa w Warszawie, Stare Miasto 11

MINISTERSTWO SPRAW WOJSKOWYCH
Wojskowy Instytut
Naukowo-Oświatowy

NAUKA OBYWATELSKA
POGADANKA NR 50

O ZNACZENIU NAUKI I KULTURY W ŻYCIU OBYWATELI I PAŃSTWA

Ze wszystkich stworzeń na świecie tylko człowiek obdarzony jest rozumem. Wszystkie inne żyjące istoty posiadają jedynie tzw. instynkt, tzn. — nie mają świadomości tego, co je otacza, ani tego co czynią, a robią wszystko za popędem głosu natury, instynktu. Po prostu natura nimi rządzi. Gdy np. chce pić, idzie zawsze prosto ku wodzie. Ale i ono nie zdaje sobie sprawy z tego, nie rozumie, a tylko pragnie pić i czuje instynktem, gdzie tej wody szukać. Ale, gdy przyjdzie susza, zwierzę zginie bez wody, podczas gdy człowiek dobędzie ją spod ziemi, więcej jeszcze, przewidzi suszę i z góry się przed nią zabezpieczy. Dlatego to u zwierząt nie widzimy żadnego postępu, doskonalenia się.

Weźmy taki prosty a bardzo wyraźny przykład — ogień. Od wieków widzą zwierzęta ogień w ręku człowieka, same nieraz (psy, koty) korzystają z jego dobroczynnego ciepła, a nigdy żadne zwierzę nie próbowało samo z niego korzystać. Boją się go, nie rozumieją. Zwierzę zginie z zimna, nie zdając sobie sprawy, że można by samemu stworzyć sztuczne ciepło, przynieść palącą się głownię i pyskiem dokładać znalezione kawałki drzewa. Podobnie przecie utrzymywał ogień pierwotny człowiek. Zwierzę umie zdobyć pożywienie, ale gdy znajdzie powiedzmy zlodowaciałe, nie pomyśli, aby je zagrzać, chyba ciepłem własnego pyska i brzucha. A przecież i człowiek nie znał kiedyś tajemnicy ognia, a nawet gdy poznał już ogień i jego działanie, zwolna, w ciągu długich wieków uczył się go wytwarzać coraz lepiej, łatwiej i szybciej. Dymiące smolne łuczywo, którym jeszcze lat temu trzysta oświetlano chaty, niepodobne było do naszej elektrycznej lampy, zapalanej za poruszeniem palca.

Człowiek potrafił wszystkie siły przyrody poznać, a poznawszy opanowywać, ujarzmiać i wykorzystać na swe usługi.

Świat nie zawsze wyglądał tak, jak wygląda dziś. Jeszcze przed 150 laty nie znaliśmy maszyny parowej, nie było kolei, samolotów, elektryczność wynaleziono niedawno, a sami pamiętacie, że radio powstało dopiero w naszych czasach. A zawdzięcza to człowiek ciekawości poznania wszystkiego, co go otacza, zrozumienia. I tak poznając coraz to nowe tajemnice przyrody i życia, człowiek przez doświadczenia zapamiętane i przemyślane rozumem u c z y ł się, zdobywał wiedzę i kulturę. Nauce zawdzięcza człowiek to, że dziś jak ptak wzlatuje w powietrze, nawet ponad chmury i wyżej jeszcze, że zdobywa bieguny niedostępne ziemi, góry najwyższe, że dociera w głąb oceanów, a w głębi ziemi znajduje jej niezmierne skarby i odgrzebuje dawno zapomniane miasta.

Nie ma na świecie mądrzejszej istoty niż człowiek i dlatego słusznie nazywamy go panem stworzenia. Oczywiście, gdy człowiek jest ciemny i nie umie myśleć sprawnie, nie wiele różni się od zwierzęcia. Panowanie człowieka nad światem pochodzi tylko z jego rozumu, jego zdolności myślenia. Myśl ludzka to wielka potęga, dlatego trzeba ją kształcić, rozwijać, trzeba się uczyć. Dobrze myśleć, to wielka sztuka. Uczyliście się sztuki w szkole, teraz uczycie się w wojsku, a i później nie przestanie was jej uczyć samo życie..

Całe życie przecież zastanawia się człowiek nad różnymi sprawami, zjawiskami, stara się je wyjaśnić, rozumieć — i przez rozumienie ich, ułatwiać to życie sobie i innym. Odkąd człowiek znalazł się na ziemi, starał się poznać świat, poznać przyrodę i zapanować nad nią. Był to początek nauki.

Z różnych, niezliczonych dociekań i odkryć, z mozolnie zbieranych wiadomości i doświadczeń, rozwija się stopniowo nasza wiedza o świecie i nasza nauka. Gdyby zapytał was ktoś, co to jest wiedza, możecie mu odpowiedzieć po prostu, że jest to doświadczenie wieków życia całej ludzkości. Dziś wzbogaca się wiedza przede wszystkim dzięki nauce, której źródłem jest ciekawość człowieka i jego chęć poznania prawdy.

Zastanówmy się teraz, jaki też mamy pożytek z tej nauki, z tego, że się tak ludzie głowią nad poznawaniem świata i wydzieraniem mu jego tajemnic. Przeciętnemu, niedoświadczonemu człowiekowi wydaje się nieraz, że nauka to niepotrzebny zbytek. A powiedzcie — jest to słuszne? Nie. Sami wiecie dobrze, że człowiekowi bez nauki trudniej jest żyć na świecie, że bez nauki obejść się nie można. To

nauka przecież daje nam coraz to doskonalsze narzędzia pracy, odkrywa przed nami nowe bogactwa przyrody, uczy nas je wykorzystywać dla naszego dobra i wygody. Nauka otwiera człowiekowi oczy na różne, niezrozumiałe niegdyś zjawiska. Dawniej ukazanie się na niebie komety przyjmowali ludzie ze strachem, jako wróżbę nieszczęść i klęsk. Dziś — dzięki nauce i badaniom astronomów — wiemy, że niektóre gwiazdy, zwane kometami, pojawiają się na niebie co pewien czas i nawet z góry umiemy czas ten obliczyć, określić dokładnie datę, kiedy się taka kometa pojawi. Nauka objaśniła nam przyczyny zaćmienia słońca i księżyca, nauczyła nas przewidywać stan pogody, a przez to uchroniła nas od wielu bolesnych niespodzianek. Ona też stwarza nam wynalazki, ulepszenia techniczne, maszyny i narzędzia, które ułatwiają ludziom pracę oszczędzając czasu i sił. Dlatego każde państwo popiera rozwój nauki, bo leży to w jego interesie. Zdobycze nauki mają zastosowanie w życiu codziennym, w przemyśle, w gospodarce, a praktyczne znaczenie nauki dla przygotowania narodu do obrony państwa jest ogromne. Każde państwo stara się prześcignąć inne państwa pod względem techniki wojennej. Niemcy np. osiągnęli ogromny postęp w dziedzinie przemysłu wojennego i produkcji gazów dzięki swym uczonym. Ale i nasi uczeni nie zasypiają gruszek w popiele.

Słyszeliście pewnie o tym, jak to belgijski uczony prof. Piccard wyprawiał się w swoim balonie do stratosfery, czyli kilkanaście kilometrów w górę. Z narażeniem życie starał się zbadać promienie słońca nad warstwą powietrza. Robił to dla celów naukowych. Dzisiaj za jego przykładem interesuje się lotami do stratosfery lotnictwo komunikacyjne i wojenne, bo stwierdzono, że lot w stratosferze może się odbywać szybciej. W ten sposób badania naukowe przyśpieszają postęp i wskazują nowe możliwości.

Podobnie było z wyprawami na biegun północny. Najpierw uczeni badali warunki atmosferyczne na biegunie, a z tego okazało się później, że można zorganizować stałą komunikację lotniczą nad biegunem między Rosją sowiecką, a Ameryką.

Niestety, u nas jeszcze dotychczas ludzie nie doceniają potrzeby i znaczenia nauki. Nie rozumieją potrzeby zbierania wiadomości, a często — przez swą nieświadomość — utrudniają różne badania w terenie. Uczeni, jeżdżący po kraju dla zebrania wiadomości do książki, nie mogą się niczego dowiedzieć, bo ludzie milczą, bojąc się, że zbierają materiał do wymiaru nowego podatku.

Nauka w Polsce

Nauka w Polsce stoi wysoko, nasi uczeni znani są w całym świecie. Kiedy nie mieliśmy własnego państwa, położenie nauki i kultury polskiej było bardzo ciężkie, gdyż zaborcy nie dbali o rozwój nauki polskiej.

Uczeni polscy, zwłaszcza ci, którzy nie chcieli służyć zaborcom, odczuwali brak środków do pracy naukowej. Mimo to nie brakowało takich, którzy za granicą w nędzy, a nawet na zesłaniu na Syberii, prowadzili badania naukowe, a później dorobek swój oddali niepodległej Polsce. Dość przypomnieć, że Bronisław Piłsudski, brat Marszałka Józefa Piłsudskiego, i znakomity powieściopisarz Wacław Sieroszewski w czasie zesłania na Syberii opracowali naukowo zwyczaje i życie szczepów syberyjskich. Wielką sławę jako uczeni zdobyli sobie w Szwajcarii, jeszcze przed wojną, inż. Gabriel Narutowicz, pierwszy Prezydent Rzeczypospolitej, i dzisiejszy Prezydent prof. Ignacy Mościcki. Wreszcie wspomnieć trzeba o najsławniejszej uczonej w Polsce Marii Skłodowskiej-Curie, która zdobyła sobie nieśmiertelną sławę odkryciem radu, który ma wielkie zastosowanie w lecznictwie. Imię tej wielkiej polskiej badaczki głośne jest nie tylko u nas, nie tylko we Francji, gdzie żyła i pracowała, ale w całym świecie. Dopiero odrodzone państwo polskie stworzyło dla nauki polskiej odpowiednie warunki rozwoju.

Co państwo robi dla rozwoju nauki

Przed uzyskaniem niepodległości mieliśmy tylko dwa uniwersytety polskie (Kraków, Lwów) i politechnikę (szkołę techniczną we Lwowie). Niepodległa Polska utworzyła trzy nowe uniwersytety i kilka wyższych szkół specjalnych. Dzisiaj posiadamy już 21 szkół wyższych. Mimo wielkich zaniedbań i wielkich trudności materialnych, mimo ogołocenia kraju przez zaborców z cennych zbiorów naukowych, zniszczenia nielicznych pracowni w czasie wojny praca naukowa rozwija się i osiągnęła duże rezultaty. We wszystkich ważniejszych dziedzinach nauki mamy pierwszorzędnych uczonych, którzy nie ustępują uczonym zagranicznym i zyskują sobie zasłużony rozgłos u obcych. Słynni są nasi matematycy, chemicy, astronomowie, prawnicy i historycy.

Z inicjatywy i przy współudziale państwa powstało w Polsce dużo instytucji, placówek i organizacyj naukowych, które służą praktycznym potrzebom państwa i społeczeństwa. Spośród ważniejszych

instytucji naukowych, służących życiu codziennemu, wymienić można np. Państwowy Instytut Meteorologiczny (PIM), który codziennie ogłasza komunikaty o stanie pogody i przewidywania dotyczące pogody na dzień najbliższy.

Duże znaczenie dla prac nad poprawą gospodarki rolnej posiada Państwowy Instytut Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach, który prowadzi badania nad organizacją i opłacalnością gospodarstw, organizuje doświadczenia gospodarcze oraz wydaje liczne prace społeczno-gospodarcze, poświęcone życiu i gospodarce wsi. Dzięki pracom tego Instytutu zapoznało się państwo z położeniem naszego rolnictwa, co pozwala mu usuwać główne niedomagania ustroju rolnego w Polsce. Dla obrony naszego państwa, a także dla rozwoju przemysłu duże znaczenie ma Chemiczny Instytut Badawczy w Warszawie, założony przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, który wolny swój czas poświęca pracy naukowej.

Zestawienie cyfrowe dotyczące wszystkich dziedzin naszego życia gromadzi i opracowuje Główny Urząd Statystyczny w wydawanym co roku „Małym Dzienniku Statystycznym". Kosztuje on tylko 1 zł, a zawiera wiele dla każdego cennych wiadomości. Państwo tworzy dla celów naukowych muzea (sztuki, wojskowe, techniczne, górnicze, kolejowe i inne), gromadzi różne zbiory, zabytki, ponadto udziela zapomóg dla instytucji naukowych, dla czasopism i uczonych, daje nagrody za prace naukowe i stypendia — zasiłki pieniężne na badania naukowe.

A i wojsko posiada różne swoje pracownie i placówki naukowe. Najważniejsze z nich, to: Wojskowe Biuro Historyczne, które opracowuje historię wojskowości i Wojskowy Instytut Naukowo-Oświatowy, który wydaje książki i czasopisma.

O tym, jak państwo polskie dba o rozwój nauki, najlepiej świadczą sumy, jakie wydaje ono na jej popieranie. W roku 1935/36 państwo polskie wydatkowało na ten cel około 6 milionów zł.

Główne ogniska nauki w Polsce

Głównymi ogniskami nauki w Polsce są uniwersytety i instytucje badawcze. Pomagają nauce biblioteki naukowe, muzea i pracownie. Z polskich uniwersytetów najpiękniejsze tradycje pracy naukowej ma za sobą Uniwersytet Jagielloński w Krakowie (1346 r.), założony jeszcze przez Kazimerza Wielkiego. Otrzymał on nazwę Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdyż pełnię praw akademickich nadano mu za Władysława Jagiełły, który cały majątek królowej Jadwigi

przekazał na cele uniwersytetu. Wysok cenił wartość nauki dla państwa i narodu Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski. O tym zaś jak to rozumiał on rolę wyższych uczelni, świadczy jego mowa przy nadaniu odznak Uniwersytetowi Warszawskiemu, nazwanemu obecnie „Uniwersytet Józefa Piłsudskiego“ („Pisma wybrane“ str. 223-4).

Państwo nie tylko popiera naukę, ale także stara się zabezpieczyć dotychczasowy dorobek kultury narodu. Dla zachowania wszystkich druków, jakie się ukazują w Polsce, powołana została Biblioteka Narodowa im. Józefa Piłsudskiego.

Dzieła sztuki (obrazy, rzeźby itp.) gromadzi Muzeum Narodowe. Poza tym państwo utworzyło specjalne urzędy konserwatorskie, które mają na celu ochronę zabytków kultury i sztuki, pamiątek i zabytków przyrody. Ludzie nieoświeceni bardzo często nie zdają sobie sprawy z tego, że jakiś stary „grat“ może mieć dla nauki i państwa większą wartość, niż podobna rzecz nowa. Zwłaszcza na wsiach niszczy się bez potrzeby różne zabytkowe rzeczy. Zdarza się również, że przy robotach w polu natrafia się na jakieś dawne przedmioty. Trzeba o tym donieść gminie lub nauczycielowi, bo nigdy nie wiadomo, czy takie wykopalisko nie przedstawia wielkiej wartości dla nauki. Dużo wielkich odkryć dokonano zupełnie przypadkowo. Tak było również ze słynnymi już dzisiaj wykopaliskami w Biskupinie, gdzie odkopano słowiańską osadę bagienną sprzed dwu tysięcy lat. Może kto z was zna jakieś ruiny, kopce, albo jakieś zabytki?

Największą instytucją naukową, grupującą najwybitniejszych uczonych, jest Polska Akademia Umiejętności, która wydaje dzieła naukowe i podejmuje różne naukowe badania i prace.

Mówiłem wam dotychczas o tym, co o jes nauka, jakie znaczenie ma nauka dla narodu i państwa, wreszcie wskazałem, co robi państwo dla rozwoju nauki. Wiecie już, że znaczenie nauki dla państwa i obywateli jest ogromne, że nie jesteśmy pod względem dorobku naukowego jakimiś ubogimi krewnymi innych narodów. Gdyby wziąć cały dorobek wszystkich pokoleń narodu polskiego w ciągu całych dziejów, czyli całą kulturę, to okazałoby się, że nie wiele jest takich państw, które mogą się znami porównać.

O propagandzie kultury w kraju i za granicą.

Ale to jeszcze nie wszystko, że ktoś tam pracuje naukowo, że ktoś pisze książki, robi doświadczenia i odkrycia. Trzeba. ażeby było jak najwięcej ludzi, którzy by się tymi rzeczami interesowali, aże-

by owoce pracy naukowej upowszechniły się w społeczeństwie. Dla upowszechnienia zdobyczy nauki i sztuki w społeczeństwie zarówno państwo, jak i organizacje społeczne (naukowe i artystyczne), organizują wystawy w kraju i za granicą, udostępniają swe zbiory, muzea, biorą udział w wystawach międzynarodowych, organizują konkursy, popisy i rozpowszechniają wydawnictwa propagandowe.

Każdemu państwu zależy nie tylko na tym, ażeby nauka i kultura stały u niego wysoko, ażeby miało ono jak najwięcej wybitnych uczonych i badaczy, ale także na tym, ażeby jak najwięcej ludzi korzystało ze zdobyczy nauki ibadań. Znajomość najnowszych zdobyczy nauki, umiejętność ich zastosowania oraz rozpowszechnienie ich w społeczeństwie, jest najlepszym wskaźnikem kultury narodu i państwa.

Wystawy, muzea, biblioteki są najlepszym środkiem do zapoznania szerokich mas narodu z dorobkiem naukowym i kulturalnym zarówno własnym, jak i wszystkich narodów świata. Oczywiście kraj naszwracający dopiero do życia po długich latach niewoli, nie mógł stworzyć jeszcze dostatecznej liczby takich placówek naszej kultury i nauki. Wielkie muzea są tylko w niektórych miastach wojewódzkich. Niektóre miasta powiatowe mają muzea regionalne.

Przed paroma laty Państwo Polskie zorganizowało Powszechną Wystawę Krajową w Poznaniu dla uczczenia 10 rocznicy niepodległości. Zwiedziło tę wystawę parę milionów ludzi. Ci, którzy oglądali tę wystawę, byli zdumieni bogactwem ziemi polskiej, jej skarbami, przemysłem i pracą. Większość zwiedzających nie zdawała sobie sprawy z tego, czym naprawdę jest Państwo Polskie i ile zdołało w ciągu dziesięciu lat dokonać. A przecież od tego czasu minęło znowu blisko dziesięć lat. Polska nie stała w miejscu. Dlatego korzystajcie ze sposobności i starajcie się zwiedzać wystawy, o których posłyszycie, bo wystawy ułatwiają poznanie tego naszego wielkiego gospodarstwa, któremu na imię — Polska.

Państwo polskie, jak to wam już mówiłem, nie robi różnic między swymi obywatelami, dlatego szanuje odrębności kulturalne innych narodowości, ułatwia im rozwój nauki i kultury rodzimej. Oczywiście musicie pamiętać o tym, że tylko własne państwo daje naprawdę dobre warunki dla rozwoju nauki i kultury. Ono tylko może być gorliwym opiekunem kultury i nauki polskiej, ono stara się też uprzystępnić wszystkim korzystanie z dobrodziejstw kultury.

Drukarnia Naukowa w Warszawie, Stare Miasto 11

MINISTERSTWO SPRAW WOJSKOWYCH
Wojskowy Instytut
Naukowo-Oświatowy

NAUKA OBYWATELSKA
POGADANKA NR 51

O ZNACZENIU LITERATURY I SZTUKI W ŻYCIU NARODU I PAŃSTWA

Każdy człowiek ma w duszy swojej poczucie piękna. Jeden odczuwa je silniej drugi słabiej, ale każdy pragnie, żeby wszystko co go otacza, wszystko czego używa, było ładne, ozdobne. Izbę swą maluje, przystraja kwiatami, obrazami, często rzeźbi na belkach sufitu ozdobne ornamenty — nie wystarcza mu, na przykład łóżko wygodne do spania ale chce jeszcze, aby to łóżko było ładne, żeby miało piękny wygląd.

Garnki, talerze malujemy w kwiaty i wzory, kobiety nasze stroją swoje suknie haftami, wstążkami, a i mężczyźni przybierają kapelusze w pióra i wstążki kolorowe. Słowem, człowiek stara się sztucznie upiększać życie dokoła siebie.

Ale nie tylko przedmioty użytku upiększa człowiek sztuczką i ozdabia. Robimy z gliny i drzewa figurki, malujemy pięknie wielkanocne jajka, z kwiatów polnych wijemy wianki. Dowodzi to, że człowiek lubuje się w tym co piękne i sztuką stwarza różne piękne rzeczy nie tylko dla swego użytku, ale dla rozrywki po prostu, dla radości swych oczu.

A muzyka. Jak to rzewnie umie śpiewać młody chłopak swojej dziewczynie, a przyrównywać ją do słonka złotego, do kwiatów a oczy jej gwiazdkami nazywa. I słowa pieśni i melodię układa pięknie, by jak najlepiej wyrazić, oddać to, co czuje w sercu. Po stracie kogoś drogiego śpiewa pieśni żałosne, gdy się weseli zaś, wyśpiewuje wesoło, radośnie.

Otóż przez sztukę wszelką — czy to będzie malowanka, czy zgrabnie rzeźbiona figurka, muzyka czy taniec pięknie oddany — wypowiada człowiek swoje najserdeczniejsze uczucia.

I tak samo wypowiada w sztuce uczucia swoje dla ukochanej, dla matki, dla dziecka (śpiewając mu piękne kołysanki) jak i dla ojczyzny, na przykład tęskniąc za nią gdzieś daleko na obczyźnie, lub sławiąc jej wielkość i piękno.

A literatura?

Jest ona także rodzajem sztuki. W ładnym opisie odczujemy lepiej, żywiej czyjąś radość, smutek, czy niedolę, niż gdy nam to po prostu opowie. A sami wiecie, ile wzruszeń daje nam dobra, ładna książka, jak nas uczy albo zabawia, rozwesela lub zasmuca, stosownie do tego, jaką nam opowiada historię.

Oczywiście nie każdy człowiek ma zdolność takiego pięknego pisania, nie każdy umie namalować obraz, albo wyrzeźbić z drzewa figurkę — podobnie jak jeden śpiewa niczym słowik, a drugi pożal się Boże, mógłby baranowi głosu pozazdrościć. Ci więc ludzie, których natura obdarzyła zdolnościami, do sztuki nazywają się artystami. Mamy takich artystów wszędzie, na pewno i wśród was niejeden się znajdzie. Bywa często na wsi na przykład, że ktoś, co ani się uczył rysować, czy malować, gdy weźmie ołówek do ręki to takiego konia, czy psa albo i człowieka wyrysuje, że wygląda jak żywy. Albo gdy wielkanocną pisankę we wzory pomaluje, to aż popatrzyć miło.

Wszystkie te umiejętności, jak muzyka, malarstwo, rzeźba, taniec wreszcie, nazywamy sztuką. A literaturą nazywamy sztukę pięknego pisania o wszystkim, co człowiek przeżywa, czym się weseli, nad czym płacze i o tym, co go otacza, albo co w dawnych działo się czasach. Jeśli to będzie powiedziane w pięknej opowieści, nazwiemy to prozą, a jeśli opowiadanie ułożone jest wierszem, nazywamy je poezją.

Skoro wiecie już teraz, co to jest literatura i sztuka, opowiem wam, jakie mają one znaczenie w życiu nie tylko człowieka, ale całego narodu a nawet państwa.

W Polsce literatura i sztuka odgrywały szczególnie ważną i wielką rolę w okresie walk o niepodległość. Naród utraciwszy wolność, wypowiadał w literaturze i sztuce swój ból, swoje cierpienia niewoli i swą tęsknotę za utraconą wolnością. Literaci w powieściach historycznych przypominali narodowi jego minioną wielkość, inni przedstawiali okrucieństwa i ucisk zaborców, opisując życie więźniów, katowanych w rosyjskich więzieniach, gnanych tysiącami w lodowe pustkowie Sybiru, traconych na stokach warszawskiej Cytadeli.

Pisarze dramatyczni przedstawiali w sztukach teatralnych żywą niedolę i rozpacz narodu, który utracił wolność i swój byt niepodległy.

Poeci w wierszach i poematach, muzycy w pieśniach rzewnych wypowiadali tęsknotę za ojczyzną, budząc w sercach rodaków bunt przeciw przemocy i niewoli. Malarze wspaniałymi malowidłami przypominali dawne wielkie czyny, dawną potęgę i siłę państwa polskiego, rzeźbiarze wykuwali w granicie lub marmurze pomniki naszych bohaterów, nie pozwalając narodowi zapomnieć o minionej wielkości, nie pozwalając mu przywyknąć do jarzma niewoli, pobudzając go do myśli i czynu, by nie utracił tęsknoty za wolnością i wiary w jutro, w wyzwolenie.

Rozumiecie, że ludzie ci, umiejący pięknie przemawiać malowidłem, opowieścią, poezją i pieśnią, najlepiej podtrzymywali ducha w narodzie. Oni to nie pozwolili mu zapomnieć, że „Jeszcze Polska nie zginęła", jak długo w duszach naszych żyje, choć w niewoli, choć pod knutem.

A pieśni żołnierskie, które krzepiły powstańców. Rozumiecie to najlepiej, bo i wam nieraz piosenka sił w marszu dodaje i ochoty.

We Włoszech, w Legionach Dąbrowskiego powstała ta najwspanialsza pieśń o ojczyźnie, Mazurek Dąbrowskiego, „Jeszcze Polska nie zginęła", przyjęty jako nasz hymn narodowy i państwowy.

Literatura i sztuka w tym długim okresie 125 lat walki o niepodległość zastępowała nam wszystko, cośmy utracili, państwo i rząd, zastępowała nawet częstokroć szkołę, której nie pozwalał nam mieć zaborca. W książce i pieśni odnajdywali ludzie ojczyznę, jej nieodżałowaną przeszłość i nadzieję lepszego jutra.

Głównie nasza literatura narodowa umożliwiła nam przetrwanie niewoli, podnosząc ducha i zachowując siły w najcięższych dla narodu chwilach. Nasi wielcy poeci i pisarze byli jakby duchowymi wodzami w walkach o niepodległość. Takim wodzem duchowym był przede wszystkim nasz największy poeta Adam Mickiewicz. Jego „Księgi narodu polskiego" i „Księgi pielgrzymstwa polskiego" były dla całych pokoleń rodzajem katechizmu narodowego. Utworami swymi, jak „Konrad Wallenrod" i wiele innych rozpalił on wyobraźnię młodych i przyśpieszył wybuch powstania listopadowego (1831).

Drugim z naszych wielkich wieszczów był Juliusz Słowacki, twórca „Kordiana" i wielu innych dramatów potężnych. Jego poemat „Testament", w którym buntował się przeciw ugodowym „zjadaczom chleba", podtrzymywał u wielu ideę walki o niepodległość. Nad jego to trumną, złożoną przez naród w grobach królewskich na Wawelu przemawiał Wielki Marszałek Piłsudski, stwierdzając, że twórczość tego wieszcza najwięcej wpłynęła na czyn powstania 1863 r.

A nasi wielcy powieściopisarze — Kraszewski, którego piękna

powieść „Stara baśń“ znajdzie się napewno i w waszej bibliotece, a Sienkiewicz, Żeromski i tylu innych.

Sienkiewicz zdobył sobie swoimi powieściami sławę nie tylko u nas ale i za granicą. Powinniście wszyscy przeczytać jego „Krzyżaków“, „Ogniem i mieczem“, „Potop”, „Pana Wołodyjowskiego” — są to wspaniałe opisy naszych wojen z Krzyżakami, Szwedami i Tatarami. Książki jego zostały przetłumaczone na wszystkie języki świata.

Prawdziwym prorokiem niepodległości i wodzem duchowym Polaków był Stefan Żeromski. W dziełach swoich walczył o sprawiedliwość społeczną i oskarżał krzywdy („Ludzie bezdomni“) i do czynu budził („Sen o szpadzie“). Doczekawszy się wskrzeszenia państwa polskiego, tworzył wspaniałe dzieła o morzu np. „Wiatr od morza“.

Stanisław Wyspiański poeta i malarz nawoływał w swoich dziełach scenicznych do czynu i przepowiedział niemal Legiony Piłsudskiego. „Wesele“, „Noc Listopadowa“, „Bolesław Śmiały”.

Wśród malarzy Matejko i Grottger wskrzeszali w obrazach dzieje narodu. Grunwald Matejki i Polonia Grottgera. Przyniosłem wam na dzisiejszą pogadankę kilka tych reprodukcji, które możeście już widzieli, z którymi jednak po raz drugi i dziesiąty zapoznać się warto. Oryginały tych obrazów, bardzo wielkich znajdują się w Warszawie i Krakowie, w muzeach i gdy kiedyś znajdziecie się w stolicy, będziecie mogli je obejrzeć.

Także wśród działaczy społecznych i nauczycielstwa mieliśmy wielu pisarzy, krzewicieli literatury i sztuki. Na Śląsku Lompa i Miarka pisali proste książeczki dla ludu polskiego i w ten sposób przyczyniali się do umacniania polskości na naszych zachodnich ziemiach.

Prześladowanie książki polskiej w okresie niewoli. Książka, zwłaszcza piękna książka, była też bardzo cennym środkiem w obronie mowy ojczystej. Ona uczyła miłości i przywiązania do Ojczyzny. Rozumieli to wrogowie i dlatego prześladowali książki najpiękniejszych pisarzy-patriotów. Cenzura zaborców wykreślała przez długie lata wszystko, co mówiło o nieszczęściu narodu polskiego (Sybir, niewola). Smutna była dola polskiej książki, szczególnie w zaborze rosyjskim. Z jakimi to trudnościami połączone było rozpowszechnianie książki patriotycznej w czasach niewoli i jakich sposobów, nieraz nawet dziwacznych, trzeba było używać, aby dostała się do rąk chłopów i robotników, o tym świadczy wkładanie broszur ludowych pod garście zżętego zboża po to, by nazajutrz znaleźli je żniwiarze.

Jeszcze bardziej było utrudnione rozpowszechnianie czasopism niepodległościowych. Trzeba było używać różnych podstępów.

Nie mogę się w tej dzisiejszej pogadance dłużej zatrzymywać nad tym, jakimi to drogami docierała dobra książka pod strzechy chałup wiejskich i do mieszkań robotniczych. Muszę tylko mocno podkreślić, że książka odegrała w naszych dziejach większą rolę, niż w dziejach innych narodów. Przy tym jednak nie wolno zapomnieć, że dzielnie jej wtórowały: malarstwo, teatr i muzyka. Sławę swoją muzyka polska zawdzięcza Fryderykowi Chopinowi (Szopenowi) i Stanisławowi Moniuszce. Moniuszko rozpowszechnił polskie melodie ludowe. Sławne są jego pieśni, tańce i opery, z których najsławniejsza „Halka". Niejeden z was słyszał już pewnie, choćby przez radio, niektóre arie z „Halki". Szopena sławi świat cały, zaliczając pośród największych twórców muzyki.

Rola literatury i sztuki w Polsce niepodległej. Po odzyskaniu niepodległości rola literatury i sztuki zmieniły się znacznie. Mamy własne państwo i rząd. Szkoła dba o rozpowszechnianie znajomości dobrej książki. Literatura i sztuka nie muszą już występować w imieniu narodu. Ale czy z chwilą odzyskania niepodległości te dawne dzieła naszych wielkich artystów, te poezje Mickiewicza i Słowackiego, albo obrazy Matejki — straciły swoją wartość i znaczenie? Bynajmniej! Wartość poezji Mickiewicza i Słowackiego albo obrazów historycznych Matejki wcale się dzisiaj nie zmniejszyła, zostaną one na zawsze jako dzieła wielkie i piękne.

Ludziom mało oświeconym wydaje się, że sztuka, poezje, powieści i utwory sceniczne są tylko dla rozrywki, że człowiek pracy nie powinien się nimi interesować, bo szkoda na to czasu. Jest to gruby błąd, bo przecie nie samym chlebem człowiek żyje. Potrzebuje jeszcze pokarmu dla swojej myśli i dla serca, jeśli myśl i serce nie mają być puste. Tym pokarmem jest właśnie dobra literatura i sztuka.

To też mimo odzyskania niepodległości i spełnienia się marzeń naszych wielkich artystów, zadania literatury i sztuki w życiu niepodległej Polski są wielkie. Literaturze i sztuce nie może być obojętne to, co się w Polsce dzieje i czym ona żyje. Literatura i sztuka wolnej Polski bierze poważny udział w budowaniu swego życia, ładu i kultury narodowej.

Znowu, jak za czasów Mickiewicza, a później Żeromskiego, stawia sobie za cel uszlachetnianie ludzi, wzmacnianie ich woli do twórczej pracy, do budowania potęgi i mocy państwa. Coraz więcej pojawia się powieści i poezji poświęconych

życiu wsi i miast, chłopów i robotników, życiu całej Polski. Coraz więcej literatów i artystów wywodzi się ze wsi, z chłopów i robotników, bo szerzy się oświata i kultura i wszyscy się do niej garną. Mieliśmy i wśród dawnych pisarzy, wybitnych literatów, którzy znali życie wsi i umieli je pięknie opisać (Władysław Reymont „Chłopi"), mieliśmy pisarzów — synów wsi, takich jak Władysław Orkan, ale dopiero w dzisiejszej Polsce otwarły się szeroko drzwi do pałaców sztuki dla licznej gromady tęgich talentów literackich i artystycznych, pochodzących z ludu.

Warto, żebyście przeczytali takie książki jak: Wiktora „Orka na ugorze", albo Kruczkowskiego „Pawie pióra".

Zresztą o tym, co czytać — jeszcze wam powiem przy innej sposobności.

Jak państwo docenia znaczenie literatury i sztuki. Dzisiaj muszę wam na zakończenie wskazać, że państwo polskie docenia znaczenie literatury i sztuki. Przede wszystkim państwo zapewnia swobodę twórczości artystycznej i literackiej.

Każdy literat może pisać książkę tak, jak mu się podoba, byle tylko książka nie obrażała moralności publicznej, albo nie propagowała haseł wywrotowych, bo wtedy władze państwowe muszą taką książkę skonfiskować (zabrać i zniszczyć) ze względu na dobro państwa i społeczeństwa.

Inaczej jest w Związku Sowieckim, czy w Niemczech albo w Italii. W tych państwach nie ma takiej swobody. Zwłaszcza w Z. S. R. R. wolno pisać literatom tylko takie powieści i takie poezje, które chwalą ustrój sowiecki i dyktatorów (Stalin). Nie wolno pisać o tym, co ludzie myślą i czują, do czego chcieliby dążyć. Podobnie jest w Niemczech. Po przyjściu Hitlera do rządów spalono na stosach mnóstwo pięknych książek tylko dlatego, że ich twórcy byli przeciwnikami hitleryzmu.

Wiecie już o tym, że przed odzyskaniem niepodległości były ciężkie czasy dla sztuki i literatury. Nie wszystko wolno było pisać, a nawet malować czy grać w teatrze. Jedynie własne państwo zapewnia dobre warunki dla rozwoju literatury, sztuki i nauki. Ono popiera teatry i to nie tylko w miastach, ale także teatry objazdowe, żołnierskie i ludowe. Państwo buduje muzea, zakłada biblioteki, funduje nagrody dla literatów i artystów. W ostatnich latach rozpatruje się projekt zorganizowania sieci bibliotek gminnych. Chodzi o to, by wszystkie gminy miały dla swych obywateli wielkie biblioteki, z których każdy mógł-

by pożyczać dobre i odpowiednie dla siebie książki. Projekt ten będzie rozpatrywał Sejm.

O tym, że literatura i sztuka coraz to głębiej wchodzi w nasze życie, świadczy chociażby to, że każde pismo poświęca im stale trochę miejsca. Niektóre wprowadziły nawet stałe dodatki (np. „Polska Zbrojna“ ma dodatek „Polska zbrojna w kulturę“).

Wspomniałem wam, że państwo opiekuje się literaturą i sztuką. W rządzie sprawami literatury zajmuje się minister oświaty. Opiekę nad twórczością literacką w Polsce z ramienia państwa sprawuje Polska Akademia Literatury. Powołanie do grona członków Akademii Literatury jest najwyższym wyróżnieniem literata. Prezesem Akademii Literatury od chwili jej ustanowienia jest wybitny powieściopisarz i zasłużony działacz niepodległościowy — Wacław Sieroszewski.

Akademia Literatury co roku przyznaje nagrody literackie za najwybitniejsze książki. Ponadto Polska Akademia Literatury przyznaje swoje odznaczenie, tzw. „wawrzyn literacki“ tym obywatelom (nie tylko literatom i artystom), którzy przyczyniają się do rozwoju literatury i sztuki i do postępu kultury w Polsce. Takim „wawrzynem“, który nosi się na wstążce, podobnie jak odznaczenia państwowe, odznaczeni zostali różni wybitni literaci, artyści, pisarze wojskowi, a także światli gospodarze i robotnicy, którzy szerzyli czytelnictwo dobrych książek i zakładali biblioteki.

Wiecie już teraz, jakie znaczenie miała i jakie dzisiaj ma znaczenie literatura i sztuka w życiu narodu i państwa. Po powrocie z wojska do swych domów będziecie już umieli wytłumaczyć, że dobra książka i piękny obraz — to niezbędny dodatek do życia, że czytanie książek i oglądanie pięknych dzieł sztuki jest nie tylko rozrywką i przyjemnością, ale także potrzebą każdego światłego człowieka.

Człowiek dąży zawsze do czegoś wyższego — literatura i sztuka w tym pomagają, bo sztuka jest po to — jak powiedział poeta Norwid — aby zachwycać do pracy. Sztuka i literatura uczą człowieka, jak myśleć, czuć i czynić, aby świat był coraz lepszy, coraz piękniejszy, oraz uszlachetniają duszę i czynią człowieka lepszym.

Drukarnia Naukowa w Warszawie, Stare Miasto 11

MINISTERSTWO SPRAW WOJSKOWYCH
Wojskowy Instytut
Naukowo-Oświatowy

NAUKA OBYWATELSKA
POGADANKA NR 52

O ZNACZENIU PAMIĄTEK HISTORYCZNYCH

Początki kultury polskiej

Im więcej poznajecie życie, tym więcej macie sposobności do korzystania z wszelakich dzieł i wynalazków, które świadczą o rozumie, o pracy i o kulturze człowieka — o tym, że człowiek przewyższa wszelkie inne stworzenia. Bo też wszystko, co żyje — całą przyrodę — zaprzągł człowiek do pracy dla siebie i wykorzystuje ją na swój użytek. Świat cały zda się służyć człowiekowi, nawet żywioły człowiek ujarzmił i wykorzystał ich siłę, jak np. siłę wody do poruszania młynów czy maszyn w elektrowniach, czego dowód macie choćby w olbrzymiej zaporze wodnej w Porąbce.

Wszędzie, gdzie człowiek bytuje, spotykacie się z jego pracą, z przejawami woli ludzkiej, w najdrobniejszym nawet przedmiocie oddanym w wojsku do waszego użytku. Ale czy tak było zawsze? Czy te wszystkie zdobycze rozumu, woli, pracy i kultury ludzkiej powstały przy nas? Czy my je stworzyliśmy?

Takie pytania stawiają sobie ludzie wszystkich narodowości, a ambicją każdego narodu jest wykazanie, że jego przodkowie od najdawniejszych lat żyli kulturalnie i że w postępie światowej kultury bardzo dawno brali udział i zasłużyli się dla niej.

I wy, słysząc co mówię teraz, na pewno jesteście ciekawi, czy i o ile naród polski zasłużył się w ogólnym dorobku kultury, czy przodkowie nasi wnieśli coś do tego dorobku.

A skąd dowiemy się o tym, co naród polski zdziałał od najdawniejszych czasów? Gdzie szukać śladów i dowodów udziału narodu polskiego w ogólnoludzkim dorobku kulturalnym? Kto pamięta te dawne dzieła i prace? Czyja pamięć będzie niezawodna i poda prawdę? Jakie będą tej prawdy świadectwa?

Pamięcią narodu jest jego historia i zabytki — pamiątki historyczne. To, co widzimy dzisiaj w Polsce — nie powstało dopiero w ostatnich latach albo w ciągu jednego pokolenia. Na to składały się wieki i pokolenia poprzednie. Wiecie już z poprzednich pogadanek i z nauki w szkole, i z książek zapewne, że naród polski ma piękną przeszłość i dawną kulturę. Niektóre narody lubią się wobec innych narodów przechwalać swoją kulturą i swoją przeszłością, ale i my mamy się czym pochwalić. Pamięcią historyczną sięgamy o tysiąc lat w przeszłość, bo nasze najstarsze dokumenty i kroniki pochodzą z X wieku, a o dawniejszej przedhistorycznej przeszłości mówią nam legendy i baśnie. Jedną z najdawniejszych i najpiękniejszych legend jest legenda (opowieść) o Lechu, Czechu i Rusie. Mówi ona o tym, jak to z jednego plemienia słowiańskiego powstały trzy odrębne narody słowiańskie: od Lecha — Polacy, od Czecha — Czesi, od Rusa — Rusini. Takich legend znanych wszystkim narodom słowiańskim, świadczących o ich wspólnym niegdyś pochodzeniu istnieje niemało. Najbliższymi nam narodami sławiańskimi są Słowacy, Czesi i Rusini. O pokrewieństwie z nimi najlepiej świadczy podobieństwo języków. Każdy Polak bez większych trudności porozumie się ze Słowakiem albo z Czechem. Nie trudno mu również porozumieć się z Rusinem czy nawet Rosjaninem. Między narodami, podobnie jak między ludźmi, są pokrewieństwa i różnice. O wspólności świadczy najczęściej język. Język jest podstawą całej kultury, bo za pomocą języka porozumiewamy się i za przewodem języka idziemy przez dzieje narodu. Język prowadzi nas daleko w przeszłość i wskazuje na słowiańskie pochodzenie polskiej kultury.

Bogata to przeszłość i bogata kultura (dorobek). Liczy ona parę tysięcy lat. W ostatnich czasach uczeni polscy odkryli wykopaliska, świadczące o dawności kultury słowiańskiej. Największym wykopaliskiem i odkryciem jest słowiańska osada bagienna, odkryta niedawno w Wielkopolsce w Biskupinie. Uczeni dowodzą, że pochodzi ona sprzed 2.500 lat. Ładny szmat czasu. Nawet Niemcom to zaimponowało, bo niemiecki Berlin ma zaledwie 700 lat, a dawniej na tym miejscu była osada słowiańska. Ten słowiańsko - lechicki świat naszych przodków zaginął po przyjęciu przez Polskę chrześcijaństwa w X wieku. Ale szczątki i okruchy w postaci zwyczajów, przeżytków przetrwały aż do naszych czasów. Najwięcej ich w obrzędach ludowych, w wierzeniach i zdobnictwie ludowym. Są to pamiątki dawnych czasów, dawnej kultury słowiańskiej. (Po przyjęciu

chrześcijaństwa Polska weszła do rodziny państw, opartych na kulturze zachodnio-europejskiej, wywodzącej się z dorobku dawnej Grecji, Rzymu i Chrześcijaństwa).

Przed tysiącem lat, gdy zaczynała się praca Kościoła na ziemiach polskich, nieliczne z początku duchowieństwo miało przed sobą ogromną pracę, bo musiało zwalczyć poganizm słowiański i zaszczepić chrześcijanizm. Nie łatwo to było. Mieszko I przyjął chrzest i tym samym umożliwił pracę misjonarzom, ale nawrócić na chrześcijaństwo całą ludność wielkiego kraju, szeroko rozproszoną wśród lasów i jezior, nie było rzeczą łatwą. Lud polski nawet po przyjęciu chrześcijaństwa nie prędko wyrzekł się dawnych zwyczajów, bo dalej wierzył, że od dokonania takich czy innych praktyk zwyczajowych zależy powodzenie w życiu, urodzaj i bezpieczeństwo od suszy czy gradu.

Niejeden z was stuka pewnie trzy razy w suche drzewo, ażeby czegoś w złą godzinę nie powiedzieć, nie wywołać wilka z lasu, jak to powiadają. Wy sami nie wiecie, jak pod wpływem tradycji domu rodzinnego przyswoiliście sobie różne zwyczaje i zabobony. Zabobonów takich dużo więcej było dawniej. Pozostały więc przez całe pokolenia, aż do dzisiaj, szczątki tych dawnych obrzędów słowiańskich. Wspomnę wam jeszcze, że uczeni za przeżytki pogańskie uważają np. tzw. „Puste noce", tj. zbiorowe czuwanie przy zwłokach zmarłego w ostatnią noc przed pogrzebem, przy czym nikomu spać nie wolno; rodzina podejmuje jadłem zebranych, którzy śpiewają pobożne pieśni; gdzieniegdzie owe noce przedpogrzebowe są okazją do zabaw.

Polski dorobek kulturalny

Przyjmując chrześcijaństwo Polska pogańska miała już własną kulturę. Naturalnie po przyjęciu chrześcijaństwa weszła w kontakt z innymi państwami i przejęła dużo ich zdobyczy. Toteż kultura polska nie ustępowała w ciągu dziejów kulturze Europy zachodniej. W ciągu tysiąclecia pracy kulturalnej Polska zdobyła ogromny dorobek. Najlepiej świadczą o tym dorobku język polski, literatura (piśmiennictwo), nauka, budownictwo, kościoły, zabytki i obyczaj. Naród polski wykształcił swój język literacki jak żaden inny naród słowiański. Język nasz odznacza się wielkim bogactwem i zdolnością do zwięzłego a subtelnego, czyli delikatnego wyrażania wszelkich odcieni myślowych. Początki piśmiennictwa (literatury) polskiej sięgają XIV wieku, czyli czasów króla Kazimierza Wielkiego; również nauka polska i budownictwo zyskuje w nim opiekuna i protektora.

Polska już w XV wieku osiągnęła wysoki poziom kulturalny; wiek XVI znany jest w historii, jako złoty wiek naszej kultury. Polska nie tylko nie ustępowała Europie zachodniej, ale nieraz jej nawet imponowała. Zapędzali się wtedy do Polski nie tylko obcy kupcy i rzemieślnicy, ale także wojownicy i lekarze a nawet podróżnicy, a podróż wówczas była bardzo trudna, bo nie było przecież kolei. Nie brakowało takich, którzy opisywali swe podróże do Polski. Podziwiali, jak Polacy świetnie jeżdżą konno, że władają obcymi językami. Obcy przybysze próbowali naszych potraw, przypatrywali się obyczajom i zdumiewali się, że tak często używają Polacy łaźni. Zostawili dzięki temu wiele wiadomości, których gdzie indziej próżno szukać, ganili to lub tamto i zachwycali się niejednym. Zazdrościli przodkom naszym zdrowia, hartu, wspaniałości i poczucia wolności.

Wspominałem już, że Polska nieraz imponowała Europie zachodniej. Polska pierwsza w Europie utworzyła ministerstwo oświaty (Komisja Edukacji Narodowej — 1783 r.), które utworzyło świeckie szkoły.

O żywotności i sile kultury polskiej, o przywiązaniu do niej świadczy chociażby polskość Śląska i Mazurów pruskich. Pomimo wielowiekowego oderwania ich od Polski (Śląsk był 650 lat przy Niemczech), nie zatraciły one kultury narodowej.

Znaczenie zabytków i pamiątek

Jak wielki dorobek kulturalny miała Polska przy końcu swego dawnego bytu państwowego, okazało się dopiero po utracie niepodległości. Uczeni i patrioci zaczęli zbierać dokumenty, zabytki i różne dowody pracy kulturalnej Polski i nie mogli się nadziwić, że tak wielki naród, posiadający tak duży dorobek kulturalny, mógł utracić swoje państwo.

Po rozebraniu Polski zaborcy odebrali narodowi polskiemu swobodę życia i pracy kulturalnej, niszczyli jego dorobek, odbierali różne zbiory i zabytki. Dopiero po odzyskaniu niepodległości trzeba było żądać zwrotu zabranych skarbów. Na przykład z Rosji sowieckiej przez kilka lat musieliśmy wydobywać to, co nam w czasach niewoli zabrano. A były tam rzeczy bardzo cenne, szacowane na miliony złotych (książki, rękopisy, obrazy, gobeliny itp. dzieła sztuki).

Naród polski w czasach niewoli główny swój wysiłek obrócił na ochronę dotychczasowego dorobku. Powstały w tym czasie liczne muzea i zbiory prywatne. Najbogatsze jest Muzeum Narodowe w Krakowie. Utrata niepodległości wywołała w narodzie potężny wstrząs, który kazał wszystkie siły narodowe zwrócić w kie-

runku obrony odrębności kulturalnej Polski przed niebezpieczeństwem obcego zalewu (germanizm i rusycyzm). Mieliśmy cały zastęp znakomitych zbieraczy, którzy wiele zabytków uratowali od zatraty.

Żebyście wiedzieli, jak zapatrywał się na znaczenie zabytków Marszałek Józef Piłsudski, odczytam wam ustęp z przemówienia Marszałka, wygłoszonego w Toruniu (5.VI.1921 r.):

„Każdy naród — mówił Marszałek — posiada pomniki, które zawarły w sobie jego cierpienia i radości, jak w jednym ognisku, ześrodkowując przeżycia całych pokoleń. Takimi pomnikami są: ruiny, pola bitewne, grody, ulice, na tych ulicach domy, na których widok serca biją goręcej i łzy nadbiegają do oczu. Są to świątynie historii, których Polska posiada tak wiele".

Istotnie tych pamiątek historycznych Polska ma dużo. One to ułatwiły przetrwanie ciężkich czasów po utracie niepodległości. Liczne pamiątki narodowe (sztandary, zbroje, dokumenty historyczne), zachowane w muzeach, miały wielki wpływ na pokrzepienie serc i pogłębienie dumy i świadomości narodowej. Najwięcej tych pamiątek zgromadził Kraków, który w tym czasie był jakby duchową stolicą Polski.

Zwłaszcza Wawel, siedziba królów polskich, oraz katedra wawelska, kryjąca groby królewskie, stały się symbolem sławy i potęgi Polski i celem pielgrzymek całego narodu. Kto chciał odetchnąć polskością, jechał do Krakowa. Bardzo popularny był wtedy krakowiak: „Na Wawel, na Wawel, krakowiaku żwawy, podumaj, potęsknij nad pomnikiem sławy"...

Niemcy, Austriacy i Moskale starali się wszelkimi sposobami wynarodowić Polaków, ale nie dali rady. Polacy nie tylko uratowali od zagłady zdobycze swej kultury, ale nawet w okresie niewoli zabłysnęli w różnych dziedzinach pracy kulturalnej.

„Rozdarta przez zaborców na trzy części, pozbawiona możności jakiegokolwiek oddziaływania politycznego, nie ustaje jednak Polska przez cały mroczny wiek niewoli w wytrwałej pracy kulturalnej. Owoce tej pracy występują na wszystkich niemal terenach współpracy międzynarodowej, mimo najcięższych warunków politycznych".

Przede wszystkim możemy się pochlubić naszą wspaniałą literaturą narodową, która czerpała tematy głównie z naszej przeszłości dziejowej (Kraszewski, Sienkiewicz, Żeromski, Wyspiański). Również artyści malarze tworzyli dzieła historyczne, np. malarz polski Jan Matejko w wielu olbrzymich obrazach, ilustrujących najwspanialsze dnie chwały orężnej i triumfów duchowych

(np. „Hołd pruski") dawnej Polski, stworzył wiekopomne malarstwo historyczne. Nie brakło Polaków w innych dziedzinach, a więc w nauce (Skłodowska, I. Mościcki), w polityce czy gospodarce (spółdzielczość). Naród polski pozbawiony własnego państwa w pracy nie ustawał, rąk nie opuścił, ale skupił się w sobie. Cała twórczość kulturalna Polski, zwłaszcza zaś literacka i artystyczna, służyła sprawie narodowej. Książki i obrazy rozbudzały w narodzie wolę do walki o wolność obywatelską i o uwolnienie ojczyzny spod wrażych zaborów. W latach niewoli zabytki sztuki i kultury dawnej naszej przeszłości dziejowej miały specjalną wymowę. Przyczyniały się one nie tylko do utrzymania łączności między starymi i nowymi pokoleniami, ale także budziły uczucia patriotyczne.

Zabytki te nie straciły i dzisiaj swego znaczenia.

One przecież łączą teraźniejszość z przeszłością. Wiele miejscowości w Polsce posiada zabytki przeszłości. Zaborcy nie dbali o ochronę zabytków przed zniszczeniem, toteż wiele, szczególnie starych, zabytkowych murów uległo zniszczeniu, choćby przez ludność, która używała je jako materiału budowlanego.

Najpiękniejszymi zabytkami są dawne budowle, pałace, zamki i kościoły. Zwłaszcza kościoły i klasztory mają dużo zabytkowych rzeczy. Zabytkami są ruiny, kopce, mogiły, pomniki itp. znaki przeszłości (w czasie pogadanki należy pokazać kilka ilustracyj najpiękniejszych zabytków, np.: Wawel, kościół Mariacki, kościół św. Wojciecha, Barbakan w Krakowie, Kopiec Kościuszki, Kolumnę Zygmunta itp.).

Każdy z tych wielkich zabytków — to pamiątka narodowa i dowód naszej kultury. Ze wszystkich zabytków przeszłości najdroższy sercu każdego Polaka jest zamek wawelski w Krakowie. W podziemiach katedry wawelskiej znajdują się groby królów, bohaterów narodowych (ks. Józefa Poniatowskiego, Kościuszki) i wodzów duchowych (Mickiewicza i Słowackiego). Od 1935 roku spoczęły na Wawelu zwłoki największego Polaka naszych czasów Marszałka Piłsudskiego.

Opieka państwa i obywateli nad zabytkami

Mówiłem wam, że historia jest pamięcią narodu, a zabytki sztuki i kultury są jakby ilustracjami (obrazami) w księdze dziejów.

Oglądając zabytki lepiej rozumiemy przeszłość. Dlatego, jeśli obowiązkiem każdego Polaka jest znać dzieje ojczyste, to nie mniej-

szym obowiązkiem każdego obywatela jest interesować się zabytkami i pomnikami przeszłości i chronić je przed bezmyślnym zniszczeniem.

Dokumenty historyczne, nazywane zabytkami, nie tylko nie mogą ulec zapomnieniu ani zniszczeniu, ale przeciwnie, powinny trwać i być wśród nas jak najdłużej, by świadczyć o przeszłości.

Zabytki, chociażby znajdowały się na gruncie prywatnym, są własnością całego narodu i każdy obywatel powinien się ich losem interesować.

Państwo interesuje się zabytkami i pamiątkami historycznymi i otacza je opieką. Do opieki nad zabytkami powołane są tzw. urzędy konserwatorskie w województwach. Nie każdy z was pewnie wie, jakie rzeczy uważać za zabytki podlegające ochronie i opiece państwa. Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z 1928 r. uznało za zabytek każdy przedmiot tak nieruchomy, jak ruchomy, posiadający wartość artystyczną, kulturalną lub historyczną. Za zabytki mogą być w szczególności uznane: jaskinie i groty, grodziska (tzw. szwedzkie góry, okopy, szańce i wały), ślady osad lądowych i nawodnych, cmentarzyska szkieletowe i ciałopalne, „pola urnowe“ oraz poszczególne kurhany, mogiły, kopce; kopalnie przedhistoryczne krzemienia, soli, bursztynu, miedzi, żelaza; piece garncarskie i piece do wytapiania metali; figury kamienne przedhistoryczne (tzw. baby kamienne i posągi bóstw) i głazy obrabiane (żarna, głazy ze znakami, krzyżami itp.); budowle zarówno murowane, jak drewniane wraz z wszelkimi szczegółami architektury i dekoracji ściennej wraz z otoczeniem (ogrodem, placem); luźno stojące pomniki, nagrobki, kapliczki, figury, krzyże, kolumny, słupy graniczne itp., ruiny budowli, pomników i posągów, grupy budowli znamienne dla osad, miast i wsi; ogrody ozdobne oraz aleje cmentarne i przydrożne, drzewa sędziwe itp.; dzieła sztuk plastycznych: obrazy, rzeźby, ryciny; dzieła sztuk zdobniczych i kunsztów cechowych, zbroje, oręże, rzędy, pojazdy, chorągwie, sztandary, arrasy, dywany, makaty, pasy, kilimy, hafty, koronki, ubiory, meble, sprzęty, naczynia... monety, pieczęcie..., druki archiwalne, rękopisy zwykłe i ozdobne..., ludowe sprzęty domowe i wyroby przemysłu ludowego; wykopaliska i znaleziska przedhistoryczne i archeologiczne..., kolekcje przedmiotów przechowywanych w muzeach, bibliotekach, skarbcach itp. („Szkolne schroniska wycieczkowe“). Państwo nie może sprawować opieki nad wszystkimi pamiątkami i zabytkami. W tej pracy podobnie zresztą jak i w innych sprawach, musi się odwoływać do współpracy wszystkich obywateli. Dlatego skuteczność opieki nad pamiątka-

mi zależy od zrozumienia znaczenia tych zabytków przez ogół społeczeństwa.

Cóż ma robić obywatel? Przede wszystkim interesować się pamiątkami i zabytkami swego środowiska, a potem rozejrzeć się w okół siebie, czy prócz tych zabytków, o których wszyscy wiedzą, nie ma jeszcze zabytków zapomnianych.

Jeśli któryś z was napotka coś godnego uwagi, niech zaraz powiadomi o tym sołtysa lub nauczyciela, a oni już znajdą drogę do konserwatora, który urzęduje w urzędzie wojewódzkim.

Zdarza się często, że ktoś nawet znajdzie coś wartościowego (np. wyorze jakiś przedmiot-skarb), ale nie zawiadomi o tym nikogo, bo obawia się, żeby nie zabroniono dostępu do tego kawałka ziemi.

Czy któryś z was słyszał o takich rzeczach w swej okolicy? Po powrocie do swoich stron zainteresujcie się pamiątkami historycznymi, przyjrzyjcie się, w jakim znajdują się stanie. Najlepiej byłoby, żeby za waszą zachętą opiekę nad zabytkami przeszłości wzięły w swoje ręce organizacje takie, jak: Strzelec, koło młodzieży, oddział rezerwistów. Zawsze to i powaga większa i opieka skuteczniejsza.

Pamiętajcie, że d a w n o ś ć (przeszłość) ż y j e w o k ó ł n a s, w naszej kulturze, w nas samych; dokoła nas znajdują się przedmioty, które mają wymowę i wartość czasami bez oceny. Również i my w pułku posiadamy takie pamiątki. Świadczą one o naszej historii pułkowej, o naszej tradycji, z której jesteśmy dumni.

Każdy naród i k a ż d e p o k o l e n i e z a p i s u j e s i ę w k s i ę d z e d z i e j ó w p o m n i k a m i s w e j p r a c y i w i e l k o ś c i. Były narody, po których odkopano jedynie ślady w postaci budowli i sprzętów, a przecież z tych śladów odcyfrowano ich dzieje i kulturę.

Wielkie państwo i wielkie narody zawsze pozostawiały po sobie pomniki wielkości w dziełach godnych jego kultury. Stare państwo Egipt pozostawiło o l b r z y m i e p i r a m i d y sprzed paru tysięcy lat. Do wybudowania takiej piramidy trzeba było użyć paru tysięcy ludzi w ciągu wielu lat. Grecy pozostawili po sobie wspaniałe świątynie kolumnowe.

Rzym do dzisiaj chlubi się kolumnami dawnego, starożytnego Rzymu (Colosseum). Rząd włoski i dziś prowadzi olbrzymie roboty wykopaliskowe. Nic dziwnego, że Italia wychowywana w czci dla swej przeszłości znowu dąży do odrodzenia swej sławy. Ku czci Mus-

soliniego wzniesiono w Rzymie najwyższą w świecie kolumnę (obelisk) z jednego kawałka marmuru.

A u nas? U nas też nie brak pamiątek przeszłości. O najdawniejszej historii mówi nam Kopiec Krakusa. O czci dla bohaterów — mówi nam Kopiec Kościuszki i Kopiec Marszałka Józefa Piłsudskiego na Sowińcu pod Krakowem.

Nie brak również pomników pracy dzisiejszej Polski. Najwspanialszym zapewne jest nasz port w Gdyni, uznany przez wszystkich za największy i najnowocześniejszy port na Bałtyku. Nowym takim pomnikem pracy będzie Centralny Okręg Przemysłowy.

Kopiec Marszałka Piłsudskiego i Gdynia — to dwa wspaniałe pomniki wielkości odrodzonej Polski. Każdy z was powinien je zobaczyć, bo mówią one o sercu i rozumie Polski! Naród, który czci swych bohaterów i buduje podstawy niezależnej gospodarki — najkrótszą drogą zdąża do wielkości!

Drukarnia Naukowa w Warszawie, Stare Miasto 11

MINISTERSTWO SPRAW WOJSKOWYCH
Wojskowy Instytut
Naukowo-Oświatowy

NAUKA OBYWATELSKA
POGADANKA NR 53

DOROBEK PAŃSTWA POLSKIEGO W EPOCE MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

W dzisiejszej pogadance omówimy dorobek państwa polskiego w czasie, od uzyskania niepodległości, tj. od dnia 11 listopada 1918 r. do 1935 r., tj. roku śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego. Okres ten nazwiemy epoką Marszałka Piłsudskiego, nazwiemy słusznie tak, ponieważ we wszystkich dziedzinach odbudowy naszego państwa, wpływ Marszałka był decydujący i na wszystkim prawie wywarte zostało piętno Jego wielkiego umysłu i pracy.

W chwili, kiedy odzyskaliśmy niepodległość, byliście jeszcze właściwie niemowlętami, dlatego nie możecie sobie zdać sprawy z tego, w jakim stanie i warunkach znajdował się wtedy nasz kraj i jakiego ogromu pracy trzeba było, ażeby doprowadzić do tego, jak dzisiaj jest. Opowiadałem już wam, jak wyglądało to — to zniszczenie, ruina, jaki brak wszystkiego był — dziś opowiem wam szczegółowo, jak rozwijało się nasze państwo — i o stanie obecnym, który już na własne oczy możecie stwierdzić.

Dorobek państwa polskiego w dziedzinie organizacji wewnętrznej

Przyjrzyjmy się przede wszystkim stosunkom naszym z innymi państwami, czyli polityce zagranicznej. Pozwoli nam to od razu zorientować się w znaczeniu państwa polskiego, bo jak to mówi przysłowie: „Wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi“, a nasi sąsiedzi napewno dobrze się starają, by o nas, ile się tylko da, wiedzieć. Jeśli więc traktują nas poważnie i liczą się z nami, to dowód, że jesteśmy silni i z wiarą możemy patrzeć w przyszłość.

W roku 1919 zawarty został tzw. traktat wersalski, mocą którego niepodległość Polski została uznana przez inne państwa. Polska nie posiadała jeszcze w tym czasie znaczenia międzynarodowego, to też sprawy nasze decydowano niemal bez naszego udziału. Uznano tedy naszą granicę zachodnią z Niemcami, jednak sprawę Śląska i Warmii, czyli Mazowsza Pruskiego, postanowiono rozstrzygnąć przy pomocy plebiscytu, tzn. powszechnego głosowania ludności, mającego zdecydować, do którego z państw, do Polski czy do Niemiec, ludność tam zamieszkała chce należeć. Następny traktat dotyczący Polski zawarty był w Rydze. Tym razem już Polska sama zawierała go po zwycięskiej wojnie z Rosją sowiecką. A więc sami decydowaliśmy o naszych sprawach — było to w 1921 r. Na mocy tego traktatu uznana została nasza granica wschodnia, już nam jej teraz nikt nie potrzebował przyznawać, bo ją żołnierz polski wyrąbał swym zwycięskim bagnetem. O ustaleniu reszty granic mówić nie będę, była już o tym mowa w innej pogadance. Zaznaczę tylko, że i tam, gdzie były plebiscyty, na Górnym Śląsku i na Śląsku Cieszyńskim — przyznanym niesłusznie Czechom, musieliśmy się z bronią w ręku upominać o należne nam ziemie. Trzykroć za broń porywali Ślązacy i raz ludność Śląska Cieszyńskiego, nim wreszcie oddano nam — choć okrojone mocno — te rdzennie polskie ziemie.

Po tych pierwszych latach odgrywała już Polska pewną rolę w życiu międzynarodowym. Nie prowadziła jednak polityki samodzielnej; przeważnie popierała tylko politykę swej sojuszniczki — Francji. Brała też udział w pracach Ligi Narodów, ale z głosem doradczym. Dopiero w 1926 r., kiedy ster rządów objął silną ręką Marszałek Piłsudski, zaczyna się dziać inaczej. Marszałek sam brał udział w pracach Ministerstwa Spraw Zagranicznych, choć ministrem w tym dziale nie był. Bardzo często jednak dawał ministrom szczegółowe instrukcje, które poparte Jego powagą, dużą rolę zaczęły odgrywać w polityce zagranicznej Europy. W tym czasie uniezależniliśmy się od wszelkich wpływów i prowadzimy odtąd politykę samodzielną. Marszałek doskonale rozumiał, że jedynie samodzielna polityka zagraniczna pozwoli Polsce nie mieszać się w stałe spory Francji, Anglii, Niemiec i Włoch i w warunkach trwałego pokoju budować swą siłę wewnętrzną. Dlatego również doprowadził Marszałek Piłsudski do zawarcia paktów o nieagresji (nienaruszalność granic) z Niemcami i Rosją. W tym również czasie Polska weszła do Rady Ligi Narodów i ma w niej poważny głos.

Teraz już wyraźnie widzimy, jaką drogę przebywaliśmy od roku 1919, kiedy decydowano o naszych sprawach, nie pytając się

o nasze zdanie, do czasów obecnych, kiedy o sprawach swoich decydujemy sami, a w sprawach innych narodów zabieramy głos i zdanie nasze jest poważnie brane pod uwagę.

Z kolei rozpatrzymy teraz sprawę obrony narodowej. W 1918 r. mieliśmy wojnę na wszystkich niemal krańcach naszej Ojczyzny i właściwie nie mieliśmy wojska. Członkowie Polskiej Organizacji Wojskowej, legioniści, żołnierze z Polskich Korpusów Posiłkowych (organizowanych w Rosji) oraz z armii niemieckiej i austriackej, potem z armii gen. Hallera (zorganizowanej we Francji), oto była nasza siła zbrojna. Widzimy od razu, ile formacji, jaka różnorodność umundurowania i uzbrojenia, musztry. Z tych oto luźnych, nieraz wrogich sobie elementów, potrafił Marszałek Piłsudski stworzyć jednolitą armię i to w czasie ustawicznych walk, gdy brakło broni, mundurów, żywności. Był to naprawdę nadludzki wysiłek, którego wartość wykazała wojna polsko-bolszewicka w 1920 r. Młoda armia polska potrafiła wtedy wykonać wspaniałą ofensywę na Kijów, a gdy nie poparta w odpowiednim czasie posiłkami, których powołania pod broń odmówił Sejm, wykonać musiała bohaterski odwrót — nie uległa demoralizacji. Mimo ciężkich strat i zmęczenia, młody żołnierz polski zachował całą swą wartość bojową. A gdy rozpoczęło się genialne uderzenie od Wieprza, wszystkie oddziały z odwrotu przeszły do brawurowego natarcia i dowiodły raz jeszcze wielkiej wartości polskiego żołnierza.

Taka to była szkoła, w której niezwyciężony Wódz wykuwał moc i imię żołnierza Polski odrodzonej. Taki po Nim i po pierwszych żołnierzach naszej Rzeczypospolitej odziedziczyliśmy spadek i nam to, żołnierzom, tego pięknego dziedzictwa, ile sił starczy — strzec należy.

Omówiwszy politykę zagraniczną Polski i jej bezpieczeństwo zewnętrzne, zagwarantowane przez silną armię, przejdziemy teraz do spraw życia wewnętrznego, do tego, co dokonane zostało wewnątrz państwa w okresie, gdy kierował nim Marszałek Piłsudski. Zaznaczyłem na początku, że między trzema dzielnicami, z których powstało odrodzone państwo polskie, istniały liczne powody do nieprzyjaźni i zatargów.

Dziś wszyscy czujemy się jednakowymi obywatelami państwa, a doprowadzenie do tego stanu było rzeczą trudną, bo taka np. Czechosłowacja, mająca specjalne ministerstwo unifikacji, czyli jednoczenia, do dziś nie osiągnęła jeszcze żadnych prawie na tym polu rezultatów. Przykładem może być choćby administracja państwowa, która w Czechosłowacji nie jest jeszcze jednolita dla całego państwa.

My zaś zespolenie dzielnic zawdzięczamy rozumnej polityce wewnętrznej, która żadnej dzielnicy nie stawiała ponad inne, lecz o wszystkie równo dbała, doceniając wartość każdej z nich. Starano się też wykorzenić wszelkie uprzedzenia przez celowe zapoznawanie ze sobą ludności poszczególnych dzielnic. Dlatego to na przykład rekrutów z Kresów Wschodnich przydzielano do pułków, stojących w Wielkopolsce lub w Warszawie i odwrotnie. Spowodowało to zbliżenie i wzajemne zrozumienie się ludności wszystkich ziem Polski i dziś czują się braćmi górale i poleszucy, wielkopolanie i małopolanie, zwłaszcza, że i urzędy dziś wszędzie jednakie, jednakie prawa i obowiązki, a pamięć zaborów zginęła już na zawsze.

Nie istniały też żadne ustawy chroniące i normujące pracę. Nie cenili bowiem zaborcy wysiłku i zdrowia polskiego społeczeństwa. By więc zaznaczyć, że państwo nasze zupełnie inaczej odnosi się do tych spraw, zaznaczono w konstytucji, że praca obywateli jest podstawą dobrobytu państwa, stąd zaś wypłynęła ustawa o 8-godzinnym dniu pracy i wszelkie dalsze ustawy, chroniące pracę i zabezpieczające jej bezpieczeństwo i zdrowotne warunki. Wprowadzono potem ubezpieczenia społeczne. Prawda, że nie wszystko to dziś jeszcze jest zupełnie unormowane, jednak w miarę możności stara się państwo jak najsprawiedliwiej rozstrzygnąć te sprawy i dać ludziom pracę i odpowiednie warunki bytu i rozwoju.

W pierwszych też latach naszej niepodległości trzeba było ustalić jednolitą monetę, powołać do życia instytucję, czuwającą nad sprawami finansowymi państwa. Stał się taką instytucją Bank Polski. Założono również Bank Gospodarstwa Krajowego, którego zadaniem jest dbanie o rozwój przemysłu i handlu oraz Państwowy Bank Rolny, który troszczy się o pomyślny rozwój rolnictwa i przychodzi mu z pomocą przez udzielanie pożyczek długoterminowych.

Ważnym również zagadnieniem było doprowadzenie do zgodnego współżycia ludności polskiej z mniejszościami narodowymi. Sprawa ta do dziś dnia żywotna i wiele jeszcze przyczyniająca państwu kłopotów. I w tej jednak dziedzinie zrobiono dużo, o czym szczegółowo pomówimy w innej pogadance.

Dorobek w dziedzinie kultury duchowej

Nierozłącznie w parze ze sprawami gospodarczymi idzie oświata. Wiadomo bowiem, że im wyższy jest poziom oświaty, tym lepiej gospodarują obywatele w swym państwie, tym pomyślniej układa się ich życie. Otóż w dziedzinie oświaty po zaborcach najgorsze otrzy-

maliśmy dziedzictwo. Niemcy i Rosja zupełnie jawnie tępili polską oświatę i kulturę. Austria niby to pozwalała na prowadzenie szkół powszechnych, przez skąpstwo jednak, służalczość i bezwzględne dążenie do awansu swych urzędników rozlicznych narodowości — bo było to państwo zlepkiem ziem zabranych kilkunastu narodom — tak przytłumiona była oświata, że nie dawała dobrych wyników. W tych warunkach musiało zrujnowane państwo nasze rozbudowywać sieć szkolnictwa powszechnego. Ciężka to była praca i długa. Wiele już jednak zrobiono. Kraj cały pokrył się gęstą siecią szkół powszechnych, w których liczni, w wolnej Polsce wychowani nauczyciele, uczą milionowe rzesze dzieci nie tylko czytać i pisać, ale uczą również, jak trzeba żyć, jakie każdy obywatel ma prawa i obowiązki względem państwa i względem współobywateli. By każdemu umożliwić zdobycie wiedzy wprowadzono tzw. jednolitość szkolnictwa, a więc z każdej szkoły można przejść do szkoły wyższego stopnia. W ten sposób każde dziecko, zależnie tylko od swych zdolności, może osiągnąć nawet najwyższe wykształcenie, zwłaszcza, że niezamożnym, a zdolnym uczniom państwo pomaga finansowo przez udzielanie stypendiów, czyli zasiłków pieniężnych i zwalnianie od opłat za naukę.

By unaocznić stały rozwój szkolnictwa w Polsce, przytoczę kilka cyfr. Oto np. w 1928/29 roku szkolnym, państwo zatrudniało 72.463 nauczycieli w szkolnictwie powszechnym, średnim i wyższym; w roku 1937/38 liczba ta wyniosła 83.310. Szkół powszechnych było w Polsce w roku 1928/29 — 26.592, a uczniów 3.474.600; w roku zaś 1936/37 było 28.353 szkoły, w których uczyło się 4.743.600 uczniów. Zaś szkół wyższych było w roku 1928/29 — 21, w których studiowało studentów 43.600; zaś w 1935/36 w 24 szkołach było 47.200 studentów.

Widzimy więc, że zarówno szkolnictwo powszechne, jak i szkolnictwo wyższe rozwija się w szybkim tempie. Prócz tego uruchomiono liczne instytuty specjalne, które zajmują się badaniami naukowymi, jak np. Instytut Spraw Społecznych, Instytut Kultury Wsi i inne. Ważną rolę w życiu kulturalnym odgrywa również w Polsce — Biblioteka Narodowa im. Marszałka J. Piłsudskiego, która zgromadziła kilkaset tysięcy tomów książek, wiele cennych rękopisów i akt. Wiele z tych cennych zabytków zostało odebranych po wojnie światowej państwom zaborczym, które w czasach niewoli nasze najcenniejsze pamiątki i dzieła sztuki zabierały, by wzbogacić nimi swe muzea i biblioteki. Obecnie najpiękniejsze zbiory posiada Muzeum Narodowe w Warszawie, w skład którego weszły również cenne zbiory

Rapperswilu. Były to najpiękniejsze zbiory pamiątek polskich, założne przez naszych patriotów za granicą — w Szwajcarii. Odegrały one wielką rolę, będąc w czasach ucisku i niewoli przypomnieniem dawnej wielkości i nadzieją odrodzenia naszej Ojczyzny. Również przyczynia się bardzo do rozszerzenia wśród społeczeństwa dzieł naszej literatury dawnej i do powstania nowej — Polska Akademia Literatury. Wydaje ona dzieła naszych najlepszych pisarzy oraz piszącym obecnie literatom ułatwia pracę, starając się stworzyć im najodpowiedniejsze do pracy warunki.

Dorobek w dziedzinie kultury materialnej

Przejdziemy teraz z kolei do omówienia naszego dorobku w dziedzinie kultury materialnej, tzn. tego wszystkiego, co ułatwia życie i tworzy dobrobyt państwa i jego obywateli. Powtórzę tu na wstępie, to cośmy mówili już, rozpatrując położenie Polski w Europie. Oto, że przez kraj nasz wiodą najlepsze drogi, łączące Wschód z Zachodem i Południe z Północą. Sama zatem natura przeznaczyła Polskę do roli wielkiego państwa, tak, iż niektórzy uczeni przewidują, że Warszawa stać się może największym miastem Europy w XX wieku.

By jednak z tego położenia naszego kraju wyciągnąć należyte korzyści, trzeba rozbudować naszą komunikację. Dlatego to tak wielki nacisk kładzie się u nas na rozbudowę kolejnictwa. Od starych, rozklekotanych wagonów i lokomotyw, od poniszczonych mostów i popalonych dworców, które przyjęliśmy od wrogów naszych w roku 1918, wykonaliśmy wielki skok. Mamy dziś jedne z najlepszych w Europie lokomotywy, najwygodniejsze wagony, pociągi nasze nie ustępują szybkością dawno zagospodarowanym państwom zachodnim, a pod względem punktualności, znacznie je przewyższają. Mamy już szybkie wagony motorowe, tzw. „lux-torpedy“ i pociągi elektryczne. Z czasem, po uruchomieniu wielkich elektrowni, poruszanych siłą wodną na Sole, Dunajcu i innych, większość naszych fabryk i kolei pracować będzie przy pomocy elektrycznego napędu, węgiel zaś będziemy mogli wywozić za granicę.

Rozwija się również w szybkim tempie lotnictwo. Mamy już kilka stałych linii lotniczych pasażerskich, przy czym rok każdy przynosi ich dalszy rozwój. Nasze zaś lotnictwo sportowe dowiodło swej wartości, gdyśmy dwukrotnie zdobyli pierwsze miejsce w tzw. Challenge'u — międzynarodowych zawodach lotniczych. To zaszczytne odznaczenie dla polskiego lotnictwa zdobyli ś. p. Franciszek Żwir-

ko i Jerzy Bajan. Wykazaliśmy również, że i na balonach potrafimy latać, zdobyliśmy bowiem trzykrotnie puchar Gordon-Benneta (kpt. Hynek i kpt. Burzyński). Triumfy te były tym ważniejsze, że zarówno lotnicy jak i baloniarze wyczynów swych dokonali, posługując się polskim sprzętem. Były więc to triumfy nie tylko lotników, lecz i inżynierów-konstruktorów i robotników polskich. Wszyscy w nich brali udział.

Również w dziale komunikacji podkreślić trzeba doskonałą sprawność naszej poczty i stały rozwój radia. Mamy już obecnie 7 radiostacji nadawczych, 2 zaś zostaną otwarte już niedługo.

Potrafiliśmy również dokonać dzieła, które zadziwiło świat. Oto w ciągu kilku lat zaledwie zbudowaliśmy nowocześnie urządzony port morski w Gdyni. Dano nam skrawek morza bez portu. Myśmy się jednak nie ulękli pracy i dziś mamy szeroko otwartą drogę na świat. Polska flota handlowa rozwozi po całym świecie wyprodukowane przez nas bogactwa. Nie jesteśmy w tej dziedzinie zależni od nikogo. Nasze nowe statki pasażerskie „Piłsudski“ i „Batory“, są największymi okrętami na Bałtyku, a nasza flota wojenna z roku na rok się zwiększa i staje się groźniejsza. Musimy jednak pamiętać, że jest to dopiero początek, że naród cały musi się przejąć sprawą naszej floty. Wszystko bowiem, co zrobiono dotąd, mimo, że była to praca olbrzymia — jest dopiero początkiem.

Gdynia rozwija się, rokrocznie zwiększa się ilość wysyłanych w świat towarów przez Gdynię, rośnie nasza flota handlowa i jej ochrona — flota wojenna. Szkoła morska kształci przyszłych marynarzy naszej floty — powtarzam jednak: to jeszcze nie wszystko. Musimy stać się narodem morskim, tzn. takim, który morze kocha i całym wysiłkiem dąży do rozbudowania swej potęgi na morzu. Jedynie wtedy będziemy pewni, że nam nikt nie odbierze dostępu do morza, które jest dla nas warunkiem rozwoju i mocarstwowego znaczenia. Pamiętajmy, że Polska bez morza nie mogłaby istnieć. Tego nas nauczył Marszałek Piłsudski.

Zakończyliśmy przegląd naszego dorobku w czasach, gdy ster naszego państwa dzierżył Marszałek Piłsudski. Przed oczami naszymi przesunęły się obrazy Polski od pamiętnego roku 1918, kiedy Polska była słabym i ubogim państwem, nie odgrywającym poważnej roli w polityce międzynarodowej, kiedy musiała kupować żywność, wszelkiego rodzaju maszyny, a dla wojska broń i umundurowanie. Potem w mozolnym trudzie państwo to rosło w siłę, by wreszcie od przełomowego 1926 r. stać się zwartym, silnym organizmem państwowym. Przemysł nasz pochlubić się może wielkimi fabrykami,

zbudowanymi w ostatnim dziesięcioleciu, jak Mościce i Chorzów. A przegląd żywotności naszej gospodarki dała wspaniała Powszechna Wystawa Krajowa w Poznaniu w 1929 r.

Granice mamy ustalone i pewnie strzeżone, państwo całe jest jednolite i zagospodarowane. Strzeże go silna armia lądowa, powietrzna i flota wojenna.

Ale to jeszcze nie wszystko. Nie tylko tę widoczną dla oka przekazał nam spuściznę Marszałek Piłsudski: dokonał On innego jeszcze wielkiego dzieła, mianowicie: obudził naród polski ze snu niewoli, nauczył go kochać wolność, walczyć o nią i wierzyć w zwycięstwo, pokazał narodowi drogę do wielkości, ucząc go iść tą drogą, trudną lecz zaszczytną, nas, żołnierzy, nauczył ponad wszystko cenić honor naszych znaków i Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Dlatego to właśnie, gdy trumnę Marszałka Piłsudskiego wnoszono do katedry wawelskiej na wieczny spoczynek w grobach królewskich, żegnając Go powiedział Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej prof. Ignacy Mościcki:

„... u bram domostw naszych postawmy warty, byśmy bezcennego kruszczu cnót przez Niego pozostawionych nie uszczuplili"...

Drukarnia Naukowa w Warszawie, Stare Miasto 11

MINISTERSTWO SPRAW WOJSKOWYCH
Wojskowy Instytut
Naukowo-Oświatowy

NAUKA OBYWATELSKA
POGADANKA NR 54

POLSKA W RODZINIE NARODÓW

Zapewne któryś z was widział książkę, lub gazetę rosyjską, czy żydowską. Poznaliście od razu, że nie jest ona pisana po polsku. Różniła się ona kształtem liter i brzmieniem wyrazów. Była dla was niezrozumiała najczęściej. Tak samo nie rozumiecie Niemca, który do was będzie mówił tylko po niemiecku, Francuza, Węgra czy Łotysza, mówiących swoimi językami. Są to obywatele innych państw, członkowie obcych narodów, zamieszkujących Europę.

Ile jest narodów na całym świecie, tyle mają one różnych języków.

Zapewne któryś z was widział jakiegoś obcokrajowca, lub był w kinie i oglądał obrazy z życia ludzi zamieszkujących kraje poza Polską.

Gdybym wam pokazał fotografię człowieka średniego wzrostu, ze skośnymi oczami, o cerze żółtej, z warkoczem na głowie — to napewno poznalibyście, że to jest... Chińczyk.

Narody różnią się między sobą swoimi językami, wyglądem, zwyczajami, swoją kulturą.

Polska żyje jakby w wielkiej rodzinie narodów. Narody, to jak rodzeństwo w rodzinie. Jedno jest brunetem, drugie blondynem. Jedno jest łagodne, drugie popędliwe, jedno lubi porządek, drugie nieład. Ale wszystkie należą do jednej rodziny i mają cechy wspólne, które ich łączą. Podobnie jest z narodami.

Ze względu na zasadniczą różnicę wyglądu rozróżniamy ludzi rasy białej, czarnej i żółtej.

Ze względu na miejsce zamieszkania w różnych częściach świa-

ta, dzielimy ludzi na Europejczyków, Azjatów, Amerykanów, Australijczyków i Afrykańczyków.

Oprócz tego, w każdej z pięciu części świata, rozróżniamy ludzi według narodowości lub przynależności państwowej.

Pewne grupy plemion, narodów i państw, łączy się znów w większe grupy według ich pochodzenia. Na przykład Polacy, Słowacy, Rosjanie, Czesi, Serbowie, Kroaci, Słoweńcy należą do wielkiej grupy narodów słowiańskich.

Ze względu na przynależność kulturalną i cywilizacyjną, tzn. ze względu na wspólne zwyczaje, religię itp., dzielimy znów z kolei państwa europejskie na wschodnie i zachodnie. Polska leży na granicy tych państw i należy jeszcze do grupy państw zachodnich, gdyż łączy ją z nimi wspólna kultura. Używamy alfabetu łacińskiego, podobnie jak państwa zachodnie, naszą religię rzymsko-katolicką przejęliśmy z Zachodu, mamy prawa oparte na zasadach przyjętych przez cywilizację zachodnią.

Ze względu na graniczne położenie Polski między Wschodem, a Zachodem, byli Polacy na przestrzeni wielu wieków jakby apostołami kultury zachodniej na Wschodzie.

Po przyjęciu chrześcijaństwa przez Polskę w 966 roku stało się państwo nasze drogą dla ruchu misjonarskiego na Wschodzie. Wielkim dorobkiem Polski w tej dziedzinie było doprowadzenie Pomorza, a potem Litwy i Rusi do przyjęcia chrztu. Unia Litwy z Polską stała się nie tylko podstawą do zjednoczenia politycznego i religijnego, ale przyczyniła się do przeniknięcia kultury zachodniej do tych krajów. Panowie i szlachta litewska i ruska szli za przykładem szlachty polskiej i przyjmowali jej prawa i zwyczaje.

Oprócz swej roli pionierskiej na Wschodzie, brała Polska zawsze żywy udział w wypadkach, rozgrywających się na Zachodzie.

Z Polski to przejęły wiarę katolicką Węgry.

W okresie wypraw krzyżowych, które miały na celu odebranie grobu świętego, nie zabrakło Polaków.

Na soborach kościelnych polscy biskupi zajmowali pierwszorzędne miejsca ze względu na swą wiedzę głęboką i silną wiarę swych rodaków. Między innymi arcybiskup Trąba był przewodniczącym jednego z soborów, a nawet kandydatem na papieża.

Polscy uczeni i artyści cieszą się sławą na Zachodzie. Krakowski uniwersytet założony przez króla Kazimierza Wielkiego stoi na bardzo wysokim poziomie naukowym i szkoli całe zastępy uczonych na równi z uczelniami na Zachodzie. Dość wspomnieć, że uczniem uniwersytetu krakowskiego był wielki uczony Mikołaj Kopernik.

Polski poeta Jan Kochanowski uchodzi w zachodniej Europie za przykład poety-klasyka.

W życiu kulturalnym Zachodu brali Polacy zawsze czynny udział. O tych Polakach, uczonych światowej sławy, dowiecie się w dalszym ciągu pogadanki.

Mimo tego, że Polacy odegrali dużą rolę w życiu kulturalnym Europy zachodniej, to bez porównania większą była ich praca kulturalna na Wschodzie.

Jak już wspominałem, Polska leżąc na pograniczu zachodniej i wschodniej Europy była już tylko nawet z samego położenia krajem, przez który przenikały prądy kulturalne z Zachodu na Wschód.

Przez Polskę przechodzili apostołowie, którzy nawracali pogańskie początkowo ludy na Północy i na Wschodzie. Potem już sami Polacy przejęli tę misję szerzenia wiary katolickiej, a z nią i kultury łacińskiej wśród swych pogańskich sąsiadów na Wschodzie i na Północy.

Najdonioślejszym faktem w pracy cywilizacyjnej Polski była unia Polski z Litwą i Rusią w 1386 roku. Unia ta miała nie tylko dla trzech połączonych narodów, ale i dla dziejów powszechnych pierwszorzędną doniosłość. Oznaczała ona bowiem przesunięcie granic katolickiej Europy tak daleko na wschód, jak daleko państwo litewskie sięgało; była ona pozyskaniem dla cywilizacji zachodniej dwóch narodów, które jej dotąd były obcymi. Litwa była jeszcze na wpół dzika. W katolickiej Polsce życie narodowe było już silnie rozbudowane, tu kwitły swobody, tu rozwijała się cywilizacja zachodnia, której Polska była strażą. Polska w związku z Litwą i Rusią była przodowniczką. Przez połączenie państwa litewsko-ruskiego z polskim rozpoczął się rozwój cywilizacyjny tych krajów, łączących cywilizację Wschodu z zachodnią.

Litwini i Rusini przyjęli polskie prawa, zwyczaje i przyjęli kulturę zachodnią. Do dzisiejszego dnia rezultaty tych prac, unii Polski z Litwą i Rusią, są widoczne. Nie zdołały setki lat zniszczyć łączności kulturalnej tych narodów z Polską, a przez nią z Europą zachodnią.

Również Polska była tym ogniskiem wiedzy dla dawnej Rosji. Po wiek XVI jedynie Polacy byli nauczycielami i wychowawcami Rosji, a wszystkie druki rosyjskie, aż po XVII w. drukowały się w Polsce, magnaci rosyjscy przyjeżdżali do Polski na naukę, a Polacy musztrowali wybranych żołnierzy rosyjskich.

Doniosłe też znaczenie miała tak zwana unia brzeska w 1596 roku, której mocą został zjednoczony kościół ruski z rzymskim

Zjednoczenia tego dokonano za pośrednictwem Polski, która do tej unii doprowadziła.

Jak już wspomniałem, wielką rolę odegrała Polska w obronie Europy zachodniej przed zalewem Tatarów i Turków.

W bitwie z Tatarami pod Lignicą w 1241 roku ginie bohaterską śmiercią Henryk Pobożny. Polska wycierpiała jeszcze kilka napadów tatarskich, ale poznawszy sposób walczenia nieprzyjaciół, potrafiła im czoło stawić. Nie poddawała się najeźdźcom, ani nie łączyła się z nimi i nie zwiększała ich szeregów. Nigdy nie zasłużyła sobie ojczyzna nasza więcej na nazwę przedmurza chrześcijaństwa, jak pod koniec średniowiecza, gdy po długich zapasach z pogaństwem nad Bałtykiem, powstrzymywała mongolską nawałę. Z Polski też przyszło dla Rusi wyzwolenie z mongolskiego jarzma.

W okresie najazdu tureckiego na Węgry, z których upadkiem groziła zagłada chrześcijaństwu i cywilizacji europejskiej, znowu występują Polacy z królem Władysławem na czele, aby przyjść Węgrom z pomocą przeciwko nawale tureckiej. Początkowo odniesiono szereg zwycięskich potyczek, ale pod Warną w 1444 roku doszło do klęski, w której zginął bohaterską śmiercią król Władysław.

Największą jednak w dziejach walk z Turkami była odsiecz wiedeńska w 1683 roku.

300.000 armia turecka pod wodzą wielkiego wezyra Kara Mustafy oblegała Wiedeń. Strach padł na całe chrześcijaństwo. Cesarz austriacki opuścił Wiedeń, a cała Europa z niepokojem oczekiwała zwycięstwa tureckiego i idącej za tym własnej zagłady.

Wtedy to ruszył na odsiecz król polski Jan III Sobieski. Objął on naczelne dowództwo wojsk w obronie Wiednia i dnia 12 września 1683 stoczył pamiętną bitwę pod Wiedniem, uwieńczoną jednym z największych zwycięstw. Wszystkie wojska spełniły świetnie swą powinność, rozstrzygający atak wykonała husaria polska. Sobieski nazajutrz wjechał do Wiednia wśród uniesienia wdzięcznych mieszkańców. Ruszył potem za uciekającymi Turkami na Węgry, pobił ich pod Parkanami, zdobył Ostrzyhom. Sławna ta wyprawa stała się punktem zwrotnym w sprawie niebezpieczeństwa tureckiego zagrażającego stale Europie. Od tej chwili potęga turecka została złamana i nigdy już nie podniosła się do dawnej świetności, tak, żeby mogła zagrażać Europie.

Polacy stali nie tylko na straży chrześcijańskiej Europy. Bronili oni również narody słowiańskie przed naporem germańskim. Od zarania swych dziejów walczyli Polacy z najazdem niemieckim, który od wieków zagrażał państwom słowiańskim. Władysław Ło-

kietek pod Płowcami, Władysław Jagiełło pod Grunwaldem — odnieśli wiekopomne zwycięstwa, które wstrzymały napór germański na Polskę i na inne państwa słowiańskie.

Polacy stali zawsze na straży słabszych. Sami wojen nie wszczynali, ale gdy naruszano ich posiadanie, ich wolności, to swych praw bronili dzielnie.

Polska była zawsze państwem praworządnym, dawała swobodę i równe prawa swoim obywatelom. W Polsce pierwszej ustalono zasadę, że nie wolno nikogo więzić bez sądu, bez względu na to, czy to będzie wielki pan, czy prosty kmiotek.

Pierwszą w dziejach świata konstytucję demokratyczną, przyznającą prawa mieszczanom i wieśniakom, wydała Polska 3 maja 1791 roku.

W odróżnieniu od despotycznej Rosji, czy Niemiec w okresie fanatycznych walk religijnych, dawała Polska swym obywatelom wolność osobistą, wolność sumienia i religii.

Nikogo w Polsce nie prześladowano za własne poglądy, czy za inną wiarę. Wszyscy znajdowali w Polsce gościnne przyjęcie, nikomu krzywdy nie robiono. Polak to pierwszy, rektor uniwersytetu krakowskiego Paweł z Brudzewa, postawił na soborze w Konstancji (1415 r.) zasadę, że „względem pogan obowiązują te same prawa, jak względem chrześcijan i że nikomu nie wolno narzucać wiary przemocą.“ Dali Polacy tego dowód przy chrzcie Litwy, która przyjęła wiarę katolicką nie pod przymusem i gwałtem, lecz z dobrej woli.

Polscy uczeni, artyści, podróżnicy przyczynili się do rozwoju kultury europejskiej.

Uczonym wielkiej miary, który dał podstawy nowoczesnej astronomii był Mikołaj Kopernik. Zasada przez niego postawiona, że ziemia obraca się dookoła słońca stanowiła zupełny przewrót w nauce i przyczyniła się do jej rozwoju.

Pierwszym podróżnikiem, który dotarł do Ameryki był Polak Jan z Kolna.

W czasach nowszych wśród wybitnych uczonych wymienić należy Marię Curie-Skłodowską, która odkryła pierwiastek rad. Odkrycie to ma niesłychanie doniosłe znaczenie, zwłaszcza w lecznictwie.

Pierwszy dokonał skroplenia gazów profesor uniwersytetu krakowskiego Olszewski, posuwając tym od razu naukę w tej dziedzinie.

Spośród artystów należy wspomnieć o najdawniejszym rzeźbia-

rzu Wicie Stwoszu, którego dziełem jest przepiękny ołtarz w kościele Mariackim w Krakowie.

Największym malarzem polskim, którego obrazy cenione są wysoko na całym świecie, jest Jan Matejko, malarz historyczny, z którego obrazów najbardziej znane są: Unia lubelska, Batory pod Pskowem, Sobieski pod Wiedniem i Grunwald.

Wielkim kompozytorem polskim był Fryderyk Chopin, którego muzyka oczarowała cały świat.

Wielkim pianistą o światowej sławie jest Ignacy Paderewski.

Wielcy poeci polscy Mickiewicz i Słowacki oraz pisarze, jak: Henryk Sienkiewicz, Reymont i inni wsławili polską poezję i prozę na całym świecie.

Polska stale idzie naprzód w postępie kultury materialnej i duchowej i odgrywa dużą rolę w dziejach współczesnej cywilizacji narodów.

Drukarnia Naukowa w Warszawie. Stare Miasto 11

MINISTERSTWO SPRAW WOJSKOWYCH
Wojskowy Instytut
Naukowo-Oświatowy

NAUKA OBYWATELSKA
POGADANKA NR 55

POLACY POZA GRANICAMI POLSKI

W każdej prawie wsi polskiej, czy mieście, znajdziemy kogoś ze znajomych, a może nawet krewniaków, tych którzy mieszkają poza granicami naszego państwa, którzy, jak się to mówi wyemigrowali z Polski.

Ludność mieszkająca na pograniczu ma często krewnych, lub bliskich znajomych zaraz po drugiej stronie granicy, a każdy z was zna napewno kogoś, co musiał kraj dla chleba opuszczać, udając się na zarobek do Niemiec, do Francji, a nawet do Ameryki.

Polaków żyjących poza granicami Polski jest bardzo wiele i nie ma bodaj na świecie takiego kraju, gdzie by ich nie było.

Może który z was mi powie, w jakich krajach jest Polaków najwięcej.

Dobrze — najwięcej jest ich w Ameryce, we Francji, w Niemczech, w Rumumnii, w Czechosłowacji.

Otóż wszyscy ci Polacy, którzy wyjechali do innych krajów w poszukiwaniu pracy, czy aby tam żyć i mieszkać, to znaczy wyemigrowali z Polski, nazywają się emigrantami.

Jak podają spisy ludności, Polaków za granicą jest 8 milionów, to znaczy prawie tyle, ile wynosi ludność Litwy, Łotwy i Finlandii razem wzięta. Jednym słowem 5-ta część ludności Polski mieszka poza granicami kraju.

Przeważna część tych, co opuścili kraj, wyjechała w poszukiwaniu chleba. Bo choć Polska jest wielka i potężna, to jednak nie jest w stanie wyżywić całej swej ludności, gdyż z winy zaborców, którzy rządzili Polską przez 150 lat, kraj nasz nie jest ani dostatecznie zagospodarowany, ani nie posiada rozwiniętego, jak u innych, prze-

mysłu — który dałby szerokim masom narodu pracę i chleb. A w dodatku wielki przyrost ludności utrudnia możność zatrudnienia wszystkich obywateli.

Oczywiście wśród tych 8 milionów Polaków żyjących na obczyźnie mamy wielu takich, co wyemigrowali z Polski jeszcze przed wojną, kiedy byliśmy w niewoli, kiedy to często musieli Polacy chronić się za granicą przed prześladowaniami za ich prace niepodległościowe. Najwięcej jednak mamy na emigracji rolników i robotników.

Lecz nie myślcie, że ci ludzie, których los rzucił daleko od ojczyzny, zapomnieli o Polsce. Nie. Często w najcięższych warunkach, borykając się o każdy kawałek chleba, pamiętają oni o swej wiosce, czy miasteczku, w którym urodzili się, w którym chodzili do szkoły — o krewnych i znajomych, których tu w ojczyźnie pozostawili, — pamiętają o Polsce, która nie przestała być ich matką i nie przestała też, jak matka, tam na obczyźnie nimi się opiekować.

Ale i oni, daleko od Polski żyjąc, nie przestali dla niej pracować. Bo wszędzie tam, gdzie pracują Polacy, zyskują oni sobie uznanie obcych i dobre imię, a przez to pomnażają chwałę i znaczenie całego narodu. Pomnażają też i majątek narodu, gdyż będąc obywatelami państwa polskiego, żyją zawsze z myślą, że kiedyś do tej ojczyzny powrócą i dorobek swój do kraju przyniosą. A ile to pomocy mają już teraz rodziny i krewni emigrantów naszych, ile to grosza przysyłają, grosza często krwawo zapracowanego, by zasilić szczupłe zasoby tych, których pozostawili w kraju.

Ale i dla kraju nie szczędzili oni pieniędzy ni krwi. Gdy powstająca do niepodległego bytu ojczyzna potrzebowała żołnierzy, przybywali ze wszystkich stron świata, by zaciągać się w szeregi jej armii. A gdy wojna się skończyła i młode państwo potrzebowało ofiary pracy i grosza, z gotowością stanęli na obczyźnie do pracy dla dobra i potęgi kraju. Przysyłają pieniądze na Fundusz Obrony Narodowej, zakupują polskie pożyczki państwowe, niosą pomoc pieniężną dotkniętym klęską powodzi, biorą nieustannie żywy udział w rozwoju i rozbudowie kraju. Na każdym kroku składają dowody swego przywiązania, swojej miłości dla Polski. To też i nam o nich zapominać nie wolno.

A jeśli Polakom na obczyźnie wiedzie się częstokroć bardzo dobrze, jak w Ameryce na przykład, to są i kraje, gdzie życie Polaków jest ciężkie, trudne a nawet nie pozbawione prześladowań.

W jakich to krajach Polakom jest źle — który z was mi powie?

Tak w Rosji, w Niemczech, w Czechosłowacji. Polacy nie mają wolności, jak w innych krajach, nie pozwalają im uczyć dzieci języka

polskiego, często mówić po polsku zabraniają, dla byle pozoru pozbawiają ich pracy, wysiedlają itd.

Pomówmy o tym.

Otóż w Niemczech mamy około 1,5 miliona Polaków. Największe polskie skupienia znajdują się na Śląsku, na Pomorzu i w Prusach Wschodnich. I nie są to emigranci, którzy za chlebem do Niemiec wyjechali, ci bowiem skupiają się w ośrodkach przemysłowych, w Nadrenii, w Westfalii — natomiast tak zwana mniejszość polska na Śląsku, Pomorzu, czy w Prusach Wschodnich, to ludność od dawien dawna tam zamieszkała. I ona to właśnie wymaga najbardziej naszej opieki i naszej serdecznej pamięci. Warunki tej polskiej mniejszości są bardzo ciężkie. Niemcy zawsze dążyli do wynarodowienia Polaków, pozostających pod ich panowaniem. Ograniczają więc wolność języka, zmuszają do posyłania dzieci do szkół niemieckich, młodzież zaś do wstępowania do niemieckich stowarzyszeń i organizacji. Zamykają polskie biblioteki i czytelnie, zabraniają wydawania pism polskich, tych zaś, którzy bronią swojej polskości prześladują i pozbawiają pracy. Żebyście lepiej zrozumieli niesprawiedliwość i krzywdę wyrządzaną w Niemczech ludności polskiej powiem wam, że na półtora miliona Polaków jest w Niemczech tylko 65 szkół powszechnych i jedno tylko gimnazjum, podczas gdy Niemcy mają u nas 579 szkół powszechnych i 27 średnich, a jest ich przecie w Polsce znacznie mniej niż nas w Niemczech.

Mimo to Polacy bronią zawzięcie swych praw do mowy ojczystej, sami zakładają szkoły i polskie stowarzyszenia i otaczają troskliwą opieką młodzież polską, by nie dopuścić do wynarodowienia jej.

Nie lepiej dzieje się Polakom w Czechosłowacji, gdzie jest nas około 170 tysięcy. I tam mieszkają Polacy od dawien dawna. Na Śląsku Cieszyńskim stanowią nawet w niektórych powiatach większość zaludnienia. Są to przeważnie rolnicy, robotnicy fabryczni i górnicy, poza tym rzemieślnicy, kupcy i nauczyciele. Czesi w podobny sposób, jak Niemcy dążą do wynarodowienia mniejszości polskiej. Zmuszają do posyłania dzieci do szkół czeskich, grożąc pozbawieniem pracy rodziców, którzy by się temu opierali, przenoszą zatrudnionych w fabrykach i przedsiębiorstwach Polaków w głąb Czech, a na ich miejsce sprowadzają rodowitych Czechów. Nie dopuszczają pism polskich a większość gazet polskich wychodzących na Śląsku zamknęli. A nie wszyscy pewnie wiecie, że w roku 1919, kiedy to Polska borykała się na wszystkich frontach, broniąc swych

granic, Czesi zagrabili nam Śląsk Cieszyński, prastarą ziemię polską — zamieszkałą niemal wyłącznie przez ludność polską.

Na Litwie żyje około 100 tysięcy naszych rodaków. Są to przeważnie rolnicy, osiedli tam jeszcze w czasach, kiedy to Polska z Litwą tworzyły jedno państwo. Na Litwie położenie Polaków jest niezwykle ciężkie, wrogi stosunek Litwy do Polski i zamknięte między oboma krajami granice pogarszają sprawę i utrudniają pomoc zamieszkałym na Litwie rodakom.

Na Łotwie żyje 80 tysięcy Polaków, przeważnie rolników, też w nienajlepszych warunkach. Pięknie rozwinięte tam niegdyś szkolnictwo polskie znalazło się w upadku, wiele szkół skasowano.

W Bolszewii zostało odciętych od kraju około miliona Polaków. Częściowo jest to ludność ziem kresowych, które dostały się bolszewikom, częściowo mieszkańcy dalekich krain syberyjskich, którzy osiedli tam, jako zesłańcy polityczni dawnego carskiego rządu, lub jako jeńcy wojenni z lat wielkiej wojny.

Pozornie wydawałoby się, że życie Polaków rozwija się tam korzystnie. Są tam szkoły polskie, wychodzą pisma, jest kilkanaście wiejskich świetlic. Niestety władze sowieckie dążą, chociaż inną drogą, niż na przykład Czesi i Niemcy, do zabicia miłości dla rodzinnego kraju, dla Polski, co jest równoznaczne z wynaradawianiem. Młodzież, która z tych szkół sowieckich i świetlic wychodzi, jest dla Polski stracona, wychodzi stamtąd przesiąknięta duchem komunizmu, duchem wrogim naszemu państwu.

Cokolwiek inaczej układa się życie Polaków we Francji. Jest ich tam około 1/2 miliona, zatrudnionych przeważnie w rolnictwie i przemyśle ciężkim. Zarabiają wprawdzie mniej w stosunku do robotników francuskich, można nawet powiedzieć, że są wyzyskiwani, wykonują prace najcięższe, ale mają wielką swobodę pielęgnowania swej narodowości. Oświata rozwija się pomyślnie, bez prześladowań, mamy tam wiele stowarzyszeń, związków polskich, pism, bibliotek i czytelni. Rozwija się tam nawet nasze harcerstwo i strzelec. Nie ma wprawdzie szkół polskich, ale w niektórych szkołach francuskich wprowadzono naukę języka polskiego dla dzieci polskich i naukę historii ojczystej. Francja zresztą zawdzięcza pracy polskiego robotnika i rolnika odbudowę zniszczonych wojną wschodnich części kraju. Okres kryzysu gospodarczego we Francji pogorszył bardzo warunki bytu tamtejszej emigracji polskiej, jednak ostatnio nastąpiła znaczna poprawa.

Mamy jeszcze mniejsze skupienia polskie w Rumunii, głównie na Bukowinie w okolicach Czerniowiec i w samych Czerniowcach,

a wreszcie spotykamy Polaków po trosze wszędzie — w Danii, Belgii, Austrii, Szwecji itd. Będą to przeważnie rolnicy, robotnicy i górnicy, żyjący w warunkach na ogół dobrych, zarówno pod względem materialnym, jak i swobody narodowościowej.

Wszystkie te kraje, które wam dotąd wyliczyłem, to kraje europejskie. A Polacy jak już mówiliśmy, są wszędzie. Są oni i w Azji, i w Afryce, w Ameryce Północnej i Południowej, nawet w Australii.

Największe jednak skupienia polskie mamy w Ameryce Północnej: w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie oraz w Ameryce Południowej, w Brazylii i Argentynie.

Wychodźctwo do Ameryki zaczęło się u nas po upadku powstań w roku 1830 i 1863. Wielu Polaków szukało wówczas w Stanach Zjednoczonych schronienia przed prześladowaniami rządów zaborczych. Byli między tymi wychodźcami tacy jak Kościuszko i Pułaski, którzy ponieśli tam sławę imienia polskiego. Rząd Stanów Zjednoczonych chętnie przyjmował wówczas przybyszów, nadawał im ziemię, której olbrzymie obszary leżały jeszcze odłogiem. W miarę jednak, jak kraj się zagospodarował, gdy poczęły wyrastać, jak grzyby po deszczu rozliczne fabryki, skierowali się i polscy wychodźcy do przemysłu, gdzie łatwiej było o dobre zarobki. Tak powstały całe osiedla polskie, lub w miastach polskie dzielnice — na przykład w Chicago, w którym dziś więcej mieszka Polaków, niż w naszej Łodzi. W ten sposób znalazło w Ameryce pracę około 4 milionów Polaków.

Zjednoczeni w związki polskie, mając zupełną wolność rozwoju, zorganizowali oświatę, pobudowali kościoły, stworzyli około 600 parafii polskich, otworzyli kilka tysięcy szkół powszechnych, około 100 szkół dokształcających. Wydają ponad 70 gazet i pism polskich. To też nie tylko Polacy w Ameryce uchronili się od wynaradawiania, ale przeciwnie zachowali najżywsze uczucia miłości i przynależności do swej ojczyzny.

W Kanadzie żyje około 100 tysięcy Polaków, przeważnie rolników. Rozrzuceni jednak małymi grupkami na ogromnych stepach, nie mogli się zorganizować, jak Polacy w Stanach Zjednoczonych i nie rozwijają jak tamci ducha polskości.

Pozostaje jeszcze Brazylia, gdzie zamieszkuje około 300 tysięcy Polaków i Argentyna z 50 tysiącami naszych rodaków. Są to przeważnie rolnicy, którzy ciężkim trudem zdobywali tam swój kawałek ziemi. Musieli wycinać i karczować dziewicze lasy, by otrzymać ziemię zdatną do uprawy. Polacy tworzą tam całe kolonie, dość nawet bogate. Niewielki procent polskich emigrantów do Brazylii i Argen-

tyny znajduje pracę w rzemiośle i handlu, w kolejnictwie i przemyśle, wreszcie w pracy na roli, jako robotnicy rolni. Życie polskie rozwinięte jest tam słabo, szczególnie w Argentynie, gdzie szkół polskich jest niewiele.

W pozostałych częściach świata — w Azji, Afryce i Australii żyje dość znikoma ilość Polaków.

Jak widzicie, życie naszych rodaków poza granicami Polski jest pełne trudu i walki, nie tylko o byt, ale i o zachowanie polskości. Jakkolwiek od czasu powstania niepodległego państwa polskiego warunki ich na obczyźnie znacznie się poprawiły, trzeba im nieustannej opieki, którą rząd polski roztacza nad wychodźctwem za pośrednictwem swych konsulatów i placówek zagranicznych. Nie wystarcza jednak, by rząd tylko troszczył się o tych naszych braci rozrzuconych po świecie. Troskę o nich musi podjąć cały naród. Od wielu lat istnieje w Warszawie „Światowy Związek Polaków", którego celem jest utrzymanie łączności między Polakami z zagranicy a ojczyzną. Związek ten urządza kursy dla delegatów z zagranicy, których się szkoli, jako instruktorów dla tamtejszych placówek kulturalno-oświatowych polskich. Związek gromadzi i wysyła książki, filmy, sprzęt sportowy, organizuje wycieczki po Polsce dla zagranicznych kolonii polskich, wysyła do nich działaczy polskich z kraju, słowem, dąży wszelkimi środkami do utrzymania ducha polskiego wśród zagranicznej Polonii. Wielkie usługi w tym kierunku daje radio, które codziennie nadaje specjalne audycje dla Polaków za granicą, jak pogadanki dla dzieci, wykłady dla młodzieży i starszych, naukę języka polskiego itp.

Najlepszą jednak obroną rodaków naszych na obczyźnie przed wynarodowieniem są szkoły. One bowiem zaszczepiają ducha polskiego w dzieciach, urodzonych z dala od ojczyzny. Niestety nie wszędzie szkoły polskie istnieją. Już to z powodu utrudnień ze strony obcych rządów, jak w Niemczech, Czechosłowacji itp., jużto z braku środków materialnych. Skąd środki te znaleźć?

Rząd polski nie tylko broni naszych praw u obcych, ale i spieszy z pomocą pieniężną. Nie wszystko jednak może zrobić rząd, potrzeby są większe niż jego pomoc. Dlatego my, całe polskie społeczeństwo, cały naród, musimy rodakom naszym na obczyźnie pomagać. Czyż oni nie dali nam sami przykładu braterskiej miłości Polaków? Czyż nie dzielili i nie dzielą z nami swych ciężko nieraz zdobytych groszy? Wraz z nami oddawali za Polskę życie w czasie wojny, a w czasie pokoju spieszą, jak mogą, tej swojej ojczyźnie dalekiej z pomocą materialną i moralną.

Chciałbym, żeby dzisiejsza pogadanka pozostała wam głęboko w pamięci i gdy znajdziecie się w waszej wsi, czy miasteczku, byście nie tylko sami nie żałowali grosza na szkoły polskie za granicą, ale i innych zachęcić do ofiarności umieli. Nie zapominajcie nigdy, że poza granicami Polski żyje 8 milionów waszych braci Polaków, którzy oczekują pomocy, a którzy, gdy przyjdzie potrzeba służyć Polsce mieniem, czy życiem, złożą je w ofierze ojczyźnie, jak tego dali już tylokrotne dowody.

Drukarnia Naukowa w Warszawie, Stare Miasto 11

MINISTERSTWO SPRAW WOJSKOWYCH
Wojskowy Instytut
Naukowo-Oświatowy

NAUKA OBYWATELSKA
POGADANKA NR 56

O POTRZEBIE ZGODNEGO WSPÓŁŻYCIA OBYWATELI W PAŃSTWIE POLSKIM

Każdy kraj bierze swoją nazwę od narodu, który go zamieszkuje. We Francji mieszkają Francuzi, w Anglii—Anglicy, w Niemczech—Niemcy, w Polsce — Polacy. Są to prawowici gospodarze, włodarze ziemi, która nosi ich imię.

Ale czy we Francji żyją sami tylko Francuzi, a w Anglii sami Anglicy — nie. Wszyscy wiecie, że na przykład w Niemczech żyje półtora miliona Polaków, obywateli niemieckich, podobnie jak w niektórych stronach Polski mieszkają Niemcy. Na ziemi francuskiej żyje, w południowej części kraju, więcej niż milion Włochów, w Alzacji i Lotaryngii mieszkają pospołu z Francuzami Niemcy itp. Tak jest wszędzie. Nie ma kraju, nie ma państwa na świecie, w którym nie znaleźlibyście po trosze różnych narodowości, osiadłych tam w poszukiwaniu pracy i chleba, czy też przy ustalaniu granic zagarniętych z ziemią, na której żyły. Nieraz łączą się narody dobrowolnie razem, w jedno państwo, żeby im łatwiej było żyć i bronić się przed wspólnymi nieprzyjaciółmi. Przykładem jest takie państwo jugosłowiańskie. Były to niegdyś przed wojną odrębne narody i państewka — Serbowie, Horwaci, Bośniacy, Słowieńcy — a dziś złączeni w jedno wielkie państwo, żyją zgodnie razem, stanowiąc siłę, jakiej nigdy by nie mieli w rozproszeniu.

A w Polsce nie mieliśmy podobnego połączenia się trzech bratnich narodów?

Kto wie?

Tak — unia lubelska złączyła Polskę, Litwę i Ruś pod wspólnym panowaniem polskich królów.

A wreszcie ludność narodów sąsiadujących ze sobą, chcąc nie chcąc, mięsza się na pograniczu państw. Tam tylko, gdzie granice państw stanowią wysokie góry, albo wielkie rzeki — tam ludność bywa ściśle rozgraniczona. Ale gdy granicę stanowią jedynie kopce i słupy graniczne, wtedy ludność pograniczna przenika wzajemnie sąsiadujące ze sobą kraje i mięsza się. Tak też jest u nas na wschodzie i na zachodzie Polski. A już na przykład od południa, gdzie Karpaty potężnym łańcuchem gór oddzielają nas od Węgier, widzimy, że po tej stronie granicy nie znajdziemy Węgrów, jak się to mówi, „na lekarstwo."

Poza tym, podobnie jak na wielkich obszarach niezagospodarowanych takiej Kanady, Argentyny czy Brazylii osiadają kolonizatorzy różnych narodowości, zachęcani do osadnictwa przez tamtejsze rządy, tak i w Polsce w dawnych wiekach przyjeżdżali do miast naszych kupcy niemieccy i rzemieślnicy, tworząc nasze mieszczaństwo. Przybysze ci osiedlali się na stałe i w większości polszczyli się w ciągu wieków. Także w okresie naszej niewoli osiadło w Polsce wielu Niemców, Czechów, Rosjan, a wreszcie Żydów, którzy znajdowali u nas nie tylko zabezpieczenie przed prześladowaniami, ale także pracę i chleb.

A gdy z chwilą odzyskania niepodległości trzeba było wyznaczyć granice, ludność obcej narodowości, zamieszkała na pograniczu ziem naszych, znalazła się w obrębie państwa polskiego i stała się jego obywatelami. Było rzeczą wprost niemożliwą przeprowadzić granice w taki sposób, by pomieszane narodowości granicznego pasa ściśle rozdzielić. To też podobnie, jak w Polsce znalazła się w ten sposób ludność innych narodowości, tak i część ludności polskiej pozostała poza granicami państwa.

Tak więc państwo polskie, którego naturalnymi, prawowitymi gospodarzami są Polacy, mieści w swych granicach różne tak zwane mniejszości narodowe. Nazwa ta pochodzi stąd, że większość ludności Polski stanowią sami Polacy, a pozostałą mniejszość zaludnienia tworzą różne inne, współżyjące z nami narodowości. I tak Polaków jest 69%, a wszystkich razem mniejszości narodowych 31%. Z czego 14% mamy Ukraińców, 8% Żydów, 4% Białorusinów, 4% Niemców i 1% Rosjan, Litwinów, Tatarów itp.

Przypatrzmy się teraz tej mapie, na której specjalnymi kolorami odznaczone są przestrzenie zamieszkałe przez te tak zwane mniejszości narodowe.

Ukraińcy mieszkają mniej lub więcej zwartymi grupami na terenie województw: stanisławowskiego, tarnopolskiego, lwowskiego,

wołyńskiego oraz w południowej części województwa poleskiego i we wschodnich powiatach województwa lubelskiego. Na zachód skupienia ukraińskie sięgają do Sanu i Bugu.

Białorusini mieszkają w województwach: nowogródzkim, wileńskim i w północnej części Polesia.

Rosjanie, składający się w znacznej części z politycznych uchodźców z Rosji, żyją w rozproszonych grupach w województwach: wileńskim, białostockim, wołyńskim, jest ich nieco w poleskim i parę tysięcy w Warszawie.

Czesi przybyli na nasze ziemie dopiero w drugiej połowie ubiegłego stulecia, tworząc skupienia przeważnie rolnicze na Wołyniu.

Są to wszystko mniejszości, należące — podobnie jak i Polacy — do jednej wielkiej rodziny ludów słowiańskich.

Prócz nich na ziemiach wschodnich mieszkają Litwini, na pograniczu Polski i Litwy, na północ od Grodna i Augustowa, oraz Tatarzy, rozrzuceni jakby wyspami po województwach: wileńskim i nowogródzkim.

Niemcy zamieszkują przeważnie województwa zachodnie: pomorskie, poznańskie i śląskie, jakkolwiek nie brak mniejszych skupień w województwach centralnych: łódzkim i warszawskim, a nawet we wschodnich: wołyńskim i stanisławowskim.

Żydzi mieszkają w całej Polsce, przeważnie w miastach. Najmniej jest ich w województwach zachodnich, najwięcej zaś we wschodnich, na Wołyniu i Polesiu, gdzie Żydzi tworzą niekiedy połowę ludności miast.

Skoro wiemy już, jakie są te mniejszości narodowe w Polsce i jak są rozmieszczone na terenie naszego państwa, zapoznamy się teraz z ich życiem.

Najliczniejszą mniejszością w Polsce są — jak wam mówiłem — Ukraińcy. Podobnie jak Białorusini są oni narodem młodym, w którym poczucie narodowe obudziło się dopiero niedawno. Mieszkający na ziemiach naszych Ukraińcy są w olbrzymiej większości ludnością chłopską, małorolną. Dopiero w ostatnich kilkudziesięciu latach ludność ukraińska wytworzyła własną inteligencję: adwokatów, lekarzy, inżynierów, agronomów itp., co podniosło bardzo jej ogólny poziom kulturalny, a przez oświatę i silnie rozwinięty ruch spółdzielczy podniósł się i poziom gospodarczy. Przez zorganizowanie spółdzielni mleczarskich, handlowych i kredytowych, ludność ukraińska uwolniła się od pachciarzy, sklepikarzy i lichwiarzy wszelkiego rodzaju, których zyski pozostały teraz we wsi. Posiadają oni 3160 różnego rodzaju spółdzielni, do których w roku 1935 należało

ponad pół miliona członków. Bardzo wielką pomocą w gospodarce są zakładane przez Ukraińców kółka rolnicze, których posiadają 1200 z 30 tysiącami członków. Organizacja „Ridna Chata" utrzymuje prywatne szkoły powszechne i średnie a towarzystwo „Proświata" zajmuje się organizowaniem chórów, teatrów amatorskich, świetlic. Ukraińcy posiadają dzisiaj 47 gazet i pism, będących organami różnych stronnictw politycznych. Niektóre z tych stronnictw, na przykład Ukraińska Organizacja Narodowa, idąc za podszeptem wrogiej nam zagranicy, zajęły wrogie wobec polskości stanowisko. Jednak poważne organizacje polityczne ukraińskie zajmują wobec Polski coraz bardziej życzliwe i przyjazne stanowisko, a współpraca tych organizacyj z czynnikami państwowymi przycznia się do wytworzenia jak najlepszych, braterskich stosunków między ludnością polską i ukraińską.

Dalej ku północy sąsiadują z Ukraińcami Białorusini. Podobnie jak Ukraińcy, są oni narodem młodym, przeważnie wieśniaczym. Ich świadomość narodowa jest bardzo słabo rozwinięta. Szlachta białoruska, tak zwani niegdyś bojarzy, upodobniła się do szlachty polskiej i z czasem zupełnie spolszczyła. Przez przyjęcie zaś unii z kościołem katolickim ludność białoruska zespoliła się silnie z polskością. Gdy po utracie niepodległości ziemie białoruskie znalazły się pod zaborem rosyjskim, Rosja, walcząc nie tylko z polskością, ale z wszelkimi przejawami odrębności narodowej, rusyfikowała zarówno Ukraińców jak i Białorusinów. Dopiero podczas wojny światowej obudził się narodowy ruch białoruski.

Zarówno poziom gospodarczy, jak i kulturalny Białorusinów jest niewysoki, gospodarka prowadzona w sposób zacofany, a ludność, przeważnie małorolna i bardzo uboga. Istniejące wśród Białorusinów towarzystwa oświatowe, jak Towarzystwo Szkoły Białoruskiej, rozwijają się słabo. Białoruskie stronnictwa polityczne zajmują wobec państwa polskiego stanowisko życzliwe i braterskie, jedynie Białoruska Hromada, o zabarwieniu komunistycznym, jest elementem antypaństwowym.

Dobrze zorganizowaną i świadomą mniejszością narodową są Niemcy. Od wieków przyjeżdżali do Polski osadnicy niemieccy, których z ojczyzny wygnały ciężkie warunki gospodarcze i jako rzemieślnicy lub kupcy osiedlali się przeważnie w miastach.

W ubiegłym stuleciu, gdy na ziemach polskich poczęły powstawać liczne fabryki, przybyło do Polski wielu wykwalifikowanych rzemieślników i robotników niemieckich. Tak powstały skupienia niemieckie w Łodzi, Zgierzu, Pabianicach. Ponadto w okresie naszej

niewoli przybywało do Polski wielu niemieckich rolników, których rząd rosyjski sprowadzał umyślnie, dla osłabienia żywiołu polskiego na wsi. Ta część ludności niemieckiej w Polsce, zamieszkując na ziemiach naszych przez szereg wieków, zżyła się z nami i stosunek jej do państwa polskiego jest na ogół poprawny.

Inaczej rzecz się ma z drugą grupą Niemców, z byłego zaboru pruskiego. Rząd pruski, chcąc zniemczyć zebrane ziemie polskie, osadzał na nich, sprowadzonych z głębi Niemiec kolonistów. Ludzie ci nie przywiązali się do ziemi polskiej ani nie zżyli się z polską ludnością. Z chwilą powstania Polski odrodzonej, część tych Niemców wróciła do ojczyzny, ci zaś, co pozostali, odnosili się do nas wrogo.

Niemcy mieszkający w Polsce stoją na wysokim poziomie kulturalnym i gospodarczym, mają oni ponad 700 spółdzielni przeważnie handlowo - kredytowych, a robotnicy niemieccy tworzą własne związki zawodowe, podobnie jak fabrykanci i kupcy własne stowarzyszenia. Mają oni silnie rozbudowane szkolnictwo, ponad sto własnych czasopism, wiele stowarzyszeń naukowych, sportowych, śpiewaczych itp. słowem stoją najwyżej ze wszystkich naszych mniejszości narodowych.

Żydzi w Polsce rozsiani są, jak zresztą wszędzie, po całym kraju. Rozproszeni po świecie, zaczęli do Polski napływać w XIII wieku, chroniąc się przed prześladowaniami na zachodzie Europy. Książęta i królowie polscy przyjmowali ich chętnie, aby w rolniczej Polsce ożywić handel. Stąd nie było im wolno zajmować się rolnictwem. Kazano im mieszkać w miastach, gdzie mieli nadane specjalne prawa. Gminy żydowskie tworzyły osobne skupienia, tak zwane ghetta, miały swoje kierownictwo zwane kahałem i dlatego Żydzi nie zżyli się z miejscową ludnością, w czym przeszkadzała im także odrębność religijna.

W czasach zaborów rząd rosyjski, pragnąc pozbyć się Żydów z Rosji, wysiedlał ich masowo do Polski, na tereny najbliższych województw, stąd pochodzi tak wielka ich liczba w miasteczkach i miastach kresowych.

W czasach przedrozbiorowych Żydzi nie brali udziału w życiu narodu polskiego, dopiero w okresie niewoli jednostki światlejsze i szczerze do swej przybranej ojczyzny, Polski, przywiązane, zajęły miejsce w szeregach walczących o niepodległość.

Ludność żydowska zajmuje się głównie handlem i rzemiosłem, choć nie brak wśród Żydów zarówno bogatych fabrykantów, jak i robotników żyjących w największej biedzie. Żydzi, w przeciwieństwie

do Ukraińców i Białorusinów stanowią niemal wyłącznie ludność miast. Mimo to ogólny poziom kulturalny ludności żydowskiej jest dość niski.

Fakt, że Żydzi zajęci są niemal wyłącznie handlem i pośrednictwem, naraża ich na niechęć ubogiej ludności wsi i miast, co było nawet powodem zamieszań i burd. W ostatnich czasach społeczeństwo polskie zaczęło dążyć do usunięcia pośrednictwa żydowskiego z handlu, co nie ma nic wspólnego z napadaniem i rozbijaniem sklepów, do czego państwo polskie, zapewniając jednakowe do życia prawa wszystkim obywatelom, dopuścić nie może. Wyzysku i lichwy pośredników nie usunie się zastępując pośredników żydowskich własnymi. Droga do tego prowadzi jedynie przez ruch spółdzielczy.

Żydzi posiadają w Polsce wiele własnych szkół z językiem wykładowym hebrajskim lub żargonem, przy czym korzystają również z państwowych szkół polskich. Wobec wielkiej rozmaitości warstw społecznych w mniejszości żydowskiej, Żydzi są pod względem politycznym rozproszeni na bardzo wiele stronnictw.

Jak widzicie, państwo polskie zapewnia każdemu obywatelowi wielką swobodę językową i religijną, daje opiekę i jednakie dla wszystkich prawa, które gwarantuje nasza konstytucja.

W innych państwach mniejszości narodowe bywają nieraz srogo uciskane i wynaradawiane. Nie potrzeba daleko szukać przykładu. Ot sąsiednie Niemcy i sowiecka Rosja. W Niemczech żyje półtora miliona Polaków — a w jakich żyją tam warunkach? A w Związku Sowieckim, gdzie mieszka znacznie więcej niż w Polsce Ukraińców, czy mają tam oni cień tej swobody co u nas. Każde ich narodowe dążenie jest natychmiast krwawo tłumione przez rząd sowiecki.

U nas każdy może swobodnie mówić, uczyć się po ukraińsku, białorusku, czy niemiecku, państwo polskie daje mniejszościom narodowym jednakie prawa i najlepsze warunki rozwoju. To też w Polsce mniejszości narodowe tworzą wraz z narodem polskim jedną wielką, bratnią gromadę, dążącą przy wspólnej pracy do potęgi i dobrobytu państwa, którego wszyscy są równymi obywatelami. Zdarza się, że za podszeptem obcych agitatorów, niektóre grupy mniejszościowe występują wrogo przeciw polskości, niekiedy, jak to miało miejsce w 1936 roku z Niemcami na Śląsku, występują nawet przeciw państwu i jego nienaruszalności granic. Są to na szczęście wypadki nieliczne — większość obywateli polskich obcej narodowości ocenia korzyści, płynące ze zgodnego, wzajemnego pożycia i trwa w lojalności dla narodu polskiego i państwa, które jest wspólnym dobrem wszystkich obywateli. Państwo zaś, dając największe swobody, po-

tożyło zarazem niewzruszone granice, poza którymi kończy się wolność, a zaczyna samowola, działalność wywrotowa. Samowolę jednak silna ręka rządu potrafi zawsze ukrócić, a sprawcom pozostawić w więzieniach czas na rozmyślania nad bezcelowością złych zamiarów i knowań.

Był czas, że część ludności ukraińskiej występowała przeciw nam wrogo. Ale wiele od tego czasu wody upłynęło, wiele się zmieniło i Ukraińcy, widząc dobrą wolę rządu polskiego, dążącego do stworzenia bratniego współżycia między ludnością polską a ukraińską, zrozumieli potrzebę takiego zbratania się.

Dawne urazy idą w niepamięć, szkodliwe dla obu stron walki należą już do bezpowrotnej przeszłości.

Zgodne współżycie wszystkich obywateli, bez różnicy narodowości czy wyznań, zapewnia mniejszościom poszanowanie ich poczucia narodowego, daje opiekę i pomoc państwa, prowadzi do dobrobytu i siły zarówno państwa, jak i poszczególnych jego obywateli.

Państwo polskie jest przecie wspólnym dobrem wszystkich obywateli.

Drukarnia Naukowa w Warszawie, Stare Miasto 11

MINISTERSTWO SPRAW WOJSKOWYCH
Wojskowy Instytut
Naukowo-Oświatowy

NAUKA OBYWATELSKA
POGADANKA NR 57

O OBRONIE PORZĄDKU SPOŁECZNEGO

Wszystko, co nas otacza, a co jest owocem wysiłku ludzkich rąk, powstaje z pracy zbiorowej i pracy jednostki. Gdziekolwiek obrócimy nasz wzrok, widzimy wyniki pracy ludzkiego mózgu i mięśni w rozwijaniu, ulepszaniu i doskonaleniu życia.

Żyjemy w wielkiej rodzinie narodu. By z każdym rokiem i z każdym pokoleniem polepszyć warunki naszego bytu, by dać możność podnoszenia się na wyższy poziom dobrobytu i kultury każdemu obywatelowi polskiemu — stworzyliśmy i zbudowaliśmy państwo.

Państwo — to własna organizacja, która nam umożliwia osiągnięcie tego, co powiedziałem, a więc: lepsze warunki bytu i pełniejszy rozwój wartości ludzkich.

Dlatego państwo jest naszym największym dobrem, wspólną własnością, rzeczą pospólną. Rzeczypospolitej ślubujemy wierność, musimy stać zawsze na straży jej interesów, bronić jej. Broniąc jej — bronimy każdego z nas i wszystkich razem. Mając wspólne cele, prowadzimy też i wspólne życie — a raczej życie zbiorowe. Zmusza ono nas do tego, żeby jedni z drugimi się liczyli, wzajemnie szanowali i pomagali. Jeśli będziemy postępowali tylko tak, żeby nam było wygodnie, jeśli nie będziemy się na drugich oglądali — to i inni nie będą na nas zwracać uwagi i na pewno łatwo możemy stać się wrogami sobie; zamiast pomagać sobie w życiu, będziemy je utrudniać.

„Kochaj bliźniego, jak siebie samego" — to wielkie i mądre powiedzenie. Gdyby się wszyscy do niego stosowali, zniknęłyby walki, swary i nieporozumienia. Mówi się jeszcze: „nie czyń drugiemu, co tobie nie miło". To jeszcze jedna mądra nauka, kto o niej pamięta

i stosuje w życiu, nie skrzywdzi drugiego, bo nie będzie chciał, by jego skrzywdzono.

W życiu przyrody, u różnych stworzeń, widzimy też przykłady życia zbiorowego. Np. — każdy z was widział pasiekę i wysoce rozwinięte życie zbiorowe pszczół. Mają one swoją władzę, swój podział pracy dla dobra i rozwoju ula. Tak samo mrówki. Jeśli rozkopiemy mrowisko, zobaczymy, jak mrówki rzucają się do naprawienia szkody. Jedna ciągnie igły sosnowe, druga toczy przed sobą grudkę ziemi, trzecia stara się wyrzucić z mrowiska niepotrzebny, szkodliwy przedmiot. A wszystkie razem wzajemnie pomagają sobie. Uczeni napisali sporo grubych książek o życiu pszczół i mrówek i doprawdy najwłaściwszy wysnuli wniosek, że życie zbiorowe jest naturalnym przejawem stworzeń, a więc tym bardziej najwyższego gatunku stworzenia tj. człowieka.

Człowiek, na podobieństwo i obraz boski stworzony, musi mieć i życie zbiorowe lepsze od zwierząt. To jest tak jasne i proste, że nie trzeba tego udowadniać.

Pierwszą, najważniejszą, podstawową komórką życia zbiorowego jest rodzina.

Potomstwo ludzkie potrzebuje długich lat, żeby dorosnąć. Więc i pary ludzkie nie mogą się rozchodzić, kiedy dały życie dzieciom. Stąd powstało małżeństwo. Wiadomo doskonale, że nikt tak dziecka nie wychowa, jak rodzice, bo oni swoje dziecko kochają. Ta miłość spotyka się i u zwierząt, ale u zwierząt trwa krótko, a u ludzi — całe życie. Są wprawdzie wypadki, że dzieci-sieroty wychowują się bez rodziców, u obcych albo w przytułkach, ale ktokolwiek z nas był w przytułku wychowany — ten wie najlepiej, że to nie najsłodszy chleb. Dziecku potrzeba zawsze miłości rodzicielskiej; bez niej czuje się zawsze pokrzywdzone.

Jeżeli wiemy już, że podstawową komórką społeczną jest rodzina, to naturalnym jest, że rodziny pokrewne mogą się łączyć między sobą, żeby sobie ułatwić życie. Np. w dawnych czasach rodziny łączyły się, żeby robić wielkie łowy, albo żeby bronić się przed nieprzyjacielem, albo żeby bronić się przed klęskami, jak powódź czy pożar. Powstawała więc szersza forma życia zbiorowego — ród. Rody osiadłe razem, tworzyły gminy. Zwykle musiał być ktoś, kto gminą zarządzał — najdzielniejszy i najmędrszy człowiek, bardzo często z wyboru wszystkich członków gmin (jak teraz wójt), lub też ten, kto w chwili niebezpieczeństwa objął władzę i gminę od nieszczęść uratował.

Łatwo zrozumieć, że takie gminy pokrewne sobie, zamieszkałe

przez ludzi, mówiących takim samym językiem, pochodzącym od wspólnego przodka, łączyły się z kolei z sobą. Tak powstawały plemiona, a potem — narody.

Naród — to już wielka rzecz. Naród zajmuje wielki kraj, składa się z wielu ludzi. Potrzebuje więc dobrej i mocnej władzy, potrzebuje porządku. Ten porządek życia w narodzie tworzony jest przez państwo, to jest przez władze, jakie całym narodem rządzą. Naród i państwo — to, jak dotychczas, najwyższa i najlepsza forma życia zbiorowego.

Prawda, że istnieją takie zgromadzenia ludzkie, gdzie kończy się też na plemieniu. Ale są to tak zwane narody dzikie, niesłusznie nawet nazywane narodami. W Europie ich nie ma; mieszkają w innych częściach świata. W Europie najbardziej do nich podobni są Cyganie.

Czemu — Cyganie? Bo te plemiona dzikie odznaczają się przeważnie tym, że nie mieszkają na jednym miejscu, ale koczują. Nie sieją, nie orzą, utrzymują się z tego, co po drodze zarobią, przenosząc się z miejsca na miejsce. Sami rozumiecie, że to nie jest życie normalne, tylko dziadowskie, odbiegające od potrzeb i zwyczajów, uznanych na świecie.

Żeby żyć na miejscu, trzeba mieć ziemię do uprawy. Plemiona na niższym stopniu rozwoju koczowały, utrzymując się z hodowli bydła, które pędzili z miejsca na miejsce. My, Polacy, jesteśmy od wieków narodem osiadłym. U nas każdy ma swą ziemię, czy warsztat pracy, albo chce je posiadać — dąży do ich zdobycia. Nasze życie zbiorowe ma już wyższą formę; prócz rolników, mamy rzemieślników, robotników, kupców i inne zajęcia, potrzebne do życia wielkiego narodu i państwa. Ale rzemieślnik chce mieć na własność warsztat, kupiec — sklep, a robotnik — choćby lepsze miejsce w fabryce, lepszy zarobek, żeby sobie przyszłość zapewnić. To jest naturalne dążenie każdego człowieka.

Skąd ono pochodzi? Stąd, że człowiek chce wyżywić jak najlepiej swoją rodzinę, swoje potomstwo i najlepiej uzbroić je, przygotować do walki o byt. Tak samo zresztą postępuje każde stworzenie na świecie. Ptak przygotuje dla dzieci gniazdo, zwierzę — norę. Tylko, jak już powiedzieliśmy, wychowanie pokolenia ludzkiego trwa dłużej, więc i własność ludzka musi być na dłużej obliczona.

Prawo własności w wyższym społeczeństwie ludzkim jest prawem przyrodzonym. Kto je chce człowiekowi odjąć, chce mu odebrać jego prawo. Różnie ludzie myśleli, żeby życie inaczej urządzić, ale nic mędrszego od prawa własności dotąd nie wymyślili. Wiemy, jak

smutnym i ciężkim jest los rolnika w Bolszewii, gdzie własności ziemi nie ma, jest on jakby niewolnikiem, któremu każą pracować na nieswoim kawałku pola.

Nasze państwo nie tylko przez swoje prawa pilnuje, żeby nie było wyzysku jednych przez drugich, ale właśnie pomaga każdemu do stworzenia własności, bo to przyrodzone ludzkie prawo.

Rodzina jest uznawana przez prawo i popierana. Wszystkie nasze przepisy dążą do tego, żeby rodzinom zapewnić trwałość i najlepsze warunki rozwoju.

W Polsce jest własność. Każdy człowiek może mieć majątek, ażeby utrzymać swoją rodzinę. Majątku tego nikt mu zabrać nie może; majątek wolno przekazać dzieciom, a nawet obcym ludziom, o ile się bliskich spadkobierców nie ma.

Ale według prawa polskiego, im większy majątek — tym wyższe podatki. Może dojść do tego, przy wielkich majątkach lub dochodach, że państwo za podatki zabiera połowę dochodów. W ogóle zaś obywatel polski płaci na rzecz państwa dość dużą część tego, co zarabia. Tylko mniej zarobkujący są od podatków wolni.

Jeżeli państwo polskie tak rozkłada podatki, że od jednych bierze więcej, a od innych mniej, to właśnie dlatego, żeby między obywatelami nie powstawały za duże różnice majątkowe.

Państwo potrzebuje pieniędzy podatkowych na to, żeby mogło utrzymać to wszystko, co potrzebne do życia zbiorowego: szkoły, sądy, urzędy, wojsko, szpitale, żeby mogło budować gmachy użyteczności publicznej, drogi, koleje i tak dalej. Państwu tych pieniędzy żałować nie można, bo inaczej nie byłoby życia, ani bezpieczeństwa zbiorowego. Jak w każdym gospodarstwie bez pieniędzy — ani rusz, tak samo w tym wielkim gospodarstwie państwowym, którego wszyscy jesteśmy właścicielami.

Powiedzieliśmy już także, że w porządnie urządzonym państwie każdy obywatel może dojść do najwyższych godności. Tak jest właśnie w Polsce. Żaden stan nie ma u nas osobnych przywilejów. Każde dziecko musi się uczyć; lepsi uczniowie mogą iść do szkół wyższych. Polska dąży do tego, żeby nauczanie było całkiem bezpłatne; na razie bezpłatne jest nauczanie powszechne. W wyższych szkołach jest wiele zwolnień od opłat dla uczącej się młodzieży, jest wiele ułatwień i pomocy. Tą drogą daje się możność dziecku z każdego stanu być z czasem na takim stanowisku, na jakie pracą i zdolnościami zasłuży.

Równość wobec praw powoduje, że obywatel polski ma poczu-

cie dumy, godności i sprawiedliwości. Prawo pasiadania majątku daje mu możność osiągnięcia dobrobytu.

Jeżeli tak jest — powie ktoś — to czemu są u nas biedni i bogaci? Bo ludzie są ludźmi, i najlepsze prawo nie zmieni praw życia. Zawsze będą mędrsi i głupsi, słabsi i mocniejsi, zdolniejsi i mniej zdolni, szczęśliwsi i mniej szczęśliwi. Państwo drogą wspierania biedniejszych i opodatkowywania bogatszych stara się wyrównać te różnice.

Polska wychodzi z założeń chrześcijańskich: solidarności między ludźmi, braterstwa wszystkich swoich obywateli, miłości, a nie nienawiści między nimi. Przez to może osiągnąć szczęście jednostka, rodzina, a tym samym cały naród.

Podobny ustrój państwa, czyli ten sam system rządów jak w Polsce spotyka się na zachodzie Europy i w Ameryce Północnej. Tak jest we Francji, w Anglii, w Czechosłowacji, w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Tam panuje ustrój demokratyczny, czyli wszyscy są równi wobec prawa i drogą wyborów ustalają rząd w państwie.

Inaczej jest przy tak zwanym ustroju komunistycznym. Panuje on w Rosji sowieckiej i był wprowadzony uroczyście, z zapewnieniem, że zniesie każdą niesprawiedliwość i zapewni wszystkim szczęście. Ażeby to uczynić, obalił ustrój komunistyczny przede wszystkim to, co istniało.

Najprzód targnął się na własność. Oświadczył, że własności nie ma, że wszystko należy do wszystkich wspólnie. Ponieważ to wywołało naturalny odruch niezadowolenia, wprowadził ucisk jednostek, tępiąc bezwzględnie niezadowolonych. Potem poszedł dalej, bo każdy głos krytyki zaczął tępić bardzo surowo, więzieniem i karą śmierci. Następnie rozbił rodzinę, rozumując słusznie, że póki będzie rodzina, póty człowiek musi dążyć do własności. Wreszcie zaczął walczyć z religią, bo ta uczy miłości, a komunizm oparł swoją naukę na nienawiści jednych do drugich i do zazdrości.

Cóż z tego wynikło? Długie walki jednych z drugimi. Straszne wyniszczenie kraju, bo nowe sposoby życia okazały się trudne do zastosowania. Chłopom — jak już wspomniałem — odebrano ziemię, a raczej własność ziemi, zmuszając ich do gospodarowania na rzecz państwa. Plon był odbierany i miał być rozdawany według potrzeb. Wynikło stąd to, że wszyscy zaczęli przymierać głodem. Nikt porządnie nie gospodaruje, a że kraj jest bardzo wielki i przestrzenie ogromne, więc przewóz zboża jest w dodatku bardzo utrudniony. Lepiej szły upaństwowione fabryki, ale kosztem zdrowia, życia i wolności robotnika. Robotnik sowiecki — to niewolnik, który ani ma-

rzyć nie może o strajku, o żądaniach. Musi spełniać, co mu nakaże władza państwowa. A ta władza jest w rękach jednej partii — komunistów. Oni zajmują wszystkie najwyższe stanowiska, oni rządzą krajem i przeważnie mają się bardzo dobrze. Zastąpili z powodzeniem tych „panów", których zwalczali i usunęli. Ostatnio i pośród nich nastąpiły krwawe porachunki. Od paru lat Rosją sowiecką rządzi właściwie jeden człowiek — Stalin, który usuwa bez litości niewygodnych sobie ludzi. Pisma przynoszą co dzień wiadomości o licznych wyrokach śmierci. Można śmiało powiedzieć, że żadna choroba nie zabiera tylu ludzi, co rządy Stalina.

Ażeby dojść do tego smutnego wyniku, Rosja obaliła dawny ustrój państwa, prowadziła wojny domowe i zewnętrzne, unieszczęśliwiła setki tysięcy, a może i miliony ludzi, cierpi głód, opłaca każde przedsięwzięcie życiem niezliczonych pracowników. Ludzie są nieszczęśliwi, przerażeni, boją się wzajemnie siebie. Stalin jest najokrutniejszym władcą, jakiego Rosja miała i wprowadził przez swe rządy najgorszą niewolę dla narodu — któremu obiecywał bolszewizm i komunizm zupełną wolność.

Zostawmy jednak to i przejdźmy do naszych spraw. Według naszego ustroju państwowego każdy obywatel u nas ma równe prawa, zapewnioną wolność osobistą oraz prawo własności. Ustrojowi naszego państwa grożą jednak wrogowie z wewnątrz i z zewnątrz państwa. Z wewnątrz grożą mu ci, co są niezadowoleni z istniejącego porządku i chcieliby go zniszczyć. Są to przeważnie obałamuceni i przez obcych ajentów przekupieni ludzie. Obiecują złote góry tym, którzy za nimi pójdą. Powiadają oni: kto był niczym, ten będzie wszystkim. Zapominają, że człowiek w znacznej mierze ma w swoich rękach możność poprawy swego bytu. Mówią, że im wcale nie o siebie idzie, tylko o innych. Może tak czasem który i myśli szczerze, ale przeważnie trzeba to między bajki włożyć. Są to najczęściej zazdrośnicy i zawistnicy, którzy na pewno zdobywszy władzę, staliby się dla ludu najsroższymi tyranami i ich obietnice dałyby te same wyniki, jakie dały obietnice komunistów w Rosji.

Z zewnątrz grożą ustrojowi polskiemu wrogowie, którzy by państwo nasze chcieli osłabić i zniszczyć. W pierwszym rzędzie więc sąsiedzi, których ustrój jest naszemu przeciwny. Wiemy o tym, i nasz KOP dobrze pilnuje granicy.

W jaki sposób ta robota przeciw porządkowi u nas jest prowadzona? Przeróżnie: ustnie i na piśmie.

Więc chodzą po kraju agitatorzy i ludzi przeciw porządkowi buntują. Rozrzucają między obywateli różne ulotki podburzające albo

tak zwaną „bibułę", to jest na cienkim papierze drukowane gazetki, przeważnie sprowadzane z zagranicy. Na zebraniach tajnych, na wiecach występują przeciw ustrojowi w Polsce panującemu, a nieraz — i przeciw samej Polsce. Chwalą za to wszystko, co się za granicą Polski dzieje, kłamiąc jak najęci. Na prawdę „najęci", bo im za tę judaszową robotę płacą.

Rzecz jasna, że na taką robotę przeciwko Polsce nie można pozwolić. Cóż robić, żeby jej zapobiec?

Najprzód trzeba sobie powiedzieć, że najlepszym zwalczaniem wpływów jest uświadamianie ludzi, żeby byli mądrzy i żeby ich opowiadania agitatorów nie bałamuciły. Przez organizowanie we wsiach czy w miasteczkach: harcerstwa, Sokoła, Strzelca, Ligi Obrony Powietrznej Państwa, Ligi Morskiej i Kolonialnej, Czerwonego Krzyża, straży ochotniczej itp. — oczywiście nie wszystkich, ale choćby przez jedną lub parę tych organizacyj i uświadamianie tą drogą obywateli osiągnie się to, że ludzie sami odróżnią plewę od ziarna i wrogą agitację od prawdy.

Obowiązkiem każdego dobrego Polaka jest przeszkadzać nielegalnemu rozrzucaniu przeciwpaństwowych ulotek. Powinny być odbierane i oddawane władzom bezpieczeństwa. Zawsze, nim się taką ulotkę zniszczy, trzeba pamiętać, że władze powinny wiedzieć o niej i znać jej treść, bo to pomoże do odszukania przestępców i przeciwdziałania ich robocie.

Na zebraniach należy zawsze brać udział w dyskusji i zwalczać gadanie przeciwników polskiego porządku wewnętrznego. Trzeba tylko pamiętać o umiarkowaniu. Gwałtowne awantury nikogo nie przekonają, a najmniej słuchaczy. Trzeba też pamiętać, że wrogom porządku chodzi nieraz o wywołanie awantury, żeby tą drogą rozbić zgodę w społeczeństwie.

Gdy się widzi, że się ma do czynienia z obcym agentem, należy oddawać go w ręce władz bezpieczeństwa. Na nic innego nie zasługuje.

Każdy dobry obywatel rozumie potrzebę obrony istniejącego porządku i będzie go bronił. Zwłaszcza żołnierz. Władze bezpieczeństwa, w razie potrzeby, mogą zażądać pomocy od wojska, co się nazywa asystencją wojskową. Ale i każdy żołnierz pojedyńczo, sam z siebie, powinien pomagać władzom bezpieczeństwa w wynajdywaniu i unieszkodliwianiu wrogów porządku wewnętrznego w państwie. To obowiązek żołnierski, od którego uchylać się nie wolno.

Nie wolno powiedzieć: — Co mi tam! Ja nie żandarm, nie policjant, żebym przestępców łapał! Niech oni się o to martwią! —

Człowiek, który tak myśli i mówi, popełnia wielki błąd. Wypuszcza z rąk przestępcę, nie wiedząc, czy inaczej będzie schwytany. I popełnia wielki grzech. Grzech niedbałej służby dla ojczyzny, która przecież opiera się na porządku wewnętrznym i bez niego stałaby się łupem chciwych sąsiadów. Żołnierz, który by tak postąpił, czy to w służbie, czy w rezerwie, nie wart jest miana dobrego żołnierza-obywatela.

Drukarnia Naukowa w Warszawie, Stare Miasto 11

MINISTERSTWO SPRAW WOJSKOWYCH
Wojskowy Instytut
Naukowo-Oświatowy

NAUKA OBYWATELSKA
POGADANKA NR 58

O POSZANOWANIU MIENIA PUBLICZNEGO

Wykoleił się pociąg. Byli zabici i ranni. Kolej poniosła duże straty materialne: wagony rozbite, towary zniszczone, a obsługa kolejowa i pasażerowie poranieni i pokrzywdzeni.

Kiedy badano miejsce katastrofy, to okazało się, że przyczyną wypadku było odkręcenie od szyn kilkunastu nakrętek (muter) łączących szyny.

Policja łatwo znalazła przestępców. Nakrętki odkręcili rybacy— chłopi, którzy zamieszkiwali niedaleko od miejsca wypadku. Tłumaczyli się, że nakrętki były im potrzebne jako ciężarki do obciążania sieci. Przyznali się do swego niecnego postępku ot tak po prostu, jakby nie rozumieli do jakiego stopnia źle, szkodliwie, ba, zbrodniczo postąpili.

Opowiedziałem wam o tym wypadku, bo w dzisiejszej pogadance zajmiemy się sprawą poszanowania mienia publicznego.

Cóż to jest mienie publiczne? (powie X, Y, Z).

A więc tak, są nim i szyny kolejowe, i nakrętki łączące je, i wagony, którymi jechaliście do wojska, i dworzec kolejowy; są też mieniem publicznym koszary, broń, amunicja, cały sprzęt wojskowy i boisko sportowe, i mundur, skrzynka pocztowa i nawet menażka. A więc wszystko to, co zostało kupione i zrobione za pieniądze skarbowe, to co służyło na stałe do użytku obywateli (kolej, poczta, boisko, szkoła itp.), albo co jest oddane do chwilowego użytku (broń, mundury, koc, izba żołnierska itp.) — wszystko to jest majątkiem i własnością skarbową, własnością publiczną, a więc należy do nas wszystkich.

Co powiecie o ludziach, co odkręcili nakrętki z szyn kolejowych? Co kierowało nimi w takim bezmyślnym i zbrodniczym postępowa-

niu — głupota? bezmyślność? zła wola? Chyba wszystko razem. Dlaczego tak postąpili? Bo nikt ich nie wychował i nikt im nie powiedział, jak ja wam teraz mówię, że własność publiczna, to rzecz święta, a dobro publiczne należy strzec i szanować lepiej jak własne.

Wstyd to ogromny przed innymi narodami, ale w Polsce zbyt jeszcze często powtarzają się wypadki popełniania przestępstw wobec mienia publicznego i zbyt mało jest jeszcze zrozumienia dla cudzej własności i dla własności publicznej. Świadczy to, że narodowi brakuje uświadomienia i poczucia obywatelskiego. Niestety tak jest.

Wprawdzie są kraje, w których poszanowanie własności prywatnej i publicznej jest o wiele mniejsze niżeli u nas, ale to żadna pociecha. Są bowiem inne kraje, gdzie na przykład towary leżą przed sklepem przez nikogo nie pilnowane i nie zginą, gdzie w tramwajach i autobusach nie ma kontrolerów, a ludzie sami rzucają pieniądze do puszki, tyle ile się należy.

Myślicie teraz, dlaczego to my nie doszliśmy do takiego zrozumienia spraw obywatelskich i do takiej uczciwości w stosunku do własności prywatnej i publicznej.

Wiecie przecież, że prawie 150 lat byliśmy w niewoli u Niemców Austriaków i Rosjan. Państwom tym wcale nie zależało na tym, aby naród nasz należycie wychować i uświadomić. Odwrotnie — robiono wiele, aby deprawować naszych ludzi i budzić w nich najgorsze instynkty. Jedynie Poznańczycy, którzy byli pod Niemcami, zostali dobrze pouczeni do poszanowania własności publicznej, ale np. Rosjanie przyzwyczajali ludzi do dawania łapówek, a więc do przekupstwa. Sami w stosunku do swego państwa nie byli uczciwi, kradli i niszczyli mienie skarbowe. Przez długie lata ludzie przywykli do takiego traktowania własności skarbowej i publicznej. Utarła się nawet gadka, że co „kazionne“ (państwowe) to można zabrać (ukraść) i zniszczyć. Jeszcze dotychczas ludzie starzy mówią tak z przyzwyczajenia.

No dobrze, ale przecież w roku 1918 odrodziło się do nowego życia państwo polskie — nasza ojczyzna zrosła się znowu w jedną całość z trzech dawnych zaborów. Teraz już to, co jest rządowe i państwowe, nie jest ani niemieckie, ani austriackie, ani rosyjskie, tylko należy wspólnie do nas wszystkich, bo jest polskie.

Mówię do was, jako do pokolenia młodego, które urodziło się i wychowało w wolności, wy macie wszelkie złe i przykre ślady niewoli zacierać, wy macie żyć nowym życiem obywatelskim. Pouczani i wychowani w szkołach i w wojsku, musicie stać się pionierami postępowania mądrego, solidnego i obywatelskiego. Musicie nie tylko tak postępować sami, ale macie obowiązek pouczania o tym każ-

dego, kto tego nie wie, że u nas nie mogą mieć miejsca wypadki kradzieży, ani bezmyślnego niszczenia mienia publicznego.

Gdy zamyślacie cokolwiek zrobić, zawsze postawcie sobie pytanie: czy ja czasem nie zrobię źle, czy to co robię jest uczciwe, w stosunku do innych ludzi i w stosunku do państwa.

Powiedzcie mi, co myślicie o człowieku, który jedzie drogą obsadzoną drzewami przez powiat albo przez gminę i który ścina na biczysko świeżo posadzone drzewko.

Jak myślicie? (Niech powie x).

No tak, a wiecie o tym, że za granicą drogi i miedze wysadzone są drzewami owocowymi i że drzew tych nikt nie uszkodzi, ani nie zerwie i nie ukradnie owoców. A nie zerwie tych owoców tylko dlatego, że nie są one jego własnością.

Podałem wam dwa przykłady: niszczenie drzew zasadzonych przy drodze, jako przykład bezmyślności i huligaństwa, i drugi, gdy szanuje się mienie stanowiące cudzą własność.

Każdy z was miał na pewno nieraz już okazję obserwowania wypadków bezmyślnego niszczenia własności prywatnej. A czy przyszło wam do głowy, aby przeciwdziałać takiemu postępowaniu? Jako żołnierze, a więc wychowani i uświadomieni obywatele nie tylko sami musicie dbać o dobro publiczne, ale również strzec je przed bezmyślnym niszczeniem przez innych.

No, dobrze — powiecie — a złodzieje? bandyci?

W każdym społeczeństwie znajdą się zawsze ludzie, którzy obierają sobie śliską drogę życia w kradzieży i rozboju. Taki zawsze prędzej czy później kończy marnie, bo sprawiedliwość go nie minie. Bynajmniej nie myślę o tym, abyście zajmowali się tępieniem bandytów i złodziejów zawodowych — od tego jest policja. Ale wy możecie natomiast przejawiać swą obywatelską postawę i możecie nie pozwalać, aby źli i bezmyślni ludzie niszczyli dobro publiczne.

Dlaczego trzeba szanować każde stworzenie i każdą rzecz istniejącą? Bo wszystko, co jest na ziemi, ma swoje przeznaczenie i myśl, twórcy świata każdej najdrobniejszej nawet rzeczy, każdemu najmniejszemu nawet stworzeniu nadała jakieś zadanie i cel do wypełnienia.

Na przykład pokrzywa. Pogardzane u nas zielsko. Tymczasem okazało się, że można z niej zrobić materiały nie wiele gorsze od lnianych. Niemcy takie materiały robili w czasie wojny dla wojska, a obecnie hodują pokrzywę, tak jak u nas hoduje się len.

Nie wolno więc odbierać życia i zwierzętom bezpotrzebnie, ani bezmyślnie niszczyć drzew i roślin, bo takie postępowanie jest głu-

pie i przeczy interesom narodu. Drzewo przydrożne przyda się jako upiększenie drogi. Na drodze wysadzonej drzewami nie zabłądzicie w zawieję śnieżną, a dla wojska drzewa przydrożne przydadzą się jako....

No, jako co? (Niech powie x).

No tak, na obronę przeciwlotniczą.

Jeżeli któryś z was, w czasach dzieciństwa, wybierał jaja albo pisklęta z gniazd ptaków, to zrobi mu się przykro, kiedy dowie się, że postępował bardzo bezmyślnie i źle. Zaraz to wytłumaczę.

Znacie wszyscy małe, skromne ptaki — wróble. Wydaje się, że ptaszki te nic nie robią, tylko jedzą. Tak właśnie myślano w pewnym kraju i kazano wszystkie wróble wytępić. Kiedy wróble wytępiono, to okazało się, że pola tego kraju zaroiły się takimi masami wszelkiego robactwa, że wszystkie zbiory zostały zniszczone na pniu. I wtedy dopiero bezmyślni niszczyciele wróbli przekonali się, że ptaki te to nie tylko żarłoki, ale również przyjaciele i bezpłatni pomocnicy rolnika strzegący pola przed robactwem. Wtedy płacono duże pieniądze każdemu, kto do tego kraju przywiózł żywego wróbla.

Jeżeli wypadki bezmyślnego niszczenia powtarzają się w jakimś kraju, to urabia się opinia w świecie, że ludzie danego kraju są bezmyślni i głupi. Musimy przecież wszelkimi siłami starać się o to, aby o nas jako o narodzie nikt nie miał prawa tak myśleć, a więc trzeba wystrzegać się i zwalczać wszelkie objawy bezmyślnego niszczycielstwa.

Że zła opinia o narodzie urabia się na podstawie uczynków pojedyńczych ludzi, opowiem wam dla przykładu prawdziwe zdarzenie z czasów przedwojennych. Otóż taką drogą, przed wojną, kiedy Poznańskie było pod Niemcami, jechał oddział kawalerii niemieckiej. W pewnej chwili jeden z ułanów nadział sobie na lancę jabłko i chciał je zjeść. Oczywiście zaraz zwrócono na niego uwagę i wytknięto mu, że źle zrobił. Okazało się, że był to Palak — Poznaniak. Wypadek ten został nawet opisany w książkach i stąd go znam. Ten jeden żołnierz popsuł na długo opinię Poznaniakom. Tak widzicie postępowanie jednostek może przyczynić się do popsucia opinii w świecie całemu narodowi.

Nie inaczej jest z opinią o kompanii (szwadronie, baterii).

Na przykład którykolwiek z was przeskrobie coś na mieście, źle odsalutuje, zapomni zabrać legitymacji do miasta, wyjdzie w brudnym mundurze itp. Kiedy zawiadomienie o takim przekroczeniu przepisów dotrze do dowódcy pułku, to dowódca pułku powiada: źle się dzieje w x kompanii(szwadronie, baterii), bo żołnierze z tej kom-

panii nie umią zachować się na przepustce i cała kompania ma u dowódcy popsutą opinię.

Ambicją każdego z was musi być takie postępowanie, aby nie tylko dla siebie, ale i dla swojej kompanii zyskiwać zawsze tylko pochwały.

Opinia o człowieku pojedyńczym to rzecz ważna, ale opinia o całym narodzie to już sprawa bardzo dużej wagi.

Głośne jest na przykład w całym świecie męstwo polskich żołnierzy. A skąd się taka opinia wzięła w świecie? Otóż stąd, że Polasy wszędzie, gdzie walczyli, zawsze zasługiwali sobie na najwyższe uznanie i na pochwały żołnierskie. A często Polacy walczyli w obcych armiach: Kościuszko i Pułaski w Ameryce, generał Bem na Węgrzech, a ostatnio Legiony Marszałka Piłsudskiego przy armii austriackiej. Pewien niemiecki oficer, który miał w swojej kompanii na wojnie w 1914—1918 roku jednego żołnierza Poznaniaka, opisuje w swoim pamiętniku bardzo chwalebne rzeczy o tym Polaku. Otóż w pewnej walce, kiedy kompania Niemców była bardzo wyczerpana i znajdowała się przez długi czas pod silnym ogniem artyleryjskim, trzeba było wykonać szturm. Oficer niemiecki podał rozkaz do szturmu i sam rzucił się naprzód. Poszedł za nim tylko jeden żołnierz... ów jedyny w kompanii niemieckiej Polak. Za nim dopiero ruszyła reszta żołnierzy Niemców. Pamiętnik oficera niemieckiego czytany jest przez różne narody i w ten sposób opinię urabia Polakom jako żołnierzom.

Ale wróćmy do poszanowania mienia publicznego.

Nie tylko dla samej opinii trzeba dbać o całość i szanować mienie publiczne. Pomyślcie tylko: kolej, szkoła, karabin, świetlica, wóz taborowy, stół koszarowy, mundur wasz i wiele innych rzeczy, stanowiących własność skarbową lub publiczną, kupuje się i robi za pieniądze skarbowe. A cóż to są pieniądze skarbowe? To przecież nic innego, jak opłaty i świadczenia — podatki, które płacimy my wszyscy, które cały naród łoży do skarbu Państwa.

Jeżeli będziemy oszczędzali i chronili te wszystkie przedmioty, tym dłużej będą one służyły, a więc tym dłużej nie trzeba będzie kupować nowych. Zaoszczędzi się pieniędzy skarbowych, a tym samym wzrośnie wspólny majątek gromady, gminy i państwa, wzrośnie też zamożność ogółu obywateli.

To jest również powód, dla którego trzeba oszczędzać wszystko, co stanowi własność ogółu: wszystkie rzeczy państwowe, wojskowe, miejskie i gminne.

Jako żołnierze, a więc jako obywatele, powołani do służby dla

kraju, jako obywatele rozumni i świadomi swych obowiązków i praw obywatelskich, musicie sobie wziąć za punkt ambicji opiekowanie się własnością publiczną. Musicie więc szanować i oszczędzać broń, umundurowanie i oporządzenie, musicie pilnować się wzajemnie w wypełnianiu tego obowiązku. Takiego, który nie będzie stosował się do tego obowiązku, macie z miejsca karcić i upomnieć, a jeżeli upomnienie nie pomaga, zameldować przełożonym. Bo kto naumyślnie lub bezmyślnie niszczy mienie skarbowe popełnia przestępstwo, za które musi być ukarany.

Żołnierz nie ma prawa być bezmyślnym. Żołnierz — to najlepszy obrońca kraju, ale zarazem najlepszy obrońca mienia publicznego.

Każdy obywatel, który rozumie swój własny interes i interes kraju całego, nie tylko będzie szanował mienie publiczne jak własne, ale będzie się także starał własnym przykładem i pracą mienie to powiększyć.

Wy tutaj, w wojsku, stajecie głównie wobec obowiązku poszanowania wszelakiego mienia skarbowego: mundury, broń, sprzęt, izby koszarowe, ściany koszarowe i ich czystość itp.

Na pierwszym miejscu ponad wszystkie obowiązki wasze — to obowiązek utrzymania w czystości i gotowości bojowej oddanej wam do użytku broni. Żołnierz może, kiedy znajduje się w ciężkich warunkach ćwiczebnych, nie mieć czasu ani możności na to, aby zjeść, aby utrzymać w porządku swój mundur, ale broń — zawsze musi być czysta i nadająca się do użytku. O tym, jak macie ją utrzymywać w porządku, jak ją czyścić wolno a jak nie wolno — wiecie od podoficerów broni i od instruktorów. Stosujcie się do tych wskazówek, bo najmniejsze niedopatrzenie wasze w pielęgnacji broni zemści się na was ciężko.

Wychodząc na ćwiczenia, gdy stykacie się z ludnością cywilną i jej własnością prywatną, macie oszczędzać ją tak samo, jakby to była własność skarbowa. Nie niszczcie zasiewów, bo to jest objaw bezmyślności dzikiej i karygodnej.

Zapamiętajcie sobie dobrze wszystko, co mówiłem dzisiaj o szanowaniu mienia prywatnego i publicznego. Wszyscy razem współpracujcie nad tym, aby nigdy nie zasłużyć sobie na naganę lub karę za takie przewinienie, bo byłby to wielki wstyd dla was i popsucie opinii kompanii.

Pogadanka Nr 58

Drukarnia Naukowa w Warszawie, Stare Miasto 11

MINISTERSTWO SPRAW WOJSKOWYCH
Wojskowy Instytut
Naukowo-Oświatowy

NAUKA OBYWATELSKA
POGADANKA NR 59

CZEŚĆ DLA ZNAKÓW PAŃSTWOWYCH

Jakie jest nasze godło państwowe? — powie strz. X.

— Dobrze — Biały Orzeł na czerwonym tle!

Skąd ten znak powstał nie wiadomo dokładnie. Opowiadają o tym taką legendę — przypowieść:

W bardzo dawnych czasach jechał książę polski Lech ze swoją drużyną przez gęsty las, w okolicy dzisiejszego Gniezna w Wielkopolsce. (Strz. X — pokażcie na mapie Gniezno).

Zobaczywszy stary dąb, na którym białe orły uwiły gniazdo, postanowił w tym miejscu wznieść gród, który nazwał Gnieznem później, a orła białego przyjął za swój znak rycerski, który później stał się znakiem, godłem państwowym Polski. Godło to umieszczono na chorągwi książęcej, która była koloru czerwonego. Nad orłem umieszczono koronę na znak, że sami książęta, a później królowie są niezawisłymi panami i mają władzę nad swoim narodem. Dziś królów w Polsce nie mamy, naród sam sobie obiera najwyższego zwierzchnika — Prezydenta ale korona królewska pozostała na znak, że naród polski jest wolny, że sam panuje na swej ziemi.

Biel białego orła i czerwień chorągwi są barwami narodowymi.

Każde państwo ma swoje barwy. (Popatrzcie na tablicę, strz. X — wymieńcie kilka barw innych państw). Znak (godło) państwowy używany jest przez nasze władze. Nie tylko na chorągwiach ale przede wszystkim na pieczęciach.

Strz. X powie nam, co to jest pieczęć. Dobrze! Jest to przyrząd do wyciskania godła państwowego na papierach urzędowych, przez co papier taki staje się dokumentem. Na wszystkich waszych dokumentach a więc: metryce chrztu, legitymacji osobistej, książeczce

wojskowej, karcie urlopowej itd. są pieczęcie albo inaczej jeszcze nazywając — stemple. Pieczęć ma prócz orła wydrukowaną jeszcze nazwę urzędu, który pieczęć przykłada. Pieczęcie są różnej wielkości.

Na bardzo ważnych dokumentach np. umowach z innymi państwami, akcie takim jak konstytucja przykłada się tzw. wielką pieczęć państwową.

Na mniej ważnych dokumentach stawia się pieczęcie mniejsze.

Strzelec X—powiedzcie, czy osoba prywatna ma prawo używać pieczęci urzędowej?

Nie! Nie wolno, bo dawałoby to możność popełniania nadużyć; gdyby każdy mógł używać pieczęci, to by wszelkie dokumenty utraciły wartość. Nie wiadomo byłoby, który dokument jest prawdziwy, urzędowy. Dlatego też prawo zabrania surowo tego i odpowiada się za to przed sądem.

Chorągwie, sztandary, flagi. A teraz powróćmy jeszcze do chorągwi. Dotąd mówiliśmy tylko o chorągwi państwowej. (Strzelec X — czy wiecie, że są jeszcze inne chorągwie państwowe?

Od najdawniejszych czasów każdy oddział wojskowy miał chorągiew, koło której gromadził się w chwili niebezpieczeństwa. Z chorągwią na czele szli wojownicy do boju. Teraz, jak wiecie, walczy się inaczej. Im mniej widać żołnierza w terenie, tym lepiej. Pułki teraz zachowały swe chorągwie na znak, że koło nich gromadzą się do walki za kraj i dla służby swemu krajowi. Polska dała jak gdyby prawo swym oddziałom wojskowym używania swej chorągwi narodowej. Takie samo prawo przysługuje niektórym urzędom państwowym zwłaszcza za granicą. Naturalnie, te chorągwie mają przepisany kształt i znaki.

Zacznijmy od chorągwi pułków pieszych. Znacie swoją chorągiew: składaliście wobec niej przysięgę, widujecie ją na przeglądach i defiladach. Jest to wielki płat jedwabiu, biały, z wielkim krzyżem tak zwanym kawalerskim czerwonym, obszyty galonem i przytwierdzony do drzewca. Na drzewcu u góry wyobrażony jest orzeł polski z rozłożonymi do lotu skrzydłami. W wieńcach po czterech rogach chorągwi umieszczony jest numer pułku. Z drugiej strony, w takich samych wieńcach, są różne znaki, odmienne dla każdego pułku, na przykład herby miast, które pułkowi chorągiew ofiarowały, bo tak się często zdarza. Z jednej strony płachty chorągwianej jest orzeł biały w koronie, z drugiej, w wieńcu — napis „Honor i Ojczyzna". Tak musi wyglądać chorągiew pułku piechoty: są jeszcze niektóre pułki, nie mające przepisowych chorągwi i używające tych, pod którymi dawniej walczyły.

Takie chorągwie, choć nieprzepisowe, są bardzo szanowane, i pułki do nich są ogromnie przywiązane.

W oddziałach konnych chorągiew nazywa się sztandarem: Jest co do kształtu taka sama, tylko dużo mniejsza, bo musi być wożona na koniu.

Są jednak oddziały, nie posiadające chorągwi i sztandarów, mianowicie oddziały artyleryjskie. Artylerzysta składa przysięgę wobec działa, bo jak piechurowi, czy kawalerzyście — chorągwi lub sztandaru, tak jemu nie wolno oddać nieprzyjacielowi działa.

W wypadkach, kiedy chorągiew lub sztandar zostaną zaszczycone odznaczeniem, na przykład orderem virtuti militari, stają się tym bardziej drogie swoim pułkom. Otrzymują na drzewce wstęgi orderowe. O ile odznaczony jest w ten sposób pułk czy dywizjon artylerii, wówczas wstęgi orderu umieszcza się na trąbce sygnałowej, bo trudno by je umieścić na dziale.

Chorągwie marynarki nazywają się flagami. Mówimy „flagi", bo marynarka ma ich kilka. Jest główna flaga okrętowa, jest cały szereg innych, używanych do oznaczenia różnych spraw. Na lądzie łatwo się porozumieć; na morzu — daleko, więc od dawien dawna flagami mówiono sobie rozmaite rzeczy. Odpowiednie flagi oznaczają, czy na okręcie jest admirał, czy generał wojsk lądowych; inne wskazują, kto jest najstarszy na redzie, to jest w danym zbiorowisku okrętów; inne jeszcze oznaczają przynależność do morskich dywizjonów. Wszystko to razem sprawia rozmaitość flag morskich. Żeby to dokładnie wiedzieć, trzeba być marynarzem, ale każdy żołnierz polski powinien mieć choćby o tym pojęcie, żeby potrafił uszanować tych, co bronią naszego wielkiego skarbu — morza.

Za granicą urzędy, które tam są przedstawicielstwami Polski, to jest ambasady, poselstwa i konsulaty, mają też prawo używać chorągwi państwowej, bo są tam jakby cząstką Polski. Mają chorągwie biało-czerwone; na białym pasie jest czerwona tarcza z białym orłem. Jeśli kiedy za granicą taką chorągiew zobaczycie, idźcie tam śmiało, bo tam jest przedstawicielstwo waszej ojczyzny.

Ale nie zawsze zobaczycie chorągiew. Zwykle chorągiew wywiesza się w dniach świąt narodowych i uroczystości; na codzień zastępują ją wywieszki metalowe, wyobrażające orła państwowego i opatrzone nazwą urzędu. Wywieszki takie są zazwyczaj w barwach biało-czerwonych. Umieszcza się je również nad urzędami w kraju, żeby chorągwi nie zniszczyć, a zwłaszcza — nie pospolitować. Jak wisi chorągiew, to już znak, że uroczystość. Tu można zrobić jedno porównanie. Znacie wszyscy od dzieciństwa chorągwie ko-

ścielne. Kiedy się je wynosi z kościoła? Na procesje w święto i to w wielkie święto. Tak samo z chorągwiami narodowymi.

Prywatny obywatel nie może sobie zawiesić na domu chorągwi, albo umieścić wywieszki takiej, jak urzędowa. To by ludzi wprowadzało w błąd, a obywatela zaprowadziłoby do kozy. Za to, co może i powinien zrobić obywatel, który chce pokazać, że cieszy się swoim świętem narodowym, przyjazdem jakiegoś znakomitego gościa, którego miasto wita, czy na przykład, przemarszem wojsk przez swoją miejscowość? Może i powinien ozdobić swój dom flagą o barwach narodowych. To wolno, a nawet zaleca się każdemu. Flaga narodowa to chorągiew, złożona z podłużnych dwóch pasów: białego na górze i czerwonego na dole. Takie chorągwie mają właściciele wszystkich domów w Polsce, naturalnie w miastach i miasteczkach.

Ze swojej własnej woli lub na wezwanie władz administracyjnych czy porządkowych flagami tymi ozdabiają okna, ganki, dachy czy mury, gdy przyjdzie dzień uroczysty. Wieczorem czasem stosuje się również w mniejszych miejscowościach oświetlenie okien lub pochody z pochodniami.

Trzeba tylko wiedzieć, jak ozdabiać domy chorągwiami. Bardzo łatwo umieścić je źle i niestosownie. Chorągwie powinny być na froncie, dobrze widoczne, ładnie zawieszone. Każdy musi pamiętać, że gdyby obraził chorągiew polską, to tym samym obraziłby Polskę. Bo ta chorągiew Polskę wyobraża. Żołnierz pojmuje to lepiej, niż ktokolwiek inny, i swoich współobywateli tego musi nauczyć po powrocie z wojska.

Mundury. Ale jeszcze coś mamy, co nas zewnętrznie odróżnia od ludzi innych narodowości, co zatem jest własnością naszej ojczyzny. Tą rzeczą jest osobny ubiór czyli mundur, tak dobrze nam żołnierzom znany.

Kto nosi mundur, ten daje do poznania, że jest w jakiejś służbie. Mundur jest znakiem służby państwowej.

Nie tylko wojskowi mają mundury. Mają je również urzędnicy. Więc przede wszystkim policja, następnie straż skarbowa, straż celna, straż leśna, straż graniczna. Ułatwia to urzędnikom ich służbę, bo każdy na pierwszy rzut oka widzi, że ma z urzędnikiem do czynienia. Urzędnik nie potrzebuje wydobywać za każdym razem regitymacji, żeby dać dowód, że ma prawo czegoś wymagać lub czegoś zabraniać.

W wojsku mundur jest rzeczą bardzo potrzebną. Jest on obmyślany tak, żeby ułatwić służbę na wojnie, marsze i władanie bronią. Musi być więc lekki, mocny i praktyczny. Musi mieć kolor

ochronny, żeby go z daleka widać nie było i żeby żołnierz mógł się ochronić w terenie. Dawniej było inaczej: mundury były bardzo barwne, ponieważ nie znano broni dalekonośnej i więcej walczono wręcz. Barwa munduru, odznaki i krój służą jeszcze do tego, żeby odróżniać swoich żołnierzy od nieprzyjacielskich. Inaczej zbyt trudno byłoby połapać się podczas wojny. Jeszcze jedną zaletę ma mundur wojskowy. Oto równa wszystkich ludzi w szeregu; są żołnierzami, a więc są sobie jakby braćmi. Różnią się tylko odznaką broni i stopnia wojskowego. Odznaki broni potrzebne są na to, żeby wiedzieć, gdzie kto przynależy; dochodzą do tego jeszcze numery oddziałów lub litery, które numery zastępują. Wiecie, że podczas manewrów lub na wojnie te odznaki odpruwa się albo zakrywa. Robi się po to, aby nieprzyjacielowi utrudnić dowiedzenie się, z jakim oddziałem ma do czynienia. Jest to ważne podczas przegrupowań wojska.

Bez odznak stopnia wojskowego, choćby i nieznacznych, nie wiedzielibyśmy, kto jest zwierzchnikiem, a kto — podkomendnym, kto ma rozkazywać, a kto — słuchać. W wojsku wszystko oparte jest na rozkazie, bo inaczej nie można byłoby dowodzić taką wielką gromadą ludzi, i do tego jeszcze uzbrojonych. To też musi być w wojsku szczególny posłuch, który po wojskowemu nazywamy dyscypliną.

Podkomendny musi bez wahania spełnić wolę zwierzchnika, a żeby o tym zawsze pamiętał, musi dawać mu dowody uszanowania. Stąd pochodzi ukłon wojskowy, tak niezrozumiały dla cywilów, którzy nie pojmują jego znaczenia. Ukłon ten oznacza, że się jest zawsze gotowym na rozkazy zwierzchnika.

Wspomnieniem po dawnych czasach, kiedy jeszcze mundury były bogate i barwne, są mundury odświętne, czyli tzw. paradne. U nas ich właściwie nie ma, bo to za drogo by dla całego wojska kosztowały. Ale widzieliście spodnie długie z lampasami, noszone przez oficerów i podoficerów zawodowych poza służbą.

Przy niektórych urzędach na przykład w służbie zagranicznej, którą nazywamy dyplomatyczną, urzędnicy mają paradne mundury, które kładą, gdy występują urzędowo w imieniu swojego państwa. Na codzień takiego ubioru nosić im nie wolno, tylko podczas największych uroczystości.

Nieraz spotykamy na ulicy umundurowanych ludzi, którzy nie są urzędnikami państwowymi. Kto ich widział i kto mi powie, co to za jedni? To są członkowie różnych stowarzyszeń społecznych, mających mundur, zatwierdzony przez władze państwowe. Tak ni z tego, ni z owego umundurować się nie można; mogą to tylko czynić

stowarzyszenia, i to pod warunkiem, żeby ich ubiór nie przypominał zanadto ubioru wojskowego lub urzędniczego. Kogóż to spotykamy w mundurach?

Najczęściej widzimy strażaków, to jest członków wielkiego związku ochotniczego straży pożarnych. Noszą oni piękne hełmy metalowe, w których jadą do pożaru, kiedy ich rozkaz powoła. Zrozumiałe jest, że w cywilnych ubraniach byłoby trudno im pracować i byłoby trudno nimi komenderować. Potem osobliwy mundur z czerwonymi koszulami mają sokoli, najstarsze w Polsce stowarzyszenie przysposobienia fizycznego. W mundurach prawie wojskowych i czapkach maciejówkach, jakie kiedyś noszono w Legionach Polskich, chodzą strzelcy. Członkowie Związku Rezerwistów, Federacji Byłych Obrońców Ojczyzny, Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej, Ligi Morskiej i Kolonialnej, Czerwonego Krzyża i innych stowarzyszeń, pracujących dla dobra Polski, mają też osobne ubiory. W szkołach widzimy harcerzy, mających swój lekki i wygodny strój. Słowem, gdzie spojrzeć, tam za przykładem wojska widać zastosowanie munduru. Jest to najlepszy dowód, że mundur jest koniecznością nie tylko dla oka, ale że odpowiada rzeczywistej potrzebie. W szkołach, jeżeli nie we wszystkich, to w wielu, używane są też mundury. Po co? Po to, że jednaki mundur równa wszystkich. Nie ma tam wtedy uczniów, bogaciej lub biedniej wyglądających, ale wszyscy odziani są jednakowo. W kraju, który, jak nasz, jest rzeczpospolitą, to jest uznaje się równość wszystkich obywateli, jest to rzecz sprawiedliwa i zrozumiała.

Mundur wyróżnia człowieka a zwłaszcza mundur wojskowy, dlatego też powinno się go specjalnie szanować, to znaczy zawsze i wszędzie zachowywać się tak, by nigdy nie przynieść temu mundurowi ujmy.

Hymn narodowy, pieśni narodowe. Słyszeliście nieraz, jak orkiestra grała hymn narodowy. Wojsko prezentuje wtedy broń, oddzielnie stojący wojskowi salutują, a osoby cywilne zdejmują kapelusze. Czemu tak się dzieje?

Hymn narodowy każdego kraju jest dla niego czymś takim, jak sztandar. Sztandar wyobraża kraj rodzinny dla oka, hymn narodowy — dla słuchu. Stąd hymnowi narodowemu należy się taki szacunek, jak chorągwiom państwowym.

Naszym polskim hymnem narodowym jest pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła“ zwana inaczej Mazurkiem Dąbrowskiego. Wszyscy znacie jej nutę, a pewnie też i słowa, które zresztą powtórzę wam:

Jeszcze Polska nie zginęła,
kiedy my żyjemy;
co nam obca przemoc wzięła,
mocą odbierzemy.
Marsz, marsz Dąbrowski,
z ziemi włoskiej do Polski!
Za twoim przewodem
Złączym się z narodem!

Pieśń ta została ułożona po ostatnim rozbiorze Polski przez wrogów, kiedy resztka polskich żołnierzy, pod dowództwem generała Henryka Dąbrowskiego, uszła z kraju do Włoch, aby tam walczyć pod wodzą znakomitego francuskiego generała, a później cesarza Napoleona Bonaparte, i kiedyś powrócić zbrojno do Polski. W pierwszej od razu zwrotce jest powiedziane, że nie zginęła Polska, póki wojsko jej żyje i chce mocą odebrać to, co wrogowie zagarnęli.

Druga zwrotka brzmi:

Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę,
będziem Polakami,
dał nam przykład Bonaparte,
jak zwyciężać mamy.

Przyśpiew ten sam. W zwrotce tej widzimy myśl powrotu do kraju i szacunek dla zwycięskiego wodza, który szeregi polskie prowadził do zwycięstwa i wreszcie:

Jak Czarniecki do Poznania
po szwedzkim zaborze,
dla ojczyzny ratowania
przejdziemy przez morze.

Tu wspomina się czasy wojen ze Szwedami, przed trzystu prawie laty, kiedy Polska była zalana przez nieprzyjaciela, a jednak dźwignęła się i wypędziła go z granic. Dowodził wtedy dzielny hetman Czarniecki, którego oddziały, goniąc za ustępującym Szwedem, wpław przebyły cieśninę morską w Danii (Pokazać!).

Reszta zwrotek przybyła przeważnie później i ma mniejsze znaczenie. Widzimy, że ta pieśń, będąca naszym hymnem narodowym, jest pełna zapału i uczy, że nie wolno tracić nadziei, gdy się ma broń w ręku i gdy się jeszcze żyje z wiarą w sercu. Dlatego to „Jeszcze Polska nie zginęła“ stała się ulubioną pieśnią narodu w czasach niewoli i hymnem narodowym stała się jak gdyby sama. Przez przywiązanie do słów pieśni i do jej dziarskiej, prawdziwej polskiej i słowiańskiej nuty, po odzyskaniu przez Polskę niepodległości pieśń ta

stała się hymnem narodowym, urzędowo wprowadzonym. Wyraża ona rycerskie wspomnienie walk, o wolność Polski toczonych. Mamy jednak i inne pieśni narodowe, które mamy zwyczaj śpiewać w chwilach uroczystych i które dlatego, mimo iż nie są hymnem narodowym, zasługują na szacunek i na słuchanie ich z odkrytą głową. Takimi pieśniami jest „Boże, coś Polskę", „Z dymem pożarów", „Rota" i „Pierwsza brygada". Dwie pierwsze śpiewane były w czasach niewoli i zabronione były przez wrogów, ponieważ budziły uczucia narodowe Polaków. „Rota" mówi o odwiecznej walce Polaków z niebezpieczeństwem niemieckim. „Pierwsza brygada" zaś jest pieśnią Legionów Polskich z czasów wielkiej wojny, zawierającą wspomnienie o Marszałku Piłsudskim, jako wodzu tej brygady. Wszystkie te pieśni nadają się do śpiewania na uroczystych obchodach narodowych, i można powiedzieć, że i one mają w sobie cząstkę majestatu ojczyzny.

Święto narodowe i obchodzone rocznice. A teraz powiedzmy z kolei, że tak, jak każdy człowiek ma swoje własne święto, dzień swojego patrona lub dzień swoich urodzin, tak i każdy kraj ma dzień, który zowie się świętem narodowym i jest obchodzony bardzo uroczyście.

Do uroczystości narodowych zaliczamy:

Dzień 3 maja. Jest to pamiątka uchwalenia w tym dniu konstytucji przez sejm czteroletni w 1791 roku. Nadawała ona wszelkie prawa obywatelskie polskiemu mieszczaństwu a lud wzięła w obronę prawa. Uchwały tej konstytucji, kładąc nacisk na konieczność szerzenia oświaty wśród ludu a oprócz tego na wzmocnienie siły zbrojnej w Polsce, stały się jakby drogowskazem na długie lata dla narodu polskiego. Jej wskazania chroniły nas przed wynarodowieniem w ciągu przeszło stu lat.

Dzień 11 listopada — omówiliśmy w specjalnej pogadance. Przypomnę więc tylko, że w tym dniu obchodzimy pamiątkę odzyskania Niepodległości w 1918 r. — i że dzień ten jest świętem państwowym.

Prócz tego obchodzimy bardzo uroczyście:

1 lutego — dzień imienin Pana Prezydenta Ignacego Mościckiego.

12 maja — w którym cały naród skupia się w głębokim smutku, gdyż w tym dniu przypada rocznica zgonu Marszałka Józefa Piłsudskiego.

15 sierpnia — omówiliśmy już w jednej z pogadanek.

Dzień ten nazywa się jak — powie strzelec X?

„Świętem Żołnierza Polskiego", ponieważ dzień ten w 1920 roku zwycięstwem swoim zadecydował o naszej niepodległości.

Niezależnie od tego, że trzeba wiedzieć, dlaczego obchodzimy uroczystości te i pouczać innych o tym, trzeba jeszcze wiedzieć, jak się mamy wogóle zachowywać i to nie tylko w czasie uroczystości, a więc musi się przede wszystkim mieć szacunek dla wszystkiego, co oznacza państwo — okazywać cześć dla znaków państwowych. Czcząc to wszystko, wyraża się tym, że jest się dobrym obywatelem, który chyli głowę przed powagą i potęgą swojego narodu.

Równocześnie z tym, trzeba się nauczyć szanować i cudze znaki narodowe, jeśli jest się samemu za granicą, lub też jeśli obcy przebywa u nas jako gość. Trzeba więc szanować za granicą urzędy, sztandary i hymny państwowe danego kraju, choćby się danego narodu nie lubiło, bo szanując cudze świętości, daje się tym dowód kultury, że jest się człowiekiem światłym a nie dzikusem.

Jeśli po służbie wrócicie do życia cywilnego, starajcie się rozpowszechniać wśród swego otoczenia te zasady. Ucząc należytego czczenia znaków państwowych i zachowania się, dajemy w naoczny sposób świadectwo, że państwo jest potęgą, wobec której interes jednostki jest drobiazgiem.

Drukarnia Naukowa w Warszawie, Stare Miasto 11

MINISTERSTWO SPRAW WOJSKOWYCH
Wojskowy Instytut
Naukowo-Oświatowy

NAUKA OBYWATELSKA
POGADANKA NR 60

HONOR OBYWATELA RZECZYPOSPOLITEJ

Wszyscy widzieliście chorągiew pułkową i wszyscy wiecie już, czym jest chorągiew dla oddziału i dla nas — dla żołnierzy.

Powiedzcie mi, jaki napis umieszczony jest na naszych chorągwiach wojskowych? (powie X).

Tak, — „Honor i Ojczyzna".

Dlaczego takie, a nie inne napisy umieszczone są na naszych chorągwiach wojskowych? Otóż dlatego, by żołnierz polski Honorowi i Ojczyźnie swą służbę ofiarował, gdy składał przysięgę wojskową; bo żołnierz polski za Honor i za Ojczyznę gotów jest oddać wszystko, co ma najdroższego — życie nawet.

Wszystkie rodzaje broni — całe wojsko — pełni służbę w imię honoru i dla Ojczyzny.

Co to jest honor? (powie x, y, z).

Owszem, macie pewne pojęcie o honorze, ale nie wszyscy takie, jak trzeba. Poświęcimy więc pogadankę dzisiejszą na to, abyście dobrze pojęli znaczenie honoru, bo wstyd byłoby służyć pod takim znakiem i nie wiedzieć, co honor oznacza.

Jakiego człowieka nazwiemy honorowym?

Jeżeli człowiek nie kradnie — mówimy, że jest uczciwy. Jeżeli spełnia wszystkie obowiązki wiary, chodzi często do kościoła — to człowiek nabożny. Może też człowiek mieć wiele innych cech dodatnich, a więc: może być sprawiedliwy, pracowity, zdolny, sumienny, akuratny, pilny itd.

No dobrze, ale kiedy człowiek jest honorowy?

Otóż honorowy jest człowiek wtedy, kiedy posiada wszystkie za-

lety człowieka uczciwego, kiedy w jego postępowaniu nie ma myśli o korzyści własnej i kiedy uczynkami jego kieruje godność osobista.

Honor jest w nas samych jako poczucie sprawiedliwości względem siebie i innych. Czyn honorowy — to taki, który daje człowiekowi największe zadowolenie i podnosi naszą wartość do najwyższych wartości. Bo nie ma większej pochwały dla człowieka, jak nazwanie go „honorowym człowiekiem".

Postępować honorowo — to postępować godnie i według praw, którymi rządzi się naród. Pstępować honorowo — to postępować według wszelkich nakazów boskich i ludzkich; być sprawiedliwym, dobrym, uczciwym, sumiennym, obowiązkowym, ambitnym, prawym w swym postępowaniu, to poświęcać własne dobro dla dobra wszystkich, to dotrzymać danego słowa, trwać przy przysiędze, podnosić innych na duchu, to nawet umrzeć z honorem. A tak, bo nie tylko żyć, ale i umrzeć trzeba z honorem. Człowiek postępujący honorowo, wszystkimi swoimi uczynkami i postępowaniem nie stara się o to, aby wzbudzić dla siebie szacunek i uznanie u wszystkich, ale szacunek ten i uznanie same towarzyszą zawsze każdemu czynowi honorowemu.

Pracować honorowo — to pracować w imię szczytnych ideałów, dla dobra ogółu, dla jakiegoś celu wielkiego; w pracy tej nie splamić siebie, ani swych współtowarzyszy niczym, co groziłoby naganą, złą oceną i złą opinią.

Tam, gdzie współpracuje lub współdziała większa gromada ludzi, powstaje wspólny honor tych ludzi. W ten sposób można mówić o honorze rodziny, gromady czy wsi. Tak więc możecie spotkać się z powiedzeniami: honor kompanii, honor pułku, honor wojska i honor narodu.

Naród honorowy, to taki, co nie tylko pragnie być równy innym narodom, ale który ma wolę prześcignąć w wartościach innych narodów, gdy chce i ma ambicję utrzymania się w liczbie narodów niepodległych.

Aby naród zasłużył sobie na takie miejsce wśród innych narodów na świecie, wszyscy jego obywatele muszą postępować, jak na ludzi honoru przystało.

Prawdziwie honorowy obywatel, to ten, kto nie tylko wykonuje, co do niego należy, ale robi więcej i daje sobą przykład, zagrzewając innych do pracy obywatelskiej.

Zapytacie, a cóż mu z tego przyjdzie? Co taki honorowy obywatel ma za to? Otóż nagrodzony jest największą nagrodą, jaka człowieka spotkać może — zadowoleniem wewnętrznym.

Zadowolenie wewnętrzne, radość z uznania za wykonane obowiązki i prace — to najbardziej cenne uczucie.

Taką rolę odgrywa honor w cywilnym życiu obywateli.

W służbie wojskowej, w życiu żołnierza, honor ma jeszcze większe znaczenie i nowe jeszcze nakłada obowiązki.

Gotowość do służby wojskowej, całkowite poświęcenie się służbie, męstwo na wojnie — to wszystko okazje wymagające od żołnierza postępowania honorowego.

Przez sam fakt pełnienia służby wojskowej dostępujecie zaszczytu i honoru. Pomyślcie tylko, nie komu innemu, a wam właśnie powierza naród straż nad granicami państwa, bo pod osłoną armii czuje się bezpieczny i może w spokoju pracować na roli i przy warsztatach — to jest wielki honor dla was. Wam też, a nie komu innemu przypada honor noszenia munduru polskiego żołnierza i zaszczyt służenia pod chorągwią, na której wypisane jest: „Honor i Ojczyzna".

Te dwie największe świętości, jakie naród posiada, pod waszą opiekę oddaje, bo wierzy, bo ufa wam, że służyć będziecie wiernie i, że ani Honoru ani Ojczyzny nie dacie sobie wydrzeć nikomu.

Czy wiecie coś o ks. Józefie Poniatowskim?

(odpowiedzi).

Kiedy przyszło mu zginąć wypowiedział pamiętne słowa: „Bóg mi powierzył honor Polaków, Bogu go oddam". Z takimi słowami na ustach zginął, bo chociaż ciężko ranny nie chciał oddać się do niewoli.

Można setki, tysiąc eprzykładów podać na dowód, jak to Polacy, polscy dowódcy i polscy żołnierze potrafili zawsze uszanować oddany ich straży honor Polaków.

Ja podam wam kilka przykładów takich, które najbardziej wam są bliskie i najbardziej was interesują, bo dotyczą one żołnierzy naszego pułku.

(Tu podać przykłady dobrane odpowiednio z historii oddziałowej).

Na wszystkich kartach historii polskiej, od lat najdawniejszych do ostatniej wojny można znaleść mnóstwo potwierdzeń, że Polak, że obywatel polski potrafi zawsze bronić honoru Ojczyzny. To też sława polskiego męstwa znana jest na całym świecie.

Jeżeli takie świadectwo wydaje o naszym narodzie historia, jeżeli potwierdza te nasze zalety ostatnia wojna, to mamy wszelkie prawo myśleć o tym, że i my, nowe pokolenie obywateli Polski spełnimy w razie potrzeby równie dobrze nasz obowiązek żołnierski i że

spełnimy go tak samo honorowo, jak nasi ojcowie, dziadowie i pradziadowie.

Spełnimy go na pewno. Wierzę też, że każdy z was, gdy zajdzie potrzeba pójścia na wojnę, będzie takim samym dobrym żołnierzem, jak jego przodkowie, a więc żołnierzem honoru.

Przypada wam zaszczyt służenia w szeregach armii w czasie pokoju. Dzisiaj żąda się od was tylko tego, abyście godnie reprezentowali wojsko, abyście z godnością nosili mundur polskiego żołnierza.

Wasz obowiązek żołnierski — teraz w czasie pokoju — wymaga od was dostosowania się do wielu wymagań wyszkolenia i wychowania, które mają was przygotować do odegrania właściwej roli na wypadek wojny.

Obecna służba wasza nie żąda od was ani niezwykłych poświęceń się, ani nie daje wam okazji do bohaterskich czynów, ale już dzisiaj musicie, w wypełnianiu drobnych i błahych z pozoru obowiązków i zadań, zawsze tak postępować, aby i w czasie pokoju nie splamić nigdy honoru munduru i opinii żołnierza-obywatela.

Dotrzymanie słowa danemu koledze, ambicja w wykonaniu ćwiczeń, wytrwanie na posterunku i gorliwe pełnienie służby wartowniczej, posiadanie odwagi cywilnej mówienia prawdy, w ogóle postępowania takie, którego wstydzić się nie trzeba — to wasze obowiązki w służbie żołnierskiej.

W codziennym życiu waszym, tak w szeregach wojska, jak i po zwolnieniu się do rezerwy, zawsze postawcie sobie pytanie przed spełnieniem każdego zamierzenia: czy to, co zrobić zamierzam, będzie postępkiem godnym honoru żołnierza-obywatela, czy nie?

Jeżeli nie znajdziecie w sobie jasnej odpowiedzi, raczej wstrzymajcie się, by nie postępować niegodnie. Macie bowiem wielką odpowiedzialność przed sobą — odpowiedzialność za utrzymanie w nieposzlakowanej czystości honoru żołnierza-obywatela polskiego. Macie też obowiązek unikania wszelkich czynów złych, krnąbrnych, takich, które pociągają za sobą następstwa nagany i kary.

Narody przechowywały dawniej swoje życiowe doświadczenie wielowiekowe w powiedzeniach przekazywanych z ust do ust, przez jedno pokolenie drugiemu. Te powiedzenia nazywają się przysłowiami i są wyrazem mądrości narodu.

U nas jest takie przysłowie: „Od rzemyczka do koniczka", co znaczy, że jak ktoś zacznie od kradzieży rzemyka, to skończy na koniu.

Tak też jest rzeczywiście z postępowaniem człowieka. Jeżeli nie zwraca uwagi na drobiazgi i postępuje źle w sprawach drobnych, to z czasem będzie równie źle postępował w sprawach ważnych.

Nie myślcie nigdy: a co tam, głupstwo, to przecież nie będzie miało żadnego znaczenia, jeżeli tego nie zrobię, jeżeli czegoś tam nie dopatrzę itp. Takie postępowanie przyzwyczaja człowieka do robienia źle w rzeczach małych, a stąd już mały krok do przekroczeń poważnych.

Honor, chłopcy, to dla żołnierza rzecz wielka — największa.

Trzeba uczyć się żyć i umierać z honorem.

Dla honoru w służbie wojskowej i później, w życiu cywilnym, w rezerwie, trzeba umieć poświęcić swoje zachowanie i małostkowe potrzeby swoich własnych spraw osobistych.

Trzeba umieć poświęcić czas, wysiłek, zdrowie, a jak przyjdzie potrzeba, to i życie.

Naród, który nie potrafi tak żyć, nie zdoła utrzymać się między narodami wielkimi i silnymi. A naród — to my wszyscy, to trzydzieści cztery miliony ludności zamieszkującej Polskę.

Jeżeli ktoś postępuje źle, bo go nikt należytego postępowania nie nauczył, to oczywiście błądzi, ale jest wytłumaczony brakiem wiedzy i zrozumienia.

Wy, dzięki temu, że odbywacie służbę wojskową, stajecie się obywatelami uświadomionymi. Wy nie możecie tłomaczyć się, że nie wiedzieliście jak postępować, żeby wywiązać się z zadań obywatelskich i żołnierskich. Wy musicie postępować godnie i honorowo.

Na tym kończę dzisiejszą pogadankę.

Każda pogadanka uczy was czegoś nowego.

Dzisiejsza wyjaśniła wam, co to jest honor.

Teraz już tylko od was zależy, aby postępowanie swoje wzorować na tej nauce.

Drukarnia Naukowa w Warszawie, Stare Miasto 11

MINISTERSTWO SPRAW WOJSKOWYCH
Wojskowy Instytut
Naukowo-Oświatowy

NAUKA OBYWATELSKA
POGADANKA NR 61

JAK OBYWATEL MOŻE SIĘ PRZYCZYNIĆ DO PODNIESIENIA KULTURY

W dzisiejszej pogadance omówimy sprawę — jak każdy obywatel może i powinien przyczynić się do podniesienia kultury.

Często słyszycie ten wyraz „kultura", a prawdopodobnie nie każdy z was zastanawiał się nad tym głębiej, co on oznacza.

Np. powiedzcie nam, strz. x — co to znaczy, gdy nauczyciel mówi do ucznia „zachowuj się kulturalnie."

To znaczy: bądź grzeczny, uprzejmy dla starszych, nie właź w zabłoconych butach do pokoju itd.

A napewno niejeden z was usłyszał takie zdanie od starszego kolegi, gdy używał ordynarnych słów.

Czytaliście w książkach, że Polska czy inne jeszcze państwo to kraj kulturalny. Co to oznacza?

To, że dba ten kraj o podniesienie poziomu oświaty swej ludności, że kształci się ona chętnie, dba o piękne zwyczaje i obyczaje, o higienę osobistą i swego otoczenia, że szanuje się wzajemnie i gości swoich itp.

Wielu Polaków napisało naukowe dzieła, poezje i powieści tłumaczone na języki obce, wielu Polaków w nauce zdobyło światową sławę, wielu polskich malarzy, rzeźbiarzy stworzyło przepiękne dzieła sztuki, polscy inżynierowie budują przepiękne gmachy, koleje, maszyny, robią wynalazki itd.

To wszystko razem składa się na to, że mówią o nas i tak jest w rzeczywistości, że jesteśmy narodem kulturalnym. Ale nie tylko ci ludzie nauki czy artyści wyrabiają nam tę markę, nasza sztuka ludowa, to jest wyroby wsi — naczynia, sprzęty, ubrania (stroje),

chaty — wszystko to tworzone według wzorów ludowych ma wysokie uznanie w kraju i za granicą, jako twory o dużej wartości artystycznej.

Takiego bogactwa barw, takiej rozmaitości stroju, czy upiększeń różnych przedmiotów nie znajdzie się na całym świecie.

Mimo tego, że mówią o nas, jako kulturalnym narodzie, jest jeszcze u nas dużo zła i braków pod tym względem; braków, które nam przynoszą nawet wstyd i które powinniśmy się starać wyplenić.

Z dzisiejszej pogadanki dowiecie się, jak w drobnych sprawach każdy człowiek może przyczynić się do podniesienia kultury kraju, dorzucić swoją cegiełkę do tej budowy. Powiedziałem „drobne" sprawy — ale właśnie te sprawy codziennego trybu życia naszego mają duże znaczenie.

Zacznijmy od zamiłowania do porządku, czystości i piękna.

Przede wszystkim starajcie się pozbyć, o ile tak wam się wydaje, przekonania, że porządek, ład i czystość może być tylko tam, gdzie ludzie nie pracują, albo żyją w dostatku. Jest to fałszywe bardzo przekonanie, powiedziałbym wymówka leni i głupich, którym nie chce się przyłożyć ręki do tego, aby swoje brudne, niechlujne otoczenie zmienić na miłe dla oka, schludne i — co ważniejsze — konieczne dla zdrowia. Widzicie sami, że koszary to nie pałace, że roboty nie brakuje, że na ćwiczeniach nabieracie dość błota na buty i ubranie, a jakoś porządek można utrzymać.

Niedostatek i ubóstwo nie pozwala na ładne meble, dywany itd., ale nie może usprawiedliwiać brudu, niechlujstwa. Panuje u nas taki zwyczaj, że parę razy do roku — przeważnie przed wielkimi świętami robi się tzw. wielkie porządki. Na parę dni wystarczają te porządki, ale już po paru dniach chałupa zaczyna znowu wyglądać tak, że nie znać, by robiono te porządki. A dlaczego? — powiedzcie strz. x!

Tak, dlatego, że jesteśmy nieporządni, nie mamy zamiłowania do stałego przestrzegania porządku w życiu codziennym.

Weźmy taką rzecz jak ubranie. U nas do roboty wkładają najgorsze, dziurawe ubranie i chodzą w nim cały dzień. W wywalanym, zabrudzonym ubraniu siadają do stołu do jedzenia, a wieczorem wrzucają w kąt, by rano znowu, nie oczyściwszy, wciągnąć na siebie. Nie chcę dawać przykładu, jak jest za granicą, gdzie robotnik wstydziłby się wracać brudny do domu, ale popatrzcie, jak jest u nas w wojsku. Nasze drelichy ćwiczebne nie są bardzo eleganckie, niektóre nawet połatane, ale pierwsza rzecz, jak wracacie z roboty, tj. ćwi-

czeń, to oczyszczacie je z pyłu czy błota, myjecie się, a wieczór składacie ładnie, w kostkę ten drelich i wygląda on schludnie.

Weźcie pod uwagę drugą sprawę. Miejsce pracy. Robotnikom w warsztacie czy fabryce nie przychodzi na myśl, by to miejsce było czyste i piękne.

Wydaje wam się może śmiesznym, że to mówię, ale zastanówcie się i powiedzcie, czy nie przyjemniej i zdrowiej byłoby pracować w czystym i porządnym warsztacie? Gdyby pracodawcy wiedzieli, że żaden robotnik ani urzędnik nie chce pracować w brudnym warsztacie i biurze, napewno staraliby się o to, by było tam czysto i przyjemnie. O to powinniśmy dbać—wszędzie samemu starać się o to, a z czasem zdobędziemy te konieczne warunki do pracy.

Gdyby u nas ludzie więcej dbali o czystość, ład i piękno w życiu codziennym — to mniej byłoby chorób i więcej zadowolenia. Tymczasem zaś mamy bardzo dużo chorych i bardzo dużo zniechęconych. Człowiek chory ze wszystkiego jest niezadowolony i nie może należycie pracować.

Pewnie, jest u nas dużo nędzy i biedy, ale jest też brak staranności i troski o zdrowie, a wiadomo przecie, że zdrowie zależy przede wszystkim od czystości osobistej. U nas ludzie za mało mają wstydu, trzeba im dopiero pokazać brud i wytknąć zło, żeby się nauczyli czystości. Sami wiecie o tym, że na wsi często ludzie tłoczą się w jednej brudnej i zadymionej izbie, a druga stoi pusta pod zamknięciem. Otwiera się ją tylko od święta.

Dużo można dać takich przykładów z życia, że zarówno ład, porządek, jak i piękno dostępne jest i dla ludzi biednych, dla ludzi pracy, o ile stanie się to przyzwyczajeniem codziennym.

Ładne i czyste mieszkanie, choćby to mieszkanie było skromne i ubogie, ułatwia dobre samopoczucie. Mieszkanie powinno być przede wszystkim czyste i posiadać to, co jest do życia potrzebne. Nie trzeba robić z mieszkania graciarni. Trzeba przy tym starać się nie tylko o wewnętrzne urządzenie mieszkania, ale także o jego wygląd zewnętrzny. Ozdobić dom można przez otoczenie go zielenią i ogródkiem. U nas robi się już trochę w tym kierunku, ale ciągle jeszcze idzie to opornie, ludzie nie mogą się przyzwyczaić do tego, że jednym z najważniejszych warunków kulturalnego życia jest odpowiednie mieszkanie, że w tym mieszkaniu nie można żyć pod jednym dachem z bydłem i nierogacizną, bo to się odbija na zdrowiu. Te zarazki, które nie szkodzą zwierzęciu — szkodzą człowiekowi i spowodować mogą jego chorobę, a nawet śmierć.

Na jedną rzecz muszę wam przy tym zwrócić uwagę. Kiedy rolnik ma coś na sprzedaż, to wybiera się z tym na jarmark. Przy okazji zawsze coś na tym jarmarku kupuje, zamiast jednak kupić trwałe i pożyteczne wyroby — kupuje po prostu jakąś tandetę jarmarczną. Zwróćcie uwagę na to, że na wsi wyrabia się piękne kilimy, pasiaki, makaty, które sprzedaje się w mieście, a kupuje się marne wyroby fabryczne, które po krótkim czasie drą się na strzępy. Marnuje się w ten sposób własne pieniądze i kupuje brzydotę zamiast chodzić we własnych pięknych strojach, które są i mocniejsze i ładniejsze.

Znakomity pisarz Władysław Orkan pisze w swojej książce pod tytułem „Listy ze wsi" o tym, jak to wieś wyzbywa się dawnych sprzętów, starych pieśni i gwary ludowej. Kiedyś zaprosił go do siebie gazda ze starego sołtyskiego rodu na Podhalu. W świetlicy u tego gospodarza stała rzadka osobliwość: stół sprzed wieku, a może nawet kilku wieków, pięknie wykładany drzewem w różne wzory. Gospodarz ów, jakby wstydząc się tego „staroświeckiego już grata" mówił Orkanowi, że chce go zastąpić nowym. I tak się mogło dziać u gospodarza, który wyjątkowo cenił pozostałość prastarej ojczystej kultury. Cóż dopiero gdzie indziej?

„W Krakowskiej ziemi — pisze Orkan — z półek, stołów czy skrzyń, spotykanych w chałupie chłopskiej, malarze brali wzory dla odrodzenia meblarstwa polskiego; a tymczasem chłop ów brał wzór z miasta i stare, piękne sprzęty zastępował meblami tandetnymi, obcą, brzydką modą robionymi.

Dziś mało po wsiach spotyka się domów, gdzie by dawne urządzenie wnętrza było cenione. Piękne stare sprzęty giną, wyrzuca się je jako graty wysłużone na śmietnik, a stolarze nowych nie umieją już robić, bo ludziom wydaje się, że te wzory ludowe są „za proste."

A widzicie, jak ładnie wygląda nasza świetlica pułkowa, urządzona według wzorów ludowych?!

Podobnie rzecz się ma z pieśniami dawnymi na wsi. Każda z ziem Rzeczypospolitej ma tych pieśni moc: pasterskich, żniwnych, weselnych, obrzędowych, na każdy czas i porę roku. W niektórych okolicach (Kujawy, Podhale, ziemie ruskie) jeszcze się w części utrzymały, lecz w większości ziem giną niepostrzeżenie a szybko, przez naleciałe z zewnątrz wypierane.

„Muzycy wiejscy—jak słusznie pisze tenże sam pisarz, Orkan— często nie umią już starej nuty zagrać, za to podmiejskie jakieś pozbierane zlewki, jako ciekawsze niby, nowomodne, te murzyńskie foxtroty itp. szlagiery piosenkowe.

Wnet też przyjdzie — bo gdzieniegdzie już przyszło — że w okolicy, która miała duże bogactwo dawnych swoich pieśni, nikt nie będzie już umiał ani nuty, ani słów ich powtórzyć". (W. Orkan „Listy ze wsi").

Gdyby doszło do tego zatracenia sztuki ludowej, pieśni, strojów, tańców i obyczajów — to nasza kultura ogromnie by się zubożyła. A przecież z kultury ludowej czerpali materiały do swych utworów literackich tacy pisarze, jak: Mickiewicz, Tetmajer („Na skalnym Podhalu"). Reymont („Chłopi"), Witkiewicz, Orkan. Największy nasz muzyk Chopin na motywach ludowych osnuł swoje słynne mazurki, a Moniuszko czerpał także z muzyki pieśni ludowej („Halka").

To też — pomimo że i w miastach jest dużo pięknych rzeczy wieś powinna się bronić przed niektórymi ujemnymi wpływami miast.

Wojsko uznaje wartość obrębności regionalnych poszczególnych ziem i na wzór stroju ludowego wprowadziło charakterystyczny strój dla pułków podhalańskich i kapelusze dla Hucułów.

Pielęgnowanie mowy, gwary, obyczajów i kultury swej ziemi, to też obowiązek każdego Polaka. Nie trzeba się wstydzić ani dawnych strojów, ani swej gwary. Każdy z was powinien dobrze umieć czytać książkę napisaną językiem literackim, ale nikomu nic nie przeszkadza poprawna gwara, jaką się mówi na wsi. Raczej wystrzegać się ordynarnych słów — to jest ważne.

Mówiłem już wam o tym, że u nas ludziom brak w życiu codziennym takich prostych, pożytecznych przyzwyczajeń, brak im kultury na co dzień. Najbardziej to widać choćby w tym, że i u nas ludzie nie umieją wykorzystać wolnego czasu.

U nas ludzie marnotrawią czas na rzeczy zupełnie bezużyteczne. Kobiety na plotki, a gospodarze albo na politykę albo na próżne wyrzekanie na ciężkie czasy. Robotnik zaś dużo czasu traci przy grze w karty lub przy kieliszku. A przecież czas wolny od pracy to cenna rzecz. Nie wolno go bezmyślnie marnować. To nie jest prywatna sprawa, bo w interesie nie tylko każdego obywatela, ale także i państwa leży to, żeby nauczyć się pożytecznie wykorzystać czas wolny od pracy. Musicie wiedzieć, że człowiek nie może poprzestać na odpoczynku w czasie snu, że potrzebuje on jeszcze rozrywki i odprężenia po pracy. Bezmyślność nie jest dobrym odpoczynkiem. Trzeba umieć odpoczywać. Kulturalne spędzenie wolnego czasu zapobiega chorobom, podnosi człowieka na duchu, odświeża

umysły. Niestety, u nas ludzie przeważnie nie umieją odpoczywać, bawić się i wykorzystywać chwile wolne od zajęć.

Na wsiach młodzież traci czas na wałąsanie się po drogach i na bezmyślne bójki. Obecnie trochę poprawia się sytuacja dzięki świetlicom i organizacjom młodzieżowym, które organizują wycieczki, zabawy i widowiska, ale dużo jest jeszcze do zrobienia.

A można ten czas pożytecznie wykorzystać na różne zajęcia kulturalne, na sporty i na naukę. Prócz pracy zawodowej, każdy niemal robotnik czy inteligent ma jakieś zamiłowanie, coś, co go interesuje, i na to poświęca trochę wolnego czasu.

Pewnie i wśród was nie brakuje takich, którzy mają swoje upodobania i zamiłowania do jakiegoś zajęcia poza pracą zawodową. Czasem jest to gra na jakimś instrumencie, czasem jakieś majstrowanie. Nie trzeba się tego ani wstydzić ani tymbardziej lekceważyć. W czasie wojny zdarzały się wypadki, że dzięki takim zamiłowaniom i majstrowaniu, ci którzy potracili pracę zawodową, zdobywali kawał chleba.

U nas jest kilka takich organizacji, ułatwiających robotnikom spędzanie urlopu na wsi albo nad morzem, ale organizacje te jeszcze są słabo pod tym względem rozwinięte. (Instytut Oświaty i Kultury, Tow. Krzewienia Kultury Fiz. Kobiet, Liga Morska i Kolonialna).

Sztuka spożytkowania czasu wolnego od zajęć polega również na umiejętnym wykorzystywaniu urządzeń kulturalnych, takich jak: świetlica, radio, pisma, biblioteka, kino albo teatr. Oczywiście trzeba z nich umieć korzystać. Prędko zraziłby się ten, kto nastawiłby sobie radio i słuchał go przez cały dzień. Tak, jak z radia trzeba umieć korzystać, tak samo trzeba wybierać odpowiednie książki z biblioteki albo filmy w kinie.

Wróćmy teraz do tematu, jak się przyczynić do podniesienia kultury?

Każdy z was może się przyczynić do podniesienia kulturalnego Polski. Wstępując do organizacji społecznych kulturalno-oświatowych i takich jak Kółko Rolnicze, Związki Młodzieży Wiejskiej albo Związek Strzelecki, możecie się przyczynić do podniesienia kultury, jeżeli nie będziecie w nich siedzieć bezczynnie, ale zachęcicie swych kolegów do pracy. Zamiast się kłócić, tracić czas i siły na zwady między sobą powinniście wspólnymi siłami budować domy ludowe, tworzyć biblioteki, a przynajmniej zbiorowo prenumerować pożyteczne pisma.

Kulturę kraju poznaje się po tym, jak żyją, jak pracują i jak ze

sobą obcują ludzie w tym kraju. Najłatwiej poznać ją po zachowaniu się w miejscach publicznych, na ulicach, w kolejach, tramwajach, parkach, podczas wycieczek, a także podczas ćwiczeń i manewrów. Pamiętajcie zwłaszcza o tym, że dowodem braku kultury jest wypisywanie swych nazwisk na murach zabytków, oglądanych podczas wycieczek. Zabytki przyrody, sztuki i kultury (posągi, pomniki, ruiny, drzewa zabytkowe) są własnością całego narodu i obowiązkiem obywatela prawdziwie kochającego swój kraj ojczysty, jest nie dopuścić do jakiegokolwiek czynu szkodliwego dla tych zabytków. Trzeba się wystrzegać złych i głupich przyzwyczajeń, bo w tych widać kulturę każdego człowieka.

Przed kilku laty Marszałek Śmigły-Rydz wezwał cały naród do „podciągania Polski wzwyż". O cóż chodzi w tym wezwaniu? Chodzi o to, abyśmy wszyscy zrozumieli, że poprawa naszego bytu, że wydobycie się z nędzy i niedoli codziennej braków wszelkich, może się dokonać wspólną pracą. Nie ma tak złego położenia, z którego nie byłoby wyjścia. Marszałek wskazuje to wyjście. Daje hasło: „podciągnąć Polskę wzwyż". Podciągnąć ją wszędzie i na każdym odcinku. Przede wszystkim nie marnować czasu i sił, razem poprawiać to, co od dawna woła o poprawę. Najskuteczniejszym i najlepszym sposobem podnoszenia kultury i podciągania Polski są dobrowolne, ochotnicze prace zbiorowe, czyny obywatelskie, podejmowane dla dobra zbiorowego.

Dużo jest na wsi w miasteczkach takich rzeczy, które mogliby zrobić sami obywatele bez oglądania się na pomoc z góry. Trzeba starać się złemu zaradzić. Trzeba szukać praktycznego wyjścia.

Dużo jest takich reform, które można przeprowadzić bez pomocy rządu i samorządu, trzeba tylko chcieć.

Dużo pożytecznych rzeczy można by zrobić na wsi, gdyby nie upór i obojętność dla dobrej sprawy, gdyby nie bierność, gnuśność i ociężałość i brak dobrych przyzwyczajeń kulturalnych (samopomoc, życzliwość, współdziałanie).

„Od reformy tedy mózgów i serc trzeba poczynać na wsi reformę bytu społecznego, gospodarczego i kulturalnego. Dzieło niełatwe, ale to nie znaczy, aby młodzież nie miała się go imać. Jest to jej święty obowiązek, jest to nakaz historii w imię szczęścia i pomyślnego rozwoju naszego państwa." (J. Bretecki: Młodzież, a reforma wsi" str. 63).

Zapamiętajcie to sobie. Dużo bowiem dobrego możecie zrobić dla podniesienia kultury i dobrego mniemania o Polsce przez pracę

nad sobą, przez nabywanie kulturalnych przyzwyczajeń i przez zachowywanie wartościowych tradycji.

Nauczyliście się i przyzwyczaili już do przestrzegania porządku i czystości, do koleżeństwa i zgodnego współżycia w gromadzie, nabraliście form dobrego zachowania się wszędzie — trzeba, żebyście się tych dobrych zwyczajów, tej kultury nie pozbyli, gdy wrócicie do cywilnego życia, a na odwrót stali się przewodnikami w dziele podniesienia kultury narodu polskiego.

Drukarnia Naukowa w Warszawie, Stare Miasto 11

MINISTERSTWO SPRAW WOJSKOWYCH
Wojskowy Instytut
Naukowo-Oświatowy

NAUKA OBYWATELSKA
POGADANKA NR 62

JAK MOŻNA SIĘ DOKSZTAŁCAĆ.

Niedawno mówiłem wam o znaczeniu oświaty, o znaczeniu szkolnictwa dla obywateli i państwa. Nieraz też słyszeliście o tym, że są takie narody, gdzie nie ma ludzi niepiśmiennych, gdzie każdy posiada odpowiednie dla swej pracy wykształcenie, a dzięki temu pole i sad dają rolnikowi lepsze plony, krowa więcej mleka, za wieprzka czy drób otrzymuje się lepszą cenę na targu niż u nas, rzemieślnik więcej zarabia w swym warsztacie i tak dalej.

Niejeden słucha tego wszystkiego i tak sobie myśli: Wszystko to bardzo pięknie, ale cóż mi z tego przyjdzie, gdy w mojej wiosce szkoły nie ma, więc nie miałem gdzie się uczyć, tu w wojsku dopiero trochę się poduczyłem czytać i pisać, ale sam rozumiem, że tego mało, za krótka ta nauka. Niedługo wrócę do swej wioski i pewnie zapomnę tego wszystkiego... A inny może i skończył całą szkołę powszechną, nabrał zamiłowania do wiedzy i chciałby się dalej kształcić, ale cóż — rodzice nie mieli na dalsze kształcenie pieniędzy, a może i uważali za zbędne, gdy w domu każda para rąk była tak potrzebna...

Widzę z waszych twarzy, że trafiłem w sedno i że wielu z was tak myśli. A czyja wina, że tak się dzieje, że jedni nie uczyli się dotąd wcale, a inni tak mało mieli tej nauki? Ano, to jest wynikiem naszych losów, tej długotrwałej niewoli: wiecie, że naszym zaborcom zależało na tym, abyśmy byli ciemni jak tabaka w rogu, że utrudniali zakładanie szkół, gnębili tych, którzy starali się szerzyć oświatę. Toteż pod względem oświaty zostaliśmy daleko w tyle za naszymi zachodnimi sąsiadami. Po odzyskaniu niepodległości państwo nasze zrobiło już wiele, aby stan ten poprawić, z każdym rokiem

przybywa nam szkół i zmniejsza się ilość nie uczącej się dziatwy. Wśród naszych dzieci na pewno nie będzie już ani jednego niepiśmiennego, a które będzie zdolniejsze i wykaże zamiłowanie do nauki — na pewno pójdzie do średnich i wyższych szkół.

No tak, ale to przyszłość, to dopiero nasze dzieci będą miały, ale co dla nas zostaje? Czyż mamy machnąć ręką, użalać się na zły los i nic nie robić dla podnoszenia własnej oświaty, dla dalszego kształcenia się? Oczywista rzecz, że nie — musimy szukać jakiegoś wyjścia, a znajdziemy je na pewno, szukając wzorów u naszych sąsiadów, którzy niewoli nie zaznali i porobili wiele ciekawych doświadczeń z kształceniem dzieci i dorosłych.

Zdarza się, że niejeden człowiek, który poprzestał na kilku klasach szkoły powszechnej, staje bezradnie wobec spraw, jakie nasuwa mu życie, i nie umie zaspokoić swoich nowych zainteresowań. Dawniej pozostawiony był taki człowiek samemu sobie. Nikt się jego losem nie zajmował.

Ale dzisiaj jest inaczej. Każdy ma jeszcze drogę i możliwości przed sobą. Trzeba tylko chcieć i wiedzieć, jak się wziąć do pracy nad sobą. Właśnie o tym będziemy dalej mówić.

Możliwości kształcenia się dorosłych. Wśród starszych ludzi dzisiaj jeszcze pokutuje taki przestarzały pogląd, że „nauka przystoi jedynie młodym", że dorosły nie ma głowy do nauki. Jest w tym dużo bałamuctwa. Prawda, że dorosły ma już inne sprawy na głowie, ale dla chcącego nie ma przeszkód i trudności.

Na całym świecie jest tak, że nie wszyscy chodzą do szkoły w młodości, toteż wszędzie są kursy i szkoły dla dorosłych. Tylko za granicą mniej jest tego fałszywego wstydu przed nauką w wieku dojrzałym. Właśnie w tych krajach, w których oświata stoi wysoko, w których jest mało analfabetów — najlepiej rozwinęła się oświata dorosłych, bo tam każdy rozumie, że na umiejętności czytania, pisania i rachunków poprzestać nie można.

Za granicą chłop i robotnik doskonale rozumie, że na naukę nigdy nie za późno. Zresztą doświadczenia wykazały, że uprzedzenia do nauki w wieku dojrzałym są zupełnie przestarzałe, bo wiek nie wpływa hamująco na zdolność uczenia się.

Co więcej, okazało się, że człowiek dorosły między dwudziestym piątym a czterdziestym piątym rokiem życia — jeśli ma dobre warunki życia — posiada taką samą zdolność uczenia się, jaką miał między 20—25 rokiem. Nie dość na tym, okazało się, że zdolność ta jest większa, niż między 15—20, a znacznie większa, niż między 5 — 15 rokiem. Z tego wynika prosty wniosek, że człowiek dorosły

między 25—45 rokiem życia ma znacznie większą zdolność do nauki, niż dziecko, które chodzi do szkoły. Najważniejsze to, że dorośli mają duże możliwości kształcenia się i dokształcania. Zarówno ci, którzy nigdy nie byli w szkole (analfabeci), jak i ci, którzy już byli w szkole, ale zapomnieli to wszystko, co wynieśli ze szkoły, powinni korzystać ze sposobności i zdobyć przede wszystkim umiejętność biegłego czytania i pisania. To pierwsza rzecz. Doświadczenie uczy, że zdobycie jakiej takiej sprawności czytania, pisania i rachunków jest dla dorosłych na wsi sprawą najważniejszą. Bez tego nie można myśleć o dokształcaniu się.

Wiecie dobrze, choćby z własnego doświadczenia, że dla dzisiejszego wojska, wymagającego skomplikowanej służby, żołnierz-analfabeta jest poważnym ciężarem. Naturalnie nie można się takiego rekruta wyrzekać, bo przecież nawet z analfabety może być dobry żołnierz i dobry obywatel, ale jednocześnie ze szkoleniem wojskowym trzeba go uczyć czytać i pisać. A to przecież i dla wojska, i dla niego duży kłopot, no i strata czasu.

Dlatego to w ostatnich latach władze oświatowe zajęły się specjalnie kształceniem i dokształcaniem młodzieży przedpoborowej. Nikogo się na te kursy nie ciągnie, ale sama młodzież przedpoborowa garnie się do nauki, bo przecież wstyd pokazać się w wojsku analfabetą. Dzięki tym kursom coraz mniej mamy analfabetów i trochę mniej kłopotu. Pewnie i wśród was nie brakuje takich, co przed pójściem do wojska starali się trochę poduczyć na jakichś kursach wieczorowych. Nie trzeba na tym poprzestawać, każdy z was powinien uzupełniać swoje wykształcenie po powrocie z wojska. Pamiętajcie o tym, że na naukę nigdy nie jest za późno, że lepiej późno niż wcale.

Wspominałem wam już o tym, że dorosły ma większą zdolność do nauki niż dziecko. Muszę wam jeszcze wskazać na to, że dorosły odznacza się większą uwagą, pamięcią, umiejętnością myślenia, doświadczeniem i poczuciem odpowiedzialności, a to wszystko sprzyja uczeniu się w wieku dojrzałym. Nie można tego lekceważyć.

Szczególne znaczenie dla dorosłych, którzy chcą się dokształcać, ma ich doświadczenie życiowe. Dorosły, chociażby był analfabetą, to jednak w ciągu swego życia stale nabywał różnych praktycznych wiadomości i umiejętności, gromadził zasoby doświadczenia i w pewien swoisty sposób się kształcił. Znajomość życia i świata ułatwia mu później utrwalenie nowej wiedzy. Sami już doświadczyliście na sobie w czasie dotychczasowej służby wojskowej, że potraficie się sporo nauczyć. Kiedy przyszliście do koszar,

niejeden z was nie miał zielonego pojęcia o służbie wojskowej, a dzisiaj zdobyliście już dużo wiadomości. Bo dzisiejsze wojsko to druga szkoła. Świat ciągle idzie naprzód i człowiek też musi iść naprzód, jeśli nie chce się cofać.

Teraz pytanie: jak można się dokształcać?

Dwie są drogi dokształcania się dla tych, którzy już czytać, pisać i rachować umieją.

Pierwsza droga: dokształcać się samemu przez czytanie książek i czasopism.

Druga zaś droga: dokształcać się pod kierunkiem nauczyciela na kursach wieczorowych lub w wieczorowej szkole dla dorosłych.

Naturalnie ci wszyscy, którzy zaledwie czytać i pisać umieją, albo też ci, którzy ubiegają się o świadectwa—powinni korzystać z kursów wieczorowych. Nie wiem tylko, czy wszyscy wiecie, co to są kursy wieczorowe?

Wtedy, kiedy miałem pogadankę o oświacie i szkolnictwie — tłumaczyłem wam, że każde dziecko w Polsce ma dostęp do szkół, że istnieje przymus szkolny, który obowiązuje dzieci od lat 7—14. Otóż, jeśli ktoś w tym okresie nie uczęszczał do szkoły, to państwo daje mu jeszcze jedną sposobność do zdobycia podstawowego wykształcenia. Władze szkolne, prócz szkół dla dzieci, prowadzą oświatę pozaszkolną dla tych, którzy są poza szkołą i do szkół przyjęci być nie mogą. Różne są formy tej oświaty pozaszkolnej. Najpowszechniejszą są kursy wieczorowe. Kursy te organizuje nauczycielstwo dobrowolnie przy miejscowej szkole. Myśl założenia kursu podaje albo pojedyńczy człowiek — np. nauczyciel, działacz oświatowy albo samorząd miejscowy (gmina) lub inspektorat szkolny, instruktor oświaty pozaszkolnej lub jakaś organizacja (koło młodzieży, oddział Z. S. itp.), a czasami nawet grupka ludzi zainteresowanych, tj. przyszłych słuchaczy.

Nauka na tych kursach odbywa się wieczorami, kiedy zarówno uczestnicy jak i nauczyciel mają więcej wolnego czasu, i dlatego kursy te nazwano kursami wieczorowymi.

Ci z was, którzy byli już na takich kursach wieczorowych wiedzą o tym, że organizuje się kursy różnych stopni, w zależności od przygotowania słuchaczy. Ci, którzy już coś umieją, dostają się od razu na drugi rok kursów. Nauka na kursach wieczorowych jest dobrowolna, uczeń może się z nich wypisać w każdej chwili, o ile nauka mu się nie spodoba.

Naturalnie w ciągu kilkudziesięciu godzin nauki na kursie wieczorowym z półanalfabety nawet najlepszy nauczyciel mędrca nie zrobi, bo przecież — jak powiada przysłowie — „i w Paryżu nie zrobią z owsa ryżu". W każdym razie kursami tymi warto się zainteresować, bo dużo można się na nich nauczyć.

Jak można się dokształcać samemu? Ci z was, którzy ukończyli szkołę powszechną, mogą się dokształcać sami. Zdobycie wiedzy drogą samokształcenia jest dostępne dla każdego, który umie poprawnie czytać i pisać. Nie znaczy to wcale, żeby droga ta była łatwa i szybka do przebycia. Do samokształcenia można się zabrać tylko wtedy, gdy się wierzy we własne siły, gdy się odczuwa potrzebę i zapał do tej pracy. Bez silnej woli, pracowitości, wytrwałości, bez wewnętrznego zapału nie można pokonać trudności, które napotkać musi każdy samouk. A przecie nie brak takich, którzy te trudności pokonali, bo jak wiecie „nie święci garnki lepią".

Wiele się czyta i słyszy o korzyściach samokształcenia, podejmowanego samorzutnie przez człowieka, który wbrew wielu przeszkodom zdobywa się na stałą, systematyczną pracę nad sobą. Niejeden i niejedna przy ciężkiej codziennej pracy zawodowej zdołali uzyskać samokształceniem wiedzę, którą inni zdobywają w szkołach.

Niejeden gospodarz z książek i gazet wziął cenne wiadomości o postępowym prowadzeniu rolnictwa czy hodowli. Dzięki nim poprawił gospodarstwo i pomnożył dochody"[1]).

Przystępując do samokształcenia często człowiek nie wie, o co mu chodzi, czego ma szukać w książkach, do czego się wpierw zabrać. „Początkujący samouk wszystkiego naraz chce się dowiedzieć: dziś bierze książkę o kryzysie gospodarczym, jutro interesuje go zaćmienie słońca, po jutrze jeszcze coś innego. Takie bezplanowe czytanie przy samokształceniu mało daje korzyści. Szybkie przerzucanie się od jednego zagadnienia do drugiego, niekończenie jednej książki, a rozpoczynanie nowej nie da pomyślnych rezultatów, może tylko doprowadzić do zniechęcenia"[2]).

Dużo jest takich ludzi, którym się wydaje, że w książkach można znaleźć odpowiedź na wszystko. Takie samokształcenie bezplanowe, oparte na przypadkowo otrzymanych lub podsuniętych przez kogoś książkach, broszurach i gazetach robi tylko zamęt w głowie. Bezkrytyczny samouk wszystko bierze po łebkach, na niczym się dobrze

---

1) *Radlińska:* Książka wśród ludzi, str. 116.

2) *J. Dąbrowska i J. Skarżyńska:* Praca z książką naukową, str. 10.

nie zna, a o wszystkim chętnie i dużo rozprawia. Wielu ludzi, może nawet większość, opuszcza szkołę z tym głębokim przekonaniem, że wszystko, co jest wydrukowane, to jest prawdziwe. Dopiero powoli musi dojrzewać świadomość, że drukowane słowo może być również kłamliwe, fałszywe, złe i niestosowne.

Początkujący w pracy samokształceniowej zwykle popełnia dużo błędów. Najczęściej „pozwalają wybierać przypadkowi i kupują jakąkolwiek broszurkę, której tytuł wzbudza w nich zainteresowanie. Tymczasem broszury kryją w sobie, właśnie dla początkujących, wielkie niebezpieczeństwo i najczęściej są dla nich nieużyteczne bez względu na to, czy posiadają one same przez się jakąś wartość, czy nie“[1]).

Broszury zwykle nęcą tytułami, a traktują rzecz albo zbyt powierzchownie, albo też jednostronnie. Najczęściej autorami tego rodzaju broszur są rozmaici niezadowoleni ze wszystkiego panowie, omawiający zagadnienia jednostronnie, ze swojego niepewnego punktu widzenia...,

albo też wypisują wszelkiego rodzaju niemożliwe i zawiłe historie, których pozorną prawdziwością wskutek braku odpowiedniego wykształcenia i doświadczenia naukowego dają się uwieść różni samoucy.

Gorzej bywa z gazetami, bo gazety służą do wywołania nastrojów, do zwracania uwagi na pewne fakty i wydarzenia, nierzadko zaś wysługują się sensacji i plotce. Zresztą gazety są najczęściej oganami partyj. I dlatego większość z nich obwija prawdę w bawełnę lub ją zniekształca dostosowując do potrzeb tej partii.

Przedstawiłem wam niebezpieczeństwa bezkrytycznego samouctwa, mówiłem wam o tym, że droga samokształcenia nie jest łatwa, że czyhają na niej różne niebezpieczeństwa. Ale czyż ten, który chce się dokształcać, ma z niej zrezygnować? Bynajmniej! Człowiek, który czegoś pragnie, jeśli tylko ma głowę na karku, na pewno poradzi sobie z trudnościami.

Każdy człowiek, choćby miał duże wykształcenie, musi się dalej dokształcać. Ja też się dokształcam i każdy oficer się dokształca, bo nie może poprzestać na tym, czego się raz nauczył.

Na pytanie, jak można się dokształcać — mogę wam tyle powiedzieć, że przy samokształceniu należy zaczynać zawsze od zarysów ogólnych, od książek obejmujących całokształt rzeczy, które was interesują. „Później, przy wyrobieniu sobie zmysłu

---

1) *Weitsch:* Technika pracy umysłowej, str. 23.

krytycznego, będziesz mógł chwytać za broszurę, czasopismo lub gazetę, w sprawach dotyczących twoich zainteresowań“[1]).

Instytucje ułatwiające samokształcenie. W dużych miastach, przede wszystkim w Warszawie, istnieją specjalne wieczorowe szkoły powszechne dla dorosłych. Cieszą się one dużym powodzeniem, bo szkoły te otrzymały od władz uprawnienie wydawania świadectw z ukończenia całej szkoły i z każdej ukończonej klasy, równoznacznych ze świadectwami publicznych szkół powszechnych. W szkołach tych dorośli uczą się cztery razy tygodniowo po trzy godziny wieczorem, czyli 12 godzin tygodniowo. Nauka w zakresie pełnej szkoły powszechnej trwa w nich pięć lat.

Któż się w tych szkołach uczy? Najczęściej ci, którzy już przekonali się w życiu, że oświata jest potrzebna każdemu człowiekowi, który chce coś osiągnąć w życiu. Są więc ci, którzy w tej chwili pracują w gorszych warunkach lub nie pracują wcale, są tacy, którzy z tych czy innych przyczyn nie ukończyli normalnej szkoły powszechnej w dzieciństwie. Odrabiają więc zaległości, ale odrabiają je z nawiązką, bo przedmioty nauki szkoły powszechnej przerabiane w wieku dojrzałym zupełnie inaczej się przedstawiają, niż te same przedmioty poznawane w dzieciństwie. Szkoła dla dorosłych, to coś więcej niż szkoła powszechna. Ona doucza do poziomu szkoły powszechnej, ale rozszerza w miarę możności podawaną wiedzę, mówi swym uczniom o tyle więcej, o ile więcej można powiedzieć dorosłemu człowiekowi niż dziecku. Dlatego też nie jest to tylko samo nauczanie, ale także zaspakajanie „głodu wiedzy“ i rozbudzanie zamiłowania do samodzielnej pracy myślowej.

Niestety te wieczorowe szkoły powszechne są tylko w wielkich miastach. Nie ma ich na wsiach. Cóż ma zrobić ten, kto żyje na wsi i chciałby się dokształcać pod czyimś kierunkiem? I dlatego istnieją pewne ułatwienia. Prócz wspomnianych już kursów wieczorowych, istnieją dla młodzieży wiejskiej specjalne uniwersytety wiejskie (ludowe) albo uniwersytety niedzielne. Kolebką tych uniwersytetów ludowych, na których nauka trwa mniej więcej 5 miesięcy, jest Dania. W Danii takich uniwersytetów ludowych jest około sześćdziesięciu. Podobno trzecia część młodzieży duńskiej przechodzi przez uniwersytety ludowe, dąży się zaś do tego, by przeszli wszyscy.

U nas tych uniwersytetów ludowych jest mało. Utrzymują je organizacje społeczne i samorządy. Nauka na uniwersytecie ludowym

---

1) *Weitsch:* Technika pracy umysłowej, str. 24.

kosztuje około 150 zł, bo trzeba zapłacić za mieszkanie i utrzymanie. Nie każdy może sobie na taki wydatek pozwolić. Dlatego zastępczo organizuje się uniwersytety niedzielne. W niedzielę jest najwięcej wolnego czasu, więc po południu organizuje się odczyty i zajęcia świetlicowe. Kto się chce dokształcać, sporo z nich korzysta.

Czy są wśród was tacy, którzy byli na uniwersytecie wiejskim i gdzie?

A który z was korzystał z uniwersytetu niedzielnego?

Po powrocie z wojska możecie i nawet powinniście się tymi uniwersytetami zainteresować.

W miastach istnieją uniwersytety powszechne. Nazywają je powszechnymi dlatego, że są dostępne dla wszystkich. Oczywiście trzeba mieć za sobą przynajmniej szkołę powszechną. Choć nie brak i takich uniwersytetów powszechnych, na których o świadectwo i wykształcenie wcale nie pytają, bo poprzestają one na popularnych wykładach dla wszystkich. Uniwersytety powszechne organizują najczęściej władze szkolne i samorządowe.

Tym wszystkim, którzy nie mogą korzystać ani z uniwersytetów ludowych, ani z uniwersytetów powszechnych można zalecić uczelnie korespondencyjne. Uczelnie korespondencyjne umożliwiają każdemu zdobycie oświaty bez względu na czas, miejsce i warunki pracy, bo nie trzeba nigdzie wyjeżdżać ani liczyć się z godzinami nauki. Uczelnia korespondencyjna sama przychodzi do ucznia i pozwala mu uczyć się wtedy, gdy ma czas. Nauczanie korespondencyjne wypróbowano w Ameryce i uznano je za niezastąpione dla tych, którzy przebywają z dala od miast, a na miejscu nie mają sposobności do dokształcania się.

W Polsce istnieje kilka uczelni i kursów korespondencyjnych. Najszerszą działalność rozwija Powszechna Uczelnia Korespondencyjna (P. U. K. Warszawa, ul. Mokotowska 19 m. 6), która prowadzi pracę w dwóch kierunkach: po pierwsze prowadzi jakby szkoły zastępcze za szkołę powszechną i gimnazjum ogólnokształcące i kupieckie; po drugie ułatwia samokształcenie (kursy nauki obywatelskiej, języki). Ten, kto się zapisze na jakiś wybrany przez siebie kurs P. U. K., otrzymuje co miesiąc zeszyt z wykładami, a następnie przesyła do P. U. K. swoje wypracowanie, które P. U. K. poprawia i zwraca uczniowi. Uczniowie, przerabiający kursy korespondencyjne w zakresie szkoły powszechnej lub średniej, mają prawo zdawania egzaminów przed specjalnymi komisjami państwowymi.

Inny charakter mają Korespondencyjne Kursy Rolnicze im. Stanisława Staszica, (Warszawa, Pankiewicza 3). Postawiły one sobie za zadanie umożliwić ogółowi rolników zdobycie lub uzupełnienie wiedzy fachowej przy pomocy nauki korespondencyjnej.

Słyszeliście pewnie o tych kursach? Są one w użyciu także w zespołach przysposobienia rolniczego. Są to kursy na różnych poziomach i dlatego z kursów Staszica może korzystać nawet ten, kto nie ukończył pełnej szkoły powszechnej.

Związki spółdzielcze prowadzą dwojakiego rodzaju kursy korespondencyjne. Związek Spółdzielni Spożywców (Warszawa, Grażyny 13) prowadzi Spółdzielcze Kursy Korespondencyjne, zatwierdzone przez władze szkolne, jako uczelnia korespondencyjna. Uczestnicy tych kursów, po przerobieniu drogą korespondencyjną całego materiału oraz zdaniu egzaminów przed komisją, otrzymują świadectwo ukończenia kursów, na wzorach ustalonych przez władze szkolne.

Również Związek Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo-Gospodarczych (Warecka 11a), prowadzi Spółdzielcze Kursy Listowne w zakresie spółdzielczości oszczędnościowo-pożyczkowej i w zakresie spółdzielczości mleczarskiej i jajczarskiej. Kursy te mają tę dogodność, że umożliwiają zdobycie wiedzy spółdzielczej i rachunkowości bez odrywania uczestników od normalnych codziennych zajęć. Po odbyciu nauki na takich kursach można uzyskać odpowiednią pracę w spółdzielni lub w instytucji gospodarczej.

Z tego, co wam dotychczas powiedziałem, wiecie już, że niemało jest dróg i sposobów dokształcania się. Trzeba się tylko zdecydować, jaką drogę wybrać. Dla żołnierza nie powinno to być zbyt trudne. Trzeba wziąć pod uwagę przede wszystkim: a) własny charakter (siłę woli, wytrwałość, systematyczność), b) dotychczasowe wykształcenie, c) wrodzone zdolności (pamięć, łatwość uczenia się). Krótko mówiąc, trzeba zrobić rachunek sumienia, zastanowić się nad sobą i nad tym, co się chce osiągnąć. Nie można chwytać się wszystkiego albo też próbować na chybił trafił, po omacku.

W razie wątpliwości trzeba się zwrócić o poradę do nauczyciela lub instruktora rolniczego.

O tym, że nigdy nie jest za późno zabrać się do pracy nad sobą, do samokształcenia, najlepiej świadczą przykłady znanych samouków takich jak Magryś, Słomka albo Stolarski. Magryś i Słomka wydali swoje wspomnienia, w których opisali drogi swego

życia i samokształcenia. Warto te książki przeczytać, bo uczą one, że dzięki usilnej pracy i energii można dojść przez samokształcenie do oświaty i dobrobytu. Nawet prof. Bartel, który w Polsce był już kilka razy na czele rządu, doszedł do stanowiska profesora dzięki samouctwu. Czytałem, że wynalazca kolei żelaznej, Jerzy Stephenson (Stefenson), Anglik, pracował przez dłuższy czas jako robotnik-maszynista. Miał 17 lat, gdy się nauczył czytać, a podpisywać swe nazwisko umiał dopiero w 19 roku życia.

W końcu muszę jeszcze jedno powiedzieć. Zapamiętajcie sobie, że ogromnym ułatwieniem i pomocą w dokształcaniu i podciąganiu się do góry jest u c z e s t n i c z e n i e w życiu i pracach organizacji społecznych. Na pewno nie ma już dzisiaj takich wiosek czy miasteczek, w których nie byłoby jakiejś pożytecznej organizacji.

Nie trzymajcie się więc na uboczu, tylko zainteresujcie się nimi. Ludzi do pracy wszędzie potrzeba, w pierwszym rzędzie powinien do niej pójść dobry żołnierz-rezerwista, by wpływać na podniesienie wydajności pracy organizacji społecznych.

Do oddziałów Związku Strzeleckiego, kół Związku Rezerwistów, do spółdzielni i samorządu powinniście wnieść ze sobą zapał, zaradność i zdrową inicjatywę. Przede wszystkim zaś po dobrej szkole żołnierskiej powinniście wnieść ze sobą pierwiastek karności i rzetelności. Bo czego jak czego, ale tej karności w działaniu bardzo nam potrzeba, aby wspólnymi siłami podnosić się wzwyż, ku lepszemu jutru.

Drukarnia Naukowa w Warszawie, Stare Miasto 11

MINISTERSTWO SPRAW WOJSKOWYCH
Wojskowy Instytut
Naukowo-Oświatowy

NAUKA OBYWATELSKA
POGADANKA NR 63

CO I JAK CZYTAĆ

Stwierdziłem nierówny stan czytelnictwa w kompanii. Jedni czytają dość dużo, inni bardzo mało — jedni czytają cokolwiek im wpadnie w rękę, inni szukają specjalnie np. książek o treści kryminalnej, jeszcze inni biorą się do książki naukowej bez poprzedniego przygotowania się do niej na takich książkach z tej dziedziny, żeby można czytać naukową książkę.

Dlatego w dzisiejszej pogadance omówimy szerzej zasady — co i jak czytać.

Każdy z was zdaje sobie sprawę z pożytku, jaki płynie z czytania książek i gazet. Czytać musi się ciągle, bo życie wysuwa ciągle dużo nowych spraw, których nieznajomość przynosi szkodę temu, kto nie interesuje się nimi. Nie można poprzestać na tym, czego człowiek nauczył się w szkole czy w domu przy starszych. Niejednemu np. rolnikowi na wsi wydaje się, że najlepiej gospodarzyć tak, jak dawniej gospodarzył ojciec jego czy dziadek. A tymczasem do gospodarki wprowadzono dużo ulepszeń i każdy prawie rok coś nowego przynosi. Nieuczony człowiek nie zaznajamia się z tym i chociaż haruje jak wół, nie ma takiego pożytku, jaki mógłby mieć. Zaznajamia się zaś człowiek z tymi nowościami przez książki i gazety. Mamy np. cały szereg dobrych książek gospodarskich, które opisują sposoby jak najkorzystniejszego gospodarowania na kilku morgach. Przez fachową literaturę o rolniczych sprawach potrafili Niemcy i Duńczycy bardzo wysoko postawić swoje gospodarstwa na gruntach o wiele gorszych, niż nasze. Zresztą dobra książka i gazeta jest potrzebna człowiekowi w życiu nie tylko do pomocy w pracy.

Przez książki i gazety dowiadujemy się jak żyją, co myślą i robią inni ludzie, poznajemy i rozumiemy przyczyny takich wydarzeń, któreśmy sobie fałszywie tłomaczyli. To też dzisiejszy człowiek żyje inaczej. Nie może mu wystarczyć tylko to, co widzi koło siebie. Chce wiedzieć coś o świecie ze źródła wiarogodnego, a takim jest dobra książka lub gazeta. Nie można polegać na gadaniu ludzi, bo często bardzo zdarza się, że człowiek taki rozmyślnie rozsiewa jakieś wiadomości, dla celów często szkodliwych dla państwa czy jednostki.

Książka natomiast nim się ukaże w sprzedaży wzgl. w bibliotece przed tym przechodzi przez tzw. cenzurę, to jest ocenia się ją i to jest już pewną gwarancją, że przedstawia ona jakąś wartość. Ale niezależnie od tego trzeba być bardzo ostrożnym w wyborze książek. To samo dotyczy i gazet i to nawet w większym stopniu niż książek. W dzisiejszych czasach drukuje się bardzo dużo książek i gazet. Oczywiście drukuje się też dużo tandety czyli marnych piśmideł, nie wartych czytania. Trzeba również trafić do dobrej książki i dobrej gazety, bo czytanie bezwartościowych książek i gazet zamiast pożytku, tylko szkodę przynosi i człowieka bałamuci. Nie trzeba czytać byle czego, co pod rękę wpadnie.

Pamiętajcie o tym, że książek nie można oceniać i wybierać tylko według okładek i tytułów, bo „nie wszystko złoto, co się świeci.“ Czasem piękna okładka i interesujący tytuł, to tylko wędka na czytelnika. Zdarza się również, że wydawca, któremu książka nie poszła, zmienia okładkę i tytuł i w ten sposób odnowioną książkę puszcza znowu w handel.

Najlepiej na początek kierować się w doborze książek radą doświadczonego nauczyciela lub bibliotekarza. Później sami zdobędziecie sztukę samodzielnego dobierania sobie książek wartościowych. Bo w książkach trzeba się rozsmakować, żeby się wdrożyć do czytania. Kto trafi na swoją drogę, ten później bez książki już się nie obejdzie, bo dobra książka to n a j l e p s z y d o r a d c a i p r z y j a c i e l.

W książce o Polsce pt. „Żołnierz i Obywatel“ znajduje się list pewnego żołnierza do kolegi („O czytaniu książek“ str. 296) w którym pisze, że pierwszy raz w życiu błogosławi bibliotekę pułkową, bo zrozumiał, że najlepszym i niezawodnym przyjacielem jest książka. Największe wrażenie zrobiła na nim piękna książka Londona „Martin Eden.“ Po przeczytaniu tej książki postanowił sobie systematycznie, krok za krokiem dokształcać się, dużo czytać, aby mógł

się w swej wiosce na coś przydać. Po przeczytaniu tej pięknej książki, ów żołnierz rozmawiał z kierowniczką świetlicy, która poradziła mu, aby sobie ułożył plan czytania książek i obiecała mu pomóc w ich doborze.

Od siebie radziłbym wam także, żebyście postępowali, jak wspomniany przeze mnie żołnierz. Pewnie każdy z was pomyślał już sobie, o czym chciałby kiedyś jakąś książkę przeczytać. Ten żołnierz, o którym mówiłem, postanowił najpierw zapoznać się ze sprawami wsi i przeczytać takie książki, które zajmują się życiem i potrzebami wsi.

Nie brakuje w naszej literaturze takich powieści. Tych, co pochodzą ze wsi, może zaciekawić dobra powieść o wsi, choć z dużym pożytkiem mogliby, a nawet powinni przeczytać ją żołnierze z miasta, żeby lepiej poznać swych kolegów ze wsi.

Są jednak w naszej literaturze takie książki, które każdy powinien przeczytać, bez względu na to, czy pochodzi ze wsi, czy z miasta. Są to książki H. Sienkiewicza, Stefana Żeromskiego, Prusa, Orzeszkowej, poezje Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego. Nie chodzi bynajmniej o to, żebyście przeczytali wszystkie dzieła wymienionych pisarzy, ale najważniejsze każdy z was powinien poznać, bo to arcydzieła literatury światowej. Niektóre książki polskie, np. Sienkiewicza „Quo Vadis“ lepiej znają cudzoziemcy, niż Polacy, dość powiedzieć, że to samo „Quo Vadis“ znajdziemy częściej we wsi duńskiej, niż we wsi polskiej. Pamiętajcie, że książki wielkiego twórcy, to dla wielu milionów czytelników dowiedzenie się prawdy o sobie, znalezienie wyrazu dla odczucia własnych tęsknot, pragnień, ideałów. Trzeba, żeby wszyscy w narodzie przeczytali z dobrą wolą przynajmniej kilka książek naszych pisarzów. Bo przeżycie przez wszystkich w narodzie tych samych wielkich dzieł literatury, to danie wszystkim podstawy do rozumienia się.

A przecież trzeba, żebyśmy się jak najlepiej rozumieli, żeby nie było tylu nieporozumień i tyle niezrozumienia, ile jest jeszcze między ludźmi w Polsce do tej chwili. Poza tym każdy z was, jako żołnierz, powinien poznać z literatury i wspomnień ważniejsze i ciekawsze momenty walk o niepodległość Polski. W szczególności zaś książki i pamiętniki o walkach Legionów. Mamy takich książek niemało. Warto przeczytać choćby J. Kadena-Bandrowskiego „Piłsudczyków“ albo „Trzy wyprawy“, W. Lipińskiego „Szlakiem I Brygady“, K. Krzewskiego „Kaprala Szczapę“, gen. T. Sławoj-Składkowskiego „Moja służba w I Brygadzie“, a z dzieł Marszałka Piłsudskiego „Moje pierwsze boje“.

Każdy dobry żołnierz powinien znać swych wodzów. Bo przecież, żeby kogoś kochać, trzeba go znać. Dlatego myślę, że nie braknie wśród was takich, którzy chcieliby sobie coś więcej przeczytać o Marszałku Piłsudskim i o Marszałku Rydzu Śmigłym. Nie brak takich książek o dzieciństwie i młodości Marszałka, piękną książkę napisała Zofia Zawiszanka. Jest to powieść pt. „Świt wielkiego dnia", piękny tytuł. Bo też rzeczywiście młodość Marszałka to był świt wielkiego dnia, Niepodległości. Piękne książki o życiu Marszałka napisał jego ostatni adiutant, znany podróżnik mjr N. B. Lepecki. W jednej książce opisał podróż z Marszałkiem na Maderę („Z Marszałkiem Piłsudskim na Maderze"), w drugiej książce podróż i pobyt Marszałka w Egipcie („Z Marszałkiem Piłsudskim w Egipcie"), w innej zaś opisał życie Marszałka od lat dziecięcych do czasu zwycięstwa w wojnie bolszewickiej. Jest to niewielka książeczka pt. „Od Sybiru do Belwederu".

Życie i czyny Marszałka ładnie opisał sławny powieściopisarz Wacław Sieroszewski. Jego zaś życie codzienne — M. Wielopolska w książce pt. „Marszałek Piłsudski w życiu codziennym".

Dużo mógłbym wam jeszcze wymienić książek o Marszałku Piłsudskim i napewno nie wymieniłbym wszystkich. Tyle ich jest, że można by z nich zestawić sporą bibliotekę. W naszej bibliotece też nie brakuje książek o Marszałku.

Piękne „Opowieści żołnierskie o generale Śmigłym" napisał Roman Zawada.

Ukazało się również kilka broszur o życiu i dziełach naszego Wodza Naczelnego. Dobry żołnierz — to również dobry obywatel. Prócz wspomnianych książek dobrze byłoby, żebyście sobie przeczytali jakieś powieści o Polsce, o jej dziejach, potędze i rozroście. Są to książki również piękne, ciekawe i pouczające, bo można się z nich dużo rzeczy dowiedzieć.

Jak należy czytać książki. Najważniejsze to, żebyście nie czytali byle czego, co wam ktoś w rękę wciśnie, albo co wam do ręki wpadnie. U nas drukuje się i tłumaczy z innych języków dużo książek zupełnie bezwartościowych, po prostu śmieci. Od czasu do czasu przychodzi moda na jakiegoś pisarza. Nieraz tak już bywało. Zwykle moda taka szybko mija, a po kiepskim pisarzu pamięć prędko ginie. Nikt już do jego książek nie wraca. Trzeba się jednak pilnować, bo wróg takie różne książki rozpowszechnia. W Rosji Sowieckiej wszyscy pisarze muszą pisać tylko pochwalne książki o życiu sowieckim. Oczywiście bolszewicy starają się, żeby jak najwięcej takich książek rozpowszechniać w Polsce i po całym świecie, bo w ten sposób

robią sobie rozgłos. Nie brakuje przecież takich ludzi, co uwierzą we wszystko, co w książce wyczytają, bo wydaje się im, że drukowane słowo to rzecz święta.

W Sowietach nie wolno niczego krytykować, nie wolno pisać takich powieści, w których ludzie walczą o jakąś sprawę, o poprawę bytu, o sprawiedliwość. Inaczej jest u nas. U nas o wszystkim się pisze, jak się komu podoba. Dlatego obok książek słonecznych, radosnych (M. Rusinek, Z. Nowakowski, Kossak - Szczucka), dużo jest książek ponurych, jakby żółcią pisanych.

Gorzej, że u nas ludzie na ogół mało czytają. Po domach prywatnych, zwłaszcza na wsi, rzadko znajdzie się książka. Może się w ostatnich latach poprawiło, bo z każdym rokiem coraz więcej książek i coraz więcej bibliotek przenika na wieś.

Niestety nie może trafić na wieś dobra książka.

Najczęściej spotyka się kalendarze i jakieś powieścidła. Dobry kalendarz — to niezła rzecz. Ale dobrego kalendarza nie kupuje się na targu. W ostatnich latach wychodzi co roku kilka dobrych kalendarzy; przede wszystkim kalendarze rolnicze i spółdzielcze.

Przy okazji muszę was ostrzec przed kupowaniem książek u wędrownych przekupniów na targach i na odpustach, bo są to albo bzdury, albo książki wywrotowe lub zakazane jako niemoralne. Łatwo je poznacie, choćby po wyglądzie zewnętrznym, bo najczęściej książki takie drukowane są na kiepskim papierze, żeby były jak najtańsze. Nie dajcie się nabrać na takie książki, bo to szkoda pieniędzy i czasu na czytanie. A teraz który z was mi powie, jaką książkę ostatnio czytał? Myślę, że są między wami tacy, co znaleźli trochę czasu na czytanie choćby w wartowni w czasie służby wartowniczej.

Jak należy czytać. Ale pamiętajcie sobie, że czytać, a dobrze czytać — to różnica. Do dobrego czytania książki trzeba czegoś więcej niż znajomości liter. Ten żołnierz, który ledwie umie sylabizować, napewno dużo się nie naczyta. Dobre czytanie — to sztuka. Trzeba się jej nauczyć. Macie do tego dobrą sposobność w wojsku, bo możecie się zwrócić o poradę do kierowniczki świetlicy, a napewno wam pomocy nie odmówi. Z czytaniem książki jest podobna historia, jak z czytaniem mapy. Dopóki nie znasz znaków topograficznych—to się na mapie nie znasz. Ale sama znajomość znaków jeszcze nie wystarcza. Trzeba mieć trochę oleju w głowie i trochę wyobraźni, żeby sobie wyobrazić, jak może wyglądać teren, przedstawiony na mapie. Inaczej mówiąc, trzeba znać znaki, umieć myśleć i wnioskować. To

samo odnosi się do poprawnego czytania książek. Trzeba nie tylko czytać, ale umieć myśleć i zastanawiać się nad tym, co się czyta.

Nie mogę się rozwodzić nad sztuką czytania, bo to zabrałoby nam zbyt dużo czasu, ale chwilę muszę się nad tą sprawą zatrzymać.

Jeśli chodzi o książki naukowe i poważne powieści podam wam w krótkości wytyczne ich czytania:

1) Zapamiętać nazwisko autora książki i jej tytuł a następnie uważnie przeczytać treść rozdziałów. Czasem, i to często, w książce jest przedmowa, z której dowiadujemy się, dlaczego autor napisał książkę i czym kierował się przy jej pisaniu.

2) Trzeba czytać w skupieniu i ciszy. Należy więc unikać czytania książek naukowych w podróży, podczas jedzenia w ogóle nie powinno się czytać niczego, podczas rozmowy innych osób itd.

3) Jeżeli spotykamy w książce jakąś myśl, która nas specjalnie zastanowiła, to przeczytajmy ją dwa razy. Jeśli czegoś nie rozumiemy od razu, to trzeba parę razy przeczytać to miejsce wzgl. zwróćmy się o wyjaśnienia do kogoś od nas mądrzejszego.

4) Czytać trzeba powoli, nie opuszczać stron, które nam się wydają mniej interesujące, bo napewno są one konieczne dla zrozumienia całości.

5) Unikać trzeba czytania kilku książek naraz z tego samego zakresu, bo poplączą nam się te wiadomości. Każdy autor przeprowadza w książce swojej jakąś przewodnią myśl główną, którą czytający musi śledzić przez cały czas.

6) Warto zawsze z przeczytanych książek zrobić sobie notatki.

Najważniejsze w tym wszystkim, co dotychczas mówiłem, jest to, żebyście nie garnęli się do czytania i żebyście zaczynali czytanie od tego, co was najbardziej zajmuje. Każdy z was powinien wiedzieć, co chciałby przeczytać. Niełatwo jest dobrać książkę do gustu czytelnika. To, co się podoba jednemu, może się nie podobać drugiemu. Z czytania książek można się dużo nauczyć i dużo skorzystać. Dobra książka ułatwia zrozumienie innych ludzi, rozszerza umysł, uczy szerzej widzieć i lepiej rozumieć.

Jak czytać gazety. Znacznie łatwiej niż z czytaniem książek jest z czytaniem gazet. Bez książki łatwiej się obejść niż bez gazet. Nawet ci, którzy w swym życiu niewiele książek czytali, chętnie zaglądają do gazety, bo każdy jest ciekawy, co w świecie słychać. Każdy chciałby wiedzieć jak najwięcej i jak najwcześniej. Dlatego to gazety dzisiejsze starają się jak najprędzej podać swe wiadomości czytelnikowi. Niektóre gazety wychodzą dwa razy dziennie (rano i po południu). Inne znów mają kilka wydań. Najwcześ-

niejsze wydanie wysyła się do najdalszych zakątków kraju. Są również takie gazety, które podają datę o jeden dzień wcześniejszą (np. Ilustrowany Kurier Codzienny).

Jeżeli zdarzy się coś niezwykłego, interesującego wszystkich obywateli, wtedy gazety wydają „nadzwyczajne dodatki", żeby tylko jak najprędzej poinformować swych czytelników o tym wydarzeniu.

Gazety mają w życiu codziennym ogromny wpływ na poglądy ludzi. Nakład dziennika czyli ilość wydrukowanych egzemplarzy zależy od jego poczytności. Za granicą np. w Ameryce albo w Anglii niektóre gazety mają nakład dzienny ponad pół miliona egzemplarzy. U nas nakłady najpoważniejszych pism wynoszą około 100 tys. egzemplarzy. Czasopisma tygodniowe drukowane są po parę tysięcy egzemplarzy. Poczytność i wpływ gazety nie zawsze zależy od wysokości nakładu. Na wsi w rodzinach robotniczych jeden egzemplarz gazety bywa nieraz czytany przez kilka rodzin a nawet przez całą wieś. W mieście przeciętny obywatel dzisiejszy nie potrafi obejść się bez dziennika. Czytuje zazwyczaj jeden, wybrany według swych upodobań. Każdy dziennik ma inny nakład a nawet format. Ten, kto się przyzwyczaił do jednego dziennika, niechętnie bierze do ręki inny, nie umie w nim znaleźć tych rzeczy, które go interesują.

Gazety są najczęściej wydawane przez różne partie polityczne. Przy pomocy gazet urabiają oni opinię i wywierają wpływ na poglądy czytelników. Propagandę prasową robią w ten sposób, że pewne wiadomości omawiają w sposób korzystny dla siebie a niekorzystny dla przeciwników politycznych. Czasem gazety przemilczają np. wiadomości dodatnie, a podają tylko wiadomości niekorzystne. Inaczej mówiąc niektóre gazety wszystko widzą i opisują w jasnych i ciepłych kolorach, inne zaś tylko w czarnych kolorach. Władze państwowe sprawują nadzór nad prasą przy pomocy administracji. Jest to cenzura czasopisma. Cenzura uniemożliwia drukowanie i rozpowszechnianie wiadomości wrogich lub szkodliwych dla rządu i państwa. Czasopismo, w którym znaleziono takie wiadomości, ulega konfiskacie. (zajęciu i zniszczeniu). Jeśli redakcja chce wydać gazetę bez skonfiskowanych wiadomości wtedy drukuje nowy nakład pisma z białymi plamami w tych miejscach, w których usunięto skonfiskowane wiadomości. Zdarza się, że gazety podają nieprawdziwe lub nieścisłe wiadomości, wtedy każdy obywatel, który czuje się dotknięty tymi wiadomościami, może żądać ich sprostowania. Przy czytaniu gazet, zwłaszcza nowych, jeszcze nieznanych, trzeba się mieć na baczności, bo nigdy nie wiadomo, czy ta gazeta nie bałamuci czytelnika. Żołnierz, nawet w cywilu, powinien czytać przede

wszystkim tę gazetę, która oświetla sprawy państwowe pod kątem potrzeb wojska i obrony państwa tzn. „Polskę Zbrojną", „Żołnierza Polskiego" i gazetę ścienną „Nowiny". W tych gazetach napewno znajdziecie prawdziwe wiadomości. Z czasopism rolniczych dla młodych rolników najlepsze jest „Przysposobienie rolnicze".

Gazety też trzeba umieć czytać. Naturalnie trzeba je czytać inaczej niż książki. Ten, kto codziennie czyta gazety, nie czyta ich od deski do deski, bo gruntowne czytanie zabrałoby mu zbyt dużo czasu. Wprawny czytelnik tylko przegląda gazety. Najlepiej jest zacząć od informacji, tj. od depesz, podawanych w krótkich notatkach pod tłustymi tytułami z różnych stron świata.

Następnie przebiega się oczyma nagłówki innych wiadomości, zatrzymując się dłużej nad tymi, które wydają się bardziej interesujące. Tytuły są drukowane grubymi czcionkami, dlatego rzucają się w oczy i ułatwiają przejrzenie gazety.

Nieco inaczej czyta się tygodniki albo miesięczniki. Nie mają one tych aktualnych najświeższych wiadomości, ale mają artykuły, oświetlające różne sprawy interesujące czytelnika. Takie pisma czyta się uważnie, bo wszystko w nich ma większe znaczenie. Weźcie np. „Żołnierza Polskiego" i „Polskę Zbrojną".

„Żołnierz" musi wam wystarczyć na cały tydzień, „Polska Zbrojna" tylko na jeden dzień. Na drugi dzień nikt już nie chce czytać gazety z poprzedniego dnia.

Jeśli ktoś z was będzie prenumerował gazetę, to niech pamięta, że każdy numer gazety zawiera coś godnego uwagi. Zwykle wyrzuca się gazety albo używa do domowego użytku. Otóż przed wyrzuceniem warto przejrzeć gazetę i wyciąć z niej nożyczkami ten artykuł, który uważacie za godny przechowania. Takie wycinanie z gazet ułatwia później pracę nad sobą i samokształceniem.

Jak zdobyć książki i pisma. W wojsku nie ma kłopotu z książkami i gazetami. Można je zawsze otrzymać w świetlicy. Także i w miastach łatwiej o książkę, bo są czytelnie i biblioteki. Gazetę zaś można kupić w jakimś kiosku. Inaczej jest na wsi. Istnieje taki projekt, żeby we wszystkich gminach powstały biblioteki gminne. Dzisiaj ludzie na wsiach mało czytają, ale jeśli kto chce czytać, to trafi do biblioteki. Każda szkoła ma choćby małą biblioteczkę. Nie każdy na wsi może sobie zaprenumerować gazetę, bo koszt jest za duży. Ale można się umówić z sąsiadami i wspólnie zaprenumerować jakieś odpowiednie pismo. Jeśli się was zbierze na wsi sześciu, to już po wpłaceniu 50 gr. miesięcznie możecie mieć dziennik.

Zresztą żaden z was nie powinien chodzić luzem. Powinniście pra-

cować w organizacjach jak Związek Strzelecki, albo Związek Rezerwistów. W świetlicach tych organizacji znajdziecie i książki, i gazety.

Dobrze jest korzystać z jakiejś biblioteki, ale powiem prawdę, że wypożyczanie książek nigdy nie zastąpi posiadania kilku czy kilkunastu książek na własność. Są to takie książki, do których warto zaglądać co jakiś czas. Trzeba je mieć pod ręką. W Legionach było takt, że legioniści do okopów zabierali ze sobą książki Sienkiewicza i Żeromskiego. W nich szukali otuchy i pokrzepienia. I znajdowali ją, bo książka to dobry przyjaciel i nieraz chciałoby się do niej zwrócić, jak do przyjaciela. Wy jesteście następcami legionistów. Po powrocie z wojska możecie dawać dobry przykład. Nie możecie więc zapomnieć o dobrej książce i dobrej gazecie, bo w chwilach ciężkich, a takie chwile ma każdy człowiek, łatwiej znajdziecie radę i pomoc. A dobry żołnierz musi wiedzieć, gdzie tej rady szukać.

Drukarnia Naukowa w Warszawie, Stare Miasto 11

MINISTERSTWO SPRAW WOJSKOWYCH
Wojskowy Instytut
Naukowo-Oświatowy

NAUKA OBYWATELSKA
POGADANKA NR 64

DBAŁOŚĆ O ZDROWIE (HIGIENA ŻYCIA I OTOCZENIA)

Czy zdrowie to naprawdę największy majątek. Jeślibym zaproponował któremu z was, że dam mu kilka tysięcy złotych, albo, że dostanie jakiś ładny i duży majątek, ale że zabiorą mu w zamian jego dobre zdrowie, że całe życie będzie obłożnie chory, że nie będzie mógł nic jeść prócz kleiku z owsianki i że nie będzie się mógł ruszyć z łóżka aż do śmierci — to, przypuszczam, że nie znalazłby się amator ani tych pieniędzy, ani majątku.

I słusznie, bo czyż może być co gorszego, jak choroba? Czy może człowieka większe od choroby spotkać nieszczęście?

Kiedy człowiek zdrów, to nawet byle jakie jedzenie smakuje, najcięższa praca mija z uśmiechem. Bo zdrowie — to radość i uśmiech życia — to szczęście największe.

Co po pieniądzach i majątku, kiedy z nich korzystać nie można, kiedy choroby tak wymęczą człowieka, że jest zgorzkniały i obojętny na wszystko, bo nic go nie cieszy — kiedy wszystko mu jest niemiłe. Widać więc z tego, że największym majątkiem człowieka jest nie co innego, jak zdrowie.

Wielu ludzi przychodzi na świat obdarzonych tym majątkiem — dobrym zdrowiem, ale bądź ich rodzice przez nieumiejętne wychowanie, bądź oni sami przez nieumiejętne życie tak bezmyślnie swe zdrowie niszczą, że w młodości już tracą ten swój skarb największy.

To też, aby uświadomić was o tym, jak trzeba dbać o zdrowie swoje i swoich bliskich, pomówimy o tym w dzisiejszej pogadance.

Zdawać się może, że zdrowie jest osobistą sprawą każdego człowieka. Tak jednak nie jest. Człowiek chory staje się ciężarem ro-

dziny i społeczeństwa i zamiast swą pracą przyczyniać się do ogólnego dobrobytu, musi korzystać z pracy innych.

Sprawa zdrowia ma również wielkie znaczenie dla państwa: śmiertelność niemowląt zmniejsza ilość obywateli, a nieodpowiednie chorowite przetrwanie dzieciństwa powoduje, że liczne rzesze cherlaków już w swych młodzieńczych latach stają się niezdolnymi do normalnego życia. Zdrowy obywatel będzie wytrzymałym i dzielnym żołnierzem, silnymi dłońmi potrafi utrzymać karabin, gdy zajdzie tego potrzeba, a tym samym obronić kraj cały na wypadek wojny.

Od czego zależy zdrowie człowieka. Nie wszyscy ludzie przychodzą na świat jednakowo zdrowi. Są słabsi i mocniejsi, ale każdy może przez odpowiednie postępowanie wzmacniać zdrowie, z jakim na świat przyszedł. W żadnym razie nie wolno swego zdrowia niszczyć. Ludzie naiwni mówią często, jakie Bóg da zdrowie, takie i będzie, nic tu człowiek nie pomoże. O nieprawda! Ze zdrowiem jest tak samo, jak z urodzajem; nikt przecież nie czeka, że mu się plon sam bez pracy i troski urodzi. Dla utrzymania zdrowia niezbędne są prócz pracy — dobre odżywianie się, powietrze i słońce. Omówię je szerzej w dalszym ciągu pogadanki.

Gdy już zdrowie zacznie się psuć i pojawia się choroba, nie zawsze da się usunąć jej skutki, nawet przy najstaranniejszym leczeniu, dlatego też lepiej do choroby nie dopuszczać, prowadząc odpowiedni sposób życia.

Zacznijmy od dzieci.

Bardzo często przyczyną chorób dzieci jest nadużywanie alkoholu przez rodziców, lub choroby rodziców, zwłaszcza dużą rolę odgrywają tu choroby weneryczne, o ile nie były przez rodziców należycie leczone. To też dzieci ludzi chorych i nałogowych pijaków często chorują i mają przez to ciężki żywot. Aby utrzymać zdrowie należy otoczyć opieką człowieka od pierwszej chwili jego istnienia. Kobieta będąca w ciąży musi zachowywać się odpowiednio.

Ciężka praca, używanie alkoholu, oraz choroby matki w czasie ciąży mają bardzo zły wpływ na dziecko. U nas na wsi często jest tak, że kobieta ciężarna pracuje ciężko, dopóki tylko może. Jeżeli tylko jest po temu możność, kobieta przed porodem powinna być badana przez lekarza. Badanie lekarskie przed porodem jest potrzebne, gdyż lekarz może stwierdzić jakieś nieprawidłowości w ułożeniu płodu i zawczasu odesłać taką kobietę na poród do szpitala. Gdy są powikłania przy porodzie, to częstokroć dziecko rodzi się martwe, a bywa że i matka umiera. Dużym ułatwieniem przy badaniach lekar-

skich przed porodem są Ośrodki Zdrowia; jeżeli tylko można, powinny kobiety korzystać z ich pomocy.

Często przyczyną śmierci i chorób niemowląt jest brak odpowiedniej pomocy przy porodzie. Pomoc tzw. babki częściej jest szkodliwa, niż pożyteczna i, jeśli tylko można, należy starać się, żeby przy porodzie w domu była zawsze fachowa opieka. Jeżeli nie może być lekarza, to niech chociaż będzie akuszerka, albo położnę odwieźć do szpitala na czas połogu.

W Polsce mamy dużą śmiertelność niemowląt. Najwięcej wypadków śmierci bywa w okresie letnim. Przyczyną są najczęściej choroby żołądkowe, wywołane wadliwym odżywianiem. Na wsi bardzo często matki karmią swe dzieci znacznie dłużej, niż potrzeba, czasem aż do drugiego roku życia, a następnie dostają od razu wszystko to co dorośli, a tak być nie powinno, bo dziecko jest delikatne, nie tak jak człowiek dorosły, co może łokieć kiełbasy wsunąć i będzie dobrze. Drugą ważną przyczyną śmierci niemowląt jest nieodpowiednia pielęgnacja i brak należytej czystości. Niemowlę powinno być często (codziennie) kąpane, a pieluszki muszą być zawsze wyprane i czyste.

Dziecko kilkuletnie wymaga też starannej opieki, bo jeżeli żyje jak dziczak i w dzieciństwie straci zdrowie, to później żadne zabiegi nie odniosą skutku. Jest rzeczą zrozumiałą, że dziecko wymaga lepszego odżywiania i dostarczania niezbędnych pokarmów. Nieodpowiednie odżywianie i wilgotne mieszkanie prowadzą do powstania szeregu chorób, a najczęściej krzywicy, czyli tzw. angielskiej choroby. Rodzice nie powinni przeciążać dziecka pracą, jak to czasem na wsi ma miejsce. Później szkoła dopomaga w dużym stopniu rodzicom w wychowaniu dziecka. Rodzice powinni jednak współdziałać ze szkołą w ochronie zdrowia dziecka.

Higiena otoczenia. Jednym również z najważniejszych powodów chorób dzieci, jak i dorosłych jest nieodpowiednie mieszkanie. W miastach ze względu na przeludnienie i brak odpowiednich mieszkań sprawa ta nie zawsze może być załatwiona pomyślnie. Natomiast na wsi ludzie przeważnie dlatego mieszkają źle, bo nie doceniają znaczenia, jakie ma dla zdrowia odpowiednie mieszkanie.

Powinno ono składać się przynajmniej z dwóch izb i sieni, mieć wysokość nie wiele mniejszą niż 3 metry. Ważną jest rzeczą, aby mieszkanie było widne, powinno mieć dość światła, a więc odpowiednią ilość okien zrobionych tak, aby się otwierały, bo mieszkanie trzeba często wietrzyć. W każdej izbie mieszkalnej powinna być podłoga z desek. Ubita glina, zamiast podłogi, jak to się często na wsi

robi, nie jest odpowiednia w izbie mieszkalnej, gdyż nie można utrzymać jej w należytej czystości. Aby mieszkanie było suche, należy je często wietrzyć (dwa razy na dzień, nawet w zimie), otwierając okna, gdyż wietrzenie przez lufcik niewiele pomaga.

Umeblowanie mieszkania zależy od stanu zamożności. Ludzie bogatsi mogą więcej wydać na umeblowanie mieszkania, ale nawet zwykłe, sosnowe, tanie rzeczy, byle czyste, będą równie ładne. Najuboższe nawet mieszkanie powinno posiadać pewne niezbędne sprzęty. Należą do nich: łóżka, szafa do odzieży, czysty schowek lub kredens do przechowywania żywności na codzienne potrzeby. Sprzęt taki można zrobić własnymi siłami i przy małych kosztach. W wybranym miejscu powinna stać w mieszkaniu (w sieni) miednica oraz naczynie do czystej i brudnej wody, tak aby po powrocie z pracy, szczególnie przed jedzeniem, można było bez większego zachodu umyć ręce.

Wszelkie ozdoby, jak firanki, obrazy lub kwiaty powinny być utrzymane w takim stanie, żeby nie były siedliskiem brudu i kurzu, bo wówczas zamiast upiększać mieszkanie będą je szpecić i staną się szkodliwe dla zdrowia.

Mieszkanie należy utrzymywać w czystości. Czystość — taka tylko od święta, lub tylko dla oczu ludzkich małą daje korzyść. Należy tępić w izbach wszelkie robactwo, np. karaluchy, prusaki, a także muchy, których nie brak w lecie w żadnej wiejskiej izbie.

Muchy roznoszą choroby, bo mucha siada na jakimś padle czy nawozie, a potem na jedzeniu.

Pod żadnym pozorem nie wolno w mieszkaniu pluć na podłogę.

Plwocina ludzi chorych, np. na gruźlicę (suchoty) może zarazić ludzi zdrowych. Ofiarą jej, najczęściej wskutek plucia, padają małe dzieci, bawiące się zazwyczaj na podłodze. W mieszkaniu wolno pluć tylko do spluwaczki, napełnionej wodą lub piaskiem.

Bardzo wielkie znaczenie dla zdrowia ma woda używana do picia. Widzi się czasem ludzi pijących wodę z pierwszej lepszej sadzawki, lub nawet kałuży. Woda taka jest zanieczyszczona, bo kryje w sobie zarazki chorobotwórcze, które dostawszy się do organizmu człowieka mogą spowodować ciężkie schorzenia. Te zarazki są tak maleńkie, że można je zobaczyć dopiero przez szkło powiększające, gdyż gołym okiem ich nie widać.

Na wsi używa się często do picia i przygotowywania pokarmów wody ze stawów, rzek, jezior, w których zarazem poi się bydło i pierze się bieliznę, albo ze studzien źle zabezpieczających wodę przed

zanieczyszczeniem. Woda taka, choć na oko czysta, jest jednak niezdrowa i może zawierać w sobie zarazki różnych chorób.

Do użytku domowego jedynie odpowiednia jest woda ze studni lub źródeł cembrowanych i czysto utrzymanych. Nie każda studnia zasługuje również na miano dobrej studni. Dobra studnia powinna być głęboka, żeby nie zawierała zanieczyszczonej wody zaskórnej. Musi być szczelnie ocembrowana — najlepsze są tak zwane kręgi cementowe, o ile szczelnie do siebie przylegają i mają szpary zalepione cementem. Otoczenie wokoło studni powinno być murowane, lub przynajmniej wybrukowane ze spadkiem od studni. Z wierzchu studnia powinna być zabezpieczona przez odpowiednią pokrywę. Kubeł do czerpania wody musi być przymocowany na stałe, żeby za każdym razem nie wpuszczać do studni innego wiadra, a z nim razem nie wprowadzić do wody nieczystości. Najlepszą jest pompa, lecz niestety, ze względu na jej koszt nie dla wszystkich jest dostępna.

Ważną rzeczą jest, żeby studnia była blisko domu, gdyż w ten sposób więcej wody można używać i przez to łatwiej jest zachować czystość w domu. Natomiast bezwarunkowo odległość studni od ustępu, obory, nawozu, lub innych nieczystości powinna być nie mniejsza, niż 20 metrów, gdyż w przeciwnym razie nieczystości poprzez ziemię przenikają do studni.

Przy każdym domu powinien być ustęp. Jest to rzecz bardzo ważna z punktu widzenia zdrowia, gdyż wydzieliny ludzi chorych zawierają zarazki, które powodować mogą epidemie, to znaczy masowe wystąpienie jakiejś choroby. Przez wydzieliny chorych szerzą się właśnie takie ciężkie choroby, jak tyfus brzuszny, cholera i czerwonka. Aby zabezpieczyć się przed tym, należy pilnie zwracać uwagę na odpowiednie uszczelnienie w ustępie zbiornika do nieczystości. Poza tym ustęp musi być łatwo dostępny, czysty i zaopatrzony w papier. Nieczystości najlepiej przysypywać torfem. W ogóle można powiedzieć, że o kulturze gospodarza więcej nieraz mówi ustęp niż mieszkanie.

Higiena odżywiania. Dla utrzymania zdrowia rzeczą pierwszorzędnej wagi jest odpowiednie i dostateczne odżywianie. Sama ilość pokarmów nie decyduje; można jeść dużo, a jeżeli pokarmy są nieodpowiednie — zdrowie zacznie się pogarszać.

Pożywienie nasze może się składać z następujących składników: mięso, jaja, mleko, tłuszcze, a więc masło, szmalec, słonina, oliwa i oleje roślinne (olej rzepakowy i lniany). Niezbędnymi dla zdrowia

są: cukier, miód, kasze, chleb, wszystkie potrawy mączne, kartofle, jarzyny i owoce. Człowiek odpowiednio odżywiany ma siłę do pracy.

Mięso solone (peklowane) nie posiada zbyt wiele wartości odżywczych, a kto je musi spożywać, powinien jeść przy nim dużo jarzyn, kapusty kiszonej (surowej) i owoców. Kto odżywiałby się samym mięsem solonym, może zachorować na złośliwe zapalenie dziąseł, czyli na tzw. szkorbut. Dzieci od tego mogą zachorować na krzywicę, która pozostawia ślady na całe życie. Każde pożywienie, nie tyle dla smaku ile dla zdrowia powinno zawierać niedużą ilość soli kuchennej. Chleb i kartofle są u nas podstawowym pożywieniem. Kto może sobie na to pozwolić, powinien jeść częściej mięso, jaja, mleko, owoce i jarzyny.

Potrawa przygotowana smacznie i podana na czystym talerzu bardziej pójdzie na zdrowie, niż ta sama potrawa, przygotowana byle jak, w brudnym naczyniu.

Przy jedzeniu nie należy się śpieszyć, a jeść powoli i dokładnie przeżuwać. Dzieci, ciężko pracujący i kobiety w ciąży, chorzy wreszcie, powinni odżywiać się lepiej.

Higiena ciała i odzieży. Bardzo często choroby np. z przeziębienia wywołane są nieodpowiednim ubraniem. Ubierać się należy ciepło, ale nie trzeba nosić na sobie za dużo odzieży, gdyż najczęściej przeziębiają się ludzie, którzy się za ciepło ubierają. Nigdy nie należy spać w ubraniu, ani pod ubraniem, gdyż w ten sposób wnosimy brud do łóżka. Ubranie używane do pracy należy najpierw wytrzepać i oczyścić, a dopiero później powiesić w izbie. W ogóle o czystość ubrania należy dbać, trzepać je od czasu do czasu i, jeżeli można, prać. Mniejszą uwagę powinno się zwracać na wygląd ubrania i obuwia, a większą na jego wygodę.

Ludziom mieszkającym na wsi wydaje się, że wystarczy ubrać się po miejsku, aby uchodzić za miejskiego inteligenta (franta). Nieprawda! Mylą się też dziewczęta na wsi, kiedy sądzą, że najpiękniej ubrane, jeżeli włożą miejskie pończochy, miejską suknię, kapelusz itd. Takie myślenie jest fałszywe. Każda warstwa narodu powinna zachować swoje obyczaje ubioru i życia i swoje piękne zwyczajowe obrzędy.

O kulturze człowieka świadczy nie eleganckie i modne ubranie, a to czy ono jest czyste. Przestrzeganie czystości ubrania i ciała jest zatem konieczne ze względu na zdrowie, jak i ze względów kulturalnych.

Każdy człowiek powinien się często kąpać, a gdy to jest niemożliwe, przynajmniej myć dokładnie całe ciało. Specjalną uwagę nale-

ży zwrócić na ręce i nogi. Ręce należy myć przed każdym jedzeniem i po załatwieniu potrzeby naturalnej.

Nogi należy myć często, a w lecie nawet codziennie. Czyste utrzymywanie nóg ma bardzo duże znaczenie dla ludzi, których rodzaj pracy wymaga chodzenia. Jeszcze większe znaczenie ma zachowanie czystości nóg dla piechura — częstokroć na wojnie zwycięża ten oddział, który lepiej maszeruje. Przy myciu nóg należy zwracać baczną uwagę na najdrobniejsze nawet skaleczenia, lub otarcia skóry, które najlepiej zaraz zajodynować. Zaniedbane drobne skaleczenia nóg powodują w następstwie dolegliwości bardzo bolesne, czasem nawet mogą się stać powodem groźnego dla życia zakażenia.

Po brudnej pracy należy umyć się wieczorem, żeby do łóżka nie wnosić brudu. U brudasa, który nie dba o czystość ciała i bielizny, mogą gnieździć się wszy we włosach, bieliźnie i odzieży. Powodem obecności wszy jest nie tyle nędza, ile niechlujstwo. Wesz przenosi choroby, np. tyfus. Gdzie wszy są, trzeba je tępić wszelkimi środkami, bo są one zaprzeczeniem kultury człowieka. Człowiek biedny może też zachować czystość i nie zawsze bogaty jest czyściejszy od biedaka. Głowę należy również utrzymać w czystości, myć najlepiej raz na tydzień, lub co kilkanaście dni, czesać włosy codziennie gęstym grzebieniem. Dzieciom i to zarówno chłopcom, jak dziewczynkom włosy najlepiej krótko ostrzyc. Należy również dbać o czystość jamy ustnej. Dobre i zdrowe zęby pozwalają na dokładne gryzienie pokarmów.

Ludzie, którzy nie mają zębów, lub mają zęby chore, łykają pokarmy nierozdrobnione należycie i bardzo często chorują na żołądek.

Każdy człowiek ze względu na siebie samego, jak i na całe społeczeństwo, którego jest członkiem, powinien nie tylko dbać o zdrowie własne, ale i w zakresie swych możliwości dążyć do podniesienia stanu ogólnej zdrowotności. Można to zrobić wszędzie, zarówno w zarządzie gminnym przez popieranie budowy szpitali i zakładanie Ośrodków Zdrowia, jak i przez odpowiednie oddziaływanie na swych sąsiadów i przyjaciół. Praca pielęgniarek w Ośrodku Zdrowia, lub kontrolerów sanitarnych powinna znaleźć zawsze zrozumienie i poparcie.

Wszelkie zarządzenia władz państwowych, mające na celu ochronę zdrowia, należy wykonywać dokładnie, mając na względzie dobro ogólne. Dotyczy to zarówno szczepień ochronnych (np. ospy), jak i zarządzeń wydanych w celu zwalczania tak zwanych epidemii, to znaczy chorób występujących masowo. Zawsze pamiętać należy, że zdrowie obywateli to prawdziwa siła państwa.

Drukarnia Naukowa w Warszawie, Stare Miasto 11

MINISTERSTWO SPRAW WOJSKOWYCH
Wojskowy Instytut
Naukowo-Oświatowy

NAUKA OBYWATELSKA
POGADANKA NR 66

O DOBRYM WYCHOWANIU

Tylko człowiek, który żyłby samotnie jak dzik w lesie, mógłby postępować i zachowywać się tak, jak mu się podoba. Ale warunki życia naszego są takie, że musimy współżyć z innymi ludźmi — albo mieszkać wespół z nimi, albo spotykać się w miejscach publicznych.

Niech to będzie kilka choćby osób, na przykład w rodzinie, to każda z nich musi tak postępować, aby innej życia nie utrudniała i nie uprzykrzała. Prócz warunków rodzinnych bardzo wiele innych okazji zmusza ludzi do współżycia nawet wtedy, gdy zupełnie się nie znają, np. w wagonie pociągu, na ulicy w mieście, w sklepie, w świetlicy, w teatrze albo w kinematografie itd.

Gdyby każdy z ludzi, nie zważając na innych, zachowywał się tak, jak się jemu podoba, życie byłoby przykre i nieznośne. Aby więc nie uprzykrzać sobie wzajemnie życia, wszyscy ludzie muszą postępować według jednakowych zasad. Jedną z zasad dobrego współżycia jest dobre wychowanie.

To, co nazywamy dobrym wychowaniem, jest czasem rzeczą umowną i zależną od długoletniego stosowania i używania w danym kraju. Im naród jest bardziej uświadomiony i kulturalny, tym lepiej jest wychowany. To, co u nas np. uchodzi za wyraz dobrego wychowania, gdzie indziej może być inaczej rozumiane lub odwrotnie.

Jest np. pewien mało kulturalny naród, gdzie człowiekowi dobrze wychowanemu powinno się, po zjedzeniu w gościnie, mocno i kilkanaście razy na głos odbić na znak, że został dobrze ugoszczony i że dobrze się najadł. U nas takie zachowanie byłoby rażące i świadczyłoby o złym wychowaniu.

Są jednak zasady dobrego wychowania, które obowiązują wszędzie narody i ludzi kulturalnych. O tych więc zasadach dobrego wychowania porozmawiamy dzisiaj trochę.

Ludzie, którzy żyją w miastach, zmuszeni są codziennie i stale współżyć z obcymi ludźmi, toteż od dziecka już uczą się dobrego wychowania i łatwiej im stosować się do jego zasad.

Ludzie natomiast przebywający prawie stale w polu, a więc na odosobnieniu, np. rolnicy, przyzwyczaili się do tego, że nikt nie przygląda się ich postępowaniu. Zachowują się też swobodniej, niczym się nie krępując; plują na ziemię — bo w polu nie ma spluwaczki, śmiecie rzucają na ziemię — bo na skibie nie stoi przecież kosz na śmiecie. Tam, w polu, wiatr śmiecie pozamiata, deszcz zmyje z ziemi nieczystości i porządek sam się zrobi. Ale ludzie ci, gdy wchodzą do wnętrza swego domu, albo gdy przebywają wespół z innymi ludźmi w miejscach publicznych, nie mogą zachowywać się tak, jak w polu, bo byłoby to przykre dla otoczenia, co właśnie często się zdarza.

Ludziom, mieszkającym na wsi, wydaje się, że wystarczy ubrać się po miejsku i już człowiek będzie wyglądał jak dobrze wychowany.

Nieprawda! Mylą się też dziewczęta na wsi, kiedy myślą, że będą uchodziły za bardzo dobrze wychowane i piękniejsze, jeżeli włożą miejskie pończochy, miejską sukienkę, kapelusz itd. To jest bardzo fałszywe myślenie.

Każda warstwa narodu powinna zachować swoje obyczaje ubioru i życia, swoje piękne zwyczajowe obrzędy, jak np. na wsi ślub i dożynki.

Dziewczęta na wsi powinny nosić stroje ludowe — takie, jakie od dawien dawna były w danej okolicy noszone. Nie ma bowiem piękniejszego stroju dla dziewcząt i dla ludzi na wsi, jak strój ludowy. Podziwia te stroje nawet zagranica, zachwyca się nimi, zazdrości nam. Ten strój najlepiej pasuje do roli, do zagrody, do pól, pokrytych zbożem i do łąk ukwieconych. Ubranie miejskie na wsi nie pasuje i wygląda tam dziwacznie i śmiesznie.

Na niezabrukowanych drogach koszlawią się miejskie trzewiki, drą się jedwabne miejskie pończochy, a kapelusz na głowie dziewczyny wygląda jak strach na wróble. Ale dziewczyna wiejska w swej kwiecistej chustce na głowie jest bardzo piękna, piękniejsza często od kapeluszowej pani z miasta. Nie ma więc czego i nie trzeba się wstydzić ubioru wiejskiego. Gdzie ludzie zapomnieli, jak ten ubiór wygląda, bo go już dawno nie noszą — niech odszukają stare wzory i niech odrobią je na nowo. Cała wartość stroju ludowego polega na

tym, aby był zrobiony z własnej przędzy i według własnych, a nie miejskich wzorów.

Pierwszym wyrazem dobrego wychowania niech będzie więc należyty ubiór. Wiejski strój już omówiłem. Robotnik w mieście powinien udawać się do pracy w porządnym i czystym ubraniu, na miejscu przebierać się w strój roboczy, a po pracy myć się i zmieniać ubranie, aby wracając do domu, np. tramwajem, nie brudził wagonu i ludzi czysto ubranych.

Każde miejsce, przeznaczone dla wspólnego użytku ludzi, czy będzie to świetlica, poczekalnia na dworcu, wnętrze tramwaju lub jakiegokolwiek lokalu publicznego, musi być przez wszystkich jednakowo szanowane. Przebywając tam trzeba pamiętać, że w pomieszczeniach publicznych nie powinno się głośno rozmawiać, ani głośno śmiać się, nie wolno pluć na podłogę, ani w żaden sposób zanieczyszczać lokalu, nie wolno też robić nic takiego, co niepokoiłoby innych ludzi wespół przebywających.

Dlaczego nie wolno pluć na podłogę? (Powie X).

A więc nie tylko dlatego, że inni ludzie, dobrze wychowani, nabierają obrzydzenia do człowieka, który tak robi, ale również dlatego, że plwocina na podłodze wysycha, przy chodzeniu rozciera się na drobny pył, unosi się w powietrzu, wtedy się nią oddycha. Dostaje się więc do ust ludzkich, może nawet dostać się do jedzenia. Przyjemne, co? Jeżeli człowiek, który pluje, jest chory na suchoty — plwocina jego może zarazić innych ludzi suchotami. Dlatego w koszarach są spluwaczki, napełnione piaskiem lub wodą, które się codziennie oczyszcza. Macie tutaj dowód, że to, co nazywamy dobrym wychowaniem, ma także często na uwadze względy zdrowotne.

Takim samym względem zdrowotnym jest zwyczaj, że gdy rozmawiamy z kimś i stoimy przy nim blisko, a zechce nam się kasłać, to zasłaniamy sobie usta ręką.

Po co? (powie X).

A no po to, aby ślina, która przy kaszlu wypryskuje z gardła, nie spadła na twarz człowieka, z którym rozmawiamy, albo na jedzenie na stole, gdy siedzimy z innymi ludźmi razem i jemy.

Szosy, drogi i ulice miast przeznaczone są do użytku wszystkich obywateli, dlatego też przy jeżdżeniu po nich i chodzeniu obowiązują ludzi przepisy należytego zachowania się.

Po chodnikach chodzi się zawsze prawą stroną (jeżeli żołnierze tego nie rozumieją — wywołać paru i objaśnić). W ten sposób chodząc ludzie nie potrącają się i nie przeszkadzają sobie wzajemnie. Inaczej spotykaliby się na chodnikach, jak te dwa kozły, co to ze-

szły się z dwóch stron na kładce, przerzuconej przez wodę; jeden drugiemu nie chciał ustąpić, aż się pobodły i wpadły do wody.

Jadąc drogą czy szosą trzymać się trzeba zawsze również prawej strony. Na wozie nie wolno spać, gdyż trzeba pilnować, aby konie nie zboczyły lub nie poniosły na widok samochodu. Ostatnio, wobec zwiększenia się ilości samochodów w Polsce, (z czego musimy się bardzo cieszyć, bo znaczy to, że kraj nasz robi postępy w dziedzinie motoryzacji) zdarzają się wypadki, w których giną woźnice i szoferzy, głównie przez nieuwagę i złą jazdę woźniców, którzy nie stosują się do przepisów jazdy na drogach. Teraz za nieodpowiednią jazdę na drogach będą wszyscy jadący karani pieniężnie, np. 5 zł za spanie na wozie. To jest bardzo słuszne zarządzenie. Może który z was ma jakie zapytanie w tej sprawie?

Gdy człowiek jest dobrze wychowany, można poznać bardzo prędko. Wystarczy zobaczyć, jak dany człowiek je, wyciera nos, zachowuje się w lokalu publicznym itd.

Żeby zachować dobre obyczaje, wymagane przez dobre wychowanie, trzeba tylko trochę dobrej woli i pamięci; czego nie wolno, a jak robić można i jak się postępować powinno.

Myślicie pewnie sobie, że w tych różnych pogadankach o wychowaniu zbyt wiele wymaga się od was. A rób to, a stosuj się do tamtego; tego nie wolno, czegoś tam znowu robić nie wypada i tak ciągle.

Moi chłopcy! Jeżeli rzeczywiście tak myślicie, to powiem wam jedno. W wojsku musicie się wychować na takich obywateli, którzy nie będą przynosili wstydu ani sobie, ani wojsku, ani państwu. Ci z was, którzy znają zasady dobrego wychowania i stosują je w życiu, przypomną sobie raz jeszcze, ale są pośród was tacy, którzy nie mieli okazji ani czasu, aby poznać co dobre a co złe, co wypada a co nie wypada, co znowu robić należy. Nikt o to do was pretensji nie ma. Ale gdy już jesteście w wojsku, musicie uczyć się i nawyknąć do wszystkiego, co jest potrzebne do życia każdemu obywatelowi mądremu, światłemu i kulturalnemu.

Zawstydzę was, gdy podam przykład z życia zwierząt, świadczący o ich dobrym wychowaniu. Nie wszyscy wiecie, że kret ma mieszkanie wykopane w ziemi, a w mieszkaniu tym specjalnie zrobioną ubikację, która służy mu jako ustęp. Otóż właśnie — ma! Nie paskudzi byle gdzie, nie chodzi za stodołę, tylko do ustępu, który sobie sam buduje. A przecież nikt go nie wychowywał i nie uczył dobrego wychowania. Mówię o tym, by wam dowieść, że biorąc za przykład zwierzęta, nawet u nich można stwierdzić potrzebę dobrego zachowania się.

Nieumiejętność obcowania z ludźmi, brak dobrego wychowania utrudnia współżycie w rodzinie, staje się też powodem niesnasek, uniemożliwiającym współżycie ze sobą różnych warstw społecznych. Współżycie to będzie o wiele łatwiejsze, gdy zwyczaje dobrego wychowania będą przez wszystkie warstwy narodu jednakowo znane i stosowane.

W stosunku do najbliższych w rodzinie, do ludzi z którymi stale współżyjemy, powinniśmy zawsze odnosić się serdecznie, szczerze, uprzejmie i grzecznie. W rodzinie każdemu, który jest spracowany, a także zawsze młodszy starszemu powinien usłużyć i pomóc (przynieść wody, podać stołek). Nie należy znowu nadużywać swej przewagi, gdy się jest starszym lub mocniejszym. Każdy słabszy, choćby nie członek rodziny, wymaga opieki.

Do wszystkich w domu i poza domem odzywajcie się grzecznie, nie żałujcie słów: „dziękuję“ i „proszę“ lub „przepraszam“. Unikajcie w mowie wyrazów ostrych, nie mówcie podniesionym głosem, unikajcie wyrazów ordynarnych.

Przy spotkaniu się ze znajomymi czy z sąsiadami, gdy widzicie ich pierwszy raz danego dnia, witajcie ich słowem „dzień dobry“, a gdy rozmawiacie i odchodzicie mówcie „do widzenia“. To są miłe dla człowieka objawy grzeczności i trzeba je przestrzegać. Gdzie nie ma takich zwyczajów — wprowadzajcie je.

Z sąsiadem przy spotkaniu zamieńcie zawsze kilka słów, spójrzcie na niego życzliwie, uśmiechnijcie się do niego. Sąsiadowi, a także człowiekowi, który czegoś potrzebuje lub którego dotknęła klęska nieurodzaju czy kradzieży — pożyczcie co mu potrzebne. Kto wie, może dobry los odwróci się od was i może już jutro wy będziecie potrzebowali takiej samej pomocy. Jak wy byście się czuli, gdyby wam ręki nikt nie podał, pomocy nie udzielił?

U sąsiadów i u członków swej rodziny nie dopatrujcie się wad. O nikim źle nie mówcie. Nie wtrącajcie się do życia osobistego ludzi postronnych.

Utrzymujcie serdeczne i bliskie stosunki tylko z ludźmi, którzy są dla was mili.

Zapraszając znajomych w gościnę do siebie, pamiętajcie, że jako gospodarze odpowiadacie za to, aby stosować względem gości dwa przysłowia polskie: „Gość w dom — Bóg w dom“ i „Czym chata bogata, tym rada“.

Poczęstunek dobry — to nie znaczy, żeby na stole było wszystkiego tak dużo, żebyście musieli zapożyczać się, aby się tylko postawić. Niech będzie niezbyt wiele, ale potrawy muszą być zdrowe, dobrze

przygotowane, czysto i ładnie podane. Przy jedzeniu nie powinno się siorpać ani glamać głośno. Posłuchajcie kiedy, jak zachowuje się przy jedzeniu świnia, a będziecie mieli przykład, jak właśnie jeść nie należy.

Kiedy mówię wam o zabawie albo o przyjęciu, to wiem, że każdy z was zaraz myśli — w ó d k a.

Otóż to. Dawniej w Polsce tak nie było. Pijało się miód i piwo, ale za czasów zaborczych rozpowszechniła się wódka. Ostatecznie wypić wódki można, ale wypić trzeba mądrze, z umiarem i tyle tylko, żeby był dobry humor i zabawa. Tymczasem wódka to przyczyna powtarzających się szczególnie ostatnio na wsiach i po miastach wypadków krwawych. Znacie te wypadki.

Przyjmować kogoś w gościnę i bawić się, to znaczy tak wszystko urządzić, aby wszyscy byli weseli przez cały czas zabawy, żeby później w wesołym nastroju po zabawie wrócili do swoich domów i żeby o zabawie dobrze wspominali. Ale zabawa czy wesele, które kończy się w ten sposób, że pan młody albo który z gości zostaje zamordowany albo ciężko pokaleczony, a goście idą do kryminału — to nie zabawa — to rzeźnia — chłopcy!

Gospodarz domu, urządzający zabawę, odpowiada za to, żeby przyjęcie czy zabawa odbyły się wesoło i dobrze zakończyły. Jeżeli jest wódka na przyjęciu, to nie powinien sam pić albo bardzo mało, bo jako głowa ma obowiązki w stosunku do gości. Cóż to za gospodarz, co spije się jak nieboskie stworzenie i sam wszczyna awantury. Jeżeli uważacie, że zabawa bez wódki jest smutna, to rozweselcie ją w inny sposób, zorganizujcie chór, urządźcie przedstawienie teatralne. Poproście nauczyciela na wsi, to wam w tym pomoże.

O konieczności należytego zachowania się pamiętać trzeba zawsze i wszędzie. W drodze, czy to idziecie, czy jedziecie np. koleją, nie zawierajcie zbyt bliskiej znajomości z nieznanymi sobie ludźmi, gdy ich widzicie po raz pierwszy i nie wiecie, kim oni są, ale dla wszystkich zawsze i wszędzie bądźcie uprzejmi i życzliwi.

Wchodząc do lokalu służbowego, do urzędu, trzeba zachowywać się tak, jakby się wchodziło do przyzwoitego mieszkania; więc wytrzeć nogi, zamknąć za sobą drzwi, zdjąć czapkę. Załatwiając sprawę rozmawiać krótko, stawiać pytania jasne i zrozumiałe, nie nudzić, samemu odpowiadać zwięźle, aby nie zajmować niepotrzebnie czasu urzędnikowi czy też osobie, z którą rozmawiacie. Trzeba pamiętać, że ludzie mają swoją pracę, że śpieszy się im i że rozwlekła gadanina denerwuje ich. Po załatwieniu sprawy trzeba podziękować,

mówiąc „dziękuję". Dziękuje się zawsze wtedy, gdy prosi się o coś i otrzymuje (informacje, jakiś przedmiot).

Wasze zachowanie żołnierskie godne munduru regulują przepisy służby wewnętrznej, więc o nich nie wspominam, gdyż je i tak znać musicie.

To, co mówiłem wam dzisiaj o dobrym wychowaniu, macie wykorzystać tak obecnie, jak i wówczas, gdy znajdziecie się znowu w cywilu. Weźcie sobie te sprawy do serca i według tych wskazań regulujcie życie swoje w domu i w swoim otoczeniu. Tak też wychowujcie dzieci, gdy je mieć będziecie.

Pamiętajcie, że dobre wychowanie wynosi się z domu. Jak wychowują rodzice, jaki dają przykład, takie mają dzieci. Od was samych więc zależy, aby nowe pokolenie było wychowane należycie.

A teraz najważniejsze zasady dobrego wychowania poda mi X.

Drukarnia Naukowa w Warszawie, Stare Miasto 11

MINISTERSTWO SPRAW WOJSKOWYCH
Wojskowy Instytut
Naukowo-Oświatowy

NAUKA OBYWATELSKA
POGADANKA NR 67

OBYWATEL W RODZINIE I GROMADZIE

Pierwszą komórką społeczeństwa jest rodzina. Do różnych człowiek w życiu może należeć grup społecznych, ale przynależność rodzinna jest pierwszą i podstawową organizacją.

„Człowiek nie lubi żyć samotnie, lecz chętnie garnie się do współżycia z innymi ludźmi. Z tego współżycia wytwarzają się stałe skupienia ludzi, tak zwane zrzeszenia lub związki społeczne. Obejmują one większą, lub mniejszą ilość jednostek. Najmniejszym i najpowszechniej spotykanym związkiem społecznym jest rodzina. Członkowie rodziny złączeni są z sobą pokrewieństwem. Związek rodzinny znany jest od najdawniejszych czasów nawet ludom niecywilizowanym, jeszcze na pół dzikim".

Dalszym stopniem jest ród, który skupia pokrewne rodziny. Od najdawniejszych czasów rody stanowiły podstawę organizacji państwowej.

Nawet w świecie zwierzęcym znajduje pierwsza organizacja, jaką jest rodzina, swój odpowiednik. Zapewne, że nie jest ona tak trwała, jak u ludzi, ale dotąd, dokąd zwierzęta nie wychowują swych małych, dopóty je łączy silna spójnia.

Dziecko przychodzi na świat bezbronne. Trzeba się nim opiekować. Pierwszą tę opiekę daje mu dom rodzinny. W nim dziecko wzrasta, uczy się, wychowuje, aż do chwili, gdy stanie się samodzielne, będzie mogło samo się utrzymać w życiu i z kolei odejść, aby założyć nową rodzinę.

„Rodzina uczy pierwszych i najważniejszych zasad współżycia. W niej przecież ścierają się często różne charaktery, temperamenty,

upodobania, dążenia i interesy, wymieniają świadczenia i usługi. Ona bierze od każdego swego członka, wedle jego sił i zdolności, oraz rozdziela dobra wspólne wedle możności i potrzeb każdego, ona wreszcie daje ochronę i opiekę słabszym, jest polem, gdzie najczęściej dojrzewają najładniejsze przejawy ofiarności, miłości i poświęcenia.

Słowem rodzina, to najmniejszy i przyrodzony związek społeczny, którego członkowie (rodzice, dzieci, krewni itd.) złączeni są nie tylko wspólnotą krwi (pochodzenia), ale wspólnymi interesami, przeżyciami itp. Wartość moralna i dobrobyt decyduje o wartości i dobrobycie każdego obywatela, a tym samym sile moralnej i dobrobycie narodu i państwa".

Ze względu na tak ważne znaczenie rodziny w organizacji społecznej, powinien każdy z was rozumieć jej doniosłość i pamiętać o swych obowiązkach względem rodziny.

Ład, uczciwość, miłość, dobroć i współpraca są podstawami szczęścia każdej rodziny i, co za tym idzie, zapewnia ona ład, spokój i porządek w kraju.

Ten, kto niszczy życie rodzinne czynami złymi, niskimi, nieuczciwymi, tym samym niszczy siły narodu, społeczeństwa i państwa.

Jak już powiedziałem, podstawą istnienia rodziny jest wzajemna miłość: rodziców do dzieci, dzieci względem rodziców, rodzeństwa między sobą. „Nic nie warte są rodziny, w których członkowie wzajemnie się nie wspierają, nie pomagają sobie i gdzie nie ma miłości. Miłość rodzinna między rodzicami i dziećmi, lub między rodzeństwem — to uczucie przyrodzone. Kto go nie ma, ten jest wyrodkiem i źle mu jest na świecie, bo się nie ma o kogo oprzeć. Uczucia nie powinny się jednak zamykać w kręgu własnej tylko rodziny, jej ambicji i interesów, bo to tłumi uczucia, wybiegające poza progi domowe, wychowuje jednostki egoistyczne, niezaradne. Rodziny, gdzie panuje sobkostwo, zamiast obywateli dzielnych, dają społeczeństwu i państwu ludzi słabych, a bywa, że nawet wykolejeńców i przestępców. Dom rodzinny powinien uczyć życzliwości i miłości dla swoich najbliższych, potem rodaków jednej ojczyzny, a przez nią wszystkich ludzi i istot żyjących".

Cóż przyjdzie rodzinie z majątku, gdy jej członkowie żyją w niezgodzie i każdy ciągnie na swoją stronę, nie bacząc na dobro innych. Wtedy wkrótce majątek rozleci się i rodzina dojdzie do nędzy.

Cóż z tego, że uczciwi rodzice zyskali sobie poważanie wśród ludzi, gdy ich syn marnotrawny popadnie w nałóg zły, lub ma na sumieniu przestępstwo. Wszyscy odwrócą się od nich, stracą poszanowanie u ludzi, stracą swój spokój wewnętrzny i szczęście rodzinne.

Znane jest przysłowie: „zgoda buduje — niezgoda rujnuje". Nigdy bardziej niezgoda nie rujnuje spokoju i szczęścia, jak gdy zagości w domu rodzinnym. Wzajemna niechęć, czy, co gorzej, nienawiść, zburzy doszczętnie ognisko domowe.

Nienawiść w rodzinie prowadzi do ogólnej nienawiści wśród ludzi. A wiecie przecież, że nawet wielkie i potężne państwa rozpadają się na skutek wewnętrznej niezgody wśród swych obywateli.

Instynkty i właściwości charakteru, cechujące członków rodziny, będą ich również oznaczać w pracy społecznej i jako obywateli państwa. Dlatego pamiętać należy o tym, że aby naród był silny, to musi stać na mocnych podstawach, musi opierać się na zdrowej, moralnie i fizycznie rodzinie.

Chęć posiadania własnego domu rodzinnego jest naturalnym instynktem ludzkim. Dlatego też ludzie żenią się i zakładają własne ogniska rodzinne. Każdy, kto zakłada rodzinę, powinien to robić rozważnie i pamiętać o tym, że jest to krok, który stanowić będzie o jego całym życiu i o życiu nowego pokolenia.

„Żeniąc się, każdy mężczyzna, jak i kobieta, którą wybiera sobie na towarzyszkę życia, powinni się zbadać u lekarza, czy są zdrowi, żeby sobie i dzieciom zapewnić zdrowie i szczęście, przyrzekając sobie wierność, powinni jej bezwzględnie dotrzymać; mężczyzna powinien dla swej rodziny starać się zapewnić byt, a żonie okazywać jak najwięcej życzliwego uczucia i pomocy w staraniach koło gospodarstwa domowego, wychowania dzieci i w pracy zawodowej, a nie lekceważyć jej lub, co gorsza, bić. W domu rodzinnym powinna panować zgoda i ład wewnętrzny. Staruszków rodziców nie wolno lekceważyć ani krzywdzić, trzeba im właśnie okazywać jak najwięcej uczucia i serdecznej opieki, bo jak my swoich rodziców, tak nasze dzieci nas będą traktować".

Przy wychowaniu dzieci należy zwrócić uwagę na ich rozwój fizyczny i moralny.

Polska potrzebuje silnych, a nie chorowitych ludzi, którzy zapełniają tylko szpitale i przytułki i nie przynoszą pożytku narodowi. „W zdrowym ciele — zdrowy duch". Zdrowe dziecko, to potem zdrowy żołnierz i obywatel.

Warunkiem utrzymania zdrowia jest przestrzeganie czystości w izbach i otoczeniu mieszkania, w obejściu gospodarskim. Należy też odpowiednio się odżywiać, ubierać, myć i pracować.

„Do mieszkania, do którego nie zagląda słońce, często wchodzi lekarz" — mówi przysłowie. Bez światła i powietrza nie ma życia. Dlatego też, zwłaszcza dzieciom, trzeba dawać czyste i widne po-

mieszczenie, pożywne jedzenie i dobrą opiekę, żeby wyrosły na zdrowych i wartościowych dla państwa obywateli.

Oprócz dbałości o wychowanie fizyczne dzieci, trzeba dbać o ich rozwój umysłowy i moralny. „Dzieci powinny wyrastać w atmosferze miłości i zaufania do rodziców, rodzeństwa i otoczenia, a także przywiązania do ojczystej mowy, tradycji i własnego państwa, oraz poszanowania przepisów prawa, instytucji publicznych i przedstawicieli władz państwowych".

To, co z domu dziecko wynosi, to mu pozostaje jako zasada przewodnia w życiu. Dlatego też nie zdołali zgnębić polskości trzej zaborcy, gdyż w każdym domu polskim słyszały dzieci od swych rodziców opowiadania z dziejów polskich, o zwycięstwach i wielkich czynach Polaków i słyszały słowa zachęty i otuchy, które podtrzymywały nawet najsłabszych w okresie niewoli.

Rodzina jest najważniejszym ogniwem w życiu społeczeństwa. Drugim już jest gromada — „jakby rozszerzona rodzina społeczna, bo obejmuje ona wszystkie rodziny, zamieszkujące w jednej wsi, kolonii czy osadzie, które to rodziny z tytułu sąsiedztwa mają wiele wspólnych spraw życiowych, jak np. utrzymanie, czy naprawienie drogi, wiodącej przez wieś, z której wszyscy muszą korzystać, zbiorowe zaprenumerowanie pism, założenie biblioteki, utrzymanie straży pożarnej itd.".

„Państwo nasze, doceniając znaczenie gromady, nadało jej w ustawie samorządowej specjalną organizację i prawo do zarządzania swymi lokalnymi sprawami. Czyli, że każda wieś, kolonia, czy inne osiedle, tworzące gromadę, posiada swój samorząd, a tym samym tworzy najniższą i podstawową komórkę życia publicznego, której zadaniem jest dbać o rozwój kulturalny, zdrowotny i gospodarczy swoich mieszkańców".

„Wszyscy wiedzą, że każde osiedle ma wiele spraw życiowych i rodzinnych, które mogą i powinny być załatwione przez ogół mieszkańców danego osiedla, bo nikt ich w tym nie wyręczy". Sprawy, których nie załatwi gmina, musi załatwiać gromada, we własnym zakresie. Do prac, które może i powinna podejmować gromada, należy utrzymywanie drogi, wiodącej przez wieś w dobrym stanie, obsadzenie jej drzewkami owocowymi, wykopanie rowów dla odwodnienia drogi. Dalej gromada powinna dbać o podniesienie poziomu kulturalnego wsi przez założenie domu ludowego, świetlicy, biblioteki, czy też zaprenumerowanie wspólne gazet. Gromada też powinna zapewnić wsi bezpieczeństwo w razie pożaru przez założenie miejscowej straży pożarnej. Gromada dla ułatwienia prac w gospodarstwie może zaku-

pić maszyny rolnicze dla potrzeb wszystkich, jak np. młockarnię, siewnik itp. Dalej dbać powinna o podniesienie wyrobienia fizycznego i stanu zdrowotnego mieszkańców wsi przez utrzymywanie akuszerki, podręcznej apteczki, wybudowanie łaźni, boiska sportowego i strzelnicy.

Fundusze na te cele gromada może czerpać z dzierżawy gruntów i łąk gromadzkich, z dzierżawy przydrożnych drzew owocowych, a wreszcie ze składek lub dotacyj z budżetu gminy.

Majątkiem gromady zarządza rada gromadzka, w której skład wchodzi sołtys, jako przewodniczący, podsołtys, jako zastępca, i 12 do 30 radnych, w zależności od wielkości gromady. Rada gromadzka wybiera też na przeciąg 3 lat sołtysa i podsołtysa.

Wybory do rad gromadzkich są powszechne, równe i bezpośrednie. Powszechne — to znaczy, że prawo głosu ma każdy obywatel, który ukończył 24 lata, od roku mieszka w obrębie gromady; równe — to znaczy, że głos każdego obywatela jest jednakowo ważny, i bezpośrednie — to znaczy, że obywatele głosują na nazwiska zgłoszonych kandydatów.

Znaczenie odpowiednich ludzi w radzie i na stanowisku sołtysa jest doniosłe dla każdej gromady. Rozwój kultury i dobrobytu wsi i państwa zależy od dobrej gospodarki w gromadach.

„Rozwój tych prac zależy przede wszystkim od wyrobienia obywatelskiego i zaradności radnych gromadzkich, a przede wszystkim sołtysa, jak wreszcie od stopnia zainteresowania się wszystkich mieszkańców sprawami swojej miejscowości. Dlatego żołnierze po powrocie do życia cywilnego powinni, jako bardziej wyrobieni i uświadomieni, zainteresować się życiem gromady, wpływać, aby na radnych i sołtysów wybierani byli ludzie obywatelsko wyrobieni, światli, uczciwi i energiczni, a własnym zachowaniem się i pracą dawać dowody, że są godnymi nazwy — dobrego obywatela“.

Drukarnia Naukowa w Warszawie, Stare Miasto 11

MINISTERSTWO SPRAW WOJSKOWYCH
Wojskowy Instytut
Naukowo-Oświatowy

NAUKA OBYWATELSKA
POGADANKA NR 68

OBYWATEL W PRACY SPOŁECZNEJ

Wasza służba ma się ku końcowi. Musicie więc zapoznać się z obowiązkami, czekającymi was w dziedzinie pracy społecznej, gdy wrócicie jako żołnierze rezerwy do cywila. Nie obejrzycie się nawet, jak nadejdzie dzień zwolnienia, a wtedy nie będzie już czasu na omówienie waszych obowiązków społecznych. Dlatego poruszam tę sprawę już dzisiaj.

Praca społeczna — to praca, którą w państwie podejmuje społeczeństwo. Nie czekając na rozkazy i odezwy, odwoływanie się do uczuć obywatelskich — obywatele sami starają się pomóc państwu przez swe prace społeczne.

Po cóż praca społeczna jest potrzebna?

Nawet w małym gospodarstwie, aby wszystko szło składnie, trzeba się mocno nakłopotać i tęgo namozolić. Nie tak łatwo prowadzić gospodarkę wzorowo; wszystkich nakarmić, ubrać, utrzymać w zdrowiu, a na zimę mieć pełną stodołę — dobre warunki bytowania dla ludzi i dla dobytku. Cóż dopiero w państwie, w tym olbrzymim gospodarstwie, które rozciąga się na wielkich przestrzeniach, bo przecież Polska zajmuje obszar 389 tysięcy kilometrów kwadratowych, a liczy aż 34 miliony ludności. Jakiej ogromnej pracy trzeba i ilu ludzi musi być zatrudnionych przy tym, aby podołać tej olbrzymiej gospodarce państwowej, aby wszystko działo się w państwie według z góry obmyślanego planu.

Państwo spełnia te swoje obowiązki jak najlepiej, ale w wielu wypadkach konieczna jest pomoc społeczeństwa, które skupione w organizacjach i stowarzyszeniach może bardzo wydatnie pracować dla dobra państwa i obywateli.

Praca społeczna jest tym więcej potrzebna w Polsce, że przez 150 lat gospodarzyły naszym krajem państwa zaborcze, które ciągnęły z naszej ziemi korzyści dla siebie, a o nasze interesy wcale nie dbały. Na państwo spadł też wielki obowiązek zatarcia śladów niewoli, która na każdym z zaborów wywarła inne piętno.

Są jeszcze inne przyczyny konieczności pracy społecznej.

Państwo polskie, mając na uwadze wspólne dobro wszystkich obywateli, pragnie budować szczęście ich i siłę państwa na dzielności i ofiarności jednostek, na przywiązaniu i miłości obywatela do Polski.

Każdy obywatel staje więc wobec nakazu moralnego, aby nie ograniczał się niewolniczo do wypełnienia obowiązków nakładanych przez przepisy prawa i do wymagań władz, ale żeby sam z własnej ochoty, z własnej woli i z nakazu swego sumienia obywatelskiego podejmował prace i czynności, które wzbogacałyby szczęście i dobrobyt całego narodu i państwa.

Dobrowolna twórczość obywatelska jednostek przejawiać się powinna między innymi w pracy stowarzyszeń i instytucyj społecznych, które mają na celu podniesienie wartości dorobku gospodarczego i kulturalnego. Stowarzyszenia i instytucje społeczne stają się ogniskami kultury i myśli polskiej.

Tak więc społeczeństwo z własnej dobrej woli wszczyna wiele prac społecznych.

Na przykład. Przecież mamy lotnictwo wojskowe, państwo buduje własnym kosztem samoloty i widzieliście je nieraz na ćwiczeniach. Tak samo posiadacie maski gazowe i uczycie się obrony przeciwgazowej. A więc państwo zajmuje się tymi sprawami. Tymczasem jest stowarzyszenie społeczne pod nazwą Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej, nazywane w skróceniu LOPP, które postawiło sobie zadanie dopomożenia państwu w obronie kraju na wypadek wojny przed lotnictwem i gazami nieprzyjacielskimi. Stowarzyszenie to zbiera składki, za które szkoli pilotów, buduje samoloty, schrony przeciwgazowe, przygotowuje obronę przeciwgazową dla ludności cywilnej itp.

Omówię parę innych takich stowarzyszeń:

Polski Biały Krzyż opiekuje się świetlicami żołnierskimi, opłaca nauczycieli cywilnych, którzy uczą rekrutów-analfabetów czytania i pisania i prowadzą pogadanki oświatowe. W ten sposób to stowarzyszenie społeczne dopomaga do szerzenia oświaty w wojsku.

Wojsko ma własną dobrze zorganizowaną opieką sanitarną; są w wojsku lekarze, sanitariusze i izby chorych. Tymczasem jest stowarzyszenie, które nazywa się Polski Czerwony Krzyż. Ma ono za-

danie przygotowanie kobiet do służby sanitarnej, a także zgromadzenie środków sanitarnych oraz samochodów i samolotów sanitarnych, aby na wypadek wojny żołnierz miał zapewnioną jak najlepszą opiekę sanitarną.

PCK w czasie pokoju pełni służbę sanitarną. Niesie on pomoc szerokim rzeszom społeczeństwa w wypadkach epidemii chorób zakaźnych lub gdy ludność dotknięta jest klęską żywiołu, np. powodzi. Samochody PCK docierają wszędzie tam, gdzie pomoc lekarska i sanitarna jest potrzebna.

Takich instytucji jest więcej, np. Liga Morska i Kolonialna, której zadaniem jest zbieranie funduszów na rozbudowę marynarki handlowej, krzewienie zamiłowania do morza i staranie się o nas. Inne zadania stawiają sobie stowarzyszenia, które pomagają państwu w działalności mającej na celu fizyczne, sportowe i strzeleckie przygotowanie obywateli. Są to stowarzyszenia i organizacje p. w. i w. f.

Prócz instytucji i stowarzyszeń, które stale pracują dla dobra państwa, bywają organizowane przez społeczeństwo komitety dla doraźnego działania. Np. wydarzy się klęska powodzi, nieurodzaju itp., albo trzeba wszcząć jakąś akcję dla potrzeb większej ilości obywateli, jak np. akcja pomocy zimowej dla bezrobotnych. Komitety takie działają jak stowarzyszenia społeczne i po zakończeniu swych prac i po zdaniu rachunków z zebranych pieniędzy czy materiałów rozwiązują się.

W podobny sposób utworzona została akcja dozbrojenia wojska przez społeczeństwo, tak zwany Fundusz Obrony Narodowej, w skróceniu FON. Za pieniądze zebrane wśród społeczeństwa zakupiono sprzęt wojenny i ofiarowano pułkom. Jest to objaw, że naród rozumie potrzebę należytego uzbrojenia wojska i że społeczeństwo samo chce bezpośrednio przyczynić się do zaopatrzenia wojska w materiał i sprzęt wojenny.

Obowiązkiem waszym po przejściu do rezerwy jest brać czynny udział w pracy społecznej. Nie powinniście chodzić luzem. Wstępujcie do organizacji i stowarzyszeń istniejących w miejscach waszego pobytu. Dawajcie przykład obywatelskiej służby dla narodu i państwa.

Do jakich organizacji i stowarzyszeń powinniście należeć? Oczywiście do tych, które mają jako zadanie pracę dla dobra ogółu obywateli.

W doborze pracy obywatelskiej i w swym udziale w organizacjach i stowarzyszeniach kierujcie się rozsądkiem i własnym rozumem. Trzeba jednak mieć dużo doświadczenia, aby potrafić samemu od-

różnić dobre lub złe intencje organizacji czy stowarzyszenia i to czy dana organizacja ma naprawdę na celu dobro państwa. W życiu swoim możecie spotkać się z takimi wypadkami, że różni działacze zechcą was kaptować do swych organizacji, że będą was chcieli jątrzyć krytykowaniem wszelakim i judzić, a przy tym obiecywać złote góry, aby was w ten sposób dla swoich celów wykorzystać, pod pozorem działalności dla dobra ogółu.

W Polsce konstytucja gwarantuje każdemu obywatelowi wolność przekonań i wolność zakładania stowarzyszeń, ale już kiedyś mówiłem wam, że co innego wolność, a co innego samowola. Nie wszyscy też obywatele kraju potrafią albo chcą rozumieć tę prawdę.

Każdy obywatel musi znaleźć w społeczeństwie przynależne dla siebie i dla swej pracy miejsce. Łatwo — najłatwiej być malkontentem i krytykować prace innych. Błędów nie popełnia tylko ten, kto nic nie robi. Przy najlepszej woli, przy wielkich i różnorodnych pracach błędy są nieuniknione. Nie ma nieomylnych ludzi na świecie. Jeżeli kiedykolwiek i ktokolwiek występuje do was z narzekaniami, że dzieje się źle, to zapytajcie go, czy robił już te prace, które krytykuje, i czy robił lepiej, a okaże się na pewno, że to taki, co tylko potrafi gardłować, krzyczeć, upominać się, jątrzyć, wysuwać swoje krzywdy i tylko swoje dobro mieć na uwadze. Nie wierzcie nigdy takiemu i odwróćcie się odeń. Szukajcie innych ludzi — tych, co naprawdę pracują społecznie.

Jeżeli macie wątpliwości i trudności w doborze stowarzyszenia i nie możecie się sami zdecydować, gdzie pracować społecznie, a pracować przecież powinniście, to wstępujcie do takich organizacji i stowarzyszeń, których praca jest znana i przez wszystkich uznawana, których istnienie i cele są jasne, zrozumiałe i nie rozmijają się z obowiązkami obywatelskimi i potrzebami państwa.

Takimi organizacjami są organizacje przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego, Związek Strzelecki, Związek Rezerwistów, LOPP, LMK, Polski Biały Krzyż, Polski Czerwony Krzyż i ochotnicze straże pożarne.

Jeżeli popierać będziecie LOPP — rezultat jest jasny i wiadomy. Stowarzyszenie to będzie zasobniejsze w środki materialne, będzie więc mogło lepiej przygotować obronę przeciwlotniczą i przeciwgazową na wypadek wojny. Jeżeli poprzecie Polski Czerwony Krzyż, to możecie oczekiwać od tego stowarzyszenia należytej pomocy i opieki lekarskiej dla siebie i dla swych rodzin tak w czasie pokoju, jak i na wypadek wojny. Przysposobienie wojskowe utrzyma wasze zdrowie i zachowa waszą sprawność żołnierską. Wstępując do ochotniczych

straży pożarnych, jako karni obywatele-żołnierze wniesiecie tam bardzo pożądaną wartość, bo swą sprężystość żołnierską, a także zasilicie szeregi walczące z pożarami. Pożary rok rocznie przynoszą państwu straty milionowe i uszczuplają nasz majątek narodowy — będzie to z waszej strony bardzo właściwe odpracowanie obowiązków pracy społecznej.

Otwiera się obecnie przed wami jeszcze jedna możliwość pracy społecznej, mianowicie działalność spółdzielniana. Praca ta ma duże znaczenie dla społeczeństwa, a zarazem jest bezpośrednio korzystna dla wszystkich spółdzielców — udziałowców.

Spółdzielczość zabezpieczy was przed wyzyskiem kupca, tego, u którego zmuszeni jesteście nabywać towary, jak również tego, który u was kupuje. Szczególnie na wsi i w mniejszych miastach prowincjonalnych powinno się dążyć i pomagać do zakładania spółdzielni mleczarskich, jajczarskich i rolniczo-spożywczych. Ponieważ prowadzenie spółdzielni zależy od kierownictwa, od solidarności i bezwzględnej sumienności osób zatrudnionych w spółdzielni, powinniście, jeżeli będziecie mieli wpływ na te sprawy, zawsze o tym pamiętać. Brak solidarności w pracach spółdzielnianych pogrzebie najlepsze zamierzenia i chęci.

Czynem społecznym jest również oszczędność. Ale oszczędzać trzeba rozumnie. Oszczędzać — to nie znaczy wcale uciułać pieniądze i schować je do siennika czy zakopać tak, aby ich oko ludzkie nie widziało. Oszczędność przynosi tylko wtedy korzyść społeczeństwu, jeżeli zaoszczędzone pieniądze zostaną złożone do kas oszczędnościowych albo, gdy za te pieniądze buduje się nowy dom, kupuje narzędzia rolnicze, nawozy sztuczne, lepsze ziarno do siewu, lepszy inwentarz itd.

Gdyby każdy swoje zarobione pieniądze schował pod siennik i w ogóle nic nie kupował albo nie złożył tych pieniędzy do kas oszczędnościowych, to zapanowałby w kraju całkowity zastój. Taki zastój nazywamy kryzysem. Przeżywaliśmy podobny kryzys w ostatnich latach.

Pieniądz zaoszczędzony trzeba więc albo złożyć do kasy publicznej, np. PKO, albo zużyć na potrzeby domu i gospodarki. Po pieniądz schowany pod siennikiem albo gdziekolwiek indziej przyjdzie wreszcie kiedyś złodziej albo strawi go pożar i oszczędności diabli wezmą.

Takie są obowiązki wasze w pracach społecznych.

Myślę, że jako obywatele uświadomieni potraficie odróżnić w mowie ludzkiej plewy od ziarna i że nie dacie się nigdy wciągnąć w żadną niegodziwą robotę, która zamiast podnosić siłę państwa, osłabia-

łaby nas wewnętrznie. Czy może być mocny organizm, jeżeli od wewnątrz byłby chory i zgangrenowany.

Siła wewnętrzna państwa to jego spoistość, wspólność dążeń wszystkich warstw narodu dla wspólnego dobra. Tylko taka działalność społeczna jest dla Polski potrzebna.

(Podać i omówić jakiś przykład aktualny pracy społecznej. Np. Lisków).

Państwo i społeczeństwo ocenia należycie pracę społeczną. I chociaż ludzie poświęcający się pracy społecznej nie myślą o narodzie— praca ta jest wyróżniana. Państwo nagradza za pracę społeczną odznaczeniami honorowymi, a wdzięczne społeczeństwo stawia społecznikom pomniki, aby przetrwała pamięć o ich obywatelskich czynach społecznych, będących wzorami godnymi naśladowania.

Drukarnia Naukowa w Warszawie, Stare Miasto 11

MINISTERSTWO SPRAW WOJSKOWYCH
Wojskowy Instytut
Naukowo-Oświatowy

NAUKA OBYWATELSKA
POGADANKA NR 69

OBYWATEL W SŁUŻBIE NARODU I PAŃSTWA

Żebyście łatwiej zrozumieli dzisiejszą pogadankę, której tematem będzie „Obywatel w służbie narodu i państwa", niech każdy z was porówna dwie rodziny pracujące na gospodarce, w której wszyscy pracują zgodnie, podporządkowują się woli gospodarza, są staranni, pracowici, sumienni i pilni; drugą, gdzie samowola i nieróbstwo, a każdy myśli tylko, aby wykręcić się od obowiązków i, nie dając nic z siebie, chce czerpać jak najwięcej.

Nawet nie pytam was o odpowiedź, gdyż wiem, że sądzicie tak samo, jak ja — w tym pierwszym gospodarstwie będzie na pewno dobrze i zasobnie. O tym drugim nie warto nawet wspominać.

Jeżeli w rodzinie znajdzie się bodaj jeden tylko syn nierób i utracjusz, to potrafi on zmarnować rezultaty pracy całej rodziny.

Przykłady te uczą, że tam gdzie wyniki pracy zależne są nie od jednego człowieka, a od większej ilości ludzi — wszyscy ci ludzie muszą zgodnie, chętnie i ambitnie współpracować. Inaczej taka wspólna praca nie przyniesie dobrych rezultatów.

Chłopcy!

Państwo jest olbrzymim gospodarstwem. W gospodarstwie tym trwa bezustanna wielka praca, w gospodarstwie tym pracuje ponad trzydzieści cztery miliony ludzi.

I teraz, zależnie od tego, jak my, jak wszyscy ludzie — obywatele kraju, jak cały naród będzie wywiązywał się ze swoich obowiązków — takie będzie gospodarstwo, taka będzie Polska, taka będzie jej siła wewnątrz kraju i na zewnątrz, wobec innych narodów.

Widać z tego, że siła naszego państwa, jego wartość w porównaniu do innych państw, zależy w bardzo dużej mierze od nas samych—

od tego, co my sami, co wszyscy obywatele wniosą we wspólnej pracy do gospodarki i kultury narodowej.

Nie ma między nami takiego, coby nie widział lasu, boru, w którym drzewa rosną gęsto i jak chcą. Czy przyszło wam kiedy na myśl, że w lesie dzieją się ciekawe rzeczy. Pomyślcie tylko, drzewa starają się przerosnąć nawzajem, jedno drugie zagłusza, chce samo wspiąć się wyżej, wydostać się ponad inne do światła, do słońca, bez którego żyć nie można.

Chłopcy! W lesie odbywa się w a l k a o b y t.

Toteż można w lesie znaleźć drzewa, które w tej walce o byt zostały pokonane, zagłuszone, pozbawione światła i życiodajnego słońca — drzewa, które uschły, a więc te, które walkę o byt przegrały. Ale zobaczyć też można inne, co wystrzeliły gałęźmi wysoko ku górze, co swobodnie korzystają ze światła i słońca, co rosną rozparte gałęziami jak łokciami, a więc te, które walkę o byt wygrały.

Taka walka o byt toczy się wszędzie, bo jest ona prawem życia. Toczą ją między sobą wszystkie stworzenia żyjące, toczą ją między sobą ludzie. Ale też walkę o byt prowadzą także między sobą wszystkie narody — wszystkie państwa.

W walce o byt między narodami stawką do wygrania nie są drobne i błahe sprawy. W tej walce jest do wygrania lub do przegrania wolność narodu czy jego niewola — życie narodu, lub jego wegetacja — to znaczy ma się tyle, że się nie umrze z głodu — ale i ciężko z tym żyć.

Przed stupięćdziesięciu laty udało się trzem państwom obcym zagrabić ziemie Polski i odebrać nam wolność. Przez stopięćdziesiąt lat naród polski pozbawiony był życiodajnego słońca swobody, ale walcząc zaciekle i nieustępliwie odzyskaliśmy Ojczyznę.

Mając takie smutne doświadczenie w historii swego narodu, musimy dzisiaj dołożyć wszelkich starań i swą pracą obywatelską przyczyniać się z całych sił, aby Polska w walce o byt między narodami doszła do potęgi, na którą już nikt i nigdy nie ważyłby się podnieść ręki zaborczej. Musimy stać się narodem, który będzie rozporządzał gospodarstwem dobrze prowadzonym i przez światłych obywateli obsłużonym, a przez dzielnych żołnierzy bronionym.

Mówiąc do was o tym chcę, abyście byli takimi obywatelami w życiu państwowym, którzy wiedzą i zdają sobie sprawę z tego, że od was samych, od waszych braci, ojców, od waszej pracy w domach i w warsztatach, od waszego obywatelskiego stosunku do państwa zależy, jak wyglądać będzie to wspólne nasze gospodarstwo — P o l s k a.

Gospodarstwo małe, nie wiedząc nawet o tym, kieruje się wolą — prawem gospodarza domu, rządzi się jego rozkazami i według tych praw pracuje i żyje. Dla państwa prawem, które reguluje życie, jest konstytucja.

Powiedzcie mi, według jakiej konstytucji rządzi się obecnie Polska? (Powie X).

Konstytucja z 23 kwietnia 1935 roku.

Otóż pierwszy artykuł tej konstytucji mówi: „Państwo polskie jest wspólnym dobrem wszystkim obywateli". Znaczy to, że wszyscy obywatele są złączeni wspólnymi zadaniami i interesami.

Tak jak ojciec rodziny pragnie, aby wszystkie jego dzieci były mądre, pracowite, uczciwe, aby szanowały i kochały się wzajemnie, tak samo Rzeczpospolita Polska chce widzieć w każdym obywatelu obywatela-żołnierza, rzetelnego pracownika, który umie pracować korzystnie dla siebie i dla państwa.

W jaki sposób obywatel służy państwu tak, aby narastało dobro wspólne, aby zadośćuczynił obowiązkom obywatelskim?

Nauczyć się tego, aby być dobrym obywatelem nie można. Bo cóż z tego, że umielibyście na pamięć klepać wszystkie obowiązki obywatelskie, ale ot tak sobie, aby tylko o nich mówić. W służbie obywatelskiej dla państwa nie gadanina, nie piękne słówka, ale c z y n r e a l n y i tylko czyn ma znaczenie. Cnót obywatelskich nie można się więc nauczyć — można je tylko w sobie wyrobić.

Uczucie przywiązania i miłości do ziemi ojczystej i do narodu musi tkwić w każdym obywatelu, jako wartość najpowszechniejsza i najprawdziwsza. Uczucie to musi być bardzo silne. Z niego bowiem wypływają wszystkie inne wartości obywatelskie, ono samo kierować będzie postępowaniem i uczynkami każdego obywatela.

Cóż wart człowiek, który nie jest przywiązany do rodziny, do domu swego, do małego choćby skrawka ziemi własnej, do Ojczyzny.

Nieraz już podawałem wam przykłady z życia zwierząt, gdy chciałem dowieść wam, że wartości charakteru, jakich oczekujemy od człowieka, a więc od stworzenia najmądrzejszego na ziemi, nie są obce nawet zwierzętom.

Czy wiecie, że gdy ogień dostanie się do mrowiska — wtedy mrówki rzucają się całymi masami do ognia, aby własnymi ciałami ugasić pożar grożący zagładą mrowisku, temu państwu mrówczemu. To jest przykład ofiarnego poświęcenia się jednostek dla wspólnego dobra. Przykład, który bardzo wiele uczy i bardzo wiele mówi. Tak robią mrówki. A ludzie? Kiedy kraj zostaje ogarnięty ogniem wojny, obywatele-żołnierze własnymi ciałami gaszą ten pożar. Czy spełniając ten obywatelski obowiązek robimy więcej jak mrówki?

Omówię teraz pokrótce obowiązki obywatela względem państwa.

Pierwszy obowiązek — to obowiązek wierności, przywiązania i miłości do narodu, do ziemi, mowy, do obyczajów ojczystych. Prawemu obywatelowi nie wolno robić niczego, co obniżałoby powagę państwa, jego symboli i jego przedstawicieli, co szkodziłoby sławie państwa i narodu.

Trzeba wysoko cenić i zawsze bronić honoru Polaka-obywatela. Każdy z nas winien być dumny, że jest obywatelem państwa polskiego, bo jest czego być dumnym.

Świadczy o tym historia naszego państwa i dzisiejsze czasy, które są dowodem, że Polska ma nie tylko prawo do życia między innymi narodami, ale że potrafi tę wolność należycie wykorzystać i swój byt obecny należycie urządzić.

Drugi obowiązek to powinność wojskowa, zarówno w czasie pokoju, jak i w czasie wojny. Obywatel powołany do odbycia powinności wojskowej dostępuje zaszczytu obywatelskiego. Przecież wiecie o tym, że ludzie pozbawieni praw, przestępcy, pozbawieni są również prawa służenia w wojsku, bo nie są godni zaszczytu noszenia munduru i służenia Ojczyźnie.

Zwalczanie szpiegostwa jest tym obowiązkiem obywatelskim, który wy, jako żołnierze, musicie rozumieć i przestrzegać najlepiej. Plugawa robota szpiegowska państw obcych w naszym kraju ma na celu wydobycie tajemnic wojskowych, aby wykorzystać je na wypadek wojny. Jak nazwalibyście obywatela polskiego, który rozmyślnie albo przez głupotę, zdradzałby tajemnice wojskowe? (powie X).

Sprzedać wiadomości o własnej armii — to po judaszowsku sprzedać życie swych kolegów — towarzyszy broni, gdyż wróg, znając tajemnice wojskowe, będzie mógł zwyciężać nas, a więc łatwiej będzie mógł zabijać naszych kolegów-żołnierzy. Również człowiek, który przez gadulstwo lub przez głupotę zdradza tajemnice wojskowe, popełnia takie same przestępstwo. Wszyscy zdradzający tajemnice wojskowe popełniają więc ogromną zbrodnię i jako tacy zasługują zawsze na najwyższy wymiar kary, łącznie z hańbiącą karą śmierci.

Każdy obywatel ma obowiązek występowania przeciw wszelkim zbrodniczym czynom, godzącym w przedstawicieli państwa i skierowanym przeciw porządkowi prawnemu.

Przepisy prawa i ustalonego porządku w państwie muszą być przez wszystkich obywateli należycie przestrzegane. Trzeba zawsze oddać posłuch należny władzom, bo one wykonują najwyższą wolę w państwie i one odpowiedzialne są za porządek i ład w kraju.

Lata niewoli nauczyły ludzi w Polsce wielu złych obyczajów, jak: lekceważenia i okłamywania urzędników, niewyrozumiałości dla pracy i służby policyjnej, niszczenia mienia publicznego i wszelkiej własności skarbowej. Od ludzi starszych, którzy nabrali tych nawyków za czasów zaborczych, wady te przeszły na młode pokolenie.

Zły stosunek do władz, urzędów i do policji, a także do mienia skarbowego państw zaborczych był zrozumiały i nawet chwalebny, bo osłabiał nienawistnych nam zaborców Niemców, Austriaków i Rosjan.

Dzisiaj jednak każdy światły obywatel powinien zrozumieć, że trzeba zmienić swe odnoszenie się do administracji państwowej i do własności skarbowej, bo dzisiaj władze są polskie, a majątek nasz własny — narodowy.

Policjanci — ci żołnierze w granatowych mundurach — pełnią bardzo ciężką i odpowiedzialną służbę, w służbie tej krwawią się i giną. Dla was — żołnierzy — teraz jest pokój i w służbie śmierć wam nie grozi. Policja ciągle jest w wojnie ze światem przestępczym, poświęca też bardzo często życie, aby zapewnić obywatelom kraju spokój i całość ich mienia. Kilkuset policjantów oddało już swe życie w tej służbie. Czyż wolno nam taką służbę lekceważyć?

Wy wszyscy, jako uświadomieni obywatele-żołnierze tak obecnie, jak i po zwolnieniu się do rezerwy, macie obowiązek dawania przykładu w swoim otoczeniu ze swego obywatelskiego stosunku do władz państwowych i do mienia skarbowego.

Ofiarność i sumienna praca zawodowa — także obowiązki obywatelskie. Trzeba, byście własnym przykładem zwalczali nieobowiązkowość w pracy, kłamliwość itp. Wszystkie te wady powodują straty materialne i przynoszą szkody moralne dla życia zbiorowego kraju.

Rzeczpospolita Polska, nakładając na swych obywateli obowiązki obywatelskie i wymagając obywatelskiego postępowania, zapewnia w zamian wszystkim swym obywatelom szerokie swobody obywatelskie, oparte na zasadzie równości i wolności obywatelskiej (wolność i nietykalność osobista, mieszkaniowa, ochrona tajemnicy listowej, wolność wyznania, wolność słowa, wolność wyboru pracy, zakładania stowarzyszeń, zachowania swej narodowości, mowy i własności narodowościowych).

Wszyscy obywatele w Polsce mają zapewnioną bezgraniczną prawie swobodę i wolność osobistą, ale trzeba umieć z tej wolności korzystać, trzeba umieć odróżnić wolność od s a m o w o l i.

Wolność ma swoje granice. Tymi granicami jest d o b r o p o w s z e c h n e.

Postępując według wskazań zawartych w dzisiejszej pogadance — nie będziecie nigdy narażeni na karę, a zarazem zyskacie sobie nagrodę nie byle jaką — własne zadowolenie i dumę z dobrze spełnionych obowiązków obywatelskich.

Drukarnia Naukowa w Warszawie, Stare Miasto 11

BIBLIOTEKA NAUKOWA
WAP
39011/2

